

NAPOLEON

II.

NAPOLEON



Polski Instytut Wydawniczy
w Katowicach

Kirsch.
Napol.
1039/II

Biblioteka Pedagogiczna CEN
nr inw.: KG - 1038



BC KSK / 1038



— EX LIBRIS —
Biblioteki Kuratorium O. S. B.
w Białymstoku

FRYDERYK M. KIRCHEISEN

NAPOLEON I

OBRAZ ŻYCIA

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY

DR. MARJI FREDRO-BONIECKIEJ

TOM DRUGI:

1806–1821 r.

Z 27 ILUSTRACJAMI

— EX LIBRIS —

Biblioteki Kuratorium O.S.B.

w Białymstoku



1103/II

Napoleon

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ

POLSKIEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO W KATOWICACH

1931 r.



Apoteoza Napoleona. Historia uwiecznia jego czyny
Rycina z obrazu Fragonarda (syna)



CENTRALNA BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA
przy K. O. S. B.
w Białymstoku

1038/ii

TOM PIERWSZY PRZEŁOŻYŁ I PRZEDMOWĘ NAPISAŁ
DR. MICHAŁ JANIK

TOM DRUGI PRZEŁOŻYŁA
DR. MARJA FREDRO-BONIECKA

REDAKCJĘ PROWADZIŁ
PROF. EMIL WYROBEK

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
KAROL PROCHASKASKA Z OGR. ODP., CIESZYN

944. 929 (44) A/2



NAPOLEON I

Napoleon I

ROZDZIAŁ I
OD PRESZBURGA DO JENY
1806

Cesarstwo francuskie, utworzone dnia 18 maja 1804, otrzymało sankcję i zatwierdzone zostało właściwie dopiero przez pokój presburski. Napoleon spodziewał się, że skoro pozbędzie się najsilniejszego nieprzyjaciela na lądzie stałym, ostateczne zwycięstwo nad panującą nad morzami Anglią też już nie będzie dalekie. Ponieważ tymczasowo nie odważał się atakować Anglii swoją flotą, przeto starał się zmniejszyć zakres władzy Państwa Wyspiarskiego przez opanowanie wybrzeża morza Śródziemnego, co wydawało mu się w lipcu 1806 „najważniejszym i niezmiennym celem jego polityki“. Trudno w istocie rozstrzygnąć, który czynnik w nim przeważał, czy chęć szkodenia Anglii, czy też żądza coraz większego rozszerzania swej władzy.

W jesieni roku 1805 wybuchło w Paryżu przesilenie finansowe, które mogło stać się zgubne dla Napoleona, o ile kampanja przeciwko Austrii nie byłaby doprowadziła do szybkiego i dla Francji korzystnego zawarcia pokoju. Zapas kruszcowy banku Francji zmniejszył się do półtora miliona franków, podczas gdy obieg pieniędzy papierowych wzrósł do 72 milionów franków. Częściowo sam Napoleon przyczynił się do tego przesilenia przez nagły wyjazd swej armji nad Dunaj. Zasadniczej przyczyny trzeba jednak szukać gdzieindziej. Konsorcjum bankowców, do którego należeli Ouvrard, Vanlerberghe, Hervas, Desprez i inni finansisci, udzieliło pokażnej zaliczki dworowi hiszpańskiemu. Pieniądzy tych zaś dostarczył temu konsorcjum pośrednio Barbé-Marbois, minister skarbu publicznego, z kasy państwowej. Bezpośrednio po swoim powrocie z Austrii chciał Napoleon uporządkować ponownie swe finanse, aby uniknąć większego zła. Przedewszystkiem zatem zawezwał do siebie swego ministra finansów, Gaudina i wspomnianego Barbé-Marbois'a. Następnie zawołał do pokoju Ouvrarda, Despreza i owego urzędnika zarządu finansów, który tym przedsiębiorcom specjalnie szedł na rękę i winnych surowo wyłajał. Barbé-Marbois oceniał brakującą kwotę bez pokrycia wprawdzie tylko na 70 milionów; okazało się jednak, że suma ta wynosiła przeszło dwa razy tyle. Minister utracił swe stanowisko i musiał odstąpić je Mollienowi, który utrzymał się w łaskach swego władcy aż do upadku cesarstwa.

W krótkim stosunkowo czasie udało się odprowadzić prawie całą brakującą kwotę do kas państwowych. Za każdym razem, po ukończeniu którejkolwiek wyprawy, oczekiwała Napoleona w stolicy jakaś nieprzyjemna sprawa. Po przesileniu finansowym — kwestja żydowska. Z Alzacji wpłynęły liczne skargi, że żydzi przez handel dobrami narodowymi zagarniali niezwykle zyski i uprawiali okropną lichwę. Teraz chciał cesarz raz na zawsze uregulować kwestję żydowską, która wprowadzie już podczas Rewolucji Francuskiej była napoczętą, ale, jak dotąd, nie znalazła jeszcze rozwiązania. Wprawdzie żydzi otrzymali od Zgromadzenia Narodowego prawa jako obywatele francuscy, niemniej jednak pozostali odrębnym narodem i niecałkowicie zasymilowali się z Francuzami. Wydany 30 maja 1806 dekret był punktem wyjścia dla rozwiązania trudnej kwestji żydowskiej i stworzył podwaliny rozstrzygnięcia tej sprawy także i dla większości państw europejskich.

Najpierw rozkazał Napoleon zwołać zgromadzenie żydowskich potentatów, którzy mieli porozumieć się z kilkoma przez niego mianowanymi komisarzami.

Ponieważ podczas posiedzeń okazało się jednak, że ci pierwsi nie posiadali wcale potrzebnego autorytetu, aby móc swym współwyznawcom dyktować prawa, przeto cesarz postanowił wskrzesić Wielki Sanhedryn, który przed kilkuset laty zebrał się był po raz ostatni.

Wielce uroczyste otwarty dnia 9 lutego 1807 Wielki Sanhedryn miał odpowiedzieć na cały szereg stawianych mu pytań. Napoleon nie wydawał się jednak zadowolonym z przebiegu spraw, gdyż rozwiązał 6 kwietnia 1807 Wysokie Zgromadzenie i przekazał projekty praw Radzie Państwowej.

Ostatecznie cesarski dekret z 17 marca 1808 uregulował wkońcu polityczne stanowisko żydów we Francji. Tylko za wyraźnym pozwoleniem prefektów wolno im było uprawiać handel domami i zajmować hipoteki. Ponieważ wpłynęły skargi szczególnie na izraelitów, mieszkających we wschodniej części Francji, przeto pobyt w reszcie kraju był im tylko wtedy dozwolony, jeśli chcieli poświęcić się uprawie roli. Każdy żyd musiał odbywać służbę wojskową, bez prawa dostarczania zastępcy. Te surowe przepisy były w sprzeczności tak z ustrojem, jako też z prawem cywilnem, jednak z czasem osiągnął Napoleon zwolna zasymilowanie się żydów z Francuzami i mógł stopniowo znieść ciężące ograniczenia.

Jako roztropny i przewidujący polityk, nie zapomniał Napoleon, po stworzeniu cesarstwa, o wynagrodzeniu tych, którzy przysłużyli

się republice, a zwłaszcza jemu w jego karierze. Byli to przeważnie ludzie broni. 18 maja 1804 mianował ośmnastu wypróbowanych generałów marszałkami. Marmont również spodziewał się, że otrzyma buławę marszałkowską, Napoleon jednak sądził, że on, jako dopiero trzydziestoletni, jest za młody na najwyższe wojskowe odznaczenie. Musiał się więc zadowolić tak samo zresztą, jak Junot i inni, którzy zostali mianowani generał-pułkownikami i generał-inspektorami.

Poza marszałkami, generał-pułkownikami i generał-inspektorami, którzy wszyscy byli „naczelnymi oficerami“, byli też „cywilni naczelnicy oficerowie“. Byli to: wielki jałmużnik (Fesch), wielki szambelan (Talleyrand), wielki marszałek pałacu (Duroc), wielki koniuszy (Caulaincourt), wielki łowczy (Berthier) i wielki mistrz ceremonji (Ségur).

Najwyższą rangę w państwie zajmowali wysocy dygnitarze. Byli to: wielki elektor książę Józef, connétable książę Ludwik, wielki kanclerz państwa książę Cambacérès, wielki podskarbi książę Lebrun, wielki kanclerz rządu książę Eugenjusz Beauharnais i wielki admirał książę Joachim Murat. Wysocy dygnitarze tworzyli Wielką Radę cesarza, w rzeczywistości nie posiadali jednak żadnej władzy; tem lepiej byli natomiast płatni. Jako wielki elektor otrzymywał Józef rocznie 333.333·33 franków i mieszkanie w Luksemburgu. Ponieważ jednak ta kwota najstarszemu bratu nie wystarczała, podwyższył Napoleon w roku 1804 dochody do 1,151.875 franków i dał mu w dwa lata później królestwo Neapolu.

Dawniejszy Drugi Konsul, Cambacérès, również nie mógł się uskarżać, że złączył los swój z losem Napoleona, albowiem, jako wielkiemu kanclerzowi państwa, należała mu się taka sama suma, jak Józefowi i łącznie z innemi dodatkami mógł rocznie wydawać przeszło miljon.

Jeżeli Napoleon rozdzielał pieniądze i dowody łaski często ponad miarę, to działo się to nie tylko z powodu ongiś mu wyświadczonych dobrodziejstw, ale także w nadziei mających nastąpić usług. Obsypywał poprostu bogactwami liczną swą rodzinę, ale wymagał nie tylko bezwzględного posłuszeństwa, lecz także bezwarunkowego podporządkowania się jego woli.

Od wiosny 1806 zajmował się cesarz organizowaniem „Grand Empire’u“ (Wielkiego Cesarstwa), które jednak z powodu rozlicznych zajęć i rozmaitych przeszkód nigdy nie uzyskało ostatecznej oprawy. Nowe wojny przyniosły potężne rozszerzenie granic i nie dopuściły do skostnienia napoleońskiego systemu. Pokój

z Austrią i układ z Prusami z dnia 15 lutego 1806 przyniosły Francji i jej władcy w zysku nowe zdobycze terytorjalne. Przyłączeniem Wenecji rozszerzył Napoleon swe królestwo włoskie. Wchodzące w zakres tegoż księstwo Guastalla podarował 30 marca swej siostrze Paulinie, zamężnej od listopada 1803 z księciem Borghese. Uważała ona jednak ten kraj za zbyt drobny dla siebie i zwróciła wkrótce bratu tę posiadłość, a ten przyłączył ją do królestwa włoskiego.

Na mocy traktatu z 15 lutego 1806 musiały Prusy odstąpić Francji księstwo Neufchâtel, należące właściwie do Szwajcarii, jako też Kliwę (Cleve) i Berg. Berthier, szef sztabu generalnego Napoleona, był tym szczęśliwcem, któremu przypadło Neufchâtel jako udzielne księstwo. Jemu, jednemu z pośród marszałków, udzielił Napoleon zezwolenia na wybijanie monet i wystawienie armji, choćby to był tylko jeden bataljon w pięknych, czerwonych, jak rak, mundurach.

Ze wszystkich towarzyszy broni Napoleona, lubujący się w zbytku Murat, zrobił najwspanialszą karierę. Mniej jednak zawdzięczał swe pędkie wyniesienie zdolnościom wojskowym, jak małżeństwu z Karoliną Bonaparte. Niedosć, że szwagier mianował go w r. 1804 marszałkiem i wystarał się dla niego o dochód, który w r. 1805 wynosił około $1\frac{1}{2}$ miliona franków, ustanowił go ponadto udziałowym władcą księstwa Kliwi i Bergu. 24 marca 1806 dawny syn oberżysty Murat odbył wspaniały wjazd do swej nowej stolicy Düsseldorfu. Jako wielki książę przystąpił do Związku Reńskiego. Państwo jego, powiększone przez opactwa Essen, Werden i Elten, jako też przez hrabstwa Mark i Dortmund i księstwo Münster było w kwietniu 1808 najrozleglejsze i liczyło prawie milion mieszkańców.

Także Holandia oczekiwała władcy. Rzeczpospolita Batawska, na czele której stał „Wielki Pensjonariusz“, naczelnik rządu, Schimmelpenninck, już dawno przestała być państwem niezależnym. Pod pozorem, że Schimmelpenninck, z powodu swego słabego wzroku, nie będzie mógł już długo stać na czele rządu, a następca jego z pewnością dostałby się pod wpływy angielskie, kazał Napoleon wytłumaczyć Holendrom, że albo muszą przyjąć księcia Ludwika jako króla, albo liczyć się z tem, że on sam przyłączy ten kraj do Francji.

Holendrzy, którzy stracili przez przymierze z Francją swe kolonie, handel i flotę, wybrali mniejsze zło — i 24 maja 1806 mianowany został Ludwik królem Holandji. Holendrzy nie mieli po-



Napoleon i jego rodzina

Litografia Lemerciera z kompozycji N. Maurina



wodu tego żałować, gdyż nowy ich król zajmował się bardziej, niż ktokolwiek inny, ich interesami.

Napoleon wychował Ludwika, jakby swego własnego syna i dzielił się z nim swą nikłą gażą w czasie, gdy był jeszcze porucznikiem. Brat nie okazywał jednak najmniejszej skłonności do wojny i polityki, a zajmował się najchętniej sztukami pięknymi. Kochał ogromnie naturę i odosobnienie od wielkiego świata. Jakkolwiek chorowity, starał się początkowo o przypodobanie się bratu. Pomimo swej młodości był w randze wojskowej dużo wyższej, niż znacznie starszy Józef i zajmował w r. 1805 stanowisko wielkorządcy Paryża. Złożył ten urząd w listopadzie tego samego roku, aby objąć naczelne dowództwo nad armją północną dla ochrony wybrzeży. Nie podobało mu się to jednak zupełnie i opuścił po dwóch miesiącach armję, nie będąc do tego wcale upoważnionym przez Napoleona. Poblądliwy brat nie miał mu jednak tego za złe, lecz obsypywał go dobrodziejstwami, darował mu 1,200.000 franków, wielki krzyż żelaznej korony, oddał mu naczelne dowództwo nad całą załogą Paryża, wielkorządztwo prowincyj, położonych z drugiej strony Alp i wreszcie w czerwcu 1806 królestwo Holandji. Pytanie więc — co byłby Ludwik otrzymał, gdyby się był naprawdę odznaczył! Ale nawet korona i lista cywilna w wysokości 3 milionów franków, ani rozmaite piękne pałace nie potrafiły Ludwika zainteresować, a tak samo i Hortensji, która wolałaby pozostać w pięknym Paryżu, a obawiała się teraz, że będzie zmuszoną stale zamieszkać ze swym niekochanym małżonkiem.

Zanim jeszcze zaopatrzył Ludwika, obdarował Napoleon Józefa. Jemu, jako najstarszemu, przeznaczył najlepsze, najpiękniejsze królestwo, które miał do rozporządzenia. Królowa Neapolu, Marja Karolina, była największą ukoronowaną nieprzyjaciółką Napoleona. Ferdynand IV był półgłówkiem, przeto dzierżyła ona ster rządów. Po układzie z Austrią w Lunéville, 18 marca 1801, również Neapol musiał zgodzić się na zawarcie pokoju z Francją. Układ ten przysparzał krajowi jednak samych strat. Francja otrzymała Elbę, Piombino dostało się Toskanji, która jako królestwo Etrurji przypadła księciu Ludwikowi Parma, małżonkowi infantki hiszpańskiej, Marji Ludwiki — jako obiekt wymienny za amerykańską Louisianę. Chorowity król umarł już 27 maja 1803 i żona jego objęła regencję w imieniu nieletniego syna. W jesieni 1807 Etrurja dostała się Francji, a na wiosnę 1809 darował ją Napoleon swej siostrze Elizie.

— EX LIBRIS —
Biblioteki Kuratorium O.S.B.
w Białymstoku

Najgorszem dla Neapolu było to, że po pojednaniu z Francją musiał zamknąć swe porty przed Anglikami i gościć francuski korpus wojskowy aż do zawarcia ogólnego pokoju.

Po ponownym wybuchu wojny z Anglią kazał Pierwszy Konsul zpowrotem wmaszerować do Neapolu swym wojskom, które już był wycofał.

Prezydent ministrów, Acton, z urodzenia Anglik, czynił wszystko, aby przysporzyć Francuzom jaknajwięcej trudności; został wprowadzony na skutek życzeń francuskich zwolniony, niemniej jednak Marja Karolina pozostała przy swojej dawniejszej polityce. Napoleon wiedział, że w równej mierze energiczna, jak nierozważna królowa, nienawidziła go i był zdecydowany pozbyć się przy stosownej okazji tej nieprzyjaciółki. Ponieważ planował właśnie wyładowanie w Anglii, zadowolił się pisemnem upomnieniem. 2 stycznia 1805 podyktował pismo do królowej takie, jakiego ta na pewno nigdy jeszcze nie otrzymała. Od słów: „Niech Pani pozwoli sobie przepowiedzieć co następuje i niech Pani tego spokojnie wysłucha“ — zaczynało się oskarżenie. „Przy pierwszej wojnie, do której da Pani powód, skończy się panowanie Pani i jej potomstwa! Dzieci Pani byłyby wtedy zmuszone błąkać się po całej Europie i prosić krewnych o wsparcie. Pani sama, przez swoje niewytłumaczalne zachowanie, miałaby na sumieniu ruinę swej rodziny, podczas gdy Opatrzność i moja pobłażliwość byłaby ją Pani zachowała.“ W tym sensie brzmiał dalszy ciąg pisma. Królowa, skoro otrzymała ten list, była oburzona, zgrzytając zębami, rzuciła go na ziemię i obsypała tego, który śmiał ją tak znieważać, najgwałtowniejszymi wyzwiskami.

Nie osiągnęła tem jednak nic. Wkrótce zaś opanowała się znowu i skierowała pokorne pismo do znienawidzonego. Poświęcała wszystkich swych doradców, którzy sprzyjali Anglii, chociaż zdawała sobie sprawę, że przez to musiała poróżnić się z Anglią. Poszła nawet dalej. Pod naporem okoliczności zawarła z Francją traktat neutralności, dopuściła się jednak dwulicowości, zawierając również z Anglią układ, który był w zupełnej sprzeczności z pierwszym.

Zaatakowanie Napoleona przez Austrię dostarczyło Neapolowi najlepszej sposobności do akcji. W nocy z 19 na 20 lutego 1805 ukazała się przed Neapolem rosyjsko-angielska flota i rozpoczęła wysadzać wojsko na ląd. A chociaż chodziło w tym wypadku o byt albo niebyt monarchii neapolitańskiej, król Ferdynand IV nie znalazł na tyle czasu, aby być obecnym, uważał bowiem swe polowanie na

dzika za ważniejsze. Sprzymierzeni wysłali jednak tak mało oddziałów wojska, że w połowie grudnia 1805 — skoro zresztą rozstrzygnięcie zapadło już pod Austerlitz — zgromadzonych było zaledwie 30.000 żołnierzy, którzy, podzieleni na trzy grupy, rozpoczęli marsz na północ.

Kwestja Neapolu była dla Napoleona zlikwidowaną. „Królowa Neapolu przestała rządzić“, brzmiał krótko 37 biuletyn z 26 listopada 1805. Szczegółowo w odezwie do armji wyliczano, że cesarz już trzykrotnie przebaczył Neapolowi, pomimo doznanej obrazy.

„Czy przebaczymy po raz czwarty? Czy po raz czwarty zaufamy dworowi bez wierności, bez honoru, bez rozsądku? Nie i jeszcze raz nie! Dynastja Neapolu przestała panować. Dalsze jej istnienie nie zgadza się ze spokojem Europy i z honorem mojej korony.“

Napoleon przeznaczył nowe to królestwo swemu bratu Józefowi, który chciał je sobie jednak sam zdobyć. Jeżeli Józef sam nie posiadał dostatecznego doświadczenia wojennego, gdyż był dotychczas tylko dowódcą jednego pułku w garnizonie, było przecież dosyć doświadczonych generałów, którzy mogli tę pracę za niego wykonać. Z prawie 50.000 wojskiem, którem dowodzili Masséna, Gouvion Saint-Cyr i Reynier, przysposabiał się Józef w roku 1806 do wkroczenia do Neapolu.

O ile początkowo Neapol był pełnym otuchy, to nastrój wkrótce się zmienił, gdyż ani Rosjanie, ani Anglicy nie zamýślali wcale stawiać oporu. 15 lutego przybył Józef do Neapolu. Dwór i otoczenie jego, jak przed sześciu laty, przeniósł się wraz z dobytkiem na czas do Palermo w bezpieczne miejsce.

Józef szczerze starał się przywrócić spokój i porządek w kraju i postępować rzeczywiście jako dobroczyńca Neapolu. Ale wola sama nie zawsze wystarcza. Z czasem powstały przeszkody, które tylko z największą trudnością dały się usunąć.

Z żywym zainteresowaniem śledził Napoleon wypadki w Italji. Uchwałą senatu z 30 marca 1806 kazał mianować swego najstarszego brata królem obojga Sycylji. Jak było do przewidzenia, w Neapolu wszystko szło dla niego zanadto powolnym trybem. Już 31 stycznia 1806 pisał do brata, aby zawładnął Reggiem i Sycylją, jak gdyby to było tak łatwem zwłaszcza, że drogi, do Reggio wiodące, były w bardzo złym stanie — a angielska flota opanowała morze! Z niczego, co Józef czynił, cesarz nie był zadowolony. „Każ rozstrzelać bez pardonu „lazzaronów“, którzy na zawołanie mają sztylet pod ręką. Tylko przez skuteczną karę możesz wpoić

włoskiej ludności obawę. Przy pierwszych rozruchach wypędź 12.000—15.000 z granic Neapolu. Neapol sam, bez Sycylii, powinien przynieść około 100 milionów dochodu. Wspominasz o niedostatecznych siłach wojskowych. Dwoma pułkami jazdy, dwoma bataljonami lekkiej piechoty i jedną kompanią artylerji, powinienes nabawić całą hołotę Neapolu przestachu i obawy. Ale najważniejszem ze wszystkiego jest, żeby nigdy nie zabrakło pieniędzy, a te możesz dostać tylko z Neapolu.“

Dopiero wtedy, kiedy Józef polecił dokonać rozmaitych straceń, powiesić kilku podżegaczy i skonfiskować dobra, był Napoleon zadowolony. 22 kwietnia pisze do brata: „Widzę z przyjemnością, że spalono wieś buntowników. Surowe środki są konieczne. Przypuszczam, że pozwolono przedtem żołnierzom splądrować wieś. W taki tylko sposób trzeba postępować z wioskami, które się buntują. Jest to prawo wojenne, ale także i obowiązek, który polityka wskazuje!“

O zdobyciu Sycylii, czego Napoleon stale się domagał, nie mogło być mowy; przeciwnie — w lipcu wylądowały angielskie siły wojenne w zatoce Santa Eufenia. Skoro Reynier rzucił swe wojska przeciw angielskiemu generałowi Stuartowi, poniósł ciężką porażkę, której skutek był ten, że Reggio i Cotrone musiały poddać się Anglikom. Zato w lipcu udało się nareszcie Massénie zdobyć twierdzę Gaeta, bronioną dzielnie przez księcia Ludwika Hessen-Philippstal. Również zdołał zawładnąć ponownie w jesieni Kalabrią, jednak tylko z największym wysiłkiem i dzięki najbardziej barbarzyńskim zarządzeniom. W owych dniach w walce z Francuzami wielkie triumfy święcił najważniejszy dowódca neapolitańskich ochotników, Michał Pezzo, bardziej znany pod nazwą Fra Diavolo. Ale wkońcu zdradzony został przez rodaka i rozstrzelany na mocy sądu doraźnego przez Francuzów.

Zdobycie Neapolu było pierwszym ważnym krokiem na drodze do Wielkiego Cesarstwa („Grand Empire“). Oddawna dążeniem Napoleona było owładnięcie morza Śródziemnego, które miało mu otworzyć Wschód. Z tego też powodu kazał sobie później w Tylży odstąpić przez Rosję Cattaro i wyspy Jońskie. Dlatego również posiadanie Neapolu miało dla niego największe znaczenie, dużo większe, niż posiadanie Malty, której przedtem tak gorąco pragnął.

Jakkolwiek był królem Neapolu, pozostał Józef jednak nadal — podobnie jak Eugenjusz, Murat i Ludwik — francuskim księciem i jako taki musiał zawsze spełniać swój obowiązek wzglę-

dem cesarza Francuzów. Niema nic bardziej charakterystycznego, jak powiedzenie Napoleona: „Król Neapolu pozostaje dożywotnio wysokim dygnitarzem państwa z tytułem wielkiego elektora.“

Szereg rozporządzeń z 30 i 31 marca 1806 kontynuował w dalszym ciągu napoleońskie kreacje. Celem utrwalenia swej władzy, powziął Napoleon koncepcję trojakiego rodzaju państw lennych. Do pierwszego rodzaju zaliczył królestwa i wielkie księstwa: Italię, Neapol, Kliwę i Berg, później również Westfalję, Hiszpanję i Toskanę. Do drugiego rzędu należały udzielne księstwa: Neufchâtel, Lucca, Piombino, Benevent i Pontecorvo. Małżonek Elizy, piękny Felix Baciocchi, był od 22 czerwca księciem Lucci i Piombina. 30 marca 1806 powiększono księstwo to przez przyłączenie Massy, Carrary i Garfagnany.

Talleyrand, minister spraw zagranicznych, cieszący się wówczas jeszcze wielką łaską cesarską, otrzymał Benevent, a marszałek Bernadotte — Pontecorvo. W liście do swego brata Józefa z 5 czerwca 1806 przyznaje Napoleon, że dał Bernadottemu księstwo jedynie ze względu na małżonkę Józefa, szwagrową marszałka, gdyż są inni generałowie, którzy mu lepiej służyli i bardziej byli oddani, niż Bernadotte. A może uczynił to także, by wyświadczyć uprzejmość żonie Bernadotte'a, która dawniej nazywała się Desirée Clary i była jego narzeczoną.

Wkońcu stworzył Napoleon jeszcze szereg tytularnych, lennych państw trzeciego stopnia, najwięcej w Italji; tych udzielał jednak dopiero od roku 1808.

Specjalne stanowisko zajmowali dawniejsi, Drugi i Trzeci Konsul Cambacérès i Lebrun, obecnie wysocy dygnitarze. Obu udzielono 24 kwietnia 1808 tytułu księcia, jednak bez dodatkowej nazwy.¹⁾

Napoleon wiedział, że łatwiej zdobyć majątek, niż go ochronić i nim zarządzać. Wiedział także, że ciężko jest utrzymać państwo zdobyte mieczem. Starał się przeto przywiązać swych oficerów i urzędników cywilnych do swojej dynastji przez nadawanie orderów, nagród i tytułów. Małżeństwa miały dokonać reszty. Przez związki oficerów, częstokroć pochodzących z ludu, ze starą szlachtą, spodziewał się stworzyć wyrównanie pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. I ażeby pojednać także narody Europy ze sobą, doradzał Józefowi, by starał się kojarzyć małżeństwa między Francuzami a Neapolitankami. Po swoim zaś ożenku z Marją Ludwiką

¹⁾ Tytuły książęce udzielane przez Napoleona miały większe znaczenie niż dawny tytuł księcia.

polecał swym oficerom małżeństwa z Niemkami. Nie mając wcale tego zamiaru, był Napoleon również i w drugorzędnych sprawach poprzednikiem ruchu paneuropejskiego.

Najbardziej znanymi są małżeństwa: jego pasierba Eugenjusza z Augustą Amalią, córką króla bawarskiego; księżniczki Stefani Ludwika Adrienny de Beauharnais, jego pasierbicy, z księciem badeńskim Karolem Ludwikiem Fryderykiem; Hieronima Bonapartego z Katarzyną, córką króla wirtemburskiego; księcia Berthier z księżniczką bawarską Marią Elżbietą i Stefani Tascher de la Pagerie z księciem Prosperem Ludwikiem Arembergiem.

Oddawna celem mądrej polityki Francji było sianie niezgody między niemieckimi państwami, aby przez to zmniejszyć władzę niemieckiego cesarza. W Niemczech ułatwiano nawet poniekąd Francuzom w wielkim stopniu to działanie, naśladowano zwyczaje, modę, sztukę i literaturę zachodniego sąsiada i posługiwano się językiem francuskim nie tylko w stosunkach dyplomatycznych, ale również prywatnych. Nieliczna garstka niemieckich patriotów zdawała sobie sprawę z hańby naśladowania cudzoziemskich zwyczajów — w czym dwory książęce świeciły złym przykładem —, lecz narzekania ich nie znalazły oddźwięku w opinii publicznej. Od czasu wielkiego handlu państwami w roku 1803, przyszłość Niemiec obojętną była większości niemieckich książąt, o ile tylko ci książęta mogli coś na tem zyskać.

A najbardziej ubolewania godnem było, że nikt się nie znalazł, któryby publicznie zaprotestował przeciwko takiej frymarce krajami. Jedynie król szwedzki, który z tytułu swego stanowiska, jako książę Przedniego Pomorza, należał do państwa niemieckiego, odczuł hańbę tę i w roku 1806 zrezygnował z brania nadal udziału w posiedzeniach sejmiku w Ratyzbonie.

Już za czasów Dyrektorjatu starano się o dojście do skutku Związku Reńskiego pod egidą Francji. Zabiegi te jednak zawiodły tak samo, jak usiłowania Napoleona w r. 1804 w Moguncji.

Kilka południowo-niemieckich państw musiało w austriacko-francuskiej wojnie stanąć po stronie Francji. Nieźle na tem wyszły. Dlatego też odnosiły się z sympatją do projektu stworzenia związku niemieckich drobnych państw pod przewodnictwem francuskim, zwłaszcza, że były widoki obfitego zysku. Napoleon początkowo życzył sobie tylko złączenia trzech największych południowoniemieckich krajów, Bawarii, Wirtembergji i Badenu, później wziął pod uwagę także pozostałe drobne państewka niemieckie. Rokowania o wstąpienie niemieckich państw do nowego związku nie

obeszły się bez tarć, gdyż każdy kraj chciał należeć doń, powiększony jednak, o ile można, kosztem swych sąsiadów. Ani historyczne, ani geograficzne względy nie miały zgoła żadnego wpływu na rozstrzygnięcia paryskich mocarzy. Wszystko zależało od wypłacalności i zręczności zabiegających w Paryżu zastępców niemieckich panujących.

Wśród książąt niemieckich zdawała się górować zasada: im więcej będziemy żądali, tem większe mamy widoki zysków. Pod pozorem, że „najpiękniejsze części Szwajcarii należały już przecież ongi do przodków badeńskiego domu panującego“, domagano się w Karlsruhe Szwajcarii! Ponieważ w Paryżu nie zgodzono się na tę propozycję, żądano: księstwa Berg, księstwa Aschaffenburg, księstwa Neuchâtel i Valengin, części Hesji-Darmstadzkiej i Hesji-Nassau, wolnego miasta Frankfurtu i Norymbergi, nawet Bremy i Verden. Żona Talleyranda obiecała zastępcy badeńskiemu w Paryżu nawet — koronę królewską. Elektor Hessen-Kassel, który zachowywał się zawsze bardzo nieprzychylnie wobec Napoleona, posunął zuchwałość swą aż do żądania nie tylko korony królewskiej, ale także całkowitego terytorjum hesko-darmstadzkiego aż po Ren i hanowerskiego miasta Minden!

Z wielkim trudem opracowano układ związkowy i podpisano w Paryżu 16 lipca 1806 — mimo, że nosi datę 12. Następujący książęta wystąpili z niemieckiego związku państw, aby odtąd pod protektoratem Napoleona należeć do „Związku Reńskiego“: książę-prymas Dalberg (przedtem wielki kanclerz elektor.); królowie Bawarii i Wirtembergji, wielki książę (przedtem elektor) Badenu, wielki książę (przedtem książę) Bergu, wielki książę (przedtem margrabia) Hesji-Darmstadzkiej, książęta Nassau-Usingen, Nassau-Weilburg, Hohenzollern-Hechingen, Hohenzollern-Sigmaringen, Aremberg, Salm-Salm, Salm-Kyrburg, Isenburg-Birstein, Liechtenstein, von der Leyen (przedtem hrabia).

Napoleon posiadał na tyle roztropności, że każdemu członkowi Związku — liczącego na terenie około 2350 mil kwadratowych $7\frac{1}{2}$ milionów mieszkańców — pozostawił całkowitą udziałność i nie troszczył się o wewnętrzne sprawy związkowych. Zato był nieubłagany, jeżeli członkowie Związku nie chcieli dostarczyć mu wymówionego kontyngentu żołnierzy dla jego wypraw wojennych.

Związek Reński w lecie 1806 nie był jeszcze definitywnie ustalony, a w następnych latach doznał pokaźnego rozszerzenia. Przyłączyli doń jeszcze: wielki książę Würzburgu, król saski, sascy książęta Weimaru, Gothy, Meiningen, Hildburghausen i Koburg.

Książęta Anhalt, Schwarzburg-Rudolstadt, Schwarzburg-Sondershausen, Waldeck, Lippe-Detmold, Schaumburg-Lippe, książęta Reuss, król Westfalji, książęta Meklemburg-Strelitz i Meklemburg-Schwerin i wkońcu 14 października 1808 książę Oldenburg.

Jakkolwiek Napoleon położył kres istnieniu wielu małych państw, a także stanu rycerskiego, lepiejby był uczynił, gdyby był raz na zawsze położył kres drobnopanstwowości niemieckiej i zaoszczędził następnym pokoleniom trudu ostatecznego uregulowania tej kwestji.

Założenie Związku Reńskiego oznaczało koniec tysiącletniego państwa niemieckiego. Ale tylko z wielką niechęcią zgodził się Franciszek II na zrezygnowanie z niemieckiej korony cesarskiej. Dopiero, kiedy Napoleon wezwał go formalnie do tego, polecił złożyć żądane oświadczenie przez swego posła w Ratyzbonie 6 sierpnia. Odtąd nazwał siebie Franciszkiem I, cesarzem Austrii. Cicho i spokojnie zakończyło swój żywot stare państwo niemieckie, jedynie wspomniany już król Szwecji zajął wobec rozwiązania tegoż odpowiednie stanowisko. W przewidywaniu przyszłości, pisze 22 sierpnia 1806 z Greifswaldu: „Jeśli nawet najświętsze związki, które przez przeszło tysiąc lat spajały razem państwo niemieckie, obecnie zostają rozwiązane — to jednak narodu niemieckiego nie można nigdy zniszczyć, a dzięki łasce Najwyższego kiedyś Niemcy znowu będą zjednoczone i zpowrotem dojdą do potęgi i znaczenia.“

Stworzenie Związku Reńskiego pod protektorem francuskim, które rozsadzało stare państwo niemieckie, wywołało z natury rzeczy ten skutek, iż u pozostałych, przeważnie północno-niemieckich państw, wywołało życzenie złączenia się pod kierownictwem Prus w północno-niemiecki związek. Zarówno Prusy jak i Saksonja podjęły w tym kierunku kroki, które jednak nie doprowadziły do wyniku, zwłaszcza, że prusko-francuska wojna uniemożliwiła wszelkie dalsze rokowania.

Pomimo, że większość niemieckich książąt szła po linii wytyczonej przez Francję, stopniowo zaczął się jednak budzić w niemieckim narodzie ruch. Kilku patriotycznych pisarzy próbowało, początkowo oczywiście w ukryciu, walczyć przeciwko francuszczyźnie. Te zamierzenia popierała Austria, która dążyła do przygotowania opinji publicznej w Niemczech w związku z nową wojną. Z pism, skierowanych przeciwko Francji, największą niechęć wzbudziło dzieło, rozsyłane z Norymbergi p. t. „Niemcy w głębokim upokorzeniu“. Napoleon oburzony, że ośmielano się podburzać

mieszkańców południowych Niemiec przeciwko jego tam stojącemu wojsku, rozkazał aresztować właściciela księgarni pod firmą Stein w Norymberdze, Jana Filipa Palma, który wysłał był wspomniane pismo tak do Augsburga jak i gdzieindziej. Nie mogło być obojętnem dla Napoleona, gdy podżegano przeciwko jego osobie albo jego armji na terenie, okupowanym dotąd przez jego wojska. Działal więc wedle dziś jeszcze przyjętego prawa wojennego, na mocy którego autor, nakładca i kolporter podburzających pism dopuszczają się zdrady stanu.

Ostrzeżony na czas Palm opuścił Norymbergę, która nie została jeszcze oddana w ręce władz bawarskich, był jednak na tyle nieroztropny, że tamże powrócił. Został więc zaaresztowany, zarówno jak Schoderer, którego Francuzi uważali za głównego winowajcę; przesłuchiwała go 25 sierpnia komisja wojskowa w Braunau. Sędziowie mieli wypowiedzieć się tylko co do dwóch pytań: Czy armja i cesarz zostali w tej ulotce obrażeni? Czy rozpowszechniana była przez Palma? Oba pytania musiały uzyskać odpowiedź twierdzącą. Za obydwie przekroczenia przewidziana była wedle prawa francuskiego kara śmierci. Palm nie chciał wymienić autora pisma. Twierdził również, że nie on był wydawcą tego dzieła. Dopiero w nowszych czasach uzyskano dowód, że w rzeczywistości Palm był nakładcą. Skazano go na śmierć. Może byłby mógł ocalić życie, gdyby był miał dzielnego obrońcę; ten jednak nie zjawił się na czas. Nieprawdą zatem jest twierdzenie, że odmówiono Palmowi doradcy prawnego. Następnego dnia po skazaniu został Palm rozstrzelany. Jako Niemiec popełnił dzielny czyn, przyczyniając się do wzmocnienia ducha niemieckiego. Z francuskiego punktu widzenia dopuścił się przestępstwa przeciwko francuskim prawom wojennym i zasłużył na karę śmierci.

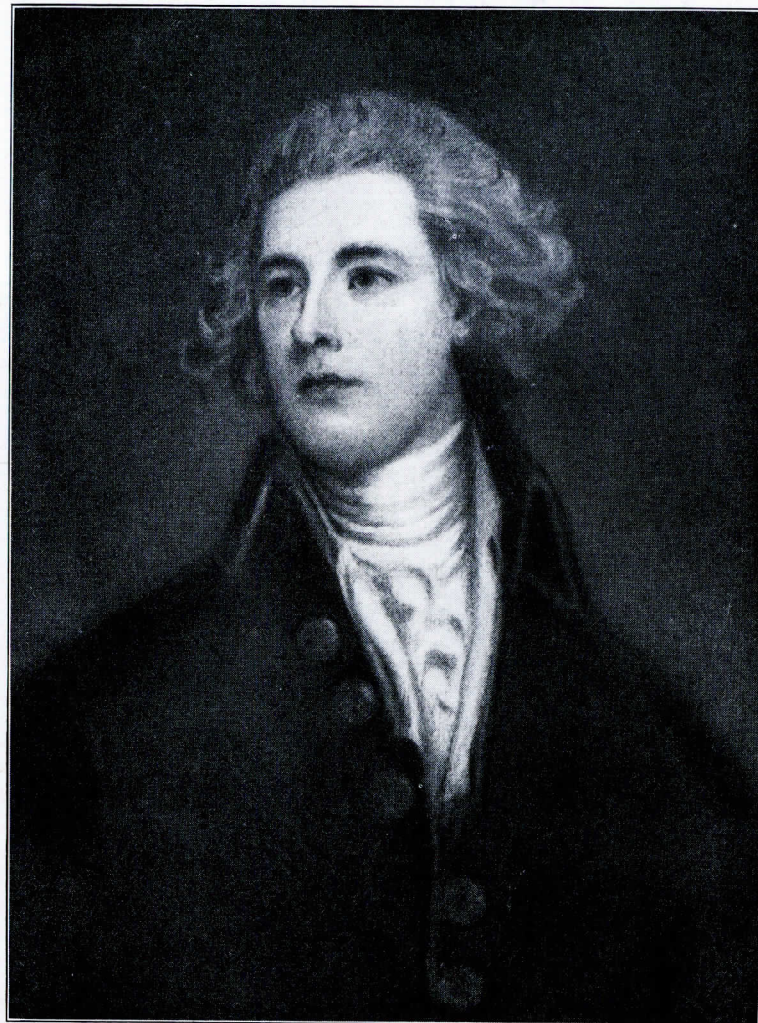
Napoleon odczuł sam, że kara była zbyt surowa, ułaskawił przeto, skazanych również na śmierć, Schoderera i Merkla. Dzięki swoim ostrym zarządzeniom uzyskał jednak to, że podczas najkrytyczniejszych chwil z Prusami wszędzie był spokój, poza kilku próbami powstania bez znaczenia w Hesji, które jednak zostały szybko stłumione. W każdym razie los Palma wywołał w narodzie niemieckim szczery żal; także i w Berlinie zbierano składki na jego wdowę.

Śmierć Pitta, 23 stycznia 1806, pociągnęła za sobą zupełnie nową orjentację w angielskiej polityce. Nowy minister spraw zagranicznych Fox, w porozumieniu z nowym prezydentem mini-

strów Grenville'm, próbował dojść do porozumienia z Francją. W czerwcu przybył earl of Yarmouth do Paryża, by podjąć rokowania. Pierwsze narady pomiędzy Anglikiem a Clarke'm dotyczyły przyszłości Hanoweru. Jakkolwiek wydawało się zupełnie beznadziejnym, aby mogło dojść do porozumienia, Napoleon pozostał optymistycznie nastrojonym. Z końcem lipca przyszedł do skutku projekt układu, który mimo, że był niezmiernie korzystny dla Napoleona, w równej mierze nie zadowolił ani jego ani Anglii. Napoleon miał uznać Jerzego III elektorem Hanoweru i właścicielem Malty, wzamian za co Anglia obiecywała zwrot wszystkich od pokoju w Amiens zdobytych kolonij z wyjątkiem Przylądka Dobrej Nadziei. Jako odszkodowanie za Hanower miały otrzymać Prusy inne terytorjum z 400.000 mieszkańców.

Propozycja ta była równie nie do przyjęcia dla Anglii, jak dla Rosji układ, który D'Oubril zawarł 20 czerwca. Napoleon chciał jedynie otrzymywać, nic w zamian nie dając. Od czasu zdobycia Neapolu nie przedstawiała Malta dla niego już żadnego interesu. Józefa miano uznać królem Sycylii, pomimo, że wyspy tej wcale jeszcze nie posiadał, a odszkodowanie dla Prus nic go nie kosztowało, ponieważ odbyć się miało kosztem Niemiec. Śmiesznem poprostu było, że Ferdynandowi IV dawano wyspy Balearskie jako odszkodowanie za piękne królestwo obojga Sycylii.

Fox nie chciał jednak jeszcze dopuścić do zerwania i wysłał do Paryża drugiego pośrednika, barona Lauderdale, który uczynił bardzo rozsądne kontrpropozycje i ofiarowywał Francuzom Sycylię, o ile rzeczywiście Ferdynand otrzymałby odpowiednie odszkodowanie. Napoleon odpowiedział wymijająco; wkońcu obaj dyplomaci, niczego nie załatwiwszy, wrócili do Londynu. 13 września 1806 umarł Fox, twórca idei pokoju. Upatrywano chętnie styczność pomiędzy jego śmiercią, a rozbiciem angielsko-francuskich rokowań pokojowych. Całkiem niesłusznie. Pokój nie przyszedł do skutku — to uznał wkońcu sam Fox —, ponieważ wzajemne roszczenia były nie do przewyciężenia. Bezsprzecznie, największą winę w niedojściu do skutku porozumienia ponosi Napoleon.



William Pitt, młodszy

Według obrazu Jerzego Romney'a, Londyn

ROZDZIAŁ II
NAPOLEON I PRUSY
(1800 — 1807)

- EX LIBRIS -
Bibliot. Wojsk. ulan. SR.



Przez zawarcie pokoju w Bazylei Prusy okazały, że nie mają zamiaru kontynuowania wojny z Republiką Francuską. Wobec załatów ze strony Dyrektorjatu zachowały się jednak z wielką rezerwą, ponieważ obawiały się, że popadną w taki sam stosunek zależności od Francji, jak Hiszpanja, republiki Batawska i Cysalpińska.

Skoro Napoleon Bonaparte został Pierwszym Konsulem, co zresztą naogół przywitano w Berlinie z wielką radością, postanowił zachować się wobec Prus tymczasowo wyczekująco. Dopiero po Marengo nastąpiła zmiana w stosunkach prusko-francuskich. Teraz jednak król pruski Fryderyk Wilhelm III dał inicjatywę, ofiarowując się za pośrednika pokoju. Jednakowoż już przy pierwszym spotkaniu, które nowy pruski poseł, markiz Lucchesini, przenikliwy i obrotny Włoch, miał 8 listopada 1800 z Pierwszym Konsulem, mógł spostrzec, że francuskiemu naczelnikowi państwa niewiele zależało na próbach pośrednictwa. W Paryżu stracono zaufanie do Prus i wnioskowano słusznie, że chwiejny, za bardzo w stronę pokoju skłaniający się król pruski, nie będzie mógł być ani silnym sprzymierzeńcem, ani bardzo groźnym wrogiem. W każdym razie udało się Lucchesiniemu po długich pertraktacjach porozumieć się z Talleyrandem i Beurnonvillem co do odszkodowań, należnych Prusom za stracone przez nie, na lewym brzegu Renu położone, terytorja. W układzie z 23 maja 1802 uznawały Prusy zmiany w Italji, a otrzymywały biskupstwa Paderborn i Hildesheim, część biskupstwa Münster, Eichsfeld z Erfurtem, jako też inne pomniejsze obszary. W piśmie, skierowanem do króla w jesieni tegoż roku, Pierwszy Konsul zapewniał go, że „najgorętszem życzeniem jego jest widzieć Prusy i Francję idące coraz bardziej ręką w rękę i że, przez zjednoczenie to, pokój na lądzie stałym spoczywa na pewnych podstawach“.

Pierwszy Konsul widział w swoim czasie (wiosna 1801) wcale chętnie, że Prusy zajęły elektorat hanowerski, związany unją personalną z Anglią. Jednakowoż miłem mu było, że król pruski, na wiadomość o zawarciu przedwstępnego pokoju francusko-angielskiego, wycofał swe wojsko. Gdy zaczął grozić po-

nowny wybuch wojny między Francją a Anglią, Pierwszy Konsul czynił przygotowania, aby w danym wypadku jak najprędzej znaleźć się w posiadaniu Hanoweru oraz ujść Wezery i Łaby, chcąc przy zawarciu pokoju z Anglią posiadać zastaw. Skoro zatem nastąpiły nieuniknione wypadki, przekroczył Mortier 26 maja 1803 granicę hanowerską. Wydaje się niepojętem, że Anglia nie uczyniła niczego, aby zapobiec inwazji. Dlatego też hanowerski głównodowodzący nie odważył się dopuścić do bitwy i wołał kapitulować 3 czerwca w Sulingen. Skoro Mortier wkroczył 5 czerwca do stolicy hanowerskiej, znalazł tam obfity materiał wojenny, który Francuzom bardzo się przydał.

Jak można się było spodziewać, Prusy, które same chętnie byłyby zagarnęły Hanower, zachowały się zupełnie biernie. Darownie usiłował Haugwitz nakłonić króla do zarządzania częściowej mobilizacji. Fryderyk Wilhelm nawet nie dał się skłonić do wspólnego działania z Rosją i państwami północnymi. Ponieważ jednak sprawozdania markiza Lucchesiniego z Paryża brzmiały coraz bardziej zastanawiająco, a wreszcie dotarła do Berlina wiadomość o zajęciu Kuxhaven przez Francuzów, zdecydował się król wysłać swego radcę gabinetowego Lombarda do, w owym czasie bawiącego w Brukseli, Pierwszego Konsula, aby nareszcie uzyskać jasne pojęcie o jego zamysłach.

Po pierwszym zaraz spotkaniu z Napoleonem 23 lipca, zaufany króla pruskiego oczarowany był osobą i uprzejmem zachowaniem się francuskiego naczelnika państwa. Podczas szeregu audjencji Bonaparte nie żałował zapewnień, że posiada najgłębszy osobisty szacunek dla Fryderyka Wilhelma III i że w żadnym wypadku nie ma zamiaru naruszania integralności Niemiec, a zwłaszcza Północnych Niemiec. Skoro Lombard wrócił do Berlina, król usunął się z nim w zacisze, aby porozmawiać, jak brzmia własne słowa Lombarda, o „Wielkim Mężu“.

Pomimo swej wielkiej czci dla Pierwszego Konsula, Fryderyk Wilhelm nie mógł powziąć żadnej decyzji i wahał się stale między Francją a Rosją, zamiast, oparty o 200.000 armję, przyłączyć się do tego mocarstwa, które obiecywało krajowi jego największe korzyści. W zimie istniała ze strony Prus wprawdzie gotowość sojuszu z Francją, ale ponieważ Prusy stawiały za wielkie żądania, Napoleon zaś mało chciał dawać, skończyło się na skąpem oświadczeniu, które hrabia Haugwitz złożył francuskiemu posłowi Laforest, 3 kwietnia 1804: Prusy nie przedsięwzją niczego przeciwko Francji, jak długo państwo to nie powiększy swej

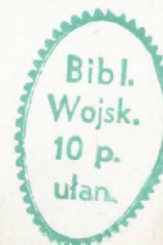
siły zbrojnej w Hanowerze i nie naruszy północno-niemieckiej neutralności.

Następnego dnia po tej deklaracji, zamiast hrabiego Haugwita objął ministerstwo spraw zagranicznych początkowo przejściowo, a 13 sierpnia już definitywnie, von Hardenberg. O nim powiedział Beguelin: „Hardenberg jest człowiekiem o charakterze wzbudającym szacunek, kocha ludzkość i wiedzę, jest łagodny i zgodliwy, ma najdelikatniejsze zachowanie się, szlachetne i niewymuszone obejście i wdzięk, i jest z pewnością jednym z najpiękniejszych mężczyzn na dworze.“ Na życzenie króla nie nastąpiła zmiana w zagranicznej orientacji Prus, aczkolwiek już wtedy przygotowywała się nowa koalicja przeciwko Napoleonowi.¹⁾

Po ponownym wybuchu wojny z Francją, usiłował rząd angielski za pośrednictwem swych agentów dyplomatycznych pozostać w styczności z rojalistami francuskimi. Skoro tylko Pierwszy Konsul dowiedział się o działaniu Anglików, skłonił tak bawarski, jak wirtemburski rząd, do wydalenia akredytowanych w Monachjum i Stuttgarcie posłów angielskich Drake'a i Spencer Smitha. Ciężiej przedstawiała się sprawa sir George Rumbolda, czynnego jako posła przy miastach Hanzeatyckich w Hamburgu. Ponieważ Napoleon przypuszczał, że Senat hamburski nie zastosuje się do jego żądania, kazał poprostu w nocy z 24 na 25 października ująć posła angielskiego przez oddział francuskich żołnierzy z Hanoweru i odstawić na terytorjum francuskie. Gdy Fryderyk Wilhelm III dowiedział się o tem naruszeniu prawa narodów, rozgniewał się i jako dyrektor okręgu niderlandzkiego zażądał w energicznym piśmie, skierowanem do Napoleona, wydania Rumbolda. I dziwnem jest, że Napoleon ustąpił. Co więcej, napisał nawet królowi, że szczerze żałuje, iż go zasmucił!

W jesieni 1804 miała być kwestja hanowerska na nowo omawiana. Przypuszczalnie na skutek propozycji Hardenberga, który z urodzenia był Hanowerczykiem, spodziewał się Fryderyk Wilhelm III, że będzie mógł wymienić przyznane mu w dawniejszych układach we Wiedniu terytorja na Hanower. Rokowania ciągnęły się aż do lata 1805 i, jak się wydawało, brały pomyślny obrót dla Prus, gdyż istniała możliwość angielsko-rosyjskiego wylądowania w Niemczech. Napoleon skłonny był nawet oddać Hanower prawie bez wzajemnych świadczeń, żądał tylko zbliżenia Prus do Francji. W każdym razie król pruski nie wy-

¹⁾ Patrz tom I, str. 309



zyskał nadarzającej mu się sprzyjającej okazji, i gdy we wrześnie posel nadzwyczajny Duroc zjawił się celem dalszych pertraktacji w Berlinie, spotkał się z odmową.

Oddawna już, na pewno jednak od czasu spotkania pruskiej pary królewskiej z cesarzem rosyjskim w Kłajpedzie, znajdowały się Prusy wybitnie pod wpływami rosyjskimi. Chociaż uprzejmy cesarz Aleksander wywarł tak dodatnie wrażenie na parze królewskiej, byłoby dużo lepiej, gdyby Fryderyk Wilhelm posiadał więcej stanowczości i starał się dojść do porozumienia z Francją, zamiast zawierać układ z wówczas najbardziej zacofanym krajem Europy.

Opisano już¹⁾, co działo się owej jesieni 1805, najbardziej fatalistycznym punkcie zwrotnym monarchji pruskiej. Po różnych półśrodkach zdecydował się Fryderyk Wilhelm III wysłać hrabiego Haugwitza do Wiednia, aby żądać od Napoleona ni mniej ni więcej jak zrzeczenia się korony włoskiej, opróżnienia Niemiec, Neapolu, Holandji i Szwajcarii. Z tak nierozsądnymi instrukcjami wyjechał Haugwitz 14 listopada, t. j. w tym samym dniu, w którym Napoleon wkroczył jako zwycięzca do Wiednia. 28 odbyła się w Brnie pierwsza konferencja ministra z cesarzem Francuzów. Haugwitz wyjawiał część swych życzeń, a jeśli Napoleon nie zgromił go należycie, to tylko dlatego, że decydująca bitwa z Rosjanami i Austriakami miała dopiero nastąpić. Gdy jednak odniósł kompletne zwycięstwo pod Austerlitz, zaniechał wszelkich względów. Poprosił Haugwitza o odwiedzenie go 14 grudnia w Schönbrunnie i po wypomnieniu mu wszelkich grzechów pruskiego gabinetu — w ogólnym zarysie znaną mu zresztą już była treść układu z 3 listopada 1805 między Prusami i Rosją —, podyktował swemu wielkiemu marszałkowi Duroc po prostu taki układ, na jaki Prusom zamierzał zezwolić. Datowany 15 grudnia 1805 traktat nie był niczem innym, jak zaczepno-odpornem przymierzem obu państw. Francja odstępowała nie należący do niej Hanower Prusom, a te zwrócić musiały za to Ansbach, Kluję i Neufchâtel.

Skruszony wyjechał Haugwitz z podpisanym przez siebie układem do Berlina. Wszyscy prawie jego współcześni, przedewszystkiem zaś Hardenberg, robili mu gorzkie wyrzuty z powodu tej umowy. Haugwitz jednak najmniej tu zawinił. Czynił co mógł i błagał króla nie jeden, lecz kilka razy, by zarządził mobilizację

¹⁾ Patrz tom I, str. 310

i, opierając się na licznej i bitnej armji, wystąpił energicznie; wtedy byłby traktowany przez Francję na równi, a nie jako satelita.

Po przybyciu Haugwitza do Berlina, ogarnęło wszystkich ogromne przygnębienie. Mimo to król 3 stycznia 1806 zatwierdził tę umowę, jako też memoriał wyjaśniający p. t. „mémoire explicatif“. Sam Haugwitz miał wyjechać do Paryża, aby wręczyć traktat i memoriał cesarzowi Francuzów i skłonić go do przyjęcia tego dodatkowego pisma. Uczyniono jednak głupstwo, — za które nie można winić ani Haugwitza ani Hardenberga, — mianowicie zdemobilizowano wojsko, znajdujące się od kilku miesięcy w pogotowiu. Ponieważ Aleksander oddał do dyspozycji Fryderykowi Wilhelmowi korpusy wojskowe generałów Tołstoja i Bennigseny, a ponadto w Niemczech stacjonowany był angielsko-hanowerski korpus posiłkowy pod dowództwem Cathcart'a, to w razie wszczęcia kroków wojennych, musiałby Napoleon liczyć się z 250.000 nieprzyjacielskich żołnierzy, poza jeszcze nienaruszoną armją pod wodzą arcyksięcia Karola, liczącą około 100.000 ludzi!

Tymczasem przybył Haugwitz do Paryża, gdzie otrzymał mało pocieszącą wiadomość od Talleyranda, że Napoleon nie uznaje traktatu z Schönbrunnu, ponieważ został zapóźno ratyfikowany. Gdy Haugwitz 9 lutego 1806 miał sposobność rozmowy z samym cesarzem, ten, w poczuciu swej przewagi, zmusił ministra do układu, który czynił Prusy niemal lennem państwem Francji, a Anglię nieprzyjacielem Prus. Prusy bowiem miały się zobowiązać zamknąć przed Anglikami ujście Wezery i Łaby, jako też port w Lubece.

Również i ten układ zatwierdzony został przez Fryderyka Wilhelma III. Francja i Prusy były teraz sojusznikami, ale pod jak niekorzystnymi warunkami dla Prus! Jakże inny byłby rezultat, gdyby król, pomny tradycji swego domu, uprawiał bardziej celową politykę i zawarł przymierze z Francją jedynie i wyłącznie na gruncie zupełnego równouprawnienia. Bezwątpienia wtedy już założonoby północno-niemieckie cesarstwo, a mapa Europy inny dziś miałaby wygląd, aniżeli wskutek działania wypadków lat 1914—1918!

Dzięki zasłanianiu rzeczywistych wydarzeń w opisach wybitnych historyków, nieznane są jeszcze po dziś dzień najszerszemu ogółowi prawdziwe przyczyny wojny między Prusami a Francją. Napoleon pierwotnie cenił i szanował króla Fryderyka Wilhelma III osobiście i dalekim był od myśli wojny z Prusami. Mimo to uporczyście i dalekim był od myśli wojny z Prusami. Mimo to uporczyście kraj niesłusznymi żądaniami; nie z zasady, lecz ponieważ

z biegiem lat dostrzegał, że nad Sprewą cierpliwie znoszono wszystko. Tak dalece niedoceniał Prus, że uważał za niemożliwe, by Prusy mogły przecież raz stawić opór. A przecież Fryderyk Wilhelm nie zniósł wszystkiego, on, który nienawidził wojny, ten sam który pisał raz do swego wuja, księcia Henryka: że nie zna większego dobra na ziemi jak utrzymanie pokoju i spokoju, jedyną drogę szczęścia rodu ludzkiego!

Gdy Napoleon podarował księstwa Kliwję i Berg swemu szwagrowi Muratowi, omal nie doszło do zatargu z pruskim wojskiem, z powodu wyzywającego zachowania się nowego władcy. Cesarz jednak i łerwenjował łagodząco i księżę Bergu musiał ulec. Nawet, gdy w Prusach zaczęto na nowo mobilizować, myślał Napoleon z końcem sierpnia jeszcze o tem, by kazać swojej Wielkiej Armji odmaszerować z powrotem do Francji. Dopiero z końcem września rozpoznał grożące niebezpieczeństwo wojny i dlatego napisał 12 tegoż miesiąca do Talleyranda: „Zakłócenie pokoju na lądzie stałym nie leży w moim interesie. Myśl, że Prusy same mogłyby wdać się ze mną w wojnę, wydaje mi się tak śmieszną, że nie zasługuje nawet na wzięcie pod rozwagę. Nie mogę mieć rzeczywistego sojuszu z żadnem mocarstwem Europy: przymierze z Prusami oparte jest tylko na bojaźni. Pruski gabinet jest tak godzien pogardy, władca tak słaby, a dwór tak opanowany przez młodych oficerów, którzy chcieliby odważyć się na wszystko, że na to mocarstwo nie można liczyć. Będzie ono bowiem zawsze tak postępowało, jak dotychczas, t. zn. mobilizowało, demobilizowało, znowu mobilizowało, a potem, podczas gdy inni walczą, pozostanie nieczynne i porozumie się dopiero ze zwycięzcą.“

W ten sam dzień odszedł następujący list do króla pruskiego:

„Panie Bracie!

Otrzymałem list Waszej Królewskiej Mości. Zapewnienie Pańskiego życzliwego usposobienia względem mnie jest mi tem przyjemniejszym, że po tem wszystkim co zdarzyło się w ostatnich czternastu dniach, musiałem o tem wątpić. Jeżeli zmuszony jestem ująć za broń w obronie własnej, to jednak niechętnie użyję jej przeciwko wojsku Waszej Królewskiej Mości. Tak ściśle związane są nasze interesy państwowe ze sobą, że wojnę taką uważałbym za bratobójczą. Nie chcę niczego od Waszej Królewskiej Mości — i niczego też nie żądałem. Ilekroć wro-

gowie na lądzie stałym rozsiewali fałszywe pogłoski, dałem Panu najwyraźniejsze zapewnienie, że będę się trzymał stale naszego sojuszu. Pańską rzeczą jest zbadać, czy nie okazał Pan za wiele zaufania tej partji na Pańskim dworze, która tak gorliwie wspomaga zamiary naszych wspólnych wrogów. Sprzyjam Waszej Królewskiej Mości bardziej jak sercem, bo i rozumem. Trzymam się niewzruszenie przymierza, które z Waszą Królewską Mością zawarłem.“

Czy można twierdzić, że panujący, który taki list pisał — chciał wojny z Prusami? Nie ulega wątpliwości, że Napoleon miał poważny zamiar pozostania z Prusami na stopie pokojowej. Nigdy jeszcze nie można było zauważyć u człowieka, przywykłego do bezwzględного przeprowadzenia swych planów, takiej pobłażliwości, jakiej dowiódł późnem latem 1806. Długo przecież okazywał gorliwe starania, by uniknąć „bratobójczej wojny“!

Ze strony pruskiej od roku 1806 powoli, ale stale, zdążano ku wojnie, ale nie przeciwko Rosji, która w r. 1805 poważnie zamyslała wydrzeć Prusom prowincje polskie, lecz przeciwko Francji, która od czasu pokoju w Bazylei (1795) usilnie zabiegała o przyjaźń Prus.

Naruszenie granic terytorjum pruskiego przez Francuzów w jesieni 1805, zniechęciło wprawdzie mocno opinię w Berlinie, jeżeli jednak zamierzano z tego skonstruować powód wojny, trzeba było od razu uderzyć, zwłaszcza, że Austria znajdowała się już we wojnie z Francją. Ale w lecie 1806 nie było bezpośredniego powodu wojny z Francuzami. Udało się jednak nielicznej partji, dążącej do wojny, na czele której stali zdolny i wykształcony, lecz nieopanowany książę Ludwik Ferdynand i bar. vom Stein, wytworzyć nastrój, który wkońcu przeważał i pociągnął za sobą pruską parę królewską.

Początkowo królowa Ludwika nie zajmowała się wcale polityką. Skoro jednak widziała, że mąż jej troszczy się tak mało o sprawy polityki zagranicznej, a przedewszystkiem od czasu wizyty cesarza Aleksandra w Berlinie, który wówczas nienawidził Napoleona, tak ona, jako też większa część dworu, popadła całkowicie pod wpływ rosyjski. Sytuację światową oceniano wyłącznie z rosyjskiego punktu widzenia i przeoczono korzyści, które mogły wyniknąć dla Prus z porozumienia z Francją. W listach i ustnych wynurzeniach lżyła Napoleona, przezywając go najgorszymi słowami, jak: nikczemnik, potwór, wyrzutek piekła i t. p. Doniesiono

Napoleonowi, że królowa nienawidzi go w wysokim stopniu. Jeżeli więc był on ogromnie na nią rozgniewany, to przede wszystkim na skutek obciążających królowę papierów, które znaleziono przy wprowadzeniu się Francuzów do Charlottenburga i które zapewne zawierały jeszcze całkiem inne zniewagi, niż wyżej wspomniane!

Król niechętnie widział, że małżonka jego zajmuje się polityką; ganił ją często z tego powodu, nie miał jednak sam tyle siły, aby znaleźć odpowiednią drogę i wahał się stale między Francją a Rosją. Gdy zawarto już z Francją sojusz, który zresztą sam zatwierdził, musiał zmienić swą politykę ze względu na francuskie przymierze. Ale ponieważ nie chciał zepsuć sobie stosunków także z Aleksandrem, wysłał w lutym 1806 poważanego generała i męża stanu, księcia brunświckiego, do Petersburga, ażeby niejako usprawiedliwić się przed carem z powodu zawartego z Francją przymierza.

Wskutek chwiejnej polityki panującego znajdowały się Prusy w takiej rozterce, jak rzadko które inne państwo.

Sojusz, zawarty z Francją, skłonił oczywiście Anglię i Szwecję do wypowiedzenia Prusom wojny. Ale zamiast przedsięwziąć wobec tego, łącznie z Francją, środki zaradcze, podpisał Fryderyk Wilhelm III z inicjatywy Hardenberga deklarację (1 lipca 1806), której najważniejsze punkty postanawiały, że Prusy, w razie wojny między Francją a Rosją, nie mogą żadną miarą stanąć po stronie Francji, mimo, że kilka miesięcy temu zobowiązały się przecież wspomagać Francję w razie, gdyby Rosja wypowiedziała Turcji wojnę! Jeżeli zaś Rosja, jako rekompensatę, gwarantowała niezawisłość i integralność Prus, to miało to tylko małe praktyczne znaczenie, ponieważ, zanim ukazałaby się rosyjska armia na placu boju, mogło zapaść już dawno rozstrzygnięcie.

Wojenny nastrój w Berlinie, który dzieliło zasadniczo kilku młodszych oficerów i część stanu mieszczańskiego, znalazł nową podniechęć we wiadomości z Paryża, dostarczonej przez pruskiego posła Lucchesiniego, że Francja zamierza zawrzeć pokój z Anglią kosztem Prus. Okazało się wprawdzie później, że wiadomość ta była fałszywa, tymczasowo jednak w nią wierzono. Skutek był ten, że król, za namową hrabiego Haugwitz, wydał 9 sierpnia rozkaz mobilizacji, napisawszy poprzedniego dnia we własnoręcznym liście do cesarza Aleksandra, że Napoleon chce zawrzeć pokój z Anglią kosztem Prus, mianowicie przez odstąpienie Halloweru. Jak nieroztropnie i niepolitycznie postępował Fryderyk

Wilhelm III, widać z tego, że przed kilku zaledwie dniami dowiedział się o zawarciu francusko-rosyjskiego układu pokojowego, którego, co prawda, Aleksander nie zatwierdził, o tem jednak król wtedy jeszcze nie wiedział.

Mimo, że nie ogłoszono dotąd, przeciwko komu skierowaną jest mobilizacja, wiedzieli wszyscy, że Prusy mają zamiar bić się z Francją. Bez skutku więc generał Knobelsdorff, który z końcem sierpnia pojechał w specjalnej misji do Paryża, usiłował przekonać cesarza Francuzów o pokojowych zamysłach Fryderyka Wilhelma III. 1 października wręczył pruskie żądania, które Napoleon otrzymał dopiero wtedy, kiedy znajdował się już w drodze do Turyngji.

Gdy Fryderyk Wilhelm III podpisał już rozkaz mobilizacyjny, popełniono ze strony pruskiej ten błąd, iż nie wystawiono całej armji, mimo, że wiadano o potężnych siłach Napoleona. Stąd przyczyna, że w bitwach w Turyngji brała udział niewiele więcej, jak połowa pruskiej armji. Wprawdzie Saksonja w liczbie 22.000 żołnierzy przyłączyła się do Prus¹⁾ jednakowoż elektor heski wolał pozostać nominalnie neutralnym, nie tając jednak bynajmniej swej sympatji dla Prus. Ponieważ zaś nie udało się również niezręcznej pruskiej dyplomacji zjednać rozmaitych drobnych niemieckich państw, przeto wkońcu pod Auerstedt i Jeną brakowało około 100.000 żołnierzy, którzy, pomimo błędów pruskiego naczelnego dowództwa i geniuszu Napoleona, byliby zdecydowali o wyniku wojny.

Dostatecznie znana jest rzeczą, że armja pruska znajdowała się w roku 1806 w nienajlepszej kondycji i niedorównywała francuskim, przywykłym do zwycięstwa wojskom, które od czternastu lat prawie bez przerwy prowadziły wojnę. Przede wszystkim traktowanie prostych żołnierzy pozostawiało wiele do życzenia, a korpus oficerski był zupełnie przestarzały. Jakkolwiek nieprawdopodobnie to brzmi, niemniej faktem jest, że z 45 oficerów sztabowych piechoty, siedmiu miało ponad 70 lat, dwóch kapitanów i rotmistrzów przekroczyło 70, osiemnastu 60 rok życia, a w artylerji

¹⁾ Elektor saski nie brał udziału we wojnie przeciwko rewolucyjnej Francji, jakkolwiek sympatje jego były wyłącznie po stronie Prus i Austrii i chociaż nie chciał nic wiedzieć o ówczesnych władcach paryskich. Dopiero czasem podjęte zostały na nowo stosunki dyplomatyczne z Francją. Gdy w lecie 1806 Prusy zaczęły mobilizować i Fryderyk Wilhelm III prosił w Dreźnie o pomoc zbrojną, Fryderyk August zachował się bardzo nieprzystępnie i zdecydował się dopiero później przyłączyć się do północnego sąsiada.

był nawet porucznik, który liczył 70 lat. Jakaż różnica w porównaniu z wojną światową naszych czasów, gdzie czasem dwudziestoletni dowodzili kompanją. W każdym razie tak oficerowie jak i żołnierze pruskiej armii walczyli dzielnie w bitwach w Turyni, jakkolwiek naczelne dowództwo zawiódło.

W poszukiwaniu winowajcy upatrzone sobie pułkownika von Massenbacha, który jednak lepszy był niż mówiła o nim opinia i na pewno nie gorszy, niż większość jego kolegów i przełożonych. Nawet taki człowiek, jak Scharnhorst, późniejszy organizator pruskiej armii, wydał po nieszczęsnych bitwach w Turyni to nie do pojęcia nierozważne zarządzenie, że nakazał odwrót na jednym jedynym gościńcu; i to armii, liczącej jeszcze 50.000 żołnierzy!

W stosunkowo dość wielkim porządku odbywał się marsz prusko-saskich oddziałów wojska w kierunku lasu turyńskiego. Tu zamierzano wydać Napoleonowi decydującą bitwę. 23 września przybyła do Naumburga para królewska wraz z częścią dworu. O ile usprawiedliwioną wydaje się jeszcze obecność hrabiego Haugwitza oraz byłego pruskiego posła w Paryżu, markiza Lucchesini, w przypuszczalnym terenie działań wojennych, to nie można pojąć, co miała tam do roboty królowa, która chętnie ukazywała się w mundurze swego pułku. Do Naumburga przybył również, mianowany naczelnym wodzem głównej armii, podstarzały wprawdzie, ale dzielny książę Brunświku — w pruskim wojsku marszałek polny — wraz ze swym głównym kwatermistrzem pułkownikiem v. Scharnhorst.

Plan strategiczny, który ułożyli Hohenlohe i Massenbach i który został zaaprobowany z końcem września przez króla, przedstawiał się następująco: Rüchel i Blücher z dwoma korpusami obserwacyjnymi mieli „demonstrować“ w heskim, Tauentzien w bayreuthskim obszarze, podczas gdy główna armia pod wodzą księcia brunświckiego i armia poboczna pod księciem Hohenlohe — będącym również dzielnym i doświadczonego dowódcą — miała rozpocząć 11 i 12 października marsz na Frankfurt przez las turyński. Plan był niezły, zwłaszcza, że żywiono nadzieję zaskoczenia Francuzów jeszcze podczas ich pochodu. Równocześnie polecono pruskiemu posłowi w Paryżu v. Knobelsdorffowi wręczenie 1 października francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych pisma, ułożonego przez Lombarda, które, wobec istniejącego stanu rzeczy, zawierało warunki, dla Napoleona zupełnie nie do przyjęcia. Ażeby światu pokazać, z jakich powodów Prusy zaczęły wojnę, ogłoszono 9 października „Manifest“, ułożony również przez Lombarda, a prze-

tlumaczony na niemiecki przez Fryderyka Gentza. To przydługie pismo, którego treści przed ogłoszeniem nie znał ani król, ani reszta jego współpracowników i doradców, chybiło zupełnie celu. Nie czekając na odpowiedź Napoleona, postanowiono w głównej kwaterze pruskiej zaniechać planu marszu przez las turyński, natomiast oczekiwać nieprzyjaciela w okolicy Bienstädt.

Napoleon zaklinał króla pruskiego ponownie 12 września, by zaniechał wojny, jednak trzy dni później rozkazał swemu szefowi sztabu generalnego Berthierowi na wszelki wypadek dać wojsku rozkaz wymarszu. Odkąd Napoleon był zdecydowany zmierzyć się bronią — przypuszczalnie dopiero wieczorem 18 września — przedsięwziął z właściwą sobie zrećznością wszystkie środki, które miały mu zapewnić zwycięstwo. Wezwał książąt Związku Reńskiego, aby jak najprędzej wystawili gotowe do marszu kontyngenty żołnierzy, których zobowiązali się dostarczyć. Sam zaś 25 września opuścił wczesnym rankiem Paryż i pojechał przez Verdun i Metz do Moguncji, gdzie od 29 września do 1 października, nie śpiąc prawie wcale, wydawał rozkazy, dotyczące się pochodu armii.

Z armją, liczącą 128.000 piechoty, 28.000 konnicy, 10.000 pionierów, żołnierzy taboru i żandarmów, jako też 256 dział,¹⁾ zamierzał cesarz iść naprzeciwko połączonych wojsk Prus i Rosji aż za Łabę. Nie przypuszczał bowiem, by Prusy miały odwagę same stawić mu czoło. Oficerowie jego — z których jednemu udało się nawet, w pełnym mundurze, przedostać przez pruskie posterunki aż do Lipska — zawiadomili go dopiero później o zamierzeniach nieprzyjaciela. Trzema drogami: przez Koburg, Kronach i Bayreuth maszerował naprzeciw Prusakom.

Przygotowania i pochód były znowu świetnie przeprowadzone. 9 października zetknęli się Francuzi w pobliżu Schleiz z Prusakami, lecz dopiero następnego dnia odbyło się pierwsze ważniejsze starcie pod Saalfeld, gdzie dowodzący przednią strażą Hohenlohego, książę Ludwik Ferdynand, znalazł śmierć. Już po pierwszych potyczkach wiadomem było cesarzowi, że przeciwnik nie obrał stanowiska z drugiej strony Łaby, z powodu jednak nie dość w służbie wywiadowczej wyćwiczonej konnicy nie znał pozycji głównej armii prusko-saskiej i przypuszczał, że znajduje się ona 9 października

¹⁾ Ponadto ściągano pomiędzy Moguncją i Frankfurtem i w Wezerze wojska. Również w dalszym przebiegu wyprawy mógł Napoleon liczyć na kontyngenty żołnierzy bawarskich, wirtemberskich, badeńskich, hesko-darmstadzkich i nasauskich.

koło Gery. 11 rano pojechał konno przez Aumę aż do Gery, nie dostrzegł jednak nieprzyjaciela. Wrócił przeto wieczorem do swego punktu wyjścia i, ku ogólnemu zdziwieniu otoczenia, wydał następnego dnia, skoro świt, rozkaz marszu w stronę Erfurtu, t. zn. w kierunku zachodnim. Ten zwrot w lewo wywołuje, zwłaszcza w kołach wojskowych, jeszcze dziś ogólne zdumienie, w rzeczywistości jest jednak tylko naturalnem następstwem przypuszczenia Napoleona, że nieprzyjaciele zajęli pozycje koło Erfurtu. Cesarz znajdował się w najlepszym nastroju, pełnym wiary w zwycięstwo. Nie było to jednak tak dalece uprawnione, gdyż prusko-saska armja była na najlepszej drodze uniknięcia francuskiego osaczenia.

Nieszczęsna wiadomość o klęskach pod Schleiz i pod Saalfeld powiększyła nędzę prusko-saskiego wojska, które, wyniszczone długimi marszami przy równoczesnem złem wyżywieniu, zaczynało wątpić już w szczęśliwy wynik wojny i siłą zdobywało sobie środki żywności i utrzymania.

W pruskim sztabie generalnym przypuszczano, że główna część siły zbrojnej francuskiej znajduje się już w drodze do Berlina, zarządzono przeto słusznie, aby główna armja łącznie z oddziałami Rüchla i Blüchera maszerowała w stronę Naumburga, Hohenlohe zaś tymczasowo pozostał na stanowisku koło Jeny, wysławszy tylko jeden korpus w stronę Dornburga i Kamburga celem zabezpieczenia prawego skrzydła księcia Brunświku przeciwko Francuzom. W trakcie nakazanych zarządzeń rozpoczął książę 13 rano marsz i przybył wieczorem do Auerstedt. Wiadomem było wprowadzie, że w pobliżu znajduje się oddział wojska francuskiego, nie wiedziano jednak zupełnie, w jakiej sile. Przypuszczano również, że naprzeciwko księcia Hohenlohe stoi tylko marszałek Augereau.

Gdy 14 października główny trzon armji pruskiej, przy którym znajdował się również i król, rozpoczął pochód w kierunku Weissenfels, dywizja Schmettau, maszerująca na przedzie, napotkała na wschód od Auerstedt nieprzyjaciela. Był to marszałek Davout, który 12 października z siłą 25.000—28.000 żołnierzy przybył do Naumburga.

Zadaniem jego, łącznie z marszałkiem Bernadotte i konnicą Murata, było okrążyć nieprzyjaciela, który wedle przypuszczeń Napoleona zajął pozycję w okolicy Jeny i Weimaru. Gdy Davout — zarówno dzielny i surowy, jak i sprawiedliwy generał, którego w Niemczech tak chętnie czyni się odpowiedzialnym za rozkazy, wydane przez jego przełożonego — otrzymał rozkaz 14 rano posuwania się naprzód w kierunku Apoldy, doszło między jego dy-

wizją Gudin a Prusakami pod wodzą Schmettau do potyczki. Z tej potyczki rozwinęła się nieszczęsna bitwa pod Auerstedt. Wkrótce obie strony otrzymały resztę posiłków. Na nieszczęście zaraz z początku został pruski wódz naczelny śmiertelnie ranny. Zanim śmiertelna kula trafiła księcia brunświckiego, przebieg bitwy był pomyślny dla pruskiego oręża, lecz, skoro po stracie naczelnego wodza brakło właściwego dowództwa, potrafił Davout, dzięki swej górującej sztuce wojennej, wygrać bitwę. Fryderyk Wilhelm III był wprawdzie osobiście dzielnym człowiekiem, nie posiadał jednak siły decyzji, a jeszcze mniej doświadczenia wojennego i nie miał odwagi objęcia samemu naczelnego dowództwa. Tej więc okoliczności przedewszystkiem przypisać należy, że bitwa została przez Prusaków przegrana. Z armji liczącej 50.000 żołnierzy i 250 dział, nie wszystkie oddziały zostały wprowadzone w walkę, podczas gdy Davout wciągnął do walki każdego, będącego do dyspozycji żołnierza. Francuzi tak byli wyczerpani, że zaledwie zdołali ścigać pobitych Prusaków.

Nieprawdą jest, jakoby Bernadotte naumyślnie opuścił Davouta. Marszałek postępował ściśle podług przekazanych mu przez cesarza rozkazów; zresztą w głównej kwaterze nie wiedziano zupełnie, gdzie się Bernadotte znajdował. Można mu tylko zarzucić, że nie przedsięwziął żadnych odpowiednich kroków, by wziąć udział w jednej albo drugiej bitwie, chociaż musiał słyszeć huk armat, tak z pod Auerstedt, jak i z pod Jeny.

W dniu bitwy pod Auerstedt cesarz odniósł zwycięstwo również pod Jeną. Tak samo tu, jak i tam z różnych przygodnych wypadków rozwinęła się bitwa, która, łącznie z bitwą pod Auerstedt, przypieczętowała los Prus. Podczas gdy Davout, Bernadotte i Murat mieli za zadanie odcięcie nieprzyjacielowi odwrotu w stronę Berlina, maszerował Napoleon w kierunku Jeny i Weimaru, gdzie, jak przypuszczał, znajdowała się główna armja pruska. Lannes pierwszy przybył 13 sierpnia do Jeny i w ten sam dzień jeszcze rozpędził nieprzyjacielskie oddziały, znajdujące się na wzgórzu „Landgrafenberg“. Gdy cesarz po południu 13 przybył do Jeny, zaniepokoił go przedewszystkiem leżący z drugiej strony miasta wysoki Landgrafenberg. Uspokoił się jednak, skoro dowiedział się, że Lannes zajął już wzgórze. Sam pojechał konno na górę i mógł z terazniejszego „kamienia Napoleona“ (361 metrów), albo jeszcze lepiej z cokolwiek na północ położonego wzgórza (363 metrów) objąć wzrokiem okolicę. W głębi dojrzał obozujące pruskie wojsko.

W każdym podręczniku czyta się, że Napoleon z największym

trudem sprowadził swą artylerję przez „Steiger“ na wzgórze Landgrafenberg. W rzeczywistości sprawa inaczej się przedstawiała. Aby dostać się na szczyt Landgrafenbergu, miało się do wyboru nie mniej jak pięć innych wygodniejszych dróg, niż przez „Steiger“. W głównej mierze temi to drogami posługiwano się, aby działa i wozy wywieźć na górę. Przez „Steiger“ przetransportowano najwyżej 12 dział — całe wojsko Napoleona posiadało tychże ponad 250 sztuk —, 36 wozów amunicyjnych i 52 innych podwodów. Gdy Napoleon wieczorem 13 po raz drugi wstępował na to wzgórze, spostrzegł, że kolumna podwodów utknęła w parowie. Ponieważ żadnego z wyższych oficerów nie było na miejscu, sam ujął pochodnię i wydał odpowiednie zarządzenia, aby wozy sprowadzić na właściwą drogę.

Na tym to Landgrafenbergu, wśród swych żołnierzy, przepędził cesarz noc w chacie, którą mu żołnierze naprędce sklecieli. Zanim ułożył się na kilka godzin na spoczynek, wydał rozkazy na następny dzień. Ponieważ na tej wyżynie miejsca było mało, przeszło 30.000 żołnierzy przepędziło noc przeważnie stojąc. Reszta francuskiej armji musiała obozować w dolinie.

Tymczasem pruskie wojsko spało spokojnie w Kapellendorf. A ni j e d n e m u mieszkańcowi Jeny nie wpadło do głowy udać się do pruskiej głównej kwatery, aby donieść o zamiarach Francuzów. Tak mało rozwinięty był wtedy patryjotyzm! Nie usprawiedliwiając wcale bez troski pruskiego kierownictwa wojennego, trzeba jednak przypuszczać, że bitwa inny wzięłaby obrót, gdyby obywatele Jeny posiadali odwagę lepszego zaopatrzenia prusko-saskiej armji we wiadomości.

Nawet w większości niemieckich opisów bitwy w Turyngji zarzuca się księciu Hohenlohe, że zaniedbał obsadzenia stoków Landgrafenbergu i wolał zająć pozycję cokolwiek dalej wtyle leżącą. Ponieważ Landgrafenberg łatwo jest dostępny kilkoma wązami, przeto pozycja, którą książę zajął, była jedynie właściwą. Natomiast lekkomyślnością zupełnie niezrozumiałą jest, że Napoleon szukał bitwy w tak wyjątkowo dla siebie niekorzystnych warunkach. Gdy w grudniu 1805 rosyjska armja zamierzała go zaatakować, on, jako wytrawny wojownik, wolał cofnąć się, aby pod Austerlitz zająć odpowiedniejszą dla siebie pozycję. Pod Jeną polegał wyłącznie na swem szczęściu. Jedynie niedostatecznemu wywiadowi Prusaków i rozporządzeniom króla, aby nieprzyjaciela nie atakować, zawdzięczać należy, że Napoleon z częścią swej armji nie został pobity, a może nawet wzięty do niewoli!

Gdy rankiem 14 października Francuzi między Klosewitz a Lützeroda szli do ataku na sprzymierzonych, nie wiedział książę Hohenlohe, czy na mocy udzielonego mu dnia poprzedniego rozkazu ma przyjąć bitwę, czy ją przerwać. Z pewnością atak Francuzów był księciu tak niedogodny, że stracił głowę i wskutek tego nie sprowadził wszystkich, będących do dyspozycji oddziałów, aby rozgromić zebranych na Landgrafenbergu Francuzów. Jeszcze o 10-tę rano, bitwa pod Vierzehnheiligen stała bardzo korzystnie dla sprzymierzonych. Ale, ponieważ Hohenlohe nie mógł się zdecydować, najbliżej Francuzów stojący generał Tauentzien pozostał długo bez pomocy. Gdy Holtzendorff i Grawert nareszcie, ale nierównocześnie wzięli udział w bitwie, Napoleon mógł użyć pozostałe swe korpusy tak, że koło godziny pierwszej był Hohenlohe zmuszony dać rozkaz odwrotu. O tej godzinie ukazały się, oczywiście znowu za późno, przednie strażyska korpusu Rüchla pod Kapellendorf. Rüchel, wskutek niedokładnego rozkazu, a także, ponieważ pruscy generałowie nie byli przyzwyczajeni do samodzielnej akcji, stojący ze swoim 12.000 żołnierzy liczącym korpusem w odległości zaledwie 15 kilometrów od pola bitwy, zdecydował się za późno na odmarsz i został wskutek tego wciągnięty w ogólną ucieczkę.

Z 55.000 żołnierzy liczącej francuskiej armji, około 50.000 brało udział w bitwie, podczas gdy najwyżej 40.000 Prusaków i Sasów walczyło przeciwko Francuzom. Nie przeszkadzało to jednak Napoleonowi wspominać w swych sprawozdaniach o podwójnej nieprzyjacielskiej przewadze. To zapatrywanie przeszło do wielkości dzieł historycznych i jest jeszcze po dziś dzień nawet w Niemczech powszechne.

Łatwym sposobem odniósł Napoleon zwycięstwo, które właściwie, wedle ludzkiej oceny, byłoby musiało prowadzić do klęski. Upojony swem zwycięstwem, zazdrościł Davoutowi wielkiego sukcesu pod Auerstedt, gdy mu o tem zameldowano. Jakkolwiek marszałek dokonał dużo znaczniejszego czynu, jak Napoleon, ten przedstawił działanie bojowe Davouta mniej więcej w ten sposób, jakoby marszałek dowodził prawem skrzydłem Napoleona i działał tylko wedle jego wskazówek. Pisząc do Davouta 23 października i zezwalając mu wkroczyć pierwszemu do Berlina — uczynił to, licząc się z pięknem zachowaniem się Davouta w bitwie pod Jeną!

Zwycięstwa w Turyngji miały dla Napoleona ogromne znaczenie. Nietylko otwierały mu drogę do Berlina i wprowadzały w po-

siadanie najważniejszych pruskich prowincyj, lecz umożliwiły mu nadto zaopatrzenie swej armji na nowo w mundury, buty, wyroby skórzane, metale, konie i t. p.

Król Fryderyk Wilhelm III był jednym z pierwszych, który po południu 14 opuścił pole bitwy. W Sondershausen spotkał się z pobitą armją z pod Jeny. W zamieszaniu wydano rozkaz cofania się wojska przez Erfurt, zamiast maszerowania przez Halle do Berlina. Bez trudności poddał się Erfurt 15-go, gdy kawalerja Murata ukazała się przed bramami miasta.

Po zwycięstwie pod Jeną, słuszniej pod Vierzehnheiligen, wrócił Napoleon do Jeny, lecz następnego dnia już wcześniej był na nogach. Udzielił potrzebnych rozkazów, celem ścigania nieprzyjaciela i przedsięwziął odpowiednie środki, stosownie do nowego położenia. Przedewszystkiem nałożył na zwyciężonych kontrybucję w wysokości blisko 160 milionów franków, po południu zaś przyjął wziętych do niewoli saskich oficerów, aby nakłonić ich do opuszczenia Prusaków. Jakkolwiek elektor saski nie miał właściwie powodu prowadzenia wojny z Francją, obowiązkiem jednak wojska było, także po bitwie pod Jeną, dzielenie losu sprzymierzonych. Niegodnem przeto było ze strony saskich oficerów, że, nie będąc upoważnionymi przez elektora, przysięgli nie walczyć nigdy więcej przeciwko Napoleonowi.

Następnego dnia miał Napoleon w Weimarze interesującą rozmowę z księżną Ludwiką, której udało się załagodzić to, że małżonek jej stanął po stronie Prusaków. Na pewno swej dzielnej małżonce zawdzięcza książę, że nie odebrano mu kraju.

15-go rankiem, cesarz wydał rozkazy celem ścigania nieprzyjaciela, przeznaczając do tego celu jedynie konnicę Murata i korpusy Soult'a i Ney'a. Sam, ze swą gwardją i korpusami Bernadotte'a, Davout'a, Lannes'a i Augereau, rozpoczął marsz w kierunku Berlina. Wyprzedzając pochód, natrafił Bernadotte 17 października koło Halle na korpus rezerwowy księcia wirtemberskiego i wziął 5000 jeńców do niewoli.

Winą Scharnhorsta było, że zarządził odwrót pobitej pruskiej armji przez Harc. Stracono przez to wiele dni i nastrój pruskich żołnierzy stale się pogarszał. 20 października główna masa uciekających dotarła do Magdeburga. Tu spodziewali się nieszczęśliwcy znaleźć środki żywności i trochę spokoju. Gubernator generał von Kleist trzymał się jednak ściśle przepisów i domagał się, aby oddziały, nie należące do załogi twierdzy, czem prędzej miasto opuściły. 21 października wyruszył z Magdeburga Hohenlohe,

któremu król powierzył dowództwo wojsk, stojących na zachód od Odry. Dążył śpiesznie ze swymi wyczerpanymi i wygłodniałymi żołnierzami w kierunku na Rathenow, aby, omijając Berlin, przeprawić się przez Odrę.

Z Sommerda odpowiedział król na pismo Napoleona z 12-go, w którym proszony był o uniknięcie wojny, a z Magdeburga wysłał 17 markiza Lucchesini z propozycjami pokojowymi do szczęśliwego zwycięzcy. W ten sam dzień opuścił miasto, aby udać się do Kistrzynia, nie zważając o stolicę. Jak niezwykle ważnem byłoby, gdyby on, jak odpowiadało jego prostemu i porządnemu charakterowi, nie był opuścił armji! Z pewnością wiele rzeczy wypadłoby dużo lepiej dla dobra jego kraju. W każdym razie, niechęć dał generałom swym zły przykład. Gdy 22 października Ney ukazał się przed Magdeburgiem i wezwał gubernatora do oddania miasta, generał v. Kleist nie myślał zupełnie o poważnem stawianiu oporu, lecz oddał już 8 listopada ważną tę twierdzę, przyczem 24.000 ludzi dostało się do niewoli francuskiej.

Podczas, gdy kilku jego generałów ścigało uciekających Prusaków, Napoleon z większością swej armji kontynuował marsz na stolicę pruską. W Wittenbergu przyjął 22 października markiza Lucchesini, lecz dla dalszych układów wskazał mu Berlin.

Dla cofającego się pruskiego wojska korzystnem było, że tymczasowo ścigał je tylko Murat i Soult. Ale, odkąd król opuścił armję, nie było nikogo, ktoby podtrzymywał zaufanie, albowiem tak Hohenlohe, jak i jego doradcy, załamali się zupełnie z powodu duchowych i fizycznych cierpień. Tylko w ten sposób można tłumaczyć katastrofę pod Prenzlau. Gdy zbliżano się do miasta, położonego nad rzeką Wkrą, dowiedziano się ku ogólnej radości, że nie było jeszcze zajęte przez Francuzów, przez co droga do Szczecina, jako miejsca ratunku, stała otworem. Ale Hohenlohe nierozsądnie wdał się w układy z Muratem, a ten zaręczył mu słowem honoru, że Prusacy osaczeni są 100.000-ą francuską armją. Gdy Hohenlohe zapytał się swych oficerów o zdanie i dał im do zrozumienia, że jest za złożeniem broni, nikt się nie znalazł, ktoby się sprzeciwił. Najnieprawdopodobniejszem przytem jest, że układ został zawarty ustnie na mocy słowa honoru Murata, księcia Bergu! W ten sposób 10.000 Prusaków złożyło 28-go broń. Niemniej hańbiącą była kapitulacja pruskiej kawalerji, która obrała drogę bezpośrednio w kierunku Pasewalk. Następnego dnia poddało się 185 oficerów i 4000 żołnierzy, z tego połowa konno — 700 jeźdźcom generała Milhaud. W swoim raporcie napisał fran-

cuski generał, że z wielkim trudem udało mu się skłonić do zejścia z konia 2000 jeźdźców. Wydawało się, jakoby wszelkie poczucie honoru ustąpiło z pruskiej armji!

Ze strony pruskiej pokładano wielkie nadzieje w Szczecinie. Stał tam garnizon z 5000 ludzi. Wały były w dobrym stanie i bogato zaopatrzone w działa. Dowódca, generał v. Romberg, nie miał jednak nic pilniejszego do roboty, jak wdać się w pertraktacje z generałem Lasalle, który zjawił się przed bramami z załedwie 700 jeźdźcami — i oddać dnia 29 października twierdzę. Pułkownik von Ingersleben, mimo, że za ostatniej bytności króla w Kistrzynie przysięgał temuż, że będzie bronił twierdzy aż do śmierci, poddał się niecny odrazu, a nawet posłał nieprzyjacielowi przez Odrę łódzie, by ten mógł dostać się do wnętrza twierdzy! Żona jego zaklinała go na klęczkach do wytrwania, ale wszystko napróżno. Gdy po zawarciu pokoju w Tylży pociągano nieobowiązkowych generałów do odpowiedzialności, został Ingersleben skazany 14 listopada 1809 na śmierć. Król zatwierdził wprawdzie wyrok, wkońcu jednak ułaskawił niehonorowego oficera.

Ze wszystkich pruskich generałów, jedynie dotychczas Blücher i książę Weimaru nie starli się z Francuzami. Obaj generałowie nie skierowali się przez Harc, lecz skręcili daleko na zachód. Blücher zaopiekował się nawet ciężką artylerją i, nie straciwszy ani jednego wozu, przeprowadził ją aż do Aleksandrowa (Sandau), odległego o 260 kilometrów. Łącznie z oddziałami wojsk księcia Saksonji-Weimaru zamierzał Blücher prowadzić akcję na tyłach nieprzyjaciela, ponieważ jednak książę spotkał się z generałem dopiero na północny-zachód od Strzelc (Strelitz), Blücher był w trakcie dojścia do wybrzeża bałtyckiego, aby wsiąść na okręt do Anglii. Po złączeniu się z oddziałami księcia Weimaru liczba jego armji wzrosła do 22.000 ludzi. Teraz nadarzałyby mu się najlepsza sposobność uzyskania przynajmniej jednego zwycięstwa dla oręża pruskiego, gdyż postępujący tuż za nim marszałek Bernadotte miał tylko 12.000 żołnierzy do swojej dyspozycji. Zwycięstwo nad Bernadottem byłoby pociągnęło za sobą prawdopodobnie także klęskę Soułta, który również postępował w ślad za Blücherem, a wątpliwem jest, czy trzeci ścigający go, marszałek Murat, miałby jeszcze wtedy odwagę zaatakowania pruskiego generała. Napoleon wówczas bezwątpienia nie byłby już w możności maszerowania naprzeciw Rosjanom i pochód francuski byłby musiał zatrzymać się nad Odrą! Blücher dał się jednak nakłonić przez swoje otoczenie do kontynuowania odwrotu.

Jenerał przybył 5 listopada do Lubeki i usiłował czem prędzej przygotować miasto do obrony. Francuzom udało się jednakowoż wtargnąć do miasta prawie równocześnie z Prusakami. Tylko z wielkim wysiłkiem udało się Blücherowi umknąć do pobliskiego Ratkau. Scharnhorst i połowa pruskiej armji dostała się do niewoli. Zamiast podjęcia desperackiej bitwy wraz z pozostałymi 10.000 żołnierzami, Blücher stracił odwagę i, nie mając już koło siebie Scharnhorsta jako doradcy, poddał się 6 listopada Francuzom. Napoleon, dowiedziawszy się o wzięciu do niewoli resztek pruskiego wojska, napisał z radością w swoim 29 biuletynie z dnia 9 listopada: „Prusacy wyśmiewali się z Austriaków a teraz sami ściągnęli na siebie czterokrotnie katastrofę taką jak pod Ulm: Erfurt, Prenzlau, Szczecin, Ratkau.“ Mógłby był napisać „pięciokrotnie“, ponieważ dnia poprzedniego kapitulował Magdeburg. Tej wiadomości cesarz jednak jeszcze nie otrzymał.

Po zwycięstwie pod Jeną starał się Napoleon jak najprędzej pośpieszyć do Berlina, który w naprężeniu oczekiwał zwycięzcy! Ażeby stolicę uspokoić, wydał zastępcę gubernatora berlińskiego, hrabia von der Schulenburg-Kehnert, ową znaną proklamację. Nie była ona jednak wcale tak śmieszną, jak jeszcze po dziś dzień się ją uważa, choć ułożona była w niezgrabnym niemieckim języku urzędowym. Podobnie jak Massenbacha, Lombarda i Hohenlohego, tak również potępiono gubernatora Berlina, zwalając winę na tych kilku ludzi, zamiast w równej mierze czynić odpowiedzialnymi wszystkich dowódców za katastrofę, która naród pruski dotknęła.

Podczas, gdy naradzano się jeszcze w Berlinie, jak w najbardziej uprzedzający sposób przywitać zwycięzców, wkroczył Davout wieczorem 23 października do Tempelhofu. Następnego dnia dopiero odbył wjazd do Berlina, wojskom rozkazano bowiem spędzić noc poza miastem, aby zapobiec plądrowaniom.

Rankiem tego samego dnia, zjawił się Napoleon w Poczdamie i zajął w zamku królewskim te same pokoje, które zamieszkiwał w przeszłym roku cesarz Aleksander. Kazał sobie również pokazać pokoje mieszkalne Fryderyka Wielkiego i dowiadywał się o wszystko, co dotyczyło tego, przez niego szanowanego króla. Uważał za swoje słuszne prawo, że szpadę i order Czarnego Orła, należące do króla, jako też kilka sztandarów, kazał zabrać i odesłać do Paryża. Wieczorem zwiedził również kościół garnizonowy gdzie pozostał czas jakiś w niemej kontemplacji u grobu największego króla Prus. Nieprawdą jest, jakoby miał zabrać szpadę

Fryderyka II, leżącą na trumnie — z tej prostej przyczyny, że żadnej szpady tam nie było.

27-go października odbył się uroczysty wjazd cesarza przez bramę Brandenburską do Berlina. Zwycięzca pruskiej armii, mimo wszystkie późniejsze zaprzeczenia, przywitany został przez wielką część ludności z nietajoną radością, chociaż wielu z pośród ciekawych, którzy udali się na ulicę, płakało, lub zachowało się niechętnie. Prawdziwi zaś patrjoci pozostali w domu. Także podczas bytności cesarza w Berlinie, prześcigały się władze w pochlebstwach i uprzedzających grzecznościach dla obcego zdobywcy.

Napoleon zatrzymał się cztery tygodnie w Berlinie. Mieszkał w tym czasie w pokojach pierwszego piętra, położonych od strony parku, które niegdyś zajmował Fryderyk Wilhelm II. Tu pracował i żył jakby w którymś ze swych zamków. Przyjmował licznych niemieckich książąt, albo ich zastępców, poza tem nuncjusza papieskiego na dworze drezdeńskim Arezzo, deputacje miast Lipska i Lubeki, szwajcarskiego, cenionego wówczas bardzo, historyka Jana v. Müller i innych, którzy obiecywali sobie korzyści z wizyty u cesarza.

Zakazano Francuzom ekscesów przeciwko ludności. Trzeba nawet przyznać, że Napoleon wiele czynił, by złagodzić cierpienia wojny i wyświadczać rodzinie królewskiej wiele dobrodziejstw, pomimo, że gniew jego na królową wzrósł jeszcze po znalezieniu w zamku w Charlottenburgu kompromitujących papierów. Jak dalece potrafił zyskać sobie popularność wśród ludności, dowodzi sprawa listu księcia Hatzfeld, skierowanego do majora von Knesebecka, znajdującego się przy boku króla. List ten, nie tylko, że pisany był przed wejściem Francuzów do Berlina, ale zawierający zresztą same rzeczy bez znaczenia, wpadł w ręce Francuzów. Nie znając zapewne jego treści, rozkazał Napoleon stawić księcia przed sąd wojenny. Gdy księżna rzuciła się Napoleonowi do nóg, aby uzyskać ułaskawienie męża, mógł Napoleon łatwo na to przystać. Uczynił to jednak w tak teatralny sposób, nie zaniedbując również wspomnieć o tej scenie w swoim biuletynie i w korespondencji z cesarzową, że wiadomość o tym akcie łaski była wnet na ustach wszystkich, a jeszcze po dziś dzień uważa się ten postępek za czyn szlachetny.

O ile naogół zachowanie się francuskiego wojska w Berlinie, różniące się bardzo od postępowania niektórych oddziałów wojsk Związku Reńskiego, nie dawało powodów do niezadowolenia, to dużo było powodów do skarg na naczelnego intendenta Daru,

który z bezwzględną surowością usiłował wycisnąć z kraju, ile tylko było można. Również naczelnny dyrektor muzeów francuskich Denon, który towarzyszył czasami Napoleonowi w jego wyprawach, osobiście był wprawdzie ujmującym człowiekiem, ponieważ jednak miał za zadanie wysyłanie do Paryża najpiękniejszych dzieł sztuki zwyciężonych narodów, przysporzył sobie więcej wrogów, jak przyjaciół. Za jego inicjatywą rozkazał Napoleon przewieźć Kwadrygę z bramy Brandenburskiej do Paryża. Poza tem do Paryża powędrowało jeszcze 116 obrazów, 32 antycznych dzieł plastycznych i 74 popiersi.

25-go listopada rano opuścił cesarz Berlin, aby udać się przede wszystkim do Poznania, zajętego przez jego wojsko. Kwestją polską zajmował się Napoleon już w Berlinie. Nie potrafił jednak nigdy, przez cały czas swego panowania, zająć jasnego stanowiska względem narodu polskiego. Ponieważ znajdował się również we wojnie z Rosją, a największa część Polski była pod panowaniem rosyjskim, przeto stanowisko Polaków miało decydujące znaczenie. To spostrzegł cesarz bardzo szybko i robił Polakom największe nadzieje, nie dając im jednak nigdy tego, czego żądali: wskrzeszenia ich dawnego państwa.

W pierwszym rządzie szło cesarzowi Francuzów o to, by wystawić armję polską, liczącą 30.000—40.000 żołnierzy, która miała przyczynić się do tego, by wypełnić luki, powstałe w jego armji. Wszedł w porozumienie z Dąbrowskim (który dowodził już był legionem polskim we francuskiej armji, podczas pierwszej kampanji włoskiej, Stanisławem Pотоćkim, Małachowskim, Wybickim, Zajączkiem, Poniatowskim i innymi polskimi generałami i mężami stanu. Przy współdziałaniu swego sekretarza stanu Marea wydał 14 stycznia 1807 dekret, który decydował o najbliższej przyszłości Polski. Były marszałek sejmu polskiego Małachowski mianowany został prezesem komisji, a książę Poniatowski, siostrzeniec ostatniego króla polskiego, dyrektorem wojennym.

Polacy przyjęli Napoleona z prawdziwym zapalem. Wprawdzie czasem entuzjazm ich trochę zmalał, gdy widzieli, że Napoleon wcale o tem nie myślał, aby spełnić ich najgorętsze życzenie. Trzeba jednak przyznać, że Polacy wiernie służyli Napoleonowi, aż do jego definitywnego opuszczenia terytorjum niemieckiego.

W Poznaniu uregulował Napoleon również kwestję saską. Klęski w Turynji przysły dla elektora Fryderyka Augusta całkiem niespodziewanie i stary władca z trudnością tylko oswajał się z nowem położeniem. Skoro uśmierzyło się pierwsze wzbu-

zenie w Dreźnie i Fryderyk August dowiedział się, że Napoleon żadną miarą nie jest skłonny do uznania neutralności Saksonji, zdecydował się pojechać sam do Berlina. Ale gdy przybył tam 29 listopada, Napoleon już był wyjechał. Elektor wysłał tedy swego szambelana, hrabiego von Bose, do Poznania. Tu doszedł do skutku zaczepno-odporny traktat, na mocy którego Saksonja przystępowała do Związku Reńskiego, została podniesiona do godności królestwa, miała zapłacić podatek wojenny w wysokości 25 milionów franków i obiecywała dostarczyć w przyszłych wojnach cesarzowi Francuzów do dyspozycji armję, złożoną z 20.000 żołnierzy. 15 grudnia również i drobne państwa turyńskie zawarły z Francją pokój i przystąpiły do Związku Reńskiego.

Prawie od jednego zamachu zniszczoną została armja pruska. Wielki obszar Prus znajdował się w rękach Francuzów, a Napoleon spodziewał się, że, po zawarciu pokoju z Fryderykiem Wilhelmem III w Berlinie, będzie mógł przy pomocy pruskiej zwrócić się przeciwko Rosji. Król, po bitwie pod Auerstedt zupełnie złamany na duchu, posłał swego adjutanta do Napoleona, prosząc o wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich. Wkrótce jednak otrząsnął się i wydawało się, jakoby ten, tak zawsze chwiejny król, stał się bardziej energiczny wskutek niepowodzeń losu. Ponieważ Napoleon chciał pertraktować tylko w Berlinie, polecił Fryderyk Wilhelm III markizowi Lucchesini, aby za Napoleonem tamże pojechał. 23 i 24 października usłyszał Lucchesini od Duroc'a, że cesarz gotów jest zawrzeć pokój, wzamian za odstąpienie pruskich krajów na zachód od Łaby z wyjątkiem Starej Marchji i Magdeburga, zapłacenie długu wojennego w wysokości 100 milionów franków i zamknięcie portów przed Anglikami. 30 października zawarto w Charlottenburgu wstępny pokój.

Pomimo twardych warunków Fryderyk Wilhelm zdecydowany był układ ten ratyfikować. Ponieważ jednak Napoleonowi nie spieszyło się wojnę zakończyć, stawiał nowe żądania, które pruscy pełnomocnicy 16 listopada w Charlottenburgu również przyjęli. Król, który tymczasem przeprowadził się do Ostrodu (Osterröde), sądził, że okazał już ogromną uступliwość, zatwierdzając traktat z 30 października. Teraz jednak posiadał na tyle mocy, że nie uznał tego nowego układu i, gdy Duroc 22-go zjawił się w Ostrodzie, aby podjąć dokument ratyfikacyjny zawieszenia broni, musiał odjechać, nie załatwiwszy sprawy. Zdumiewa zdecydowanie króla, zwłaszcza, jeśli się zważy, że ze strony pruskiej nie uczyniono jeszcze żadnych przygotowań, by stawić opór nieprzyjacielowi

w nieobsadzonych obszarach. Na dobytek znajdowano się z powodu Hanoweru na stopie wojennej z Anglią, a pomoc rosyjska była bardzo odległa.

Już z Grudziądza posłał król generała Phulla do Petersburga. Po udzieleniu kilku ważnych zarządzeń wojskowych i dymisjonowaniu, pod naciskiem opinji publicznej, Haugwitza, pojechał przez Szczytno (Ortelsburg) do Pułtuska, aby udać się do głównej kwatery armji rosyjskiej. Część tejże, 60.000 ludzi liczący korpus generała Bennigsen, dotarł 20 listopada aż do okolic Płońska, Pułtuska, Prasnysza i Warszawy, podczas gdy Buxhöwden ze swoimi 50.000 żołnierzy przybył w połowie listopada do Białegostoku. Z pruskiego wojska, nie więcej jak 20.000 ludzi było do dyspozycji pod dowództwem generała L'Estocq, podlegającego rozkazom generała Bennigsen. Generałowi Kalckreuthowi powierzono obronę twierdzy Gdańsk.

Położenie Napoleona, pomimo zwycięstw w Turynji, nie było jednak tak zadawalajacem, jakby można było się spodziewać. Szczątki pruskiej armji rozproszone zostały w różnych kierunkach. Trzeba było dopiero odszukać je i zniszczyć, zanim Napoleon mógł zjednoczyć swe wojsko, osłabione stratami wszelkiego rodzaju i powieźć je przeciwko Rosjanom. Wkońcu trzeba było również otoczyć i zdobyć kilka twierdz, zwłaszcza Gdańsk, Grudziądz i fortece na Śląsku.

Napoleon w ciężkim tem położeniu okazał się mistrzem nielada. Chociaż zapasowe oddziały były w drodze, zarządził 22 listopada zaciąg 80.000 rekrutów, którzy jednak przed wiosną 1807 nie mogli brać udziału w akcji. Zarządził wszelkie środki stosownie do wymogów okoliczności, lecz bez pomocy najlepszych jego sprzymierzeńców, t. zn. błędów nieprzyjaciół, nie wystarczyłyby cały jego genjusz, aby położenie opanować. Gdyby dowódcy twierdz Magdeburga, Kistrzyna i Szczecina, jako też Hohenlohe i Blücher częściowo tylko spełnili swą powinność — niemożliwością byłoby dla cesarza kontynuowanie ofensywy z drugiej strony Odry. Tymczasem zaś mogli przecież Rosjanie nadciągnąć nad tę rzekę, a wtedy Napoleon byłby musiał mocno obniżyć swe warunki pokojowe.

Skoro Napoleon dowiedział się od Duroc'a, że król pruski nie chce zatwierdzić zawieszenia broni, nie pozostało mu nic innego, jak prowadzić wojnę dalej. Dnia 19 grudnia przybył Napoleon do Warszawy. Po drodze przekonać się mógł naocznie o złych drogach i biedzie kraju, na co marszałkowie jego skarżyli się już gorzkimi słowami.

Nie zatrzymał się chwilowo długo w Warszawie, lecz opuścił miasto już 23-go, aby iść naprzeciw Rosjan. Z 45.000 ludzi stawił się Bennigsen 26 grudnia koło Pułtuszka do bitwy. Mimo, że Francuzi dysponowali tylko 26.000 żołnierzy, odnieśli zwycięstwo. W ten sam dzień doszło również pod Gołyminem do walki. Tu stało naprzeciw siebie 13.000 Rosjan i 27.000 Francuzów. Z trudem tylko udało się zmusić Rosjan do ustąpienia. Ani przy jednym ani przy drugim starciu Napoleon nie był sam obecny, chociaż znajdował się całkiem blisko pola bitwy. Pierwszy raz podczas całej wyprawy napotkali Francuzi opór, na jaki nie liczyli. Nawet we własnej armii szemrano, nietylko z powodu złych dróg, jak raczej z powodu niedostatecznego wyżywienia, wskutek czego Napoleon ujrzał się zmuszonym użyć swym wojskom dłuższego odpoczynku, zamiast ścigać Rosjan. Wybór leż zimowych na północ od Wisły pozostawiał wprawdzie wiele do życzenia, ale ze względu na opinię świata i również, aby nie dodać wrogom nowej otuchy, nie mógł Napoleon cofnąć się ani o krok, nawet za cenę ulokowania swej armii w bogatszej okolicy.

Naczelne dowództwo nad całą rosyjską armją spoczywało przejściowo w rękach marszałka Kamieńskiego. Ale jeszcze przed bitwą pułtuską musiał opuścić armję, a Bennigsen został mianowany głównodowodzącym. Pomimo swej klęski pod Pułtuskim i liczbowej przewagi nieprzyjaciół, powziął Bennigsen śmiałą decyzję napadnięcia francuskiej armii w jej leżach zimowych. Nie działał jednak dość szybko, wskutek czego najbardziej wysunięci marszałkowie Bernadotte i Ney mogli jeszcze zawczasu uniknąć groźącego niebezpieczeństwa.

Skoro Napoleon usłyszał o ataku Bennigsen, przedsięwziął 28 stycznia 1807 z właściwą sobie przezornością wszelkie kroki, których niebezpieczeństwo położenia wymagało i opuścił 30 stycznia Warszawę, aby udać się do armii.

Chwila zaskoczenia korzystna dla sprzymierzonych minęła. Gdyby Bennigsen i L'Estocq szybciej natarli — dawno Bernadotte i Ney byliby zgubieni. Teraz położenie się odmieniło i o mało co nie zostali sojusznicy rozgromieni przez Napoleona w czasie pochodu. Ale na szczęście dla nich, ważny list Berthiera do Bernadotte'a, odsłaniający plany Napoleona, wpadł kozakom w ręce. Natychmiast zarządził Bennigsen skupienie wojsk sprzymierzonych na północny zachód od Olsztyna (Allenstein). W kilku potyczkach zostali Rosjanie odepchnięci. Ponieważ panował szalony mróz, a wojsko cierpiało bardzo z powodu braku żywności, postanowił

Bennigsen za wszelką cenę przyjąć bitwę, zwłaszcza, że przy dalszem cofaniu się byłby zmuszony zrezygnować ze współdziałania L'Estocq'a. Na wschód od Iławy zamierzał generał rosyjski z pozycji dla siebie korzystnej stawić czoło Francuzom, którzy zresztą nie znajdowali się wcale w lepszej kondycji, jak armja rosyjska.

Gdy Francuzi 7 lutego posuwali się naprzód od strony Grünhöfchen, przywitani zostali strzałami. Napoleon rozkazał odrazu atakować i wojskom jego udało się zająć Iławę. Rosjanie rozpoczęli wprawdzie kontrofenzywę, zdobyli przejściowo miasto, ale wkońcu Francuzi pozostali panami Iławy. Właściwa bitwa odbyła się następnego dnia. Rosjanie i Prusacy liczyli razem 75.000 ludzi, Francuzi byli cokolwiek liczbowo słabsi. O ile ci ostatni byli stroną atakującą, a liczbowo w mniejszości, to zato mieli dowódcę, którego wartość równała się całej armii. Tylko dzięki największym wysiłkom udało się Napoleonowi osiągnąć zwycięstwo. Rosjanie walczyli znakomicie, tak samo również 5000 Prusaków pod L'Estocq'iem, którzy nadeszli wprawdzie dopiero pod koniec bitwy, ale przez swą dzielność uratowali honor pruskiego oręża. Pomimo ogromnych strat, które poniosło rosyjskie wojsko, nie zostało ono zniszczone i Bennigsen mógł jeszcze w nocy na 9 lutego rozkazać odwrót w stronę Frydlandu.

Bitwa pod Iławą jest jedną z najkrwawszych w historii świata. Obie strony usiłowały oczywiście, o ile możliwości, ukryć swe straty. Napoleon miał nawet czelność, w liście do swego brata Józefa i do Cambacérès'a, mówić jedynie o 1500 zabitych i 3000 rannych, a w 58 biuletynie przyznać się tylko do straty 1900 zabitych i 5700 rannych. W rzeczywistości stracili Francuzi około 25.000 ludzi. Z tego największa część była wprawdzie tylko ranna, ale, przy ówczesnym złym stanie szpitali polowych, znaczny odsetek chorych zmarł. Rosjanie ponieśli nawet jeszcze większe straty. Mały pruski korpus postradał 800 ludzi.

Cesarz dowiedział się dopiero 9 lutego rano, że Rosjanie i Prusacy oddalili się. Nie ścigał ich. W jaki sposób mógłby bowiem stoczyć nową bitwę, skoro jedynie gwardja i korpus Ney'a pozostały nietknięte? Nigdy jeszcze nie wywalczył równie ciężkiego i obfitującego w straty zwycięstwa, jak pod Iławą!

Świadkowie naoczni opowiadali z przerażeniem o strasznym widoku pobojowiska, które Napoleon również kilkakrotnie zwiedzał. Ażeby światu udowodnić, że zwyciężył, pozostał na stano-

wisku wpobliżu pobojuwiska aż do 16 lutego. Następnie udał się na nowo do leż zimowych, a mianowicie nad rzekę Passargę.

16 lutego doszło również pod Ostrołęką, w bliskości Narwi, do bitwy. Zwycięstwo Savary'ego nad rosyjskim generałem Essen nie miało jednak wpływu na ogólne położenie wojenne.

Zimowa kampanja Napoleona w Polsce i Prusach Wschodnich przez jednych chwaloną była, przez drugich ganioną. Ganić należy w każdym razie, że Napoleon wmaszerował do Polski ze stosunkowo małą armją, mimo, że marszałkowie, idący na przedzie, ostrzegali go zawczasu o trudnościach prowadzenia wojny po drugiej stronie Odry. Podziwu zaś godną jest zrzeczność, z jaką Napoleon zwycięsko przemógł wszelkie przeszkody. Nietylko bowiem znajdował się we wojnie z Prusami, Rosją i Anglią i musiał bronić ogromnego obszaru od morza Północnego i Bałtyku, aż po morze Śródziemne i Adryatyk, między Wisłą a Pirenejami — lecz musiał liczyć się też z możliwością, że Austria napadnie go z tyłu.

W twierdzach Śląska znajdowało się około 80.000, jakkolwiek nie pierwszorzędnego wojska. Do zdobycia tej prowincji przeznaczył Napoleon najmłodszego swego brata Hieronima wraz z wojskami Związku Reńskiego (Bawarami i Wirtemberczykami). Obrona Śląska spoczywała w rękach mało odpowiedniego generała, księcia von Anhalt-Pless, wspomaganego jednak przez nader energicznego majora hrabiego von Götzen. Stosunkowo szybko kapitulowały twierdze Głogów i Wrocław 3 grudnia 1806 i 5 stycznia 1807 przed generałem Vandamme. 8 stycznia odbył Hieronim uroczysty wjazd do prowincjonalnej stolicy, a w dziewięć dni później również Brzeg otworzył swe bramy bawarskiemu generałowi Deroy. 10 stycznia ukazał się Vandamme przed Świdnicą, a 16 lutego i ta śląska twierdza znajdowała się w rękach francuskich. Dłużej trzymały się tylko Koźle i Nissa. 23 stycznia zjawił się Deroy przed Koźlem a 23 lutego Vandamme przed Nissą. Jakkolwiek Nissa mogła być bronić się jeszcze dużo dłużej, obiecał gubernator oddać twierdzę nieprzyjacielowi w dniu 16 czerwca, o ile do tego czasu nie nadeszłyby posiłki. Ponieważ zaś pomoc nie nadchodziła, gubernatorowi nie pozostało nic innego, jak kapitulować. Także w otoczonem tylko, ale nie oblęganem Koźlu, obie strony zgodziły się na to, że twierdza zostanie 16 czerwca opróżnioną, o ile do tego czasu nie przybędzie odsiecz. Wiadomość o zawarciu zawieszenia broni uratowała załogę szczęśliwie od dostania się do niewoli.

Po upadku Nissy zjawili się Francuzi w połowie czerwca przed Kłodzkiem (Glatz), bronionem przez Götzena, który kilkakrotnie

usiłował przeszkadzać Francuzom w ich posunięciach przeciwko śląskim twierdzom. Götzen nie okazał takiej wytrwałości, jakiej się było można po nim spodziewać i zawarł z Francuzami układ, dotyczący opróżnienia twierdzy 26 lipca, o ile z zewnątrz nie nadejdzie pomoc. Kłodzka nie trzeba było wprawdzie oddawać nieprzyjacielowi, niemniej jedyną twierdzą śląską, która obroniła się aż do końca wyprawy, było małe Silberberg na stokach Gór Sowich.

Wiele trudu kosztowało Francuzów doprowadzenie fortec tego kraju do upadku — pomimo, że na Śląsku nieliczni tylko dowódcy spełnili w zupełności swój obowiązek. O ile inaczej wszystko byłoby się ułożyło, gdyby ówczesni oficerowie postąpili, jak kilka lat później.

Wojna z Prusami była dla Napoleona tylko etapem we wielkim zmaganiu się z Anglią, które zresztą nie sam rozpoczął, lecz objął w spadku po Konwencie i Dyrektorjacie. Po obsadzeniu wielkiej części Prus, w pierwszym rządzie portów morza Północnego i kilku portów Bałtyku, wydał cesarz 20 listopada 1806 w Berlinie ów dekret, oznajmiający stan blokady dla wysp angielskich i zabraniający w zasadzie krajom od niego zależnym wszelkiego handlu i stosunków z Anglią.

Zarządzenie to nie jest jednak początkiem „Blokady kontynentalnej“, jak się ogółem przypuszcza, lecz tylko ogniwem pośrednim we wielkiej walce między Anglią a Francją. Anglię wymienić trzeba na pierwszym miejscu, albowiem ten kraj, a nie Francja, rozpoczął walkę. Już w listopadzie 1792, więc przed wybuchem wojny z Francją, postanowił Pitt wygłodzić przeciwnika przez olbrzymią blokadę, aby w ten sposób uczynić Francję podatniejszą życzeniom Anglii. Konwent i Dyrektorjat odpowiedziały ostremi zarządzeniami. Kiedy zdawało się Napoleonowi, że może skutecznie zwalczać Anglię także i w kierunku gospodarczym, sięgnął wtedy do podobnych, choć nie tak ostrych środków obronnych, jak stosowały poprzednie rządy Francji. Zresztą, wspomniany dekret berliński był właściwie tylko odpowiedzią na zarządzoną dnia 16 maja 1806 angielską blokadę wybrzeży od Brest aż po Łabę. Dekret ten nie tylko bardzo był na rękę francuskim izmom handlowym, lecz cieszył się nawet ogólnem uznaniem we Francji, a nawet częściowo i w Berlinie.

Anglija zawarła była w roku 1786 z Francją układ handlowy, który ogromnie faworyzował kupców angielskich. Pokój w Amiens nie przyniósł francuskiemu światu kupieckiemu pomyślniejszych

warunków. Wskutek tego Francja tak zalana została towarami, że zniszczenie przemysłu północnej Francji wydawało się tylko kwestją czasu.

Dzisiaj jeszcze zapatrywania są rozbieżne, czy blokada kontynentalna, przynajmniej w pierwszych latach swego zastosowania, była korzystną dla Francji i jej sprzymierzeńców, czy nie. Wskutek odcięcia od oceanu wiele gałęzi przemysłu doszło do rozkwitu, które przedtem z powodu angielskiej konkurencji wogóle nie mogły się rozwijać. Dokonano także wielu wynalazków, aby zastąpić produkta sprowadzane z kolonij. W południowych krajach Europy można było uprawiać tytoń, ryż i bawełnę. Zamiast barwienia na niebiesko zapomocą indyga, używano znowu urzetu farbiarskiego, pito cykorję zamiast kawy i podjęto na nowo metodę Marggrafa uzyskania cukru z buraków, zamiast z trzciny cukrowej. Przemysł jedwabniczy w południowej Francji nieomal został przez Rewolucję zniszczony. W roku 1801 znajdujemy w Lyonie już znowu 6500, w roku 1810 nawet 14.000 warsztatów tkackich czynnych. W roku 1780 wyprodukowano w królewskiej Francji za 100 milionów sukna. Dwadzieścia dwa lata później przyniosła fabrykacja tychże 369 milionów dochodu, z tego na same dawne departamenty przypadła pokaźna suma 238 milionów.

Rok 1789 był dobrym rokiem handlowym, mimo to przywóz towarów wynosił 135 milionów więcej, jak wywóz. W r. 1810 wywóz przewyższał o 40 milionów.

Wszystkie te cyfry dowodzą wprawdzie rozkwitu francuskiego handlu, nie trzeba jednak zapominać, że Francja wyciągała ogromne sumy z podbitych krajów i że kraje te w dalszym ciągu również musiały sprowadzać wiele towarów z Francji. Wszystko, co Napoleon czynił, działało się wyłącznie dla dobra Francji, która bogaciła się kosztem zagranicy. Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że tak Rewolucja Francuska, jak i Napoleon, zaradzili wielu brakom w obcych krajach, te jednak gorzej na tem wychodziły, gdyż dużo więcej pieniędzy płynęło z nich do Francji, niż odwrotnie. Nieuniknionym skutkiem było stopniowe zubożenie państw podlegających Francji; wkońcu kraj macierzysty nie znajdował już tylu rynków zbytu, jak dotąd, tak, że handel zagraniczny Francji stałe malał. Od roku 1810 począwszy, ubytek ten stawał się bardzo widoczny.

Napoleon rozkazał przestrzegać z wielką surowością swych zarządzeń, wydanych przeciwko Państwu Wyspiarskiemu. Anglja odpowiedziała 7 stycznia 1807 na dekret berliński, zabraniając neu-

tralnym państwowi prowadzenia handlu z Francją i jej sprzymierzeńcami. Skoro tylko Napoleon w Warszawie dowiedział się o tem zarządzeniu, kazał 25 stycznia 1807 skonfiskować wszystkie angielskie towary, znajdujące się w miastach handlowych. Teraz z kolei Anglja zastrzyła 11 marca tego samego roku blokadę północno-niemieckich miast nadmorskich, obsadzonych przez Francuzów. A kiedy Anglja 11 i 25 listopada 1807 chwyciła się nowych środków przeciwko napoleońskiej Europie, odpowiedź Napoleona nie dała na siebie czekać (Medjolan 17 grudnia 1807). W każdym razie była to śruba bez końca, ponieważ na każde zarządzenie odpowiadała druga strona ostrzejszą bronią.

Blokada kontynentalna przyniosła bezwątpienia wiele korzyści Francji i kilku innym krajom, niemniej jednak miasta, które przedtem żyły z żeglugi, ubożały. Ale Napoleon pozostał nieugięty. Dopiero kiedy widział, że niemożliwością dlań było zmusić Anglję do ustępstw, gdyż pomimo wszelkich środków blokujących, udawało się Anglikom przemycać towary na kontynent — stworzył, jak później się okaże, zupełnie nie do utrzymania system licencyjny, który dostarczał wprawdzie rządowi znacznych dochodów, nie rozwiązywał jednak zupełnie kwestji. Także Anglja nie osiągnęła swego celu i przystępowała również do udzielania licencyj. Ponieważ handel amerykański wskutek europejskiej wojny tak samo bardzo ucierpiał, a Anglja nawet w r. 1806 zabrała gwałtem 6000 amerykańskich marynarzy, zabroniły Stany Zjednoczone wkońcu zupełnie wszelkiego ruchu handlowego z Anglją.

Armja francuska zasłużyła sobie rzetelnie na leże zimowe, które zajęła po morderczej bitwie pod Iławą. Powoli wojsko powracało do sił po znojach przeszłych miesięcy. Wprawdzie z ostatniej walki cesarz wyszedł również zwycięzcą, mimo to znajdował się w nadzwyczaj trudnem położeniu, z którego mógł go jedynie jego wielki genjusz uratować. Naprawdę, rzadko kiedy okazał się równie wielkim i twórczym, jak wtedy w Ostrodzie i Kamieńcu (Finckenstein), gdy, daleko od Paryża, trzeba było wystawić nową, zdatną do boju armję, wyżywić ją i nadto rozwiązać wiele trudnych zagadnień, stawianych przez wojnę.

Początkowo zamieszkał Napoleon w dawnym zamku zakonnym w Ostrodzie. Jakkolwiek znalazł tam niewiele wygod dla siebie i liczego swego sztabu generalnego, pozostał cesarz przecież aż do 31 marca w małym wschodnio-pruskiem mieście. Później dopiero przeprowadził się do wspaniałego zamku Kamieńca. Tu po-



dobalo mu się nadzwyczajnie i z żalem opuszczał gościnny zamek, gdy pobudka wojenna wezwała go znowu w pole. Chętnie, gdy był przepracowany, przechadzał się po pięknym parku zamkowym i odbywał, dla wzmocnienia zdrowia, lub dla dowiedzenia się o postępach oblężenia Gdańska, długie wyprawy konno w bliższą lub dalszą okolicę. Podczas pięciu tygodni, które spędził w Ostrodzie, nie opuścił tego miejsca nigdy na dłuższy przeciąg czasu. Gdy razu pewnego pojechał konno do Kwidzyna, zobaczył go poeta Teodor Gottlieb von Hippel. Autor znanej proklamacji „Do mojego ludu“ był widokiem Napoleona tak zachwycony, że o spotkaniu tem napisał do swego kuzyna: „Nareszcie dnia 8-go tego miesiąca ujrzałem najdziwniejszego, największego człowieka naszego wieku. Zatrzymał się naprzeciwko domu Reuter'ów w swoim skromnym ubraniu, conajmniej przez trzy minuty tak niewymuszenie i pozbawiony wszelkiej świty i całego otoczenia, które go z powodu jego niezmiernej szybkości dopiero dogoniło, pozostając jednak w pewnej odległości, kiedy już zabierał się do odjazdu, że poddostatkiem mogłem przypatrzeć i przyglądać się mu, to też rysy jego wbiły mi się na zawsze w pamięć. Ma raczej minę uczonego i wyraz wielkiej dobroduszości, niż bohatera i zdobywcy.“

Pierwsza czynność Napoleona w Ostrodzie i Kamieńcu tyczyła się, jak łatwo zrozumieć, mocno przerzedzonej armji. Po obfityj w straty bitwie lutowej, pozostało mu jeszcze tylko około 80.000 piechoty i 15.000 jazdy, któremi musiał bronić ogromnego obszaru i oblegać jeszcze kilka twierdz. Stwierdzenie tego pozwala obalić przypuszczenie, które się zakorzeniło, jakoby Napoleon już wtedy rozporządzał niewyczerpanym materiałem żołnierskim. Francuska armja z roku 1806 wynosiła tylko pół procentu ogólnej ludności, podczas gdy fryderykowska siła zbrojna z r. 1756 wynosiła trzy procent ludności, była więc stosunkowo sześć razy liczniejsza, jak armja francuska.

Ponieważ cesarz już w listopadzie 1806 wezwał poborowych rocznika 1807, zarządził dodatkowo, jeszcze z Ostrodu, zaciąg rekrutów rocznika 1808. Wezwał także Związek Reński, by dostarczył mu nowych korpusów. Starania jego uwieńczone były tym skutkiem, że armja jego 1 czerwca 1807 wynosiła znowu 210.000 żołnierzy bojowych, nie licząc 180.000 żołnierzy, którzy służyli bądź jako załoga rozmaitych miast i twierdz, bądź dla odparcia ewentualnych wylądowań angielskich, bądź jeszcze oblegali twierdze śląskie, oraz Kołobrzeg (Kolberg) i Grudziądz. Zważywszy koniecz-

ność obrony przez Napoleona olbrzymiego terytorjum, powinna była okoliczność ta zachęcić jego wrogów do rozpoczęcia akcji, ale ani w Hesji, ani w Berlinie, ani w Austrii nikt się nie ruszył. Również ani Anglja, ani Szwecja nie przedsięwzięły poważnego ataku na napoleońskie linje łącznicze, ani na zajęte przez niego wybrzeże. Atak na Le Havre byłby z pewnością skuteczny, brakowało jednak Nelsona, aby go wykonać.

Dla Napoleona satysfakcją było upewnienie się, że w obecnej wojnie nie chodziło o wielką europejską koalicję i że najlepszem byłoby zawarcie pokoju z Prusami, by móc zwrócić się potem przeciwko Rosji. W każdym bądź razie chciał być na wszelki wypadek uzbrojony militarnie, gospodarczo i dyplomatycznie.

Już po bitwie pod Iławą wysłał swego adjutanta Bertrand'a z pojednawczem pismem do Fryderyka Wilhelma III. Jakkolwiek warunki pokojowe tym razem korzystniejsze były, jak owe z Charlottenburga — król odmówił. Użył w tym celu pretekstu, że musi porozumieć się ze swym sojusznikiem Aleksandrem. A nawet, gdy Napoleon poszedł jeszcze dalej i zaproponował Fryderykowi Wilhelmowi III pokój odrębny, otrzymał odpowiedź odmowną.

Pomimo możliwości przyłączenia się Austrii do sprzymierzonych, wzrok Napoleona sięgał aż po Azję, jakgdyby nie było dla niego niczego nieosiągalnego, żadnego końca jego ziemskiej kariery. Najchętniej byłby wprawił w ruch cały świat, by zjednywać sojuszników przeciwko Rosji i Anglii. My dzisiejsi, którzy jesteśmy w możności wglądnięcia w warsztat myślowy Olbrzyna — musimy podziwiać jego bezprzykładną wielostronność idei i możliwości, które on rozważał i któremi się zajmował.

Szach perski, czując się zagrożonym przez Rosję, natychmiast po wstąpieniu na tron Napoleona wszedł z nim w stosunki i w jesieni 1806 wysłał posła do Europy, aby zawrzeć przymierze z Francją. Z końcem kwietnia przybył Riza Bey do Kamieńca i odbył kilka konferencyj z cesarzem. 4 maja 1807 doszedł do skutku układ z Persją, w którym Francja gwarantowała stan posiadania azjatyckiego państwa, łącznie z Gruzją. W zamian za to zobowiązywała się Persja wypowiedzieć wojnę Anglii i nakłonić Afgańczyków i inne ludy do wyruszenia przeciwko Anglikom. Napoleon zobowiązał się również wysłać pewną liczbę oficerów do Persji, którzy mieli przeszkolić wojsko szacha na modłę europejską. Ale, jeszcze przed przybyciem jenerała Gardane do Teheranu, zawarł Napoleon pokój z Rosją. To zmieniało zupełnie położenie, gdyż Persom właśnie o to chodziło, żeby Napoleon wspomagał ich prze-

ciwko Rosji, podczas gdy Anglja była dla nich zupełnie obojętna, zwłaszcza, że Persja i Indje nie miały wcale wspólnej granicy. Zatem szeroko nakreślony plan cesarza zapadł się w nicość.

Także z Turcją Napoleon nie doszedł do zadawalającego rezultatu. Wskutek jego zabiegów zdecydował się sułtan wysłać posła do Kamieńca, lecz gdy ten przybył tam 28 maja, Napoleon był już zasadniczo skłonny porozumieć się z Moskałem, a wzamian zato poświęcić Turka. Poza tem poseł turecki zwlekał ze złożeniem wiążących deklaracyj.

W zamku w Kamieńcu odbył się dalszy ciąg idylli miłosnej, która nawiązała się już w Warszawie. W tym samym mniej więcej czasie, w którym lektorka Eleonora Denuelle de la Plaigne urodziła Napoleonowi syna, który otrzymał imię Leona, poznał cesarz w Warszawie kobietę, jedyną może, którą jako dojrzały mężczyzna kochał. Była nią zaledwie osiemnastoletnia hrabina Walewska, żona siedemdziesięcioletniego starca. Na jakimś balu Napoleon mówił z nią po raz pierwszy. Niezgrabny w odnoszeniu się do kobiet, zapytał się jej o nazwisko, wiek i rodzinę, lecz nie mógł się bardzo nią zajmować, aby nie wzbudzać podejrzeń.

Obraz ślicznej Polki mamił go całą noc w snach i gdy świtało, wysłał do niej wiernego Duroc'a, aby wręczył jej list, który zawierał tylko następujące słowa: „Widziałem tylko Panią, tylko Panią podziwiałem, Pani jedynie pożałowałem. Proszę dać mi szybko odpowiedź, która potrafiłaby uciszyć płomień, który mnie trawi.“

Nie przyszła jednak. Drugie pismo również pozostało bez odpowiedzi. Dopiero, gdy Napoleon zrobił aluzję co do wskrzeszenia jej ojczyzny, serce jej stało się wrażliwe. Cesarz pisał: „Są chwile w życiu, kiedy zbyt wysokie stanowisko jest wielkim ciężarem. Gorzko to teraz odczuwam. Jak może znaleźć zaspokojenie kochające serce, które chciałoby podścielić się do stóp Pani, ale wstrzymywane jest w swych najgorętszych pragnieniach przez wyższe paraliżujące okoliczności? O, gdyby Pani chciała! Pani jedna może pokonać przeszkody, które nas dzielą. Przyjacieli mój, Duroc, ułatwi to Pani. O, przybądź, przybądź! Spełnię wszystkie Pani życzenia! Ojczyzna Pani będzie mi jeszcze droższa, gdy zlitujesz się nad mojem biednem sercem!“

Przybyła, nie oddała się jednak cesarzowi. Była ona pierwszą kobietą, która mu się oparła. Gorącemi łzami odpowiedziała na miłosne zaklęcia cesarza. Jeżeli za pierwszym razem oparła się mu, to na dłuższy przeciąg czasu nie mogła stawić oporu jego miłosnym staraniom. Następnego rana po pierwszej rozmowie zja-

wił się Duroc z kosztownymi podarkami i wspaniałymi kwiatami u hrabiny. Jedno i drugie odrzuciła, z wyjątkiem listu, który ułożony był w jeszcze gorętszych i czulszych słowach miłosnych, jak poprzednie: „Marjo, moja słodka Marjo, pierwsza myśl moja należy do Ciebie! Pierwszem mem życzeniem jest, ujrzeć Cię znowu. Nieprawdaż, przybędziesz znów, obiecałaś mi to. Jeżeli nie, to orzeł do Ciebie polecieć. Zobacze Cię przy obiedzie. Przyjacieli (Duroc) tak powiedział. Przyjmij, błagam Cię usilnie, ten bukiet, niech będzie on tajemnym pośrednikiem naszych uczuć, wśród otaczającego nas tłumu. Narażeni na ludzkie spojrzenia, będziemy mogli się porozumieć. Jeżeli położę rękę na sercu, będziesz wiedziała, że całkowicie jest tobą zajęte, w odpowiedzi przyciśnij me kwiaty do piersi. Ach, kochaj mnie, czarująca Marjo, obyś nigdy nie odjęła dłoni od kwiatów.“

Kilkakrotnie odwiedziła jeszcze cesarza nocą. Rankiem dopiero Duroc odprowadzał ją do domu. Dobrze było, że Napoleon wkrótce znowu musiał iść w pole, gdyż w Warszawie stosunek obojga nie długo mógłby być pozostać w ukryciu. Będąc w polu, Napoleon często myślał o pięknych dniach warszawskich — ale dopiero wtedy, gdy wojskowe i polityczne położenie się poprawiło i gdy zamieszkał w pięknym zamku Kamieńcu, kazał sprowadzić hrabinę wraz z bratem. Trzy tygodnie zabawiła Pani Walewska w zamku hrabiego Dohna, gdzie nikt prócz Duroc'a i Constanta jej nie widział.

Napoleon żywił tkliwą miłość dla pięknej Polki, a i w niej obudziło się ku niemu serdeczne uczucie. Po rozejściu się ze swoim, przeszło trzykrotnie od niej starszym mężem, udała się w sierpniu 1808 do Paryża i żyła tam w wielkim odosobnieniu. W następnym roku odwiedziła cesarza we Wiedniu. Następstwem stosunku obojga był urodzony 4 maja 1810 hrabia Florjan Walewski, który za panowania Napoleona III został ministrem spraw zagranicznych.

Aleksander w swoim czasie nie zatwierdził zawartego przez D'Oubril'a 20 lipca 1806 traktatu, zapóźno jednak poczynił kroki, celem przyjsia z pomocą swemu przyjacielowi Fryderykowi Wilhelmowi III. Dopiero w dłuższy czas potem, gdy już pruska armja została w Turyngji nieomal że zniszczoną, mogli Rosjanie przystąpić do działania. Okazali co prawda postawę, której się po nich po bitwie pod Austerlitz nie spodziewano. O ile niechętnie znoszono obecność cara przy armji, o tyle z politycznych względów i ze

względem na pruskiego sojusznika była ona ważną. Aleksander przybył 1 kwietnia do Połagi i przyjęty został w najbardziej przyjacielski sposób przez króla Fryderyka Wilhelma.

W ostatnich czasach zaszły w otoczeniu króla pruskiego różne zmiany. Ministrem spraw zagranicznych, na miejsce Hardenberga, mianował król 19 stycznia 1807 generała von Zastrow'a, przychylnego Napoleonowi, podczas gdy Stein w niezgodzie opuścił króla. Hardenberg również się odsunął. W zamiarze zaprojektowania wspólnego planu operacyjnego i ustalenia celu wojny, jako też, aby zyskać nowych sprzymierzeńców, udali się monarchowie Rosji i Prus 14 kwietnia do Szepopla (Schippebeil), znajdującego się niedaleko głównej kwatery Bennigsen'a, Bartoszyca (Bartenstein). Po zawarciu tamże 20 kwietnia układu z Szwecją, doszła również do skutku 26 kwietnia, po czternastodniowych konferencjach, konwencja pomiędzy Prusami a Rosją. Ów traktat Bartoszycki, przeważnie dzieło Hardenberga, który tymczasem powrócił znowu do łask, niewiele zaszczytu przynosi swemu twórcy, nie był on bowiem niczem innym, jak utopją. Sprzymierzeni domagali się od Napoleona zwrotu tego, co Prusy straciły od r. 1805, poza tem lepszych granic, restytucji Austrii do stanu mniej więcej przed rokiem 1805 i innych podobnych rzeczy. Jakgdyby nie istniało nigdy Austerlitz, ani Auerstedt i Jena ani Iława!

Bardzo ważnym dla wyniku wojny musiało być stanowisko Austrii i Anglii. Pomimo klęsk roku 1805 cesarz austriacki wystawił w jesieni r. 1806 w Czechach „Armję neutralną“, liczącą prawie 120.000 żołnierzy, pod rozkazami arcyksięcia Karola. Ani posłom króla pruskiego nie powiodło się skłonić Austrii do interwencji, ani we Wiedniu nie znaleźli się na tyle rozumni ludzie, którzy skorzystaliby ze sposobności, by wziąć odwet za Austerlitz. Woleli poczekać jeszcze kilka lat, a potem podjąć sami walkę z Napoleonem. Zamiast we Wiedniu działać, wysłano generała von Vincent do Napoleona, a ten doskonale potrafił przetrzymać austriackiego nadzwyczajnego posła. Kiedy potem pod Frydlandem broń ostatni raz przemówiła, było już za późno. Austrija przeoczyła niepowrotnie doskonałą sposobność, ażeby uczynić ze siebie arbitra Europy! Wyłącznie winą Prus było znowu, że ze strony pruskiej nie doszło do porozumienia z Anglią. Angielska blokada ujść rzek Ems, Wezery, Łaby i Trawny była odpowiedzialną na nieszczęsny układ z Napoleonem, który oddawał Prusom Hanower i powodował zamknięcie pruskich portów morza Północnego i Travemünde dla angielskich statków. Anglija

zaostrzyła jeszcze te zarządzenia, które dotkliwie szkodziły również handlowi Prus. Dziwnem, że angielska opinja publiczna mniej skierowaną była przeciwko okupacji Hanoweru przez Prusaków, niż przeciwko wyłączeniu angielskiego handlu. Wybuch wojny prusko-francuskiej powinien był odrazu przekształcić stosunki prusko-angielskie. Ale wprost przeciwnie: Zamiast porozumieć się z Anglią i zrezygnować odrazu z Hanoweru, zanim zrywało się z Francją — Prusy oświadczyły dopiero wtedy gotowość oddania Hanoweru, gdy ten znajdował się już oddawna w posiadaniu francuskiem. Wprawdzie 28 stycznia 1807 doszedł do skutku pokój, z powodu niedbalstwa jednak zapóźno dostarczono posłowi pruskiemu w Londynie potwierdzenia tak, że ratyfikacja mogła nastąpić dopiero 30 kwietnia, a więc znacznie za późno, by Anglija mogła przedsięwziąć cokolwiek na korzyść Prus, którym zresztą wskutek ich chwiejności nigdy bardzo nie ufano.

Fryderyk Wilhelm III pokładał wiele nadziei w oporze Gdańska, obronę którego powierzył siedemdziesięcioletniemu wprawdzie, ale bardzo jeszcze dzielnemu generałowi kawalerji von Kalckreuth'owi. Fortyfikacje znajdowały się w doskonałym stanie. Wały były silnie obsadzone działami i wydawało się, że nie brak u załogi dobrej woli bronienia twierdzy aż do ostateczności. Napoleon polecił marszałkowi Lefèbvre cernowanie Gdańska. Częściowe otoczenie twierdzy zaczęło się już 1 lutego 1807, ale dopiero, gdy przybyły ciężkie działa z fortec śląskich i gdy po obfitującej w straty bitwie pod Iławą więcej korpusów było wolnych, mogło rozpocząć się właściwe oblężenie. W pięćdziesiąt jeden dni po sforsowaniu szaniec kapitulował Gdańsk 24 maja 1807. W nagrodę swych (trochę wątpliwych) zasług — gdyż właściwymi zdobywcami twierdzy byli generałowie Chasseloup-Laubat i Lariboisière — mianowany został Lefèbvre księciem Gdańska. Ale również obrońcę twierdzy oczekiwała wysoka nagroda: Fryderyk Wilhelm III mianował go marszałkiem polnym.

Dzięki specjalnym warunkom mała twierdza Grudziądz trzymała się aż do zawarcia pokoju. Ponad miarę gloryfikowano obrońcę twierdzy generała de l'Homme de Courbière, podczas gdy właściwe oblężenie Grudziądza nastąpiło dopiero po upadku Gdańska i szaniec nie wpierw, jak w nocy z 27-go na 28-go zdobyte zostały. Zaledwie przystąpiono do poważniejszej akcji przeciwko twierdzy, nadeszła wiadomość o zawarciu zawieszenia broni, zaprzestano przeto ognia 30 czerwca. Courbière również, ponieważ zazdrościł Kalckreuth'owi, otrzymał buławę marszałkowską.

Kiedy Prusy w lecie 1806 zdecydowały się na wojnę z Francją, elektor Hesji-Kassel nie zmienił swego dwuznacznego stanowiska. Sympatje jego były wprawdzie po stronie pruskiej, z drugiej strony obawiał się jednak gniewu Napoleona. To rozdwojenie kosztowało go koronę. Po bitwie pod Jeną król Ludwik holenderski i marszałek Mortier, którzy pierwotnie przeznaczeni byli do obrony północno-wschodniej Francji, Holandji i północno-zachodnich Niemiec w razie ewentualnej napaści Anglików, otrzymali rozkaz obsadzenia Westfalji, Fryzji wschodniej, Hesji i Hanoweru. Później jeszcze również i miast Hanzeatyckich i Meklemburga. Mortier wkroczył 21 października do Kassel. W następny dzień zjawił się i król Ludwik, z powodu jednak złego stanu zdrowia powrócił po dwóch dniach do Holandji. Mortier objął teraz także wojska króla Ludwika i przy posuwaniu się naprzód napotkał pruską twierdzę Hameln, która poddała się Francuzom już 20 listopada, gdyż gubernator nawet nie usiłował się bronić. Przeszło 5000 ludzi powędrowało do niewoli francuskiej. Dzień przed upadkiem twierdzy Hameln odbył Mortier wjazd do Hamburga, gdzie kazał skonfiskować za 16—17 milionów marek towarów angielskich.

Pomimo, iż Meklemburg nie brał wcale udziału we wojnie, kazał Napoleon kraj ten obsadzić, ponieważ przez marsz Blüchera do Lubeki wciągnięty został w wojenne zamieszki. Z polecenia Mortiera wkroczył generał Michaud 30 listopada do Schwerina, a 8 grudnia również i Warnemünde zostało obsadzone przez Francuzów. Tylko pośrednictwu króla bawarskiego i cesarza rosyjskiego zawdzięczają obaj meklemburscy książęta swą niezawisłość.

Z końcem stycznia 1807 zwrócił się Mortier, stosownie do otrzymanego rozkazu, z dwiema swemi dywizjami przeciwko Stralsundowi, który naonczas był szwedzki. Ponieważ marszałek miał kierować oblężeniem Kołobrzegu i pozostawił tylko nieznaczną siłę wojskową przed Stralsundem, uczynili Szwedzi 1 kwietnia wypad. Francuzi zostali odrzuceni aż po Szczecin, nawet Pasewalk wpadł w ręce Szwedów. Podjęty silniejszymi siłami i pod dowództwem bardziej przedsiębiorczego generała, mógłby ten atak stać się niezwykle zgubny dla Napoleona. Udało się wprawdzie Napoleonowi przedsięwziąć czem prędzej środki zaradcze, jednak Mortier chwycił się tylko półśrodków i zawarł 18 kwietnia z generałem von Armfeldt niekorzystne dla Francuzów zawieszenie broni. Marszałek Brune, który z nowo utworzonym korpusem obserwacyjnym bronić miał ujść Ems, Wezery i Łaby przeciwko Anglikom

i Szwedom, nie postąpił również bardziej energicznie, lecz dał się nakłonić nawet do spotkania z królem szwedzkim, jednakże bez ujemnych następstw.

Pomimo, że zawarte tymczasem w Tylży zawieszenie broni pozwalało spodziewać się rychłego pokoju między Napoleonem, Aleksandrem i Fryderykiem Wilhelmem III, popełnił król szwedzki tę nieroztropność, że wypowiedział zawartą 3 lipca z Mortierem umowę. Nic mu nie pomogło, że 17 czerwca doprowadził był do skutku układ z Anglikami i że jego Szwedzi wzmocnieni zostali 8000 Anglików. W bardzo krótkim czasie udało się marszałkowi Brune odrzucić Anglików i Szwedów aż do Stralsundu, a 15 sierpnia sforsować szaniec tej twierdzy. Szwedzi przypuszczając, że nie wytrzymają prawdziwego oblężenia, opróżnili w kilka dni później dobrowolnie miasto, a z końcem następnego miesiąca również i Rugję, która następnie obsadzoną została przez Francuzów.

Kołobrzeg leżał tak daleko od szlaków pochodzenia francuskiego, że twierdza ta dopiero od rozpoczęcia oblężenia Gdańska stała się dla Francuzów niewygodną. Załoga pruska miała więc dosyć czasu naprawić fortyfikacje i zakładać nowe, aby utrudnić Francuzom jak najwięcej atak na właściwą twierdzę. Cernowanie twierdzy rozpoczęło się z początkiem marca 1807. Król, chcąc widzieć twierdzę w zupełnie pewnych rękach, mianował z początkiem kwietnia na miejsce pułkownika Lucadou, majora von Gneisenau gubernatorem. Gdy major von Gneisenau przybył 29 kwietnia do Kołobrzegu, Francuzi pod wodzą Loison'a otoczyli już byli zewsząd całe przedpole.

Od czasu przybycia zdolnego generała pionierów Chambarlhac'a oblężenie czyniło postępy, którym Gneisenau starał się przeszkodzić przez zakładanie nowych fortyfikacji i liczne wypad. Francuzi jednak coraz bardziej przybliżali się do twierdzy, a położenie oblężonych pogarszało się z dnia na dzień. 1 lipca rano rozpoczęło się ostrzeliwanie ze wszystkich baterij. Byłoby ono wywołało pożądaný skutek, gdyby po południu następnego dnia nie była doszła wiadomość o zawarciu zawieszenia broni. Stanowisko dowódców i żołnierzy zamkniętej w Kołobrzegu załogi zasługuje bez zastrzeżeń na pochwałę.

Napoleon miał zamiar zamierzyć się z początkiem czerwca do ostatniego decydującego ciosu, jednakże Bennigsen go uprzedził. Generał rosyjski spodziewał się napaści Francuzów, podobnie jak

w lutym, niespodzianie w ich kwaterach. Ze swoimi 63.000 żołnierzy zamierzał Bennigsen zaatakować najbliższy stojący korpus marszałka Ney'a, aby go zniszczyć, podczas gdy L'Estocq ze swymi Prusakami miał dokonać pozornego napadu. Ofenzywa Rosjan chybiła celu, a Napoleon, który i tak chciał rozpocząć 10 czerwca działania wojenne, opuścił wieczorem 6-go zamek Kamieniec, by być w pobliżu widowni przyszłych walk.

Ponieważ rosyjski atak się nie udał, nie pozostało Bennigsenowi nic innego, jak się cofnąć. Napoleon szedł zrazu za nim ze swoją całą, liczącą około 145.000 żołnierzy armją. Bennigsen miał śmiałość oczekiwania francuskiego ataku w pobliżu Lidzbarku (Heilsberg). Ufny w swe szczęście, przeznaczył Napoleon jedynie 64.500 ludzi do ataku na pozycje rosyjskie dnia 10 czerwca. Człowiek, który pouczał zawsze podległych mu dowódców, że w decydujących działaniach mają ściągnąć wszystkie będące do dyspozycji rezerwy i dawniej sam w ten sposób postępował, obecnie popełnił tę lekkomyślność, że wprowadził do walki zaledwie połowę swej rozporządzalnej siły zbrojnej — i został dlatego pobity. Rosjanie walczyli z dużą sprawnością i znaną dzielnością i odparli zwycięsko wszystkie ataki nieprzyjaciela. Dzień ten kosztował Rosjan 8000—9000, Francuzów nawet 12.000 ludzi. Bennigsen zdecydowany był walczyć następnego dnia dalej, ponieważ jednak doniesiono mu, że 30.000 Francuzów jest w trakcie obejścia jego prawego skrzydła, postanowił się cofnąć.

Napoleon przegrał bitwę pod Lidzbarkiem z własnej winy: wiedząc jednak, że, pomimo swych wielkich strat w ostatniej bitwie, ma i tak przewagę nad Rosjanami, patrzył w przyszłość ufny w zwycięstwo. Gdy Bennigsen 14 czerwca pod Frydlandem jeszcze raz próbował stawić opór, został zupełnie pobity, a odwrót jego wojsk odbywał się w bardzo znacznym nieporządku. Francuski zwycięski biuletyn mówi o 17.500 zabitych i rannych i o 40.000 jeńców, a jeśli dane te są zbyt wysokie, to jednak można przyjąć, że straty Rosjan wynosiły dwie trzecie podanych cyfr. Ale i Francuzi również stracili przeszło 12.000 ludzi. 14 czerwca toczyły się jeszcze walki o posiadanie Królewca, zakończone 16-go zajęciem drugiej stolicy pruskiej.

Pomimo Frydlandu zdawało się, jakoby trwałe powodzenie oręża opuściło Napoleona. Wielkie jego militarne sukcesy od r. 1800 nie tyle trzeba przypisać wydanym przezeń dyspozycjom na krótko przed, albo podczas bitwy, ile znakomitemu talentowi organizacyjnemu, oraz doskonałym zarządzeniom ruchów wojska, a w nie-

najmniejszej mierze — błędom przeciwników. Pierwszą bitwę pod Marengo przegrał, pod Ulm zwyciężył z powodu nieprawdopodobnych błędów Mack'a. Austerlitz nie byłoby miało miejsca, gdyby Aleksander był pohamował swą niecierpliwość, a decydująca bitwa w miesiąc później przy współdziałaniu pruskim całkiem inny wzięłaby obrót. Jena było to zwycięstwo przypadkowe, a najmniejsze niepowodzenie byłoby spowodowało wtedy katastrofę francuskiej broni. Pułtusk, gdzie zresztą Napoleon sam nie dowodził i Iława, podobne były raczej do klęski, jak do zwycięstwa, a Lidzbark był nawet przegraną bitwą. Dopiero pod Frydlandem zwyciężył Napoleon dzięki swej wielkiej przewadze.

W obozie rosyjskim od czasów Iławy wzrastała liczba zwolenników pokoju. Po klęsce pod Frydlandem również Aleksander zdecydowany był na zawarcie pokoju. Gdyby Napoleon znajdował się w większej odległości od granicy rosyjskiej, być może, że cesarz rosyjski zachowałby się podobnie, jak po Austerlitz. W tym wypadku jednak pozostał. Był też na tyle przywoitym, że nie opuścił swego przyjaciela Fryderyka Wilhelma III, jak mu to doradzali jego doradcy, którzy zdawali się zapominać, że oni to po największej części wepchnęli Prusy w nieszczęście. Tym jednak, którzy zarzucają Aleksandrowi, że po bitwie pod Frydlandem porzucił Prusaków, pertraktując początkowo sam z Napoleonem, można odpowiedzieć, że Fryderyk Wilhelm III również nie postąpił w sposób przywoitszy, kiedy 2 listopada 1805 zawarł z Aleksandrem traktat przeciwko Napoleonowi, by następnie 15 lutego 1806 zawrzeć przymierze z Napoleonem.

Skoro car w Olicie dowiedział się o wyniku bitwy pod Frydlandem, polecił 16 czerwca Bennigsenowi zawarcie zawieszenia broni z Napoleonem. Po różnych pertraktacjach zawieszenie broni doszło do skutku 21 czerwca w Tylży, gdzie Napoleon od 19 po południu przebywał. Fryderyka Wilhelma III chwilowo nie zawiadamiano o układach. Jego mężowie stanu budowali tymczasowo zamki na lodzie. Hardenberg jeszcze raz dał dowód, jak nieobeznany jest ze sprawami świata. Wyobrażał sobie, że pokój z Napoleonem może być zawarty kosztem Turcji, że wprowadzie Prusy będą musiały zrzec się prowincyj westfalskich i Bayreuthu, ale wzamian zato dostaną Bamberg, Würzburg, Schweinfurt, Fuldę i Saksonję elektoralną! Aleksander rozumował dużo rozsądniej. Oświadczył on, że chętnie wyrzeknie się Mołdawji, Wołoszczyzny i wysp Jońskich, o ile Prusom zwróconoby stracone prowincje.

Podczas pertraktacyj o zawieszenie broni rozważano również

spotkanie Napoleona z Aleksandrem. Pełnomocnik rosyjski, książę Lobanow, został wysłany jeszcze raz 24 czerwca do Tylży do cesarza Francuzów, a tam zgodzono się, że obaj monarchowie spotkać się mają w pośrodku granicznej rzeki Niemna.

Pierwsze spotkanie obu cesarzy odbyło się 25-go w południe w namiocie, ustawionym na wybudowanej przez francuskich pionierów tratwie. Konferencja trwała około półtorej godziny. Świadków nie było. Nie wiemy, co mówiono i skazani jesteśmy jedynie na domysły. Zdaje się, że już przy pierwszym spotkaniu roztrąsano wszystkie zasadnicze kwestje. Napoleon, przemawiający wprawdzie jako zwycięzca, wiedział dobrze, ile korzyści przynieść mu może wczorajszy wróg, jako jutrzejszy przyjaciel. Nietylko bowiem chciał uznania dotychczasowego stanu posiadania, t. zn. naczelnej władzy nad zachodnią częścią Europy, ale szukał również w Aleksandrze nowego sojusznika przeciwko Anglii. Chcąc zjednać sobie rosyjskiego cesarza, obiecał mu poświęcić Turcję, aby Rosja mogła rozszerzyć swą ekspansję na Bałkan, podczas, gdy Francję nicby to nie kosztowało. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Napoleon dał Aleksandrowi zapewnienie, że Prusy nie będą zgładzone, a Polska nie będzie wskrzeszoną. W każdym razie obaj cesarze byli sobą wzajemnie oczarowani, a wieczór spędził Aleksander u Napoleona jako gość. Napoleon zaproponował swemu nowemu przyjacielowi, aby obaj monarchowie przeprowadzili się do neutralnej Tylży; to samo kazał powiedzieć królowi pruskiemu. Aleksander przyjął zaproszenie, nieśmiały król pruski jednakże nie. Ten ostatni, podczas spotkania obu cesarzy na Niemnie, stał na przeciwnym brzegu w ulewnym deszczu, aby, jak pisał swej żonie, „wprawić się trochę w swą rolę,“ ponieważ w następny dzień miał również odbyć konferencję z groźnym Napoleonem. Ta konferencja odbyła się w podobny sposób, jak poprzednia, z tą różnicą, że tu obecny był Aleksander, który musiał wziąć na siebie trud rozmowy. Fryderyk Wilhelm nie bardzo był zachwycony Napoleonem, który przez tyle lat starał się o jego przyjaźń. „Proszę sobie wyobrazić,“ pisze po francusku do królowej, „że to bydlę (!), cechował taki brak uprzejmości, że nawet nie przedstawił mi, ani nie kazał mi przedstawić swej djabelskiej świty.“

Fryderyk Wilhelm III wracał wieczorami do Piktupen (Piktupönen) i jedynie podczas dnia przybywał do Tylży. Tu jadał regularnie z Aleksandrem u Napoleona.

Żywemu i energicznemu Korsykaninowi nie podobał się król pruski. Był to przyzwyczajony, porządny i uczciwy człowiek, z drugiej

jednak strony był nieśmiały, niezaradny i niezgrabny i odpowiedni był na wszystko inne, tylko nie na panującego. Naczelnym chirurg, Percy, napisał o nim w swym pamiętniku: „Biedny Wilhelm jest dość chudy. W ogólności wygląd jego jest smutny i wydaje się tak melancholijnym, że każdy skłonny jest litować się nad jego losem.“

Trzej panujący zazwyczaj spędzali dni razem. Ponieważ Fryderyk Wilhelm III był dosyć nudnym towarzyszem, obaj cesarze nie bardzo żałowali, gdy król wieczorem wracał do Piktupen, a oni pozostawali „między sobą“. Jak inaczej ukształtowałyby się przyszłość Prus, gdyby Fryderyk Wilhelm posiadał zdolności męża stanu na wzór króla wirtemburskiego, albo przynajmniej króla bawarskiego!

Z czasem Fryderyk Wilhelm III zmienił zdanie o Napoleonie, podczas gdy królowa, zanim osobiście poznała cesarza Francuzów, obdarzała go mało pochlebnymi wyrazami, jak „ta djabelska istota, która podniosła się z błota.“ Gdy król 2 lipca donosił żonie o rozmowie, którą Aleksander prowadził z Napoleonem o stosunkach rosyjskich, zauważył przytem: „Wszystko, co Napoleon o tem powiedział, było bardzo mądre i interesujące. Wogóle, co za dobrze zorganizowana głowa!“

Obaj monarchowie postanowili prowadzić rokowania pokojowe w cztery oczy, a dopiero, kiedy w zupełności uzgodnili wszystko, polecono Talleyrandowi i Kurakinowi wypracować traktat pokojowy, który obaj władcy 7-go podpisali. Traktat zajmował się przede wszystkim terytorjami, które miały być Prusom pozostawione, przywróceniem zpowrotem różnych drobnych niemieckich księstw, uznaniem królów Neapolu i Holandji, Związkiem Reńskim i mającem być utworzonym królestwem Westfalji. Napoleon obiecywał pośredniczyć między Rosją a Turcją, a Aleksander chciał doprowadzić do porozumienia pomiędzy Francją a Anglią. Znamienne jest, że Rosja, celem przywrócenia swych naturalnych granic, otrzymała obszar koło Białegostoku, należący niegdyś do Prus.

Stosownie do równocześnie zawartego tajnego układu, miała Francja otrzymać Bocche di Cattaro i siedm wysp Jońskich, a Józefa miano uznać królem obojga Sycylii, o ile tylko Ferdynand IV otrzymałby inne terytorja jako odszkodowanie. W razie gdyby przy zawarciu pokoju z Anglią, złączono Hanower z Westfalją, królowi pruskiemu miano zwrócić obszar z 300.000—400.000 mieszkańców na lewym brzegu Łaby.

W tajnym układzie związkowym, zawartym 7 lipca 1807, obiecywała Rosja wypowiedzieć Anglii wojnę w razie, gdyby nie dało się doprowadzić angielskiego ministerstwa do układów z Francją. Danja, Szwecja i Portugalia miały zostać wezwane do przyłączenia się do systemu kontynentalnego, w przeciwnym wypadku narażyłyby się te państwa na wojnę z Rosją i Francją. Również Austrię miano spowodować, by zamknęła swe porty przed Anglikami. W razie nieprzyjęcia przez Turcję pośrednictwa francuskiego, Francja wypowiedziałaby Turcji wojnę i odebrałaby sułtanowi wszystkie tureckie prowincje z wyjątkiem Rumelji i Konstantynopolu. Traktat tylżycki musiał z natury rzeczy pociągnąć za sobą niesłychaną ilość europejskich komplikacji.

Jak było do przewidzenia, Prusy przy rokowaniach pokojowych grały tylko podrzędną rolę. Po pierwszym porozumieniu się obu cesarzy, kazał Berthier zawezwać do siebie marszałka polnego, hrabiego von Kalckreuth, i przedłożył mu gotowy już w czysto pisie układ zawieszenia broni. Fryderykowi Wilhelmowi nie pozostało nic innego, jak aprobować układ, który przynajmniej zezwalał Prusom zatrzymać Kołobrzeg, Grudziądz i Piławę, oraz te twierdze śląskie, które się dotąd jeszcze nie poddały.

Z pewnością Napoleon byłby się inaczej odniósł do króla pruskiego, gdyby ten zachował się był bardziej przystępnie i mniej nieśmiało. Towarzysząca mu świta z przykrością odczuwała wielką różnicę między swoim władcą, a cesarzem rosyjskim. Napoleon wprawdzie nie był wprost nieuprzejmym dla Fryderyka Wilhelma, ale prawie, że nie zwracał na niego uwagi i rzadko skierował do niego jakieś słowo. Mimo to stale polepszało się mniemanie tegoż o cesarzu Francuzów. Księżna Radziwiłłowa donosi w swych pamiętnikach: „Król podziwiał rozległość wiadomości Napoleona i wielostronny jego genjusz. Rozprawiał ze wszystkimi szczegółami o najrozmaitszych gałęziach handlu we wszystkich tych krajach, nad którymi panuje. Wypowiadał się z taką dokładnością, jasnością, gruntownym znawstwem rzeczy, że wzbudził podziw u obydwu panujących.“ Zda się, że Murat, zachęcony toastem na cześć królowej Ludwiki, zaproponował, by ta przybyła do Tylży. W kołach, stojących blisko dworu, projekt ten został przychylnie przyjęty i z ciężkiem sercem zdecydowała się Ludwika na odbycie podróży. Szkoda tylko, że już dawniej ze strony pruskiej nie pomyślano o przybyciu królowej, gdyż ta bezwątpienia naprawiłaby wiele z tego, co małżonek jej z powodu nieznamości spraw światowych zepsuł.

Po południu 6 lipca przybyła Ludwika do mieszkania swego małżonka. Wkrótce potem zjawił się Napoleon. Królowa zdziwiona była, nie ujrawszy takiego potwora, jakiego się spodziewała. W pamiętniku swym pisze: „Napoleon nie jest wysoki, ale posiada kształtną głowę; rysy zdradzają myślącego człowieka, całość przypomina rzymskiego cesarza. Uśmiechając się, ma koło ust rys dobroci, w ogólności potrafi być bardzo ujmujący.“

Przy pierwszej rozmowie Napoleona z królową pruską nikt nie był obecny. Znane obrazy z Talleyrandem w tyle, jak z tego wynika, nie odpowiadają prawdzie. Skazany jest jedynie na domysły, o czym toczyła się rozmowa. Po kilku uprzejmych frazesach królowa prawdopodobnie zmierzyła odrazu do celu i poruszyła kwestję oddzielenia obszarów ze wszelkimi szczegółami, przedewszystkiem jednak prosiła o pozostawienie obszaru magdeburskiego. Napoleon nie lubiał, gdy kobiety zajmowały się polityką. Może byłby bardziej skłonny do ustępstw, gdyby królowa pozwoliła była działać jedynie czarowi swej osoby. Mimo to zdaje się, że Napoleon gotów był poczynić pewne koncesje, gdy wtém wszedł król i nadał rozmowie inny kierunek. Wieczorem odbyła się wieczerza, w której i Ludwika uczestniczyła. Po wieczerzy nadarzyła się jej jeszcze raz sposobność mówienia o pokoju z Napoleonem, który był dla niej zawsze bardzo uprzejmy i czynił jej, może nie naumyślnie, pewne nadzieje. Pomimo, że cesarz pisał do swej małżonki, że królowa jest czarującą, niemniej był zdecydowany nie podlegać jej wpływom i polecił jeszcze tego samego wieczora Talleyrandowi zakończyć układ z Prusami. Króla wogóle przedtem nie pytano o zdanie. 7-go rano przedłożył Talleyrand hrabiemu von der Goltz gotowy traktat do podpisu. Na mocy tego układu, który podpisany został 9-go a zatwierdzony 12-go, straciły Prusy całe terytorjum na zachód od Łaby, jako też Erfurt i Bayreuth, następnie Chociebuż (Kottbus), Prusy południowe i Gdańsk, który stał się wolnem miastem. Prusy straciły prawie połowę swego poprzedniego stanu posiadania i zatrzymały jedynie 2877 mil kwadratowych z 4,938.000 mieszkańców. Słusznie Pozzo di Borgo nazwał układ z Prusami „arcydziełem zniszczenia“. Traktat ten był jednak wyłącznie skutkiem chwiejnej polityki Prus. Fryderyk Wielki miał słuszną, gdy przepowiadał już 25 lat przedtem upadek domu brandenburskiego.

Podpisanie traktatu pokojowego nie zakończyło jeszcze cierpień Prus. W nowym układzie z 12-go załatwiono sprawę ewakuacji obszarów zajętych jeszcze przez Francuzów. Ale ponieważ nie-

możliwością było dla Prus zapłacenie 119 milionów, a nawet zmniejszonych wkońcu przez Napoleona do sumy 112 milionów długu wojennego, przeto wszelkie układy pozostały iluzoryczne.

W Tylży również kwestja polska została prowizorycznie uregulowana. Napoleon, nie mając zamiaru wskrzeszenia Polski, gdyż większość ziem polskich była w rękach Rosji i Austrii, złączył odebrane Prusom obszary pod nazwą Księstwa (nie „Wielkiego Księstwa“, jak się często mówi) Warszawskiego, a nowe to państwo oddał królowi saskiemu. Poza Gwardją Narodową, musiał kraj ten, liczący dwa miliony mieszkańców na obszarze 1850 mil kwadratowych wystawić armję złożoną z 30.000 żołnierzy, która w późniejszych latach wyświadczyła Napoleonowi duże usługi.

9 lipca rano rozstali się obaj cesarze, po południu pożegnał się Napoleon również z królem pruskim, a wieczorem odjechał do Królewca.

W Paryżu zapanowała radość z ukończenia znowu jednej wojny, nie oddawano się jednak zbyt wielkim nadziejom na przyszłość, ponieważ Anglja była jeszcze dalej niepokonaną i, jak dotychczas, panowała niepodzielnie nad oceanami. Nawet we francuskim wojsku zaczęto sarkać. Nietylko bowiem żołnierze mieli dosyć strasznej wojny, ale i jenerałowie tęsknili za spokojem i możliwością używania swych bogactw. W Rosji, t. zn. oczywiście tylko w miarodajnych wyższych sferach, przyjęto wiadomość o pokoju, a jeszcze bardziej o przymierzu z Francją, bardzo źle. Prusy starały się znosić z cierpliwością i nadzieją lepszych czasów hańbę, która je nie bez własnego przewinienia spotkała. Austrija zaś była oburzoną, że nie zawezwano jej do uczestniczenia w układach pokojowych i że straciła doskonałą sposobność rozpoczęcia walki.

Tylża stanowiła ważny punkt zwrotny w życiu Napoleona i w walce z Anglją. Z właściwą sobie żelazną energją usiłował cesarz odtąd nawrócić cały ład stały na swój system kontynentalny. Wkrótce, oprócz Portugalji, Szwecji i Turcji, nie było prawie kraju, którego porty stałyby otworem dla Anglików, a blisko milionowa armja i liczna flota były do dyspozycji Napoleona w razie końcowej walki z Anglją, albo z kimkolwiek, ktoby się odważył stawić opór władcy Europy.

ROZDZIAŁ III WYPRAWA HISZPAŃSKA (1 8 0 8)

Upojony myślą o zupełnem zgnieceniu Prus i dwukrotnem zwycięstwie nad Aleksandrem, opuścił Napoleon 13 lipca Królewiec. Nie odpoczywając nigdzie dłuższy czas, po 92 godzinnej podróży, podczas której prawie, że nie kładł się do łóżka, przybył 16-go do Drezna. Tu zaprzyjaźnił się z królem saskim i ułożył i podpisał wspomnianą już polską konstytucję. 22-go pojechał dalej, a 27 lipca przybył do Paryża. Nie wypoczywając po tak długiej i uciążliwej podróży zupełnie, następnego dnia objął niezmordowany zpowrotem swe dawne czynności w pełnym zakresie.

Dobrze było, że Napoleon nie przeciągnął już dłużej swej nieobecności we Francji, gdyż stopniowo zaczęto wątpić w Paryżu o tylekroć zapowiadany pokój światowym i zaczęto żałować, że przed siedmiu laty powierzono się tak bez zastrzeżeń opiece Napoleona. Zdawało się, iż malkontenci mają w istocie rację, ponieważ w kilka tygodni po powrocie cesarza nastąpiło ostrzeliwanie Kopenhagi przez Anglików i wkroczenie Francuzów do Hiszpanji, dwa zdarzenia, które z pewnością musiały pociągnąć za sobą nowe wojny. Jedni z pierwszych, tracących wiarę w Napoleona, byli Fouché i Talleyrand, którzy powoli zaczęli zapewniać sobie przyszłość. Fouché utrzymał się aż do roku 1810, podczas gdy Talleyrand 9 sierpnia 1807 musiał odstąpić ministerstwo spraw zagranicznych dotychczasowemu ministrowi spraw wewnętrznych, Champagny'emu. Dla złudzenia opinji świata mianowany został Talleyrand vice-elektorem cesarstwa, w rzeczywistości zaś wywyższenie to oznaczało niełaskę. Miejsce Champagny'ego zajął poprzedni gubernator banku Francji, Crétet, a miejsce zmarłego 25 sierpnia 1807 ministra oświaty Portalis'a — zajął 4 stycznia 1808 Bigot de Préameneu.

Resort spraw Berthiera w ciągu lat tak się powiększył, że Napoleon zatrzymał tak nieodzownego w dalszym ciągu, jako szefa sztabu generalnego, ale ministerstwo wojny powierzył 9 sierpnia generałowi Clarke. Nigdy w czasie cesarstwa nie przedsięwzięto tak ważnych zmian w ministerstwach, jak po Tylży. Oczywiście wybrał Napoleon ludzi, którzy jeszcze mniej odważali sprzeciwić się mu, jak poprzedni ministrowie. I on również się zmienił. Zarówno w swym wyglądzie, jak i w swem usposobieniu. Nie mając

jeszcze czterdziestu lat, okazywał już skłonność do tycia, chociaż naprawdę nie można twierdzić, by się podczas prusko-rosyjskiej wojny szanował. W przeciągu dwóch lat pokonał władców trzech wielkich państw, a w jednym zyskał nawet sprzymierzeńca. Obecnie bardziej, jak kiedykolwiek, wierzył w swą gwiazdę i był przekonany, że każde przedsięwzięcie musi mu się udać. Z tego też powodu często brakło mu odpowiedniej rozważności w swych zamierzeniach. W lecie roku 1807 znajdował się Napoleon bezwątpienia u szczytu swej potęgi. Wprawdzie nie pokonał Wielkiej Brytanji, nie doznał zato jeszcze jednak rozczarowań, które mu półwysep hiszpański miał zgotować.

„Wydaje mi się, że go jeszcze widzę,” pisał późniejszy kanclerz Pasquier, bezpośrednio po powrocie do Paryża, „odzianego w swój strój uroczysty, który, chociaż trochę teatralny, niemniej był piękny i dostojny. Rysy jego twarzy, która zawsze była spokojną i poważną, przypominały kamee, przedstawiające rzymskich cesarzy. Był niski, mimo to całość jego wyglądu przy tej czynności, pozostawiającej wrażenie, harmonizowała z rolą, którą miał odegrać. Przyzwyczajenie rozkazywania i poczucie mocy czyniły go większym, aniżeli był w rzeczywistości.”

Od czasu swego powrotu z wojny zabrał się cesarz z wielką gorliwością do podniesienia przemysłu i handlu i przedsięwziął wszelkie środki, które wydawały mu się potrzebne do rozwoju i dobrobytu rozkwitającego wielkiego państwa. Ażeby przypodobać się Paryżanom, organizował wielką ilość uroczystości, przyjęć i polowań, pokazywał się często publicznie i odwiedzał budowy, zarządzane przez siebie, a mające służyć do upiększenia stolicy. Ze szczególną wystawnością obchodzono jego urodziny 15 sierpnia 1808. Liczni Niemiec panujący udali się do Paryża i przyczynili się do uświetnienia cesarskiego dworu.

Raz jeszcze dowiódł Napoleon, że umie wynagradzać po królewsku. W Tylży będąc, podarował już kilku swoim marszałkom dobra w Polsce, przedstawiające miljonowe wartości. Wróciwszy do Paryża, udzielił im gratyfikacyj w sumie 11 miljonów. Berthier otrzymał miljon, Ney, Davout, Soult i Bessièrès każdy po 600.000 franków, Massena, Augereau, Bernadotte, Mortier i Victor każdy 400.000 franków. Pozostałych wynagrodził w podobny sposób. O ile ci, którzy zadawali rany, zostali hojnie wynagrodzeni, to przeciwnie ci właśnie, którzy leczyli rany, jak Percy, Larrey i Corvisart zostali pominięci.

Już w Tylży żądał Napoleon ze strony Rosji i Prus uznania na gruncie niemieckim królestwa, które nie było wogóle jeszcze stworzone, t. zn. Westfalji. Z dawniejszych obszarów: Hesji-Kassel, Brunświku, Stolberg-Wernigerode, Paderborn i kilku części terytorjum pruskiego, stworzył Napoleon państwo lenne, przeznaczone dla swego najmłodszego brata Hieronima. Wpierw, zanim młody, wówczas dopiero 23-letni król, objął swój kraj w posiadanie, odbyły się zaślubiny jego z wirtemberską księżniczką Katarzyną dnia 22/23 października 1807 w Paryżu. Napoleon tak samo, jak przeznaczył mu żonę, przeznaczył i ustrój dla jego państwa i to wzorując się zupełnie na ustroju francuskim. Najważniejszym dla Napoleona było, aby nowe królestwo przyniosło Francji korzyści. Przyłączono je zatem do Związku Reńskiego i nakazano dostarczenia armji pomocniczej z 20.000 ludzi w razie przyszłych wojen, w które Napoleon zostałby wmieszany. W Westfalji szczególnie uciążliwie odczuwano zarządzenie, postanawiające, że połowa dawnych rządowych własności przeznaczoną została na nagrodę dla francuskich oficerów.

Hieronim przybył 10 grudnia 1807 do Kassel, swej nowej stolicy i usiłował, zwłaszcza początkowo, rządzić krajem w sposób liberalny. Jakkolwiek był jeszcze młody, niedoświadczony i wielu rzeczy nieświadomy, przytem skłonny do rozwiązłości i rozrzutności, był jednak dobroduszny, nikomu naumyślnie krzywdy nie wyrządzał, a jak większość Bonapartych, posiadał silną wolę i zdrowy rozum. Niewątpliwie zarządzenia, stosowane z rozkazu Napoleona, były niekiedy korzystne. Gdyby Hieronim był starszy i mniej rozrzutny, a Napoleon nie stawiał ciągle nowych żądań, byłoby się to małe królestwo może z czasem zupełnie dobrze rozwinięło. Nawet przeciwnicy Napoleona przyznają, że wprowadzenie napoleońskiej księgi ustaw, wprowadzenie wolności zarobkowania, wolności wiary, wykupna ciężarów gruntowych i innych zmian, odczuwano w Westfalji jako prawdziwe dobrodziejstwa.

Nikt nie mógł zadowolić Napoleona, a najmniej jego najmłodsi bracia Ludwik i Hieronim. Gdy wszystkie upomnienia nie odnosiły skutku, ulżył swemu gniewowi w gorzkich słowach. Napisał do Hieronima: „Jeżeli chcesz, żebym cię szanował i w dalším ciągu opiekował się tobą, strzegł twoich interesów i pomnażał twe kraje, to muszę mieć dowód, że nie rządzisz królestwem tak, jak się rządzi dobrami oraz, że posiadasz potężną armję. Pomyśl o czasie, który może nie jest tak odległym, gdy będziesz zmuszony prowadzić wojnę. Cóż ci wtedy pomoże, że

będziesz posiadał wielką ilość szambelanów i wspaniały dwór i że roztrwonileś pełnemi garściami pieniądze w biednym kraju? Mając 2 miliony mieszkańców i 40 milionów dochodu, posiadasz mniej prawdziwych zasobów, niż elektor Kassel'ski, który był w stanie wspomagać swych sojuszników 20.000 dobrych żołnierzy. Potrzeba mi bardzo dużo wojska i pieniędzy."

Różniący się bardzo od Hieronima, starszy o lat 6 Ludwik, usilnie starał się okazać dobrym panującym dla swego kraju i czynił wszystko, by jak najwięcej złagodzić niemiłe dla Holandji następstwa napoleońskiej blokady kontynentalnej. Napoleon uznawał jednak wyłącznie tylko swą własną wolę i 15 grudnia 1806 pisze do brata z Polski: „Jeżeli pozwolisz sobie zaimponować wiecznemi lamentami, to będziesz mógł mi tylko dostarczyć owych nędznych 6000 żołnierzy, stojących w Hanowerze i jeszcze mniej mi pomożesz, jak wielki książę badeński. Jeżeli natomiast dostarczysz mi 30.000 ludzi i silnie mnie wspomóżesz, będziesz lepiej traktowany, jak król bawarski. Aby uniknąć wszelkich nieprzyjemnych incydentów na twoich granicach, istnieje tylko jeden środek: skonfiskowanie angielskich towarów, nagromadzonych koło twych granic, a które są przemycane do Francji. Biedni mieszkańcy, nad którymi tak się litujesz, są mniej nieszczęśliwi, niż ty sobie wyobrażasz. Nie wspominajże, proszę, ciągle o biedzie i nędzy. Znam Holendrów oddawna. Pierwszem staraniem państwa, pierwszą troską króla jest posiadanie armji. Lepiej nie płacić długów. Tylko kobiety płaczą i narzekają, mężczyźni postanawiają! Staraj się mieć armję z 30.000 żołnierzy!"

O ile Prusy przy wybuchu prusko-francuskiej wojny w roku 1806 zachowały się względem Anglii bardzo niezręcznie, o tyle to samo powiedzieć można również o Anglikach. Dopiero od czasu wstąpienia Canning'a do ministerstwa powiał tam inny wiatr. Za późno jednak już było zarządzić wyładowanie na wybrzeżu niemieckiem na tyłach francuskiej armji, — albowiem zanosilo się na pokój tyłzyci. Podstawowe postanowienia tego układu pokojowego, o którego treści Anglja została poinformowana za zapłatą 20 milionów marek wskutek zdrady będącego w rosyjskiej służbie hrabiego d'Antraigues, mogły stać się dla Anglii fatalne. Można było przypuszczać, że, skoro po stronie Francji staną jeszcze oprócz Rosji Danja i Portugalia, potęga morską obu walczących stron w Europie będzie jednakowo silną. Dlatego chwycono się w Downingstreet bardzo radykalnego sposobu wyjścia.

Postanowiono zmusić bezwarunkowo Danję do przyłączenia się do Anglii.

Pertraktacje, prowadzone przez angielskiego nadzwyczajnego posła Jackson'a z bawiącym chwilowo w Kilonji (Kiel) duńskim następcą tronu, nie doprowadziły do rezultatu. W tym czasie olbrzymia angielska flota, taka, jakiej jeszcze Bałtyk nie widział, opuściła pod dowództwem admirała Gambier brytyjskie porty. Wspomagać tę flotę miała armja lądowa, umieszczona na prawie 400 statkach transportowych, w sile 27.000 ludzi pod rozkazami jenerała lorda Cathcart'a. Ponieważ duński następca tronu Fryderyk nie przyjął angielskiego ultimatum, rozkazał Cathcart wyładować korpusom w pobliżu Kopenhagi. 2 września rozpoczęło się ostrzeliwanie miasta i trwało cztery dni. O długim oporze nie było co myśleć, gdyż środki obronne były daleko uboższe, niż w roku 1801; układ z 7 września wydawał całą duńską flotę Anglikom.

Angielski zamach na neutralną Danję odbił się potężnem echem w całej Europie i pozbawił Anglję wielu sympatyj. Słusznie Danja odrzucała jeszcze raz sojusznicze propozycje angielskie. Nawet Szwecja, której robiono nadzieje na dawno pożądaną Norwegję, zachowywała się początkowo odpychająco względem Anglii. Dopiero 28 stycznia 1808 zawarła układ z Państwem Wyspiarskiem.

Brutalne zachowanie się Anglii popchnęło Danję, mimo że ta w zasadzie nie bardzo przychylnie odnosiła się do Francji, wprost w ramiona Napoleona. 30 października 1807 odbyło się w Fontainebleau podpisanie traktatu o przymierzu. Za to, że Francja obiecywała Danji pomoc wojskową, musiała ta zamknąć swe porty przed Anglikami i przystąpić do blokady kontynentalnej.

Austrja również nie mogła uchylić się od systemu kontynentalnego, ponieważ Tylża spowodowała ogromne zwiększenie się władzy Francji. W traktacie, zawartym tak samo w Fontainebleau 10 października, obiecywała zamknąć swe porty Triest i Fiume przed Anglikami.

W Prusach okazywano nie wiele ochoty podporządkowania się woli mocarza. Dopiero po uporczywych nęganjach Napoleona przystąpił Fryderyk Wilhelm III do blokady kontynentalnej. Pierścień, otaczający Anglję, stale się zacieśniał. Powstała zupełna zmiana stosunków, gdyż na miejscu koalicji przeciwko Napoleonowi w r. 1805 zjawilo się pod przewodnictwem Napoleona przymierze Europy przeciwko Anglii.

Napoleon okazał się w Tylży dlatego tak pojednawczy w sto-

sunku do Aleksandra, ponieważ ten był mu potrzebny. Stosunki dyplomatyczne pomiędzy Francją a Rosją były przez długi przeciąg czasu przerwane; teraz Napoleon wysłał swego adjutanta generała Savary do Petersburga, który jednak nie mógł znaleźć tam podatnego gruntu, gdyż w Rosji nie chciano nic wiedzieć o przymierzu z Francją. Mimo to Aleksander usiłował wprowadzić w czyn postanowienia zapadłe w Tylży, a ponieważ Canning odrzucił rosyjskie pośrednictwo, zerwał 26 października stosunki z Anglią, zamykając również porty rosyjskie przed angielskimi kupcami.

Nie w celu przypodobania się Napoleonowi postąpił Aleksander w ten sposób, lecz oburzony postępowaniem Anglików w Kopenhadze. Dowodem, że nie miał poważnego zamiaru utrzymywania trwale przyjaznych stosunków z Francją, jest wybór posła, przeznaczonego do Paryża. Dawny jego marszałek pałacowy, hrabia Piotr Tołstoj, usposobiony był wręcz wrogo przeciwko Francji, a i w Paryżu nie zmienił swych zapatrywań.

Napoleon zachował się zupełnie inaczej. Ażeby udowodnić Aleksandrowi, jak wysoko ceni sobie nowe przymierze, odwołał Savary'ego i zastąpił go przez swego zaufanego, wielkiego koniuszego Caulaincourt'a, któremu dał do dyspozycji odpowiednie środki, by mógł z dostateczną wspaniałością występować w Petersburgu.

Gdyby przeprowadzono z całą surowością system kontynentalny i gdyby wszystkie kraje Europy do niego się przyłączyły, byłaby Anglia prawdopodobnie zmuszona ukorzyć się przed Napoleonem, albowiem handel z Europą był nerwem życiowym Anglii. Dla zupełnego zamknięcia pierścienia dokoła Anglii potrzebne było jedynie jeszcze przystąpienie Szwecji i Portugalji do systemu kontynentalnego. Rosja oświadczyła gotowość pertraktowania z Szwecją, podczas gdy Napoleon chciał zmusić Portugalję do przyłączenia się do ligi przeciwko Anglii. I rzecz dziwna: z zamiaru Napoleona spowodowania małej Portugalji do przystąpienia do systemu kontynentalnego, rozwinęły się wypadki, które wkońcu spowodowały upadek mocarza.

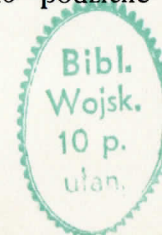
Już za czasów Konsulatu toczyły się starania, zmierzające ku temu, by Portugalja zamknęła swe porty przed Anglikami. Wówczas Pierwszy Konsul wysłał swego brata Lucjana do Madrytu, ażeby wystarał się o poparcie hiszpańskiego wszechmocnego ministra Godoy'a. Poselstwo to przyniosło Lucjanowi wprawdzie ogromny

majątek, nie zyskało jednak aprobaty Napoleona, który był wręcz niezadowolony z zawartych przez Lucjana układów. Traktat Hiszpanji z Portugalją z 6 czerwca 1801 oddawał wprawdzie Hiszpanji portugalską prowincję Olivenzę, jednakże przymierze z Francją i wojna z Anglią przysparzały krajowi samych strat. Podczas wojny Francji z Prusami myślał nawet Godoy o tem, by wypowiedzieć Francji wojnę, układ tylżycki udaremnił jednak jego zamiary, a obecnie czynił wszystko, by udobruchać Napoleona.

Napoleon, nie będąc w żaden sposób sprowokowany przez Portugalję, zażądał od księcia regenta Jana, aby najdalej do 1 września zamknął porty portugalskie przed Anglikami, zerwał wszelkie stosunki z tem państwem i skonfiskował brytyjskie towary. Żądanie to było godnym odpowiednikiem niecnego zachowania się Anglii względem Danji. Napoleon czuł się teraz tak nieograniczonym władcą Europy, a nienawiść jego do Anglii była tak bezgraniczna, że nie był już zdolny do rozsądnych rozważań.

Księżę-regent Portugalji znajdował się w rozpaczliwym położeniu. W razie, gdyby zgodził się na warunki francuskie, narażał Lizbonę na ostrzeliwanie przez Anglików, podobnie jak doświadczyła tego Kopenhaga; w razie zaś przyłączenia się do Anglii, Portugalja również byłaby zgubioną, ponieważ żadną miarą nie mógł stawiać oporu zjednoczonym wojskom francusko-hiszpańskim. Wkońcu zgodził się na pierwszą część żądań francuskich. Napoleon tem się jednak nie zadowolili i podczas przyjęcia dyplomatycznego w Fontainebleau powiedział w ostrym tonie do posła portugalskiego: „Nie ścierpię, by pozostał jeszcze choćby jeden poseł angielski w Europie. Każdemu państwu wypowiem wojnę, o ile do dwóch miesięcy będzie miało u siebie jeszcze angielskiego posła. Mam 300.000 Rosjan do swej dyspozycji, a z tak potężnymi sprzymierzeńcami wszystko potrafię. Jeżeli Portugalja nie zastosuje się do moich życzeń, to Dom Braganzów nie dłużej, jak dwa miesiące, będzie jeszcze panował w Europie.“

Napoleon zdecydowany był przeprowadzić bezwarunkowo swą wolę. W kilka dni po owej scenie poczynił ostatnie dyplomatyczne przygotowania i zawarł 27 października 1807 w Fontainebleau z pełnomocnikiem Godoy'a Izquierdo układ co do podziału Portugalji. Część Portugalji miał otrzymać zdetronizowany król Etrurji, część miał otrzymać Godoy, największy obszar jednak mieli tymczasowo obsadzić Francuzi. Ażeby zaś sama Hiszpanja nie wychodziła z pustemi rękoma, miano podzielić kolonje portugalskie pomiędzy Francję a Hiszpanję.



Ponieważ Napoleonowi zależało wiele na tem, by równocześnie uzyskać silny grunt pod nogami w Hiszpanji, odrzucił propozycję Godoy'a, ofiarującego się przeprowadzić samemu ekspedycję karną przeciwko Portugalji. 12 października wydał „Korpusowi obserwacyjnemu Gironde'y“, który od końca lipca znajdował się w Bayonnie, rozkaz wkroczenia do Hiszpanji. Naczelne dowództwo nad armją, składającą się przeważnie z młodych, niewyćwiczonych oddziałów, oddał swemu dawnemu towarzyszowi broni Junotowi, który, będąc gubernatorem Paryża, nie mógł brać udziału w wyprawach przeciwko Prusom i Rosji. Nigdy jeszcze nie przystąpił Napoleon z większą lekkomyślnością do działań wojennych. Nie wydał żadnych zarządzeń celem zaopatrzenia armji, tak, iż wkońcu wszystko trzeba było pozostawić trosce Hiszpanów. Mimo to Junot z niezaprzeczną zręcznością pokonał wszelkie trudności.

W Lizbonie nie chciano wierzyć jeszcze w grożące niebezpieczeństwo. Książę-regent Jan spodziewał się aż do końca, że Napoleon zmięknie. Dopiero 27 listopada, kiedy już Junot przekroczył granicę portugalską, zdecydował się za namową posła angielskiego wsiąść na okręt w Lizbonie wraz ze swym dworem i wielu tysiącami bogatych Portugalczyków. 29-go wypłynęła portugalska flota na otwarte morze, aby skierować się do Brazylii. Francuzi przybyli do Lizbony w dzień potem. Ale w jakim stanie! Junot wkroczył do miasta zaledwie z 1500 na pół umarłymi z głodu, obdartymi żołnierzami. Wprawdzie w następny dzień przybyło jeszcze 1500, ale w całości z korpusu ekspedycyjnego, liczącego ongi 20.000 ludzi, doszło zaledwie 15.000, a z tych na dobitkę jedna trzecia była chorą. Z łatwością mogli byli Portugalczycy wspólnie z Anglikami pokonać te hordy, przybywające w odstęпах czasu, gdyby był się znalazł człowiek, któryby zorganizował opór!

Po upadku Lizbony również Hiszpanie wkroczyli do Portugalji. Zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie i Junot znajdował się jeszcze daleko od granic Portugalji, zapowiedział już „Moniteur“ upadek Domu Braganza. Pomimo niedbałych przygotowań, szczęście pozostało Napoleonowi i Junot'owi wierne. Jenerał i później postępował bardzo zręcznie, by kraj uspokoić. Co prawda, największe oburzenie wywołał nałożony przez Napoleona podatek wojenny w wysokości 100 milionów, obniżonych potem do połowy, co jednak oburzenia nie uśmierzyło. 1 lutego 1808 rozwiązał Junot Radę Regencyjną i ogłosił nowy ustrój, który Napoleon przezna-

czył dla Portugalji. Spodziewał się ciągle, że umysły z czasem się uspokoją i uznają nowy stan rzeczy.

Pod koniec roku 1807 przekroczył cesarz Alpy, by odwiedzić swe włoskie królestwo. 16 listopada opuścił Fontainebleau, i przybył 21-go do Medjolanu. Stąd pojechał 26-go przez Brescię i Veronę do Wenecji i zatrzymał się dłuższy czas w tem mieście lagun. (29 listopada do 7 grudnia.) Eliza i Józef przybyli do Wenecji, by przywitać brata, jedynie Lucjan, który ożenił się z kobietą niepodobającą się Napoleonowi i który nie chciał podporządkować się woli swego potężnego brata, nie zjawił się. Nawet za cenę królestwa nie dał się Lucjan skłonić do rozejścia się ze swą żoną. Napoleon chciał uczynić teraz ostatnią próbę nakłonięcia brata, którego uważał za najzdolniejszego ze swych braci. Cała rodzina nagliła Lucjana, by pojednał się z bratem. Osiągnęła jedynie, że zgodził się na spotkanie z Napoleonem. Wieczorem 13 grudnia odbyła się rozmowa obu braci w Mantui i to bez świadków. Napoleon prosił, groził, błagał, nic nie pomogło. Lucjan odrzucił zarówno portugalską koronę królewską i wielki krzyż Legji Honorowej, jak i zapewnienie, że córki jego zostaną uznane księżniczkami cesarskiego domu. Cena: rozwód ze swą żoną, wydawała mu się jednak za wysoką. 14 grudnia opuścił Napoleon Mantuę i powrócił przez Medjolan, Turyn i Lyon do Paryża. Wieczorem 1 stycznia zajechała cesarska kareta podróżna do Tuileryj.

Stosunki między papieżem a cesarzem psuły się od czasu koronacji coraz bardziej. Pius VII spodziewał się, że Napoleon pomny tego, że przecież osobiście przybył do Paryża, by dokonać tej ceremonji, okaże mu w jakiś sposób swą wdzięczność. Ale to nie nastąpiło, a nawet Napoleon dopuścił się całego szeregu nieuprzejmych czynów względem Ojca świętego, za co papież w ten sposób się zemścił, że nie rozwiązał małżeństwa Hieronima z Elżbietą Patterson.

Przy każdej sposobności Napoleon prowokował papieża i nie gardził nawet niskimi środkami, by upokarzać głowę Chrześcijaństwa. Na ciągle się powtarzające twierdzenia Napoleona, że papież jest wprawdzie naczelną głową Rzymu, on jednak następcą Karola Wielkiego i cesarzem Rzymu, — odpowiedział Pius VII 21 marca 1806 następująco: „Wasza Cesarska Mość twierdzi, że jest cesarzem Rzymu. Odpowiadamy z papieską szczerością, że naczelną głową Kościoła nie uznawała i nie uznaje w swych państwach żadnej innej władzy, jak własną — czem

żaden inny władca od wieków nie może się poszczycić —, że żaden cesarz nie ma najmniejszego prawa do Rzymu, że Wasza Cesarska Mość jest wprawdzie potężnym, jednak wybranym, ukoronowanym, poświęconym i uznanym cesarzem Francuzów, ale nie cesarzem Rzymu. Cesarza Rzymu bowiem wogóle niema.“ Napoleon zrezygnował z odpowiedzi Piusowi i odwołał swego wuja kardynała Fescha z Rzymu. Dopiero po swoim powrocie z Rosji, podjął na nowo osobiste stosunki z papieżem.

Ponieważ Napoleon widział, że najwyższego księcia Kościoła nie potrafi przekonać słowami, zabrał się do czynów, przedtem jednak oświadczył podczas przyjęcia u cesarzowej papieskiemu nuncjuszowi Caprara, że rozdzieli państwo kościelne, o ile papież nie zastosuje się do jego dawno już wyrażonych życzeń i nie zamknie natychmiast swych portów przed Anglikami. Groźba ta tak samo nie skutkowała, jak i poprzednie, Napoleon rozkazał przeto obsadzić papieskie Civita Vecchia, ponieważ liczył się z możliwością wylądowania angielskich wojsk. Nie chcąc już sam pertraktować z papieżem, kazał, po swoim powrocie z Tylży, napisać przez swego pasierba do papieża długi list, zawierający następujące znamienne uwagi: „Papież terazniejszy jest zbyt potężny. Duchowni nie są odpowiedni do rządzenia. Chrystus powiedział, że państwo Jego nie jest z tego świata, dlatego papież nie chce oddać cesarzowi co jest cesarza? Otrzymałem koronę swoją od Boga i mego ludu, odpowiedzialność winienem przeto tylko Bogu i memu ludowi. Dla dworu rzymskiego będę zawsze Karolem Wielkim, ale nigdy Ludwikiem Pobożnym!“

Pomimo swych twardych słów, nie chciał Napoleon jeszcze urzeczywistniać swych gróźb i dopiął tego, że papież wysłał kardynała Bayane do Paryża. Cesarz przyjął 5 listopada 1807 papieskiego wysłannika wprawdzie tylko w jego charakterze jako kardynała, skierował go jednak potem dla dalszych pertraktacji do Champagny'ego. Skoro papież otrzymał projekt układu, odrzucił go i odwołał z początkiem roku 1808 kardynała z Paryża. Cesarz uważał odwołanie Bayane'a za rodzaj wypowiedzenia wojny. Zarządziwszy zajęcie Urbina, Maceraty i Ankony, rozkazał 10 stycznia 1808 generałowi Miollis wkroczyć do Rzymu. Generał rozkaz ten wypełnił 2 lutego 1808. Ponieważ papież wzbraniał się przystąpić do mającego się utworzyć Związku wspólnie z królami Italii i Neapolu, rozkazał Miollis 7 kwietnia 1808 obsadzić pałac papieski. Kilka dni przedtem ukazał się dekret, zarządzający wcielenie pozostałych prowincyj papieskich do królestwa Italii.

Nietylko z państwem kościelnym, ale i z Etrurią zamierzał Napoleon po swym powrocie z Tylży uregulować sprawę. Regentka Marja Ludwika nie zamknęła swego portu Livorna przed Anglikami i miała teraz odpokutować za swą śmiałość. Przedewszystkiem rozkazał Napoleon obsadzić Livorno i skonfiskować angielskie towary. Gdy 27 października 1807 zawierał wspomniany już układ z Hiszpanją co do okupacji Portugalji, kazał sobie odstąpić Etrurię za część Portugalji. W grudniu 1807 zajął Miollis Florencję w ten sam sposób, w jaki zawładnął Livornem. Etruria wskutek tego stała się prowincją francuską, a wkońcu 3 marca 1809 oddana została najstarszej siostrze Napoleona Elizie, jako wielkie księstwo Toskańskie.

Pod koniec roku 1807 przedsięwzięta podróż cesarza do Italii w wielkiej mierze spowodowaną została sprawą wysp Jońskich, które Napoleon zajmował się gorliwie już od czasów swej pierwszej wyprawy włoskiej, uważając je zupełnie słusznie jako bramę wypadową na Wschód. Wyspy Jońskie już raz, w r. 1797, były własnością francuską, ale stracone zostały w r. 1799 na rzecz Rosji i Turcji. Na mocy układu w Tylży kazał sobie Napoleon odstąpić przez Rosję tak Bocche di Cattaro, jak i siedem wysp Jońskich. Okupacja Korfu, dokonana przez Cezara Berthier, brata szefa sztabu jeneralnego, odbyła się bez trudności. Jedynie z paszą Janiny doszło do starcia, gdy Berthier chciał zawładnąć również i obszarem, leżącym naprzeciw Korfu na lądzie stałym. Napoleon przykładał wiele wagi do posiadania tej największej z wysp Jońskich. Dowodzi tego następująca wzmianka w liście do brata Józefa: „Przy obecnem położeniu Europy, strata Korfu byłaby dla mnie największem nieszczęściem, które mogłoby mnie trafić.“ Korfu od czasu do czasu blokowane było przez Anglików, Francuzi jednak uwalniali je znowu i utrzymało się, wraz z pozostałymi wyspami Jońskimi, aż do traktatu paryskiego z 11 kwietnia 1814.

Jeszcze za czasów, gdy był generałem, zdawał sobie Napoleon sprawę z ogromnego znaczenia państwa tureckiego, które z początkiem 19 wieku władało jeszcze w nieograniczony sposób wschodnią częścią morza Śródziemnego. Gdy w r. 1797 pierwszy raz w swem życiu z Ankony powiódł wzrokiem po pięknym Adrjatyku, przysłała mu może myśl zajęcia się kiedyś bliżej tak ważną dla Europy kwestją wschodnią. Podczas wyprawy do Egiptu miał starcia z tureckimi wojskami. Zostawszy Pierwszym Konsulem, starał się usilnie o nawiązanie na nowo przyjacielskich stosunków

z Turcją. Po długich staraniach doszedł wkońcu do skutku pokój z sułtanem dnia 25 czerwca 1802, ale do zawarcia przymierza z Turcją było jeszcze daleko. Dopiero Ulm i Austerlitz spowodowały uznanie Napoleona „Padyszachem cesarzem Francuzów i królem Italji“ przez Turków.

Tak Rosja jak i Austria chciały powetować sobie straty roku 1805 kosztem Bałkanu i wydawało się tylko kwestją czasu, kiedy Rosja zawładnie z pomocą gospodarów Wołoszczyzną, Mołdawią i Konstantynopolem. Napoleon chciał cios ten uprzędzić. Rzeczywiście powiodło się jego posłowi generałowi Sébastiani, obeznaniu ze stosunkami tureckimi, wymóc w Konstantynopolu usunięcie wspomnianych gospodarów. Aleksander nie dał się jednak odwieść od swoich planów. W sierpniu 1806 przekroczyły wojska jego Dniestr i zajęły w stosunkowo krótkim czasie Bukareszt i Bender.

Zwycięstwa Francuzów nad Rosjanami w Polsce i Prusiech Zachodnich wywarły wielkie wrażenie na sułtanie. Wysłał nadzwyczajnego posła do Warszawy, a ponieważ Napoleon już był stamtąd wyjechał, do Kamieńca (Finckenstein), instrukcje posła były jednak tego rodzaju, że nie dozwalały mu na zawarcie formalnego przymierza z Francją.

Rząd angielski oddawna już liczył się z możliwością zerwania z Turcją i polecił z końcem listopada 1806 admirałowi Collingwood wysłanie eskadry floty do Dardaneli. Przybycie tej eskadry, opóźniło się z różnych przyczyn aż do początku lutego 1807. W każdym razie udało się kontradmirałowi Duckworth przebyć bez trudności cieśniny morskie i z końcem miesiąca zarzucić kotwicę przed Konstantynopolem, gdzie ukazanie się Anglików wywołało zrozumiałą panikę. Mając za sobą siłę zbrojną, zażądał przymierza z Anglią i Rosją, odstąpienia Rumunji i wydania niewygodnego posła francuskiego. Ponieważ nie przedsięwzięto żadnych środków obronnych, położenie Turcji było beznadziejne. Zręczni tureccy pośrednicy umieli jednak tak długo przeciągać układy, dopóki Sébastiani wraz ze swymi oficerami nie pomógł Turkom naprędce ufortyfikować wybrzeża. Duckworth nie dorósł do sytuacji. Nie dopiąwszy celu, a nawet nie spróbował ostrzeliwać Konstantynopola, odpłynął 1 marca zpowrotem i musiał być zadowolonym, że, bez większych uszkodzeń swej eskadry, udało mu się wypłynąć z Dardaneli.

W krótki czas potem ponieśli Anglicy znowu porażkę. Z końcem marca zajęł wprawdzie generał Fraser z małym oddziałem wojska

Aleksandrję, ponieważ jednak podwładni mu dowódcy podczas pochodu w głąb kraju doznali licznych klęsk, musiał we wrześniu korpus ekspedycyjny angielski załadować zpowrotem na okręty.

Turcja korzystniej na tem wszystkim wyszła, niż można było się spodziewać. Także nad Dniestrem wstrzymał się rosyjski pochód. Na mocy układu pokojowego z Tylży, pojawili się w sierpniu rosyjscy i francuscy oficerowie w Bukareszcie, by zakończyć rosyjsko-turecką wojnę. 24 sierpnia 1807 doszło do skutku zawieszenie broni w Słobodzi, na mocy którego Rosjanie mieli opróżnić oba księstwa, Mołdawię i Wołoszczyznę. Dziwnym sposobem układ nie został ani przez jedną, ani przez drugą stronę ratyfikowany, nie został jednak też odrzucony. Rosja opróżniła wprawdzie Wołoszczyznę, natomiast Mołdawię nie, i taki stan rzeczy pozostał wobec braku sprzeciwu ze strony Turcji.

Przymierze zawarte w roku 1795 z Francją przyniosło, jak widzieliśmy, Hiszpanji same niekorzyści. Stracono jedną kolonję po drugiej, a pod Trafalgarem zniszczoną została reszta hiszpańskiej potęgi morskiej. Handel z zagranicą leżał odłogiem, a stosunki z Ameryką były prawie że przerwane. W Madrycie widziano by dość chętnie, gdyby Francja wyszła z którejś wojny osłabiona. Wezwanie narodu do broni przez Godoy'a z początkiem października 1806, można tłumaczyć tylko jako środek przygotowawczy do wojny z Francją. Ponieważ jednak Napoleon wyszedł zwycięsko z wojny z Prusami, zaniechała Hiszpanja ze zrozumiałych względów wszelkich kroków nieprzyjacielskich względem Francji. Napoleon uważał za wskazane nie dać poznać, że przejrzał Godoy'a. Ażeby przynajmniej rozdrobnić siły bojowe Hiszpanji, kazał dostarczyć nowego korpusu posiłkowego, który miał bronić kilku portów morza Północnego przeciwko ewentualnym atakom Anglików.

Ze śmiercią Karola III straciła Hiszpanja jednego z najwybitniejszych królów. Rządy po nim objął w r. 1788 jako Karol IV, nie znaczący syn jego. Odebrał złe wychowanie i następnie nie kształcił się dalej. Zamiłowania jego były: polowanie, jazda konna, szermierka i zapaśnictwo. Najchętniej zadawał się z parobkami, bokserami, marynarzami, wogóle z niewykształconymi ludźmi i bez wychowania. Sprawom państwowym poświęcał dziennie zaledwie kilka minut, kościołowi jednak, ponieważ był bardzo pobożny, czas kilku mszy.

Małżonka Karola, Marja Ludwika Parmeńska, była dużo inteligentniejszą od króla, widziała się przeto zmuszoną, zajmować się

sprawami państwowymi. Wychodząc zamąż liczyła lat czternaście, a mąż jej siedemnaście, ponieważ zaś nudziła się strasznie u boku męża, stojącego dużo niżej od siebie, szukała sobie kochanków, aby się rozerwać. Była tak brzydką, że każdy, kto ją widział, był przerażony. Pomimo jej niekorzystnego wyglądu znalazło się zawsze dosyć ludzi, którzy czuli się szczęśliwymi, gdy królowa ich wyróżniała. Do tych należał Manuel Godoy, dawniejszy żołnierz królewskiej gwardii. Królowa zakochała się w nim i kazała go wnieść do najwyższych dostojęństw. Z czasem Godoy kierował tak wewnętrzną, jak i zagraniczną polityką Hiszpanji. Chociaż pochodzący z małych szlacheckich stosunków, był Godoy, któremu zawarcie pokoju w Bazylei z Francją (1795) przyniosło tytuł „księcia pokoju“ i który w r. 1801 został generalissimusem wszystkich hiszpańskich wojsk, bynajmniej nie tak bez znaczenia, jak się go zwykle przedstawia. Ponieważ Godoy wyręczał króla we wszystkich uciążliwych czynnościach rządowych, nietylko stał mu się niezbędny, ale zyskał nadto jeszcze prawdziwe przywiązanie Karola, który nigdy nie chciał wierzyć w stosunek małżonki swej do księcia pokoju.

Przypuszczalny następca tronu, infant Ferdynand, był z wszechmocnym ministrem w bardzo naprężonych stosunkach. Stracił zupełnie sympatię tegoż, ponieważ nie chciał się ożenić z córką Godoy'a. Własna jego matka nosiła się nawet z zamiarem usunięcia go z następstwa tronu na korzyść księcia pokoju. Stosunki na dworze hiszpańskim były więc dosyć przykre. Zaostrzyły się jeszcze, gdy Ferdynand, wskutek rad swego wychowawcy i doradcy Escoiquiz'a, zawiadomił króla o stosunkach łączących królowę z Godoy'em. Królowej udało się przekonać małżonka o swej niewinności i nawet spowodować go do zaareztowania syna. Zainterpelowany, okazał Ferdynand taką słabość charakteru, że odwołał wszystko i wyrzekł się swych przyjaciół i pomocników, którzy otrzymali surowe kary, później co prawda złagodzone.

Z uwagą śledził Napoleon wypadki na hiszpańskim dworze królewskim. Był bezwątpienia równie niezadowolony z przymierza hiszpańskiego, które za mało przyniosło mu korzyści, jak Hiszpanie. Zachowanie się Godoy'a w jesieni 1806, wtedy, gdy maszerował przeciwko Prusom, mocno go uraziło i czekał tylko odpowiedniej sposobności, by obrachować się z Godoy'em, którym pogardzał. Awanturnicza interwencja w Portugalji dostarczyła cesarzowi upragnionego powodu, by usadowić się na półwyspie Iberyjskim. Militarne wystąpienie przeciwko Hiszpanji zaniechał prawdopodobnie z powodu wielkich strat w Prusach w r. 1807. Teraz jednak bardzo

mu było na rękę, że Karol IV zwrócił się doń 18 listopada 1807 z żądaniem pośredniczenia i dania Ferdynandowi cesarskiej księżniczki za żonę. Poprzednio już zwrócił się Ferdynand do niego z tą samą prośbą, Napoleon jednak nie zaszczycił go odpowiedzią. Obecnie Napoleon był oburzony, że Karol nie zwrócił się do niego ponownie z tem samem zapytaniem. W każdym razie wysłał swego szambelana Tournon'a w specjalnej misji do Hiszpanji, a wkrótce potem wysłał za nim swego adjutanta generała Savary.

Aby być przygotowanym na wszelkie ewentualności, kazał Napoleon, wkrótce po odmarszu Junota do Portugalji, wystawić dwa nowe korpusy pod wodzą Duponta i Moncey'a i wkroczyć im jeszcze w grudniu 1807 do Hiszpanji, pod pozorem wzmocnienia wojsk w Portugalji. Dla kampanji następnego roku przygotowywano dalsze dywizje, a 21 stycznia odbyło się powołanie rocznika 1808. Wkońcu, 20 lutego został Murat, przyzwyczajony wykonywać wszelkie udzielone sobie rozkazy bez zastanowienia, mianowany głównodowodzącym armji w Hiszpanji.

W tem ciężkiem położeniu prosił król Karol IV swego sprzymierzeńca o pomoc. Napoleon spełnił wprawdzie prośbę, ale w pierwszym rzędzie dlatego, by mógł sam ciągnąć korzyści z zagmatwanych stosunków z drugiej strony granicy. Dlaczego nie zniszczył Godoy'a? Dlaczego nie ożenił Ferdynanda z księżniczką swego domu? Cała Hiszpanja wielbiłaby go wtedy jako dobroczyńcę ojczyzny. Dlaczego tak nie doceniał duszy ludu hiszpańskiego?

Od Tylży nie był już Napoleon śmiałym, rozważnym politykiem. Poprzednie wojny w większym albo mniejszym stopniu były wojnami obronnymi. Tylża zmieniła Napoleona pod wieloma względami. Karygodnie przez niego podjęta ekspedycja do Portugalji musiała stać się punktem wyjścia rozmaitych europejskich komplikacji, zwłaszcza, ponieważ cesarz nie stanął sam na czele armji i wskutek tego nie mógł oceniać sytuacji na podstawie własnych spostrzeżeń. Jeżeli więc w pierwszej linji chciał uprzedzić Anglików, aby przeszkodzić im w usadowieniu się na półwyspie Iberyjskim, to w nie mniejszym stopniu wpłynęły nań wypadki w Hiszpanji. Pewnem jest, że długi czas nie wiedział, jak się ustosunkować do spraw hiszpańskich, które znał tylko z opowiadań. Wskutek tego wytworzył sobie zupełnie fałszywy obraz o Hiszpanach, uważając ich za naród, z którym się już załatwił. Zapatrywanie to tak się w nim zakorzeniło, że nawet nie zmienił go wtedy, gdy osobiście poznał kraj i jego mieszkańców.

Godoy przeczuwał, że dni jego jako dyktatora są policzone. Nie

było dla niego dobrym znakiem, że Napoleon zwlekał coraz bardziej z podziałem Portugalji, ponieważ sam spodziewał się uszczknąć sobie kawałek kraju sąsiedniego. Liczył na to, że jego zaufanemu, Izquierdo, bawiącemu w Paryżu, uda się wybadać zamiary cesarza Francuzów. Talleyrand nakłonił jednak Izquierda do zawarcia nowego układu, na mocy którego miała przypaść cała Portugalja Hiszpanji, a tylko kilka wschodnich hiszpańskich prowincyj Francji. Wypadki w Madrycie uczyniły jednak wszelkie dalsze rokowania iluzorycznymi.

Kiedy Murat w marcu 1808 wkraczał do Hiszpanji, początkowo przywitano jego wojsko jako zbawców. W miarę zbliżania się do stolicy, nastrój coraz bardziej się zmieniał, a ludność Madrytu skierowała całe swe oburzenie przeciwko księciu pokoju, zarzucając mu, że sprzedaje kraj Francuzom.

W jesieni 1807 para królewska i Godoy nosili się już z zamiarem udania się do amerykańskich posiadłości Hiszpanji. Powrócono obecnie do tego planu, ponieważ zbliżający się Murat nie zdradzał swych zamiarów. Lud dowiedział się o tych planach i wtargnął do domu księcia pokoju, by zawładnąć osobą nienawidzonego. Ten uciekł do sąsiedniego domu, został jednak wkońcu znaleziony. Oburzenie ludu uśmierzyło się dopiero, gdy król pozbawił Godoy'a wszystkich godności i Ferdynand ujął się za swym wrogiem.

Niepokoje ostatnich dni zbyt wielkim ciężarem były dla słabego króla. 19 marca zawezwał swych ministrów i swego syna, księcia Asturji, i złożył koronę. Z ogromną radością przyjął naród wiadomość o tym akcie. Nowy władca, Ferdynand VII mianował od razu nowych ministrów, uwolnił więzionych swych przyjaciół i kazał skonfiskować majątek Godoy'a.

Znajdujący się w pochodzie na stolicę Murat oświadczył wysłannikowi Ferdynanda, że uznaje królem jedynie Karola IV i gdy 23 marca odbył wjazd do Madrytu, lud przyjął go niezwykle chłodno. Skoro jednak następnego dnia wjeżdżał król Ferdynand do swej stolicy, powitano go nie kończącymi się objawami radości.

Dotąd odbyło się wszystko podług woli cesarza. Zanim jeszcze otrzymał wiadomość o wyniesieniu Ferdynanda na tron, zaofiarował 27 marca swemu bratu Ludwikowi koronę, zapowiadając równocześnie swój wyjazd do Bayonne'y. Spodziewał się tam na miejscu lepiej zdać sobie sprawę z wypadków hiszpańskich.

Ze swego punktu widzenia miał Napoleon może rację, że dysponował Hiszpanją, jakby to był jego własny kraj, gdyby był bowiem się nie wmieszał, byłaby się Hiszpanja pewnie rzuciła

w ramiona Anglji. Wielu z niehiszpańskich historyków usprawiedliwia niektóre z jego czynności. Większość jednak słusznie potępia człowieka, który obszedł się w tak haniebnym sposób ze swym sprzymierzeńcem. Jeżeli Hiszpanja w swej rozpaczach w roku 1806 mobilizowała przeciwko Francji, to działało się to w celu słusznej obrony, gdyż sojusz z Francją przyniósł krajowi wyłącznie same niekorzyści. (Później, na wyspie św. Heleny, żałował Napoleon swego postępowania względem Hiszpanji.)

Przedewszystkiem zastąpił Napoleon swego posła Beauharnais Laforestem i wysłał Savary'ego ponownie do Madrytu, by skłonił Ferdynanda do udania się do niego, celem omówienia z nim sprawy hiszpańskiej. Pomimo, że ostrzegano kilkakrotnie Ferdynanda, ten udał się od razu w drogę i przybył 20 kwietnia do Bayonne'y w towarzystwie swego doradcy Escoiquiza, księcia Infantado, swego brata Karola i innych.

Napoleon opuścił Saint-Cloud w towarzystwie cesarzowej 2 kwietnia. Cesarska para zatrzymała się kilka dni w Bordeaux i wyjechała potem dalej do Bayonne'y. Tu przybyła 14-go i zamieszkała 18 kwietnia w pięknym zamku Marrac, który to zamek opuścił Napoleon dopiero 21 lipca. Ferdynand spodziewał się, że znajdzie wielkodusznego opiekuna w cesarzu. Wprawdzie Napoleon przyjął go bardzo uprzejmie, jednakże Savary zawiadomił go całkiem bez ogródek, że cesarz uznaje jedynie jego ojca jako króla, a jemu za zrzeczenie się tronu chce dać małą Etrurję.

Komedja jeszcze się jednak nie skończyła. Wskutek prośb królowej pozwolił Savary, by ona, król i Godoy udali się również do Bayonne'y do cesarza. Napoleon przyjął hiszpańską parę królewską 30 kwietnia — Godoy przybył już 25-go — w tak uprzejmy sposób, że król Karol IV wzruszony był aż do łez zachowaniem się potężnego „sprzymierzeńca“. 1 maja para królewska wraz z Godoy'em jadła obiad u Napoleona. Po obiedzie zawołano Ferdynanda do sąsiedniej sali, gdzie ojciec jego wezwał go, by zwrócił koronę. Ten, kiedyindziej słaby i nie mający znaczenia człowiek, oświadczył gotowość zastosowania się do tego, ale jedynie pod warunkiem, że ojciec jego zpowrotem obejmie rząd. Równocześnie doradcy tak ojca jak i syna starali się wpłynąć pojednawczo na obu, a Napoleon byłby się znalazł w nielada kłopotcie, gdyby naprawdę pojednanie doszło do skutku. Wtem przyszła wiadomość z Madrytu, która stwarzała zupełnie nowe położenie.

Zanim Ferdynand opuścił Madryt, powierzył na czas swej nieobecności rząd swemu wujowi, infantowi Antonio. Murat wcale

nie myślał o uznaniu tegoż i starał się na swój sposób pozyskać sobie ludność. Usiłowaniom jego nie sprzyjało jednak szczęście, gdyż dumny hiszpański naród nie miał najmniejszego zamiaru pojednania się z Francuzami.

Wypadki w Bayonnie znane były wkrótce w całej Hiszpanji i wszędzie, a szczególnie w stolicy, rozpoczęło się wrzenie. Skoro w stolicy dowiedziano się, że poza królową Etrurji — córką Karola IV — również i najmłodszy syn (na życzenie króla) miał pojechać do Bayonne'y, wybuchło 2 maja 1808 w Madrycie powstanie. Ponieważ spontaniczne to powstanie rozpoczęte było ze zbyt szczupłymi środkami, a Murat na czas przedsięwziął odpowiednie zarządzenia, zostało ono wkrótce stłumione. Bez litości kazał rozstrzeliwać powstańców i jeszcze kilka dni potem wydawano wyroki śmierci. Cyfry podane o ilości zabitych są wprawdzie przeważnie przesadzone, niemniej liczba 579 zabitych Hiszpanów jest w każdym razie dość pokazną.

Skoro wiadomość o „Doz de Mayo“ doszła 5 maja pod wieczór do Bayonne'y, ogarnęła Napoleona ogromna złość. Pobiegnął natychmiast do hiszpańskiej rodziny królewskiej i urządził im okropną scenę. Ferdynandowi nie pozostało teraz nic innego, jak zrzec się bez zastrzeżeń korony. Tymczasowo cesarz tak obrobił króla, że i ten abdykował i oddał do własnych rąk Napoleona koronę Hiszpanji. Jako odszkodowanie przyobiecano Karolowi rentę w wysokości 7,500.000 franków, a zamek Compiègne przeznaczono jako miejsce pobytu. Ferdynand i jego rodzeństwo otrzymali podobne odszkodowanie.

Drugi akt tragikomedji się skończył.

Skoro już obaj królowie abdykowali, zwołał Napoleon na 15 czerwca zgromadzenie hiszpańskich notablów do Bayonne'y. Ale zanim to zgromadzenie się jeszcze zebrało, mianował swego brata Józefa 6 czerwca królem Hiszpanji, ponieważ ani Ludwik, ani Hieronim nie chcieli przyjąć tej godności.

Zgromadzenie hiszpańskich notablów było tylko manewrem Napoleona dla zachowania pozorów. W rzeczywistości cesarz kazał sam wypracować nowy ustrój Hiszpanji, a rzekomi przedstawiciele narodu hiszpańskiego mogli być zadowoleni, że wolno im było wprowadzić kilka mało znaczących zmian. Na hańbę tych, którzy brali udział w tem zgromadzeniu, trzeba powiedzieć, że konstytucja ta została 7 lipca przyjęta jednogłośnie. Po złożeniu przez prezydenta Azanę życzenia szczęśliwych rządów nowemu królowi Jó-

zefowi Napoleonowi I, zgromadzenie się rozeszło. Konstytucja z Bayonne'y nigdy nie weszła w życie.

Po stłumieniu powstania z 2 maja, udał się Murat do „Junty“ (rady), którą Ferdynand pozostawił, by odtąd objęła przewodnictwo. Po pewnych wahaniach poddały się: Junta, rząd Kastylji, oraz inne władze miasta namiestnikowi Napoleona, i uznały 11 czerwca Józefa królem Hiszpanji. Ale tylko tak daleko, jak sięgała wojskowa władza Francuzów poddawano się woli obcych.

Już 27 maja utworzyła się za zgodą Ferdynanda w Sewilli druga Junta, która przyjęła nazwę „Najwyższej Junty“. Z własnej mocy wypowiedziała ona 6 czerwca Francuzom wojnę. Ale w tem wypowiedzeniu wojny wyprzedziła ją Junta Asturji dnia 25 maja; w kilka dni potem dwóch jej zastępców pojechało do Londynu, by prosić tam o pomoc. Inne Junty poszły za przykładem Junt z Asturji i Sewilli i z niebывałym zapałem powstała wkrótce cała Hiszpanja, aby uwolnić kraj od znienawidzonych obcych. Stary mistrz wojny miał poznać teraz przeciwnika, jakiego jeszcze nigdy przedtem nie znalazł: cały hiszpański naród.

Wypadki w Bayonnie i Hiszpanji znalazły potężne echo w całej Europie; bez wiedzy panujących przygotowywały się ludy Europy do walki z człowiekiem, który zranił je w ich najświętszych uczuciach, który dowolnie rozwiązywał i zakładał państwa, który niszczył dawne zwyczaje, obyczaje i obrządki i który nie troszczył się o to, czy narody pragnęły być uszczęśliwiane jego reformami.

Podczas, gdy komedja abdykacji obu władców Hiszpanji odbyła się w Bayonnie w wyżej opisany sposób, stosowano w dalszym ciągu wojskowe zarządzenia, mające na celu stłumienie powstania w Hiszpanji. Napoleon nie przywiązywał wielkiej wagi do tego powstania, jak widać z pisma, wysłanego 15 kwietnia do Murata: „Gdyby były powstania w Hiszpanji, to będą podobne do tych, któreśmy widzieli w Egipcie.“ Dalsze przypuszczenie cesarza, że Madryt jest centrum Hiszpanji i że jedynie tu, albo w Kastylji, istnieje możliwość powstań, miało okazać się ciężką pomyłką. Powstania w Logrono, Valladolid i Santander zostały wprawdzie łatwo uśmierzone, ale w Saragossie, stolicy Aragonji, leżącej w połowie drogi między Madrytem a Pirenejami, próbował Palafox stawić energicznie opór. Nawet dwóm dywizjom Verdiera nie udało się zająć miasta. Nieszczęsna wiadomość z Baylen, o której zaraz będzie mowa, spowodowała nawet zaprzestanie oblężenia tej miejscowości.

Tymczasem generał Blake, mianowany generał-kapitanem Hi-

szpanji, stanął z dwiema hiszpańskimi dywizjami i armją Cuestas w Benevente, w prowincji Leon. Udało się wprowadzić marszałkowi Bessières pobić Hiszpanów pod Medina de Rioseco (na północny zachód od Valladolid), jednakże i tu wiadomość o kapitulacji Duponta pod Baylen spowodowała zaprzestanie operacji. Ekspedycja, przedsięwzięta do Walencji, gdzie również wybuchły niepokoje, rozbiła się z powodu niedostatecznych środków. Nie znając sytuacji, rozkazał Napoleon Muratowi, by Moncey maszerował na Walencję. Marszałek powinien być zadowolonym, że Hiszpanie wogóle pozwolili mu na odwrót.

Również w Katalonji i jej stolicy wybuchły niepokoje. Prowincja ta obsadzoną została w lutym przez generała Duhesme. Gdy Hiszpanie w maju zbuntowali się i zwłaszcza w Gerona zaczęli stawiać opór, rozpoczął francuski generał oblężenie twierdzy, które jednak porzucił, uciekając, skoro tylko dowiedział się o klęsce Duponta.

Właściwą winę tej dla francuskiej broni tak haniebną kapitulacji ponosi Napoleon, ponieważ sam nie wybrał się do Hiszpanji. Z jego polecenia miał Murat wysłać generała Duponta ze swym korpusem do Kadyksu, dokąd Najwyższa Junta ze Sewilli przeniosła swe siedzisko. Napoleon zmienił jednak swój pierwotny plan i mniemał, że wystarczy jedna dywizja, by obsadzić Kadyks nie wiedział bowiem, że generałowie Castaños i Reding, będący bezpośrednimi przeciwnikami Duponta, dysponowali prawie 50.000 ludzi, w tem coprawda wielu niewyszkolonymi. Będąc już w drodze, dowiedział się Dupont, że cała Andaluzja się buntuje. Prosił przeto o przysłanie pozostałych oddziałów swego korpusu, wysłańcy jego zostali jednak po drodze schwytani przez Hiszpanów.

Posuwając się naprzód, natrafił Dupont na Kordowę, która nie chciała otworzyć swych bram. Żołnierze jego, rozdrażnieni wielkimi upałami oraz wszelakimi uciążliwościami, rozwalili bramy i przez trzy dni plądrowali miasto. Dupont obawiając się odwetu, gdyż przestępstwa jego żołnierzy wkrótce głośne się stały w całym kraju, nie skierował się na Kadyks, lecz cofnął się 6 czerwca na Andujar. Wojska jego wlokły za sobą olbrzymie ilości zrabowanych rzeczy. Tymczasem dywizje Vedel i Gobert, które wysłano z Madrytu, ponieważ połączenie z południem było przerwane, dotarły do Duponta; ten jednak popełnił błąd, każąc im maszerować osobno. Gdy Dupont z dywizją Barbou odmaszerował 19-go z Andujar na Baylen, napadnięty został na tyłach przez Castaños'a, a z frontu przez Redinga. Pomimo, że Vedel stał w pobliżu i Re-

ding dostał się pomiędzy dwóch wrogów, udało się Hiszpanom zmusić Duponta do haniebnej kapitulacji z Baylen (23 lipca 1808). Kapitulacja ta objęła również Vedl'a, który nic nie uczynił, by wspomóc Duponta, jako też stojącą w pewnej odległości dywizję Goberta, będącą, po śmierci (dnia 10-go) swego dowódcy, pod rozkazami Dufour'a. Dywizję Duponta miano wziąć do niewoli hiszpańskiej, a pozostałe dwie dywizje odesłać rozbrojone do Francji. Najwyższa Junta nie uznała tej kapitulacji, i wszyscy żołnierze, z których wielka część wskutek chorób i złego obchodzenia się, wyginęła, zostali pojmani i zawiezieni do Kadyksu.

Napoleon nie posiadał się z oburzenia, skoro 2 sierpnia, już w powrotnej drodze do Paryża, dowiedział się o kapitulacji w Baylen. Jak mógł człowiek taki, jak Dupont, którego tak cenił, wyrządzić mu taką hańbę? Jeszcze niedawno pisał z Bordeaux 31 lipca 1808 do swego brata Józefa, który bardzo niechętnie zamienił Neapol na Hiszpanję: „Nie chodzi o to, by zginąć, lecz by walczyć i pozostać zwycięzcą. Byłeś nim i będziesz nadal. Znajdę w Hiszpanji słupy Herkulesa, ale nie granice mej potęgi. Bądź spokojnym co do wyniku wszystkich tych wypadków. Znam twoje położenie. Nic, co się zdarzyło, nie było dla mnie niespodzianką.“ Dwa dni później otrzymał cesarz przerażającą wiadomość, która musiała zmienić z gruntu jego plany na przyszłość. Nowsi historycy próbowali napróżno uniewinniać Duponta. Dupontowi nie wolno było pozostać bezczynnie dziesięć dni w Kordowie i zabierać olbrzymich ilości bagażu, które tamowały jego strategiczne poruszenia. Poza tem posiadał tę słabość, podobnie jak Vedel, że pozwalał się zwodzić fałszywym doniesieniom, a ponadto zezwolił, żeby kapitulacja objęła i pozostałe dwie dywizje, którym nie groziło żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Kapitulacja trzech francuskich dywizyj wzbudziła potężny odzew nie tylko w Hiszpanji, lecz i na całym świecie i zaszkodziła Napoleonowi więcej, niż przegrana bitwa. W Austrii nabrała partja wojenna, która chciała odkupić hańbę Austerlitzu, nowej odwagi, a w Prusach zaczęto rozważać możliwość powstania przeciwko obcemu jarzmu — za przykładem Hiszpanji. Stein, który wraz z Scharnhorstem, Gneisenauem i innymi jednako myślącymi uosabiał duszę nowych Prus, popełnił nieroztropność napisania 15 sierpnia 1808 kompromitującego listu do księcia Wittgenstein, który to list został przejęty i doręczony Napoleonowi. Stein odpokutował swą nieostrożność tem, że został skazany przez Napoleona na banicję i musiał opuścić Niemcy. Prusy same miały

jednak jeszcze więcej ucierpieć. Gdy brat króla, książę Wilhelm, zjawiał się w Paryżu u Napoleona, ten zmusił go 8 września do układu, który dla Prus był niezwykle uciążliwy. Wzamian za to, że Francuzi ustępowali z Prus, z wyjątkiem twierdz nad Odrą, musiał się król zobowiązać do zapłacenia 140 milionów podatku wojennego, w razie wojny Napoleona z Austrią wystawić korpus pomocniczy, — i wolno mu było jedynie utrzymywać armję, której liczba nie mogła przekraczać 42.000 ludzi.

Baylen tworzyło dopiero pierwsze ogniwo długiego szeregu nieszczęść francuskiego wojska. 4 czerwca 1808 przybyli posłowie z Asturji do Londynu, by uprosić tam pomoc. Wkrótce nadjechali wysłańcy z innych prowincyj. W Londynie usiłowano naprawić to, czego zaniedbano podczas prusko-rosyjskiej wojny. Armja, złożona z 30.000 ludzi, pod dowództwem generałów sir Hew Dalrymple'a i sir Harry Burrarda, miała od strony Portugalji rozpocząć walkę z Francuzami na półwyspie Iberyjskim. Sir Arthur Wellesley wylądował 1 i 2 sierpnia ze swą dywizją w zatoce Mondego, a skoro przybyła i druga dywizja, rozpoczął marsz na stolicę portugalską. Junot potrafił zebrać tylko część swych wojsk, z którymi wystąpił przeciwko liczniejszemu Anglikom pod Vimeiro. Został pobity. Wellesley byłby chętnie podjął pościg za Junotem, ponieważ tymczasem jednak przybyli jego przełożeni, którzy nie podzielali jego zapatrywań, musiał od swego planu odstąpić. Ale mimo to los Francuzów się dopełnił. Wiadomość o wzięciu do niewoli Duponta podziałała paraliżująco na decyzje Junot'a. Zaproponował Anglikom zawieszenie broni, które doprowadziło 30 sierpnia do kapitulacji Cintry. Prawie 26.000 ludzi poddało się pod warunkiem, że zostaną odwiezieni okrętami do Francji. Anglicy lojalnie wypełnili to zobowiązanie. Dziwnem jest, że w Anglii uważano warunki te jako zanedbano korzystne dla Francuzów, podczas gdy Napoleon nie czynił wymówek Junotowi, który postąpił dużo haniebniej jak Dupont.

W bardzo krótkim czasie spotkało armję francuską dalsze niepowodzenie. Jak sobie przypominamy, Napoleon prosił w roku 1807 o hiszpański korpus pomocniczy, mający współdziałać w zdobywaniu Szwecji. Kiedy La Romana, dowodzący Hiszpanami, dowiedział się o wypadkach w swej ojczyźnie, wszedł w porozumienie z Anglikami, którzy go, wraz z większością jego korpusu, przetransportowali do Hiszpanji, podczas gdy Francuzi nie mogli temu przeszkodzić. Było to bardzo pożądane wzmocnienie hiszpańskiej potęgi bojowej.

Na dworze Józefa w Madrycie uspokajano się powoli po przestachu, wywołanym nieszczęściem, które spotkało francuskie wojsko pod Baylen. Król Józef miał jeszcze 80.000 żołnierzy do dyspozycji. Nie bardzo jednak wiedział, co z nimi począć, ponieważ wojskowy jego doradca, marszałek Jourdan, nie przybył jeszcze do stolicy. Wkońcu zdecydował się opuścić 2 sierpnia ze swoją armją Madryt i cofnąć się za rzekę Ebro. Szczęściem dla niego, nie potrafili Hiszpanie wyzyskać zwycięstwa, które tak niespodzianie przypało im w udziale.

Napoleon rozgniewał się bardzo, skoro, wracając do Paryża, dowiedział się 5 sierpnia 1808 w Rochefort o cofnięciu się Józefa za Ebro. Postanowił wysłać natychmiast znaczne posiłki do Hiszpanji i objąć sam prowadzenie operacyj. Przedtem musiał jednak jechać do Erfurtu, celem uregulowania różnych ważnych kwestyj z cesarzem Aleksandrem, chciał bowiem, przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich przeciwko Hiszpanji, mieć zabezpieczone tyły — i w tym celu potrzebny był mu rosyjski sprzymierzeniec. Podczas gdy Józef ustawiał korpusy marszałków Moncey'a, Ney'a i Victora nad Ebrem, a Napoleon odwoływał swe wojska z Niemiec i zarządzał powołanie nowych roczników, nie wykorzystano w Hiszpanji czasu, by zorganizować skuteczny opór. Dopiero w ciągu sierpnia przybyły wojska hiszpańskie z południa do Madrytu. W naradzie wojennej, odbytej 5 września, postanowiono wprowadzić marsz w kierunku Ebra, jednakże Junta, zebrana 25-go w Aranjuez (która przybrała sobie tytuł „majestatyczna“), powzięła inne decyzje. Przedewszystkiem stworzono pod przewodnictwem generała Castaños'a wojskową „Juntę Centralną“, a ta zarządziła wystawienie czterech armij, z których trzy miały zaatakować Francuzów.

Angielskie dowództwo wojenne postępowało podług własnego uznania. Po odwołaniu Dalrymple'a objął generał Moore z początkiem października naczelne dowództwo nad angielskimi oddziałami. Miał się przyłączyć do Hiszpanów z Estremadury, marszerujących w kierunku Burgos. Z początkiem grudnia dopiero skupił swą małą armję, liczącą 16.000 ludzi, w Salamance. Tak samo nie śpieszył się inny angielski oddział wojskowy, złożony z 13.000 ludzi pod rozkazami Bairda, który, wylądowawszy w Coruña, doszedł 22 grudnia dopiero do Astorga.

Pomimo wszelkich uroczystości i rozrywek w Paryżu, pomimo trudów w rządzeniu Francją, zajmował Napoleona bez przerwy

jego ulubiony plan: zniszczenie Anglii. Przytem obmyślał rozmaite kombinacje, jak możnaby wypędzić Anglików także i z Azji. W tem miał mu być również pomocny cesarz rosyjski.

Aleksander, pomimo oporu swego otoczenia, zdecydował się na przymierze z Napoleonem, ponieważ spodziewał się, że, dzięki potężnemu cesarzowi Francuzów, otrzyma księstwa naddunajskie i Finlandję. Napoleon wcale nie zamierzał zezwolić pokonanemu pod Frydlandem na znaczne rozszerzenie władzy; może zgodziłby się na Finlandję, jednakowoż nie na prowincje tureckie, gdyż to pozbawiłoby go wpływów na Bałkanie. Chwilowo potrzebny był mu jeszcze car we walce z Anglią, musiał się przeto starać łączyć go jak najdłużej. Na odczepne pozwolił Aleksandrowi zażądać księstwami naddunajskimi, żądając jednak wzamian za to Śląska. Wiedział bowiem zgóry, że cesarz rosyjski, który dopiero co wstawiał się w Paryżu za swym przyjacielem, królem pruskim, nie zgodzi się na tę propozycję.

Z końcem stycznia 1808 dowiedział się Napoleon, że z powodu jego zarządzeń blokujących, ministerstwo angielskie zamierza prowadzić dalej wojnę aż do ostateczności. Natychmiast był zdecydowany podjąć na nowo swój ulubiony plan i zaatakować Anglię w Indjach. 2 lutego zaproponował carowi wspólny marsz na największą angielską kolonję, ażeby uczynić mu zaś ten plan po-
nętniejszym, mówił równocześnie o podziale Turcji. Armja, złożona z 35.000—40.000 Francuzów, 20.000—25.000 Rosjan i 8000—10.000 Austriaków miała maszerować lądem przez Konstantynopol do Indyj, podczas gdy 18.000 ludzi na eskadrach z Brest i Lorient miało być przetransportowanymi naokoło przez Afrykę do posiadłości angielskich. Równocześnie francusko-hiszpańsko-rosyjska flota z załogą 20.000 ludzi przeznaczoną byłaby do zdobycia Egiptu. Wkońcu miały być przedsięwzięte mniejsze próby wyładowań przeciwko Anglii, aby zmylić wrogów co do istotnego celu.

Minister marynarki Decrès niemal dzień w dzień otrzymywał listy od Napoleona, — tak bardzo cesarz zajęty był swą flotą. W jesieni miał zapaść cios decydujący. W maju był Napoleon jeszcze bezwzględnie zdecydowany, odważyć się na ekspedycję do Indyj: „Anglja znajduje się w wielkiej biedzie,” pisał 17 maja do ministra, „i przybycie ekspedycji zrujnowałoby zupełnie angielską kolonję. Im więcej zastanawiam się nad tem posunięciem, tem mniej trudności w tem widzę.” Ale także przeciwko Algierowi i Tunisowi planowano ekspedycje.

Aleksander był zachwycony, kiedy dowiedział się z końcem

lutego o wielkim planie Napoleona przeciwko Indjom, a zwłaszcza przeciwko Turcji — i polecił natychmiast swemu ministrowi Romancowowi porozumieć się z Caulaincourtem co do podziału zysków. Poseł francuski nie był jednak upoważnionym do obiecania carowi Konstantynopola i Dardaneli, wobec czego Aleksander zaproponował spotkanie się obu cesarzy, będąc przekonanym, że uda mu się do tego nakłonić Napoleona. Cesarz Francuzów odebrał list cara w Bayonnie, dokąd zawezwały go wypadki hiszpańskie. Nie chcąc wprost sprzeciwić się carowi, odpowiedział wymijająco, dodał jednak, że i on spodziewa się w ustnem porozumieniu uregulować wszelkie niezgodności. W rzeczywistości nie zależało mu wtedy nic na spotkaniu z carem.

Aleksander nie bardzo ucieszony był odpowiedzią swego sprzymierzeńca. Skutki blokady kontynentalnej dawały się coraz bardziej w Rosji odczuwać. Wzajemnie Napoleon nie czynił jednak nic, by pomóc Aleksandrowi przeciwko Szwedom. Z końcem lutego wkroczyli Rosjanie do Finlandji, Szwedzi stawiali jednak opór taki, na jaki car nie liczył. Napoleon posłał wprawdzie marszałka Bernadotte'a do Danji, polecił mu jednak nie podejmować niczego poważnego przeciwko Szwedom, wskutek czego Aleksander musiał sprowadzić wojska swe z Bałkanu, aby wzmocnić swą armję przeciwko Szwedom. Później (w maju) Napoleon pragnął ustnego porozumienia się, ale wtedy Aleksander nie chciał przybyć, zanim nie otrzyma pewnych gwarancyj. Wkońcu udało się Caulaincourtowi, którego car bardzo cenił, namówić cesarza rosyjskiego do spotkania z Napoleonem, pomimo, że nie został jeszcze wypracowany pewny plan podziału Turcji. Wszystko wskazywało już na to, że wyprawa do Indyj dojdzie do skutku, oraz że życzenia Aleksandra znajdą zaspokojenie na Bałkanie, gdy wtem wiadomość o kapitulacji Duponta i opuszczeniu Madrytu przez Józefa nadała planom Napoleona całkiem inny kierunek. Nie było można myśleć o wyprawie na daleki wschód, zanim nie ugaszono pożaru na niedalekim zachodzie. Przez czas wkraczania jego do Hiszpanji, miał cesarz rosyjski strzec interesów Napoleona w Europie środkowej i trzymać w ryzach Austrię, gdzie zaczynało potężnie wrzeć. Obecnie także Aleksander życzył sobie rozmowy z Napoleonem, z innych jednak przyczyn, niż na początku roku, gdy był silnie zaangażowany w Finlandji. Wmieszanie się Napoleona w sprawy hiszpańskie mogło być tylko przyjemnem dla cara, ponieważ, im bardziej sojusznik jego zajęty był półwyspem Iberyjskim, tem wolniejszą rękę miał Aleksander w sprawie wschodu.

Jego swoboda działania byłaby bardzo hamowaną, gdyby Napoleon wyrzekł się Hiszpanji i zwrócił się przeciwko Austrii i Prusom, albowiem nie tylko w Austrii, ale i w Prusach lud dojrzał był do buntu przeciwko obcym. Z tego też powodu Aleksander doradzał Fryderykowi Wilhelmowi III powolność względem francuskich żądań oraz usiłował wpływać uspokajająco na Austrię.

Obaj cesarze postanowili wkońcu spotkać się w Erfurcie. Miejsce spotkania proponował car. Napoleon pragnął wystąpić w Erfurcie z wielką wspaniałością. Kazał towarzyszyć sobie przeto wielkiej ilości swego dworu, wysłał najlepszych aktorów Théâtre Français na miejsce kongresu, a celem pokazania światu swej potęgi, wezwał do przybycia również swych lenników. Cesarz austriacki i król pruski woleli nie zjawić się, lecz kazali zastąpić się przez generała barona von Vincent i księcia Wilhelma pruskiego. Napoleon, noszący się już wtedy z myślą o rozwodzie, zostawił swą żonę w domu i wyjechał 22 września wczesnym rankiem ze Saint-Cloud. 27-go przybył do Erfurtu, a złożwszy bawiącemu tam już królowi saskiemu wizytę, po południu wyjechał naprzeciw cesarza Aleksandra, który również z wielką świtą przybył z Rosji. Między Nohra i Ottstedt spotkali się obaj panujący, a potem wspólnie odbyli konno wjazd do Erfurtu.

Zaraz w pierwszych dniach ustalono rodzaj porządku dziennego. Przed południem obaj cesarze mieli zajmować się osobistymi sprawami, po południu załatwiać wspólne interesa, odbywać przeglądy wojsk i uczestniczyć w innych uroczystościach. Wieczorem postanowiono bywać regularnie w teatrze.

Napoleon wstawał bardzo wcześnie. Ciekawi Erfurczycy widzieli go już czasem o piątej rano, jak przechadzał się przed starostwem, gdzie mieszkał. Cesarz najpierw pracował parę godzin, a potem między godziną dziewiątą a dziesiątą odbywało się „lever“, przy którym obecni być mieli wszyscy książęta i ich ministrowie — z wyjątkiem królów. Około jedenastej udawał się Napoleon powozem lub konno do cesarza Aleksandra, albo do króla saskiego. Codziennie prawie odbywały się przed „Krampfertor“ przeglądy wojsk. Bezpośrednio potem następował obiad w starostwie, ponieważ Napoleon, jako właściciel Erfurtu, był przecież gospodarzem.

Z obydwoma cesarzami jadali zazwyczaj obecni w Erfurcie królowie: bawarski, wirtemberski, saski i westfalski, wielki książę Konstanty i książę-prymas (Dalberg), w wypadkach wyjątkowych także inni książęta. Niemal codzień udawali się panujący do teatru, który prędko przysposobiono jak można było najlepiej dla tak

dostojnego towarzystwa. Siłami najlepszych francuskich aktorów — zjawili się bowiem: Talma ze żoną, Lafon, panna Duchesnois, panna Raucourt i panna Bourgoing — wystawiano pod kierownictwem Dazincourt'a arcydzieła francuskich autorów dramatycznych. Ażeby widzom zaimponować, urządzono jak na owe czasy „fantastyczne oświecenie“. „Przed domem zaświecono cztery latarnie“, pisze pewien Erfurczyk, „a mnóstwo małych lampek, tak wzdłuż progu domu, jak w podworcu koło wejść do teatru, oświetlało ziemię, że można było rozeznaczyć każdy kamień brukowy, po którym się stapało.“ Sala również była cudownie oświetlona, tak, iż można było „nawet z galerji dokładnie widzieć najmniejszy przedmiot.“ Straże miały ściśle polecenie oddawania każdemu z przybywających książąt należne im honory. O ile zjawiał się jeden z obu cesarzy, bity trzy razy w bęben, za zjawieniem się królów tylko jeden raz. Kiedy raz, za nadejściem króla wirtemberskiego, uderzono trzy razy w bęben przez omyłkę, komenderujący oficer krzyknął na dobozys: „Przestańcie, przecież to jest tylko król!“ Nie zawsze sztuka teatralna podobała się Napoleonowi. „Pomimo znakomitego przedstawienia Juljusza Cezara Voltaire'a“, pisze malarka Ludwika Seidler, „Napoleon kilkakrotnie zasypiał, bardziej uważny był obok niego król saski.“

Około dziesiątej teatr się kończył i cesarze jadali wspólnie wieszczkę w starostwie. Następnie udawali się obaj władcy do mieszkania cara i gawędzili ze sobą często aż po północy.

Twierdzono, że Napoleon w Erfurcie obchodził się uderzająco źle z panującymi niemieckimi, z wyjątkiem króla saskiego, — natomiast o wiele lepiej traktował niemieckich mężów wielkiego umysłu. Snuto rozmaite domysły, nie znajdując jednak odpowiedniego rozwiązania. Napoleon obchodził się z ludźmi zazwyczaj tak, jak na to zasługiwali. Znanych jest wiele wypadków, że chętnie znosił sprzeciw, o ile można było udowodnić, że się ma słuszość, albo jeśli występowało się przeciwko niemu bez bojaźni. Czy książęta, prześcigający się nawzajem w niegodnych pochlebstwach względem „uzurpatora“, zasługiwali na lepsze traktowanie? Zdarzenie z księciem Augustem Sachsen-Gotha nie jest odosobnieniem: gdy Napoleon zapytał się go, dlaczego tak mało je i czy żyje może powietrzem, dał taką odpowiedź: „Nie, Wasza Cesarska Mość, ale promieniami słońca.“

Rozmowa Napoleona z Goethem i Wielandem była przypadkową. Już podczas październikowych dni roku 1806 byłby Goethe chętnie uzyskał audjencję u Napoleona, o którym wiedział, że

kilkakrotnie czytał jego „Werther’a“. Napoleon zajęty był wtedy jednak innymi sprawami, nie miał więc ochoty rozmawiać z największym niemieckim poetą. W roku 1808 rzeczy stały dla Goethego pomyślniej. Książę Sachsen-Weimar wezwał 29 września tajnego radcę Goethego do przybycia do Erfurtu i w charakterze ministra obecnym był Goethe 1 października przy „lever“ Napoleona. Przypuszczalnie za sprawą Maretę, który spostrzegł Goethego, zaprosił Napoleon poetę na ogólne przyjęcie na następny dzień do siebie. Rozmowa trwała tylko kilka minut. Równocześnie mówił cesarz z Talleyrandem, Daru i Soultiem. Posiadamy zapiski o tej rozmowie ze strony samego Goethego (pisane jednak dopiero szesnaście lat potem), Fryderyka von Müllera i Talleyranda, które jednakowoż są mało wiarogodne. List, pisany przez Goethego do swego nakładcy Cotta dnia 2 grudnia, nie powstał nawet pod bezpośrednim wrażeniem rozmowy: „Nie wdając się w szczegóły rozmowy, mogę powiedzieć, że nigdy jeszcze ktoś znaczniejszy nie przyjął mnie w ten sposób, uznając z całym zaufaniem, o ile mogę posłużyć się tem wyrażeniem, me znaczenie i dając dość wyraźnie do zrozumienia, że moja osoba mu odpowiada; również pożegnał mnie ze szczególną życzliwością i następnym razem w Weimarze kontynuował rozmowę w tym samym duchu, tak, iż w tych dziwnych czasach przynajmniej osobiście jestem pewny, że gdziekolwiek go spotkam, znajdę w nim mego uprzejmego i łaskawego pana.“

Goethe był wielkim znawcą ludzi, a skoro ujrzał osobiście Napoleona i mówił z nim, przekonany był więcej niż kiedykolwiek o dominującej wyższości cesarza i nie dał się też nigdy przekonać o przeciwności.

Dnia 6 października udał się Napoleon ze swymi gośćmi do Weimaru, aby uczestniczyć w polowaniu, które urządzał książę Sachsen-Weimar koło Ettersburg. Na polance leśnej wybudowano wspaniałe pawilon myśliwski i stamtąd strzelali cesarze i książęta do zwierzyny, którą im napędzano. Nie mniej jak 47 jeleni zostało upolowanych. Napoleon, będąc złym strzelcem, prawdopodobnie uzyskał tylko kilka strzałów trafnych. Wieczorem odbył się bal dworski.

Wieland powrócił 4 października do Weimaru i tu miał 6-go jeszcze raz rozmowę z cesarzem Francuzów. W czasie balu Napoleon kazał wezwać do siebie starego Wielanda, o którym zapewne nie wiele więcej wiedział jak, że jest autorem „Agathon’a“ i „Oberon’u“. Rozmowa, która odbyła się w cztery oczy, trwała przeszło godzinę. Również Wieland był przekonany, że Napoleon jest „najniezwyklejszym mężem wszystkich czasów“. W humory-

styczny sposób donosi 13 października księżnej von Neuwied o swej wielkiej przygodzie: „Było około wpół do jedenastej. Zaledwie kilka minut upłynęło, gdy Napoleon przyszedł ku mnie z innej strony sali, księżna sama przedstawiła mnie jemu, a on powiedział do mnie bardzo uprzejmie kilka frazesów, obserwując mnie przytem bystro. Rzadko który śmiertelnik posiadał w wyższym stopniu niż Napoleon, dar przenikania i zgruntowania człowieka od pierwszego wejrzenia. Spostrzegł, że ja, naprzekór mej nieszczęsnej sławie, byłem skromnym, bezpretensjonalnym, starym człowiekiem, a ponieważ, jak się zdawało, chciał wyrzucić na mnie dobre wrażenie, natychmiast przeobraził się w tę formę, w której mógł być pewnym osiągnięcia swego zamiaru. Nie widziałem w swem życiu żadnego skromniejszego, spokojniejszego, łagodniejszego i mniej pretensjonalnego człowieka. Ani śladu, aby człowiek, który ze mną rozmawiał, był świadomy, że jest wielkim monarchą. Rozmawiał ze mną, jak dawny znajomy z równym sobie i to (co nie zdarzyło się jeszcze nikomu takiemu jak ja) półtorej godziny bez przerwy i zupełnie sam, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich obecnych; wśród nich nie brakło ciekawych, którzy jednak z respektu musieli trzymać się tak daleko, że ze wszystkiego, co ze mną mówił, mogli podchwycić tylko kilka słów.“

Wielanda również spotkała łaska zjawienia się drugi raz przed Napoleonem. Gdy ten dowiedział się, że Wieland znajduje się w Erfurcie u księcia-prymasa, kazał wezwać go do siebie na „lever“ dnia 10 października. Przy tem spotkaniu Napoleon mówił z nim tylko kilka słów.

W następnym dniu, po balu dworskim w Weimarze, zwiedzili obaj cesarze pole bitwy pod Jeną, łącznie zaś z tem odbyło się znów polowanie. Istnieje mniemanie, że Napoleon naumyślnie wybrał okolicę bitwy pod Jeną dla urządzenia polowania, uzmysławiając przez to pruską klęskę i chcąc sprawić przykrość księciu Wilhelmowi pruskiemu. Z drugiej strony Pasquier uważa to za nietakt ze strony księcia Sachsen-Weimaru, że wybrał właśnie pole bitwy pod Jeną jako teren do polowania. Oba twierdzenia są fałszywe, ponieważ polowanie odbyło się w okolicy Apoldy.

Mówi się często o kongresie erfurckim. W rzeczywistości było to tylko porozumienie się obu cesarzy, którzy chcieli świat między siebie podzielić. W Tylży postanowiono, po jakimś czasie znów się zobaczyć. Początkowo Aleksandrowi zależało więcej na widzeniu się z Napoleonem; po nieszczęśliwych wypadkach w Hi-

szpanji, cesarz Francuzów był tym, który szukał spotkania. Podobnie, jak w roku przeszłym, rozmawiali obaj władcy o kwestiach spornych przeważnie bez świadków, dzięki jednak niedyskrecji Aleksandra, który donosił niektóre rzeczy ze swoich rozmów z Napoleonem Talleyrandowi i innym, jesteśmy poinformowani o wielu rzeczach, które powinny były zostać tajemnicą.

Talleyrand, który doradzał Napoleonowi ostre represje przeciwko Hiszpanji, widząc, że cesarz wdaje się coraz częściej w przedsięwzięcia, zdaniem jego prowadzące do nieuniknionego upadku władcy, oddalał się coraz bardziej od Napoleona i zamierzał zabezpieczyć sobie przyszłość. Ponieważ nie wierzył, aby panowanie Korsykanina było trwałe, usiłował tak u rosyjskiego cesarza, jak i u austriackiego nadzwyczajnego posła von Vincent, wywołać wrażenie, jakgdyby nie pochwalał polityki swego władcy, przyczyniając się świadomie, czy nieświadomie, do porozumienia między Rosją a Austrią. Subtelny duński dyplomata Rist nazywa Talleyranda „jednym z najniegodziwszych umysłów, które ziemia francuska wydała. Zarozumiały, nienasycony, niewierny, stepiony zbytciem wszelkiego używania.“ Było niemożliwością, jak mówi Rist, „dla tej postaci z nic nie mówiącą, nalaną twarzą, wółprzymkniętymi oczami i kulawą nogą odczuć zaledwie najśłabszy respekt, nie mówiąc już o podziwie.“ Po powrocie Napoleona z Hiszpanji stracił Talleyrand swe stanowisko jako wielki szambelan, będąc zmuszony odstąpić je panu de Montesquiou.

Napoleon zdziwił się, że Aleksander w Erfurcie tak mało od niego żądał. Ponieważ cesarz rosyjski sam spostrzegł, że nie można myśleć jeszcze o podziale Turcji, zażądał jedynie obu księstw, Mołdawji i Wołoszczyzny, które zresztą od dwóch lat w większej części okupował. Bez trudności Napoleon zgodził się na to. Obiecał również wycofać swe wojska z Warszawy i na prośbę Aleksandra zniżył pruski dług wojenny o 20 milionów, mający być spłacony w 35 miesiącach. W istocie, jak mniema Beguelin, umowa z Prusami była „arcydziełem niezręczności“, ponieważ, właśnie wtedy, gdy Napoleonowi potrzeba było wojsk dla Hiszpanji, Prusy zobowiązały się zapłacić 30 milionów talarów.

Obaj władcy i w tem uzgodnili swe zapatrywania, że miano jeszcze raz wezwać Anglię na drodze dyplomatycznej do zawarcia pokoju. Pismo, skierowane 12 października 1808 do króla Jerzego III, nie znalazło jednak z tamtej strony kanału spodziewanego oddźwięku. Dziwnem jest, że Napoleon natrafił u cara na żywy sprzeciw, gdy prosił go, by groźbami wpłynął na Austrię. Aleksan-

der oświadczył wprawdzie gotowość przyjacielskiej interwencji we Wiedniu, celem zapobieżenia rozpoczęciu walki przez monarchję naddunajską, w czasie, gdy Napoleon zajęty będzie w Hiszpanji, poza tem jednak oznajmił, że nie może i nie chce nic uczynić. Nawet, gdy Napoleon zrobił scenę swemu sprzymierzeńcowi i przytem w prawdziwej czy też udanej złości cisnął kapelusz na ziemię i nastąpił nań, car pozostał najzupełniej spokojny i rzekł z uśmiechem: „Pan jesteś gwałtowny. Ale ja natomiast jestem uparty. Złością niczego u mnie nie można uzyskać. Porozmawiajmy, mówmy rozsądnie, w przeciwnym razie odjeżdżam.“ W rzeczywistości wolał jednak Aleksander przeczekać. Ponieważ nie siedł on Napoleonowi bardziej na rękę, niż uważał za słuszne, Napoleon nie chciał się zgodzić na wycofanie swej załogi z twierdz nad Odrą. Zawarte w tym kierunku umowy tworzyły główną treść układu z 12 października 1808, który to układ conajmniej przez 10 lat miał być utrzymany w tajemnicy.

Traktat erfurcki uważają jedni za sukces, drudzy za klęskę Napoleona. Zdaje się jednak, że ani Napoleon, ani car nie osiągnęli wielkich korzyści. Aleksander wprawdzie już od dwóch lat był w posiadaniu księstw, położonych nad Dunajem, ale droga do Konstantynopola i do podziału Turcji była jeszcze bardzo daleka. Napoleon nie uzyskał wprawdzie gwarancji ze strony Aleksandra, że Austrija zachowa się spokojnie, nie mniej jednak nie leżało w interesie cesarza rosyjskiego, by w bliskości jego granic toczyła się wojna, która zdaniem jego musiała się skończyć nową przegraną Austrii i przypuszczalnem powiększeniem Księstwa Warszawskiego.

Godzina rozstania wybiła dnia 14 października. „W ostatni poranek,“ pisze Talleyrand w swych pamiętnikach, „który Napoleon spędził w Erfurcie, chciał widzieć jeszcze wszystkich koło siebie. Widok, który przedstawił się moim oczom, pozostanie mi na zawsze w pamięci. Otoczony był tymi książętami, których wojska pokonał, których państwa zmniejszył, albo wogóle zupełnie zgładził. Ani jeden nie znalazł się pomiędzy nimi, któryby odważył się wyjawiać prośbę. Wszyscy chcieli być tylko widzeni, widzeni przez niego, aby pozostać w jego pamięci. A pomimo tego — taka podłość nie znalazła nagrody. Wyróżniał tylko członków Akademji Weimarskiej, tylko z nimi rozmawiał.“

Napoleon towarzyszył carowi, który pierwszy odjeżdżał, jeszcze przez dwie godziny i pożegnał się potem z nim podaniem ręki i uściskiem. Nie widzieli się odtąd nigdy — a w polu stanęli

tylko jako wrogowie naprzeciw siebie. Napoleon sam opuścił Erfurt wieczorem i przybył 18-go znowu do Paryża.

W swych zamkach paryskich zatrzymał się Napoleon tylko kilka dni. 30 października wczesnym rankiem opuścił Rambouillet; w szalonym pośpiechu toczyła się jego kareta podróżna w kierunku Bayonne'y. 5 listopada spotkał się z Józefem w Vittoria i objął natychmiast naczelne dowództwo nad wojskami. Pokażna była to armja, która przeznaczoną była do wkroczenia do Hiszpanji. Z końcem grudnia 1808 miał Napoleon prawie 190.000 ludzi i 50.000 koni do swej dyspozycji. Wojsko to podzielone było, oprócz gwardji, na siedem korpusów pod rozkazami marszałków: Victor, Soult, Moncey, Lefèbvre, Ney, Mortier i jenerała Junot. Wraz z przybyciem cesarza pojawił się inny duch w armji, gdyż dotąd spory między marszałkami przeszkadzały celowemu prowadzeniu wojny, a król Józef nie posiadał wystarczającego autorytetu. Przedewszystkiem Ney i Lefèbvre natarli na Blake'a, który dowodził lewem skrzydłem armji hiszpańskiej. Następnie pobito pod Burgos armję z Estremadury, którą dowodził Belvedere, a pod Tudela odrzucił Lannes armję andaluzyjską i aragońską, stojące pod rozkazami najznakomitszych dowódców Castaños i Palafox. Skoro już kilka armij hiszpańskich zostało zniesionych, wyruszył cesarz 23 listopada z Burgos, by dotrzeć jak najszybciej do Madrytu. Jenerał hiszpański, San Juan, ustawił się z 8000—9000 ludzi nad wąwozem Somosierra, ażeby uniemożliwić Francuzom marz przez Sierra de Guadarrama. W Cerezo de Arriba dowiedział się Napoleon 30 listopada, że marszałek Victor usiłuje od rana napróżno sforsować wąwóz. Gdy pułkownik Piré, adjutant Berthiera wysłany nad wąwóz w celach rekognoskowania, powrócił z wiadomością, że niemożliwością jest wzięcie hiszpańskich baterij zapomocą kawalerji, Napoleon tak się rozgniewał, że zamierzył się szpicrutą na pułkownika, nie trafił go jednak, ponieważ oficer zgrabnie się uchylił. Napoleon nie znał słowa „niemożliwość“. Kazał trzeciemu szwadronowi polskich szwoleżerów zaatakować. Atak nadspodziewanie się powiódł, co prawda dopiero po drugim ataku francuskiej gwardji kawaleryjskiej, i gdy brygada infanterji wspięła się na wzgórze, leżące po obydwu stronach wąwozu. 2 grudnia stanął Napoleon przed Madrytem. Hiszpanie zamierzali początkowo stawić opór, widząc jednak, że cesarz nie zawaha się wziąć miasta szturmem, poddali się rankiem 4 grudnia

Bibl.
Wojsk.
10 p.
ula

Napoleon zamieszkał w małym zamku Charmatin, położonym na północ od Madrytu. Raz tylko odwiedził Madryt, poznał bowiem narodowy charakter Hiszpanów, którzy nie witali go radośnie, jak Włosi albo Niemcy i którzy nie zawahaliby się może przed skrytobójstwem. Niechętnie, pod wpływem konieczności, poddawały się wszystkie władze, prosząc o powrót Józefa na tron. Józef odbyć mógł swój wjazd do Madrytu dopiero jednak 22 stycznia 1809, t. zn. dzień przed powrotem Napoleona do Paryża.

Wojsko francuskie ucierpiało niesłychanie wiele wskutek szybkich marszów i różnych niedomagań. Ludność hiszpańska odnosiła się do Francuzów we wręcz wrogi sposób; żołnierze, rozgorzyczeni tem, dopuszczali się najniegodziwszych ekscesów. Naczelnym lekarzem armji, Percy, notuje pod datą 16 listopada w swym dzienniku: „Brak mi słów, aby opisać okrucieństwa i straszne podłości, któremi splamili się żołnierze w Burgos,“ a 19 grudnia marszałek Victor zaczyna list z zażaleniem do cesarza od następujących słów: „Nigdy w czasie żadnej wojny nie popełnił żołnierz tylu wykroczeń, ile popełnia od kilku dni. Przykłady najsurowszych kar nie potrafią zapobiec tym rozbojom. Nadszedł czas, że trzeba mu dać odpocząć — i błagam Waszą Cesarską Mość o zezwolenie na to, aby zpowrotem przywrócić go do dyscypliny. Duch nie-subordynacji rozwinął się w takim stopniu, że, pomimo wysiłków oficerów utrzymania żołnierzy w karbach, nie można dysponować nawet czwartą częścią żołnierzy. Reszta rozprasza się po okolicy, gdzie popełniają takie zbrodnie, że zaledwie można to pojąć.“

Początkowo cesarz miał zamiar, po zdobyciu Madrytu, rozpocząć marsz na Lizbonę, obecność jednak angielskiej armji na gruncie hiszpańskim skłoniła go do zupełnie innych działań. Skoro Sir John Moore dowiedział się o klęsce Castaños, zamierzał wrócić do Lizbony, na wiadomość jednak, że Soult znajduje się w bliskości rzeki Carrion, postanowił zaatakować go, zwłaszcza, że mógł liczyć na pomoc Bairda i La Romany. Plan ten nie został jednak zrealizowany, ponieważ Moore dowiedziawszy się o obecności dalszych francuskich sił, zdecydował się z końcem listopada rozpocząć odwrót w kierunku Benevente i wsiąść na okręt w Vigo i Coruña.

Podobnie, jak w większości wojen napoleońskich — i tu zawiodła służba wywiadowcza kawalerji. Francuzi nie posiadali zaś szpiegów tak, jak inne kraje. Kawalerja powinna była przeto okazać podwójną czujność, nie dorosła jednak żadną miarą do tego zadania, ponieważ przygotowaną była wyłącznie do walki. O obec-

ności angielskiego korpusu w Salamance dowiedział się Napoleon dopiero 19 grudnia, a to skłoniło go do zaniechania marszu na Lizbonę, aby raczej przygotować się do zaskoczenia Anglików.

Podczas potwornej niepogody rozpoczęły oddziały, przeznaczone do operacji, marsz. Termometr wskazywał czasowo dziewięć stopni niżej zera, a niektórzy oficerowie zapewniali potem, że bardziej marzli w Hiszpanji, niż w kilka lat później w Rosji. Dnia 22 grudnia opuścił Napoleon Charmatin. Wskutek gołoledzi zmuszony był iść piechotą przez Sierra de Guadarrama. Wojsko posuwało się jedynie z największą trudnością naprzód. Cierpienia tak rozjątrzyły żołnierzy, że nawet w obecności cesarza klęli na niego i wzajemnie obwiniali się o tchórzostwo, że nikt nie ma odwagi zgładzić go strzałem. Cesarz dokładnie słyszał, co jego „gronards“ mówili, udawał jednak, jakoby nie słyszał. Ani niepogoda, ani przeciwko niemu skierowane przekleństwa nie potrafiły zepsuć mu humoru, spodziewał się bowiem, że spotka się wkrótce z Anglikami. Anglikom posuwanie się szło również bardzo uciążliwie, zwłaszcza, że wozili za sobą ogromny tabor. Skoro ich dogoniono, rozpoczęła się gonitwa na śmierć i życie. Gdy kawalerja francuska pod wodzą Lefèbvre-Desnoettes natarła za gwałtownie, odpartą została przez generała lorda Pageta, a dowódca francuski wzięty do niewoli. Moore dotarł 29-go do Benevente, w następny dzień zjawił się Napoleon. Moore potrafił jednak umknąć.

Uciekających Anglików ścigał Napoleon aż do Astorga. Astorga jest najbardziej na zachód wysuniętym punktem Europy, do którego Napoleon dotarł. W drodze otrzymał 1 stycznia 1809 listy z Paryża, o widocznie niesłyszanej ważności, skoro spowodowały go nie tylko do zrezygnowania z pościgu za Anglikami, ale również do pozostawienia swoim marszałkom prowadzenia całej dalszej kampanji na półwyspie Iberyjskim. Decyzja ta przedstawia jedną z największych zagadek w życiu Napoleona; miała też ogromne znaczenie co do jego przyszłości. Gdyby Napoleon został, byłby prawdopodobnie pobił Moore'a, a wątpliwem jest, czy Anglicy spróbowaliby po raz drugi wysłać wojska lądowe do Portugalji albo do Hiszpanji. Poza tem autorytet Napoleona wystarczyłby, aby w stosunkowo krótkim czasie zmusić Hiszpanję do uległości. Odjazd jego nie tylko uratował Moore'a, ale i Hiszpanie nabrali na nowo odwagi do dalszego oporu — niezręczności zaś króla Józefa i niezgoda między francuskimi dowódcami dopełniły reszty.

Co skłoniło więc Napoleona do tak pośpiesznego opuszczenia

Hiszpanji? W tece z listami, przesłanej mu przez jego naczelnego pocztmistrza, Lavalette, znalazł nie tylko listy swego ministra spraw zagranicznych, Champagny'ego, oraz króla bawarskiego, donoszących mu o poważnych zbrojeniach austriackich, ale otrzymał również wiadomość o intrygach Fouché'ego i Talleyranda z Muratem i jego żoną, chcących wydać odpowiednie zarządzenia w wypadku, gdyby cesarza zamordowano w Hiszpanji — pomimo, że kwestja następstwa była już uregulowana. Dawniej sądzono, że zbrojenia Austrii skłoniły cesarza do powrotu, w nowszych czasach przypisuje się jednak większe znaczenie intrygom obu francuskich mężów stanu. Ale ani jedna, ani druga wiadomość, które Napoleon otrzymał, nie była tego rodzaju, ażeby musiał się zdecydować na zaniechanie pościgu Moore'a i na powrót do Paryża!

Cesarz zatrzymał się wprawdzie jeszcze kilka dni w Astorga, Benevente i Valladolid, nie troszczył się jednak już zupełnie o Anglików. Wyruszył 17 stycznia z Valladolid i w największym pośpiechu wracał do Paryża. Ponieważ wysłał naprzód swe konie, udało mu się raz odbyć trzydzieści mil w ciągu sześciu godzin. Ku zdumieniu Paryżan zajechała cesarska karetą podróżna rano 23 stycznia 1809 do Tuileryj.

Soult i Ney z 45.000 ludzi ścigali tymczasowo generała Moore'a, któremu udało się z wielką biedą dotrzeć za ledwie do Coruñi. Zanim zdołał załadować wojsko na okręt, dopadł go Soult. Moore został śmiertelnie ranny — i dopiero generałowi Hope udało się po stracie 6000 ludzi z resztą swej armji wsiąść 17 stycznia na okręty.

ROZDZIAŁ IV
W A G R A M
(1809)

Nieszcześnieśliwy wynik wojen lat 1805 i 1806/07 pozostawił w sercach większości Niemców dużo głębsze wrażenie, niż nie mniej obfitujące w straty wojny rewolucyjne, a to z tego względu, że nieprzyjaciół zawładnął wielkimi obszarami Austrii i Prus, a nawet zajął ich stolice. Układy pokojowe w Preszburgu i Tylży nałożyły na obydwaj największe państwa niemieckie bardzo ciężkie warunki.

Po bitwie pod Austerlitz złożyła Austria oręż tylko do czasu, aby chwycić za niego przy odpowiedniejszej sposobności, nie chciała bowiem zrzec się swego stanowiska wielkiego mocarstwa i dominującej władzy w Niemczech. Dobra okazja odwetu trafiłaby się w roku 1806, gdy Prusy prowadziły wojnę z Napoleonem, albo jeszcze lepiej przed, lub po bitwie pod Iławą. W niepojęty sposób pozwolono jednak minąć tej sposobności we Wiedniu i trzeba było wobec tego czekać na odpowiedniejszą porę.

Pora taka nadarzyła się, gdy na wiosnę r. 1808 Napoleon przysposabiał się do interwencji w sprawach hiszpańskich. Austriacka partja wojenna, znajdując silne poparcie w ministrze Stadionie, baronie Baldacci, hr. Palfy i nowej cesarzowej Marji Ludovice, rozpoczęła działanie, odkąd wydawało się, że Napoleon jest unieruchomiony w Hiszpanji. Nastrój wojenny i militarne przygotowania w Austrii nie mogły być nieznane Napoleonowi, a jego poseł Andréossy donosił częstokroć z Wiednia, że kraj nigdy jeszcze nie miał tak wojowniczego wyglądu jak obecnie i że rząd, a tak samo szlachta i mieszczaństwo, prześcigają się w ofiarności. Tymczasowo Napoleon powrócił z Bayonne'y do Paryża i nie omieszkał na przyjęciu z okazji swych urodzin (15 sierpnia 1808) urządzić austriackiemu posłowi, hrabiemu Metternichowi, gwałtownej sceny z powodu militarnych zbrojeń.

Przygotowania austriackie nie były jeszcze tak daleko posunięte, aby można było odrazu rozpoczynać wojnę. Przedewszystkiem zaś miarodajne sfery nie były jeszcze zdecydowane, czy mają same podjąć inicjatywę, czy też pozostawić ją Napoleonowi. W każdym razie udało się Metternichowi w uproszonej przez siebie prywatnej audjencji uspokoić Napoleona. Ponieważ zaś Napoleon i jemu składał uspakajające oświadczenia, obiecał Metternich, że jego

władca poniecha zbrojeń i uzna nowe królestwa, stworzone przez Napoleona.

Zbrojono się jednak w Austrii w dalszym ciągu i nie uznano nowych intronizowanych przez Napoleona królów, ponieważ pawało przekonanie, że rozprawa wojenna z Francją jest nie do uniknięcia, o ile chce się zapobiec zupełnemu podzieleniu państwa przez Napoleona. Stopniowo poznano bowiem, że nowy władca Francuzów dążył do tego, by całą Europę ugiąć pod swą wolę i stwarzać jedynie państwa lenne, rządzone przez członków swej rodziny. Do tego pierwszego powodu wojny przyłączył się inny, który najlepiej przebiega z instrukcyj, udzielonych 29 stycznia 1809 generałowi hrabiemu Wallmodenowi, mającemu szukać pomocy w Anglii. Czyta się tam: „Życzeniem Austrii jest, o ile uda się jej zniweczyć napoleoński system obowiązujący do płacenia haraczu, widzieć każdego prawomocnego właściciela znowu w posiadaniu należnych krajów, jak przed okresem uzurpacji Napoleona. Ta zasada odnosi się przedewszystkiem do Hiszpanji, następnie w Italji do króla Neapolu, do papieża, do króla Sardynji, w Niemczech do króla pruskiego, do elektora Hesji, do księcia brunświckiego, do króla angielskiego ze względu na Hanower, wkońcu do obecnego Księstwa Warszawskiego na korzyść Prus.“

W tych słowach wypowiedziano pierwszy raz jasno i wyraźnie, że nie szło wyłącznie tak, jak w większości poprzednich wojen, o interesy dynastyczne, ale że Austrija, wsparta wolą swych ludów, wzywała Europę do walki z człowiekiem, który był w trakcie zmieniania z gruntu mapy Europy — a także, że monarchja nadunajska chciała dopomóc europejskim panującym do odzyskania swych dawnych posiadłości.

Trzeci niemniej ważny powód naglił do rozstrzygnięcia. Nie można było utrzymywać wojska stale w tej liczbie, aby nie zrujnować finansów Austrii, a na pomoc pieniężną angielską można było liczyć dopiero wtedy, gdyby wojna naprawdę wybuchła.

Stadion nie chciał wdać się bez zastanowienia we walkę, która mogłaby kosztować dynastję habsburską tron, rozglądał się przeto skwapliwie za sojusznikami. W Prusach wiele głosów było za natychmiastowem przymierzem z Austrią, król jednak, jak zawsze, był niezdecydowany. Okazywał wprawdzie zrozumienie dla projektów tych ludzi, którzy woleli nową wojnę z Francją od stałego jarzma, skoro jednak w lutym 1808 powrócił do Królewca z Petersburga, gdzie bawił kilka tygodni wraz z małżonką w gościnie — zmienił zdanie i doradzał nawet Austrii umiarkowanie.

W lutym 1809 wysłał Stadion księcia Schwarzenberga do Petersburga, celem wysondowania sytuacji. Carowi nie mogło być obojętnem zniszczenie Austrii przez Francję, z drugiej strony potrzebny był mu jeszcze cesarz Francuzów do zrealizowania wschodnich planów i z tego względu nie chciał pozbawić się przyjaźni Napoleona. W Erfurcie wydawało się austriackiemu posłowi, baronowi von Vincent, że przyjaźń między Napoleonem a Aleksandrem nie jest tak trwałą i wielką jak głosiły dzienniki francuskie, zwłaszcza, że car dał mu tam do zrozumienia, iż nad Newą będzie się spoglądało wcale chętnem okiem na austriackie zbrojenia. Schwarzenbergowi udzielono jednakże tam informacji, że Rosja musiałaby trzymać się ściśle swych zobowiązań względem Francji w razie, gdyby Austrija była stroną atakującą. Uspokajające wrażenie na dworze wiedeńskim wywołało w kwietniu 1809 oświadczenie Aleksandra, na którym austriackie zbrojenia nie chybiły efektu, że gdyby doszło do wojny, pomimo, iż jest sprzymierzeńcem Napoleona, nie przedsięwzięnie żadnych decydujących działań.

W Anglii Wallmoden również niewiele uzyskał. Angielski gabinet zajęty był aż nadto półwyspem Iberyjskim i sądził, że stamtąd może najskuteczniej zwalczać Napoleona.

Trzeba było ogromnej odwagi i niezłomnego zaufania we własne siły, by Austrija w roku 1809, zupełnie bez obcych sprzymierzeńców, rozpoczęła wojnę z cesarzem Francuzów. Przegrał on wtedy po raz pierwszy wielką bitwę, która, przy lepszych zarządzeniach ze strony austriackiej generalicji, mogła być doprowadzić do katastrofy francuskiej armji. Rząd austriacki nie stał odosobniony, gdy cesarz Franciszek zdecydował się z początkiem lutego 1809 na wojnę zaczepną z Napoleonem. O ile w roku 1805 jedynie rząd chciał wojny, to obecnie lud, rząd i wojskowość skupiali się jednomyślnie koło cesarza. Nawet Węgry gotowe były do ofiar i pełne entuzjazmu dla wojny, której wyniku oczekiwało pół Europy z drżeniem i lękiem.

Sfery miarodajne zdawały sobie zupełnie słusznie sprawę, że trzeba oświecić lud i pouczyć go o celach wojny, brakowało jednak odpowiedniego doświadczenia do wytworzenia nastroju dla wielkiej idei i porwania ludu do potężnych czynów. W każdym razie usiłowano przez publikowanie broszur, artykułów w dziennikach i pieśni wojennych — któż nie słyszał o płomiennych pieśniach Collinsa i manifestie wojennym Fryderyka von Gentz? — oraz przez zaprowadzenie obrony krajowej natchnąć lud do skutecznego współudziału we wojnie. O ile nie można wprawdzie wojny

austriackiej roku 1809 określić jako prawdziwej wojny ludów, lub jako powstania narodowego takiego, jakie w kilka lat później wybuchło w Prusach, to jednak w owym roku szukać trzeba początków wszechniemieckiego powstania przeciwko obcemu francuskiemu panowaniu.

Od czasu pokoju w Preszburgu czynił arcyksiążę Karol godne uwagi starania celem zreorganizowania armji. Zważywszy krótkość zostającego do dyspozycji czasu, zdziałano wybitne rzeczy. Przedewszystkiem szło arcyksięciu o to, by oddziały uczynić elastyczniejszymi przez wprowadzenie nowych przepisów służbowych, by podnieść wojsko na duchu i by złagodzić hańbiące żołnierzy kary. Ważnym był również podział wojska na korpusy, podział, którego nauczono się od Francuzów i wskutek którego spodziewano się wzmożonej ruchliwości wyższych jednostek bojowych.

O skutecznej wojnie z Napoleonem można było tylko wtedy myśleć, gdyby zdołano wystąpić przeciwko niemu z liczebną przewagą. Gdy zapytano się bawiącego we Wiedniu na urlopie hrabiego Metternicha o zdanie, poseł odrzekł, że Napoleon nie będzie mógł przypuszczalnie wystawić więcej jak 200.000 żołnierzy do walki z Austrią, ponieważ większa część jego wojska znajduje się przecież w Hiszpanji. Austriacki generalny sztab kwatermistrzowski oceniał liczbę Francuzów oraz wojsk Związku Reńskiego, wchodzących do wojny ze wschodem w rachubę, na 260.000 ludzi. Tej potędze spodziewano się ze strony austriackiej przeciwstawić armję z 300.000 żołnierzy, do której przybywała jeszcze równa ilość „oddziałów rezerwowych”; tym jednakże można było przypisać tylko małe wojskowe znaczenie.

Największy wojskowy autorytet w Austrii, arcyksiążę Karol, stosownie do swego lubiącego pokój, roztropnego i nieśmiałego usposobienia, był wprawdzie za bezustannymi zbrojeniami, ale i za odwlekaniem wojny, ponieważ wojsko nie było jeszcze przygotowane. Został jednak przegłosowany przez Stadiona, widzącego jedynie w szybkiej ofenzywie drogę do zwycięstwa, przypuszczał bowiem słusznie, że nie zawsze nadarzy się taka pomyślna okazja do rozpoczęcia walki jak teraz, podczas zatargu Napoleona z Hiszpanją. Odkąd mianowany został jednak 12 lutego 1809 głównodowodzącym całej armji, oddał się arcyksiążę z zapalem wielkiej idei.

Początkowo istniał zamiar zaskoczenia nieprzyjaciela jeszcze przed całkowitem złączeniem się jego w jego kwaterach, skoro dowiedziano się jednak we Wiedniu, że niema co liczyć na udział

Prus, postanowiono zgromadzić armję austriacką pomiędzy Dunajem a Innem. Dwa pierwsze stojące w Czechach korpusy armji, pod wodzą hrabiego Bellegarde, miały za zadanie przekroczenie granicy bawarskiej, odrzucenie przeciwstawiających się im oddziałów nieprzyjacielskich i złączenie się potem nad Dunajem z główną armją. Arcyksiążę Karol z pozostałymi sześcioma korpusami zamierzał przekroczyć Dunaj pod Linzem, aby jak najszybciej zająć Ratyzbonę. Obie grupy wojska liczyły bez artylerji, pionierów i t. d. 170.000 ludzi. Arcyksiążę Józef miał zdobyć zpowrotem stracone włoskie prowincje, a będąc dobrze obeznanym ze stosunkami w Tyrolu, wywołać nadto w tym niegdyś austriackim kraju ogólne powstanie. Wkońcu arcyksiążę Ferdynand otrzymał polecenie zdobycia od strony Krakowa Warszawy korpusem, który następnie po rozbiciu polskich oddziałów miał być użyty na zachodzie. Plan kampanji był dobry — skuteczne jednak jego przeprowadzenie, zależne było od szybkiego działania dowódców.

Główna armja zajęła przepisana pozycję nad Innem pomiędzy Schärding i Braunau dopiero 9 kwietnia. Gdyby główna grupa zaatakowała szybciej i energiczniej, przedewszystkiem zaś, gdyby nie rozdzielano armji i wybrano prostą drogę z całą siłą wojskową na Ratyzbonę, zaskoczono by Francuzów podczas ich gromadzenia się, a przez to wojna wzięłaby zupełnie inny obrót. Wskutek niezręcznych zarządzeń stracono prawie tydzień czasu.

Jak sobie przypominamy, opuścił Napoleon 17 stycznia Valladolid i przybył 23 rano do Paryża. Z Hiszpanji jeszcze wezwał książąt Związku Reńskiego, aby w razie wojny byli wpogotowiu. Rozprawa orężna z Austrią była Napoleonowi wcale na rękę, ponieważ stojące w Niemczech niezbyt liczne pułki były bardzo rozprószone.

Zarządziwszy koncentrację swych sił wojskowych nad Dunajem i po odwołaniu gwardji z Hiszpanji, mógł cesarz w tej wojnie liczyć na armję, wynoszącą wraz z wszystkimi posiłkami 400.000 Francuzów, Włochów, wojsk Związku Reńskiego i Polaków. Już we wrześniu 1808 zażądał od senatu powołania rocznika 1810 (80.000 ludzi). Teraz powołanych miało być dalszych 80.000 mężczyzn z dawniejszych roczników 1806—1809. W krótki czas po wybuchu działań wojennych (koniec kwietnia) powołał Napoleon jeszcze 30.000 mężczyzn z rocznika 1810 i po 10.000 z poprzednich roczników. Aby w jakiś sposób osłabić wrażenie tych zarządzeń, wzbudzających wśród ludności francuskiej największą niechęć i aby powołanych do wojska pogodzić z ich losem, wcielano

silniejszych z pośród nich do gwardji. Nowo utworzonych ośm pułków tworzyło „Młodą Gwardję“.

Ponowna wojna z Austrią była w Paryżu, jako też na prowincji, absolutnie niepopularną. Renta, która w roku 1807 osiągnęła najwyższy stan 93,40, spadła na 78 i można było ją tylko sztucznie podtrzymywać. Zamieszki w Hiszpanji, jak dotąd, kosztowały dużo pieniędzy, a niewiele przyniosły. Do prowadzenia nowej wojny miał cesarz do dyspozycji 300 milionów, pochodzących z kontrybucyj ostatnich wojen z Austrią i Prusami.

Armja francuska przeplatana była gęsto młodemi oddziałami; żołnierze ci, bądź jeszcze nie brali udziału w żadnej wyprawie, bądź przybywali bezpośrednio z komend uzupełniających. Ale z drugiej strony — wypróbowany korpus oficerów i podoficerów, dalej inscenizowana przez Napoleona znakomita propaganda, która z latami doszła do najwyższej doskonałości, wkońcu zaś wiara w geniusz i potęgę cesarza, stworzyły ów amalgamat, który znaleźć można było wówczas jedynie we wojsku francuskim. Ze zrozumiałych względów Napoleon, nie chcąc być stroną atakującą, pozostawił Austriakom inicjatywę. Przypuszczając, że przeciwnicy jego nie ukończą przygotowań przed 15 kwietnia, pozostał tymczasowo jeszcze w Paryżu i wysłał w połowie marca wypróbowanego swego szefa sztabu generalnego, marszałka Berthier, najpierw do Strassburga, polecając mu, aby stamtąd dowodził armją w Niemczech. Marszałek znakomicie wywiązywał się z zadania, gdy miał wypracowywać lub przekazywać dalej rozkazy cesarza, samodzielnie jednak nie umiał dowodzić tak wielką armją. O ile niezrozumiałem już było, że Napoleon wogóle opuścił Hiszpanję, zanim pobił Anglików, to równie niepojętem jest, że pomimo krytycznej sytuacji i bez naglącego powodu zatrzymał się tak długo w Paryżu i powierzył dowództwo swej armji Berthierowi. Jakże inaczej postępował dawniej, gdy szło o wielkie rozstrzygnięcia!

Zanosilo się na nową kampanję z Austrią, wyglądającą dużo poważniej, niż poprzednie wojny z tem państwem, a nadto poza plecami znajdowała się zrewolucjonizowana, popierana przez Anglję — Hiszpanja. Czy Aleksander skorzysta z okazji i poszuka odwetu za Austerlitz, Iławę i Frydland — czy też dotrzyma obietnic, złożonych w Erfurcie? Jak zachowałyby się Prusy na wypadek wojny, oraz reszta Niemiec, pozbawiona swych dawnych ksiąząt? Gdzie podziela się niezmordowana ruchliwość Napoleona poprzednich czasów, gdy zanosilo się na nową wojnę? Czy impe-

rator stał się innym, czy też tak bardzo wierzył w swą gwiazdę, że mniej poważnie brał obecnie wojny, niż dotychczas?

Takby się zdawało! W każdym razie wyraźnie odczuć można osłabienie jego ruchliwości po powrocie z Hiszpanji. Listy, dyktowane przezeń w lutym, obejmują w urzędowej „Correspondance de Napoléon“, będącej niezłym wskaźnikiem jego działalności, tylko 50 stronic. W marcu dopiero korespondencja się ożywia i dochodzi prawie do potrójnej objętości. Natomiast gazety i sprawozdania dworskie donoszą, że cesarz uczęszcza pilnie do teatru i udaje się często na polowanie.

Koncentracja armji francuskiej szła bardzo powoli. Podczas pochodu jeszcze otrzymał Berthier w Strassburgu wiadomość, że arcyksiążę Karol, po przybyciu 9 kwietnia do Braunau, zarządził natychmiastowe przejście Innu. Marszałek powierzył oddziały wojska, znajdujące się z prawej strony Dunaju, Massenien, — Davoutowi oddał dowództwo nad dywizjami, stojącymi z lewej strony Dunaju, a mającemi połączyć się pod Ingolstadt, — sam zaś opuścił 12 Strassburg, i udał się do Niemiec, aby być bliżej wypadków. Większość historyków wojskowości (przedewszystkiem zaś sam Napoleon), ganiła te i tym podobne dalsze zarządzenia Berthiera, powodujące rozdział armji francuskiej na dwie części i narażające ją wskutek tego, w razie, gdyby Karol zwarcie atakował, na pewną klęskę. Marszałek wykonywał jednak w ogólnym zarysie tylko rozkazy cesarza. Najwyżej zarzucić mu można, że wyjechał dopiero 12 kwietnia z Strassburga i nie bardzo dobrze umiał nawiązać polecenia cesarza do meldunków, otrzymywanych z pola operacji. Przyczyny, jak się zdaje, szukać należy w tem, że marszałek, nieprzyzwyczajony do samodzielnego działania, spodziewał się wciąż jeszcze otrzymać nowe rozkazy od cesarza. Napoleon sam przeto ponosi największą winę, ponieważ nie wyjechał wcześniej z Paryża i polegał na człowieku, którego sam zniżył uprzednio do roli maszyny.

Skoro 12 kwietnia wieczorem telegraf Chappe'a na Monmartre przyjął ze Strassburga meldunek o przejściu Dunaju przez Austriaków, Napoleon przygotował się odrazu do odjazdu. Opuścił Paryż rano o wpół do piątej i szybko podążał przez Strassburg i Stuttgart na teren wojenny. W Dillingen spotkał się 16-go z królem bawarskim, który za zbliżaniem się Austriaków opuścił w popłochu swą stolicę, a w następny dzień koło godziny drugiej rano przybył do Donauwörth. Berthier zdążył dopiero na popołudnie. Ważne wypadki rozegrały się tymczasem na polu wojny. Bellegarde prze-

szedł z dwoma swojemi korpusami 10 kwietnia granicę bawarską i w dwa dni później przybył nad górną Naabę. W ten sam dzień arcyksiążę z główną armją dotarł aż do Eggenfelden i Otting. Obaj dowódcy bez koniecznej potrzeby zezwolili wojskom swym na dzień odpoczynku. Pomimo, że wojsko austriackie posuwało się z powolnością nie do darowania, groziło niebezpieczeństwo, że marszałek Davout, stojący na południe od Ratyzbony, zostanie otoczony obiema armjami z północy i z południa — i zmiażdżony. Gdy zameldowano arcyksięciu Karolowi, że siły bezpośrednio przed nim stojącego nieprzyjaciela wynoszą tylko 30.000 ludzi, postanowił zaatakować go 18-go.

Berthier nie był człowiekiem, któryby dorósł do tak ciężkiej sytuacji. Wydawał on marszałkom, będącym na froncie, rozkazy, odpowiadające raczej wskazówkom, wydanym przez cesarza, niż prawdziwemu położeniu na placu boju. Nie przedsięwziął również żadnych starań, ażeby oswobodzić Davouta, stojącego w kącie utworzonym przez Dunaj i Naabę — z tego niebezpiecznego położenia.

Napoleon, przybywszy do Donauwörth wczesnym rankiem 17-go, nie był zupełnie poinformowany o pozycjach, zajmowanych przez armję nieprzyjacielską. Niechęć jego tem jeszcze się potęgowała, że nie miał przy sobie ani swych sekretarzy, ani swych papierów. Po skoncentrowaniu wojsk zamierzał napaść 19-go na wysunięte naprzód na zachód od Ilm korpusy austriackie, o ile udałoby się jego rozprószonym dywizjom ująć przed osaczeniem austriackiem. Po kilku godzinach wyjaśniła się już sytuacja. Pomimo wielu, często sprzecznych meldunków, potrafił swoim jasnym i szybko pojmującym umysłem wytworzyć sobie stosunkowo prawdziwy obraz pozycji austriackich. Przypuszczając, że Karol z 80.000 żołnierzy stoi między Landshut i Ratyzboną, Bellegarde z 30.000—40.000 na północ od Dunaju, a Jellacicz z 12.000 w Monachjum, — zarządził stosownie do tego odpowiednie środki obronne. Wskazówki, udzielone Davoutowi i Lefèbvre'owi, ażeby cofać się przez Neustadt na Geisenfeld, pozostały w mocy i po lepszym poznaniu strategicznego położenia. Obecnie Massena otrzymał rozkaz maszerowania na Pfaffenhofen. Nansouty, Vandamme i gwardja, mieli skierować się przez Ingolstadt na Vohburg. Z temi to korpusami zamierzał Napoleon napaść od tyłu na maszerującą na Ratyzbonę austriacką grupę generała Bellegarde'a.

Posunięcia te, zarządzane przez obydwu przeciwników, doprowadziły 19-go do gwałtownych walk pod Hausen i Arnhofen,

które jednak nie przyniosły rozstrzygnięcia. Cesarz przybył 18-go po południu do Ingolstadt i pojechał w następny dzień w południe konno do Vohburg, aby być w pobliżu terenu operacyjnego, jednakże i w ten dzień nie potrafił wytworzyć sobie zupełnie jasnego obrazu sytuacji. Rozkazał Massenie maszerować przez Freising na Landshut, nakłaniając go do najwyższego pośpiechu, celem zniszczenia nieprzyjacielskich linii łącznikowych. Davout nie otrzymał żadnych specjalnych poruczeń, ponieważ Napoleon spodziewał się, że doświadczony ten marszałek wyda stosowne do okoliczności zarządzenia. Kilka potyczek odbyło się również 20 kwietnia, którym nadano nazwę bitwy pod Abensberg.

Ponieważ arcyksiążę tak samo nie zdawał sobie sprawy z pozycji przeciwników, doszło na lewym skrzydle złączonej obecnie armji austriackiej do walki, gdyż Davout opuścił już okolice Ratyzbony. Dotkliwą klęskę ponieśli tu na lewym skrzydle generałowie austriaccy Thierry i Schustekh pod Rohr 20 kwietnia, o której to klęsce dowiedział się arcyksiążę dopiero 21-go już po udzieleniu polecenia, by skupić całą armję pomiędzy Ratyzboną i Eggmühl.

Ażeby pobudzić do zapału niemieckich sojuszników, wygłosił Napoleon tego samego dnia przemowę do bawarskich oficerów, którą następca tronu bawarskiego tłumaczył na niemiecki. W wymownych słowach zapowiedział cesarz, że za miesiąc wkroczy do Wiednia. W rzeczywistości zjawił się już tydzień wcześniej przed stolicą austriacką. Malarz bitew Adam, znajdujący się wówczas przy bawarskiej armji, widział Napoleona podczas tej przemowy i kreśli w swych pamiętnikach następujący porywający opis: „Co za zjawisko dla mnie, który pierwszy raz go zobaczyłem! Przyśtałem jak mogłem najbliżej. Siedział na swoim małym arabskim siwku w trochę niedbalej pozie, w małym kapeluszu na głowie, odziany w znaną popielatą kapotę, w białych spodniach i wysokich butach, tak niepozorny, że nikt w tej osobistości nie podejrzewałby wielkiego cesarza, zwycięzcy z pod Austerlitz i Jeny, przed którym ukorzyć się musieli monarchowie, — gdyby nie znało się go już z tyłu wizerunków. Swą bladą twarzą, chłodnemi rysami, poważnym ostrym wzrokiem, sprawił na mnie prawie niesamowite wrażenie; blask tych wielu mundurów naokoło niego, powiększał jeszcze kontrast tej niepozornej postaci.“

Pomimo, że Napoleon rankiem 21-go nie zdołał jeszcze objąć jasno sytuacji, postanowił maszerować z przeszło 100.000 żołnierzy na Landshut. Pozostawił tylko Davouta i Lefèbvre'a naprze-

ciwko znajdujących się na południe od Ratyzbony sił nieprzyjacielskich. Takiemu ogromnemu naciskowi Austriacy pod arcyksięciem Ludwikiem i marszałkiem polnym porucznikiem Hillerem nie mogli stawić oporu. Po południu generałowie francuscy szturmowali miasto i odrzucili Austriaków z ubytkiem prawie 7000 ludzi aż na Neumarkt. Wieczorem przybył cesarz do zdobytego miasta.

W ten sam dzień doszło między arcyksięciem Karolem a marszałkami Davout i Lefèvre do szeregu potyczek, które, gdyby prowadzone były energiczniej ze strony austriackiej, mogły stać się nad wyraz zgubne dla Francuzów. Dopiero 22-go — arcyksiążę Karol nie wiedział jeszcze nic o swym lewym odciętem skrzydle armji — zdecydował się zaatakować przeciwnika, co powinien był już uczynić poprzedniego dnia.

Napoleon w nocy z 21-go na 22-go spał tylko kilka godzin, gdyż już o drugiej rano zabrał się niestrudzony do pracy. Niepokoił go bardzo fakt nie zdawania sobie sprawy z pozycji swych nieprzyjaciół. Nagle, na podstawie świeżych meldunków, — poznał swój błąd, do którego zresztą później niechętnie się przyznawał, zarządzenia marszu na Landshut i wysłał natychmiast kilka dywizyj w kierunku Ratyzbony, aby wesprzeć Davouta. W kilka godzin potem wszystkie wątpliwości się rozjaśniają. Teraz już wie, gdzie zapadnie rozstrzygnięcie. Zaledwie parę dywizyj zostawia do ścigania Hillera, a ze wszystkimi pozostałymi korpusami dąży na północ, aby uwolnić Davouta z niebezpiecznego położenia.

Arcyksiążę Karol rozpoczął atak na Davouta i Lefèvre'a dopiero w południe 22-go i stracił wskutek tego wiele czasu, albowiem Napoleon wyruszył o 6-tej rano z Landshut i zjawił się we wczesnych godzinach po południowych na południe od Eggmühl. Natychmiast kazał przybyłym oddziałom, wziąć udział we walce, przyczem skutecznie wspomagali go Davout i Lefèvre. Pomimo całej dzielności Austriaków, odrzucono arcyksięcia na Ratyzbonę. Nie pozostało mu więc nic innego, jak przejść ze swoją pokonaną armją na północny brzeg Dunaju. Najgorszem było, że odcięto mu najbliższą drogę na Wiedeń. Pod Eggmühl walczyło około 72.000 Austriaków przeciwko 96.000 Francuzom i wojskom Związku Reńskiego. Austriacy stracili przeszło 6000 ludzi, ale i straty Francuzów nie były małe.

Ponieważ wojska francuskie były bardzo wyczerpane gwałtownymi marszami, przeto Napoleon mógł podjąć pościg przeciw-

ników dopiero później. Od wczesnego ranka 23-go tłoczyli się pobić Austriacy obydwojma mostami na Dunaju, aby osiągnąć jak najszybciej północny brzeg.

W dniu tym Napoleon sam kierował atakiem na Ratyzbonę. Gdy wydawał rozkazy na wzgórzu, przed cmentarzem trafiła go kula w kostkę prawej nogi. Lekarz Napoleona Yvan przybiegł, aby nałożyć opatrunek. Ażeby nie pozbawić swych wojsk zapалу, ukrywał cesarz jak mógł swe cierpienie, lecz sprowadzono powóz, który zawiózł go do klasztoru Kartuzów w Prüll. Tu pozostał również przez noc.

Po południu i wieczorem doszło do gwałtownych walk ulicznych w Ratyzbonie. Przytem wielka część miasta została spalona.

Gdy wiadomość o nieszczęśliwych operacjach w Bawarii doszła do Schärding, gdzie od połowy kwietnia bawił wraz ze swem otoczeniem cesarz Franciszek, nawet główny sprawca wojny, hrabia Stadion, stracił w zupełności odwagę. Jedyne cesarz zachował zimną krew i był zdania, że z armją, liczącą 200.000 ludzi, można prowadzić w dalszym ciągu wojnę. Mniemanie to zasadniczo nie było błędne, ponieważ, przy lepszym funkcjonowaniu austriackiego dowództwa, byłoby możliwem pobić wojsko nieprzyjacielskie, a mianowicie poza czarno-żółtymi słupami granicznymi.

Wyłącznie wskutek swej powolności przegrali Austriacy kampanję bawarską, a przez to stracili możliwość prowadzenia dalej wojny ofenzywnie. Sam pochód austriacki odbył się z nieoczekiwaną szybkością. Ale, gdy szło o to, aby wpaść jak najszybciej do Bawarii, celem napadnięcia rozprószonych Francuzów, austriackie naczelne dowództwo zawiodło, gdyż główna armja nie mogła odbyć dziennie więcej niż 15 kilometrów. Jak odbijały od tego wysiłki korpusów Davouta, które w 48 godzinach pokonały nie mniej jak 100 kilometrów, a więc maszerowały trzy razy tak szybko jak Austriacy. Na usprawiedliwienie jednak austriackiego dowództwa trzeba powiedzieć, że i ono nie było dokładnie poinformowane o francuskich pozycjach i wolało wskutek tego postępować z roztropnością.

Arcyksiążę Karol, po nieszczęśliwych bitwach nad Dunajem, rozpoczął marsz na Budziejowice (Budweis) celem zreorganizowania armji, oraz późniejszego połączenia się z oddzielną podczas ostatnich walk grupą polnego marszałka porucznika Hillera (V, VI korpus armji i II korpus rezerwowy) i wydania bitwy Napoleonowi w okolicy Linzu. Cesarz Francuzów kazał ścigać arcyksięcia jedynie małą częścią swej armji, a z resztą wojska maszerował na Wiedeń.

A skoro okazało się, że arcyksiążę usunął się do Czech, rozkazał wszystkim wojskom podążać drogą w kierunku stolicy Austrii.

Hiller rozpoczął swój odwrót, kierując się prosto na Wiedeń. 3 maja pod Ebelsberg nad rzeką Traun dopadnięto go i rozgromiono. W każdym razie udało mu się ująć ostatecznej zagłady i przejść 8-go pod Mautern na północny brzeg Dunaju, tak, iż już nic nie przeszkadzało połączeniu się jego z arcyksięciem Karolem.

Napoleon opuścił 26 kwietnia płonąca Ratyzbonę i był obecny przy bitwie pod Ebelsberg. 10 maja wieczorem przybył do Schönbrunnu.

Naczelnym dowódcą Wiednia mianowano arcyksięcia Maksymiljana, brata cesarzowej. Jakkolwiek Wiedeń posiadał tylko fortyfikacje miejskie, a więc nie był właściwie twierdzą z zewnętrznymi fortami, miano bronić go aż do nadejścia Hillera i arcyksięcia Karola. Pomimo krótkiego czasu pozostającego do dyspozycji, przedsięwzięto szereg środków obronnych, nie zdecydowano się jednak na poważne stawianie oporu. Odrzucono wprawdzie wezwanie Francuzów z dnia 10 maja do poddania się, skoro jednak w następny dzień Napoleon kazał ostrzeliwać jakiś czas miasto haubicami, nastrój wojenny we Wiedniu tak zmalął, że arcyksiążę Maksymiljan, na mocy uchwały rady wojennej, postanowił opróżnić rezydencję. 13 maja rano o 2-giej godzinie podpisano kapitulację. W poprzedni dzień załoga zaczęła przechodzić na lewy brzeg Dunaju przez mosty „Taborbrücken“. Zdobyć Wiednia znaczyło dla Napoleona tyle, co wygrana bitwa. Bez obfitych zasobów pomocniczych stolicy, nie zdołałby po bitwie pod Aspern tak szybko powrócić do dawnego stanu sił.

Karol przybył 3 maja do Budziejowic i rozpoczął po kilku dniach odpoczynku marsz w kierunku Wiednia. W porozumieniu ze swym cesarskim bratem i po przyłączeniu się do niego Hillera dnia 16-go, postanowił wydać Napoleonowi bitwę, skoro tylko znajdzie się po temu odpowiednia okazja.

Podczas gdy arcyksiążę Karol czynił wszystko, by ratować monarchję, wrogowie jego, do których należał i Gentz, usiłowali podkopać jego stanowisko i pozbawić go naczelnego dowództwa. Właśnie ci, którzy po klęskach w Bawarii najbardziej byli przygnębieni, zachowywali się obecnie najzuchwalej i żądali, aby arcyksiążę przeszedł rzekę i wydał Napoleonowi decydującą bitwę na południe od Dunaju. Niestety i w cesarzu nie znalazł arcyksiążę oparcia, ponieważ ten spoglądał z zazdrością na stojącego umysłowo dużo wyżej brata i starał się wskutek

tęgo zgnać go jak najbardziej. Karol nie dał jednak wpłynąć na siebie i zamierzał w porozumieniu ze swym szefem sztabu jenerałego, baronem von Wimpffen, pozostawić Napoleonowi inicjatywę przejścia Dunaju i przyjąć bitwę na błoniach „Marchfeld“.

Jakkolwiek Napoleon w decydującym momencie miał do swej bezpośredniej dyspozycji jedynie cztery korpusy: Masseny, Lannes'a, Davouta i Bessières'a, spodziewał się sprowokować jak najszybciej rozstrzygającą bitwę. Pionierzy jego sądzili, że uda im się przerzucić mosty pod Nussdorf i pod Kaiser-Ebersdorf (powyżej i poniżej Wiednia). Próba marszałka Lannes'a pod Nussdorf zawiodła. Większe szczęście sprzyjało Massenie, pod którego rozkazami miano zbudować mosty do Schneidergrund, do Lobgrund, do większej wyspy Lobau i wkońcu na północny brzeg Dunaju. W nocy z 19-go na 20-go przepawiła się dywizja Molitora na łodziach i tratwach na wyspę Lobau, przepędziła tamtejsze austriackie straże przednie, podczas gdy pionierzy natychmiast zabrali się do budowy mostów. 20-go rano korpusy Masseny, Lannes'a, gwardja, trzy dywizje kirasjerów i cztery brygady lekkiej jazdy były pod Kaiser-Ebersdorf gotowe do przejścia rzeki. Davout ze swoim korpusem przybył właśnie do Wiednia, Bernadotte z korpusem saskim przybył 17-go do Linzu, gdzie znajdował się już Vandamme z korpusem wirtemberskim. Z powodu innych czekających je zadań obydwie te korpusy nie wchodziły w grę w najbliższej bitwie.

Nie przypuszczając, że arcyksiążę przedsięwzięcie poważniejsze działania, postanowił Napoleon natychmiast (20 maja) przejść z częścią swej armii na wyspę Lobau, odgraniczną jedynie wąską odnogą rzeki od brzegu północnego, a następnej nocy kazał części kawalerji przejść na brzeg północny. Jeźdźcy rekognoskowali teren aż po wsie Aspern i Essling, nie odkrywając jednak prawdziwej pozycji arcyksięcia między górą Bisamberg a Russbach.

Napoleon w owych dniach postępował z taką samą szaleńczą odwagą, jak pod Jeną. Pomimo, że mosty były jeszcze niepewne — w ciągu dnia (20-go) kilkakrotnie się załamywały — i dopiero część wojska zgromadziła się na wyspie Lobau, zaryzykował przejście na północny brzeg Dunaju, kładąc słabo obsadzić wsie Aspern i Essling.

Generalissimus austriacki kazał pilnie obserwować poruszenia Francuzów z obserwatorium na Bisambergu. Ponadto marszałek polny Hiller pojechał w południe 20-go konno do Gross-Ebersdorf i śledził przejście wojsk francuskich na północny brzeg Dunaju.

Przekonany, że Napoleon projektuje bitwę, popędził zpowrotem do arcyksięcia, namawiając go usilnie, by napaść na wrogów jeszcze podczas pochodu. Karol uznał jednak za korzystniejsze wyczekać, aż cała nieprzyjacielska armja się zgromadzi, aby potem nietylko ją pobić, ale zupełnie zgładzić. Zamierzał z obwołu szerokiego półkola maszerować w kierunku środka, utworzonego przez Aspern i Essling i otoczyć nieprzyjaciela swoimi oboma skrzydłami. Plan był dobry, ponadto arcyksiążę rozporządzał taką przewagą, że musiał poprostu zdusić przeciwnika. Co prawda, wiele zależało od zręczności dowódców kolumn, którzy musieli uzgadniać swe posunięcia z ruchami sąsiadów, aby atak mógł się udać.

Skoro nadszedł poranek 21 maja — a była to niedziela Zielonych Świątek, — nic nie wskazywało na to, że będzie to dzień nad wyraz krwawej bitwy. Dopiero koło godziny dziewiętej rano zameldował Hiller, śledzący z Enzersdorf francuskie pozycje, że Francuzi wyruszają z wyspy Lobau na Gross-Enzersdorf.

Napoleon z nastaniem dnia wyruszył konno na Marchfeld, wkrótce powrócił jednak znów na wyspę Lobau, nie mogąc dowiedzieć się niczego o pozycjach nieprzyjacielskich. Początkowo tylko dwie dywizje obsadziły wsie Aspern i Essling. Ponieważ mosty również 21-go kilkakrotnie stawały się nie do użytku, co utrudniało ogromnie przeprawę wojska, zamyślał Napoleon przejść na południowy brzeg Dunaju, zwłaszcza, że kiedy doniesiono mu o drugiej w południe o ataku Austriaków, rozporządzał na północnym brzegu tylko trzema dywizjami piechoty Masseny, gwardją i trzema dywizjami kawalerji. Ale, ponieważ marszałkowie odradzili mu opuszczenie Lobau, uległ i nie nakazał odwrotu. Pozycja francuska odpowiadała wyciągniętemu aż do wsi Aspern i Essling długiemu przyczółkowi mostowemu, przyprowadzonemu czem prędzej przez Massenę i Lannes'a do stanu obronnego. Pozostała część wojska znajdowała się bądź w rezerwie, bądź pomiędzy obiema wsiami.

Jak można się było spodziewać, atak kolumn austriackich na słabszych liczebnie Francuzów nie nastąpił równocześnie, tak, iż doskonale wymusztrowani i znakomicie prowadzeni Francuzi potrafili utrzymać się w swych pozycjach nawet wtedy, gdy obie wsie, leżące w obydwu punktach ogniskowych walki, zmieniały po kilkakroć właściciela.

Pierwszy dzień bitwy, nazywanej przez Francuzów podług wsi bitwą pod Essling, a przez Austriaków bitwą pod Aspern, skończył się w zasadzie nierozstrzygniętą. Biorąc jednak pod uwagę,

że Napoleon stawiał opór ogromnej przewadze, a cele austriackie: odrzucenie nieprzyjaciela na południowy brzeg Dunaju, zniszczenie mostów i obsadzenie Lobau ciężką artylerją nie zostały osiągnięte — natomiast trzeba było liczyć się z podjęciem walki na nowo w następny dzień i to przeciwko całej francuskiej armji, — to wówczas pierwszy dzień bitwy oznaczał dla Austriaków bezwątpienia klęskę, dla Francuzów zaś dzień uroczysty.

Napoleon wieczorem powrócił konno na Lobau i spędził tam noc. Był zupełnie zdecydowany podjąć następnego dnia walkę na nowo. O ile 21 maja powiodło mu się z garstką żołnierzy stawić opór Austriakom, o tyle pewniej musiało mu przypaść wkońcu zwycięstwo, gdy uda mu się przeprowadzić całą swą armję na północny brzeg Dunaju. Całą noc pracowano gorączkowo nad naprawą mostów, zniszczonych częściowo przez austriackie pociski, częściowo przez wysoki stan wody, oraz nad przeprowadzeniem reszty wojska na północny brzeg Dunaju. Gdy nastał ranek 22-go, mógł Napoleon podjąć na nowo walkę z blisko 80.000 żołnierzy. Po oczyszczeniu będących jeszcze w rękach Austriaków części wsi Aspern i Essling, przystąpił Napoleon do ataku na austriackie centrum. Atak ten jednakowoż się nie powiódł, pomimo heroicznych wysiłków Francuzów i mimo, że Napoleon sam udał się do pierwszych szeregów.

Arcyksiążę spędził noc w Breitenlee i 22-go z brzaskiem dnia wyruszył konno w stronę Aspern. Tu wrzała już gwałtowna walka. Niezliczoną ilość razy Aspern zmieniał właściciela, dopóki arcyksiążę sam nie ujął sztandaru pułku Zacha i swem zjawieniem się nie wzbudził u żołnierzy takiego zapału, że wkońcu Austriacy pozostali panami ruin Aspern.

Skoro ostatni atak Austriaków na Essling został powstrzymany, udał się Napoleon przez odnogę Stadler-Arm na wyspę Lobau, aby naradzić się ze swymi marszałkami. Niektórzy z nich chcieli cofnąć całą armję na południowy brzeg Dunaju, Davout jednak, który wyprzedził swój korpus, uważał, że ze względu na opinie publiczną trzeba odstąpić od tak donośnej decyzji. Napoleon przyznał mu słuszność i postanowił nakazać odwrót wojska jedynie na wyspę Lobau, a równocześnie usiłować utrzymać się w posiadaniu wyspy. Odwrót odbył się w zupełnym porządku, bez większej przeszkody ze strony Austriaków. Jednym z ostatnich opuszczających północny brzeg był Masséna.

Napoleon umiał tak dalece panować nad sobą, że nikt nie poznał po nim wewnętrznego wzburzenia nurtującego go z powodu

przegranej bitwy. Zupełnie spokojny i opanowany powrócił przez most na wyspę Lobau, wszedł z Berthierem i Savary'm o północy do łodzi i kazał zawieźć się wśród ciemnej nocy do Kaiser-Ebersdorf. Był ogromnie zmęczonym, jednak twierdzenie, jakoby później spał przez 36 godzin z rzędu, jest nieprawdziwe. Bitwy pod Aspern i Essling miały nadzwyczaj krwawy przebieg. Przeciwnicy stracili w przybliżeniu każdy 30.000 ludzi w zabitych i rannych.

Marszałek Lannes został w drugim dniu bitwy śmiertelnie ranny; w nim stracił Napoleon jednego ze swych najlepszych marszałków i przyjaciół. Lannes'a przetransportowano do Kaiser-Ebersdorf i tu Napoleon odwiedził go dwukrotnie. Mała kula armatnia trafiła marszałka w kolana, zdruzgotała goleń lewej nogi, a prawy zraniła. Yvan chciał próbować uratować obie nogi, lecz Larrey, będący wogóle zwolennikiem amputacji, obciął lewą nogę w połowie uda. Nieprawdą jest więc, co najczęściej podawano, że marszałek miał obie nogi zdruzgotane i że mu obie amputowano. 31-go rano umarł Lannes na skutek ciężkiej septycznej infekcji.

Lannes i Masséna w obydwu bitwach sprawowali się znakomicie. Ponieważ księcia de Montebello (Lannes'a) nie można było już wynagrodzić, mianował Napoleon później jego wdowę damą dworu Marji Ludwiki. Masséna zaś otrzymał 31 stycznia 1810 tytuł księcia Essling. Było to bardzo rzadkie odznaczenie, które oprócz Berthiera, Talleyranda i Bernadotte'a jedynie uzyskał jeszcze Davout i później Ney.

O ile graniczyło prawie z szaleństwem, że Napoleon bez dokładnej znajomości pozycji austriackich, bez pewnych przejść i nie zgromadziwszy uprzednio całej armji na wyspie Lobau, wyzwał los i odważył się na bitwę, to równie niepojętem jest, że arcyksiążę nie wykorzystał w większym stopniu swego zwycięstwa. Ponieważ dzień był jeszcze długi, mógł był uczynić próbę zawładnięcia wyspą Lobau. Byłoby mu to przyszło tem łatwiej, że Francuzi nie posiadali już prawie żadnej amunicji. A przynajmniej mógł był ostrzeliwać swą artylerją wyspę i przeszkodzić Francuzom w ich działaniach. Ale nic podobnego się nie stało. Jakże inaczej byłby postąpił Napoleon, gdyby się był znalazł na miejscu arcyksięcia!

Karol opuścił pole bitwy, nie będąc dokładnie poinformowanym o doniosłości swego zwycięstwa. W następny dzień rano dowiedział się dopiero, że Francuzi opuścili swe ostatnie punkty oparcia na północnym brzegu Dunaju. Wobec nalegań cesarza i Stadiona, myślał arcyksiążę wprawdzie o ofensywie na południo-

wy brzeg Dunaju, widząc jednak, jak ciężką jest przeprawa przez rzekę nawet dla takiego Napoleona, chciał przedtem uczynić swą armję znowu zdątną do walki, zanim przedsięwzięcie coś decydującego. Poza tem zmuszony był wysłać korpus lotny do Saksonji i Bayreuthu. Co prawda, mógł z drugiej strony liczyć na wojska swego brata Jana i generałów Chastelera i Gyulaia. W każdym razie sytuacja jego nie była łatwą. Pomimo swego stanowiska jako „generalissimusa“, miał ręce związane, gdyż na dworze liczba jego wrogów się nie zmniejszyła. Nawet brat jego, Jan i palatyn węgierski Józef mieli wyłącznie własne interesy na oku.

W czasie, gdy arcyksiążę Karol walczył najpierw w Bawarii, a następnie w pobliżu Wiednia z armją francuską, na innych widowniach wojennych nastąpiły wypadki, które, aczkolwiek nie zmieniały końcowego wyniku potężnego zmagania się między Karolem a Napoleonem, nie były w każdym razie bez znaczenia.

Austria w ostatniej wojnie została całkowicie wyrugowana z Italji. Obecnie polecono arcyksięciu Janowi, aby ze znaczną armją zdobył zpowrotem utracone prowincje. Powodzenie tej wyprawy zależało w zupełności od szybkości austriackich posunąć, albowiem arcyksiążę zmuszony był przeznaczyć pokaźną dywizję, celem obsadzenia Tyrolu. W ten sam dzień, w którym Chasteler przekroczył granicę tyrolską, rozpoczął i Jan swój wy-marsz. Dopiero za Livenzą doszło 5 kwietnia pod Pordenone, a w następny dzień pod Sacile i Fontana Fredda, do bitwy. Oba dnie kosztowały wicekróla przeszło 10.000 ludzi. Arcyksiążę nie potrafił wykorzystać swego zwycięstwa, a ponieważ sukcesy Napoleona w Niemczech stwarzały całkiem zmienioną sytuację, otrzymał Jan rozkaz usunięcia się bądź do Tyrolu, bądź na Węgry. Arcyksiążę wybrał ostatnie. W czasie odwrotu dopadł go wicekról 8 maja nad Piavą i pobił go, przyprawiając go o stratę 6000 ludzi. W dzień później otrzymał Eugenjusz rozkaz szukania kontaktu z główną armją francuską. Wysłał on jednak część swego wojska do Dalmacji dla wspierania Marmonta, walczącego z oddziałami generała Stoiczevicza, a sam rozpoczął pościg za arcyksięciem. Ten ostatni popełnił ten sam błąd, co Eugenjusz, odłączając różne oddziały i przybył 24 maja z zaledwie 7000 żołnierzy do Grazu, dokąd przybyły również resztki dywizji Jellacicza. Wicekról zlecił teraz dalszy pościg za arcyksięciem generałowi Macdonaldowi, a sam, z przeważną ilością stojących do jego

dyspozycji korpusów, rozpoczął marsz przez Leoben w stronę Wiednia. 22 czerwca przybył do Wiener-Neustadt.

Arcyksiążę Karol miał nadzieję, że z wojskiem swego brata Jana będzie mógł nanowo zaatakować Napoleona, podał bratu przeto Rabę, jako najbliższy cel, dokąd także palatyn, arcyksiążę Józef, skierował swe kroki.

Napoleon już oddawna śledził uważnie operacje obu arcyksiążąt. Nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo swej prawej flanki, wysłał Davout'a do Preszburga, a wicekróla nad Rabę, celem zniweczenia Jana. Dowodząc prawie równymi siłami, spotkali się Eugenjusz i Jan pod Rabą 14 czerwca. Bitwa skończyła się znowu porażką Austriaków i kosztowała ich 6500 ludzi. Na życzenie swego brata Karola odmaszerował Jan z resztkami swej armji na Preszburg. Ponieważ Napoleon liczył się z możliwością, że austriacka główna armja przejdzie rzekę pod tem miastem, polecił Eugenjuszowi tam obrać miejsce postoju.

Od czasu zwycięstwa pod Rabą, które wicekról Eugenjusz odniósł nad oboma arcyksiążętami 14 czerwca, nie ulegało już dla Karola wątpliwości, że Napoleon wkrótce zamierzy się do rozstrzygającego ciosu. Jan dostał rozkaz udania się przez Preszburg do głównej armji. Ponieważ wyszło teraz najaw, że nie można było myśleć o ogólnem powstaniu w Niemczech, a Prusy wciąż jeszcze wahały się, czy wziąć udział we wojnie, Karol nie czuł się jednak na siłach, aby zaatakować Francuzów, zaproponował swemu bratu cesarzowi Franciszkowi porozumienie z Napoleonem. Stadion pozostał jednakowoż nieugięty i potrafił skłonić cesarza, noszącego się chwilowo zmyśłami o abdykacji, do wytrwania.

Napoleon wraz ze swymi marszałkami był do głębi wzburzony, że został pokonany przez arcyksięcia Karola. Gdyby wojsko francuskie nie posiadało wspaniałej dyscypliny i nieograniczonej wiary w niepokonalność cesarza, katastrofa byłaby niuniknioną.

Pierwszem zadaniem cesarza było dostarczyć wojskom, znajdującym się na wyspie Lobau, żywności i amunicji, oraz, przez zakładanie umocnień i dróg, zapobiec ewentualnej napaści Austriaków na wyspę. Równocześnie polecił swym najlepszym generałom różnych rodzajów broni: Bertrandowi, Rogniatowi i La Riboisière'owi, zakładanie nowych i silnych mostów na Lobau, któreby mogły opierać się wszelkim nieprzyjacielskim atakom. Aż do 4 czerwca zabawił w Kaiser-Ebersdorf celem przypilnowania najbliższych robót, a potem zakwaterował się w cesarskim letnim pałacu w Schönbrunnie. Od 18-go niemal codziennie doglądał robót na wyspie, po-

nieważ projektował nowe przejście przez odnogę Stadler-Arm na północny brzeg Dunaju.

Uwaga jego w nie mniejszym stopniu poświęcona była reorganizacji wojsk; chcąc się upewnić co do ich postawy i zachęcić je do nowych czynów, odbywał często parady na dziedzińcu zamkowym w Schönbrunnie. Tu widział go młody hrabia Czernin-Chudenic: „Adjutanci Savary'ego tak mnie blisko przyprowadzili, że mogłem słyszeć głos Napoleona. Wydawał mi się grubszy, bardziej ociężały i na twarzy jeszcze bardziej żółty, niż przedstawiony był na widzianych przeze mnie wizerunkach. Jego zielony mundur z czerwonymi wyłogami, białe spodnie, a szczególnie trójkątny kapelusz, wydawały się mocno zniszczone i niewielkiej czystości. Kapelusz był wciśnięty mocno na czoło, a z pod niego świeciło dwoje czarnych, przeszywających oczu. Cesarz nie był właśnie w zbyt dobrym nastroju. Wyglądał bardzo mruklawie i gniewnie. Jenerał dywizji Curial, dowódca wojska, stanął bezpośrednio przed cesarzem i komenderował donośnym głosem, który można było słyszeć z wielkiego nawet oddalenia. Żołnierze poruszali się zważowo, zwłaszcza wołyżerzy z wielką lekkością. Napoleon zniecierpliwił się jednak raz i ofuknął ostro jenerała Curial. Przez cały czas trwania parady sławny człowiek nie stał ani sekundy spokojnie, lecz przestępował z jednej nogi na drugą i chwiały się w sposób, który, jak mówiono, był zresztą właściwy domowi Bourbonów; nie przestawał również zażywać tabaki. Przy wmarzsu i wymarszu wojska grała hałaśliwa muzyka wojskowa.“

Napoleon dokonał gwałtownych wysiłków, zanim zdecydował się na rozstrzygającą bitwę. Przedewszystkiem zapobiegł temu, aby połączenie pomiędzy północnym a południowym brzegiem Dunaju mogło być znowu przerwane. Opuścił Schönbrunn 1 lipca o czwartej rano, aby przenieść swą główną kwaterę na wyspę Lobau, wydawszy poprzedniego dnia rozkaz Massenier, by przerzucił most przez Stadler-Arm i przetransportował oddziały wojska na Mührlau. W następny dzień drugi most przez Stadler-Arm był gotowy, a do 5 lipca przeszło dziesięć mostów łączyło Lobau z północnym brzegiem Dunaju. Do budowy większych mostów użyto części łańcucha, którego Turcy w roku 1529 używali, aby zamknąć Dunaj pod Budapesztem.

Ze zadowoleniem mógł cesarz upewnić się, że arcyksiążę Karol nie usunął się, lecz był widocznie gotów przyjąć bitwę. Również i arcyksiążę dokonał ogromnych wysiłków, aby zwiększyć swą armję i uczynić ją zdątną do boju. Niestety, nie



mógł się zdecydować, w jakiej pozycji przyjąć nieprzyjacielski atak. Doradcy jego, generałowie Wimpffen i Grunne, chcieli stoczyć bitwę pomiędzy Russbach a Bisamberg, jeneralissimus był jednak zdania, że lepiej będzie zaatakować Napoleona podczas przejścia na północny brzeg Dunaju. Po zatrzymaniu się cały dzień 2 lipca pod Gross-Enzersdorf, doszedł do mniemania, że, ponieważ Francuzi ustawili ciężkie baterie na północnym brzegu wyspy Lobau, lepiej będzie stoczyć bitwę w pozycji wyczekującej. Przez to więc ograniczono się na nieszczęście jedynie do półśrodków.

Wieczorem 4 lipca rozpoczęło się przejście armii francuskiej przez Stadler-Arm na północny brzeg Dunaju. Straszliwa niepogoda, trwająca całą noc, sprzyjała francuskim poruszeniom. Koło godziny ósmej zajęto słabo obsadzone Gross-Enzersdorf. Tak słaby opór zaniepokoił Napoleona do tego stopnia, że przypuszczał, iż Austriacy już odmaszerowali i wskutek tego dopiero koło godziny drugiej wydał nakaz pochodu na północ. Koło godziny piątej osiągnęli Francuzi linię Raasdorf i Glinzendorf, i przysposabiali się do atakowania arcyksięcia Karola, zajmującego pozycję za Russbachem, między Markgrafneusiedl a Deutsch-Wagram. Wieczorem 5-go rozwinęły się różne oddzielne potyczki, które w ogólnym zarysie miały dla Francuzów niekorzystny przebieg. Po początkowych sukcesach zostali odepchnięci przez Russbach aż do Raasdorf, a wielu uciekających zatrzymało się dopiero koło mostów na Lobau.

Napoleon, wydawszy rozkaz ostatniego ataku na centrum austriackich pozycji, zsiadł z konia i — zbierał kwiaty i ziele. Ale, po ułożeniu z nich bukietu, potargał je i odrzucił. Powtarzał to może z pół tuzina razy.

Atak na austriackie pozycje, jak widzieliśmy, spełził na niczem. Niepowodzenie to nie odebrało cesarzowi odwagi, wyglądał jednak tak ponuro, że nikt nie odważył się odezwać. W drodze pomiędzy Raasdorf a Grosshofen spędził Napoleon noc. Odesłał wszystkich swych marszałków do ich korpusów i zatrzymał przy sobie jedynie Berthiera i Davouta.

Pierwszy dzień nie zakończył się takim wynikiem, do jakiego cesarz Francuzów przywykł. Ale nie było jego zwyczajem przerywać raz rozpoczętą bitwę, zwłaszcza, że sytuacja jego była daleko korzystniejszą niż w maju. Postanowił przeto zaatakować Austriaków ponownie w następny dzień. Już przed godziną czwartą dał wojskom rozkaz rozpoczęcia ofensywy. Następnie wyruszył

konno na siwku „Euphrat“ (podarunku szacha perskiego) na prawe skrzydło. Nie mało był zdziwiony widząc, że go Austriacy uprzedzili.

Arcyksiążę nie przypuszczał, aby Napoleon jeszcze w dniu przejścia przez Dunaj rozpoczął atak. Dobra postawa wojsk skłoniła go jednak do wydania jeszcze przed północą rozkazu rozpoczęcia w następny dzień ataku. Do brata swego, arcyksięcia Jana, pisał najpierw 5-go rano, a potem jeszcze kilkakrotnie, żeby natychmiast odmaszerował do Preszburga i połączył się pod Markgrafneusiedel z główną armją.

Bitwa toczyła się ze zmiennem szczęściem. Na lewym skrzydle ponieśli Francuzi wprost porażkę, a konnica Klenaua dotarła nawet aż do Essling. Dowodzący tamże Masséna prosił kilkakrotnie o posiłki. Cesarz twierdził, że ich nie posiada. Gdy adjutanci Massény zbytnio nalegali, odrzekł jednemu z nich: „Proszę powiedzieć marszałkowi, że nie mam do dyspozycji więcej wojska. Nie mam go też w kieszeni. Każdy musi tak walczyć jak umie.“ Przy tych słowach wyrzucił podszewkę swych kieszeni.

Jedynie dzięki osobistej interwencji Napoleona udało się bitwę wygrać. Gdy Napoleon spostrzegł, że odpowiednia chwila nadeszła, t. zn. gdy zameldowano mu, że Davout czyni postępy na prawem skrzydle, pogalopował do artylerji swej gwardji i zawołał donośnym głosem: „Cała artylerja gwardji naprzód!“ Lauriston miał kierować ogniem. Sam śpieszył wszędzie tam, skąd mógł najlepiej ogarnąć wzrokiem pole bitwy, nie zważając na kule świszczące wokoło niego. Atak Lauristona jednak wskutek znakomitej postawy Austriaków nie odpowiedział oczekiwaniom. Decydującem natomiast w dniu tym było okrążenie Austriaków przez Davout'a. Co prawda, marszałek wpadłby w ciężkie położenie, dyby arcyksiążę Jan ukazał się zawczasu na jego tyłach. Uwiadomienie brata, że może przybyć dopiero po południu w pobliże pola bitwy, wpłynęło na postanowienie arcyksięcia, iż rozkazał odwrót między godziną drugą a wpół do trzeciej.

Francuzi nacierali ostro na cofających się i koło godziny ósmej wieczorem dotarli do pozycji między Dunajem koło Leopoldsau a Hochleiten. Napoleon w czasie od 4 do 6 lipca spał tylko kilka godzin, najwięcej czasu spędzając na koniu. Był wskutek tego bardzo zmęczony. W czasie, gdy uwidocznił się odwrót austriacki, zeszedł z konia i położył się na brzuchu, podpierając się obiema rękami na małym dywaniku, który mu Roustam w bruzdzie, rozgrzanej słońcem, podścielił. Cienia dostarczała ułożona z bębnow gwardji piramida, a zadaniem czterech grenadierów, ustawionych

w czworobok, było pilnowanie, by nie trafiły go kopyta końskie. W tej dziwnej pozycji spał Napoleon prawie godzinę, a otoczenie jego zachowywało się wtenczas jak mogło najciszej. Przerwano mu sen, gdyż Duroc przyprowadził pojmanego austriackiego pułkownika, którego cesarz odrazu zaczął wypytywać. Dopiero po ukończeniu przesłuchania podniósł się i zażądał jedzenia. Natychmiast nadjechały kuchnie polowe, ustawiono szybko namioty, a cesarz wraz z Berthierem i Champagny'm udał się do jednego z nich celem spożycia posiłku. Noc przepędził cesarz pod Aderkla wśród swojej gwardji.

Jakkolwiek arcyksiążę Jan nadszedł tak późno, to jednak jeźdźcy jego, docierając w nocy aż do Deutsch-Wagram, spowodowali takie zamieszanie we francuskiej armji, że powstała prawdziwa panika i zaczęto tysiącami uciekać przez mosty na wyspę Lobau w przypuszczeniu, że arcyksiążę Jan zjawił się z dużą armją. Na pół ubrany, bez kapelusza i w pantoflach, skoczył Napoleon na konia, zaniepokojony ogromnie, dopóki nie zameldowano mu prawdziwej przyczyny zamieszania.

Pomimo dwudniowych bitew armja austriacka nie była wcale zdeorganizowaną i cofnęła się w dobrej postawie na wzgórze Stammersdorf, zabierając 7000 jeńców. Wielkie wyczerpanie Francuzów i zdecydowana postawa nieprzyjaciela spowodowały prawdopodobnie, że Napoleon nie rozpoczął odrazu pościgu. Nie ulega wątpliwości, że arcyksiążę Karol dobrze byłby uczynił, gdyby zaryzykował trzeci dzień bitwy, gdyż ten kosztowałby go napewno mniej, niż obfitujący w straty odwrót do Czech.

W obydwu tych dniach bitwy liczba Francuzów przewyższała Austriaków o około 20.000 ludzi; po stronie austriackiej walczyło około 130.000 żołnierzy. Podług własnych obliczeń stracili Austriacy 31.335 ludzi, w tem 7500 jeńców. Straty Francuzów wyniosły też zapewne ponad 27.000 ludzi.

Było to dla Napoleona drogo okupione zwycięstwo. Pomimo doskonałych przygotowań nie potrafił genjusz jego zniszczyć liczebnie słabszego wroga. W każdym razie podnieść trzeba z uznaniem, że po klęsce swego lewego skrzydła nie kazał marszałkowi Davout zaprzestać ofensywy. Osobliwem jest, że przykładał większą wagę do frontowego ataku w centrum i do interwencji artylerji Lauristona, niż do okrążeń Davouta. A mimo to, właśnie to ostatnie wpłynęło decydująco na wynik dnia.

Rankiem następnego dnia po drugim dniu bitwy wstał cesarz również bardzo wcześnie, przypuszczając, że Austriacy stawia

jeszcze raz opór —, dowiedział się jednak, że się już oddalili. Zwiedził pole bitwy, pocieszając gdzie mógł, chwając kilku swych generałów i mianując Macdonalda, którego pominął w roku 1804, marszałkiem. Wieczorem stanął kwaterą w Wolkersdorf, gdzie poprzednio cesarz austriacki tygodniami mieszkał. Stąd wydał Massenie i Marmontowi rozkaz postępowania za wojskami austriackimi, które odmaszerowały w kierunku Brna.

Bezsprzecznie, zarówno armja austriacka, jak i jej dowódca Karol, walczyli znakomicie. Zdecydowane zachowanie się i osobista odwaga arcyksięcia elektryzowały tak oficerów, jak i żołnierzy. Przez dwa dni Napoleon miał za przeciwnika jednego z największych wodzów wszystkich czasów i z trudem jedynie udało mu się odnieść zwycięstwo, bez rozgromienia jednak przeciwnika. Nie będziemy roztrząsać starej kwestji spornej, czy, przy wcześniejszem zjawieniu się arcyksięcia Jana, bitwa przybrałaby inny obrót. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Jan przeprowadził nocny atak, sytuacja Napoleona byłaby bardzo ciężką. Niezrozumiałem było w każdym razie, że Karol zatrudniał 40.000 do 50.000 ludzi (Jan, Gyulai, Chasteler) na pobocznych terenach wojennych, zamiast zużytkować ich w decydującej bitwie.

Arcyksiążę zaniechał swego pierwotnego planu spróbowania poraż wtóry pod Jetzelsdorf szczęścia w bitwie i kazał odmaszerować swej armji w stronę Brna. Gdyby był wiedział, że ścigający go marszałkowie starali się wyprzedzić jeden drugiego, nie byłby pominął sposobności zniszczenia ich pojedynczo. W każdym razie wojsko jego potrafiło cofnąć się różnemi drogami w kierunku Znojmu (Znaim) i Brna.

Zanim Napoleon opuścił teren bitwy, wydał zarządzenia zabezpieczające Wiedeń przed ewentualnym napadem Jana i utworzył w tym celu armję, powierzając ją swemu pasierbowi Eugenjuszowi. Będąc zaś niezadowolonym z zachowania się Bernadotte'a w pierwszym dniu walki, odesłał tegoż z powrotem do Francji. Rano 10-go opuścił Wolkersdorf i pojechał konno w kierunku Laa. Tymczasem Masséna stoczył 9-go potyczkę z Austriakami pod Hollabrunn, a w następnym dniu rozpoczął Marmont pod Znojmem bitwę, której wynik był zgóry przesądzony, ponieważ Austriacy mieli znaczną liczebną przewagę nad nim. Skoro Napoleon w Laa dowiedział się o rozpoczęciu bitwy przez Marmonta, wezwał Davouta i Massenę do wspomżenia Marmonta. Sam 11-go o drugiej w nocy wyruszył z Laa i dotarł po godzinie dziewiątej do celu. W tym samym mniej więcej czasie przy-

był również i Masséna i odrazu wziął udział w bitwie. Bez zjawienia się Napoleona i Masseny Marmont bezwątpienia byłby został zupełnie zniweczony. Austriacy bili się doskonale, a cesarz, obawiając się, że arcyksiążę wymknie się wraz ze swoją nienaruszoną armją, odpowiedział na zapytanie Karola, że Berthier jest uppełnomocnionym do zawarcia zawieszenia broni.

W głównej kwaterze cesarza austriackiego, który początkowo udał się do Znojmu, partja wojenna była wprawdzie jeszcze bardzo silna, mimo to cesarz Franciszek postanowił wysłać księcia Liechtensteina do obozu francuskiego. O tym zamiarze poinformował swego brata Karola, na co ten ostatni rozpoczął z Marmontem rokowania co do zawarcia zawieszenia broni. Jenerał francuski, chcąc zasłużyć sobie na buławę marszałkowską,¹⁾ doniósł wprawdzie o tej propozycji Napoleonowi, sam odrzucił jednak rokowania i popełnił tę nieostrożność, że wdał się we walkę, która mogła stać się dla niego nad wyraz fatalną.

Podczas gdy szef sztabu jeneralnego Karola prowadził rokowania z Berthierem, przybył książę Liechtenstein do głównej kwatery francuskiej, i 12-go o godzinie drugiej po południu obaj jenerałowie zawarli w Znojmie zawieszenie broni, które przyznawało Francuzom obszar 3775 mil kwadratowych z 8 $\frac{1}{2}$ milionami mieszkańców. Cesarz Franciszek oddawna już, a teraz szczególnie z powodu niekorzystnego zawieszenia broni, był niezadowolonym ze swego brata. Dał wyraz swemu niezadowoleniu w tak ostrych słowach, że Karol poprosił 23-go o dymisję, a 30-go opuścił armję. W jego miejsce objął naczelne dowództwo nad armją książe Liechtenstein.

W Tyrolu doszło do pierwszych walk w tej wojnie. Kraj ten, zamieszkały przeważnie przez wieśniaków, mimo, że na mocy pokoju presburskiego został złączony z Bawarią, pozostał wierny w swem sercu cesarzowi austriackiemu i nie pragnął niczego innego, jak powrotu do poprzednich stosunków. To stare przywiązanie do panującego domu Habsburgów usiłowało austriackie stronnictwo wojenne wykorzystać dla swych celów, wezwano zatem kilku bardziej znanych i znamienitszych Tyrolczyków do Wiednia, celem naradzenia się z nimi. Najbardziej znanym z pośród nich był gospodarz (Sandwirt) z doliny Passeiertal, Andrzej Hofer, rzetelny, uczciwy, stateczny i skromny człowiek o zdrowym sądzie, który również wskutek okazałej swej postawy wy-

¹⁾ W istocie Napoleon zamianował go 12 lipca marszałkiem.

wierał ogromne wrażenie na tłumie. Ponieważ jako właściciel gospody zarabiał mało, zabrał się poza tem do handlowania końmi i winem, a z czasem stał się w dolinach południowego Tyrolu chętnie widzianą osobistością. Z licznych osób, które odegrały ważną rolę w powstaniu tyrolskim, wymienić trzeba poza Hoferem trafikanta w Celowcu (Klagenfurt) Marcina Teinera, byłego studenta, który mianowany został w roku 1799 kapitanem milicji i był niejako przedstawicielem mieszczańskiego elementu, zwłaszcza w górnej dolinie Innu i w Vintschgau.

Ze strony austriackiej arcyksiążę Jan oraz baron von Hormayr interesowali się szczególnie stosunkami tyrolskimi i prze-forsowali u ministra Stadiona to, że nastrój Tyrolczyków, życzliwy Austrii, postanowiono odpowiednio wykorzystać. Ale dopiero 7 kwietnia powziął arcyksiążę Jan, mający prowadzić w Italji wojsko do zwycięstwa, decyzję, by marszałek polny, porucznik von Chasteler, z częścią jego ósmego korpusu wkroczył do Tyrolu i w imieniu cesarza objął kraj w posiadanie. W dniu, w którym jenerał austriacki przekroczył tyrolską granicę — było to 9 kwietnia — wybuchło również powstanie wieśniaków. Z Passeiertalu wydał Hofer płomienną odezwę do swoich ziomków. We Vintschgau Teiner, w okolicy Hall zaś Speckbacher, wezwali ogół mieszkańców do broni. Powstanie rozszerzało się w tak szybkim tempie, że w czasie do 15 kwietnia w rękach powstańczych wieśniaków znajdował się Innsbruck i przeszło 6000 poj-manych Bawarów i Francuzów.

W stolicy Tyrolu powitano Austrjaków jako zbawców. W niedługim czasie przybył Hormayr, który jako intendent miał objąć cywilną władzę nad Tyrolem. Gdy jenerał francuski Baraguay d'Hilliers usiłował z prawie 10.000 armją wkroczyć do Tyrolu od strony włoskiej, Chasteler, przy współudziale kilku tysięcy uzbrojonych chłopów tyrolskich, ruszył naprzeciw niego i odparł go aż do Rovereto. Cały kraj oczyszczony był obecnie z Bawarów i Francuzów, niebezpieczeństwo nie minęło jednak, można było bowiem przypuszczać, że Napoleon w jak najkrótszym czasie dołoży starań, by kraj ponownie zdobyć.

Podczas odwrotu Austrjaków dywizja Jellaczicza cofnęła się przez Monachjum na Salzburg. Celem ścigania jej i celem zdobycia z powrotem Tyrolu, oddał Napoleon marszałkowi Lefèbvre naczelne dowództwo nad bawarskim korpusem. Bez trudności zdołały obie bawarskie dywizje Deroy'a i Wredego zawładnąć 19 maja ogołoconą z wojsk austriackich stolicą tyrolską. Po oku-

pacji tejże, Wrede oddalił się w stronę głównej armii francuskiej, podczas gdy Deroy pozostał sam w Innsbrucku.

Atak francusko-bawarski przyszedł dla dzielnych Tyrolczyków całkiem niespodzianie. Bardzo szybko jednak ocknęli się po tej niespodziance. Przy pierwszym oswobodzeniu Tyrolu nie odegrał jeszcze Hofer nadzwyczajnie ważnej roli. Teraz natomiast wystąpił na widownię i stopniowo uznanym został głową obrony kraju.

Chasteler, zresztą zupełnie słusznie, czuł się za słabym, aby zaatakować dużo liczniejszych Bawarów. Nie mając wiele zaufania do, wprawdzie ofiarnych, ale niedyscyplinowanych, wieśniaków, przyłączył się do powracającego z Italii arcyksięcia i zostawił w Tyrolu jedynie generała Buol z nielicznymi oddziałami wojska.

Bez wielkich przygotowań rozpoczął Hofer 24 maja ze swymi stronnikami marsz na Innsbruck. Obydwie bitwy, obfitujące dla Bawarów we wielkie straty, stoczone koło góry Isel w pobliżu stolicy 25 i 29 maja, skłoniły generała Deroy do dobrowolnego opróżnienia miasta, zwłaszcza, że liczba wieśniaków tyrolskich stale wzrastała.

Ponownie oczyszczono Tyrol z nieprzyjaciela. Ale, zanim Hormayr mógł przystąpić do wprowadzenia prawdziwej władzy cywilnej, postanowił Napoleon bezlitośnie ukarać mały kraik, który ośmielił się przeciwstawić jego potęgę. Mając teraz po Wagram dostateczną ilość wojska do dyspozycji, przeznaczył nie mniej jak 50.000 żołnierzy do wkroczenia do Tyrolu. Teraz zemściło się to, że Chasteler oddalił się wraz z regularnym wojskiem, gdyż przeważna ilość wieśniaków powróciła po skończonej akcji do domu, tak, iż Lefèbvre mógł wkroczyć 30 czerwca ponownie do Tyrolu, nie natrafiając na opór. Wszędzie kazał marszałek obwieścić, że obaj cesarze zawarli zawieszenie broni, — wobec czego nie tylko Buol ze swymi oddziałami, ale również Hormayr i wielu przywódców Tyrolczyków opuściło kraj. Dalsze stawianie oporu wydawało się bezcelowe. Mimo to zdawało się Hoferowi, że trzeba dalej prowadzić walkę.

Znowu zadzwoniły dzwony na alarm, „okólniki“ gospodarza z Passeiertalu przechodziły z ręki do ręki i wkrótce zebrały się znowu tysiące Tyrolczyków, ażeby walczyć o swą wolność lub zginąć.

Początkowo też sprzyjało im szczęście. Pułk saskich książąt, stojący pod Oberau, został przez Tyrolczyków pod wodzą Haspingera tak nadwerężony, że stracił 800 ludzi.

Wydawało się, jakgdyby wieśniakom tyrolskim, walczącym tym razem bez pomocy regularnego austriackiego wojska, miało

udać się pokonanie dobrze wyćwiczonych nieprzyjacielskich legjonów. Z gór i z dolin śpieszyli mieszkańcy i uderzali na obcych. Pod Prutz i koło mostu Pontlatzer zadali im znowu dotkliwą porażkę i odważyli się nawet w kilka dni później zaatakować na nowo Innsbruck. Pomimo, że Bawarowie, i Francuzi mieli liczebną przewagę nad Tyrolczykami, dał się Hofer francuskiemu marszałkowi tak dalece we znaki, że ten nie odważył się podjąć powtórnie 14 sierpnia walki i wolał zrzec się Innsbrucku. Ponieważ Tyrolczycy i koło innych bram wpadowych do swego kraju stawiali wkraczającym obcym wojskom rozpaczliwy opór, — kraj po raz trzeci był oswobodzony.

Łatwiejszą rzeczą jest czasem zdobyć kraj, niż obronić go przeciwko obcym napaściom. Hofer nie dorósł do zadania, którego obecna sytuacja od niego wymagała. Umiał co prawda zapalić swych ziomeków do wielkich czynów i prowadzić ich do walki, potrafił również zręcznie załagodzić prywatne spory między nimi, jednak sprawa organizacji i zarządu — nie należącego właściwie obecnie do nikogo Tyrolu — przekraczała jego siły. Czegoż zresztą można było żądać jeszcze od prostego, niewykształconego człowieka, którego wzrok nie sięgał poza granice Tyrolu? Dlatego też niesłusznem jest, jeżeli się powstanie tyrolskie uważa za bunt przeciwko Napoleonowi, — w pewnej mierze za zwiastuna niemieckiego ruchu wolnościowego z roku 1813. Hofer nie miał pojęcia o potęgę Napoleona i w swojej naiwności wyobrażał sobie nawet, że uda mu się wziąć go do niewoli. Równie nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby cesarz austriacki powierzył mu szczególną władzę. Hofer (a życzenie jego podzielali wszyscy inni Tyrolczycy) nie pragnął niczego innego, jak pozostać wiernym poddanym cesarza Austrii, tak, jak byli jego przodkowie.

Napoleon oburzony był, gdy dowiedział się o ostatnim niepowodzeniu Lefèbvre'a. Ponieważ tymczasem zawarł już pokój z Austrią i miał poddostatkiem wojska do swej dyspozycji, kazał swemu pasierbowi Eugenjuszowi z jeszcze liczniejszą armją wkroczyć ze wszystkich stron do Tyrolu. Takiemu atakowi Hofer nie był już w stanie sprostać. Podczas poprzednich walk miał już do zwalczania wielkie finansowe trudności. Obecnie wszystkie kasy były puste, a wieśniacy, których najczęściej zbywał przyrzeczeniami, nie mieli już do niego prawdziwego zaufania i chcieli być nareszcie wynagrodzeni finansowo za swoje trudy. Wogóle zaś, powodzenie przewróciło im w głowie. Robili tylko to, co sami chcieli, nie troszcząc się więcej o zarządzenia Hofera. Mimo to

do Hofera przyłączyło się znowu kilka tysięcy Tyrolczyków, wierzących jeszcze w końcowe zwycięstwo. Tyle razy Hofer poprowadził ich do zwycięstwa, czemuż więc i tym razem nie miało mu się poszczęścić? Ze wszystkich stron jednak wpadali nieprzyjaciele do kraju i, pomimo gwałtownej obrony, dzielni Tyrolczycy zostali wszędzie pobici. Także Hofer stracił nadzieję i byłby chętnie rokował z Francuzami, lecz Haspinger i Peter Mayr wstrzymali go od tego. Być może, że byłoby się jeszcze wszystko dobrze dla Hofera skończyło, gdyby był zachowywał się spokojnie. Dnia 9 listopada udał się po raz ostatni do swej gospody am Sand w Passeiertal. Zamiast jednak wrócić do swego zawodu, dał się nieszczęsny nakłonić do ponownego wezwania narodu do powstania. Wprawdzie tu i ówdzie były jeszcze krótkie błyski, wkrótce jednak wszystko się skończyło. Kraj został całkowicie ujarzmiony i rozdzielony pomiędzy Bawarię i królestwo Italii.

Hofer, skoro już wszystko było stracone — ukrył się. Nie usłuchał rad i próśb swych przyjaciół, by uciec do Austrii. Wkońcu znalazł się judasz, który go zdradził. Został 28 stycznia 1810 pojmany przez włoskich żołnierzy, sprowadzono go do Mantui, postawiono przed sąd wojenny i 20 lutego rozstrzelano.

Takim był koniec dzielnego i prawego człowieka, który jednak nie umiał zawczasu zdać sobie sprawy z doniosłości swych poczynań. Z uznaniem trzeba podnieść, że, jako dobry obywatel, czynił wszystko, by Tyrol zpowrotem zdobyć dla cesarza. Z tego powodu tem bardziej niezrozumiałem jest zachowanie się rządu austriackiego, który współwinnym jest śmierci Hofera, ponieważ ani jego, ani Tyrolczyków, nie poinformowano zawczasu o bezcelowości dalszego oporu. Powstanie tyrolskie przez to szczególnie jest pouczającym, że prosty, żyjący w górskim kraju lud wieśniaczy, potrafił przez długi czas stawiać opór licznemu, dobrze wyszkolonemu wojsku. Osobliwem jest, że — podobnie jak w Turcji podczas wojny światowej — właściwe siły narodu doszły wtedy dopiero do rozkwitu, gdy nie walczył on w połączeniu z większą potęgą. Na jaki opór byłby Napoleon napotkał, i jak inaczej wypadłaby wojna roku 1809, gdyby Austria była lepiej zorganizowała obronę Tyrolu i stamtąd zagroziła Bawarii i Włochom!

Od czasu stworzenia Księstwa Warszawskiego musiała Austria liczyć się również z Polską, jako z przeciwnikiem w przyszłej wojnie z Francją. Ponieważ nie doceniano młodej polskiej armii i nie przypuszczano również, by Rosja poważnie wzięła udział we wojnie, dano arcyksięciu Ferdynandowi jedynie do dyspozycji

armję, złożoną z 30.000 ludzi, z którą miał okupować stolicę Polski, położoną wówczas niedaleko austriackiej granicy. Bez wielkich trudności powiodło się Austriakom zawładnąć w kwietniu Warszawą. Ale teraz zaczęła się niezbyt planowo prowadzona kampanja. Na życzenie Napoleona wkroczył ks. Poniatowski do Galicji, zajął 14 maja Lublin, podczas gdy podlegli mu dowódcy zdobyli w następnych dniach Sandomierz i Zamość. Te sukcesy zmusiły arcyksięcia do zrezygnowania z Poznania, a wkońcu i z Warszawy, natomiast Austriacy potrafili zdobyć zpowrotem większą część Galicji. Położenie obu stron było w czerwcu nad wyraz zawikłane. Na ostatek byłiby może Austriacy wzięli górę, gdyby nie uwidoczniło się było współdziałanie rosyjskie. Początkowo książę Sergiusz Galicyński zastrzymał się z główną armją rosyjską nad Wisłą, później jednak Rosjanie kontynuowali swój marsz i zajęli Lwów. W chwili, gdy Austriacy zamierzali oddać Polakom Kraków — przyszła wiadomość o zawarciu zawieszenia broni w Znojmie, kładąc kres wszelkim dalszym operacjom.

Na wschodnim terenie wojennym stosunkowo łatwo powiodło się Austriakom odciągnięcie liczebnie przeważającego wroga od własnego kraju. Rosyjsko-polskie sukcesy nie wywarły jednak bynajmniej decydującego wpływu na ogólny przebieg wojny.

W północnych Niemczech wrzało już oddawna i wielu chętnie chwyciłoby za broń, w razie poparcia swych rządów. Władcy trzech największych państw zachowywali się jednak niechętnie wobec tych objawów. Hieronim i Fryderyk August saski oddani byli jeszcze w zupełności sprawie francuskiej, król pruski zaś nie odważał się zaryzykować i kraju i korony, które w razie klęski by postradał.

Osobliwem jest, że trzy poczynania, zmierzające do zrzucenia francuskiego jarzma i mające porwać za sobą całe północne Niemcy, wciągnęły do akcji obszary westfalskie.

Garstka niezadowolonych z rządu westfalskiego wybrała swym dowódcą pułkownika Dörnberga, Hesa, pierwotnie będącego w pruskiej, a obecnie w westfalskiej służbie, — pomimo, że cieszył się wielkiem poważaniem króla Hieronima. Dörnberg, nawet bez poparcia byłego (skąpego) elektora heskiego, postanowił wzniecić wraz z podobnie myślącymi powstanie przeciwko rządowi westfalskim. Miało ono nastąpić 22 kwietnia. Ogromna ilość włościan skupiła się i maszerowała na Kassel. Dörnbergowi udało się zawczasu opuścić miasto i stanąć na czele źle uzbrojonych i niedy-

scypolinowanych band. Przed południem 23 kwietnia doszło w pobliżu Kassel do starcia z kilkoma na przódce sprowadzonymi kompaniami westfalskimi. Wynik potyczki był dla powstańców żałosny. Dörnberg był jednym z pierwszych, który uciekł. Udało mu się zbiec przez granicę do Czech.

Wbrew oczekiwaniom okazał Hieronim w owych dniach wiele odwagi i stanowczości. Zapewnił swe wojsko, że woli zginąć na jego czele, niż opuścić Kassel. Rycerskie i stanowcze wystąpienie młodego króla wzbudziło wielki zapal wśród zgromadzonych oficerów, jednomyślnie ślubowano mu ponownie posłuszeństwo. Ruch powstańczy przeciwko rządowi w Westfalii byłby przysporzył Napoleonowi jedynie w tym wypadku sporo nieprzyjemności i miał wogóle powodzenie, gdyby był przedsięwzięty bardziej celowo i energicznie.

Nie wiele większe widoki powodzenia miało wystąpienie majora von Schill, skierowane przeciwko istnieniu królestwa Westfalii i w ogólności przeciwko panowaniu francuskiemu w północnych Niemczech. O tym oficerze, biorącym w roku 1807 jako rotmistrz udział w obronie Kołobrzega, przyczem odznaczył się zarówno swą odwagą, jak i nieposkromionem obejściem, powiedziała hrabina Zofja von Schwerin: „Nie był wysokiego wzrostu, ale ujmującej postaci. Błyszczące czarne oczy i nader żywy koloryt twarzy dawały rysom jego dużo charakteru.“ Do dnia dzisiejszego nie jest dostatecznie wyjaśnionem, jakie powody skłoniły majora von Schill — gloryfikowanego zresztą ponad miarę za swą działalność w Kołobrzegu — do tak nierozważnego kroku. Faktem jest, że 28 kwietnia 1808 opuścił na czele swego pułku Berlin i zwrócił się przeciwko wówczas westfalskiemu Magdeburgowi, spodziewając się zdobyć to miasto zamachem. Tam miano się jednak zawczasu na baczności: — Schill postanowił zatem zawładnąć saskim Wittenbergiem.

Władze pruskie zachowywały się początkowo wobec tych poczynań tak pobłażliwie, że Hieronim musiał przypuszczać, iż działa się one za ich pozwoleniem. Poskarżył się zrazu pruskiemu pełnomocnikowi von Küster i uspokoił się dopiero, gdy dowiedział się, że bawiący w Królewcu król Fryderyk Wilhelm III sam potępiał szalony i nieopatrzny wybryk Schilla, który narażał jego i jego kraj na największy gniew i na zemstę cesarza Francuzów. Podczas dalszego pochodu dotarł oddział Schilla do Dessau, Halle i Bernau. Tu dowiedział się Schill o porażkach Austriaków w Bawarii i o niepowodzeniu spisku Dörnberga. Pomimo, że poczynania jego

nie miały teraz żadnych widoków, nie zrezygnował ze swego planu, a dowiedziawszy się, że pułkownik francuski Vautier kroczy na czele pułku westfalskiego, ruszył pełen otuchy naprzeciw niego. Nie dbając o to, że wrogowie przewyższali go dwukrotnie liczbą, zaatakował ich pod Dodendorf w pobliżu Magdeburga. Pomimo, że Schill wyszedł z tej utarczki zwycięsko i odebrał Westfalczykom kilkuset jeńców, byłoby z jego strony szaleństwem maszerować dalej na ufortyfikowany Magdeburg. Skierował się więc w stronę Stendal, aby dotrzeć do morza i wsiąść na okręt, odpływający do Anglii.

Od czasu wymarszu z Berlina liczba zwolenników Schilla wzrosła pokaźnie. Napoleon jednak ze swej strony również obmyślił skuteczne sposoby, by schwycić „rozbójnika“. Około 10.000 Francuzów, Westfalczyków i Holendrów pod wodzą generałów Michaud, Uslar, Gratien i Albignac, ścigało równie dzielnego jak nieostrożnego oficera. 25 maja udało się gromadzie Schilla zająć Stralsund przez zaskoczenie załogi, w kilka dni potem jednak został 31 maja zaatakowany przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Dzielny wódz — i wielu z nim razem — musiał odpokutować swe bezsprzecznie patriotyczne wystąpienie — śmiercią. Z 557 pojmanych żołnierzy Schilla, wylosowano 14, postawiono przed sąd wojenny i rozstrzelano razem z 11 oficerami Schilla. Była to zapłata za barbarzyńskie zachowanie się zwolenników Schilla w Stralsundzie względem Francuzów.

Zanim jeszcze Schill rozpoczął swą szaleńczo-odważną partyzantkę, otrzymał król Hieronim wiadomość, że brat jego mianował go głównodowodzącym tworzącej się w północnych Niemczech armii nadbrzeżnej, utworzonej celem odparcia ewentualnego napadu Anglików. Na szczęście dla Hieronima, Anglicy wybrali inne miejsce do wylądowania.

Również wystąpienie księcia Fryderyka Wilhelma brunświckiego przeciwko panowaniu westfalskiemu miało być skazane na niepowodzenie. Książę chciał skorzystać z coraz zwiększającego się naprężenia pomiędzy Austrią a Francją, by wejść znowu w posiadanie krajów swych przodków. W marcu roku 1809 zawarł z monarchją naddunajską układ, zobowiązując się wystawić wolny korpus w przyszłej wojnie przeciwko Francji. Ten korpus został utworzony, dotąd jednak nie brał jeszcze udziału w akcji. Dopiero po bitwie pod Aspern zdecydował się arcyksiążę Karol na mocy wyższego rozkazu, po zmniejszeniu armii na wtargnięcie do Saksonii, jako też do obszaru bayreuthskiego. Wspólnie z księciem

brunświckim wkroczył austriacki generał Am Ende do królestwa Saksonji i, nie natrafiwszy na opór, zajął 11 czerwca Drezno. W 11 dni potem również Lipsk wpadł w ręce Austriaków.

Ponieważ oddziały saskie walczyły nad Dunajem po stronie Francuzów, król saski zmuszony był uciec ze swej stolicy; zwrócił się więc do Hieronima o pomoc. Ten usłuchał prośb swego sojusznika i rozpoczął z podległymi sobie wojskami pochód do Saksonji. Skoro o jego pochodzie na Lipsk dowiedzieli się Austriacy i Brunświczanie, będąc dużo słabszymi, woleli opuścić miasto, Hieronim mógł więc z łatwością wkroczyć jako oswobodziciel do Lipska, a wkrótce potem i do Dreżna.

Odkąd austriacki marszałek polny porucznik, baron von Kienmayer, objął naczelne dowództwo w Saksonji, rozpoczął się żywszy ruch w akcji Austriaków, Brunświczaków i Hesów. Łącznie z jenerałem Radivojeviczem, który zajął był 11 czerwca Bayreuth, zwrócił się jenerał austriacki przeciwko Junotowi, dowodzącemu obecnie „Armją rezerwową Niemiec“. Junot został 8 lipca pobity pod Gefrees, a podobny los spotkałby i Hieronima, gdyby nie był zawczasu opuścił Dreżna, by wrócić do swego umiłowanego Kassel.

Napoleon rozniewany był niedbałym prowadzeniem wojny przez swego brata i w piśmie z 17 lipca dał w najostrzejszych słowach wyraz swemu oburzeniu: „Czytałem jeden Twój rozkaz dzienny, który czyni Cię pośmiewiskiem całych Niemiec, Austrii i Francji. Czy nie masz w swem otoczeniu żadnego przyjaciela, któryby Ci powiedział raz prawdę? Jesteś królem i bratem cesarza: śmieszne właściwości we wojnie! Przedewszystkiem musi się być żołnierzem, znowu żołnierzem i jeszcze raz żołnierzem! W obozie niepotrzebni Ci są ani ministrowie, ani korpus dyplomatyczny, ani zbytek. Musisz obozować przy swoich przednich strażach, dzień i noc siedzieć na koniu, maszerować ze strażami przedniemi, aby natychmiast dowiedzieć się wszystkich wiadomości, — albo lepiej pozostać w swoim pałacu... Odeślij korpus dyplomatyczny zpowrotem do Kassel, nie miej ani świty, ani bagażu i nie biesiaduj gdzieindziej jak u siebie. Prowadź wojnę jak młody żołnierz, któremu potrzebną jest sława i dobra opinja! Staraj okazać się godnym wysokiego stanowiska, do którego doszedłeś, oraz szacunku Francji i Europy, której oczy zwrócone są na Ciebie i — za Boga! — miej przynajmniej na tyle rozumu, aby wyrażać się odpowiednio w swych pismach i mowach!“

Tymczasem zawarte zostało zawieszenie broni w Znojmie, które położyć miało kres wszystkim wojennym poczynaniom. Księciu brunświckiemu wydawało się jednak, że nie musi trzymać się tego układu, postanowił więc prowadzić dalej wojnę na własną rękę, aby następnie w miarę możliwości osiągnąć zbawienne wybrzeże. Ze swoim, liczącym około 2100 ludzi, „Czarnym hufcem“, wyruszył z Zwickau i pomaszerował przez Lipsk i Quedlinburg na Halberstadt. W tem mieście ufortyfikował się był przybyły tamże 28 lipca pod wodzą pułkownika Meyronnet, pułk żołnierzy westfalskich, liczący 2000 głów. Bez wahania następnego dnia Brunświczanie zaatakowali liczniejszych od siebie Westfalczyków. Wieczorem miasto znajdowało się w ich rękach i większość Westfalczyków wziętą została do niewoli. W Brunświku nie mógł się książę długo zatrzymać, gdyż zbliżał się jenerał Reubell z 5000 żołnierzy. 1 sierpnia doszło pod wsią Ölper do potyczki. Niezręczne posunięcia francuskiego jenerała zapobiegły zgładzeniu przeciwnika. Mocno przetrzebiony odmaszerował „Czarny hufiec“ nad morze, a 9 sierpnia rozpoczęło się ładowanie wojska na okręty pod Elsfléth. Książę i jego dzielny zastęp byli uratowani.

Wszystkie te drobne przedsięwzięcia nie oddziaływały na ogół operacyj, byłyby mogły jednak wyrzucić wpływ, gdyby były rozpoczęte równocześnie, większymi siłami i po lepszych przygotowaniach.

W roku 1809 ministerstwo angielskie czyniło gwałtowne usiłowania celem zwalczenia Napoleona. Nie dosyć, że wysadziło na ląd w Portugalji pokaźne masy wojska i wspomagało Hiszpanję pieniędzmi, bronią i innym materiałem wojennym, — dokonało nadto dwóch ataków na spoczywającą w francuskich i holenderskich portach nieprzyjacielską potęgę morską. Pierwszy atak skierowany był przeciwko stojącej na kotwicy koło wyspy Aix eskadrze admirała Allemand. Liczna flota pod dowództwem admirała Gambier usiłowała w kwietniu zniszczyć okręty francuskie przez podpalenie, jednakże powiodło się Anglikom spalić jedynie kilka nieprzyjacielskich statków.

Ważniejszą była ekspedycja Anglików na Antwerpję, którą Napoleon przeważał raz sam „pistoletem skierowanym w serce Anglii“. Dla ekspedycji do Holandji i Belgji przeznaczono nie mniej jak 42 angielskich okrętów wojennych, 23 fregat, liczne pomniejsze okręty, oraz około 400 okrętów transportowych, na których znajdował się korpus pod wodzą earl of Chatham'a, liczący 40.000

ludzi. W Antwerpii stało 10 okrętów wojennych pod admirałem Miessiessy, ponadto znajdowało się jeszcze 10 okrętów wojennych i wiele innych statków w dokach, które Anglicy spodziewali się zniszczyć. Zwlekali dość długo, zanim wykonali swój poważny zamysł. 28 lipca opuściła flota angielska pod wodzą sir Richarda Johna Strachana porty, a 29-go dostrzeżoną została przez latarnię morską Cadzand. Wiadomość o tem doszła 31-go do Paryża, a 6 sierpnia dowiedział się Napoleon w Schönbrunnie o wylądowaniu Anglików.

Bez trudności udało się Anglikom wysadzić na ląd wojsko na Walcheren i pod Goes na Zuid Beveland, natomiast w Cadzand został atak odparty. Flota ich zdołała także wjechać we wschodnią Skeldę, lecz zapóźno było na zaskoczenie francusko-holenderskiej floty. Admirał Miessiessy zawczasu sprowadził swe okręty w bezpieczne miejsce, a potem zatopił kilka statków, aby zablokować Anglikom przejazd do Antwerpii.

Ze zwykłą przezornością wydał Napoleon czem prędzej zarządzenia celem przysposobienia Antwerpii do obrony. Król Ludwik objął naczelne dowództwo nad gromadzącymi się tam wojskami. 15 sierpnia przybył również Bernadotte do Antwerpii, wysłany tam z Paryża przez wielkiego kanclerza Cambacérès'a. Napoleon nie miał jednak już wielkiego zaufania do Bernadotte'a i zastąpił go marszałkami Bessièrès i Moncey.

Anglicy posuwali się bardzo powoli naprzód. Powiodło im się wprawdzie 15-go zdobyć Vlissingen — które zresztą Napoleon uważał był za nie do zdobycia — jechali jednak zachodnią Skeldą tak powoli wgórę, że 26 sierpnia przybyli dopiero na wysokość Bath.

Był to ich ostatni sukces. Tymczasowo marszałkowie francuscy zgromadzili tyle wojska, że z łatwością mogli byli odeprzeć angielski atak na Antwerpję. Do tego jednak nie doszło. Wśród wojsk angielskich wybuchła gorączka, czyniąca wielkie spustoszenia, tak dalece, że 24 sierpnia przeszło 8526 żołnierzy i 191 oficerów było chorych. Ponieważ ilość chorych stale się zwiększała, zdecydowano w porozumieniu z ministerstwem angielskim odwrót. Początkowo zamierzano jeszcze bronić Vlissingen, wkońcu jednak opróżnili Anglicy 21 września całą wyspę Walcheren.

Rzadko które przedsięwzięcie, rozpoczęte z tak ogromnymi środkami, znalazło równie szybki i żalosny koniec, jak atak Anglików na Walcheren.

Napoleon podczas swej kariery naczelnego wodza narażony był

kilkakrotnie na śmierć, nigdy jednak nie był bliższym końca swego, jak 12 października roku 1809. Podczas parady wojskowej w Schönbrunnie docisnął się dobrze odziany siedemnasto lub ośmnastoletni młody człowiek do Napoleona, ażeby wręczyć mu petycję. Dziwne jego zachowanie spowodowało Berthiera do zatrzymania go i oddania w ręce generała Rappa.

Wszystko to stało się w kilku sekundach. Prawie nikt nic nie zauważył, nawet cesarz. Po skończonym przeglądzie wojsk kazał Napoleon przyprowadzić tego młodego człowieka. Rozmowa toczyła się w języku francuskim. Gdy przerywała się, dopomagał władający niemieckim językiem Alzatzczyk Rapp. Napoleon bardzo był zaskoczony, gdy dowiedział się, że ten młody człowiek, syn pastora Stapssa w Naumburgu, przybył do Schönbrunnu, aby zasztyletować go nożem kuchennym... Młody Fryderyk Stapss oświadczył, że sam jeden powziął plan zamordowania największego wroga pokoju światowego. Napoleon zapytał się go, co by uczynił, gdyby puścił go wolno; odpowiedział spokojnie: „Mimo to zabiłbym Pana!“

Dnia 15-go przesłuchany został Stapss przez komisję wojskową. Przyznał się otwarcie, co zamierzał i że przez zabicie Napoleona chciał stworzyć sobie wielki rozgłos i że nikt nie jest wtajemniczonym w jego plan. Francuski akt oskarżenia opiewał dziwnym zwyczajem na szpiegostwo, na co przewidzianą była kara śmierci. Skazany na śmierć, rozstrzelany został Stapss następnego dnia rano pod wsią Fünfhaus przez żołnierzy wirtemberskich. Ponieważ cesarz chciał zatuszować całą sprawę, przez długi czas nie dowiedziano się niczego o zamachu i o śmierci młodego człowieka. Dopiero w roku 1830 mógł ojciec jego otrzymać prawidłowy akt zejścia.

Błędem jest kojarzenie tego usiłowanego morderstwa młodego fanatyka z wieloma próbami powstania, w które właśnie obfitował rok 1809. Pomimo, że wszędzie w Niemczech wrzało, młody, trochę egzaltowany, zresztą jednak zupełnie normalny Stapss, działał z własnej inicjatywy i nie miał współników.

Mało znanym jest fakt, że w owym czasie ujęto i również rozstrzelano kilku Tyrolczyków, którzy skryli się w Praterze w gęstwinie, z zamiarem zastrzelenia Napoleona podczas jego jazdy z Schönbrunnu do Spitz. Tak samo nie doszedł do skutku zamach, który przedsięwzięli dwaj Prusacy w roku 1806 pod Weimarem. Również w roku 1811 powzięty plan nie powiódł się. Dwóch młodych Sasów zamierzało zamordować Napoleona w Paryżu. Ale jeden

tylko z nich dostał się tam, ponieważ drugiego ogarnął strach i zdradził cały plan. Przez to możliwym było zaareztowanie ośm-nastoletniego Salhy, zanim mógł wprowadzić swe zamierzenie w czyn. Napoleon rozkazał zamknąć go w więzieniu w Vincennes. Po wkroczeniu sprzymierzonych uwolniony został Salha z więzienia.

Mimo, że żaden z zamachowców nie osiągnął swego celu, usiłowane przez Stapssa morderstwo pozostawiło głębokie wrażenie na Napoleonie; przez to cesarz uzyskał dowód, że wiele rzeczy w Niemczech się zmieniło. Pod Aspern przegrał bitwę, a pod Wagram jedynie z największym trudem odniósł zwycięstwo. Próby powstań w Niemczech dawały mu do myślenia, a nadto zamachy Stapssa i Tyrolczyków: może — tak myślał — tworzyły one tylko ogniwa w długim łańcuchu sprzysiężeń przeciwko jego życiu i panowaniu! Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zamach młodego Niemca skłonił go do zawarcia czem prędzej pokoju z Austrią.

W kilka dni po bitwie pod Wagram prosił Stadion o dymisję, a cesarz Franciszek zamianował na jego miejsce hrabiego Metternicha. Ten przed objęciem agend Stadion miał poprzednio zawrzeć pokój z pełnomocnikiem francuskim hrabią Champagny. Niedługo potem wysłany został hrabia Bubna jako wojskowy komisarz do Schönbrunnu, dokąd Napoleon przybył znowu 14 lipca.

Konferencje pokojowe rozpoczęły się 18 sierpnia w Altenburg, małym mieście nad Litawą. Układy przewlekały się. Początkowo chciał Napoleon prowadzić rokowania na mocy ugody zawieszenia broni — żądał nawet abdykacji cesarza Franciszka —, wkońcu jednak zadowolili się odstąpieniem $3\frac{1}{2}$ milionów mieszkańców, ponieważ pragnął jak najprędzej zawrzeć pokój. Przyczyny tego są jasne: Napoleon doświadczył austriackiego oporu i obawiał się wskrzeszenia wojny. Z Francji dochodziły do niego niezbyt pocieszające wiadomości, wojna była tam absolutnie niepopularną, a Fouché rozpoczął na nowo intrygować. Ładowanie Anglików zaniepokoiło go również, a wreszcie przychodziła jedna nieszczęsna wieść po drugiej z Hiszpanji i Portugalji. Ponadto mogły wpłynąć na niego także zamachy na jego życie. Franciszek jednak nie zamierzał wcale przyjąć stawianych mu upokarzających warunków, i chciał ponownie spróbować szczęścia wojennego. Wyrzekł przecież te słowa: „Przegram sześć bitew, ale wygram siódmą pod Temesvár, która zapłaci mi za wszystko.“ A ponieważ we Wiedniu obiecywano sobie pierwotnie wiele z ładowania angielskiego na Walcheren i liczono się wciąż jeszcze z możliwością interwencji pruskiej, cesarz wpadał z jednej ostateczności w drugą. Gdy nie

było jednak odpowiedniego naczelnego wodza, a we wojsku wybuchła epidemia, zabierająca dziesiątki tysięcy, zrezygnował wreszcie Franciszek po burzliwym posiedzeniu 25 września z dalszego oporu.

Ponieważ w Altenburgu nie doszło do żadnego porozumienia, wysłał cesarz Franciszek 26 września księcia Liechtensteina i hrabiego Bubna von Totis do Schönbrunnu, gdzie rozpoczęły się 29 września nowe rokowania z hrabią Champagny. Francuski pełnomocnik opuścił już wiele ze swych żądań, cesarz austriacki wymagał jednak jeszcze dalszych ustępstw. Champagny z początku okazywał się niewzruszony, groził nawet zerwaniem rokowań, nagle ustąpił jednak i z kontrybucji 100 milionów — (pierwotnie 196 milionów, z których wyrachowano się już z 62) — udzielił opustu 15 milionów. Ogólnie przypuszcza się, że nieprzewidziane wypadki przyczyniły się do tego, iż Napoleon upoważnił Champagny'ego do natychmiastowego zakończenia układów i zawarcia pokoju. Nie jest więc mylnem upatrywanie związku pomiędzy decyzją Napoleona, a wiadomościami z Francji i oboma próbami zamachów.

W istocie podpisanie pokoju w Schönbrunnie nastąpiło 14 października rano o godzinie dziewiątej. Ażeby zaś Franciszek nie mógł się rozmyśleć, nie wyczekał Napoleon ratyfikacji, lecz rozkazał dnia 15-go oznajmić Wiedeńczykom strzałami armatnimi o zawarciu pokoju. 16-go rano wyjechał z Schönbrunnu, którego nie miał nigdy więcej oglądać i udał się przez Melk, Passau, Nymphenburg, Augsburg, Stuttgart, Karlsruhe, Strassburg i Epernay do Paryża. Tu przybył rankiem 26-go. Pomimo pośpiechu w podróży, skorzystał cesarz ze sposobności, by po drodze odwiedzić króla bawarskiego i króla wirtemberskiego.

Franciszek z krwawiącym sercem przyjął pokój, który wydziełał mu Salzburg, Berchtesgaden, część Austrii Górnej, różne obszary nad granicą włoską i bośniacką¹⁾, i znaczne tereny Galicji. Również trzeba było oddać 942 kosztownych książek i rękopisów z Nadwornej Biblioteki. Samo przez się rozumiało się, że cesarz Austrii uznać musiał ostatnie zmiany rządów w Hiszpanji, Portugalji i Italji, i przystąpić do systemu kontynentalnego. Zarazem wolno było krajowi, za wzorem Prus, utrzymywać armję w ograniczonej tylko liczbie (150.000 ludzi). Najdotkliwszem dla Austrii było odsunięcie jej od Adrjatyku.

¹⁾ Z nich utworzył Napoleon później „państwo Ilirji“.

Decyzja Austrii, rozpoczęcia w roku 1809 wojny, była czynem, którego nie przewyższyło nawet podjęte w cztery lata później powstanie pruskie. Napoleon z końcem roku 1808 znajdował się wprawdzie na półwyspie Iberyjskim, gdy we Wiedniu zaczęto myśleć o możliwości nowej wojny z Francją, jednak oddawna był znów zpowrotem w Paryżu, skoro naprawdę wybuchła wojna z Austrią. Świadomi ogromu zadania podjęli Austriacy w roku 1809 wojnę przeciwko nieosłabionemu jeszcze Napoleonowi, podczas gdy w roku 1813 powstanie Prus przeciwko panowaniu obcych było tylko następstwem zdrady hr. York von Wartenberg, a zdrada ta następstwem zagłady armii napoleońskiej w Rosji.

ROZDZIAŁ V
CESARZ EUROPY
(1810 — 1811)

O d czasów ostatniej kampanji zaszedł nietylko w Niemczech, ale również i we Francji szereg zmian. Wprawdzie z pewnem zadowoleniem przyjęto wiadomość o zawarciu pokoju w Schönbrunnie, nie oddawano się jednak złudzeniom, że będzie można zmusić także Anglję do zawarcia pokoju, a zwłaszcza nie sposobami, stosowanemi dotychczas przez Napoleona. Wprost przeciwnie: za czasów Dyrektorjatu występowano zaczepnie przeciwko Anglii, usiłowano wylądować w Irlandji i wysłano nawet armję do Egiptu, skąd zagrażała Indjom. Obecnie, po zniszczeniu francusko-hiszpańskiej floty pod Trafalgarem i po klęskach wojsk francuskich w Hiszpanji i Portugalji w latach 1808 i 1809, trzeba było przyglądać się biernie, jak Anglja coraz pewniej usadawiała się na półwyspie Iberyjskim, a ponadto czyniła próby wylądowań w Holandji.

Im bardziej szczęście sprzyjało Napoleonowi w jego poczynaniach, tem mniej troszczył się o opinię publiczną we Francji, a tem więcej oddalał się od zasad Rewolucji francuskiej, faworyzując kosztem stanu średniego starą szlachtę — która jednak widziała w nim jedynie uprzywilejowanego parwenjusza.

Jak obojętnem było Napoleonowi, co o nim nietylko we Francji, ale i w Europie myślano, dowodzi zachowanie się jego względem Głowy Chrześcijaństwa. Papież Pius VII był panującym świeckim już tylko z pozoru, nikt się jednakowoż nie ruszył, aby mu dopomóc — a papierowemi protestami nie osiągał u Napoleona niczego. Tak samo małe wrażenie wywarła bulla Ojca świętego, rzucająca klątwę na Napoleona, gdy ten wcielił resztę państwa kościelnego do Francji i kazał ogłosić Rzym drugą stolicą swego państwa. Ale na tem nie koniec tragedji. Jenerał Radet, wtargnąwszy 6 lipca 1809 do Kwirynału, ażeby ująć papieskiego sekretarza stanu Pacca, przekroczył swe uppełnomocnienia i zaaresztował również papieża, ponieważ Ten oświadczył, że do końca bronić będzie swej niezawisłości. Sprowadzono Piusa najpierw do Grenoble, a potem do Sawony.

Napoleon był, albo wydawał się, bardzo niezadowolonym, skoro dowiedział się o aresztowaniu papieża. 18 lipca 1809 pisał z Schön-

brunnu do Fouché'ego: „Gniewa mnie, że zaaresztowano papieża; jest to wielkiem głupstwem. Miano aresztować kardynała Pacca, a papieża pozostawić spokojnie w Rzymie. Ale zresztą niema na to rady, co się stało, to się nie odstanie. Nie mam nic przeciwko temu, aby odesłać go z powrotem do Rzymu, skoro jego szaleńczy opór przejdzie.“

Aresztowanie papieża wzbudziło w świecie jedynie nieznaczny oddźwięk. Nawet w Rzymie, podobnie jak w Toskanji, która również została złączoną z Francją, przyzwyczajono się szybko do nowego porządku rzeczy. Rzymianie roku 1809 nie byli podobni do Tyrolczyków. Gdy w listopadzie delegacja rzymska zjawiła się w Fontainebleau, przewodniczący jej, książe Braschi, siostrzeniec papieża Piusa VI, powitał Napoleona następującymi obłudnymi słowami: „Kapitoł, na który wstępowało tylu zdobywców, stoi jeszcze. Oczekuje Waszej Cesarskiej Mości. Proszę przybyć tam, aby wpisać swe nieśmiertelne imię. Znajduje się tam jeszcze wieniec laurowy, który Neron złożył w świątyni Jowisza, a z którego wykwitają zielone pędy. Wasza Cesarska Mość jedynie może uchronić go od wszelkiej obrazy tak, jak orzeł Trajana ochronił go od ubliżeń Germanów, Partów, Armeńczyków i Daków.“

Ze zadowoleniem przyjął Napoleon hołdy rzymskiej delegacji i zapewnił ją, że odwiedzi Rzym, skoro tylko przekroczy kiedy Alpy.

Właściwe przyłączenie Rzymu do Francji postanowione zostało uchwałą senatu z dnia 17 lutego 1810. Uchwała ta ustanawiała nadto, że przyszły następca tronu nazwany zostanie królem rzymskim i że odtąd cesarze francuscy koronowani być mają najpierw w Paryżu, a następnie w kościele św. Piotra w Rzymie.

Napoleon odrzucał rozmaite przedstawione mu plany nowego pałacu w drugiej swej rezydencji. Wkońcu postanowił odnowić papieski zamek letni (Kwirynał) kosztem 821.766 franków. W sierpniu 1811 zapowiedział swój przyjazd do Rzymu na następną wiosnę, jednak czekająca go wyprawa do Rosji przeszkodziła mu w wykonaniu tego zamiaru.

Napoleon nie troszczył się również zupełnie o opinię publiczną, gdy zdecydował się na rozwód ze swą żoną. Plan rozejścia się z Józefiną nie był zresztą nowy, gdyż datuje się od roku 1799. Napoleon przebaczał jednak zawsze jej niewierność, a z biegiem lat tak przywiązał się do swej żony, że podczas swojej koronacji

włożył i Józefinie koronę na głowę. Z pewnością papież nie uczestniczyłby w ceremonji koronacyjnej cesarskiej pary, gdyby dnia poprzedniego Napoleon nie był wziął kościelnego ślubu.

Lata mijały, Józefina nie cieszyła się jednak z życia, gdyż nie mogła oprzeć się myśli, że Napoleon przecież z czasem ją odtrąci i to z powodu innej. Cesarz sam zwalczał te myśli i jeszcze w listopadzie 1804 powiedział do radcy stanu Roederera, że po śmierci Józefiny ożeni się prawdopodobnie ponownie, aby mieć dzieci. Czy jednak był to rzeczywisty powód, który skłonił go do rozwodu z żoną, — ta kwestja jest jeszcze nierozstrzygnięta. Pewność, że może mieć dzieci, — na wiosnę r. 1807 urodziła mu panna Denuelle de la Plaigne syna, późniejszego hrabiego Léon, — wpłynęła zapewne na jego decyzję mimo, że wówczas nie podejmował jeszcze żadnych kroków. Głębszej przyczyny, skłaniającej go do rozwodu, szukać należy w zmianie, zaszłej w jego charakterze. Po Tylży, a zwłaszcza po pokoju w Schönbrunnie, czuł się Napoleon nie tylko równy rodem europejskim panującym, ale nawet wyższy. Nie wystarczyło mu już mieszkać w królewskich zamkach, obalać i ustanawiać królów — chciał jeszcze mieć córkę królewską za żonę.

Już w lecie 1807 wspominał o swych zamiarach w rozmowie ze żoną. Nastąpiły tak dla jednej, jak i drugiej strony dwa gorzkie lata. Jednak, aż do ukończenia wojny z Austrią w jesieni 1809, zwlekał z rozpoczęciem kroków rozwodowych, po których odrazu nastąpić miało zawarcie nowego małżeństwa.

Józefina wiedziała od lat, co ją czeka, skoro jednak Napoleon doniósł jej 30 listopada 1809, że akt rozwodowy ma być 15 grudnia podpisany, straciła panowanie nad sobą i padła zemdlona. Gdy 15 grudnia zebrana była zapowiedziana Rada Tronowa, mająca rozstrzygnąć o jej przyszłości, — oblicze jej wskazywało wprawdzie głęboki smutek, a serce jej było rozdarte, mimo to była opanowaną i postawa jej godna cesarzowej. Głęboko wzruszony, zabrał Napoleon głos i rzekł, zwrócony do wielkiego kanclerza Cambacérèsa: „Bóg jeden wie, jak ciężką była ta decyzja mojemu sercu. Żadna jednak ofiara nie jest zbyt wielką dla mnie, jeżeli mam to przekonanie, że potrzebną jest dla dobra Francji. Czuję potrzebę zapewnienia, że daleki jestem od skargi, a mam jedynie powody do pochwalenia przywiązania i tliwości mej umiłowanej małżonki. Upiekaszyla 15 lat mego życia. Wspomnienie tego będzie stale wyryte w mem sercu. Własnoręcznie ją koronowałem. Chcę, aby zatrzymała godność i tytuł ukoronowanej cesarzowej, przedewszystkiem

jednak niech nie wątpi nigdy w me uczucia i uważa mnie za swego najlepszego i najwierniejszego przyjaciela.“

Józefina zamierzała odpowiedzieć, lzy zdławiły jednak jej głos i radca stanu Regnault de Saint-Jean d'Angely odczytał jej zgodę na rozwiązanie małżeństwa.

Następnego dnia rano opuściła Józefina Tuilerje na zawsze. Napoleon zachował ją w dobrej pamięci i płacił za nią tak jak dotychczas długi, ponieważ Józefinie, która była bardzo rozrzutna, nie wystarczały wyznaczone jej rocznie trzy miliony. Gdy sprzymierzeńcy w roku 1814 zajęli Paryż, cesarz Aleksander i inni panujący odwiedzili ją. Również cesarz Franciszek chciał złożyć jej wizytę, zaniechał tego jednak, aby nie sprawić jej przykrości. Józefina, dowiedziawszy się o tem, rzekła: „Dlaczego nie? Przecież nie mnie pozbawił tronu — ale swoją córkę!“

Napoleon rozwodząc się, miał już gotowe projekty. Już w roku 1807 kazał przedłożyć sobie spis księżniczek, będących na wydaniu. Spis był wcale obfity, — przy ściślejszym wyborze odpadły jednak zarówno córka króla saskiego i córka króla hiszpańskiego, jak i arcyksiężniczka Marja Ludwika Beatrycze, siostrzenica cesarza austriackiego, ponieważ dla Napoleona, najpotężniejszego władcy świata, mogły wchodzić w rachubę jedynie córki cesarskie.

Oddawna uśmiechała się Napoleonowi myśl pojęcia za żonę siostry cesarza rosyjskiego. Już w Erfurcie mówił o tem z Aleksandrem. Car ze względów politycznych zapatrywał się przychylnie na ten projekt, nie wyobrażał sobie jednak, aby matka, cesarzowa-wdowa Marja Feodorowna, nienawidząca Napoleona, udzieliła swego zezwolenia. I tak się też stało. Celem uniknięcia wszelkich nieprzyjemności, wydała cesarzowa córkę swą Katarzynę Pawłownę dnia 30 kwietnia 1809 za księcia Holstein-Gottorp-Oldenburg. Pomimo, że Napoleon mógł przypuszczać, że dostanie poprostu kosza od trzeciej najmłodszej siostry Aleksandra, wielkiej księżnej Anny Pawłownej, liczącej w roku 1809 dopiero lat 14, — kazał przez swego ambasadora w Petersburgu, Caulaincourta, starać się o jej rękę. Wątpić jednak trzeba, czy Napoleon myślał poważnie o ożenku z rosyjską księżniczką, gdyż po pierwsze wielka księżna była za młodą, po drugie była innego wyznania, po trzecie rosyjski dom cesarski nie był tak poważanym, jak austriacki, a wkońcu zdawał sobie Napoleon sprawę z niechęci carowej-matki. Prawdopodobnie w tym celu traktował tak oficjalnie projekt rosyjskiego ożenku, ażeby wyrzucić nacisk na Austrię. W istocie w lutym 1810 otrzymał odpowiedź z Petersburga, bardzo zbliżoną do od-

mowy. Wobec tego kazał donieść nad Nową, że zaniechał swego zamiaru.

Wymiana listów, tycząca się projektu matrymonjalnego rosyjskiego, spowodowała właściwie koniec francusko-rosyjskiego sojuszu. Carowi nie podobało się, że Napoleon nie chciał dłużej czekać, lecz wybrał austriacką księżniczkę za żonę. Niechęć jego wzrosła jeszcze, skoro dowiedział się od Caulaincourta, że Napoleon nie ratyfikował układu z dnia 4 stycznia 1810 w sprawie Polski. Właściwie jednak sam był winien zaostreniu się stosunków z Napoleonem, ponieważ nie jego matka, ale on był władcą Rosji.

Tymczasowo toczyły się już pertraktacje pomiędzy Paryżem a Wiedniem. Wiele o tem pisano, z czyjej strony rozpoczęto pierwsze kroki. Faktem jest, że tak Napoleon jak i Metternich pragnęli związku małżeńskiego między obu dworami cesarskimi i że obaj usiłowali wysunąć na pierwszy plan wartość krajów, których interesa leżały im na sercu. Wszechpotężny minister austriacki, hrabia Metternich, pragnął przede wszystkim spokoju dla znękanego państwa i sądził przeto, że przyłączenie się do coraz potężniejszej Francji będzie najlepszą gwarancją na przyszłość. Z drugiej strony poznał Napoleon w ostatniej wojnie ogromną żywotność, leżącą mimo wszystko w pokonanej kilkakrotnie przez niego i osłabionej Austrii i uważał związek małżeński z księżniczką tego kraju za korzystny. Minister administracji wojennej, Lacuée, zwalczał na radzie stanu projekt Napoleona wzięcia za żonę arcyksiężniczki austriackiej. Gdy napomknął, że Austrija nie jest już potęgą mocarstwową, zawołał Napoleon żywo: „Co, — Austrija nie jest potęgą mocarstwową? Widać mój panie, że nie byłeś obecny pod Wagram!“

Książę Schwarzenberg, poseł austriacki, akredytowany przy dworze francuskim od listopada 1809, został zawiadomiony przez Metternicha, że we Wiedniu chętnie widziany byłby związek małżeński z Napoleonem, nie posiadał jednak potrzebnych pełnomocnictw do podpisania kontraktu ślubnego. Odrazu skorzystał ze sposobności, by wspomnieć o wzajemnych usługach. Nie spodobało się to Napoleonowi. Zachował się przeto z wielką rezerwą, gdyż miał czas i mógł czekać.

Dotąd nie zapytano głównej osoby, arcyksiężniczki Marji Ludwiki o zdanie. Słyszała wprawdzie o rozwodzie Napoleona, nie sądziła jednak, że jej przypadnie rola nieszczęśliwej ofiary polityki, gdyż 10 stycznia 1810 pisała jeszcze do hrabiny Colloredo: „Nie troszczę się zupełnie o ludzkie gadania. Żal mi tylko biednej



księżniczki, którą on wybierze, albowiem ja na pewno nie będę ofiarą polityki!“ W kilka dni później dodaje w drugim piśmie do tej samej osoby: „Od czasu rozvodu Napoleona, codziennie otwieram gazetę Frankfurcką w nadziei znalezienia tam imienia nowej żony. Przyznaję się, że zwłoka przyprawia mnie o pewien mimowolny niepokój. Oddaję przeto los swój w ręce Boskiej Opatrzności, która jedynie wie, co stanowi nasze szczęście. Ale, jeżeli niestety takby się stać miało, jestem gotowa poświęcić osobiste moje szczęście.“

Ojciec jej wtedy był już zdecydowany, w razie żądania ze strony Napoleona, oddać mu rękę swej córki Marji Ludwiki. Był bowiem przekonany, że księżniczka, przyzwyczajona do ślepego posłuszeństwa, nie będzie się opierała. Miał słuszość. Gdy Metternich w jego imieniu oficjalnie zawiadomił ją o propozycji matrymonialnej Napoleona, odpowiedziała arcyksiężniczka spokojnie i opanowanie: „Proszę powiedzieć mojemu ojcu, że w sprawach, w których chodzi o dobro kraju, decyduje wyłącznie on jeden. Proszę go poprosić, by miał na oku jedynie obowiązki swe, jako monarcha i nie podporządkowywał ich moim osobistym upodobaniom.“

Inna, niemniej ważna sprawa, zajmowała austriackiego arcybiskupa: unieważnienie małżeństwa Napoleona z Józefiną, wiadomo bowiem przecież, że kościół katolicki nie uznaje rozvodu bez osobnego zezwolenia papieża. Wymagać jednak od papieża Piusa VII, — teraz właśnie, gdy został aresztowany i uprowadzony z Rzymu, — jakiejś przysługi, byłoby w najwyższym stopniu niestosowne. Chytry Cambacérès, na prośbę cesarza o radę, znalazł szybko wybieg. Czyż w Paryżu nie znajdowała się władza: „kościelne sądownictwo“? Jeżeli dla zwykłych śmiertelników była ona dostępną, to czemuż nie miała rozstrzygnąć i w sprawie, tyczącej się naczelnej głowy państwa? Na podstawie zeznań Berthiera, Duroc'a, Talleyranda i Fescha, którzy stwierdzili, że nie było rzeczywistego małżeństwa pomiędzy Napoleonem i Józefiną, uznał wkońcu imieniem sądownictwa kościelnego Pierre Boislesve 9 stycznia 1810 małżeństwo Napoleona i Józefiny za nieważne. Było nieprawdopodobną bezczelnością chcieć niejako przekonać całą Francję i Europę, że związek Napoleona i Józefiny był tylko rodzajem konkubinatu.

Mimo to zadowolono się we Wiedniu tem śmiesznem oświadczeniem. Z otwartymi ramionami przywitano ambasadora Berthiera, księcia Neufchâtelu i Wagram, gdy ten przybył 4 marca



Zaślubiny Napoleona z arcyksiężniczką Marją Ludwiką
Według obrazu Rougeta z Muzeum Narodowego w Wersalu

do Wiednia z liczną i wspianą świtą (między innymi był hrabia Anatole de Montesquiou) i przepyszniemi podarkami. Ludność stolicy bowiem również upatrywała w związku córki cesarskiej z najpotężniejszym monarchą świata najlepszą gwarancję pokoju.

Wieczorem 11 marca odbyły się w kościele Augustjanów prowizoryczne zaślubiny. Napoleona zastępował stryj arcyksiężniczki, arcyksiążę Karol, który tyle razy stał naprzeciw Napoleonowi w polu, jako jego nieprzyjaciół. W dwa dni później udała się Marja Ludwika w podróż do Francji. Szczegóły tej podróży ustalił Napoleon już poprzednio z największą dokładnością i uczynił ją jak najbardziej wystawną, aby zgóry dać młodej żonie wyobrażenie o swej potędze. Gorzkie uczucia musiały ogarnąć Marię Ludwikę, gdy w Braunau, austriackiej stacji granicznej, była zmuszona pożegnać się ze swą świtą, — i ona, od młodości swej nienawidząca Napoleona i Francji, musiała z uśmiechem i uprzejmością przywitać przyszły swój dwór francuski.

Napoleon oczekiwał tymczasem z niecierpliwością nowej cesarzowej i niemal liczył godziny, które miały upłynąć aż do jej przybycia. Wydawało się, że nagle stał się zupełnie innym i zachowywał się, jak dwudziestoletni młody człowiek, który się pierwszy raz w swym życiu zakochał. Zobojeźniał dla spraw państwowych i zajmował się jedynie rzeczami, mającemi jakkolwiek związek z Marią Ludwiką. Codziennie niezliczoną ilość razy oglądał jej portret i kazał sobie opisywać arcyksiężniczkę przez każdego Austriaka i Francuza, który ją widział osobiście. On, który nigdy nie był próżnym co do swej osoby, zaczął obecnie „modnie“ się ubierać i będąc o 22 lata starszym od swej żony, starał się o ile możliwości odmłodzić. Usiłował nawet uczyć się tańczyć, wiedząc, że Marja Ludwika lubiała taniec, ponadto jeździł konno i polował aby zeszczupić i popełniał różne dziwactwa, ażeby tylko spodobać się swojej młodej małżonce.

Jak sam postanowił, pierwsze ich spotkanie odbyć się miało w lesie między Soissons i Compiègne, w namiocie zdobnym złotem i purpurą. Gorliwa wymiana listów miała ich zbliżyć ku sobie, poza tem cesarz korzystał z każdej sposobności, by wyświadczać jej uprzejmości i od Strassburga począwszy, polecił wręczać jej codziennie kwiaty.

Pomimo, że młoda cesarzowa podróżowała tak szybko, jak tylko okoliczności dozwalały, wydawało się to Napoleonowi za długo. Cóż obchodził go ceremoniał? Czyż nie on był cesarzem i władcą, który mógł obalić to, co postanowił? W zwykłym mundurze, w nie-

— EX LIBRIS —
Biblioteki Kuratorium O.S.B.
w Białymstoku

pozornym powozie i w towarzystwie jedynie swego szwagra Murata, wyruszył z Compiègne naprzeciwko Marji Ludwiki. W Courcelles natrafiono 28 marca na orszak weselny, który zamierzał właśnie zmieniać konie. Bez ceremonji skoczył cesarz do powozu, w którym siedziała Marja Ludwika z królową Neapolu, Karoliną. Skoro młoda cesarzowa ochłonęła z pierwszego przerażenia i odważyła bliżej przyjrzeć się swemu małżonkowi, spostrzegła, że Napoleon korzystniej wyglądał, niż przypuszczała. On zaś był nią zachwycony i śpieszno mu było przybyć jeszcze tego samego wieczora do Compiègne. Tu Marja Ludwika miała zamieszkać w zamku, on sam zaś, aż do właściwych zaślubin w dniu 1 kwietnia, przenocować w budynku administracyjnym. Wszystko to wydawało mu się jednakże za długotrwałe. Jako człowiek ostrożny, poinformował się już poprzednio o rozmaitych sprawach u kardynała Fescha, który mu poświadczył, że małżeństwo z arcyksiężniczką jest już od Wiednia prawomocne. Wieczorem o godzinie dziesiątej przybyto do Compiègne i zabrano się szybko do przygotowania wieczerzy, w której, oprócz Napoleona i Marji Ludwiki, wzięła jedynie udział królowa Neapolu, Karolina.

Najwięcej podobała się cesarzowi nieśmiałość i trwożliwość Marji Ludwiki, ponieważ, z nielicznymi wyjątkami, spotykał dotąd przeważnie kobiety, które mu się same ofiarowywały. Zapytał się jej, jakie przepisy postępowania dał jej ojciec na drogę, a gdy ona w swej naiwności odrzekła: „Powiedział mi, że mam należeć do Pana i czynić wszystko to, czego Pan ode mnie będzie wymagał“ — uspokoił się w zupełności.

O pierwszej w nocy zapanowała cisza w zamku. Wszyscy odsunęli się dyskretnie od sypialni, w której, stosownie do etykiety, miała zamieszkać jedynie sama cesarzowa.

Z ogromnym przepychem odbyły się: dnia 1 kwietnia w Saint-Cloud ślub cywilny, a następnego dnia ślub kościelny, którego udzielił kardynał Fesch w swym charakterze wielkiego jałmużnika. Dwór i lud opanowała nie dająca się opisać radość, ponieważ nie tylko spodziewano się, że cesarzowa obdarzy swego małżonka dziedzicem, ale wierzono zarazem, że małżeństwo z autentyczną księżniczką utrwali pokój na lądzie stałym i przygotuje pokój z Anglią. Nawet pogoda, która w ostatnich kilku dniach była dżdżystą i burzliwą, poprawiła się i słońce świeciło w pełnym blasku. Piękny ten dzień nie miał jednak zakończyć się całkiem bez dysonansu. Kilku kardynałów na znak protestu przeciwko temu nowemu małżeństwu, którego w swem sumieniu nie mogli po-

chwalać, nie zjawilo się w kościele. Nie uszło uwagi Napoleona, że kilka miejsc było pustych. Okazało się, że brakowało szesnastu kardynałów, a z tego trzynastu bez usprawiedliwiania się. Wszystkich dosięgnął gniew cesarza. Pozbawieni zostali swej godności i internowani w różnych miastach Francji. Dopiero po upływie przeszło trzech lat, zwrócono tym „czarnym kardynałom“ wolność.

Największym wdziękiem Marji Ludwiki była jej młodość i świeżość, a jej cnotami: dobry charakter i zamiłowanie do porządku. Piękną nie była. Była znacznie więcej wykształconą niż Józefina, władała pięciu językami i miała pewną znajomość kilku innych, będąc jednak niezaradną i nieśmiałą, nie umiała zyskać sobie sympatji swego otoczenia. Król wirtemberski pisał o niej 20 marca 1810 do swej córki do Kassel: „Cesarzowa dopiero co przybyła. Jest wysoką, dobrze zbudowaną i bardzo podobną do ryciny, którą Ci posyłam. Mówi dobrze po francusku, jest nieśmiałą, ale nadzwyczaj grzeczną i stara się powiedzieć każdemu coś uprzejmego.“

Rosyjski hrabia Gołowkin, który widział Marję Ludwikę później (w r. 1817) jako władczynię Parmy, był zdania, że nie odczuwała ona żadnego żalu po stracie tronu i męża. Powiedział o niej: „Księżna ta stworzoną była dla domowego szczęścia. Obdarzona równomiernym i spokojnym charakterem, miała upodobanie w skromnych przyjemnościach, była bardzo muzykalna i pracowita, lubiła sporty, jak: jazdę konną, taniec i przechadzkę i posiadała wszystkie właściwości, aby być w zwykłym życiu szczęśliwą.“

Napoleon pokochał bardzo swą żonę, dzięki której stał się prawnukiem cesarzowej Marji Teresy i wnukiem ciotecznym Marji Antoniny i Ludwika XVI. W pierwszych miesiącach po ślubie zaniedbywał sprawy państwowe, przepędzając czas przeważnie w towarzystwie swojej żony. Metternich bardzo szybko spostrzegł, że Marja Ludwika mogłaby wywierać wielki wpływ na Napoleona, była ona jednak za szczerą i za niezręczną, aby to umieć wykorzystać.

Marja Ludwika nie zdobyła wprawdzie nigdy serca Paryżan, natomiast zdobyła sympatję rodziny Napoleona. Cieszyło to bardzo cesarza, zwłaszcza, że Józefina nie umiała wzbudzić sympatji w jego matce i rodzeństwie. Tak ucieszonym był Napoleon swym ożenkiem, że mówił do swego otoczenia: „Żeńcie się z Niemkami; są one łagodne, dobre, niezepsute i świeże jak róże.“

Pomimo, że Napoleon był przeświadczony, że Marja Ludwika pozostanie mu wierna, przedsięwziął środki, aby nigdy nie znalazła się w dwuznacznej sytuacji i nie pozwalał, aby była sama, bez towarzystwa damy dworu, w pokoju z mężczyzną, kimkolwiek onby był.

Napoleon wogóle nie lubił na swym dworze dwuznaczności. Gdy najstynniejszy paryski krawiec Deroy wkrótce po ślubie przyniósł suknie dla cesarzowej, uznała je Marja Ludwika za zanadto wydekoltowane. Mistrz mody sądząc, że trzeba cesarzowej powiedzieć jakąś uprzejmość, zauważył: „Ach, Wasza Cesarska Mość, jeżeli można pokazać tak piękną szyć, nie należy jej zakrywać.” Napoleon rozgniewał się na te słowa tak dalece, że wykrzyknął: „Wypędźcie natychmiast tego bezczelnego człowieka. Niech nie odważy pokazać mi się kiedykolwiek na oczy!”

Wkrótce po ślubie udał się Napoleon wraz z żoną w podróż do Holandji i północno-wschodniego wybrzeża Francji. Powrócił do Saint-Cloud dopiero 3 czerwca. Dnia 1 lipca uczestniczyła para cesarska w uroczystym przyjęciu, wydanem przez księcia Schwarzenberga. Podczas tej uroczystości wybuchł w domu księcia pożar; wiele osób (między innymi i bratowa ambasadora) zginęło lub odniosło rany. Napoleona o mało co strugi wody z sikawki nie obaliły na ziemię. Udało mu się wprowadzić schronić w bezpieczne miejsce, wiele przesądnych ludzi widziało jednak w tym pożarze złą wróżbę.

Na podstawie pokoju, zawartego w Schönbrunnie, dokonano w Niemczech i Italji wielu zmian w systemie państwowym. Nie zadowolili one Napoleona. Król westfalski otrzymał 14 stycznia 1810 Hanower z wyłączeniem Lauenburga, w grudniu tego samego roku odebrał mu jednakże Napoleon część kraju. Książę-prymas Karol Teodor (Dalberg) musiał zrezygnować 16 lutego na korzyść Bawarii z Ratyzbony, otrzymawszy wzamian Fuldę (z dawniejszego wielkiego księstwa Berg), większą część Hanau i tytuł wielkiego księcia Frankfurtu. Następcą jego ustanowił Napoleon 1 marca 1810 wice-króla włoskiego Eugenjusza. Bawarii, prócz Ratyzbony, przypadł w udziale jeszcze Bayreuth, natomiast włoski Tyrol odstąpić musiała królestwu Italji.

Ludwik, w swej roli jako król holenderski, usiłował strzec zawsze interesów swego kraju, w przeciwieństwie do najmłodszego z Bonapartów, Hieronima westfalskiego. Nie było to po myśli Napoleona, uważającego Holandję jedynie za państwo lenne. Państwo

to wzrosło jedynie dzięki swemu zamorskiemu handlowi i swym kolonjom. Podciąć te najważniejsze gałęzie zarobku, znaczyło zadać krajowi śmiertelny cios. Holendrzy nie troszczyli się więc zbyt o rozkazy Napoleona, utrzymując w dalszym ciągu stosunki z Anglią, zwłaszcza, że byli pewni zgody króla Ludwika.

Pod pozorem, że Holandja w roku 1809 zachowała się wobec angielskiej inwazji opieszale i potajemny handel trwał w dalszym ciągu, zamierzał Napoleon postąpić energiczniej z bratem. Zmusił go 16 marca do układu, na podstawie którego Holandja winna była odstąpić Francji północną Brabancję, zobowiązać się do zamknięcia holenderskich portów przed Anglikami i zabronić wstępu angielskim towarom. Celem przeprowadzenia tych surowych środków miano na całym pobrzeżu Holandji ulokować 18.000 ludzi, w tem jedną trzecią Francuzów. Holendrzy z konieczności musieli poddać się tym surowym represjom, Ludwik jednak wśród takich okoliczności nie chciał być więcej władcą tak uciśnionego państwa, zwłaszcza będąc świadkiem zmniejszającego się stale dobrobytu holenderskiego. Abdykował 1 lipca 1810 na korzyść drugiego swego syna (najstarszy syn jego zmarł w r. 1807). Potajemnie opuścił swą rezydencję, aby jako człowiek prywatny szukać azylu w Austrii. Ogłosił wprawdzie 1 sierpnia 1810 protest przeciwko postępowaniu swego brata, na protest ten, zarówno jak na bulle papieską, rzucającą klątwę, nikt jednak nie zwrócił uwagi.

Zdaniem Murata zachowanie się Ludwika, niechącego obchodzić się stosownie do życzeń Napoleona z Holandją, było wręcz niezrozumiałem. Podczas przyjęcia u cesarza trącił stojącego obok siebie radcę stanu Molé i rzekł mu do ucha: „Głupiec! Gdyby cesarz mnie rozkazał wziąć dywizję swej gwardji, aby wrzucić wszystkich moich poddanych do morza, — sprawa wkrótce byłaby załatwioną.”

Napoleonowi ucieczka brata była wcale na rękę. Nie musiał kierować się teraz żadnymi względami i wobec tego 9 lipca 1810 przyłączył Holandję do Francji. Wielki podskarbi Lebrun, książę Piacenzy i były Trzeci Konsul, objął w charakterze jeneralnego gubernatora zarząd nad podzielonym na dziewięć departamentów krajem.

Nie dosyć tego, dnia 12 listopada 1810 Napoleon bez wszelkiej podstawy prawnej wcielił kanton Wallis w swe państwo. Ten sam los spotkał 10 grudnia część wielkiego księstwa Berg, księstwo Aremberg, księstwa Salm-Salm, Salm-Kyrburg, Oldenburg, Lauenburg, miasta Hanzeatyckie Bremę, Hamburg i Lubekę, oraz, o czem

była już wzmianka, część Westfalji. Nowe te nabytki tworzyć miały francuskie departamenty: Ujścia Łaby (Elbmündung), Ujścia Wezery (Wesermündung), i Górnego Ems (Oberems). Francja liczyła obecnie 130, królestwo Italji 24 departamentów, Związek Reński obejmował 4 królestwa, 5 wielkich księstw, 11 księstw „Herzogtümer“ jako też 15 księstw „Fürstentümer“. Bądź bezpośrednio zależnymi od Napoleona, bądź sprzymierzonymi z nim, były: Królestwo Neapolu, Wielkie Księstwo Warszawskie, Hiszpanja, Szwajcarja, Austrija, Prusy i Danja. Z wyjątkiem kilku państw nadbrzeżnych i wysp, oraz napół azjatyckiej Rosji, był Napoleon nieograniczonym władcą kontynentu tak, iż słusznie mógł mianować się cesarzem Europy.

Błędem byłoby przypuszczenie, iż Napoleon zrezygnował ze swych ambicji co do swej floty, skoro klęska pod Trafalgarem kosztowała go większą część tejże. Od roku 1807 kuł plany, jakby zwalczyć bezpośrednio, lub pośrednio „perfidną“ Wielką Brytanię i roztrząsał w licznych listach do swego ministra marynarki Decrès wszystkie możliwości działań na morzu. Raz celem jego życzeń jest Irlandja, albo Sycylja, innym razem Przylądek Dobrej Nadziei lub Egipt, kiedyindziej znowu Martynika. Jakkolwiek klęska pod Trafalgarem była bardzo dotkliwą dla francuskiej i hiszpańskiej marynarki, cesarz wyliczył swemu ministrowi marynarki 12 kwietnia 1808, że rozporządza 64 francuskimi, 25 hiszpańskimi, 12 rosyjskimi i 10 holenderskimi okrętami wojennymi, t. zn. przeszło 111. Od tego czasu zaś kazał gorliwie przeprowadzać dalsze zbrojenia. W swych wyliczaniach zapędził się nawet aż do twierdzenia, że jego państwo może dostarczyć drzewa na budulec dla kilku tysięcy okrętów wojennych. Bardzo prawdopodobnem jest, że Napoleon byłby w krótkim czasie rozpoczął wielkie morskie działania — gdyby nie powstrzymały go zbrojenia i przygotowania do wyprawy rosyjskiej.

Zaabsorbowany sprawami hiszpańskimi oraz wojną z Hiszpanją, mógł cesarz Francuzów zajmować się dopiero w roku 1810 ponownie projektami, mającemi zdaniem jego zmusić Anglię do układów. Celem lepszego przeprowadzenia dozoru krajów, leżących nad morzem Północnem, sięgnął do wspomnianych już drakońskich metod i włączył te kraje bez ceremonji do cesarstwa francuskiego, w pierwszym rzędzie wyspę Helgoland, będącą najważniejszym miejscem składowem towarów angielskich i skąd prowadzono na wielką skalę potajemny handel z kontynentem.

Zwycięzcą w tej długotrwałej walce musiał zostać ten, kto miał

lepsze nerwy. Wydawało się, jakgdyby naprawdę Anglja była na najlepszej drodze do poddania się. Zatarg z Francją kosztował ogromne sumy, albowiem wspomagano wydatnie pieniędzmi kraje, prowadzące wojnę z Napoleonem, do tego zaś dochodziły jeszcze sumy, wydane na utrzymanie wojska w Portugalji i na ekspedycję do Holandji, nie osiągnięto zaś żadnej realnej korzyści. Na dobitkę przyłączyło się do tego niebywałe podcięcie angielskiego eksportu do Europy! Życie w Anglji kształtowało się coraz trudniej, robotnicy nie znajdowali dostatecznego zajęcia, maszyny stały bezczynnie, a opozycja w sejmie stale wzrastała. Przeciętnie było 250 bankructw miesięcznie, a trzyprocentowe papiery państwowe spadły na 65. Żniwa lat 1809 i 1810 były w Anglji bardzo złe, tak dalece, iż cena pszenicy wynosiła 103 szylingi, a nawet więcej. Była to cena, którą płacono dotąd jedynie przed zawarciem pokoju w Amiens. Nie bez słuszności należało obawiać się głodu we Wielkiej Brytanji.

Dotychczas, dzięki pomocy neutralnych — Ameryki i Turcji (Grecji) — miała Anglja możność przywozu towarów do Europy. Wspomniano już wyżej o miejscu składowem na wyspie Helgoland. Nad morzem Śródziemnem służyły Saloniki za port, skąd rozsyłano towary do Europy środkowej. Często również przemysłnicy dawali pierwszeństwo Dalmacji, zaopatrywanej drogą przez Malte. Ponieważ w Europie panowało ogromne zapotrzebowanie towarów kolonialnych, płacono za nie każdą cenę. W ten sposób wielkie ilości złota wędrowały do Anglji. A temu właśnie chciał przeciw Napoleon zapobiec. Reskryptem z marca 1810 usiłował Napoleon, chociaż nadaremnie, walczyć z przebiegłością Anglików, oznaczających swe towary jako pochodzenia neutralnego. Jak można było bowiem poznać po bawełnie, cukrze lub kawie skąd przychodziły?

Celem przeciwdziałania potajemnemu handlowi, uprawianemu coraz to śmielej i na coraz to większą skalę, zdecydował się Napoleon na krok niezwykły; postanowił wziąć również udział w zysku. Drugim jednak czynnikiem, składającym go do energicznego działania, ważniejszym może od chęci uniemożliwienia przemysłnictwa, był spadek celi francuskich. Cesarz zauważył bowiem ze zaniepokojeniem, iż cła, wynoszące w roku 1806 — 51 milionów, spadły w roku 1809 do 11½ milionów. Pod kątem widzenia tych rozważań rozumieć trzeba reskrypt trianański z 5 sierpnia 1810. Na mocy tego reskryptu nie wolno było, tak samo jak dotąd, sprowadzać angielskich wyrobów fabrycznych, dozwolone były

natomiast produkty kolonialne, kupcy jednak musieli opłacać cło, wynoszące 40—50% ich cen. Premje, płacone dotąd przemysłnikom, miały wpływać obecnie do francuskiej kasy państwowej. Sukces był ogromny. W czasie do 31 grudnia 1811 prawie 106 milionów franków wpłynęło do kas państwowych!

Reskrypt z 18 października z Fontainebleau szedł jeszcze dalej, zarządzając niszczenie angielskich wyrobów przemysłowych. Ponieważ Napoleon przekonał się jednak, że niektóre towary angielskie były nieodzownie potrzebne we Francji, udzielił, jak już wspomniano, licencyj na pewne towary, przez co oczywiście dużo pieniędzy wpływało również do kas państwowych Francji. Z uwagi zaś, że ze swej strony Anglicy udzielali także licencyj na takie towary — jak zboże i wino — które otrzymywać mogli jedynie z Francji, widać, jak bezsensowną i niszczycielską była cała ta wojna gospodarcza pomiędzy Anglią a Francją.

Napoleon, wprowadzając licencje, sam zrobił wyłom w systemie kontynentalnym. Nie uczynił tego dobrowolnie, lecz ze względu na stałe pogarszanie się francuskiego handlu, nie znajdującego w ubożej Europie potrzebnych rynków zbytu. W tym wypadku bowiem jedynie udzielał pozwolenia na eksport zboża i wina, jeżeli równocześnie eksportowano także francuskie wyroby przemysłowe.

Dziwnem wydaje się, że Napoleon nie usiłował wygłodzić Anglii. Byłoby to możliwem, ponieważ uboga w produkty rolnicze Anglia sprowadzała zboże przeważnie z krajów, leżących nad Bałtykiem, a prawie wcale nie, lub tylko w minimalnych ilościach z Ameryki. Żniwa w Anglii w roku 1810 były bardzo złe, kraj ten wymagał przeto zwiększonego dowozu zboża. Zamiast więc w miarę możliwości przeciwdziałać temu, dozwolił Napoleon na dowóz w zimie roku 1810/11 nie tylko z Polski i Prus, ale nawet z Francji i Italii!

Powiedzenie Montesquieu'a: „Niema monarchy bez szlachectwa“ zdawało się przyświecać Napoleonowi, gdy stwarzał nową szlachtę. Już za czasów Konsulatu dawni arystokraci nie byli narażeni na ataki, praktykowane podczas Rewolucji, a od roku 1806 czytamy często nazwiska szlachty wraz z ich dawnymi szlacheckimi tytułami. Napoleon, kładąc w roku 1806 podwaliny pod „Grand Empire“ stworzył równocześnie trzecią kategorię dóbr lennych, udzielanych jednak dopiero znacznie później: mianowicie tytularne księstwa. Początkowo wydawało mu się, że 12 wystarczy i porozdzielał tytuły w następujący sposób: Dalma-

cja-Cambacérès, Istrja-Lebrun, Padwa-Davout, Friaul-Soult, Cadore-Bessièrès, Belluno-Victor, Treviso-Ney, Feltre-Mortier, Vicenza-Lannes, Bassano-Maret, Conegliano-Pérignon, Rovigo-Fouché. Z temi tytułami związane być miały dochody wynoszące od 60.000 do 100.000 franków. Niezadowolony z tego podziału, skreślił Napoleon ostatnie nazwiska w zupełności i wstawił Seruriera na miejsce Victora. Ponieważ jednak wszyscy marszałkowie stawiali żądania, dodał Napoleon do spisu tytułów jeszcze Parmę, Piacenzę, Fiorenzuolę, oraz wyspy Korfu, Zante, Santa Maura, Cefalonia, Cerigo, Paxos i Itakę. Marszałkowie woleliby, aby tytuły ichłączono z nazwami bitew, w których brali udział, jak np. Berthier pod Marengo, Soult pod Austerlitz i t. d. O tem jednak Napoleon początkowo słyszeć nawet nie chciał, pomny, aby nic jego własnej sławy nie zaćmiło, a gdy Soult ponownie o tem wspomniał, zawołał: „A więc wszędzie będzie się twierdziło, że dowódca czwartego korpusu (Soult) wygrał bitwę. Do tej chwili sądziłem, że ja to uczyniłem. Nie, nie mogę podpisać tej nominacji.“

Po powrocie Napoleona (po zawarciu pokoju w Tylży) do Saint-Cloud, zjawił się u niego wielki kanclerz Cambacérès i prosił go, by „życzliwie odniósł się do żądań tych mężów, którzy pomocni byli mu w rozbudowie państwa.“ Dodał, iż kilku generałów spodziewa się na pewno w dniu urodzin Napoleona otrzymać tytuł księcia. Do tego jednak jeszcze nie doszło. W każdym razie Napoleon 30 lipca 1807 zdecydowany był stworzyć 50 tytularnych księstw. Tytuły te miały być nadane nawet takim osobistościom, które stosunkowo odegrały niewielką rolę. Wkońcu, przy współpracy Maret, dochodzi do skutku trzecia lista: Arrighi (Padwa), Augereau (Castiglione), Bessièrès (Istrja), Cambacérès (Parma), Caulaincourt (Vicenza), Davout (Auerstedt), Duroc (Friaul), Junot (Abrantes), Kellermann (Valmy), Lannes (Montebello), Lebrun (Piacenza), Marmont (Raguza), Massena (Rivoli), Moncey (Conegliano), Mortier (Treviso), Ney (Elchingen), Savary (Rovigno), Soult (Dalmacja), Victor (Belluno), Dalberg (bratanek księcia-prymasa, bez podania księstwa), Champagny (Cadore), Fouché (Otranto), Gaudin (Gaeta), Clarke (Feltre), Macdonald (Tarent), Maret (Bassano), Oudinot (Reggio), Regnier (Massa di Carrara).

Zbiorowa lista ta w definitywnej redakcji datuje się z marca 1808. Nominacje nastąpiły jednak dopiero w ciągu roku, po części nawet dopiero w r. 1809. Z uwagi, że miano nadać właściwie tylko 20 tytułów książęcych, skreślono Dalberga i Oudinota, poza tem jednak nikogo. Kilku marszałków i generałów, pomimo oporu cesarza osią-

gnęło to, iż nazwiska ich złączono z nazwami chlubnych dla nich bitew jak Augereau, Davout, Junot, Kellermann, Lannes, Massena i Ney.

Oprócz tych 26 tytułów książąt, udzielono tytułów jeszcze 73 hrabiom i 370 baronom, ale bez „de“. Przez czas trwania cesarstwa liczba książąt wzrosła do 31, hrabiów do 348, a baronów do 1090. Podczas studniowych rządów uszczęśliwiono nawet arcyrepublikanina Carnota tytułem hrabiowskim. W okresie cesarstwa udzielono nadto tytułu książęcego: Lefèbvre'owi (Gdańsk 1808), Macdonaldowi (Tarent 1809), Oudinotowi (Reggio 1108), Dalbergowi (książę 1810), Suchetowi (Albufera 1811). Poprzednio już Melzi otrzymał tytuł księcia Lodi (20 grudnia 1807). W nagrodę za całkiem szczególne zasługi udzielił Napoleon jeszcze kilku tytułów książęcych związanych z nazwami zwycięskich bitew: Davout (Eggmühl, listopad 1809), Berthier (Wagram, grudzień 1809), Massena (Essling, styczeń 1810), Ney (Moskwa, marzec 1813).

W marcu roku 1808 zaprowadzono zpowrotem majoraty. Książęta musieli mieć rentę w wysokości co najmniej 200.000 franków, hrabiowie 30.000 (z tego 10.000 było związanych z tytułem), baronowie 15.000 (z tego 5000 związanych z tytułem).

W dniu 30 marca 1814 w samem państwie i poza granicami Francji było 5176 rent rozdzielonych między 4970 pobierających, a suma rent (nie licząc rent Legji Honorowej) wynosiła 32,463.817 franków. O ile suma ta, jak na owe czasy, wydaje się bardzo znaczną, jest ona jednak niewielką w stosunku do kwot, które Napoleon sam otrzymywał ze skarbu państwa. W czasie od r. 1804 do 1813 jego lista cywilna wynosiła 231,934.444 franków. Wydatki domu cesarskiego wynosiły rocznie przeciętnie tylko 11 milionów, Napoleon zaś sam mając nadto i inne dochody, mógł uezierać sobie duży majątek. Majątek ten w ciągu jego ostatnich wypraw został jednak całkowicie zużyty.

Poza Legją Honorową, stworzył cesarz w dniu imienin w roku 1809 w Schönbrunnie order Trzech Run Złotych (Trois toisons d'or), przeznaczony jedynie dla wysokich wojskowych i dygnitarzy oraz za nadzwyczajne zasługi. Udzielać miano go nie w większej liczbie, jak: 100 Wielkim Kawalerom, 400 Komandorom, i 1000 Kawalerom. Sam cesarz został Wielkim Mistrzem orderu. Wielkim Kanclerzem mianował jenerała Andréossy'ego, Wielkim Podskarbin dawniejszego holenderskiego Wielkiego Pensjonariusza Schimmelpennincka. Instytucja tego orderu nigdy nie weszła w życie. W końcu, po przyłączeniu Holandji do państwa francuskiego, przejął Napo-

leon utworzony przez swego brata order „Union“, zmieniając go na „Réunion“ i mianując Wielkim Kanclerzem tegoż Champagny'ego.

W ciągu pierwszych lat Konsulatu prowadził Napoleon stosunkowo skromne życie, z biegiem czasu jednak, zwłaszcza zaś odkąd wstąpił na tron cesarski, wymagał coraz surowszej etykiety. Było to samo przez się zrozumiałem, że, jako naczelnik najpotężniejszego państwa świata, nie chciał być pośledniejszym od małego niemieckiego władcy.

Marszałek pałacu Duroc zarządzał tak jak dawniej, z podziwu godną zręcznością dworem Napoleona. Wszyscy współczesni zgodni są w tem, że ten mąż zaufania cesarza, bardzo sympatyczny człowiek, zaprowadził wzorowy porządek domowy, wymagający jedynie niewielkiej ilości służby. Ażeby zapobiec zamachom na życie cesarza, będącego pod jego opieką, zarządził Duroc, iż niewiele osób spało w zamku. Nie więcej, jak tuzin ludzi, czuwało w nocy nad życiem Napoleona, a mimo to, podczas całego trwania cesarstwa, nie było nigdy nawet próby zamachu w zamku cesarskim. Przed drzwiami cesarskiej sypialni spał mameluk Roustam. Jeżeli w nocy nadeszły ważne depesze, z powodu których trzeba było Napoleona zbudzić, dyżurny adjutant pukał do drzwi pokoju, w którym mameluk spał. Ten otwierał drzwi i upewniwszy się wspólnie z adjutantem, iż nikt poza tem nie wszedł do pokoju, zamykał drzwi zpowrotem. Teraz dopiero pukał adjutant do zamkniętych drzwi cesarskiej sypialni. Napoleon otwierał dopiero wówczas, skoro rozpoznał głos adjutanta.

„Wojna, — moi panowie — bynajmniej nie jest różowem rzemiosłem“ — powiedział raz Napoleon podczas Rady Stanu. „Panowie znacie ją jedynie ze swych ławek, z biuletynów oraz sprawozdań naszych triumfów. Ale nie znacie naszych obozów, naszych wyęzających marszów, naszych niedostatków, naszych cierpień wszelkiego rodzaju. Ja jednak znam je, ponieważ stale mam je przed oczyma, a czasami również podzielam!“

Udając się do Wielkiej Armji, opuszczał Napoleon przeważnie dopiero w ostatniej chwili stolicę. W razie, gdy przez telegraf optyczny nadchodziła wiadomość, decydująca o jego odjeździe, — nie zwlekał ani chwili i w ciągu 12 godzin wyruszał w drogę. Często towarzyszyła mu cesarzowa Józefina, w późniejszych czasach cesarzowa Marja Ludwika. W dłuższych podróżach posługiwał się cesarz ciężką, skromną napozór, ale bardzo wygodnie urządzoną kareta podróżną. Powóz ten zawierał wewnątrz

materac, na którym Napoleon mógł się wygodnie przespać, neceser z przyborami toaletowymi, małą bibliotekę podróżną oraz liczne skrzynki i torby na papiery, mapy i t. p. W wozie znajdował się spis miejscowości, gdzie miano zmieniać konie, a na tylnej ścianie umocowaną była lampa, aby Napoleon mógł również w nocy czytać i pisać. Ponieważ niemożliwością dlań było pozostać nieczynnym, pracował i w czasie podróży, albo czytał romans, który po skończeniu, albo gdy mu się nie podobał, — wyrzucał przez okno.

O ile cesarzowi nie towarzyszyła żona, widziano zazwyczaj u jego boku marszałka Berthiera, który stale miał ze sobą papier oraz przybory do pisania, aby odrazu notować rozkazy Napoleona. Od czasu do czasu miejsce to zajmowali: Murat, Duroc lub Caulaincourt. Na koźle siedział przyboczny mameluk Roustam. Przed powozem galopowało dwóch konnych strzelców oraz dwóch oficerów ordynansowych. Koło prawych drzwiczek powozu jechał konno będący w służbie koniuszy, z drugiej strony również konno generał gwardji, dowodzący eskortą, zazwyczaj generał Guyot lub major Lion. Za powozem jechali adjutanci cesarza, oficerowie ordynansowi i paziowie. Napoleon podróżował ogromnie szybko, przeważnie kazał jechać galopem, odbywając wskutek tego ponad 20 kilometrów w ciągu godziny. Dlatego też miejsca postoju, gdzie zmieniano konie, znajdowały się w odległości 15—20 kilometrów od siebie. W lecie roku 1805 przebył cesarz odległość z Turynu do Paryża w 85 godzinach, zapewniał jednak później, że mógłby był skrócić podróż o dobre 13 godzin. Czas i przestrzeń były to pojęcia, z którymi Napoleon stale znajdował się na stopie wojennej!

W polu posługiwał się cesarz lżejszym powozem o dwóch siedzeniach. Gdy pragnął rozprostować trochę członki, dosiadał konia. Tak samo czynił zresztą, gdy chciał śpieszniej podążyć naprzód, lub gdy znajdowano się w bliskości nieprzyjaciela. Wytłumaczenia, iż Napoleon dokonywał ogromu pracy, jakiej może żaden człowiek przed nim albo po nim nie dokonał, — szukać należy w tem, że od młodości umiał wytworzyć odpowiednią równowagę pomiędzy duchowymi a fizycznymi wysiłkami. W polu poddostatkiem miał trudów, podczas pokoju szukał ich w polowaniu. Wracając zmęczony do swej naczelnej kwatery lub do swego zamku, brał gorącą kąpiel i czuł się potem znowu tak świeży i rzeźki, że był w stanie pracować jeszcze wiele godzin bez przerwy.

Napoleon był złym jeźdźcem nie wskutek niezgrabności, jak z tego powodu, iż myśli jego zajęte były wszelkimi możliwymi

sprawami, nie miał więc czasu zajmować się sztuką jazdy konnej. Natomiast niezmordowanym był w jeździe i galopował nieraz pięć do sześciu godzin, nie okazując żadnego zmęczenia.

Podczas podróży, lub w czasie pobytu w polu, określał Napoleon często zgóry miejscowość, gdzie zamierzał spędzić noc. W lipcu 1805 napisał do swego pasierba Eugenjusza do Medjolanu, że potrzebne są mu tam na mieszkanie jedynie: pokój do pracy, biblioteka, pokój dla archiwaliów, gabinet topograficzny, mała sypialnia z łazienką i mały salonik. Często wystarczyły mu dwa pokoje, albo nawet jeden tylko, wszędzie jednakże, gdziekolwiek się cesarz zatrzymywał, — znajdował się jego „pałac“.

Skoro tylko było to możliwem, zamieszkiwał z nim Berthier, podczas gdy liczny sztab generalny marszałka kwaterował w innym domu. Największy pokój służył jako gabinet do pracy cesarzowi. Zadawała się za to mała sypialnia. Łóżko polowe pakowano na muły, ażeby można je było wszędzie zawieźć.

W razie, gdy nie znajdowano nawet najskromniejszej kwatery, rozbijano pięć namiotów z drelichu w niebiesko-białe pasy. Dwa służyły jako pracownia i mieszkanie cesarza, dwa przeznaczone były dla towarzyszących oficerów, jeden dla Berthiera. Prawie zawsze kazał Napoleon zapalać ogromny ogień obozowy, nie tylko w celu zagrzania się, lecz także, aby wojsko, a zwłaszcza adjutanci widzieli, w jakim miejscu znajduje się cesarska główna kwatera i mogli łatwo ją odszukać.

Skoro tylko Napoleon pracę ukończył i ostatni list podyktował, rozlegał się okrzyk: „Powóz“ albo „Na koń“ i po upływie kilku minut pędził już orszak cesarza naprzód.

W razie postoju Napoleona w drodze, czterech strzelców gwardji, zeskoczywszy z koni, ustawiało się w czworobok naokoło niego. Zazwyczaj towarzyszyli mu jedynie Berthier, wielki koniuszy Caulaincourt i dyżurny adjutant z mapą okolicy oraz paź z lunetą. Albowiem w otoczeniu liczniejszej świty tworzyłby dobry cel dla przeciwnika. Mimo to nieprzyjaciel często dostrzegał go i ostrzeliwał. Twierdzono częstokroć, że cesarz unikał narażania się na bezpośrednie niebezpieczeństwo. Nie odpowiada to prawdzie. Niezliczoną ilość razy znajdował się w niebezpieczeństwie życia. Jedyny raz został tylko ranny, — mianowicie pod Ratyboną w roku 1809, dość poważnie w nogę.

Nader wielkiej objętości główna kwatera Napoleona składała się z różnych oddziałów. Na czele znajdował się sztab cesarski, po nim następował sztab szefa sztabu jeneralnego i sztab jeneral-

nego intendenta armji. Następnie szły sztaby artylerji, pionierów, naczelnego rachmistrza i wyższych oficerów gwardji.

W sztabie cesarza istniała wewnętrzna i zewnętrzna służba. Prace wewnętrzną gabinetową pełnili sekretarze. Najdłużej i najwierniej służył Napoleonowi Méneval, który jednak po powrocie z Rosji musiał ze względów zdrowotnych odstąpić stanowisko swe Fainowi. Fain również już od długiego czasu pracował w gabinecie Napoleona. Jemu do pomocy przydzielony był Mounier, mający za zadanie tłumaczenie zagranicznych dzienników i Jouanne, jako też tłumacz Le Lorgne d'Ideville, a w ostatnich latach cesarstwa Polak hr. Wąsowicz. Najważniejszą osobistością w gabinecie był nadzwyczaj zdolny, w armji jednak mało znany, pułkownik Bacler d'Albe, szef biura topograficznego. Skoro tylko obrano nową kwatere, był on pierwszym, którego usług Napoleon potrzebował, a ostatnim, który cesarza po pracy opuszczał. Wspomnieć trzeba również o pułkowniku Ponthonie, którego działem były prace artylerji i pionierów. Działalność wszystkich osób, pracujących w gabinecie cesarza, była nadzwyczaj wyteżającą i odpowiedzialną, pomimo tego cesarz niewiele ją cenił.

W ciągu lat zwiększała się stale liczba adjutantów, pełniących zewnętrzną służbę sztabu cesarskiego. W późniejszych latach byli to przeważnie jenerałowie, którzy w szczególny sposób odznaczyli się w polu i których Napoleon używał do specjalnych poruczeń. Byli to w roku 1805: Junot, Caffarelli, Lauriston, Lemarois, Rapp, Mouton, Bertrand i Lebrun. Później nadto: Reille, Gueheneuc, Durosnel, Hogendorp, Flahaut i inni. W wypadkach, gdy skutek śmierci lub zranienia zabrakło wyższego dowódcy korpusu, musiał często adjutant cesarza zajmować opróżnione stanowisko. Chętnie oddawał im Napoleon stanowisko dowódców korpusów, których zadaniem była rozstrzygająca walka. Adjutanci owi mieli kilku niższych adjutantów „petits aides de camp“. Tymi ostatnimi posługiwał się często sam cesarz. Właściwe czynności adjutanckie pełnili oficerowie ordynansowi, przeważnie młodzi, którzy musieli być znakomitymi jeźdźcami, ponieważ kazano im często jeździć po całej Europie. Ci oficerowie ordynansowi musieli pochodzić z dobrych domów oraz posiadać odpowiednie wykształcenie, albowiem wymagania, które Napoleon im stawiał, były bardzo wygórowane i nie polegały jedynie na doręczaniu rozkazów.

Napoleon, jako wódz, nie mógł znaleźć lepszego współpracownika, niż marszałka Berthier, swego szefa sztabu jeneralnego. Właściwego szefa sztabu jeneralnego Napoleon nie potrzebował,

jedynie człowieka, któryby umiał podać dalej rozkazy cesarza dowódcom licznych armij w sposób najszybszy i najsumienniejszy. Dnia 18 stycznia 1807 pisał Berthier do Ney'a, który przedłożył kilka propozycji: „Cesarzowi nie trzeba ani rad, ani planów kampanij; nikt nie zna jego myśli, a naszym obowiązkiem jest jedynie posłuszeństwo.“ Berthier, liczący w r. 1813 już 60 lat, zachował swój dawny zadziwiający zapał do pracy, przewyższający nawet jeszcze pracowitość cesarza. W czasie gdy Napoleon pracował, musiał Berthier znajdować się stale w pobliżu, a gdy cesarz spał, zaczynała się dla marszałka dopiero właściwa robota. Jenerał Fézensac powiedział raz żartobliwie o nim, że marszałek, podczas gdy w nocy pisze, odpoczywa po trudach dnia! Przytem wszystkiem Berthier był zawsze spokojny, pomimo, że był kozłem ofiarnym za wszystkich. Co prawda, Napoleon ogromnie cenił swego współpracownika i stale stawiał go za wzór swym adjutantom. Wynagrodził też Berthiera tak, jak żadnego innego z marszałków (z wyjątkiem swego szwagra Murata) i nadał mu nawet prawo bicia monet w swem księstwie Neuchâtel. Varnhagen von Ense, który widział marszałka w roku 1810 w Paryżu, mówi o nim w swych pamiętnikach: „Berthier był nad wyraz uprzejmy, miał dobroduszne, ujmujące obejście i ów rodzaj spokoju, idący w parze z wielkiem uzdolnieniem. Bardzo mi się podobał. Siłę, pewność i doświadczenie wyczytać można z jego poważnego oblicza, a to, co mówił, było żywe i jasne.“

Berthier nie był samodzielnym dowódcą, lecz niezrównanym, niezastąpionym pomocnikiem. Gdyby towarzyszył był Napoleonowi w czasie bitwy pod Waterloo, jako szef sztabu jeneralnego, wiele rzeczy inaczej byłoby się ukształtowało. Wszystkie prace, dotyczące właściwych operacyj, załatwiano w osobistym gabinecie Berthiera, rozporządzającego zresztą również wielką liczbą adjutantów. Reszta spraw, tycząca się administracji, załatwianą była we właściwym sztabie jeneralnym Berthiera, na którego czele stał najpierw jenerał Andréossy, a od r. 1809 jenerał Monthoin. Do tego sztabu jeneralnego przydzielone było również biuro topograficzne, którem kierował jenerał Sanson, od roku 1813 zaś pułkownik Bonne.

Jedną z najważniejszych osobistości w otoczeniu cesarza, — poza Berthierem, wielkim marszałkiem pałacu Duroc'em i wielkim koniuszym Caulaincourtem¹⁾, który po śmierci Duroc'a objął

¹⁾ Na wiosnę 1811 odwołał Napoleon Caulaincourta z Petersburga i zastąpił go jenerałem Lauristonem.

funkcje tegoż, jakkolwiek bez jego tytułu, — był hr. Daru, naczelny intendent Wielkiej Armji. Daru kierował administracją woj-skową i miał za zadanie ściąganie ze zdobytych oraz okupowanych obszarów odpowiednich środków i zasobów celem zaopatrzenia całego ogromnego wojska. O ile wskutek tego zaskarbiał sobie wdzięczność cesarza, o tyle więcej był znienawidzony przez nieprzy-jaciół Francji, pomimo bowiem uprzejmego obejścia odznaczał się nieubłaganą surowością. W dniu 1 kwietnia podlegało inten-dentowi Daru 135 komisarzy wojennych, z których 43 miało sie-dzibę w głównej kwaterze, reszta zaś w etapach.

Do licznych zagadek w życiu Napoleona należy kwestja, czemu zarówno Francuzi, jak i obcokrajowcy, we francuskiej służbie bę-dący, z zapałem umierali dla cesarza (z nielicznymi oczywiście wyjątkami). Fanatyczne to uwielbienie tak było wielkiem, iż nawet ciężko ranni, skoro tylko ujrzeni Napoleona, wołali z zapałem: „Niech żyje Cesarz!“ W istocie zaś, Napoleon źle płacił, źle trak-tował, źle żywił i źle odziewał swe wojska! Nie można się więc dziwić, że żołnierze podczas wypraw w kraje nieprzyjacielskie mu-sieli często chwytać się środków samopomocy. Cesarz bowiem jedynie wyższych dowódców obsypywał dowodami łaski. Najlepiej wiodło się jeszcze pułkom, podległym Davoutowi i Suchetowi, ponieważ obaj ci marszałkowie dbali o porządek i strzegli inte-resów swych żołnierzy.

Im większem stawało się z latami zapotrzebowanie żołnierzy, tem niechętniej śpieszyli oni pod sztandary. 28 października 1808 pisał Napoleon do ministra wojny Clarke'a: „Z liczby 747 rekru-tów departamentu Aube zdezerterowało 485. Proszę wydać rozkaz, aby ich aresztowano i odstawiono do szeregów,“ a 12 lipca 1811 pisze do wiceadmirała Decrès'a: „Donoszą mi, że rekruci, a zwa-szcza ci z departamentu Dolnych Pirenei, których przekazałem marynarce w Tulonie, prawie wszyscy zdezerterowali.“ Wkońcu znowu do Clarke'a 15 sierpnia 1813 z Drezna: „Otrzymałem list Pana z 5-go wraz z załączonemi wykazami, z których wynika, iż mamy 76.000 dezertorów. Zdaje mi się jednak, że obliczenie to niższe jest od rzeczywistej liczby.“

Dziwną i nieoczekiwaną wyda się wielu wiadomość, że żoł-nierze napoleońscy byli również źle uzbrojeni. Napoleon, mimo, iż zdawał sobie sprawę z wartości artylerji, rzadko był w tej sytuacji, by miał przewagę nad przeciwnikiem, nigdy bowiem nie udało mu się zgromadzić koniecznej ilości dział. Przyczyna leżała zarówno

w coraz liczniejszych jego armjach, jak i w niemożności fabrykacji odpowiedniej ilości armat i zaprzęgu. Gdy Soult, po zajęciu Wiednia w roku 1805, chciał zatrzymać dla swego pułku część znalezionych tam pięknych austriackich dział, jenerałny inspektor artylerji Songis zaprotestował przeciwko temu. Twierdził bowiem, że jeżeli inni dowódcy tak samoby postąpili, zabrakłoby wkrótce koni. Również amunicji nie zawsze było poddostatkim. Pod Jeną czwarty korpus oddał 1400 strzałów armatnich, piąty korpus wystrzelał nawet 1464 kul i 300 granatów. Gdyby w niedługim czasie było wtedy doszło do nowej bitwy, nie miałoby wojsko czem strzelać. Z roku na rok amunicja się pogarszała. Napoleon skarżył się, że amuni-cja pod Lützen (1813) była pośledniejszego gatunku i przeszło jedna trzecia granatów wogóle nie wybuchała.

Szpitalnictwo znajdowało się w nieprawdopodobnym stanie. Des-genettes, Percy, Larrey i Yvan byli wprawdzie znakomitymi le-karzami, nie wystarczało jednak kilku dzielnych ludzi tam, gdzie brak było wszystkiego. Naczelnym lekarz pułkowy Percy, gdy uda-wał się w r. 1806 na wojnę, miał tak mało instrumentów lekar-skich, że 11 października, na trzy dni przed bitwą pod Jeną, zmuszony był kupić w tamtejszym sklepie z żelazem zwykłą piłę! W kilka dni później dał chirurgowi Damiens, kierownikowi wojskowego szpitala polowego w Weimarze, „starą piłę, bardzo jednak jeszcze dobrą, wielki nóż i kilka skalpeli, ażeby przynajmniej mógł przedsięwziąć najkonieczniejsze amputacje“. W ten sposób dbał Napoleon o swych żołnierzy, od których wymagał, aby ra-dośnie szli dla niego w bój. Percy czynił wszystko, celem poprawy stosunków francuskiego szpitalnictwa, Napoleon jednakże nie miał nigdy pieniędzy dla swych rannych i chorych żołnierzy. Jego mi-nister finansów powiedział raz słusznie, że ze wszystkich wpływów podatkowych najlepiej funkcjonuje rekrutacja. W istocie nigdy pra-wie nie brakowało Napoleonowi potrzebnego materiału ludzkiego. Z tej też przyczyny tak rozrzutnie z nim się obchodził. Zamiast poboru coraz nowych żołnierzy, którzy z powodu krótkiego czasu nie mogli zostać odpowiednio wojskowo wyszkoleni, powinien był, już ze względów humanitarnych, obchodzić się lepiej ze starymi żołnierzami i kazać ich odpowiednio pielęgnować. Za cza-sów Cesarstwa bowiem zmarło w szpitalach i na gościach wię-cej żołnierzy niż na polach bitew!

Z prasą był Napoleon zawsze na wojennej stopie, zwłaszcza gdy poznał jej ogromne znaczenie. Pomimo, że tylko niewielu gaze-

tom pozwolił wychodzić i z nich był niezadowolony, jeżeli przynosiły wiadomości, sprzeczne z jego życzeniami. Mniemanie swoje o gazetach wypowiedział 1 czerwca 1805: „Gazety są ważnym czynnikiem. Nie można dziś już twierdzić, że są złośliwe, są natomiast głupie i piszą bez właściwego celu.“ 2 maja tego samego roku przyszedł do przekonania, że „Journal des Débats“ zamieszcza same głupstwa i postanowił w kilka dni później podać dziennik cenzurze. Fouché miał zamianować cenzora, któremu właściciele pisma zmuszeni byli płacić 12.000 franków rocznej pensji! 22 maja 1805 pisał cesarz do ministra policji, że najlepiej redagowaną gazetą wydaje mu się być „Gazette de France“. Ale i to dobre mniemanie nie utrzymało się długo, gdyż już 1 września 1805 rozkazał dziennik na jakiś czas zamknąć z ostrzeżeniem zajęcia roztropniejszego stanowiska, o ile nie chce narażać się na cięższe represje. Z końcem roku 1811 istniały w Paryżu już tylko 4 dzienniki.

W ten sam samowolny sposób postępował Napoleon również i z pismami wychodzącymi w krajach podbitych. Gdy coś mu się w „Freiburger Zeitung“ nie spodobało, kazał Champagny'emu spowodować zamknięcie dziennika. List zakończony jest lakonicznym zdaniem: „W taki sam sposób należy postąpić w Darmstadtzie oraz na granicy.“

Że w podobnych warunkach nie mogła się rozwijać literatura, mogąca mieć ważniejsze znaczenie, leży na dłoni. Dzieła pisarza, który wypowiadał idee niezgodne z poglądami Napoleona zostawały natychmiast wycofane i spalone. Ten los spotkał książki Mme de Staël, Mme de Chevreuse, Benjamina Constant i wielu innych. Punktem kulminacyjnym tej kampanji przeciwko wolności myśli i słowa było zamianowanie w r. 1810 jeneralnego dyrektora dla handlu książkami. Liczba wydawców i księgarzy w Paryżu i departamentach została ściśle ograniczona, zaś przed oddaniem do druku musiano podać nazwisko autora i tytuł książki, na życzenie zaś musiał autor poczynić odpowiednie zmiany.

Utworzony przez Ludwika XIV „Czarny Gabinet“ utrzymał się również pod Napoleonem, który rościł sobie prawo wiedzieć, co pisują do siebie jego oficerowie i urzędnicy. Pomimo wyczerpującej pracy znachodził nawet sam kilka chwil czasu, aby rzucić okiem na tę korespondencję, która niejednokrotnie odślaniała mu najintymniejsze buduarowe tajemnice jego otoczenia.

„Pius kochał mnie osobiście,“ pisał Napoleon w długim me-

morjale, dyktowanym Montholonowi na św. Helenie. „W naszych ścisłych stosunkach nie było nigdy rozdzwiku, spowodowanego różnicą zdań jako panujących. Temu to szacunkowi i wzajemnej sympatii należy przypisać podpisanie przez papieża Konkordatu w Fontainebleau, w którym papież zrezygnował z świeckiego panowania.“

Istotnie papież musiał mieć prawdziwie dobre serce i dużo pobłażania, skoro wybaczał Napoleonowi ustawiczne prowokacje, zaś po upadku cesarza ofiarował się udzielić Napoleonidom gościny w Rzymie i sam wstawiał się u rządu angielskiego o ulżenie Napoleonowi w jego niewoli na wyspie św. Heleny.

Pomimo swej wielkiej słabości dla Napoleona odmawiał jednak Pius inwestytury biskupom, mianowanym przez cesarza, chociaż Konkordat przyznał mu to prawo. Papież byłby może skłonniejszy do ustępstw i byłby może ukoronował Napoleona cesarzem Zachodu, gdyby nie jego represje przeciwko „czarnym kardynałom“ i Kościołowi w ogólności. To dało papieżowi siłę przeciwstawiania się Napoleonowi.

Na podobny opór, jak u najwyższego dostojnika chrześcijaństwa nie natrafił Napoleon dotychczas. Podjął zatem — celem zakończenia sporu — myśl założenia „galikańskiego“ kościoła i zwołał Sobór na dzień 17 czerwca 1811, któremu miał przewodniczyć jego wuj Fesch w katedrze Notre-Dame. Z wszystkich zaproszonych francuskich i włoskich kardynałów zjawiła się jedynie połowa francuskich i trzecia część włoskich i już podczas pierwszych posiedzeń można się było przekonać, że duchowieństwo wcale nie było skłonne uznać władzę Napoleona ponad władzą papieża. Napoleon — jak to było do przewidzenia — nie uzyskał niczego i w nocy z dnia 10 na 11 lipca nakazał rozwiązanie Soboru. Opór został dopiero złamany, gdy na rozkaz cesarza wywieziono biskupów Troyes, Tournai i Gand do Vincennes, przy czym jeden tylko dzielny biskup Emery szczególnem zrządzeniem losu został oszczędzony, zaś innych skłoniono do ustępstw groźbami. W gabinecie ministra wyznań Bigot de Préameneu i w obecności ministra policji Savary 88 duchownych podpisało projekt ustawy, 14 zaś podpisania odmówiło. 5 sierpnia został Sobór znów otwarty. Kilku biskupów udało się do Sawony do papieża, aby uzyskać od niego zatwierdzenie. Chory i groźbami zastraszony papież zgodził się, aby — o ile do 6 miesięcy nie udzielił inwestytury zamianowanemu przez cesarza biskupowi — wolno to było uczynić metropolicie danej dyecezyi. Napoleon — ku ogół-

nemu zdziwieniu — nie zgodził się na to rozstrzygnięcie i 20 sierpnia rozwiązał Sobór, w którym tyle nadziei ongiś pokładał.

Przed rozpoczęciem w r. 1812 kampanji rosyjskiej wydał cesarz z Dreżna rozkaz, aby starego i schorowanego papieża przewieziono z Sawony do Paryża, obawiał się bowiem, że Anglicy zechcą go uprowadzić.

Wróciwszy z Rosji zwyciężonym, udał się Napoleon do Fontainebleau w odwiedziny do papieża, chcąc sobie przynajmniej jednego wroga zjednać. Z początku próbował Napoleon próśb i wszelkich środków przekonywujących, jakie mu w tak szerokim zakresie stały do dyspozycji. Przyszłość, jaką przed oczyma papieża roztaczał, przedstawiała się w różowych barwach. Ale nic nie pomogło. Przeszedł zatem do obietnic, później zaś gróźb, aby celu swego dopiąć. Po 5 dniach papież ustąpił i 25 stycznia 1813 podpisano nowy konkordat, względnie prowizoryczną umowę. Papież zgodził się powtórnie na ustępstwa, które w swoim czasie nie zadowolili Napoleona, a cesarz przyznał Ojcu św. dodatkowo prawo mianowania 10 biskupów francuskich lub włoskich i 6 rzymskich. Wyznaczenie papieżowi dawnej jego rezydencji wraz z dwoma milionami dochodów rocznie, było oczywiście małym odszkodowaniem za odebraną papieżowi potęgę. W Paryżu nie chciał papież mieszkać. Uwięzieni „czarni kardynałowie” zostali wypuszczeni na wolność.

Tym razem zwyciężył Napoleon. Papież dowiedziawszy się od swych doradców o faktycznym stanie światowych powikłań, odwołał swoją zgodę w dwa miesiące później, t. j. 24 marca. Było już jednak za późno. Napoleon bowiem z właściwą sobie z pewnością zdążył już zakomunikować całemu światu, że się z papieżem pogodził i nakazał we wszystkich kościołach odprawiać „Te Deum Laudamus”. Coprawda, zwycięstwo nad Kościołem niewiele Napoleonowi przyniosło korzyści, gdyż ziarno przezeń zasiane zdołało już wzejść. Jego postępowanie wobec najwyższego dostojnika Kościoła wiele się przyczyniło do utraty popularności między ludem.

Powróciwszy do Paryża po bitwie pod Lipskiem, zastał Napoleon papieża jeszcze zawsze w Fontainebleau. Ponieważ cesarz nie dobrze wiedział co począć z swym półwięźniem, sam zaś zaledwie mógł się w Francji utrzymać, zezwolił papieżowi na powrót do Rzymu, a nawet ofiarował mu częściowo zpowrotem świecką władzę. Zanim jednak Ojciec św. przybył do Rzymu, sprzymierzeni wkroczyli w triumfalnym pochodzie do Paryża.

„Zakończyliśmy romans rewolucji; teraz rozpoczynamy jej historję i przekonamy się, które rewolucyjne zasady nie nadadzą się do zastosowania, co jest nadzmysłowe i hipotetyczne.” W tych i tym podobnych słowach wypowiadał się Napoleon o zadaniach swoich w Radzie Stanu po 18 Brumaire’a.

Po złamaniu władzy Dyrektorjatu zastał Napoleon państwo w tym samym stanie, w jakim znajdowało się u schyłku Konwentu. Człowiek był tak samo skrupowany jak za czasów teroru, a warstwy posiadające miały szczególnie utrudnione życie. W ciągu niewielu lat zaprowadził Napoleon porządek i stworzył urządzenia, które do dziś dnia jeszcze po części istnieją. Umiał on z wybitną zręcznością znajdować właściwych współpracowników i mawiał słusznie: „Najtrudniejszą ze sztuk jest nie tylko umieć znaleźć ludzi, ale i umieć w właściwy sposób wyzyskać ich wiadomości.”

Głównymi jego pomocnikami byli ministrowie i sekretarz stanu. Najchętniej byłby sam kierował rozmaitemi ministerstwami, ale do tego brakło zawsze zapracowanemu w istocie czasu. Niemniej jednak zdarzało się bardzo często, że dyktował swym ministrom długie listy, które wychodziły potem z ich podpisami w świat. Napoleon nie mógł się obejść bez dwóch ludzi: Berthiera i Maret. Czem Berthier dla wojny, tem był Maret we wszystkich dziedzinach administracji. Wiele cesarskich i ministerjalnych rozporządzeń szło przez jego ręce. Maret posiadał pełne zaufanie Napoleona i doskonale umiał przywłaszczać sobie idee swego mistrza, aby je potem w wytwornej stylizacji podać. Sekretarz stanu wierzył w Napoleona jak dobry chrześcijanin w Kościół. W przekonaniu, że cesarzowi się zawsze wszystko powiedzie, podsycał jego zaślepienie i tem samem ponosi część winy w przeciąganiu się wojen oraz w ostatecznym upadku Napoleona. Od 17 kwietnia do 20 listopada 1811 był w miejsce Champagny’ego ministrem spraw zagranicznych, potem zaś znów objął swoje stanowisko, które w międzyczasie zajął Daru.

Zakres obowiązków utworzonej przez Napoleona za Konsulatu Rady Stanu, będącej zarówno dla niego jak i innych szkołą mędzów stanu, został postanowieniem z 11 czerwca 1806 jeszcze rozszerzony. Za Konsulatu również został utworzony urząd audytorów, którzy mieli być łącznikami między Radą Stanu a departamentami. Liczbę ich ustalono w r. 1809 na 160, zaś w dwa lata później na 350. Oprócz tego stworzył Napoleon w r. 1806 wyższy urząd — sprawozdawców (maîtres de requêtes), którzy się zajmowali są-

dowymi sporami i byli upatrzeni na następców w Radzie Stanu. Liczba ich nie wynosiła nigdy ponad 18.

Napoleon był niezmiernie czynny na polu administracji. Zreorganizował system poczt i powierzył je swemu byłemu adjutantowi Lavalette, stworzył naczelną dyrekcję ceł, którą kierował Collin de Sussy i poczynił kroki celem spłacenia długów państwowych. Dzięki zręczności Defermonsa, później Boulays de la Meurthe został kraj w r. 1810 oczyszczony z długów. Frochet administrował ku wielkiemu zadowoleniu Napoleona departamentem Sekwany, aż go w r. 1812 — podczas zamachu Maleta — niepewna jego postawa zmusiła do ustąpienia i naraziła na utratę zaufania Napoleona. Prefekturę policji prowadził do roku 1810 Dubois, potem Pasquier.

Ulepszenie stosunków w szkolnictwie było jedną z wielkich trosk Napoleona. Już Konwent poczynił na tem polu wybitne reformy, następny rząd jednak nie był w stanie utrzymać ich przy życiu. Dopiero Napoleon, stworzywszy w r. 1808 cesarski Uniwersytet, tchnął w nowe urządzenia ducha. Utrzymał je też podczas swego panowania i rozszerzał. Na czele Uniwersytetu, któremu podlegało całe szkolnictwo, stanął z rozkazu cesarza hr. Fontanes, tak znakomicie umiejący schlebiać genjuszowi cesarza. Wielki Mistrz Uniwersytetu był wybitną osobistością i udzielał dwa razy w miesiącu publicznych audjencyj.

Największą może zasługą wobec państwa było uporządkowanie jego finansów. Gaudin, do pewnego stopnia minister dochodów, tak dobrze zarządzał ministerstwem skarbu, że był od pierwszego dnia panowania Pierwszego Konsula, aż do abdykacji cesarza, a także podczas studniowego panowania jego kierownikiem. Barbé-Marbois — minister wydatków — utracił swoje stanowisko jako minister skarbu publicznego w r. 1805 i musiał je oddać Mollienowi, który też w ostatnich czasach panowania Napoleona dawne swoje miejsce zajmował.

Podczas swego panowania wydał Napoleon 1.005,260.433 franków na publiczne roboty. Z tego przypada suma 143,700.000 franków na budowanie i utrzymywanie twierdz, arsenałów i kasarni, natomiast 861,300.000 franków na cywilne urządzenia. Same drogi i ich utrzymanie pochłonęły sumę 277,500.000 franków.

Nigdy nie rozwijał się dotąd w Paryżu tak silnie ruch budowlany, ja za Napoleona. Zbudowano, lub ulepszano porty w Antwerpii, Vlissingen, Dunkierce, Le Havre, Cherbourgu, Nicei, Marsylii i Wenecji. W Alpach budowano szerokie drogi, prowadzące

przez Simplon, Cenis i Genèvre. Szosy między Bordeaux i Bayonną, Niceą i Genuą, Genuą i Aleksandrią, Spezią i Parmą, Maastricht i Wezera, Antwerpią i Amsterdamem, Wezera i Hamburgiem — są dziełem Napoleona. Tak samo mosty Jena, Austerlitz i Pont des Arts nad Sekwaną, mosty Sèvres, Tours, Roanne, Lyon, Bordeaux, Rouen, Turyn i t. d. Napoleon zdawał sobie sprawę, jak wielką rolę odgrywają kanały przy wewnętrznej żegludze. Skończono też oddawna rozpoczęty kanał Saint-Quentin, kanały od Rodanu do Renu, z Nantes do Brest, z Niort do Rochelle, kanał burgundzki między Skeldą i Sommą, rozpoczęto i częściowo dokończono kanały w Arles i Pawji. Cesarz projektował również w Niemczech budowę wielu kanałów, nie przyszło to jednak do skutku ze względu na liczne wojny.

Miasta Napoléon-Vendée i Napoléonville zawdzięczają cesarzowi swe powstanie. Wiele czynił Napoleon również, by przyozdobić Paryż. Chciał on z nadsekwąńskiego grodu uczynić stolicę świata, chciał w niej zgromadzić najpiękniejsze dzieła sztuki oraz archiwa świata — wogóle zbudować dzieło ogromne i dotychczas niewidziane. Królowie Europy i papież mieli posiadać w Paryżu własne pałace. Dla Króla Rzymu marzył jego ojciec o pałacu, któryby zajął całą dzielnicę miasta. Wiele budowli rozpoczętych według projektów architektów: Percier, Fontaine, Chalgrin i Raymond, ukończono dopiero po upadku Napoleona. „Świątynia Sławy“, którą zaczęto budować w myśl rozkazu z Poznania z 2 grudnia 1806, było w r. 1814 prawie ukończona, dziś zaś można ją podziwiać pod nazwą kościoła św. Magdaleny.

Rolnictwo, przemysł i handel czyniły dzięki blokadzie kontynentalnej wybitne postępy. Napoleon postawił przemysł jedwabniczy w Lyonie znów na nogi, stworzył liczne fabryki bawełny i cukrownie buraczane i spodziewał się zaspokoić nimi nie tylko potrzeby Francji, ale nawet całej Europy.

Marja Ludwika, wobec której Napoleon zachowywał się nadzwyczajnie tkliwie i delikatnie, rychło się do niego przywiązała i w listach swych do ojca oraz w wynurzeniach poczynionych Schwarzenbergowi i Metternichowi wspominała tylko o szczęściu, jakie ją z rąk dawnego wroga jej rodziny spotkało. Do ojca swego pisała: „Z rodziną cesarza można wcale dobrze wyżyć... W. Ks. Toskańska jest bardzo rozumna; jest wprawdzie brzydka, ale ma trzyletnią córeczkę, która jest najładniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałam. Księżniczka Paulina jest pięknnością, jest bar-

dzo smukła i trochę podobna do hr. Zamoyskiej. Królowa Neapolu jest pełna wdzięku; jest ode mnie mniejsza i zarazem tłusciejsza, ale bardzo ładna. W obliczu jej maluje się dobroć, która ją ożywia; jest mi ona najmiłsza z wszystkich trzech księżniczek. Królowa Westfalji ma najpiękniejszą głowę, jaką dotychczas widziałam, choć nieregularne rysy, jest wszakże za tłusta; jest ona ogromnie wesoła.“

Małżeństwo Napoleona z Marią Ludwiką nie trwało właściwie dłużej, niż do narodzin jego syna, któremu jeszcze przed przyjściem na świat nadano pompatyczny tytuł Króla Rzymu. Cesarz był uszczęśliwiony, gdy mu lekarze zaręczyli, że małżonka jego jest przy nadziei. Wieczorem 19 marca wystąpiły u Marii Ludwiki pierwsze oznaki zbliżającego się porodu. W mgnieniu oka był i dwór powiadomiony o zbliżającym się wydarzeniu, a niebawem rozeszła się ta nowina po całym Paryżu, który był zaintrygowany, czy narodzi się książę, czy też księżniczka.

Zrana odesłał cesarz większą część swego dworu do domu, gdyż bóle z nastaniem dnia ustały, a lekarze sądzą, że to jeszcze długo potrwa. Napoleon czuwał całą noc, a ponieważ był bardzo wyczerpany, kazał sobie przyrządzić kąpiel, co chętnie czynił po wielkich trudach. Tymczasem bóle znów się rozpoczęły i Dubois, przyboczny chirurg cesarzowej, pośpieszył błdy i zdenerwowany do Napoleona, będącego jeszcze w kąpieli, aby mu powiedzieć, że dziecko ma złe położenie i tylko kleszczami będzie je można na świat wydobyć, a nawet należy się obawiać o życie matki. Napoleon opanował się szybko i zapytał: „Cobyś Pan uczynił w podobnym wypadku, gdyby chodziło o zwykłą mieszkankę paryską?“ „Użyłbym odpowiednich narzędzi.“ „A więc dobrze, proszę postąpić tak, jakby pan w podobnym wypadku uczynił. Proszę starać się ratować matkę i dziecko, a jeśli nie może pan uratować oboje, proszę ratować przedewszystkiem matkę!“

Po kilku chwilach udał się Napoleon już ubrany do sypialni, gdzie Dubois w asystencji lekarzy Corvisarta, Yvana i Bourciera przygotowywał się do zabiegu operacyjnego. Cesarzowa krzyknęła z przerażenia dopiero widząc kleszcze, ale też z powodu wielkich cierpień; wszystko się wszakże lepiej skończyło, niż się spodziewano. Nie było komplikacji, a dziecko, uważane z początku za martwe, powróciło dzięki staraniom Corvisarta do życia.

Napoleon jak długo mógł zatrzymać się u łóża cesarzowej, aby jej dodać otuchy. Potem jednak opuściły go nerwy i nie mógł patrzeć na cierpienia swej żony. Gdy wszystko się skończyło,

ucałował ją, przyczem łzy spływały mu po policzkach, potem zwrócił się do dziecka i pokazał je dworowi, który tymczasem zgromadził się w przyległej komnacie. Ponieważ zapowiedziano, że w razie przyjścia na świat dziewczynki zostanie oddanych 21 strzałów, zaś chłopca — 100, tłum, zgromadzony pod pałacem wybuchnął po 22 strzale armatnim tysięcznymi okrzykami: „Niech żyje cesarz, niech żyje Król Rzymu!“

Nareszcie narodził się Napoleonowi długo oczekiwany syn, dziedzic państwa, które sam zdobył i powiększył. „Teraz zaczyna się najpiękniejszy czas mego panowania,“ wykrzyknął z zachwytem, zaś do Józefa pisał 22 marca do Hiszpanji: „Mój syn jest tęgi i zdrowy. Mam nadzieję, że się będzie dobrze rozwijał. Odziedziczył po mnie pierś, usta i oczy. Nie wątpię, że wypełni swoje przeznaczenie.“ Któżby był wtedy przypuszczał, że ten syn cesarza umrze w 21 lat później na wygnaniu, wtedy gdy ojciec jego już dawno utracił koronę? Optymiści sądzą, że dla Francji znacznie się teraz era pokoju: nieszczęśliwi nie przeczuwali, że tak nad Newą, jak i Sekwaną przygotowywano się gorączkowo do następnej wojny, która miała rozstrzygnąć, kto będzie jedynym władcą Europy.

Król Rzymu został dopiero ochrzczony po podróży, którą od połowy maja do połowy czerwca 1811 odbywała para cesarska, otoczona wielką świtą do Caen, Cherbourga, Alençon i Chartres. Chrzest odbył się w katedrze Notre-Dame, a dziecięciu nadano imiona Napoleon Franciszek Karol Józef.

Napoleon kochał swego syna serdecznie i tkliwie, kazał go sobie często przynosić, nawet gdy był bardzo zajęty, aby go popieścić, lub aby się z nim bawić, gdy już był większy. Nie mógł też nigdy zrozumieć, że żona jego była dość niezręczną matką i bała się prawie dotknąć małego Napoleona, nie mówiąc już o pocałunku, na który się nie odważyła.

Jak już wspomniano — narodzenie, w każdym bądź razie chrzest małego Króla Rzymu — oznaczało koniec właściwego małżeństwa, gdyż odtąd Napoleon zaczął być znowu sobą. Z zdwojonym zapalem rzucił się w wir spraw, nie troszczył się o żonę i tylko wieczrę jadał w jej towarzystwie. Ostatnie miłe wspomnienie z swego małżeństwa wyniosła Marija Ludwika z podróży do Dreżna, którą odbyła w towarzystwie męża przed rozpoczęciem kampanji rosyjskiej. Tam kazał Napoleon stawić się swym wasalom, a Marija Ludwika miała sposobność zobaczyć się z swym ojcem i innymi krewnymi.

Księżę Fryderyk Karol von Strombeck, służący wówczas w westfalskiej armii, miał sposobność oglądać Napoleona i Marię Ludwikę w kilka miesięcy po urodzeniu Króla Rzymu i zauważył co następuje: „Jego rysy są na rycinach, które istnieją, dość wiernie oddane, znalazłem wszakże w jego obliczu pewien spokój połączony z wyrazem wzbudzającym zaufanie, który trudno oddać pendzlem lub rylcem. Teraz dopiero zrozumiałem, że jeden z francuskich generałów mógł mnie zapewniać, iż w chwili gdy cesarz na niego patrzy — łzami zachodzą mu oczy; tak wielką bowiem jest w tej uroczystej chwili jego miłość i przywiązanie dla wodza i cesarza, które w nim nurtują.“

19 września 1811 udał się Napoleon w podróż do Holandji. Droga prowadziła również do Dusseldorfu. Z początkiem listopada, kilka dni przed powrotem do Paryża oczarował jego widok nauczyciela Kohlrauscha do tego stopnia, że tenże pisał potem w swych pamiętnikach: „Cesarz ukazał nam się w profilu, nieco pochylony wprzód, gdy słuchał powitalnej mowy prezydenta. Profil ten — swym czystym autycznym kształtem — przypomina żywo popiersie cesarza Augusta. To było imponujące i musiałem myśleć o Wielandzie, który spostrzegł w rysach Napoleona władcę świata. W rysach tych malowało się zarazem coś niezwykle ujmującego w chwili, gdy słuchał owej mowy i powiadano, że w ciągu tych kilku dni był wogóle w bardzo dobrym i łagodnym nastroju. Wrażenie, jakie na mnie zrobił, nie było właściwie — jak tego oczekiwałem — odpychające i cieszyłem się z tego; jeśli się bowiem wielkość ukazuje w odrażającej postaci, niepodobna sobie uzmysłować, jak mogą się dać ujarzmić przez nią tysiące ludzi, lub nawet porwać cały naród.“

Napoleon niezmiernie wiele uczynił dla swojej rodziny, nie doznał jednak wdzięczności ani ze strony braci, ani sióstr, ani innych krewnych. Spór między rodziną Bonapartych i Beauharnais, nigdy nie zakończony, był po większej części dziełem sióstr Napoleona, które nienawidziły Józefinę i Hortensję i z rozkoszą im dokuczały. Mylnem byłoby jednak sądzić — jak to niektórzy utrzymują —, że bracia i siostry Napoleona przyczyniły się do jego upadku.

Podczas gdy Napoleon braciom swoim darował, lub jak Lucjanowi — przynajmniej proponował królestwa — sióstr swoich, z wyjątkiem Pauliny, nie obdarzał tak hojnie. Najstarsza Eliza podobna była z usposobienia do Napoleona, zewnętrznie jednak najwięcej przypominała Lucjana. Nie była wprawdzie tak ładna, jak jej

obydwie siostry, posiadała jednak właściwą rodzinie Bonapartych ambicję, niezwykłą siłę woli i była niezmiernie czynna. Napoleon wyraził się o niej później: „Moja siostra Eliza miała męski rozum i silny charakter. Jestem pewien, że w nieszczęściu okaże się filozofką.“ Zamianował ją księżną Lucca i Piombino, później księżną Massa-Carrara i Garfagnana. Wyszła ona za mąż za człowieka bardzo nikłego znaczenia Feliksa Pascal Baciocchi, który miał równie wiele kochanek, jak żona przyjaciół. Gdy cesarz podniósł siostrę swoją do godności wielkiej księżnej tokańskiej, mężowi jej nie było danem skorzystać z tej łaski; pozostał księciem Lucca i Piombino i przyjmował jako „naczelnym komendant departamentów tworzących księstwo tokańskie“ zlecenia cesarskie przez ręce żony. Jakkolwiek Eliza, narówni z swym rodzeństwem lubiła przepych i zewnętrzny blask, to jednak zarządzała znakomicie podwładnym sobie krajem ku zupełnemu zadowoleniu swego brata.

Najpiękniejszą, choć duchowo najmniej wartościową z córek Letycji była Paulina, która w rok po śmierci swego pierwszego męża generała Leclerca, zaślubiła włoskiego księcia Camillo Borghese. 30 marca 1806 ofiarował Napoleon siostrze i szwagrowi księstwo Guastalla, w krótki czas wszakże wcielił to państewko do swego królestwa włoskiego. Szwagra swego zamianował natomiast wielkorządcą francuskich posiadłości zaalpejskich z stolicą w Turynie, pozostawiając mu ponadto tytuł księcia Guastalla.

Pomimo złego swego stanu zdrowia — cierpiała bowiem na skrofuliczne zaburzenia i w wysokim stopniu histerję — prowadziła Paulina niezwykle rozwinięty żywot i była też pierwszą z rodzeństwa, która podążyła w grób za swym wielkim bratem. Jeszcze za życia Napoleona rozpowszechniali angielscy pamfletyści wiadomości, jakoby dopuszczał się z siostrami swymi, w szczególności z Pauliną, kazirodztwa, zaś ludzie, którym na zniesławieniu Napoleona zależało, chętnie tę legendę dalej podawali.

O księżnej Guastalla, która miała niezliczoną ilość kochanków, opowiadano sobie szereg przepysznych anegdotek, zaś Napoleon zwykle bardzo surowy i nieznający pobażania, spokojnie patrzył na jej rozpustne życie.

Jedną z najpiękniejszych rzeźb Canovy jest posąg Venus, do którego modelem była księżna Paulina. Gdy ktoś z jej otoczenia zdziwił się, że nago pozowała artyście, odpowiedziała zupełnie bez zmieszania: „A dlaczegożby nie, wszak pracownia była dobrze ogrzana!“ Raz poleciła jednemu dentyście przyjść do niej, wpro-

wadziła go do swej sypialni, ten zaś opowiadał potem wszystkim jak niezmiernie czuły i troskliwy był jej mąż, aż się dowiedział, że rolę małżonka odegrał wówczas śliczny porucznik de Canouville.

Najmłodsza córka Letycji Karolina, właściwie Marja Annuncjata, nie mogła się poszczycić klasyczną urodą Pauliny, posiadała jednak dzięki cudownej cerze i bardzo pięknej postawie, znacznie więcej wdzięku. Była jakgdyby stworzona do roli, do której ją los przeznaczył, a gdy Napoleon podniósł jej męża Murata do godności księcia Bergu, dowiodła wiele zmysłu politycznego.

Karolina była ogromnie ambitna i chętnie widziałaby koronę królewską na swej głowie, jak to widziała u żon swych braci; żywiła nawet nadzieję, w razie gdyby Napoleon z pola walki już nie wrócił, że mąż jej zostanie cesarzem Francji. Jej marzenia miały być tylko częściowo spełnione. Z Królestwem Polskiem nie dało się nic zrobić, po podbiciu Hiszpanji musiał Joachim ustąpić miejsca Józefowi; Napoleon zaś nie myślał wcale paść na polu walki z kurtuazji dla siostry. Pomimo tego los uśmiechnął się do niej, gdyż dnia 15 lipca 1808 r. Napoleon włożył na głowę jej męża neapolitańską koronę, która była znacznie trwalsza od hiszpańskiej, a nawet od francuskiej, gdyż utrzymała się aż do 18 marca 1815 r. W wrześniu wkroczył Murat do swej stolicy; kilka tygodni później nadjechała Karolina. Nowy król zyskał sobie niezadługo sympatię całego narodu, nie zadowolili jednak Napoleona, gdyż nie udało mu się zarówno zdobyć Sycylii, jak wypełnić innych życzeń cesarza. Zato angielska ekspedycja w r. 1809 przeciwko Neapolowi spełzła na niczem.

Po zbyt pośpiesznym wyjeździe Napoleona z Hiszpanji w styczniu 1809 r. znajdował się cały kraj tylko pozornie w ręku Francuzów. Polsko-pruski generał Brandt, który za młodu walczył w Hiszpanji, słusznie porównywał armję francuską z okrętem, który wprawdzie w śmiałym pędzie pruje fale, ale w następnej chwili jest przez nie zalany. Należy żałować, że generał Bonaparte w swoim czasie odmówił walczenia w Wandei, gdyż wtedy byłby od razu pojął, że Hiszpanja nie jest niczem innem, jak tylko wielką Wandę, którą pokonano z niezmiernym trudem na to, aby zaraz po odejściu Francuzów znów przeciw ciemierzom powstała.

Napoleon opuszczając Hiszpanję nie zostawił w Madrycie namiestnika. Wprawdzie brat jego Józef wkroczył 22 stycznia 1809 r. do stolicy Hiszpanji i został przez ludność pod przymusem uznany

królem, jednak nie posiadał on dostatecznych wojskowych wiadomości, ani dość autorytetu, aby zyskać poważanie u marszałków i wyższych generałów. Jego wojskowy doradca Marszałek Jourdan nie rozumiał się na sposobie Napoleona prowadzenia wojen, jest też niezrozumiałe, że Napoleon powierzył człowiekowi, który nigdy pod jego okiem nie walczył, tak odpowiedzialne stanowisko. We wszystkich francuskich, a nawet w przeważnej części niemieckich dzieł, omawiających wojny włoskie, wykpiwano i ganiono powolność austriackiego sposobu prowadzenia wojny przez nadworną radę wojenną we Wiedniu. Legendę tę stworzył Napoleon, sam zaś postępował znacznie mniej roztropnie: próbował bowiem z Paryża, lub nawet z Niemiec kierować akcją wojenną w Hiszpanji, nie myśląc o tem, że gdy rozkazy jego tam dochodziły, sytuacja była już zupełnie zmieniona tak, że nie mogły one być już wykonane. Wkońcu powstał taki chaos, że nikt już nie był w stanie doprowadzić sprawy do ładu. Ponieważ zczasem Napoleon znudził się Hiszpanją, otrzymał Berthier polecenie kierować z Paryża akcją na półwyspie Iberyjskim.

Wojna hiszpańska była w francuskiej armji zupełnie niepopularna. Dotychczas walczył żołnierz przeciwko żołnierzowi, armja przeciwko armji, tu walczyło się przeciwko całemu narodowi; a nawet gdy się było na terenie podbitego kraju, można było spodziewać się strzału z zasadzki. Przedtem walczone dla idei, teraz dla przywidzenia. Cóż bowiem mogło obchodzić zarówno marszałków jak i żołnierzy, czy brat cesarza utrzyma się na tronie hiszpańskim czy też nie? Walczyć pod okiem Napoleona było inną rzeczą. Można było się odznaczyć i awansować, w Hiszpanji jednak zapominano o najbardziej zasłużonych.

Zczasem udało się Francuzom podbić pojedyncze prowincje, w każdym bądź razie napady na ulicach były na porządku dziennym, czasami zaś mijały tygodnie, zanim Józef mógł otrzymać wiadomości z Paryża. Inne prowincje, szczególnie nadmorskie, ustawicznie przez Anglików podniecane, znajdowały się bez przerwy w stanie wrzenia, jeszcze inne nie zostały tknięte francuską stopą.

Po ukończeniu wojny z Austrią byłoby dla Napoleona drobnostką uporządkować sprawę hiszpańską. Jego drugie małżeństwo wszakże, narodziny Króla Rzymu, niechęć do wojennych trudów, wkońcu zaś zatarg z Rosją przeszkodziły mu udać się do Madrytu. Niezrozumiałem, a zarazem rozrzewniającem jest przywiązanie które żywili Hiszpanie do Ferdynanda, który był wszystkim innem raczej niż wzorem dobrego władcy. Może i Napoleon byłby po

pewnym czasie przyszedł do przekonania, że przy lepszym traktowaniu Hiszpanów, panowanie jego brata mogłoby być znacznie korzystniejsze niż Godoy'a. Powoli gasł żarzący płomień buntu, ponieważ jednak Francuzi nie umieli zyskiwać sobie przyjaciół, więc łatwo było znów podsyć tlejące pod popiołem iskry. Obok Rosji można Hiszpanję nazwać grobem francuskiej armji. Równie wiele bowiem Francuzów zginęło, zostało zamordowanych, lub zdziesiątkowanych przez choroby, lub wreszcie zginęło od ran w Hiszpanji, jak w Rosji w r. 1812. Od czasu ponownego nawiązania dyplomatycznych stosunków między Paryżem i Petersburgiem, dwór rosyjski był znakomicie informowany o tem, co się w francuskiej armji działo. Obliczono, że między rokiem 1807—1810 przeciągnęło przez Bayonnę i Perpignan nie mniej niż 646.000 Francuzów wraz z sprzymierzonymi. Do Francji wszakże nie powróciła nawet połowa!

Po wyjeździe Napoleona, próbował książę Infantado w styczniu 1809 roku maszerować na Madryt, został jednakże pobity i odrzucony.

Większą troską dla nowego króla była Saragossa, broniona przez Palafoxą, zaś oblegana przez Lannes'a z 45.000 ludzi. Twierdza poddała się dopiero 21 lutego 1809 roku już jako stos gruzów, w którego obronie poległo 50.000 obrońców i mieszkańców. Następca Lannes'a, dowodzący w Aragonji — Suchet, pobił w r. 1809 na głowę Blake'a w ciągu licznych bitew tak, że z początkiem roku 1810 można było Aragonję uznać niemal za pobitą.

Natomiast w sąsiedniej Katalonji działo się Francuzom gorzej. Zostali bowiem przez Hiszpanów osaczeni w Barcelonie. Dopiero w grudniu 1809 udało się generałowi Gouvion Saint-Cyr przyjść z odsieczą. Generałowie hiszpańscy byli wszakże też ogromnie ruchliwi; Gerona, Tarragona, Tortosa i Hostalrich było jeszcze w rękach Hiszpanów, a niezliczone bandy „guerillas“ krążyły po całym kraju.

Bardzo ważnym czynnikiem dla dalszego przebiegu operacji wojskowych na półwyspie Iberyjskim było stanowisko Portugalji. Stosownie do poleceń cesarza przekroczył Soult 9 lutego 1809 roku granicę portugalską. Portugalczycy próbowali się w Oporto bronić, ponieważ jednak nie oddano miasta, wzięto je szturmem, przyczem 18.000 ludzi straciło życie. Zamiast jednak maszerować zaraz w dalszym ciągu na Lizbonę, gdzie Moore zostawił generała Sir John Cradock'a na czele 10.000 ludzi, podczas gdy sam udał się do Salamanki, pozostał Soult beczynnym w Chaves. Szczęściem



Wellington

Według obrazu Th. Phillipsa

Biłł.
Wojk.
10 p.
ulan.

dla przeciwników Napoleona postanowił gabinet brytyjski prowadzić dalej kampanję przeciwko Napoleonowi na półwyspie Iberyjskim. Wysłano zatem generała Beresforda do Portugalji, celem zorganizowania armji portugalskiej, następnie zaś oddano naczelne dowództwo w Portugalji — pod naciskiem sekretarza stanu Castlereagh'a — Wellesley'owi, później za liczne zasługi wyróżnionemu tytułem lorda a wkońcu podniesionemu nawet do godności ks. Wellington. Wellington był dumnym Anglikiem, twardym zarówno dla siebie, jak i swoich podwładnych. Odnaczał się też niesłychaną siłą woli, poza tem jednak pozbawiony był wyższych duchowych zalet. Wielkim okazał się w defenzywie i w najtrudniejszych warunkach nie stracił z oczu ogólnej sytuacji. Z czasem uzyskał on, wskutek swej zimnej krwi, która sprawiała, że zawsze trzeźwo obliczał wszelkie szanse wygranej, zanim coś przedsięwziął, niezwykle doświadczenie wojenne, które w zupełności zastępowało brak geniuszu. Temu też przypisać należy, że zdołał pobić o wiele wyżej od niego pod względem talentu stojących marszałków Masséna i Soulta, a w roku 1815 nawet samego Napoleona. W wspomnieniach swoich pisze o Wellingtonie ks. de Broglie: „Wellington wzbudzał we mnie zawsze uczucie szacunku i nieprzystępności. Był on w gruncie rzeczy prawdziwym Anglikiem z krwi i kości, miał duszę prostą i prawą, był przewidujący, lecz twardy, zimny i cokolwiek ograniczony.“

Wellington — w przeciwieństwie do Moore'a — uważał, że jest możliwem utrzymać Portugalję nawet przeciwko liczebnej przemocy. Gdy z końcem kwietnia 1809 roku wyładował w Lizbonie, rozporządzał wojskiem w sile 35.000 Anglików i 15.000 Portugalczyków i udało mu się z tą armją wygnać Soulta z Portugalji.

Tymczasem Najwyższa Junta w Sewilli poczyniła zmiany w wyższem hiszpańskiem dowództwie. Generałowie Castaños i San Juan — ten ostatni zginął zamordowany przez własnych żołnierzy — zostali zastąpieni w dowództwie przez generałów Cuesta i Cartajojal, ponieważ pozwolili się z końcem marca dotkliwie pobić.

Po zwycięstwie nad Soultem, a także Victorem i Sébastianim, postanowił Wellesley połączyć się z armją Cuesta, zwrócić się przeciwko Victorowi, który tymczasem otrzymał posiłki i maszerować na Madryt. Józefowi wszakże udało się zgromadzić około 40.000 ludzi, których przeciwstawił angielsko-portugalsko-hiszpańskiej armji pod Talaverą 27 i 28 lipca 1809. Jakkolwiek Wellington posiadał w tym wypadku prawie dwukrotną przewagę, bitwa pozostała nierozstrzygniętą. Angielski generał zaś, dowiedziawszy się, że Na-

pooleon powierzył Soultowi, będącemu już w drodze, naczelne dowództwo 2, 5 i 6 korpusu (Soult sam, Mortier i Ney), musiał rozpocząć odwrót do Portugalji i piękny plan zdobycia Madrytu nie powiódł się.

Pomimo ustawicznych klęsk, postanowiła Najwyższa Junta w jesieni 1809, próbować raz jeszcze sforsować Madryt. Jenerałowie, którzy dotychczas nie umieli przeprowadzić akcji uwieńczonej powodzeniem, zostali usunięci, zaś dowództwo dawnych wojsk z La Mancha i Estremadura objął jenerał Areizaga. Było to około 50.000 ludzi, wyborowego hiszpańskiego wojska, które pod jego wodzą ruszyło od południa na Madryt, podczas gdy Del Parque z dawną armją La Romany od strony Salamanki posuwał się ku stolicy. Areizaga został pod Ocaña tak doszczętnie rozбитý, że prócz 4000 zabitych i rannych pozostawił w rękach Francuzów 20.000 jeńców. Ten sam los spotkał Del Parque'a w kilka dni później pod Alba de Tormes.

Z końcem roku 1809 znajdowała się Hiszpanja po większej części w rękach Francuzów. Kraj byłby się jednak dopiero wtedy dał ujarzmić, gdyby Napoleon sam był się udał do Hiszpanji i uwzględniając charakter narodu, był postąpił tak, jak tego sytuacja w danej chwili wymagała. Wiemy wszakże, dlaczego tego nie uczynił. Wolał rzucić na zrewoltowany półwysep z końcem roku 1809 jeszcze sto tysięcy ludzi — starych wiarusów. W ten sposób nadwzrężył silnie zapas zdolnych do broni mężczyzn. Zemściło się to srodze w roku 1812, a zwłaszcza w r. 1813, gdy Napoleon zapragnął uzupełniać kadry swych wojsk.

Aby zapanować całkowicie nad półwyspem, należało zdobyć jeszcze Andaluzję i Portugalję wraz z Galicją. Było to bardzo ważne, gdyż do Andaluzji schroniła się Najwyższa Junta przeniósłszy siedzibę do Sewilli, a ponadto ważnym punktem był port Kadyks; w Portugalji natomiast zasiadł pewnie Wellington wraz z swą angielsko-portugalską armją, grożąc stamtąd ustawicznie Francuzom.

Błędem nie do naprawienia ze strony Napoleona było to, że nie użył swych olbrzymich sił w Hiszpanji przede wszystkim do wygnania Anglików z półwyspu, i pozwolił Józefowi zwrócić się najpierw przeciwko Andaluzji i Granadzie. Na miejsce Jourdana przyszedł teraz Soult, mając pod sobą armję złożoną z 60.000 ludzi. 31 stycznia poddała się Sewilla, zaś 4 dni później stanął Józef pod Kadyksem. W tym samym czasie zajął Sébastiani Granadę

i Malagę. Francuscy jenerałowie nie zdołali wszakże księciu Albuquerque wraz z Najwyższą Juntą i z 10.000 żołnierzy przeszkodzić w cofnięciu się do Kadyksu. Soult osaczył wprawdzie miasto, jednak nie uczynił nic poważnego, aby je zdobyć. To też Francuzi nigdy doń nie wkroczyli.

W tym samym czasie, gdy Józef zdobył Andaluzję i Granadę, Napoleon wydał zarządzenia, które go musiały od celu oddalić. Podzielił mianowicie kraj na wojskowe okręgi i na czele ich postawił swych jenerałów. Każdy z nich posiadał nieograniczoną władzę w swym okręgu i był odpowiedzialny wyłącznie przed cesarzem. Król Józef otrzymał jedynie Nową Kastylję, nie był zatem wyżej postawiony, niż którykolwiek z jenerałów Napoleona. Cesarz zawiadomił Cortes (Zgromadzenie prawodawcze), że tylko wówczas zagwarantuje nienaruszalność terytorjum hiszpańskiego, jeżeli Józef zostanie uznany królem, w przeciwnym razie będzie postępował według własnego uznania. Ta ukryta groźba rozbioru lub aneksji Hiszpanji, straszliwe wykroczenia oficerów i żołnierzy, wreszcie narodowa дума, przyczyniły się do zwiększenia oporu przeciwko najeźdźcom.

Na wiosnę roku 1810 postanowił Napoleon spróbować wygnać Anglików z Portugalji. Trudne to zadanie miał spełnić 54-letni Massena, jeden z najwybitniejszych marszałków Francji. 15 maja objął marszałek dowództwo nad armją, składającą się z korpusów Ney'a, Reyniera i Junota. Krok ten był fałszywy. Napoleon znów, jak w roku 1809, podporządkował jednego marszałka drugiemu. Jakkolwiek Massena był starszy i doświadczeńszy, to przy usposobieniu Ney'a, mógł się Napoleon spodziewać, że tenże będzie — jak zwykle — brózdził. Massena natomiast, który się pod Essling tak świetnie bił, miał zdrowie do tego stopnia podkopane, że kampanja w Hiszpanji oraz Portugalji uczyniły z niego już zupełnie starego człowieka.

Dopiero po zdobyciu Astorgi, Ciudad-Rodrigo i Almeidy, mógł Massena pomyśleć o planowem zdobyciu Portugalji. 15 września 1810 przekroczył on portugalską granicę.

Wellington jednak nie stracił czasu. Ponieważ rozporządzał stosunkowo niewielką garstką angielskich żołnierzy, położył główny nacisk na wyszkolenie będących pod jego dowództwem portugalskich wojsk, a ponadto przygotował i ludność cywilną na zbliżające się wypadki. Udzieloną mu przez portugalski rząd władzę dyktatorską wykorzystał też znakomicie. Kazał doszczętnie zniszczyć i zburzyć część kraju, przez którą Francuzi według wszelkiego

prawdopodobieństwa mieli przechodzić, aby uniemożliwić nieprzyjacielowi zaprowiantowanie się, względnie jakiegokolwiek schronienie. Trzeba przyznać, że ludność z ofiarnością przyczyniała się do wykonywania rozkazu. Prócz tego nakazał w jesieni 1809 roku tysiącom mieszkańców sypać szańce, aby strzegły Lizbony. Pierwsza linia obronna między morzem a rzeką Tajo wynosiła nie mniej niż 47 km. Linji tej, zwanej Torres Vedras, o istnieniu której Francuzi nie mieli pojęcia, broniło 45.000 ludzi i 758 dział. Prócz tego rozporządzał Wellington armją ruchową w sile 25.000 ludzi oraz milicjantami w liczbie 50.000.

Angielski generał postanowił jednak skorzystać z fortyfikacji Torres Vedras dopiero w razie najistotniejszej potrzeby. 27 września stanął do bitwy z Masseną, a choć bitwa nie została rozstrzygnięta, ostrożny Anglik zdecydował schronić się poza swoje linie obronne. Masséna szedł krok w krok za nim, jednak wahał się z natarciem, które może nawet byłoby się udało, gdyż w angielsko-portugalskim obozie panował nieład. Masséna wolał jednak rozłożyć obóz i obserwować. Wypad Soult'a od południa zdecydował wprawdzie o zdobyciu Olivenzy (22 stycznia 1811), oraz miasta Bajadoz (11 marca 1811), tymczasem jednak Masséna, którego wojska dziesiątkowały choroby i brak pożywienia, musiał się zdecydować na odwrót do Hiszpanji. Po drodze doszło do sporu pomiędzy marszałkami Masseną i Neyem, które się zakończyły zastąpieniem Ney'a Loisonem w dowództwie korpusu.

Wellington ścigał Massenę wraz z większą częścią swej armji, zaś jednemu z swych dowódców Beresfordowi polecił zająć napowrót Badajoz. Dnia 3 maja 1811 pod Fuentès d'Onoro próbował Masséna znów szczęścia, lecz do 5-go nie doszło do rozstrzygnięcia. W kilka dni później doszedł go w Ciudad-Rodrigo rozkaz cesarza, oddania dowództwa w ręce dużo młodszego od siebie, pełnego energii i ogromnie ambitnego marszałka Marmonta.

Wellington mógł się słusznie szczycić, że zwycięzcę z pod Essling zdołał wygnać z Portugalji. Klęski Masseny zrobiły duże wrażenie w Europie, szczególnie w Niemczech, gdzie już przestano Napoleona uważać za niezwyciężonego. W roku 1811 ukazała się w Anglii broszura, która przepowiadała wojnę całej Europy przeciwko przemocy Napoleona. Napoleon czuł się jednak wówczas jeszcze u szczytu potęgi i przygotowywał się właśnie do wyprawy przeciwko Rosji.

Od czasu niefortunnej ekspedycji Masseny do Portugalji, nie można uważać wojny w Hiszpanji ze strony francuskiej już za

regularną kampanję. Samodzielni dowódcy nie postępowali według jakiegoś wspólnego planu, lecz według nakazów danej chwili. Pomimo, że Napoleon miał jeszcze w Hiszpanji przeszło 300.000 wojska, władza wymykała mu się coraz więcej nad krajem, który tyle lat był sprzymierzeńcem Francji.

Bitwa pod Albuera 16 maja 1811 między Soult'em i Beresfordem nie dała żadnego wyniku, na skutek wszakże zręcznych manewrów generałów francuskich, czuł się Wellington zmuszonym cofnąć napowrót do Portugalji wraz z swą armją, w której panowały równie beznadziejne stosunki jak w armji francuskiej. Tylko dzięki swej żelaznej energii zdołał Wellington zapobiec katastrofie i utrzymać wojsko w ryzach. Szczęście wojenne sprzyjało na półwyspie Iberyjskim wyłącznie francuskiemu generałowi Suchetowi. Zdołał on zdobyć Tortosę (styczeń 1811), Tarragonę (czerwiec 1811) i Walencję (styczeń 1812). Cesarz zamianował go za to marszałkiem i obdarował go tytułem księcia Albufera. Wellingtonowi udało się natomiast zdobyć zpowrotem Ciudad-Real (styczeń 1812) i Bajadoz (kwiecień 1812). Oblężenie Kadyksu przez Francuzów ciągnęło się w nieskończoność.

Rok 1812 miał być dla utrzymania posiadania Hiszpanji rostrzygającym. Napoleon wycofał powoli z Hiszpanji 60.000 starego żołnierza, którego potrzebował w Rosji i zastąpił go 35.000 rekrutów. Pomimo tego była armja francuska w stosunku do angielsko-portugalskiej, zawsze jeszcze w silnej przewadze liczebnej. Hiszpańskich wodzów nie było już oddawna, jedynie wodzowie powstańców („guerilla“), z których Mina w Nawarze, Julian Sanchez w Leonie i Porlier w Górach Katabryjskich — najwięcej znani, prowadzili na własną rękę partyzantkę.

Stosunki pomiędzy cesarzem i jego najstarszym bratem tak się zaostrzyły w lutym roku 1811, że należało liczyć się z całkowitem zerwaniem. Rozmowa wszakże, która miała miejsce z okazji chrzcin Króla Rzymu w kwietniu tegoż roku w Paryżu, przyniosła znaczne odprężenie. Napoleon okazał się skłonny do zgody, nie mówił już o rozbiórce Hiszpanji. Józef otrzymał naczelne dowództwo w Hiszpanji, jego wojskowy doradca wszakże dostawał od Berthiera z Paryża bliższe instrukcje. Ponieważ jednak walczący w Hiszpanji marszałkowie nie chcieli się Jourdanowi podporządkować, nie można było myśleć o wspólnej akcji poszczególnych armji.

W lecie roku 1812 uważał angielski jeneralissimus Wellington za wskazane rozprawić się ostatecznie z Francuzami. Akcję tę rozpoczął od Marmonta. 22 lipca 1812 roku doszło do bitwy pod

Salamanką, w której Francuzi zostali zwyciężeni. Francuzi stracili 12.000 zabitych, rannych i jeńców. W miejsce rannego Marmonta odprowadził Clauzel pobite wojska do Burgos. Józef, usłyszawszy o klęsce Marmonta opuścił w największym pośpiechu, wraz z licznym taborem, Madryt i schronił się do Walencji, gdzie znajdował się Suchet na czele silnej armji. Wellington wkroczył wśród niebywałego entuzjazmu do Madrytu, a Hiszpanie wzięli okrutny odwet na swych ziomkach, którzy radzi byli Francuzom, t. zw. „Afrancesas“. Po tych wypadkach uważał Soult za stosowne odstąpić od oblężenia Kadyksu i pomaszerował z 55.000 ludzi do Walencji, gdzie zebrała się pod rozkazami Józefa armja złożona z 90.000 ludzi. Ponieważ i Clauzel przyprowadził 40.000 żołnierzy, natomiast Wellington stał pod Madrytem tylko z 60.000 ludźmi, niezrozumiałem jest, że francuscy wodzowie tak się dali zaskoczyć i nie przedsięwzięli żadnych środków, celem wstrzymania Anglików od wkroczenia do stolicy.

Dopiero po zdobyciu stolicy został Wellington przez Cortes mianowany głównodowodzącym wszystkich hiszpańskich wojsk, niewielu generałów się jednakże do niego przyłączyło. Marszałek popełnił teraz wielki błąd, który mógł się stać fatalnym, gdyby przeciwnik był okazał cokolwiek więcej przedsiębiorczości. Podzielił on swe wojska, zostawił 3 dywizje pod dowództwem Hilla pod Madrytem, zaś z czterema dywizjami pomaszerował na Burgos. Clauzel wolał przeprowić się za Ebro, zostawiając w Burgos tylko niewielką załogę, która przez miesiąc trzymała Anglików w szachu.

Tymczasem otoczenie króla Józefa przyszło do siebie po klęsce pod Salamanką i uradzono wrócić do Madrytu w sile 70.000 żołnierzy. Wellington dowiedziawszy się o tych zamiarach odstąpił natychmiast od oblężenia Burgos i cofnął się w kierunku Portugalji. Hill otrzymał rozkaz udać się za nim.

3 listopada 1812 roku przybył Józef po raz ostatni do Madrytu. 14 dni przedtem opuścił Napoleon Moskwę. Wellington nie miał odwagi zaczepić liczebnie silniejszych Francuzów, zaś jego przeciwnicy również nie posiadali wodza, któryby potrafił stoczyć zwycięską bitwę. I znów jak w roku 1808 nadarzała się sposobność zniszczenia Anglików, nie znalazł się wszakże nikt, kto by potrafił ją wykorzystać.

Zimą roku 1812 na 1813 wyzyskał Wellington w celu wyszkolenia swej zgromadzonej w Portugalji armji do rozstrzygającej rozprawy.

Podczas wizyty swej w Kadyksie w grudniu potrafił też skłonić Hiszpanów do czynniejszej pomocy. Udało mu się również powiększyć liczbę swej angielsko-portugalskiej armji do 70.000 żołnierzy, do których doliczyć jeszcze należy 60.000 Hiszpanów. Józef posiadał jednak zawsze jeszcze armję złożoną z 200.000 ludzi. Ponieważ jednak wojska jego rozprószone były po całym kraju, a także wieść o klęsce rosyjskiej zdołała dojść w całej swej pełni do wszystkich uszu, Józef opuścił 18 marca 1813 na zawsze Madryt i udał się do Valladolid.

W maju 1813 rozpoczął Wellington akcję wojenną. Dopiero pod Vitorią 21 czerwca począł się Józef bronić. Bitwę przegrali Francuzi, choć straty były dla obu stron prawie jednakowe. Anglicy zdobyli wielki łup: oprócz 143 dział, 500 jaszczy i kasy wojennej w sumie 25 milionów franków, wpadły im w ręce, między innymi tysiące wozów z cennym łupem, zrabowanym po większej części przez francuskich oficerów. Angielsko-portugalsko-hiszpańska armja mogła teraz śmiało wkroczyć do Francji, tego jednakże nie chciał Wellington uczynić, zanim nie zdobędzie Pampelony i San Sebastian.

Przed rozpoczęciem przez angielskiego jeneralissimusa powyższych rozstrzygających kroków wojennych, doszło między Suchetem i Sir Johnem Murray'em — późniejszym lordem Williamem Bentinckiem — w Walencji, do kilkakrotnych potyczek. Dopiero gdy się Suchet dowiedział o klęsce pod Vitorią, opuścił Walencję i ciągnął przez Tarragoną powoli ku granicy francuskiej.

Klęska pod Vitorią pociągnęła dla Józefa za sobą utratę dowództwa. Również i Jourdan popadł w niełaskę. 1 lipca 1813 zamianował Napoleon Soult zastępcą Jourdana w Hiszpanji. Stosownie do rozkazów cesarza próbował marszałek ofenzywnie postępować i spodziewał się pojedynczo rozbić Anglików. Wellington był wszakże ostrożny i udaremniał każdy atak. Zanim Wellington zadał Soultowi ostateczny cios, doszło jeszcze do kilku przegranych bitew pod Saint-Pierre i Orthez, zanim Soult cofnął się aż pod Tuluzę. 10 kwietnia 1814 roku spotkały się tu wojska angielsko-portugalskie w sile 50.000 ludzi z 39.000 Francuzami. Bitwa ta nie była zakończona wyraźnym zwycięstwem Wellingtona, skłoniła jednak Soult'a do opuszczenia miasta w dniu 12 kwietnia 1814.

Prócz już wymienionych hiszpańskich Junt (zgromadzenie rady) było ich w Hiszpanji jeszcze około 30. Wreszcie w r. 1808 dnia

25 września powstała Najwyższa Junta, złożona z członków wszystkich Junt. Zebrała się ona pod przewodnictwem Florida Blanca w Aranjuez i obrała swą siedzibę, po wzięciu przez Francuzów Madrytu, w Sewilli. Po zdobyciu przez Francuzów Sewilli oddała Najwyższa Junta swą władzę Radzie Regencyjnej, złożonej z 5 członków, która zasiadała w Kadyksie i oparła się na tamtejszej ludowej Juncie. Ta popularna Junta zażądała zwołania nadzwyczajnego Zgromadzenia Stanów (Cortes). Po 50.000 mieszkańców miało prawo wybrać swego posła. Znamiennym faktem dla nikłej władzy Francuzów w Hiszpanji było to, że wybory odbyły się również i w częściach kraju, przez tychże obsadzonych. Wyzwolenie od starych utartych dróg szło tak daleko, że posłowie oświadczyli, iż nie uznają Ferdynanda królem, o ile ożeni się z francuską księżniczką, a Napoleon uczyni go w miejsce Józefa królem.

W stosunkowo krótkim czasie uchwalono 18 marca 1812 konstytucję, która przyznawała królowi władzę wykonawczą, zaś Zgromadzeniu Stanów (Cortes) władzę ustawodawczą. Konstytucja była stosunkowo jak na hiszpańskie stosunki liberalna, jednak tylko religja katolicka była uprawniona. 20 września 1813 rozszło się Zgromadzenie Stanów (Cortes) w Kadyksie i przeniosło się 5 stycznia 1814 do Madrytu.

Napoleon zapatrywał się aż do końca niezrozumiale optymistycznie na sprawę hiszpańską. Już w roku 1810 postanowił osadzić na tronie Ferdynanda i dać mu za żonę jedną z córek Lucjana. Dopiero 8 grudnia 1813, gdy już było za późno, zdecydował się zawrzeć z Ferdynandem układ w Valencay, mocą którego obowiązywał się wycofać swoje wojska z Hiszpanji, o ile i Anglicy Hiszpanję opuszczą. Zgromadzenie Stanów wcale nie było skłonne zgodzić się na taki układ, pomimo, że Ferdynand o to prosił. W chwili upadku swego państwa, w marcu 1814 zezwolił Napoleon Ferdynandowi powrócić na tron hiszpański. Gdy król 16 kwietnia 1814 przybył do Walencji, uszczęśliwiony powrotem swego władcy naród, zgotował mu tak entuzjastyczne przyjęcie, że król postanowił odrazu wykonać swój zdawna zamierzony plan, t. j. rozwiązał dzięki pomocy swych oddanych generałów Zgromadzenie Stanów i kazał aresztować liberalnych posłów. 13 maja powrócił do Madrytu, a w przeciągu krótkiego czasu nastały w Hiszpanji znów dawne stosunki.

Z obu stron mordowano bez zastanowienia. Napoleon jednakże doprowadził do tego, że fanatyczny, mało wykształcony naród, będący dotychczas w zupełności w rękach księży, powstał przeciwko

niemu i nie cofnął się przed najokrutniejszymi środkami, aby zniszczyć najeźdźców. Niezrozumiałem ze strony Napoleona jest, że opuścił Hiszpanję nie zgębiwszy wprzód Anglików i że po austriackiej wojnie nie powrócił do Hiszpanji celem pacyfikacji kraju. Dwukrotnie jeszcze mieli Francuzi sposobność zdobyć półwysep Iberyjski, gdyby wojska zgrupowane były pod jednym dowództwem, zaś francuscy marszałkowie byli okazali więcej karności i utrzymywali dyscyplinę wśród wojska, zamiast wzajemnie sobie szkodzić. Niewybaczalną winą Napoleona było to, że zajmował się przygotowaniami do wojny rosyjskiej, nie zawładnąwszy wprzód całkowicie Hiszpanją. Dalszy fatalny i brzemienny w skutki błąd popełnił Napoleon, gdy po niefortunnej wyprawie do Rosji, nie zawarł natychmiast pokoju z Hiszpanją i nie wycofał swych wojsk z tego kraju. Dwa lub trzy korpusy wojska byłyby na wiosnę 1813 wystarczyły, by powalić rosyjsko-pruską armję i zwrócić Napoleonowi władzę nad Europą.

ROZDZIAŁ VI
MOSKWA
(1 8 1 2)

Rosyjsko-francuska wojna była nie tylko walką o kwestję panowania nad Europą, ale i wojną gospodarczą, przynajmniej dla Rosji.

Zawarty w Tylży między Francją i Rosją traktat był tylko pozornym przymierzem, którego żadna strona nie brała na serio. Ani Aleksander, ani Napoleon bowiem nie używali jeden drugiemu wzrostu potęgi, który sobie w traktacie tyłżyckim przyrzekli uszanować. Napoleon nie przyczynił się w niczym do oddania Aleksandrowi Finlandji, a ponadto nie chciał się pogodzić na podział Turcji, Aleksander zaś prowadził w roku 1809 kampanję przeciwko Austrii tak leniwie, że wydawało się, iż dzieje się to w porozumieniu z austriackim cesarzem. Układy w sprawie poślubienia przez Napoleona jednej z sióstr cara również nie przyczyniały się do poprawy stosunków pomiędzy obu władcami. Ukryta odmowa cara Aleksandra w lutym 1810 oznaczała właściwie zerwanie paktu między Francją a Rosją a piękne zapewnienia z obu stron nie zdołały już ukryć przed przenikliwością wielu współczesnych, że należy się w najbliższej przyszłości spodziewać wojny.

Napoleon od razu odparował cios. Nietylko tem, że wybrał sobie za małżonkę austriacką arcyksiężniczkę, ale i tem, że potwierdzonego już przez cara układu o Polskę, nie ratyfikował. Aleksander spodziewał się, że kwestja polska przestała już istnieć, lub — co mu było jeszcze miłszem, że została rozstrzygniętą na jego korzyść. Będąc przekonany, że Napoleon nigdy nie ustąpi i że zechce kiedyś Polskę wskrzesić, zdecydował się car na wiosnę 1810 stanąć do walki z władcą zachodniej Europy.

Jeszcze ważniejszą od kwestji polskiej, była dla Aleksandra kwestja gospodarcza. Rosja była przeważnie krajem rolniczym i miała pod dostatkiem zboża, bydła, łoju, drzewa, konopi i t. d., podczas gdy musiała sprowadzać towary przemysłowe i kolonialne z zagranicy. Car przyłączył się po traktacie tyłżyckim, przeciw woli prawie całego narodu do napoleońskiej blokady kontynentalnej, czem wyrządził krajowi wiele szkody. W roku 1807 można było otrzymać za rubla papierowego 67 kopiejek, w roku 1810 jednakże już tylko 25. Rosja była zatem finansowo zrujnowana, o ileby jakaś zmiana nie miała nastąpić.

Anglja dawno już zdecydowała się przesyłać towary swoje przez neutralne, przeważnie amerykańskie okręty na kontynent i znajdowała dla nich w Rosji dobry zbył. To też Napoleon zażądał od cara (23 października 1810), aby te rzekomo neutralne statki i towary konfiskował. Tym sposobem spodziewał się zadać Anglii śmiertelny cios. Aleksander odpowiedział, że uczyni zadość żądaniu, ale tylko w stosunku do angielskich statków, gdyż Rosja potrzebuje produktów kolonialnych, sama zaś też musi dbać o swój eksport, nie może zatem niszczyć swego handlu. Przyrzekł też interwenjować w Szwecji w sprawie blokady kontynentalnej w myśl życzeń Napoleona. Istotnie poczynił kroki w Sztokholmie, ale w wręcz przeciwnym kierunku. Postanowienie cara, pozwalające neutralnym statkom przybijać do portów rosyjskich, było nielada ciosem dla Napoleona, który widział w tem przeciągającą się w nieskończoność wojnę z Anglią. Jeszcze bardziej dotknęła go wiadomość, że Aleksander w grudniu 1810 nie tylko ułatwia handel, prowadzony przez neutralne statki, ale zakazał przywozu towarów żytkowych, jedwabiu i alkoholu, zaś wina obłożył wysokim cłem. Te — gospodarczo zupełnie uzasadnione — zarządzenia zwracały się jednak w pierwszym rzędzie przeciwko Francji, która głównie eksportowała towary luksusowe i wina.

Aleksander był zbyt przebiegły, aby donieść swemu posłowi w Paryżu, księciu Kurakinowi, że zamierza z bronią w ręku rozprawić się z Francją. Nie pisywał nawet do niego osobiście, gdyż równie jak wielu innym, nie ufał mu. To też współpracownikom swym kazał się wzajemnie śledzić i zwalniał ich z swych stanowisk, o ile za dużo o sobie wiedzieli, lub domyślali się jego planów.

Wszystkiego, czego się chciał dowiedzieć o Napoleonie, Paryżu i Francji, dowiedział się najłatwiej od Caulaincourta, który miał do cara bezgraniczne zaufanie i mylił się sądząc, że i car mu wierzy. Po odwołaniu Caulaincourta pozostał car z nim dłuższy czas w kontakcie. Posłał on w styczniu 1810 młodego hrabiego Nesselrode do Paryża, rzekomo celem uzyskania pożyczki, w rzeczywistości jednak, by za pośrednictwem sekretarza stanu Speranskiego — a zatem z pominięciem ministra spraw zagranicznych Romanzowa — nawiązał tajną korespondencję o stosunkach we Francji i wynurzeniach francuskich mężów stanu. Nesselrode sam w swej autobiografii wspomina, że najwięcej cennych informacji dostarczali mu Talleyrand, który skrycie pracował nad upadkiem Napoleona oraz Caulaincourt, który chciał cesarza przed nowymi wojnami uchronić.

Z wiosną 1810, na długo zanim Napoleon o wojnie z Rosją pomyślał, wydał Aleksander rozkazy co do budowy nowych obwarowań, ponieważ nie mógł być pewnym, czy będzie można wojnę prowadzić poza granicami państwa rosyjskiego. Aby się wogóle zorientować, czy będzie można podjąć walkę z potężną francuską armją, należało zebrać wiadomości o sile nieprzyjacielskiej, a także o sile Związku Reńskiego. Rosjanie pracowali tak zreźnie, że niebawem byli znacznie lepiej poinformowani o Francuzach, aniżeli Francuzi o nich. Pułkownikowi rosyjskiemu Czernyszewowi, którego Aleksander chętnie używał do misyj zagranicznych, uczestnikowi w r. 1809 bitwy pod Wagram i częstemu bywalcowi w Paryżu, udało się przekupić urzędnika Ministerstwa Wojny w Paryżu, który dostarczał też pułkownikowi wielokrotnie najdokładniejszych danych o stanie armji francuskiej.

Natomiast tylekroć omawiana kwestja oldenburska, t. j. wcielenie 22 stycznia 1812 Oldenburga do Państwa francuskiego — według świadectwa Steina — oraz okupacja Prus przez Francuzów, niewielki jeno wpływ miała na wojenne zamiary Aleksandra.

Od roku 1811 zarówno car, jak i Napoleon pracowali nad wywołaniem wojny, zaś od roku 1812 nie bawiono się już nawet w ukrywanie swych zamierzeń. Na wiosnę r. 1811 odwołano Caulaincourta na jego własne życzenie z Rosji i zastąpiono go generałem Lauristonem. Aleksander przyjął nowego posła nader uprzejmie i oświadczył mu, że jest skłonny uszanować układy tyłzyckie i utrzymać pokój, o ile Polska nie zostanie wskrzeszona a Rosji wolno będzie handlować za pośrednictwem amerykańskich okrętów. Ale już w lutym 1812 rzekł cesarz do Lauristona podniesionym głosem: „Jestem gotów 10 lat wojnę prowadzić i raczej cofnąć się aż na Sybir, niż postawić Rosję w położenie, w jakim znajdują się obecnie Austria i Prusy.“

Inaczej rozmawiał Napoleon z ks. Kurakinem i pułkownikiem Czernyszewem, któremu car więcej ufał, aniżeli swemu posłowi.

15 sierpnia 1811 na przyjęciu z okazji swych urodzin, zrobił Napoleon Kurakinowi przed całym zgromadzonym korpusem dyplomatycznym scenę. „Nie jestem tak naiwny“ — krzyknął staremu posłowi — „aby myśleć, że Oldenburg Pana tak zajmuje. Wiem dobrze, że chodzi tu o Polskę. Przysyłacie mi różne plany dotyczące Polski. Ja jednak zaczynam myśleć, że to wy chcecie ten kraj zagarnąć... Choćby wasze wojska stały na wzgórzu Montmartre pod Paryżem, nie oddałbym piędzi ziemi Księstwa Warszawskiego.“ Innemu zaś rosyjskiemu dyplomacie, który chwilowo bawił w Pa-

ryżu rzekł cesarz: „Czegoż właściwie chce Aleksander ode mnie? Niech mnie zostawi w spokoju. Czyż myśli, że poświęciłbym 200.000 Francuzów, aby wskrzesić Polskę?”

Teraz lawina runęła; powrotu już nie było. Od października 1811 leżało już przygotowane ultimatum, które Kurakin miał przedłożyć w Paryżu: Ustąpienie z terenów szwedzkiego Pomorza i Prus, pomniejszenie garnizonu w Gdańsku i wreszcie pozwolenie uprawiania handlu z narodami neutralnymi. O odszkodowaniu dla księcia oldenburskiego i wygotowaniu nowej taryfy dla przywozu francuskich towarów możnaby jeszcze traktować. Kurakin przedłożył rosyjskie ultimatum 27 kwietnia, jednakże Aleksander tak dalece nie wierzył w jego skuteczność, że już 22 kwietnia opuścił stolicę, by udać się do swych wojsk.

Zanim Rosja zdecydowała się na wojnę z Francją, należało zawrzeć pokój z Turcją. Tam wrzała od roku 1809 na nowo wojna, ponieważ Napoleon pozostawił sułtana swemu losowi. Szczęście przechylało się to na tę, to na tamtą stronę, gdyż Turcy bili się z przysłowiowym męstwem. Dopiero gdy stojąca na południu armia rosyjska wysłała kilka dywizyj na północ, jako przygotowanie do kampanii francuskiej, odnieśli Rosjanie właściwie kilka większych zwycięstw. Gdy wojna z Napoleonem stała się nieuniknioną, pisał Aleksander do Kutuzowa, który dowodził na południu wojskami, by zawarł pokój. Jenerał jednak z niechęcią odnosił się do tego rozkazu, a ponieważ czas naglił, więc car powierzył komendę w miejsce Kutuzowa powolniejszemu admirałowi Czycagonowi, który też 28 maja 1812 zawarł pokój w Bukareszcie. Rosja niewiele na tem zyskała, bo tylko Besarabję aż po Prut, natomiast musiała oddać wszystkie zdobyte w Azji ziemie. W każdym bądź razie miała Rosja teraz do dyspozycji olbrzymią część swej armji, którą mogła zwrócić przeciwko Napoleonowi.

W poszukiwaniu sprzymierzeńców na stałym lądzie, można było brać pod uwagę jedynie Prusy i Austrię. W Berlinie żałowano ogromnie, że nie skorzystano w roku 1809 z sposobności, aby zrzucić francuskie jarzmo, teraz zaś wydawało się, że Fryderyk Wilhelm III stał się energiczniejszy. Było to jednakże tylko złudzenie, gdyż król pod wpływem swego słabego charakteru odegrał znowu dwulicową rolę, zaproponował na wiosnę 1811 Napoleonowi przymierze i nie czekając odpowiedzi z Paryża, nawiązał kontakt z Rosją i Anglią. Wysłany do Petersburga jenerał Scharnhorst zawarł z carem 17 października 1811 konwencję, Anglia również przyrzekła dostarczyć pieniędzy i broni. Wtem jednak król znów

zachwiał się w swych postanowieniach i kazał podjąć kroki dyplomatyczne w Paryżu. Napoleon jasno przejrzał położenie i postanowił przemówić innym tonem. Zażądał od Prus albo wstąpienia do Związku Reńskiego, lub też wystawienia korpusu posiłkowego do grożącej wojny z Rosją. Zanim prusko-francuskie układy się zakończyły, miał jenerał Scharnhorst zorjentować się co do opinji we Wiedniu. Metternich jednak będąc przekonany, że następna wojna przyniesie rozpadnięcie się Prus, przyczem pragnął zdobyć Śląsk dla Austrii, nie chciał przyrzec Scharnhorstowi swego poparcia. Baron Hardenberg, wybrany w czerwcu 1810 kanclerzem pruskim, musiał wobec tego zawrzeć 24 lutego 1812 zaczepnoodporne przymierze z Francją, mocą którego Prusy zobowiązywały się dostarczyć w razie wojny korpus posiłkowy w sile 20.000 ludzi oraz 60 dział.

Dzięki polityce Metternicha płynęła polityka austriacka dawno już pod banderą francuską. Wiedeń nie mógł przebaczyć Rosji jej stanowiska w roku 1809; obawiano się również, że Aleksander zechce wskrzesić Polskę, co było równoznaczne z utratą Galicji. Poza tem Napoleon ukazywał cesarzowi Franciszkowi w perspektywie znaczne zdobycze, między innymi Pruski Śląsk. To też stanowisko Austrii w tej wojnie było zgóry przewidziane. Schwarzenberg zawarł na zlecenie Metternicha dnia 14 marca 1812 układ z Francją. Jakkolwiek miała Austria w danym wypadku wystawić o 10.000 żołnierza więcej niż Prusy, to wzamian za to miał korpusem austriackim dowodzić austriacki jenerał, a nie francuski marszałek, jak to miało miejsce przy korpusie pruskim. Austriacki jenerał miał bezpośrednio otrzymywać rozkazy od cesarza Napoleona.

Ze strony Austrii i Prus nie mógł zatem Aleksander spodziewać się pomocy. Musiał się wobec tego postarać o innych sprzymierzeńców. Największy sukces miał w Szwecji. Gustaw IV Adolf nieostrożność swą walczenia równocześnie z Francuzami i Rosjanami przypłacił utratą szwedzkiego Pomorza i Rugji z jednej, zaś Finlandji z drugiej strony. Jenerał Adlersparre — pewny poparcia ludu — uwięził króla 13 marca 1809 w jego pałacu, zaś parlament wygnał niezdolnego władcę zagranicę. Książę Karol Södermanland został pod nazwą Karola XIII obwołany królem, a ponieważ nie miał dzieci, wybrano księcia Krystjana Augusta Holstein-Sonderburg-Augustenburg szwedzkim następcą tronu. Pokój, zawarty w Fredrikshamn w wrześniu 1809, odebrał Szwecji ostatecznie Finlandję, jednak przez przymierze z Francją (Paryż,

w styczniu 1810) uzyskała Przednią Pomeranię, natomiast musiała przystąpić do blokady kontynentalnej, a nawet w listopadzie 1810 wypowiedzieć wojnę Anglii.

W maju 1810 umarł szwedzki następca tronu i należało zrobić nowy wybór. Ponieważ nie chciano zdecydować się na króla duńskiego, przeto zwrócono się do Napoleona z prośbą o wyznaczenie jednego z francuskich marszałków. Wskutek rozmaitych intryg wysunięto osobę Bernadotte'a, zaś Napoleon — jakkolwiek niechętnie, gdyż nie miał sympatii do osoby marszałka — zgodził się na wybór. W listopadzie 1810 przybył marszałek do Sztokholmu i zyskał sobie z czasem dzięki niezmiernie uprzejmemu i taktownemu wystąpieniu, jak również dzięki niezwykłym wojskowym i dyplomatycznym zdolnościom popularność, jaką się może żaden szwedzki władca dotąd poszczycić nie mógł.

Nowy następca tronu, przybrawszy imiona Karol Jan, objął niebawem rządy, a ponieważ był niezmiernie ambitny, przeto pragnął powiększyć obszar państwa szwedzkiego, które dopiero co utraciło Finlandję. Wzrok jego padł naprzód na Norwegję, ta jednak należała do Danji, która niestety była sprzymierzona z Napoleonem! Ponieważ ze strony cesarza Francuzów nie mógł się spełnienia swych pragnień spodziewać, jasnem było, że musi zwrócić się do Aleksandra. Ten zaś był uszczęśliwiony, że może dawnego wroga nazwać swym sprzymierzeńcem. Po długich pertraktacjach doszedł do skutku układ 5 kwietnia 1812, który następnie w sierpniu został przez obu panujących w Abo przy osobistym spotkaniu umocniony przymierzem. Układ ten nabrał jednak szczególnej wagi przez przystąpienie doń w dniu 3 maja Anglii, która ponadto zawarła 18 lipca z Rosją bezpośredni traktat przymierza.

Napoleon był już straconym człowiekiem, gdy rozpoczynał fatalną wyprawę przeciw Rosji. Pomimo swoich dopiero 43 lat, był już fizycznie dość zużyty. Od 1806 zaczął nabierać ciała i unikał już — o ile możności — większych wysiłków. Ciało jego oddawna nie posiadało już tej sprężystości, jakkolwiek jeszcze w późniejszych latach znosił często niezwykle trudy. Cierpienie, któremu miał kiedyś ulec, dawało mu się już teraz we znaki. Przedłużał też cesarz swe gorące kąpiele, które mu chwilowo przynosiły ulgę. Im był starszy, tem łatwiej podlegał przeziębieniom i ogólnym niemocom. Godzinami potrafił teraz leżeć na sofie i rozmyślać tak długo, aż usypiał niespokojnym snem. O niemiłe sprawy troszczył się teraz znacznie mniej niż przedtem; odsuwał je od siebie i kazał

je innym załatwiać. Często też spędzał bezsenne noce. To, że w roku 1810 lub 1811 nie udał się sam do Hiszpanji, należy również przypisać niechęci do nieuniknionych niewygód.

Również i pod względem psychicznym nie był Napoleon już sobą. Szczęście popsuło go, gdyż dotychczas udało mu się prawie wszystko. Z czasem przestał się też orjentować, co leżało w zakresie możliwości. Zdawało mu się, że może jeszcze świat cały zdobyć i w głębi serca nie zrezygnował wcale z zamiaru zagrożenia Anglii w Indjach. Jakkolwiek środki pomocnicze były ogromne, to jednak były mniejsze, niż jego moc. Armja jego liczyła w roku 1812 ponad milion ludzi, więcej zatem, niż jakikolwiek władca dotąd posiadał. Mimo to jednak nie był w stanie dokonać wszystkich stawionych mu zadań, ponieważ w grę weszły okoliczności, których nawet wielostronny duch Napoleona nie przewidywał, lub których dojrzeć nie chciał.

Również i wojsko miało w sobie zarodek rozprzężenia. Stary wiarus częściowo legł, częściowo był inwalidą, lub wycofał się z armji. Jakkolwiek nowo-przybyli ludzie mieli już czas rozwinąć się na dobrego żołnierza, to jednak większa część z roku na rok powiększanego wojska, składała się z niewyćwiczonego rekruta, który niechętnie szedł w pole.

Duch wojska, wśród którego znajdowało się wielu cudzoziemców, upadł z czasem i karność pozostawiała wiele do życzenia. Coraz wyraźniej widzieli starzy, przesyleni wojną żołnierze, że tylko dla osobistych zysków cesarza i jego rodziny cierpieli, głodowali, walczyli, krwawili i umierali. Ponieważ zaś intendentura zupełnie zawiodła, musieli żołnierze uciec się do samopomocy, wskutek czego grabież była w armji zczasem na porządku dziennym.

Nie lepiej działo się z wodzami. Tak wyżsi, jak niżsi oficerowie zatęsknili do spokoju i użycia. Wprawdzie powiedziane było, że każdy żołnierz nosi w swym tornistrze buławę marszałkowską, jednak od r. 1804 nie awansowano już tak szybko. Aż do upadku swego w r. 1815 mianował Napoleon tylko jeszcze 8 zasłużonych generałów marszałkami. Poniatowski (1813) oraz Grouchy (1815) byli ostatnimi, którym najwyższe wojskowe odznaczenie udzielone zostało. Oficerowie, którzy 10 lat służyli w jednej randze nie należeli do rzadkości. Za rewolucji udało się niejednemu w krótszym okresie czasu dosłużyć się od szeregowca do stopnia generała dywizji. Wielu jednak oficerów nie wyrzekało się nadziei szybszego

awansu. Jakkolwiek wygląda to na paradoks, to jednak prawdą jest, że najniezwyklejszymi czuli się najwyżsi wodzowie, którzy musieli znosić często te same trudy w polu co zwykli żołnierze i nie mogli używać zdobytego w ciągu lat majątku. Prywatny sekretarz Napoleona Méneval, wstąpiwszy podczas kampanji rosyjskiej pewnego dnia do namiotu księcia Neufchâtel (Berthiera), znalazł go siedzącego na stołku z głową ukrytą w dłoniach i oczyma pełnemi łez. Gdy Méneval zapytał marszałka, który był po cesarzu najważniejszą osobistością w wojsku, o przyczynę rozpacz, Berthier odrzekł ze smutkiem: „I cóż mi z tego, że obdarzył mnie rentą w wysokości 1,500.000 franków rocznie, pałacem w Paryżu i przeszłoczną wiejską posiadłością, gdy teraz cierpię męki Tantala. Prosty żołnierz jest w lepszym położeniu niż ja.“

Z pierwszych mianowanych marszałków tylko Murat, Davout, Ney i Augereau dowodzili korpusami. Ponieważ Napoleon nie do wierzał zdolnościom Lefèbvres'a, Bessièrès'a i Mortiera jako dowódców, przeto umieścił ich w gwardji. Masséna był już znużony, a Soult walczył w Hiszpanji. Z młodszych marszałków Oudinot, Gouvion Saint-Cyr, Victor i Macdonald dowodzili każdy korpusem armji. Tak samo powierzył cesarz korpus wicekrólowi Eugenjuszowi i generałom Vandamme, Reynier, Junot i Poniatowskiemu. Prócz marszałków służyło w armji niemniej niż 182 generałów dywizji i 375 generałów brygady.

Napoleon przygotowując zdawna wyprawę przeciwko Rosji, wzmocnił swoje załogi i twierdze w Niemczech i Księstwie Warszawskim i rozkazał olbrzymie ilości sprzętu wojennego oraz środków żywności przygotować, oraz zawieźć zarówno drogą lądową, jak i wodną jak najbliżej granicy rosyjskiej.

Oprócz Francuzów brała udział w walce, która miała powalić Rosję, większa część ludów europejskich, a mianowicie: Polacy, Litwini, Austriacy, Węgrzy, Holendrzy, Bawarowie, Sasi, Westfalczy, Wirtemberczycy, Badeńczycy, Meklemburczycy, Bergowie, Wirburczycy i inne małe państewka Związku Reńskiego, dalej Prusacy, Włosi, Neapolitańczycy, Krowaci, Illyryjczycy, Szwajcarzy, Neufchâtelczycy, a nawet Hiszpanie i Portugalczycy. Rosyjską granicę przekroczyło podczas wojny zgórą 600.000 ludzi, z tego 100.000 jeźdźców, 1242 działa polowe i 130 dział oblężniczych, oraz 32.700 pojazdów wojskowych. Do tego doliczyć należy około 50.000 urzędników, luzaków, rzemieślników i t. d. oraz 150.000 koni dla wszelkiego rodzaju pojazdów.

Napoleon liczył się z trudnościami, które go w Rosji czekały.

daremnie. Ambicja jego i „préstige“ wymagały, by odważył się na wojnę. Namiętność walki podżęgała go jak gracza, który bez ustanku ryzykuje coraz większe stawki, aż nadejdzie nieuchronna ruina.

Początek wyprawy oznaczono na czerwiec. To ustępstwo uczynił Napoleon na rzecz intendenty, która sądziła, że do tego czasu zapewnione będzie zaprowiantowanie dla ludzi i koni w Rosji.

Gdy wszystko było gotowe, opuścił cesarz w towarzystwie cesarzowej 9 kwietnia Saint-Cloud. Najbliższym jego celem była stolica Saksonji. Jako następca Karola Wielkiego i władca Europy, chciał pokazać światu swą potęgę i zwołał tam swych wasali. Aby nie występować w Dreźnie jako gość, lecz jako gospodarz, kazał przywieźć ze sobą środki żywności, lub na miejscu je na swój koszt zakupywać. Wszyscy książęta Związku Reńskiego, a nawet cesarz austriacki i król pruski przybyli złożyć hołd Napoleonowi, który zamierzał właśnie rozszerzyć swą władzę i zachodnio-europejską kulturę zaszcześcić w Rosji.

Do Dreznia przybyła również młoda austriacka cesarzowa Marja Ludovica. Jej piękność i wytworność usunęła w cień wszystkie obecne księżniczki, przedewszystkiem jednak pasierbicę cesarzową Francji. Cesarz Franciszek — człowiek nikłego znaczenia — jak również król pruski, nie odróżniali się zupełnie od innych książąt, którzy przyzwyczajeni byli uważać Napoleona za swego władcę. Książę Karol August saski udał się do Dreznia niechętnie, nie chciał się jednak narazić na gniew cesarza, jak to miało miejsce w roku 1806. Jemu przypadła w udziale łaska otrzymania audjencji u Napoleona, który „w wynurzeniu swe włożył zadziwiająco wiele pewności siebie, jasności i wesołości“. O carze wyraził się cesarz w następujący sposób: „Lubię osobiście cesarza Aleksandra; posiada on wiele znakomitych zalet, ésprit, wiadomości, zdrowy sąd, ale natomiast nie ma szerszego horyzontu i jest coś dorywczego w jego poglądach. Ponadto jest jeszcze uparty. W Erfurcie byłem niejednokrotnie gwałtowny w stosunku do niego, ale mimo to nie ustąpił. Trudno będzie z nim wejść w układy.“

Cesarz Francuzów wywarł głębokie wrażenie na bawiącej wówczas w Dreźnie żonie pruskiego radcy stanu pani von Beguelin. W swym pamiętniku zanotowała: „Widziałam Napoleona w kaplicy obok Marji Ludwiki. Ona wydawała się zatopiona w modlitwie, on zdawał się obserwować ludzi i ścisnąć dłonie prawdopodobnie z niecierpliwości. Nic mi nie broniło przyjrzeć mu się

i odniosłam wrażenie, że i jego wzrok długo na mnie spoczywał. W kątach oczu czaiło mu się coś złego, coś co musiało przejmować strachem, gdy się rozgniewał. Około ust zaś igrał miły wyraz, i wyglądał łagodny — prawie uśmiechnięty. Czy mogłabym się ciebie obawiać? pomyślałam. Nie, odrzekła moja dusza i musiałam wyglądać wesoło i odważnie, gdyż taką się czułam.“

Napoleon zamyślał opuścić Dreżno 28 maja, przesunął jednak swój wyjazd, gdyż tego dnia przybył z Wilna Narbonne. Napoleon wysłał hrabiego z Paryża z pismem do cara, w którym donosił, że jeszcze raz, a mianowicie 17 kwietnia proponował Anglii pokój i do ostatniej chwili ma nadzieję porozumieć się z carem. Narbonne wrócił — jak tego oczekiwać należało — z niczem. W rzeczywistości wszakże miał Narbonne zorjentować się co do siły i położenia armji rosyjskiej, jej nastroju i ducha, jak również nastroju między ludnością oraz samego cara. Wiemy to wszystko od samych Rosjan. Podstępem bowiem zabrano papiery Narbonne'a, gdy tenże bawił z cesarzem w teatrze i znaleziono przytem instrukcje Napoleona.

29 maja rankiem wsiadł Napoleon do swej podróżnej karety, aby stanąć na czele armji.

Rosja stała się w ciągu lat schronieniem dla tych, którzy zostali przez Napoleona wygnani, oraz tych, co pragnęli zawczasu usunąć się z pod jego władzy. Znajdujemy tam w roku 1812 Niemców: barona vom Stein, barona von Wolzogen, Arndta, Tolla, Schlegla, Boyena, Chasota, Clausewitza, hr. Fryderyka von Dohna, Tiedemanna, Francuzów: Allonville'a, Saint-Priest'a, Vernègues'a, Michaud'a, Korsykanina Pozzo di Borgo, Szweda Armfeldta i innych. Pani de Staël wyjechała po krótkim pobycie w Rosji z Augustem Wilhelmem Schleglem do Szwecji. Wszyscy cudzoziemcy próbowali znaleźć posady w służbie rosyjskiej, wojskowi zaś uważali za stosowne przedkładać carowi plany, jak należy prowadzić najbliższą wojnę z Napoleonem. Baronowi vom Stein udało się pomimo niemiłego obejścia uzyskać w krótkim czasie bardzo wpływowe stanowisko u boku cara.

Zbytecznem byłoby zajmować się planami wojennymi tak innych jak również i jenerała pruskiego Phulla, którego zresztą car rosyjski uprosił u króla Fryderyka Wilhelma na swego doradcę, ponieważ i tak żaden z nich nie został wykonany. Jenerałowie rosyjscy spodziewali się pobić Napoleona w otwartej walce i nie

chcieli słyszeć nawet o odwrocie, który niektórzy z nich proponowali. Na tle tych różnych zapatrywań powstał w rosyjskiej głównej kwaterze taki chaos, że właściwie nikt dobrze nie wiedział co należało uczynić.

Po długich namysłach zdecydowano wystawić trzy armje o różnej sile. Największa z nich, składająca się z 104.000 ludzi, 7000 kozaków i 560 dział, t. zw. 1. armja zachodnia zajęła pod dowództwem ministra wojny Barclay'a de Tolly stanowiska pod Wilnem. 2. armja zachodnia liczyła tylko 33.000 żołnierzy, 4000 kozaków i 200 dział, i zajęła pozycje pod Wołkowyskiem. Armją tą dowodził książę Bagration — jenerał piechoty — Gruzin o gorącej krwi. Obie te armje zostały wystawione celem przeszkodzenia Napoleonowi w przeprawie przez Niemen, sądzono bowiem, że zechce przekroczyć Niemen między Wilnem i Kownem, lub w pobliżu Grodna. Trzecia armja (armja obserwacyjna), pod dowództwem dzielnego, lecz już chorowitego jenerała kawalerji hr. Tormasowa stanęła pod Łuckiem, aby odeprzeć ewentualny atak od strony południowej. Wojska te liczyły po zgrupowaniu 38.000 żołnierzy, 4000 kozaków i 160 armat. Łącznie z 27 dywizją (8000 ludzi), która z początkiem lipca zasiłała 2. armję zachodnią, liczyła siła zbrojna Rosji, mająca powstrzymać nawałę francuską tylko 183.000 żołnierzy, 15.000 kozaków i około 940 dział. W ciągu wojny przyłączyła się jeszcze dawna armja naddunajska pod wodzą admirała Czyczagowa (53.000 żołnierzy i 240 armat), dawny finlandzki korpus hr. Steinheila (30.000 ludzi i 48 dział) i inne jeszcze rozmaite pomniejsze formacje — łącznie 137.000 żołnierzy i 434 armat. Nakoniec było jeszcze 161.000 ludzi w 3. linji, którzy wszakże nie przedstawiali większej wartości bitewnej. Z około 500.000 ludzi, służących w rosyjskiej armji, tylko blisko 400.000 mogło być użytych. Podział wojsk frontowych na 3 armje niewiele przyniosło korzyści, nie mówiąc o tem, że obie niewielkie armje mogły być z łatwością rozbite, gdyby nieprzyjacieli z większą przewagą natarł. Okoliczności złożyły się jednak dla Rosjan niezmiernie szczęśliwie, czego też nie omieszkali gruntownie wykorzystać.

Rosja posiadała w roku 1812 dwóch dobrych wodzów: Kutuzowa, który nieźle sprawował się w r. 1805 i Bennigsen, który pod Iławą omaal nie wydarł Napoleonowi zwycięstwa. Car jednak nie mógł się zdecydować, którego z nich należałoby zamianować głównodowodzącym. Ponieważ jednak czas naglił, minister wojny Barclay de Tolly sam objął kierownictwo operacyj wojennych, nie będąc

wyraźnie mianowanym głównodowodzącym. Barclay de Tolly, z pochodzenia Szkot, z urodzenia jednak Niemiec inflancki, nie był właściwie urodzonym wodzem, nie umiał też porywać ludzi. Współcześni sławią jednak jego wybitne fachowe wiadomości wojskowe, talent organizacyjny, waleczność, pilność i uczciwość. Jako cudzoziemiec nie posiadał wielu przyjaciół. Szczególnie Bagraction i Tormasow, jako rangą starsi, nienawidzili go. Stanowisko Barclay'a było niezmiernie trudne, gdyż słabo władał językiem rosyjskim, skutkiem czego musiał się z nieznanymi innymi języków Rosjanami porozumiewać przez tłumacza.

Zanim w rosyjskiej głównej kwaterze doszło do porozumienia, w jaki sposób należy wojnę prowadzić, Napoleon przybył do Królewca 12 czerwca. Z pośród czterech możliwych do wkroczenia szlaków, prowadzących do Rosji, a mianowicie: Tylża— Ryga—Petersburg, Kowno—Moskwa, Grodno—Moskwa lub Mińsk—Moskwa, brał Napoleon pod uwagę jedynie drugi i trzeci i wybrał wreszcie marsz na Kowno. Z początku zamyślał obejść prawe skrzydło rosyjskie i odeprzeć przeciwnika na południe, dowiedziawszy się jednak w Królewcu bliższych szczegółów o zajętych przez Rosjan pozycjach, postanowił poprostu przebić się przez linie rosyjskie i następnie zetrzeć oba skrzydła. Chciał on zaatakować Barclay'a z siłą 222.000 ludzi i 632 armatami. Pomimo, że miał nad nieprzyjacielem dwukrotną przewagę, nakazał z ostrożności wicekrólowi Eugeniuszowi z 80.000 ludzi i 178 armatami stanąć na tyłach na prawym skrzydle, aby ochronić się przed możliwym rosyjskim atakiem z południowej strony. Jeszcze dalej na prawo stał Hieronim w sile 79.000 żołnierzy i 192 dział. Wojska skrzydłowe miały wypełnić szczególne zadania. Macdonald miał z swym korpusem, składającym się przeważnie z Prusaków (32.500 ludzi i 84 armat) maszerować z Tylży na Rygę, zaś Schwarzenberg z swymi 34.100 ludzi i 60 dział liczącym korpusem, złożonym z Austriaków, miał rozkaz natrzeć od Lublina na wschód. Napoleon rozpoczął kampanję z armją złożoną blisko z 450.000 ludzi i mając 1150 dział. Prawie połowa tych wojsk składała się z cudzoziemców.

Plan wojenny Napoleona znalazł naogół uznanie w oczach historyków wojskowości. Ostatecznie każdy plan, mający na celu zmuszenie Rosjan do bitwy nawet atakiem frontowym, był dobry, gdyż Napoleon rozporządzał przynajmniej liczebną przewagą, która wykluczała prawie niepowodzenie. Trudności miały inne źródło. Cesarz Francuzów powinien był liczyć się z tem, że

Rosjanie nie czując się na siłach przeciwstawić jego przewadze, będą się starali unikać walnej rozprawy i cofną się w głąb kraju. Należało wobec tego starać się jak najprędzej podążyć za nieprzyjacielem, aby francuską armję do przeciwnika zbliżyć. Te usiłowania nie powiodły się Napoleonowi. Nie fałszywe operacje wojskowe, nie rosyjski opór i nie głód i zimno zniszczyły armję francuską. Napoleon zwyciężył się sam, gdyż intendentura zawiodła, cesarz przeceniał zdolność marszu swych wojsk wśród bezludnych polskich, litewskich i rosyjskich stepów, natomiast nie doceniał znacznych odległości i upartego, fanatycznego charakteru Rosjan.

Z Królewca wyjechał Napoleon 17 czerwca wczesnym rankiem, aby udać się do armji, która posuwała się w kierunku Niemna. Zgodnie z swym zwyczajem troszczenia się o drobiazgowo wykonanie swych rozkazów, osobiście pilnował budowy mostu na rzece granicznej. 24 czerwca przepравиło się wojsko trzema mostami. Kampanja rozpoczęła się pod złym znakiem dla Francuzów. Ponieważ każdy chciał jak najprędzej przedostać się na drugi brzeg, powstało nieopisane zamieszanie w maszerujących kolumnach. Szybkim marszem zdążano ku Wilnu i 28-go przybył cesarz wraz z częścią armji do litewskiej stolicy. W tym samym czasie mniej więcej przeszły inne wojska francuskie pod Tylżą i Grodnem przez Niemen.

Przejście Napoleona przez Niemen było dla bawiącego we Wilnie Aleksandra niespodzianką, która przyszła bardzo nie w porę, gdyż przygotowywał się właśnie do wyjazdu na wieś na bal, który wydawali oficerowie dla znakomitych rodzin wileńskich. Gdy mu zameldowano, że Napoleon przygotowuje się do wkroczenia na ziemię rosyjską, rzekł car krótko: „Spodziewałem się tego, ale bal się mimo to odbędzie.“ Jakoż bal odbył się w dobrach Zakret pod Wilnem, należących do Bennigseny, jednak w nocy jeszcze wyszedł do korpusów 1. zachodniej armji rozkaz odwrotu.

Rosjanie spodziewali się z początku, że będą mogli stawić czoło Napoleonowi, potem jednak przyszli do przekonania, że lepiej będzie cofnąć się i wyczekiwać korzystnej sposobności dla stoczenia bitwy. Później starano się jednak sprawę tę tak przedstawić, jakoby dowództwo rosyjskie umyślnie starało się zabić Napoleona w głąb kraju, aby mu tem łatwiej móc zadać ostateczną klęskę. Podobne plany istniały wprawdzie, jednak — jak już wspomniano — większość rosyjskich generałów była zdecydowana odrazu przyjąć wyzwanie do bitwy.

Rosjanie cofnęli się z musu do obozu nad Dryssą. Francuzi poszli

w trop za nimi. Rosjanie rozwinęli w swym odwrocie niesłyszana zrzeczność wymykania się z szponów o tyle silniejszego przeciwnika.

O ile Napoleon z początku przyśpieszał tempo swych marszów, o tyle teraz zatrzymał się bez widocznego powodu przeszło 14 dni we Wilnie, gdzie jednak nie doznał już tak entuzjastycznego przyjęcia jak ongiś w Polsce.

Aby łatwiej zorganizować Litwę i wyzyskać ją dla swych celów, osadził Napoleon we Wilnie odosobniony od Polski prowizoryczny rząd i podzielił kraj na 4 okręgi: wileński, grodzieński, miński i białostocki. Były poseł francuski w Warszawie został teraz mianowany francuskim komisarzem przy litewskim rządzie. Napoleon popełnił jednak wielki błąd, nie chcąc iść na rękę Polakom. Sejm obradujący od 26 czerwca w Warszawie postanowił połączenie Polski z Litwą, Napoleon zaś, który miał nadzieję pogodzić się po wojnie z carem, nie chciał cara zniechęcać i odmówił Polakom swego poparcia. Niedyplomatycznie przyjął również deputację polską, która go we Wilnie powitała. „Skorzystajcie z sposobności“ zawołał do polskich wysłanników „i spróbujcie odzyskać waszą niepodległość, podczas kiedy ja prowadzę wojnę z Rosją. Jeśli się wam to uda, będę o was przy zawarciu pokoju pamiętał. Nie mogę jednak dla was przelewać krwi francuskiej i jeśli cesarz Aleksander proponuje mi na odpowiednich warunkach pokój — zostawię was waszemu losowi.“ Poczem dodał jeszcze: „Widzę, że nie rozporządzacie odpowiednimi środkami. Radzę wam zatem nie skompromitować się przed carem Aleksandrem, gdyż jest możliwe, że zawrę z nim nagle pokój.“ Dziwny zaiste sposób kaptowania sobie narodu, ostrzegając go jednocześnie, by nie zadzierał z przeciwnikiem! Mowa ta dostała się oczywiście na forum publiczne dopiero po uprzednim zmodyfikowaniu jej.

Napoleon uczynił również zły wybór przy mianowaniu nowego posła w Warszawie. Przypuszczając, że Polacy jako naród ultrakatolicki chętnie widzieć będą dostojnika kościoła, powierzył tę placówkę abbé de Pradtowi arcybiskupowi m. Malines, z którym tak chętnie zwykł był dyskutować. Abbé był zacnym kapłanem, miał jednak wygląd wielce niepozorny, co było sprzeczne z jego wysokim stanowiskiem w hierarchji kościelnej, a nadto nie posiadał dość zręczności dyplomatycznej, jak przystało na zastępcę potężnego cesarza. Więcej zatem zepsuł, niż przyniósł korzyści. Talleyrand byłby się na to stanowisko nadawał, ale Napoleon mu już nie ufał.

Cesarz Francuzów lubił przed wybuchem wojny, lub nawet po jej rozpoczęciu dyskutować z wysłannikami swego przeciwnika o swym poglądzie na położenie. To też wizyta generała Bałaszowa, adjutanta Aleksandra, była mu bardzo na rękę. 1 lipca kazał prosić do siebie bawiącego od kilku dni w głównej kwaterze francuskiej generała, który został wysłany przez swego władcę jedynie na przespiesi. W imieniu cara próbował skłonić Napoleona do odwrotu, oświadczając, że car nie podejmie żadnych układów, jak długo choćby jeden uzbrojony żołnierz nieprzyjacielski znajdował się będzie na ziemi rosyjskiej.

W dłuższej przemowie próbował natomiast Napoleon udowodnić Bałaszowowi, że Aleksander nie miał słuszności, gdy parł do wojny i nie przestał uskarżać się na to nawet przy kolacji, w której wziął udział rosyjski generał jako gość. Godnym zanotowania faktem jest, że Napoleon bardzo trafnie oceniał siłę wojsk rosyjskich. Napoleon — jak było do przewidzenia — nie uzyskał niczego. Przekonał się wszakże, że car był zdecydowany walczyć do ostatka.

Pod nie szczęśliwą gwiazdą zaczynała się dla Francuzów ta kampanja. Ponieważ Rosjanie nie bronili przeprawy przez Niemen, trzeba było iść w trop za nimi. Nieznośne upały przysparzały żołnierzom, maszerującym przez zakurzone drogi wiele cierpień. Kraj, przez który wojsko ciągnęło, był pusty, nędzne wioski i pojedyncze domy opuszczone i przeważnie tak brudne, że żołnierze brzydzili się szukać w nich schronienia. Intendentura szwankowała już od początku wojny i rzadko kiedy otrzymywano regularny przydział środków żywności. Wojsko nie otrzymywało już chleba i jarzyn i musiało żywić się wyłącznie mięsem, lub tem co zrabowali. Tysiące ludzi już w pierwszych dniach opuszczało armję; inni woleli popełnić samobójstwo, gdyż obawiali się jeszcze większych znojów, niż dotychczas przeżyli. Jeszcze przed wejściem do Wilna padła niezliczona ilość koni, które wysiłków nie zdołały wytrzymać, a leżące po obu stronach dróg ścierwa zwierząt zatruwały i tak już przez kurz zanieczyszczone powietrze. Po długim szeregu dni strasznej suszy nastąpiły nieprzerwane deszcze, które do tego stopnia zniszczyły drogi, że wojska z trudnością mogły posuwać się naprzód. Deszcze były tak ulewne, że na kilka kroków nie było nic widać. Nawet w nocy nie było możliwości się osuszyć, gdyż wiosek prawie nie było, a niewielka ilość domów była już przez poprzednio ciągnące wojska spalona. Wiele żołnierzy porzuciło karabiny i włożyło się za armję, grabiąc i paląc.

Cesarz nie opuszczał swych wojsk. Woda spływała strugami z jego kapelusza i popielatej kapoty. Dosiadał on siwka, od czasu do czasu uderzał szpicrutą w cholewy wysokich butów i przykładął do oka małą lunetę, przez którą wszakże niewiele mógł dojrzeć. „Strasliwa jest ta niepogoda“ mówił chwilami do jadącego u jego boku szefa sztabu Berthiera, który już dawno przeklinał całą tę wyprawę.

Tymczasem obie rosyjskie zachodnie armje pod Barclay'em de Tolly i Bagrationem cofały się w dalszym ciągu i udało im się tak dobrze manewrować, że Napoleon nie zdołał ani jednego, ani drugiego wodza zmusić do przyjęcia bitwy. Aleksander spodziewał się zrazu, że Barclay, którego wojska przybyły między 9 i 11 lipca do warownego obozu Dryssy, tu czekać będzie na atak wojsk francuskich, ponieważ jednak fortyfikacje nie były jeszcze ukończone, nie można było nawet marzyć o obronie przeciwko li-czebnie silniejszemu nieprzyjacielowi. Wobec tego 1. armja zachodnia cofnęła się w dalszym ciągu w dniu 16 lipca. Ze strony rosyjskiej starano się obecnie o połączenie pod Witebskiem wojsk Bagrationa i 2. zachodniej armji, która nadciągała od strony Bobrujska.

Gdyby bacznie obserwować tę pierwszą część kampanji, można łatwo spostrzec, że plan Napoleona już wówczas zawiódł. Cesarz z całą pewnością oczekiwał oporu ze strony rosyjskiej i spodziewał się pobić na głowę Barclay'a de Tolly oraz zniszczyć doszczętnie słabego Bagrationa. Z nadziei tych nie spełniła się żadna, natomiast armja francuska straciła wskutek fatalnych warunków i coraz silniej dającego się we znaki braku dyscypliny więcej ludzi, niż gdyby była stoczyła walne i obfite w straty walki! Rosjanie również spodziewali się innego początku kampanji, jednakże nadzieje ich były tak wygórowane, że nie leżały wogóle w obrębie możliwości.

23 lipca przybył Barclay z główną armją rosyjską do Witebska, zupełnie przez Francuzów nie ścigany. Ulegając naporowi ze strony rosyjskich jenerałów — Aleksander bowiem opuścił 18-go armję i nie przeszkadzał więcej kierownictwu — zamierzał Barclay wydać bitwę Napoleonowi. 1. armja zachodnia, z którą Bagration nie zdążył się we właściwym czasie połączyć, posuwała się dalej i stanęła 1 sierpnia w Smoleńsku, na prawym brzegu Dniepru. Dwa dni później przybył Bagration i zajął z 2. armją zachodnią lewy, południowy brzeg rzeki.

Napoleon opuścił w nocy z 16 na 17 czerwca Wilno, zostawiając tam jako swego zastępcę, sekretarza stanu, Mareta, wyposażonego

w nadzwyczajne pełnomocnictwa, oraz korpus dyplomatyczny. 28-go przybył Napoleon do Witebska i pozostał tu aż do 13 sierpnia. O ile się sam nie chciał okłamywać, powinien był już teraz spostrzec, że kampanja była dlań przegrana. Nacóż bowiem zdało się przemierzać tak olbrzymie przestrzenie nieprzyjacielskiego kraju, jeśli armja straciła dotąd 130.000 żołnierzy? Armja ucierpiała poza tem nie tylko na cyfrowem jej pomniejszeniu. Straciła również na wewnętrznej wartości skutkiem zastraszańco szerzącego się rozluźnienia karności. Koniecznością było przeto zezwolić wojsku na dłuższy wypoczynek, lub odłożyć kampanję do przyszłego roku, co byłoby jeszcze korzystniejszym.

Niektórzy historycy głoszą, że Napoleon miał z początku zamiar odłożyć wojnę z Rosją na dwa lub nawet trzy lata, t. zn. przezimować w Witebsku, Smoleńsku, względnie Moskwie. Raczej należy z całą pewnością przyjąć, że Napoleon pragnął po zniszczeniu armji rosyjskiej, stanąć jeszcze przed zimą w Moskwie. Ponieważ jednak Rosjanie uchylali się wciąż przed bitwą, przeto konieczność nakazywała tem bardziej — nie zważając na własne straty — starać się dojść do Moskwy.

Wielu broni tego stanowiska Napoleona. Zwolennicy tego starają się dowieść, że Napoleon nie mógł inaczej postąpić, gdyż nie mógłby ponosić odpowiedzialności zarówno wobec Francji, jak i całego świata, dlaczego w połowie drogi ustał, nie odniósłszy ani jednego zwycięstwa. To mniemanie można z wielu stron zaciepić. Należało raczej zatrzymać się w Witebsku, zreorganizować armję, zapewnić wojsku regularny dowóz żywności, wyzyskać zarówno pod względem wojskowym, jak i gospodarczym zajęte obszary i starać się przedewszystkiem wzmocnić duchowo ludność w całym wielkiem państwie Napoleona, aby móc w każdej chwili liczyć na bitną armję. A tej oddawna już Napoleon nie posiadał.

Wszystko inne było sprawą podrzędnej wagi. Napoleon nie potrzebował się więcej obawiać intryg Fouchè'go, ni Talleyranda, nie było również do pomyślenia, aby Anglja odważyła się wyładować na stałym lądzie — z wyjątkiem półwyspu Iberyjskiego. Ale Napoleon dziś już nie rozważał trzeźwo. Przeznaczenie pchało go bez spoczynku naprzód. Możliwe, że zawarcie przez Rosję pokoju z Turkami i układy między Aleksandrem i następcą tronu szwedzkiego, wreszcie to, że cesarz spodziewał się jeszcze wydatnych posiłków, skłoniło go do bezwarunkowego marszu na stolicę Rosji.

Napoleon rozporządzał łącznie z wojskiem Davouta zawsze jeszcze siłą 180.000 żołnierzy, z którymi rozpoczął dalszy marsz na Smoleńsk. Tam też zdecydował się Barclay — pod wpływem nacisku ze strony Bagrationa i innych wodzów — przyjąć wyzwanie do bitwy. Smoleńsk nie był twierdzą, ale był otoczony potężnym murem, który wzniesli Rosjanie celem obrony. Po nieudanym szturmie w dniu 16 sierpnia, nakazał Napoleon następnego dnia znów zaatakować miasto. Z obu stron walczone mężnie, wynik jednak nie mógł być wątpliwy. Francuzi drogo okupili zwycięstwo. 10.000 ludzi leżało zabitych lub rannych na poboju, podczas gdy Rosjanie utracili jedynie 6000 żołnierzy. Straty podwoiły się następnego dnia w bitwie pod górą Wałutiną.

Ze strony Francuzów uczyniono w kampanii rosyjskiej dużo błędów. Armia Hieronima od samego początku nie wypełniła zadań, których spełnienia oczekiwał od niej Napoleon. Skutkiem tego musiał król Westfalji zdać dowództwo Davoutowi i opuścić armję. Najwinniejszym był tu jednak Napoleon, który powierzył swemu nieudolnemu bratu odpowiedzialne dowództwo, potem zaś dawał mu nieścisłe rozkazy. Tak samo nieudolnym okazał się pod Smoleńskiem Junot, który został odesłany do kraju, gdzie w czerwcu następnego roku umarł w obłąkaniu. I Napoleon podczas kampanii rosyjskiej nie władał w pełni swymi zdolnościami. Naprawdę starano się udowodnić coś wręcz przeciwnego. Fakta mówią tu same za siebie i niepodobna im zaprzeczyć. Już przedtem powtarzano często, że Napoleon był znacznie lepszym strategiem niż taktykiem i często w bitwie zawodził. Pod Smoleńskiem też nie kierował osobiście bitwą i pozwolił wyręczać się swym marszałkom, którzy — jak wiadomo — wydawali rozkazy każdy na własną rękę i nie chcieli się jeden drugiemu podporządkować.

W Smoleńsku powinien był cesarz Francuzów odrobić to, czego zaniedbał w Witebsku: a mianowicie — zatrzymać się i odłożyć prowadzenie wojny do korzystniejszych czasów. Kwestję tę rozważał wprawdzie, a jego zaufani — dobrze sytuację oceniający — starali się tę myśl podtrzymać, cesarz jednak nie dał się wkońcu przekonać i nakazał posuwać się dalej.

Rosjanie byli pobici, ale nie zniszczeni. Im dalej musieli się cofać, tem silniej wrzała w nich chęć zemsty na intruza, która ogarnęła również dowódców. Barclay'a, którego jako cudzoziemca nienawidzili, oczernili przed carem za to, że nie odważył się wydać Napoleonowi drugiej bitwy.

Z natury rzeczy wynikało, że nieproporcjonalna różnica w sile

obu wojsk wciąż malała w miarę, jak Francuzi wkraczali w głąb kraju. Wskutek ciągłego ubytku stawała się francuska armja coraz słabsza, podczas kiedy Rosjanie im więcej się do Moskwy zbliżali, tem większe otrzymywali posiłki z nowo utworzonych formacji. Barclay, który unikając rozstrzygającej bitwy, miał na celu utrzymanie najważniejszej armji dla obrony kraju, liczył się jednak z koniecznością stoczenia jeszcze przed dotarciem do Moskwy jednej bitwy. W tym celu wysłał jeszcze z Smoleńska oficerów, aby mu wyszukali dogodną pozycję. Przed Gżackiem pod Carewem-Zajmiszczami teren nadawał się do bitwy. Zanim jednak Barclay wydał odpowiednie rozkazy, przeciwnicy jego, w ich liczbie wielki książę Konstanty, uzyskali u cara zamianowanie Kutuzowa naczelnym wodzem. Kutuzow przybył dnia 29 sierpnia do Carewa-Zajmiszcz i został przez całą armję entuzjastycznie przyjęty. Znaczenie nowego naczelnego wodza leżało nie tyle w jego wojskowych zdolnościach, ile osobistych zaletach, które zyskały mu popularność u ludności. Pomimo braku wykształcenia, posiadał on zdrowy rozum, takt, zmysł polityczny i wreszcie wojenne doświadczenie, tak, że wyniesienie go do godności wodza było na miejscu. Zadaniem jego bowiem było nie tylko pobić nieprzyjaciela, ale również lawirować pośród żądań cara i oficerów swej armji. W kwestjach taktycznych wyręczał się swymi podkomendnymi, zwłaszcza Barclay'em.

Początkowo pragnął Kutuzow przyjąć bitwę w miejscu wybranem przez swego poprzednika. Za poradą jednak Bennigsen, którego zamianował swym szefem sztabu, zdecydował się na bitwę pod Borodynem, aby na wypadek sukcesu nie przyznano zasługi Bennigsenowi (!) Kutuzow miał do dyspozycji dla tej bitwy 104.000 ludzi, 7000 kozaków i 10.000 do 15.000 ludzi obrony krajowej, jak również 640 dział. Kilka szybko usypanych szańców umacniało i tak już korzystnie obrany teren.

Dopiero 24 sierpnia zaraz po północy wyruszył Napoleon ze Smoleńska, aby ścigać Rosjan. Przed sobą widział jeno armję, którą musiał zniszczyć i nie zwracał uwagi na żywioły, dotąd od niego silniejsze. Po krótkim okresie deszczów nastały znów silne upały, a położenie francuskiego wojska raczej się pogorszyło, niż polepszyło. Ponieważ intendentura już na dobre przestała działać, musiał żołnierz sam zdobywać sobie żywność. To też przez kraj przeciągały dzikie hordy żołdactwa, paląc i rabując w poszukiwaniu za żywnością. Rosjanie spalili przy odwrócie wiele miejscowości, aby nieprzyjacielowi utrudnić pochód. Pozostałe sioła obrócili Francuzi

w zgłiszcza, co jednak było zupełnie bezcelowe i tylko na nich się zemściło.

Napoleon, zbliżywszy się do pozycji rosyjskich pod Borodynem, był zadowolony, że nareszcie przyjdzie do rozstrzygającej bitwy. Po południu zatem dnia 5 września rozkazał przede wszystkim zdobyć szaniec o nazwie Szewardino, który początkowo miał kryć pozycje lewej flanki rosyjskiej. Następny dzień zeszedł na przygotowania. Napoleon dowodził siłą 124.000 żołnierzy z 587 armatami, miał zatem mniej pod swą bezpośrednią komendą, niż na początku wyprawy. Napoleon byłby lepiej zrobił, gdyby był ściągnął posiłki, aby zupełnie zniszczyć Rosjan, powstrzymywała go jednak od tego obawa, być szaniec o nazwie Szewardino, który początkowo miał kryć powodów nie zgodził się na propozycję Davouta obejścia lewej flanki rosyjskiej, jeno — ufając większemu doświadczeniu wojennemu swych żołnierzy — zdecydował się na frontowy atak, który oczywiście musiał być połączony z wielkimi ofiarami.

Bitwa pod Borodynem — przez Francuzów bitwą nad rzeką Moskwą zwana — rozpoczęła się rankiem dnia 7 września atakiem wicekróla Eugenjusza na rosyjskie centrum. Następnie ruszyły do bitwy inne korpusy, ale znalazły godnych siebie przeciwników. Po zdobyciu szanieców Bagrationa, zaś po południu również szaniec Semenowskija i Rajewskiego, ustała bitwa około godziny 4-tej z powodu zupełnego wyczerpania walczących.

Było to poprostu wzajemne mordowanie się i dziwić się należy, że oficerowie i żołnierze zdobyli się na odwagę zrywania się raz po raz do ataku. Francuzi stracili około 28.000 ludzi, pośród tego niemal 50 generałów; straty rosyjskie wynosiły nawet więcej niż 50.000 żołnierzy. Dowódca 2. zachodniej armji Bagration odniósł ciężką ranę i zmarł niedługo po bitwie. Francuzi wzięli niewiele jeńców.¹⁾

Z powodu fatalnych warunków szpitalnych, które u Rosjan były jeszcze gorsze niż u Francuzów, zmarła większa część ciężiej rannych na skutek złej pielęgnacji i braku opieki. Amputacje były w wojsku francuskim na porządku dziennym: Larrey sam zdołał w ciągu 24 godzin po bitwie pod Borodynem wykonać około 200 takich operacji.

Zachowanie wodzów z obu stron było dość dziwne. Napoleon dosiadł w dniu bitwy o 5-ej godzinie rano konia i udał się do

¹⁾ Za waleczność okazaną w bitwie, a więcej jeszcze podczas odwrotu, został Ney 25 marca 1813 podniesiony do godności księcia Moskwy.

zdobytej w dniu 5 września reduty. Tu spędził w zupełnej apatii prawie 12 godzin i zdawał się nie przejmować zarówno dobru jak i złemu wiadomościami. Dawniej wzniewał wśród żołnierzy zapal swą obecnością, a nawet udawał się do pierwszych szeregów, aby odkryć słabą stronę w nieprzyjacielskich pozycjach. Teraz wywierał wrażenie, jakoby mu wszystko zobojętniało. Nie wzruszył się również gdy mu zameldowano o tylu walecznych, którzy polegli, lub zostali ranni. Tak samo spokojnie odprowadził Ney'a, który prosił go o pozwolenie posłania w bój młodej gwardji, celem doszczętnego zniszczenia rosyjskiego wojska. Wtajemniczeni wiedzą, że cesarz, który od dłuższego czasu cierpiał na nieomogłą pęcherza, był oprócz tego silnie przeziębiony i skutkiem chrypki stracił prawie zupełnie mowę. Tak samo mało znanym jest fakt, że wydane przez Napoleona w dniu 6 września rozkazy atakowania nie mogły być po większej części wykonane, gdyż poprostu nie dały się praktycznie urzeczywistnić!

Kutuzow trzymał się 7 września jeszcze dalej od pola walki, niż Napoleon i spędził ten dzień w otoczeniu swego niezwykle liczego sztabu na uctowaniu. Pozwolił on działać innym, aby nie zostać później pociągniętym do odpowiedzialności za wynik bitwy. Natomiast Barclay i Bagration i ich szefowie sztabu wytrwali na swych posterunkach. Gdy pułkownik Wolzogen stanął przed naczelnym wodzem i zameldował mu, że większa część pozycji została straconą, Kutuzow, chcąc zaimponować otoczeniu, krzyknął na adjutanta, że jest lepiej o przebiegu bitwy poinformowany i stanie następnego dnia sam na czele swych wojsk, aby Napoleona zdruzgotać.

W rzeczywistości jednak nie był rosyjski wódz nawet w stanie następnego dnia podjąć dalszej walki. O ile Napoleon w każdym bądź razie silnie nadwreżył siły rosyjskie pod Borodynem, to jednak dusza ludu pozostała nienaruszona i chęć oporu tylko się zwiększyła.

Francuzi, ich sprzymierzeńcy oraz Rosjanie bili się równie walecznie i niewiadomo, komu należy się większe uznanie — zwycięzcom, czy też zwyciężonym. O rosyjskiej klęsce nie można właściwie mówić, gdyż wojska rosyjskiego nie zdołano uczynić niezdolnym do walki i nie straciło ono niemal jeńców, jak również dział. Niewątpliwie można było, posyłając w bój gwardję, rozgnieść wojsko rosyjskie, Napoleon wszakże nie chciał narażać swego wyborowego żołnierza, gdyż liczył się z możliwością nowej bitwy.

Gdy Murat stanął z przednią strażą przed Moskwą, wydawało się, że Rosjanie nie chcą bronić swej starej stolicy, rozpoczęli bo-

wiem natychmiast układy o oddanie miasta. 14 września po południu stanął cesarz przed bramami Moskwy. Zdziwiony, iż nie został przez deputację władz miejskich powitany, wołał Napoleon spędzić pierwszą noc na przedmieściu Możajskim. Dopiero następnego dnia wjechał konno — przez wyludnione ulice — do starej, carskiej siedziby — Kremlu. 16 września jednakże musiał już opuścić pałac, gdyż w mieście wybuchł pożar.

Francuzi utrzymywali, że Rosjanie systematycznie podpalili miasto; Rosjanie natomiast przypisują Francuzom winę zniszczenia ich starej stolicy. Ponieważ pożar Moskwy przyspieszył upadek Napoleona, utrzymywał gubernator Roztopczyn, że miasto zostało na jego rozkaz podpalone. Później jednak oświadczenie to odwołał.

Prawda — jak to się często zdarza — leżała w pośrodku.

Pierwsze płomienie zostały zauważone 14-go po południu po wymarszu Rosjan. Rosyjscy kupcy, nie chcąc, aby się ich towary dostały do rąk wrogów, sami podpalali swoje składy, jak to zresztą już w innych miastach się stało. Przeważna część mieszkańców uciekła z Moskwy przed przybyciem Francuzów. Została tylko służba, ludzie, którzy nic do stracenia nie mieli, oraz złoczyńcy, którzy natychmiast zaczęli grabić. Francuzi próbowali początkowo gasić pożar, wysiłki ich były jednak ogromnie utrudnione, gdyż Roztopczyn zabrał z sobą sikawki, ponieważ rzekomo były własnością państwa. W każdym razie wydaje się, jakoby pożoga w dniu 14-ym i 15-ym nie przybrała jeszcze większych rozmiarów.

Miasto zbudowane z łatwo palnego materiału i opuszczone do tego przez większość mieszkańców, jest zgóry skazane na zagładę. Znana jest rzeczą, że Moskwa w normalnych czasach często padała ofiarą pożarów. Kazań obrócił się niemniej niż 12 razy w zgliszcza. Ponieważ w niczym interesie nie leżało wystrzegać się ognia, Francuzi zaś również zaczęli plądrować miasto, przeto prawdopodobnem jest, że umyślnie, czy też nieumyślnie mogli wznieść większe pożary. Faktem jest, że 16 września, z powodu dużego wiatru, niebawem całe miasto stanęło w płomieniach i olbrzymie zapasy zostały zniszczone.

Miasto, liczące wówczas 200.000 do 300.000 mieszkańców, słusznie stolicą narodu nazwane, podczas gdy Petersburg nazywano stolicą cara, posiadało przed pożarem 8973 domów, z tego nie mniej niż 6544 drewnianych. Po pożarze pozostało tylko 525 domów kamiennych i 1797 drewnianych.

Roztopczyn coprawda nosił się już dawno z fantastycznymi planami zniszczenia francuskiej armji. Niejaki Leppich — Niemiec,

którego właściwe nazwisko brzmiało Schmidt — zamierzał skonstruować balon sterowy, z któregooby można miotać na armję francuską materiał palny. Broni tej miało wszakże użyć dopiero następne pokolenie, gdyż próby Leppicha zupełnie się nie powiodły.

18 sierpnia przed południem mógł Napoleon znów stanąć w Kremlu, którego pożar zaoszczędził. W miesiąc później opuścił go, aby powrócić do Francji wraz z silnie przerzedzonymi szeregami swej armji.

W Moskwie czekały Napoleona jedynie rozczarowania. W zaślepieniu swem pisał dwukrotnie do cara, aby mu zaproponować zawarcie pokoju. Aleksander nawet nie odpowiedział i pozostał wierny swej przysiędze dopóty nie zgodzić się na pokój, dopóki ostatni najeźdźca nie opuści świętej ziemi rosyjskiej. Aleksander opuściwszy armję, powrócił przez Moskwę do Petersburga, aby zorganizować w głębi kraju zbrojny opór. Tymczasem odbyło się spotkanie cara z szwedzkim następcą tronu w Abo, podczas którego tenże umocnił Aleksandra w zamiarze nie wdawania się z Napoleonem w układy. Po bitwie pod Borodynem miał Kutuzow czelność donieść do Petersburga, że zwyciężył. Kłamstwo to zyskało mu miast niełaski władcy, buławę marszałkowską. Car — pomimo wysiłków partji pokojowej na swym dworze — postanowił po pożarze Moskwy prowadzić dalej wojnę.

Pożar starej stolicy Rosji nie wzruszył Napoleona zbytnio, w każdym razie nie uczynił nic, coby nakazywała chwila. Powinien był szukać środków i dróg, celem wprowadzenia napowrót dyscypliny do armji. Nadto winien był zawładnąć wszystkimi środkami pomocniczymi, których mu nawpół zniszczone miasto przecież jeszcze dostarczyć mogło. Nie stało się ani jedno, ani drugie. Liczni chłopcy rosyjscy chcieli przywieźć żywność do miasta, gdyż nadzieja dużego zysku przewyższała nienawiść do najeźdźców. Odbierano im wszakże zapasy bez zapłaty i obdarzano ponadto kijami. Skutkiem tego bezsensownego postępowania, odebrał sobie Napoleon sam wiele możliwości utrzymania się. Zaniedbał również na wypadek szybkiego odwrotu zakładania po drodze magazynów z żywnością dla armji.

Jeżeli chodzi o stronę wojskową, pozostawały Napoleonowi następujące możliwości: albo powrócić po kilkudniowym odpoczynku do Smoleńska i tam przezimować, albo też podążyć z częścią armji za Kutuzowem, aby go zniszczyć i maszerować na Petersburg, co było jednak, ze względu na spóźnioną porę bardzo ryzykowne. Można było też, zabezpieczywszy się odpowiednio, pozostać

w Moskwie. Napoleon nie uczynił nic podobnego, gdyż spodziewał się ciągle, że car zechce zawrzeć z nim pokój. Pozwalał też wojskom swym rabować co się dało, tak, że w ciągu kilku tygodni rozruttnej gospodarki zużyto tyle żywności, ile wystarczyłoby na wyżywienie całej armji przez przeciąg pół roku. Francuskie dzieła historyczne podają, że grabieży dopuszczali się przeważnie wojska sprzymierzone. Jest to błędne. W Moskwie rabowano według ścisłej metody. Naprzód wolno było plądrować gwardji, następnego dnia korpusowi marszałka Davout, potem zaś pozostałym formacjom.

Zgodnie z swym zwyczajem, dyktował Napoleon w Kremlu szereg listów do swego sekretarza stanu w Wilnie, Mareta, i szefa sztabu generalnego, Berthiera, za których pośrednictwem wyrażał swoje życzenia. Poza tem pracował niewiele. Przy sposobności licznych przechadzek po spalonym mieście, zwiedził osobliwości miasta, które się przed pożarem ostały i odwiedził kilka szpitali. Często leżał na otomanie i czytał romanse. W teatrze, zaimprovizowanym przez francuskich aktorów był tylko jeden raz.

Zarówno współczesnych, jak i następne pokolenie zadziwił Napoleon, wydając w Kremlu słynny dekret, ustalający statut Comédie-Française. Wyjaśnienie jest nader proste. Naprzód miał Napoleon teraz wiele czasu, następnie chciał pokazać światu, że miasto, gdzie on się w danej chwili znajduje i skąd sprawuje rządy, jest zawsze stolicą państwa. Ponadto lubił on okazywać, że umie się troszczyć i o drobiazgi, dotyczące administracji tak wielkiego państwa.

Po zamianowaniu marszałka Mortier gubernatorem Moskwy, rozkazał cesarz utworzyć zarząd miasta i wezwał mieszkańców do wznowienia handlu. Rozkazy te pozostały bez skutku, gdyż w Moskwie nie było już prawie mieszkańców, zaś nieliczna garstka pozostałych nie była wcale skłonna poddać się ustawom francuskim.

Na długo zanim się Napoleon zdecydował na wojnę z Rosją, kazał przygotować fałszywe rosyjskie banknoty. Banknoty te musiano przed wyjściem z Moskwy doszczętnie spalić, gdyż wozy ładowne przysły za późno, a nieliczni Rosjanie lub żydzi, z którymi handel prowadzono, nie chcieli przyjmować papierowych pieniędzy. Napoleon rozpowszechniał już fałszywe pieniądze podczas wojny z Austrią w r. 1809. Utrzymywał on, że czyni to za przykładem Anglików.

Z początkiem października, gdy wysłannicy z propozycją pokoju nie wracali z Petersburga, wygotował cesarz projekt po-

chodu nad Nową. Ponieważ jednak nie został on urzeczywistniony, można bliższe szczegóły pominąć.

Po bitwie pod Borodynem cofnął się Kutuzow do Fili, niedaleko Moskwy i tam zwołał radę wojenną, gdyż wielu było zdania, że nie należy miasta bez walki oddawać. Kutuzow wysłuchiwał wszystkiego, co przytaczano przeciw temu zdaniu i za niem, wreszcie zerwał się ze swego stołka i zawołał: „Tu rozstrzygać musi moja głowa, choćbym miał źle zarządzić. Dość rad! Na swoje miejsca, moi panowie!” Temi słowy rozpędził generałów. Po opuszczeniu stolicy maszerowały wojska rosyjskie w kierunku Razania, potem jednak za poradą pułkownika Tolla, jeneralnego kwatermistrza Kutuzowa, skierowano się w stronę Kaługi, aby pozostawione tam zapasy nie wpadły w ręce wroga. 21 września stanęło wojsko rosyjskie w Krasnem.

Po przybyciu do Moskwy ścigano z rozkazu Napoleona tak leniwie wojska rosyjskie, że wkrótce utracono z nimi kontakt. Kutuzow jednak, lękając się, że Napoleon mógłby przedsięwziąć coś poważnego przeciwko niemu, cofnął się aż do Tarutina, odległego co prawda tylko o 100 km od Moskwy. Niepojętem jest, że Napoleon nie próbował pobić Kutuzowa na głowę, tylko dozwolił mu przyłączyć do swej armji wydatne posiłki, tak, że w połowie października rozporządzał armją w sile 100.000 ludzi, 20.000 kozaków i 622 dział. Podczas kiedy w stale powiększającej się rosyjskiej armji duch był znakomity, armja francuska rozpadała się do tego stopnia, że wkońcu Napoleon nawet liczebnie ulegał nieprzyjacielowi, miał bowiem łącznie z wojskami, stojącymi w Możajsku 108.000 ludzi i 569 dział. Po raz ostatni pisał Napoleon do cara 20 września. Ostatnie słowa tego listu brzmiały: „Prowadziłem wojnę z Waszą Cesarską Mością bez rozgoryczenia; byłoby mi wystarczyło kilka słów przed, lub po ostatniej bitwie, a byłbym wstrzymał mój pochód, a nawet byłbym pragnął dla Waszej Cesarskiej Mości zrezygnować z wkroczenia do Moskwy. Jeżeli Wasza Cesarska Mość żywi dla mnie jeszcze coś z dawnego uczucia przyjaźni, natenczas zechce przyjąć życzliwie ten list. Na wszelki sposób liczę na wdzięczność Waszej Cesarskiej Mości za poinformowanie Go o wypadkach w Moskwie.”

Dopiero w połowie października przekonał się Napoleon, że niema widoków, aby Aleksander był skłonny do zawarcia pokoju i zdecydował się cofnąć do Smoleńska, gdzie zamyślał prze-

zimować. 19-go wyruszył z większą częścią armji. Był też już najwyższy czas, gdyż zima już groziła: 13 października spadł pierwszy śnieg.

Napoleon byłby może jeszcze zwlekał kilka dni z ruszeniem w drogę, gdyby nie nadzwyczajna okoliczność go była zmusiła do wymarszu. Murat zatrzymał się celem obserwowania Kutuzowa z 20.000 ludźmi, a ponieważ w właściwy jemu lekkomyślny sposób zaniedbał rozstawienia czat, poniósł 18-go pod Winkowem klęskę, która zmusiła Napoleona do posłania mu kilku korpusów jako posiłków. Kutuzow dowiedziawszy się o wymarszu Francuzów, postanowił wyjść im naprzeciw. 24 października przyszło pod Małojarosławcem do krwawej bitwy, w której Francuzi stracili 6000 żołnierzy, Rosjanie nawet 8000, pomimo, że skutkiem niewystarczających zarządzeń, walczyło po każdej stronie mniej, niż 25.000 ludzi. Napoleon o mało co nie wpadł podczas bitwy w ręce kozaków.

Nie można twierdzić, że Kutuzow bitwę wygrał, niemniej jednak zamknął Francuzom drogę do Kaługi, gdyż cesarz postanowił nie prowadzić następnego dnia dalszej bitwy, tylko cofnąć się do Możajska. Skutkiem tego został zepchnięty na tę samą drogę, której używał już przy pochodzie na Moskwę.

Jest to jedyny wypadek w dziejach świata, aby w swoim czasie najpotężniejszy wódz wtargnął z półmilionową armją w głąb obcego kraju i zajął starą stolicę, a następnie musiał się niezwykcie cofać, tracąc przytem niemal całą swą wspaniałą armję.

Z początku odwrót odbywał się stosunkowo w porządku, o ile można to powiedzieć o wojsku, które wiezie z sobą olbrzymie łupy. Każdy rad był opuścić przekłętą, a przed dwoma miesiącami tak gorąco upragnioną Moskwę i czepiano się nadziei dostania się niebawem do Smoleńska, jako kresu cierpień i trosk.

Trudno pojąć, że Napoleon pozwolił swym oficerom i żołnierzom wlec ze sobą ogromny tabor, który tak utrudniał ruchy wojsk. Czegóż to nie wieziono ze sobą. Jeden zabrał skrzynię z korą chinową, drugi całą bibliotekę ślicznie oprawionych książek, inny znów wolał zaopatrzyć się w ryż, kawę, konfitury i gorzałkę. Najdziwniejsze przedmioty znajdowały amatorów; rozum okazali ci, którzy zaopatrzyli się w ciepłe odzienie i żywność. Nie wszyscy mieli takie szczęście jak major Pion des Loches, który wyznaje w swym dzienniczku polowym, że 22 listopada — t. j. na krótko przed przejściem przez Berezynę — miał na swym wozie prócz innych rzeczy jeszcze 150 flaszek likieru!

Niebawem zmuszeni byli Francuzi zostawić po drodze liczne pojazdy, gdyż konie chorowały lub zdychały. Nawet rannych zostawiono. Zostali oni przeważnie przez rozgoryczoną ludność pomordowani. Francuzi mścili się na jeńcach, których — nie mogąc wyżywić — bez pardonu zabijali.

Rosjanie nie ścigali wojsk francuskich aż do Wiaźmy. Dopiero 29 października dowiedział się Kutuzow, że już wszyscy Francuzi opuścili Moskwę. Ale i teraz rozpoczął dość opieszale pościg. Z tego powodu czyniono mu nawet zarzuty i pomawiano o zмовę z nieprzyjacielem. Było to jednak niesprawiedliwe. Kutuzow był rozumnym człowiekiem. Widział on, że wojsko francuskie jest i tak skazane na zagładę, a czem prędzej starali się Rosję opuścić, tem bardziej rozluźniały się węzły dyscypliny. Ci, którzy wypracowali rozmaite plany celem pojmania Napoleona i jego armji — byli to przeważnie cudzoziemcy — nie brali pod uwagę, że i Rosjanie byli ludźmi i nie można było wymagać od nich niemożliwości. Jeżeli chcieli ścigać Francuzów, musieli się równie szybko poprzez doszczętnie ograbione okolice posuwać. Kutuzow nie mógł wszakże nie ulec podszeptom swych generałów i podążył wreszcie za Francuzami, choć w pewnym odstępie; mimo to stracił niemal połowę swych ciepłej odzianych i przyzwyczajonych do klimatu żołnierzy w drodze z Tarutina do Krasnego.

Napoleon przybył do Wiaźmy z większą częścią swej armji 31 października. Tu oczekiwały go przeważnie nie mile wiadomości: austriacki wódz ks. Schwarzenberg przekroczył z początkiem lipca Bug. i połączywszy się z generałem Reynierem zaatakował rosyjskiego generała Tormasowa pod Horodeczną, nie wyzyskał jednak swego zwycięstwa i pozostał prawie nieczynny. Przy posuwaniu się naprzód pozostawił Napoleon marszałka Oudinota nad Dźwiną, aby obserwował ruchy rosyjskiego generała Wittgensteina. Ponieważ tenże dał się Francuzom we znaki, wysłał Napoleon generała Gouvion Saint-Cyr z pomocą Oudinotowi. Pod Połockiem przyszło 17 i 18 sierpnia do obfitej w straty bitwy, w której Oudinot odniósł ciężką ranę. Gouvion Saint-Cyr zyskał w tej bitwie buławę marszałkowską, w nagrodę za to, że napół przegraną bitwę zdołał wkońcu wygrać. W Wiaźmie dowiedział się cesarz również, że przybyły z Rumunji admirał Czyczagow odparł księcia Schwarzenberga aż po Brześć Litewski, że Gouvion Saint-Cyr został w drugiej bitwie pod Połockiem przez Wittgensteina pobity i że w Dorohobużu niema dla armji zapasów żywności.

Niewiele dni później usłyszał Napoleon w Michajłowie, że i Victorowi zadał Wittgenstein klęskę. Nadmiar tych niemiłych wieści, doniesiono mu w tym samym dniu (6 listopada), o zamachu stanu przeciwko rządowi. Zamach ten przygotował wraz z dawnymi generałami Lahorie i Guidal — generał Malet, więziony od roku 1808 wskutek zamierzonego spisku i rzekomo umyślowo chory. Zamach ten planowany był na 23 października i byłby się nieomal udał. Generałowie rozpowszechnili wiadomość, że cesarz — od którego dłuższy czas nie było wiadomości — nie żyje i że wobec tego należy utworzyć prowizoryczny rząd. Spiskowcom udało się bez nadzwyczajnych trudności wprowadzić w błąd i zaarrestować ministra wojny Clarke'a, prefekta policji Pasquiera i prefekta departamentu Sekwany Frochota. Jedynie komendant placu generał Hulin nie dał się opanować. Malet schwycił pistolet i zastrzelił opornego generała. Był to jednak ostatni błysk powodzenia. Kilku odważniejszych oficerów rzuciło się na Maleta, który nieostrożnie sam wszedł do pokoju Hulina i uwięził go. Tak zakończył się zamach stanu, gdyż Lahorie i Guidal byli bezwonnym narzędziem Maleta i z łatwością dali się zaarrestować. 29 października rozstrzelano Maleta i kilku jego współników.

Napoleon był niezmiernie przerażony nowinami z Paryża, które go więcej obeszły, niż utrata armji. Ważyły się przecież losy jego panowania. Dowiedziawszy się bliższych okoliczności, wpadł w jeszcze większą wściekłość, szczególnie z powodu niezręcznego zachowania się swych urzędników w Paryżu. Sprawa następstwa tronu była bowiem na wypadek jego śmierci uregulowana uchwałą Senatu.

9 listopada stanęło wojsko francuskie w Smoleńsku, gdzie nagromadzono obfite zapasy żywności i sprzętu wojskowego. Jakież jednak rozczarowanie czekało biednych żołnierzy. Jakkolwiek zapasy były olbrzymie, wydawano je pomimo powagi położenia tak dowolnie i pedantycznie, że niewielu zdołało się zaopatrzyć, a lwia część wpadła w ręce Rosjan. Armja francuska ucierpiała już silnie po drodze do Smoleńska. Pomimo przybyłych posiłków już tylko połowa z tych, co z Moskwy wyszli, była zdolna do broni. Generał holenderski Dedem de Gelder notuje w swych pamiętnikach: „Konie kawalerji francuskiej znajdują się w opłakanym stanie. Szczególnie konie kirasjerów i wogóle ciężkiej konnicy mają straszny wygląd, podczas gdy saskie i wirtemburskie pułki zachowały nawet zdobyte działa. Konie ich były regularnie żywione a jeźdźcy nie opuszczali ich.“ Wiele żołnierzy utraciło doszczętnie odwagę skutkiem niedostatku i wybierało raczej śmierć niżli dalsze znoje.

Inni natomiast okazywali niesłychaną żywotność. Generał Lejeune opowiada o jednym kanonie, który miał strzaskane ramię i musiano mu je odjąć. Lejeune sam pomagał dwom spotkanym chirurgom, pozwalając żołnierzowi oprzeć się o niego. Kanonier nie wydał jęku podczas amputacji, która oczywiście odbyła się bez jakiegokolwiek znieczulenia. Po skończonej operacji, żołnierz pociągnął ostatni łyk wina z manierki generała, wstał i rzekł: „Bywajcie zdrowi! Czeka mnie jeszcze daleka droga stąd do Carcassonne (w pobliżu hiszpańskiej granicy).“ To rzekłszy pobiegł tak szybkim krokiem, że niepodobna było mu nadążyć.

Kilka dróg wiodło ze Smoleńska ku granicy. Francuzi wszelako wybrali najgorsze przez Krasne i Orszę. Wojsko francuskie opuściło stopniowo Smoleńsk dopiero 11 listopada. Napoleon pozostawił bez koniecznej potrzeby marszałka Ney'a z 10.000 ludzi w mieście, aby zburzyli fortyfikacje, które przecież nie były już dla nich groźne. Niepotrzebnie przedłużony pobyt Napoleona w Smoleńsku stał się dla wojska fatalny. Tymczasem bowiem Kutuzow wraz z główną armją dopadł Francuzów i odebrał im w licznych potyczkach pod Krasnem w połowie listopada 35.000 jeńców, w tem większą część korpusu Ney'a, przeważnie poza tem maroderów oraz 200 armat.

Właściwe mrozy rozpoczęły się dopiero 5 listopada. O tym czasie było w Prusach i w Polsce podczas kampanji w roku 1807 jednak o wiele zimniej. Nawet w Hiszpanji w roku 1808 było zimno dokuczliwsze, niż w Rosji. Niezwykłe mrozy nastały dopiero po przeprawie przez Berezynę. Nie zimno, jeno głód i brak karności były przyczyną rozkładu armji francuskiej.

Po bitwach pod Krasnem pozostały już tylko niedobitki „Wielkiej Armji“. Na miano „żołnierzy“ zasługiwało może już wszystkich około 25.000 ludzi. Z konnicy liczącej poprzednio 100.000 ludzi pozostało zaledwie kilka szwadronów. Pomimo tego posiadała armja jeszcze liczne działa, które wszelako z powodu braku amunicji i obsługi, mało miały praktycznego zastosowania. Wleczono zato za sobą olbrzymi tabor zagrabionych przedmiotów, z którymi się ich właściciele nie chcieli rozstać.

Najgorzej działo się tym samotnym, którzy nie należeli już do żadnej formacji, porzucili broń i wyekwipowanie i pragnęli już tylko uratować życie i skradzione przedmioty.

Wśród tych maroderów, których liczba wzrosła podczas marszu do Orszy z pewnością do 25.000 ludzi, znajdowało się wiele kobiet

i dzieci oraz mnóstwo niezwykle cudacznych postaci. Niewielu było takich, którzy mogli się pochlubić posiadaniem całkowitego munduru. Najszczęśliwsi byli ci, którym udało się zdobyć futro. Olbrzymie brodate postacie owinęły się z obawy przed zimnem w jakiejkolwiek szaty. Nie gardzono nawet workami, derami końskimi, słomiankami, łachmanami sukna, spódnicami, a nawet skórą świeżo ubitych zwierząt. Z pod futrzanych czap, chust i najrozmaitszych rodzaj okryć, które zastępowały zgubione hełmy i czaka, spoglądały zżarte głodem i nędzą blade twarze o zapadłych oczach. Całych butów nie miał już chyba nikt. Owinawszy nogi w szmaty, lub skrawki futra, przywiązane sznurkami, szli kulejąc ci nieszczęśliwi. Dym i brud zmienił ich do niepoznaki i trudno się było domyśleć, że wchodzili oni ongiś, jako zgrabni żołnierze, w skład Wielkiej Armji.

Każdy myślał tylko o sobie i nie troszczył się o kolegę, który upadł i już więcej nie powstał. Gdy jeden z generałów, wyczerpany strasznymi trudami upadł, przechodzący żołnierz usiłował ściągnąć mu buty, sam bowiem był bosy. Oficer podniósł się z trudem i prosił żołnierza, by zechciał poczekać, aż umrze. „Panie Jenerale,” odrzekł żołnierz, „chętniebym to uczynił, ale potem przyjdzie inny i buty zabierze, wolę zatem sam to uczynić.” To rzekłszy zabrał generałowi spokojnie buty i ubranie i pozostawił go leżącego na drodze.

Podobne sceny widywało się po kilkakroć na dzień. Pomimo jednakże poważnej sytuacji zdarzały się i komiczne wypadki. Wyżsi oficerowie szli również piechotą, gdyż częściowo nie posiadali już koni i wozów, lub nie chcieli zamarznąć. Marszałek Lefèbvre — przybywszy na miejsce, gdzie ludzie i konie uczynili taki zator, że nie można było posuwać się naprzód, uderzył swą laską po plecach jakiegoś olbrzymiego żołnierza zatulonego w kirasjerski płaszcz, idącego przed nim, krzycząc zarazem z silnym niemieckim akcentem — był bowiem Alzatzczykiem: „Allez tonc! que tiaple, fous m'embêchez de basser!” Napadnięty odwrócił się — był to marszałek Mortier — książę Treviso. „Ah, mon gamarade,” rzekł ze skrucą Lefèbvre, „si ch'avais su, que cédait fous, che n'aurais bas dapé si vort!”

Każde dzieło opisujące wyprawę do Rosji, wspomina o „Escadron sacré”, w niemieckim tłumaczeniu przeważnie „Heilige Schar” („święty hufiec”) zwanym. Dla osobistej ochrony Napoleona utworzono 23 listopada w Bóbrze straż przyboczną, składającą się wyłącznie z oficerów. Murat był dowódcą, Grouchy jego za-

stępcą. Ta wyborowa garstka została rozwiązana już w dwa tygodnie później. Okazała się bowiem zupełnie zbyteczną.

Nietylko w pochodzie na Rosję, ale i w odwrocie nie okazywał Napoleon zupełnie swej dawnej bystrości, która pozwalała mu ogarniać całą sytuację. Na sąsiednich terenach wojennych znajdowało się jeszcze około 120.000 Francuzów i sprzymierzeńców, których nikłe rosyjskie siły trzymały w szachu. Napoleon nie wydał żadnych dyspozycji, celem zawiadomienia generałów tychże armij o położeniu głównej armji i wezwania ich na pomoc. Nie mógł się nawet zdecydować na odstąpienie we właściwym czasie od oblężenia Rygi. Aleksander orjentował się z swego Petersburga znacznie lepiej. Zanim się jeszcze dowiedział o wymarszu Francuzów z Moskwy, wydał rozporządzenia, celem zastąpienia drogi wrogom.

Napoleon spodziewał się połączyć pod Mińskiem z Schwarzenbergiem i zająć kwatery zimowe, ale Czyczagow go uprzedził i kazał zająć miasto. Ponieważ i Victorowi nie udało się odrzucić Wittgensteina poza Dźwinę, przeto tylko szybkie działania mogły jeszcze uratować armję od zagłady. Naprzód rozkazał cesarz pomniejszyć ilość ładownych wozów, co należało już wcześniej uczynić, aby móc ocalić przynajmniej część dział od utraty. Popęlnił jednak niesłychaną lekkomyślność, każąc zniszczyć pozostawiony pod Orszą tabor mostowy. Nakazał również spalić pewną ilość ważnych papierów, wygotowanych w jednym tylko egzemplarzu, oraz sztandary i inne trofea wojenne, aby nie stały się łupem nieprzyjaciół. Wydał również — co było najważniejsze — rozkaz zabezpieczenia sobie przejścia przez most nad Berezyną pod Borysowem.

Pomimo pozbycia się większej części zbytecznego taboru, wojsko posuwało się z trudnością naprzód. Po okrutnych mrozach nastąpiła 11 listopada odwilż, dwa dni później spadł termometr do —20 stopni Réaumur'a. 10 stopni mrozu znoszą jeszcze nieochronione ręce; przy 20 stopniach odmrażają się w przeciągu dwunastu godzin. Niewielu wszakże zaopatrzyło się w Moskwie w rękawice i nausznice. Między 18 a 24 listopada znów odtajało, poczem nastąpiły znów silne mrozy. 3 grudnia — a zatem po przeprawie przez Berezynę — spadł termometr do 18 stopni, w nocy z 5 na 6 grudnia nawet do 28 stopni poniżej zera.

Szczęściem dla Francuzów, cierpiał i Kutuzow pod wpływem zmian atmosferycznych. Ponieważ wojska jego wołały przywłaścić sobie porzucone przez Francuzów łupy, niż ścigać nie-

przyjaciela, zaś Kutuzow kładł nacisk na to, aby przybyć z gotowem do bitwy wojskiem nad granicę, przeto marsz wojsk rosyjskich odbywał się w tempie zwolnionem.

22 listopada otrzymał Napoleon smutną wiadomość, że Rosjanie zdążyli zająć Borysów i spalili most na Berezynie. Położenie armji francuskiej było rozpaczliwe. Kutuzow następował jej na pięty, po drugiej stronie Berezyny stał Czyczagow, a z północy nadciągał Wittgenstein. Wbrew oczekiwaniom, szczęście sprzyjało Napoleonowi. Ani Wittgenstein, ani Czyczagow nie zdobyli się na odwagę zaatakowania cesarza, zaś Kutuzow był jeszcze o kilka dni marszu oddalony od głównej armji francuskiej. Ponieważ most pod Borysowem został przez Rosjan zniszczony, kazał Napoleon pozornie czynić przygotowania do przejścia przez rzekę i polecił najlepszym swym oficerom pionierów wybudowanie mostów pod Studzianką, a nie pod Wiesiołowem, jak się to często w francuskich książkach czyta. Dzieło zostało ukończone wśród niewypowiedzianych wysiłków. Jenerał Eblé, który miał wraz z Chasseloup-Laubatem budować mosty, uratował szczęśliwym zbiegiem okoliczności sześć wozów z narzędziami, dwie kuźnie polowe i dwa wozy z węglem. Przed pewną zagładą uratowało armję francuską nie genjusz Napoleona, nie błędy jego wrogów, jeno tych dziesięć niepozornych wozów i ofiarne męstwo pionierów. Noc z 25-go na 26-go zbiegła na przygotowaniach. Następnego dnia rozpoczęto budowę mostów pod okiem Napoleona. O 1-szej w południe ukończono most dla pieszych, trzy godziny później stanął i most przeznaczony dla pojazdów. Przejście okazało się jednak bardzo utrudnione, gdyż jeden z mostów załamał się kilka razy. W każdym bądź razie przeprawa na prawy (zachodni) brzeg rzeki odbyła się stosunkowo w porządku. 26-go o godzinie pierwszej w południe przekroczył Napoleon w otoczeniu swej gwardji most. Na lewym (wschodnim) brzegu rzeki, pokrytej pędzącą krą, znajdowały się jeszcze tylko korpusy Victora, Davouta i Eugenjusza, mnóstwo maroderów i nieprzejrany szereg wozów. Oudinot, zaś po jego zranieniu Ney, odparli bardzo zręcznie natarcie Czyczagowa na zachodnim brzegu rzeki. Za Francuzów przelewali krew przeważnie Niemcy i Polacy. Na wschodnim brzegu próbował Victor oporu przeciwko wojskom jenerałów Berga i Focka, wspomagających Wittgensteina, jednak musiał ciągle ustępować. Dopiero w nocy z 27-go na 28-go, gdy nadciągnęli maroderzy i zamknęli wszystkie drogi, obraz zmienił się zupełnie.



Przeprawa przez Berezynę. Palenie sztabarów
Sceny z panoramy Wojciecha Kossaka

Dantejskie sceny przy przejściu przez Berezynę rozgrywały się przeważnie 28 i 29 listopada, gdy nieporządek przy mostach doszedł do punktu kulminacyjnego, a Rosjanie zaczęli już ostrzeliwać opóźniających się.

Wczesnym rankiem 29-go przeprowił się Victor przez mosty. Gdy jego tylna straż około godz. 6¹/₂ przechodziła przez rzekę, starali się leżący dotąd apatycznie przy ogniach maroderzy, przedostać na przeciwny brzeg. Było już jednakże za późno, gdyż o 8¹/₂ zburzono mosty. Wiele tysięcy maroderów, 3000—4000 koni i 600 do 700 wozów pozostało na wschodnim brzegu.

Od 28-go po południu godziny 5-tej do 29-go godziny 9¹/₂ rano nie padł więcej ani jeden strzał; około godziny 10-ej Rosjanie zbliżali się powoli do szczątków mostów.

Napoleon spędził noc z 27-go na 28-go w wiosce Sannikach, zaś następnego dnia zatrzymał się w wsi Bryle. Kierownictwo walk pozostawił swym marszałkom.

Mało znanym faktem jest, że z powodu bagnistego terenu musiano na zachodnim brzegu Berezyny wybudować również kilka mostów. Były one niemniej ważne, niż mosty na Berezynie i zostały przez Francuzów 29-go wieczorem również zniszczone.

Udało się Napoleonowi wprowadzić ująć Rosjanom z większą częścią swych wojsk, pomimo tego straty Francuzów i ich przymierzonych pod Berezyną były niezwykle wielkie. Wynosiły one przypuszczalnie razem 30.000 ludzi, w tem co prawda po większej części rannych i maroderów.

Warto wspomnieć, że uchodzącemu wojsku udało się uratować 200 dział, kilka kas wojennych, trofea i część bagażu. Ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, że przeprawa przez Berezynę kosztowała armję francuską najwięcej krwi. Jest to fałszywe. Zapewne straty były potężne, dotyczyły jednak przeważnie maroderów i wozów obciążonych zagrabionem mieniem. Nienaruszone jeszcze części armji, pomijając potyczki z Rosjanami, niewiele stosunkowo ucierpiały. Słusznie utrzymuje Larrey, że fatalne dni były to 8, 9, 13, 14 i 15 grudnia, w których to dniach termometr obniżył się do 25 i 28 stopni Réaumura. Przy takim zimnie rozpadały się nawet karne szeregi wojsk w krótkim czasie. Przybyła z Wilna nietknięta dywizja, licząca 14.000 ludzi, mająca tworzyć tylną straż, straciła w ciągu niewielu dni 10.000 żołnierzy, a korpus Wredego, który dotarł do głównej armji 9 grudnia,

— EX LIBRIS —
Biblioteki Kuratorium O.S.B.
w Białymstoku

liczył w przeciągu krótkiego czasu już tylko 2000 zdolnych do broni ludzi.

Francuzi, opuszczając Moskwę byli pewni, że w Smoleńsku będzie kres ich nędzy. Teraz przyświecało im jako cel Wilno, gdzie i Napoleon zamyślał przetrwać zimę, tem bardziej, że spodziewał się znaleźć tam 20.000 świeżego wojska i inne formacje. Po drodze jednak, prawdopodobnie w Mołodecznie, zmienił zdanie. Skłoniło go do bezzwłocznego powrotu do Paryża nie utrata armji, jeno wrażenie, jakie jego klęska wyrzucić mogła w gabinetach dyplomatycznych i na narodach europejskich, a wreszcie zamach Maleta i chęć wystawienia czem prędzej nowych armij. niesprawiedliwością przeto jest mówić o ucieczce Napoleona. Łatwo pojąć, że pragnął zapobiec reakcji, jaką wywołać mogła w Paryżu i innych stolicach Europy wieść o rozgromieniu jego armji i katastrofie w Rosji.

W Smorgoniach zawiadomił marszałków o swym zamiarze i zastępcą zamianował szwagra swojego Murata, poczem 5 grudnia wieczorem opuścił Smorgonie w towarzystwie Caulaincourta, Durc'a, Moutona, Lefèbvre-Desnouettes'a, Roustama i kilku służących. Przodem jechał saniami polski pułkownik Wąsowicz jako tłumacz. Do Oszmiany towarzyszyło mu 30 strzelców gwardji; tu zaś złuzowali ich polscy lansjerzy w liczbie 100. Z powodu tego zimna jechał Napoleon tak prędko, że tylko 36 jeźdźców zdołało podążyć za nim aż do Miednik. Tu oczekiwał cesarza sekretarz stanu Maret, aby zdać sprawę z ogólnego położenia. Po drodze i we dworku pod Wilnem dowiedział się Napoleon o wszystkich ważniejszych wydarzeniach, które miały miejsce we Francji i Europie w ostatnich tygodniach. Niedługo, bo tylko kilka godzin zatrzymał się cesarz we Wilnie, a mimo to, wydawało mu się, że podróż trwa zbyt długo. Przeprawiwszy się 7-go przez Niemen pod Kownem, kazał sobie Napoleon podać sianie i pojechał z Caulaincourtem, pułkownikiem Wąsowiczem i Roustamem z szybkością wichru w kierunku Warszawy. Na przedmieściu Pradze wysiadł rankiem 10-go z sań i udał się z towarzyszami piechotą do hotelu. Cesarz ubrany był w wysokie i szerokie buty futrzane, zielony aksamitny szamerowany złotymi sznurami płaszcz futrzany i naciągniętą na twarz kapuzę tak, że nie został przez nikogo poznany.

W Warszawie wypoczął cokolwiek, przyjął abbé de Pradt'a, który później opublikował mało prawdopodobną wersję rozmowy z cesarzem i hr. Stanisława Potockiego. Tego samego wieczora udał się przez Poznań, Drezno, Lipsk i Erfurt w dalszą drogę.

18 grudnia 1812 przybył cesarz prostym dyliżansem pocztowym do Tuileryj.

Tymczasem reszta wojska francuskiego dotarła do Wilna. O ile miasto posiadało olbrzymie zapasy żywności i sprzętu wojennego, o tyle intendentura znów zawiodła i wojska musiały — jak niedawno w Smoleńsku — uciec się do samopomocy. Niemniej rozczarowani byli ranni i wyczerpani, gdyż szpitale w Wilnie były przepełnione i nie można było marzyć o otrzymaniu miejsca. Gdy potem zjawili się Rosjanie, zażądali oni przyjęcia 18.000 swych ludzi do szpitali, tak, że Francuzi, o ile nie poumierali z powodu braku opieki i lekarstw, musieli ustąpić swych miejsc i przeważnie nędznie wyginęli.

Zaledwie zdobyto w litewskim mieście środki utrzymania, rozległ się znów postrach sięgający okrzyk „kozacy“, który poruszył tłumy. Kto tylko mógł, pośpieszał naprzód. Wszystko zdawało się sprzysięgać przeciwko Francuzom. Droga do Kowna prowadzi przez leżące opodal Wilna wzgórze Ponary, które było tak pokryte gołoledzią, że wyczerpane i nie ostro kute konie, nie mogły się wspiąć na wzgórze, skutkiem czego pozostawiono tu przeważną część wozów, przywleczonych tu wśród nieopisanych trudności. Bawarski kapitan Maillingen szacuje ilość pozostałych pojazdów wszelakiego rodzaju mniej więcej na tysiąc. Do tego doliczyć należy zgórą 100 dział. Z pozwoleniem wyższych oficerów zabierali żołnierze z wozów, co im w ręce wpadło. Podobny los spotkał kasę wojenną, a niektórzy żołnierze tak się obładowali złotem, że się prawie nie mogli poruszać i zginęli z rąk nacierających kozaków. W Kownie powtórzyły się podobne sceny. Pościg ustał dopiero po przekroczeniu Niemna. W rosyjski Nowy Rok przeszły również silnie przerzedzone wojska rosyjskie przez rzekę graniczną.

Jeżeli sobie człowiek uprzytomni straty, poniesione przez obie strony, to dochodzi się — na ówczesne czasy — do fantastycznych cyfr. Z ludzi, którzy maszerowali do Rosji w liczbie około 600.000, powróciło zaledwie 100.000; z tych połowa składała się z Austriaków, Prusaków i Sasów, którzy walczyli byli na ubocznych terenach wojennych. Z „armji złożonej z dwudziestu narodów“, jak nazywali francuską armję Rosjanie, Niemcy, a z nich badeńska brygada, najlepiej zniosła nieopisane trudy kampanji. Według rosyjskich sprawozdań pogrzebano i spalono po wypędzeniu nieprzyjaciela, w rozmaitych gubernjach 430.707 ludzi i 230.677 zwierząt. Na samą tylko gubernję smoleńską przypadło 172.566 ludzi

i 128.739 zwierząt. Cyfry te odnoszą się oczywiście do obu stron.

Napoleon niebardzo się mylił, gdy twierdził, że wojska jego zwyciężyło zimno. Przemilczał wszakże, że szybkie marsze i wadliwie zorganizowana intendentura już przedtem wojska te zdzięsiatkowały. Istotnie odwrót byłby w Wilnie został powstrzymany, gdyby po przekroczeniu Berezyny nie były nastąpiły tak ogromne mrozy.

Również i Rosjanie ponieśli wielkie straty. Jakkolwiek armja ich była mniej liczna niż francuska, ubyło im 200.000 głów. W połowie grudnia liczyły wszystkie armje rosyjskie łącznie tylko 100.000 żołnierzy i 30.000 kozaków, tak, że prowadzenie wojny poza granicami kraju z nieliczną i zdeorganizowaną armją, było beznadziejne zwłaszcza, że i finanse rosyjskie były mocno nadwężone.

Napoleon, obmyślając plan pochodu na Rosję, zamierzał — jako poboczny manewr — wykonać marsz na Rygę i na dolną Dźwinę. Zadaniem tem obarczył marszałka Macdonalda, któremu podlegała dywizja Granjeana i pruski korpus posiłkowy pod dowództwem generała von Grawerta. Macdonald miał za zadanie, nie tylko zająć Rygę, ale i ochraniać lewe skrzydło głównej francuskiej armji. Marszałek francuski przekroczył 24 czerwca Niemen pod Tylżą i maszerował na Jakobsztat i Dźwińsk, podczas gdy Prusacy mieli natrzeć na Rygę. 13 sierpnia objął komendę nad pruską armją generał York,¹⁾ w miejsce chorego generała Grawerta. Już 19 lipca doszło pod Ekawą do pierwszych potyczek z Rosjanami. Znacznie poważniejsze były bitwy pod Bowskiem (26 września do 1 października) stoczone pomiędzy Yorkiem i wojskami generała Essena, wzmocnionymi wojskami generała Steinheila. W walkach o Rygę natarli Rosjanie tak silnie na prawe skrzydło Yorka, że Macdonald musiał z jedną brygadą przyjść Prusakom z pomocą i sam objął 6 października dowództwo pod Rygą.

Smutne położenie głównej armji francuskiej, skłoniło Napoleona do zarządzenia również odwrotu Macdonalda. 18-go ruszył Macdonald w drogę, dwa dni później pośpieszył za nim York. Po zdobyciu Wilna rozkazał Kutuzow markizowi Paulucci, miano-

¹⁾ Biograf jego Droyen pisze York, inni Yorck; wybraliśmy prostszą pisownię.

wanemu w międzyczasie na miejsce Essena, ścigać Macdonalda, podczas gdy Wittgenstein miał odciąć francusko-pruski korpus posiłkowy. Paulucci zwrócił się w stronę Kłajpedy, generał Lewis dążył bezpośrednio za Yorkiem. 25-go przybył Macdonald do Taurogów, York pozostał jeszcze w Kołtynianach. Generał wojsk rosyjskich Dybicz, dowodzący przednią strażą Wittgensteina, tak zręcznie manewrował, że zdołał się wsunąć pomiędzy wojska Macdonalda i Yorka. Otrzymał on rozkaz zabraniający mu walki z Prusakami, natomiast wejścia z nimi w układy. Stąd powstała konwencja w Taurogach, która ukazała chwiejnemu królowi pruskiemu drogę do wyzwolenia swego kraju.

Dowódca pruskiego korpusu posiłkowego, 53-letni generał York, miał ciemną przeszłość za sobą. Został on wydalony z armji Fryderyka Wielkiego i dopiero po kilku latach służby zagranicą, znów do wojska przyjęty. Generał nie był lubiany ani przez podwładnych, ani przez przełożonych, których nienawidził, gdy ich musiał przeciw swej woli słuchać. Twardy zarówno dla siebie, jak i dla innych, odznaczał się jednak prostotą i uczciwym charakterem i z całego serca nienawidził ciemniźcicieli swego kraju. Rosjanie natrafili tu na człowieka, jaki był im potrzebny. Zarówno Essen, jak i Paulucci próbowali już zaproponować Yorkowi rosyjsko-pruskie przymierze. Generał byłby z ochotą wyrzekł się Francuzów, jednak nie śmiał nic przedsięwziąć bez pozwolenia króla. Wysyłał on już kilkakrotnie kurjerów do króla, jednakże niezdecydowany z natury król, nie chciał dać pozytywnej odpowiedzi.

Fryderyk Wilhelm III niemniej pragnął uwolnienia Prus od obcego jarzma. Jako człowiek honoru nie chciał wszakże Napoleona w uciążliwym położeniu opuszczać. Ponieważ zaś nie było dlań nic trudniejszego, jak jasne zajęcie stanowiska w ważnych kwestjach, próbował złożyć odpowiedzialność na Yorka. Inaczej niepodobna tłumaczyć sobie wskazówek króla, które Seydlitz, adjutant Yorka, przywiózł temuż w dniu 29 grudnia: „Generał York zajmie się po przekroczeniu granicy prowincją Prusami, poza tem zaś postąpi zgodnie z okolicznościami.“

York już od początku grudnia miał zamiar postąpić „zgodnie z okolicznościami“. To też generał Dybicz miał dlatego więcej szczęścia od swych poprzedników, gdy wdał się z pruskim generałem w układy. W młynie Pożeruny pod Taurogami dopełniono 30 grudnia 1812 aktu, mającego dla historii świata olbrzymie znaczenie: pierwszy wielki sprzymierzeniec odstąpił

od Napoleona! Inaczej nie można skwalifikować wyniku spotkania Dybicza i Yorka. Z ostrożności zobowiązał się York zezwolić Rosjanom tylko na przemarsz do Królewca, podczas gdy sam miał aż do decyzji króla pozostać neutralnym, nie pozostawało wszakże w tym stanie rzeczy Fryderykowi Wilhelmowi III nic innego, jak tylko zaaprobować postępowanie Yorka. Czyn Yorka należy do tych decydujących czynników, które przypieczętowały upadek Napoleona. Gdyby Prusacy nie byli się połączyli z Rosjanami, byłby prawdopodobnie pochód Rosjan został na prusko-polskiej granicy wstrzymany, a w lecie 1813 nie walczonoby w Saksonji, lecz prawdopodobnie znowu w okolicy Smoleńska.

Fryderyk Wilhelm III — jak było do przewidzenia — nie aprobował stanowiska Yorka, mniej jednakże z powodu zewnętrznych skutków takiej polityki, niż z powodu samodzielnego wystąpienia i wyzywającego zachowania. Król byłby wolał, gdyby generał był zmuszony kapitulować z powodu nieudanych wojennych operacji. Zdaje się, że Hardenberg już od chwili otrzymania pierwszych złych wiadomości o straszliwych stratach w wojsku francuskim, był zdecydowany zawrzeć z Rosją przymierze. 25 grudnia orzekli kanclerz oraz doradcy króla, Knessebeck i Ancillon, dopiero wtedy zwrócić się przeciwko Napoleonowi, gdyby prusko-austriacka propozycja pośrednictwa została odrzucona. Jednak wieść o konwencji w Taurogach, która doszła do Berlina dnia 5 stycznia 1813, wymagała natychmiastowego zajęcia stanowiska.

Fryderyk Wilhelm III uczynił jedynie to, co mógł w podobnie trudnej sytuacji uczynić. Napisał zaraz do króla Murata, naczelnego wodza wojsk francuskich, że konwencji nie uznaje i składa Yorka z dowództwa, równocześnie jednak polecił przedłożyć Aleksandrowi propozycje przymierza, należało bowiem zyskać na czasie. Yorkowi poradzono ustnie udać się w danym razie pod opiekę cara. Wreszcie usprawiedliwił się król dnia 9 stycznia przed Napoleonem bezpośrednio i zapowiedział wysłanie księcia Hatzfelda do Paryża, który miał Napoleona przekonać o jego wierności sprzymierzeńca. Prócz tego miał Hatzfeld być pomocnym posłowi hr. von Krusemarck, który powrócił do Paryża. Chodziło bowiem o częściową zapłatę za materiały, dostarczone Francji jeszcze w roku 1812. Kroki przewidziane przez pruski gabinet i ogłoszona dnia 19 stycznia 1813 urzędowa nagana postępowania Yorka zmyliła cały świat co do właściwych zamiarów Prus, nawet Napoleona i samego Yorka, który dopiero przez swego adjutanta Thi-

lego dowiedział się, że król po długiej rozterce podziela jego zdanie.

Wyprawa Napoleona do Rosji okazała się olbrzymim błędem. O ile znakomicie przygotowana, o tyle została źle przeprowadzona. Zarówno wojska śpieszące przez Niemen, jak myśl Napoleona zdobycia olbrzymiego państwa rosyjskiego, nosiły w sobie zarodek śmierci. Przenigdy nie powinien był francuski władca ważyć się nato, nie ukończywszy poprzednio wojny w Hiszpanji i nie zniszczwszy skrępowanych Prus, które dyszały pragnieniem odwetu. Niepojętem jest też, że Napoleon pozwolił Prusakom i Austriakom operować na własną rękę, nie powołując przynajmniej pruskiego następcy tronu do swego sztabu jako zakładnika.

Ogromne przestrzenie państwa rosyjskiego wymagały wkroczenia nieprzyjaciół w trzech kierunkach: na Petersburg, Moskwę i Tułę, jak również wstrzymania się w pół drogi w pierwszym roku. Gdyby Napoleon obsadził swe armje skrzydłowe, każdą 100.000 ludzi, pozostałoby mu zawsze 300.000 żołnierzy dla zajęcia Moskwy. Tak, jak się wypadki rozwinęły, nie posiadał po zdobyciu Moskwy nic, prócz drogi, która do niej od granicy wiodła.

Cesarz stracił w pochodzie więcej żołnierzy i koni, niż przy odwrócie, z powodu zbyt szybkiego marszu, oraz wadliwie zorganizowanej intendenty. Pomimo wszystko nie był jeszcze w Moskwie zgubiony. Grób wykopał sobie sam. Zamiast obchodzić się ekonomicznie z zapasami — bowiem jeszcze po pożarze znajdowało się w piwnicach dużo żywności — pozwolił systematycznie ograbić miasto, tak, że wojsko opuszczając starą stolicę, podobne było do zbójckiej bandy, wracającej z udanej wyprawy. Poza tem aż nadto wystarczało 14 dni postoju w Moskwie; poczem należało oddziałami kierować wojsko do Smoleńska i tam przezimować. Zamiast czekać bezczynnie na odpowiedź cara, można było odszukać Kutuzowa i pobić go na głowę. Podczas gdy bowiem francuskie wojsko topniało i traciło ciągle na wartości wewnętrznej, otrzymywał rosyjski generalissimus stale posiłki i był w stanie przywrócić dyscyplinę, silnie w rosyjskim wojsku nadwężoną.

Jeszcze podczas powrotu mógł Napoleon uniknąć niejednego błędu. W jakim celu nakazał odwrót tą samą drogą, którą szło wojsko na Moskwę? POCO było pozostawiać lub detaszować takiego Mortiera lub Davouta, Eugenjusza i Ney'a? POCO wlec za sobą tak olbrzymi tabor i nieproporcjonalnie wielką ilość armat, do któ-

rych brakowało amunicji? Naco palić w Orszy tabor mostowy, któryby uczynił z przejścia przez Berezynę zwyczajny manewr?

Wielkie i trwałe zimna nastały dopiero po przeprawie przez nieszczęsną rzekę i zadały armji francuskiej ostateczny cios.

Ta zagłada półmilionowej armji jest jedyną w swoim rodzaju w nowszej historii świata i dlatego zwaną jest przez wielu biczem bożym.

ROZDZIAŁ VII

LIPSK

(1813)

Zdumiewajícím jest, jak się przychylnie zainteresowanie Napoleona Prusami i jego władcą zmieniło z biegiem czasu w nienawiść i wzdę i że Tylża wcale nie położyła końca francusko-pruskim wrogim stosunkom. Jakkolwiek nowy sprzymierzeniec Napoleona, car rosyjski, usilnie się starał przyjsć z pomocą staremu swemu przyjacielowi Fryderykowi Wilhelmowi III, Napoleon zdawał się chcieć zniszczyć doszczętnie dzieło Fryderyka Wielkiego. Nakazał mianowicie Prusom zapłacić odszkodowanie wojenne w wygórowanej sumie, którą samowolnie wyznaczył. Prusy, chcąc doprowadzić do porządku stosunki gospodarcze i pozbyć się francuskiej okupacji, postanowiły w jak najkrótszym czasie spłacić dług wojenny. Baron vom Stein był człowiekiem czynu i świadomym swego celu, jakiego Prusy w takiej chwili potrzebowały. Współczesny historyk francuski nazywa go: „może największym Niemcem, jakiego Niemcy dotychczas wydały.“ Z Steinem spotkaliśmy się już podczas opisu wojny z r. 1806/1807. Pomimo swych rozległych wiadomości i niezwykle organizatorskich zdolności, był Stein, który liczył w roku 1807 pięćdziesiąt lat, człowiekiem bardzo samowolnym i niełatwym w obejściu. Nie mogąc osiągnąć porozumienia z królem, z którym doszło nawet kilkakrotnie do starć, ustąpił Stein wreszcie nieprzejeđnany z pruskiego dworu. Po wojnie zwrócił się król w swem niewesołym położeniu znów do barona vom Stein, a co najdziwniejsze, ironja losu sprawiła, iż sam Napoleon zwrócił uwagę Fryderyka Wilhelma III na tego człowieka, który był jednym z największych przeciwników cesarza Francuzów i nienawidził go całym sercem. Zdymisjonowany wówczas baron von Hardenberg również pochwalił wybór i napisał do Steina: „Jest Pan jedynym człowiekiem, w którym dobrzy patrjoci swe nadzieje pokładają!“

30 września 1807 przybył Stein do Kłajpedy i otrzymał z rąk króla nadzwyczajne pełnomocnictwa, niemal prawa dyktatora. Ponieważ wszelkie wysiłki musiały pozostać bezowocne, zanim dług wojenny nie był spłacony i kraj był zajęty przez Francuzów, postarał się Stein, aby brat króla, książę Wilhelm udał się do Paryża, zaproponować Napoleonowi zaczepno-odporne przymierze względnie nawet w ostatecznym wypadku wstąpienie do Związku Reń-

skiego. Księżę przystąpił z ciężkim sercem do podróży. 8 stycznia 1808 stanął on przed wszechpotężnym, lecz rozmowa nie była dla pruskiego pośrednika zadawalająca. O przymierzu nie chciał Napoleon słyszeć. Czem były maleńkie Prusy dla człowieka, przed którym gięła kornie kark połowa Europy? Może ze zlekceważenia, może też dla możności lepszego przypilnowania Prus, odrzucił Napoleon propozycję przymierza. W każdym razie po drugiej rozmowie z księciem polecił Daru'owi porozumieć się ze Steinem. Prusy zobowiązały się 9 marca zapłacić 110 milionów w wekslach gotówkowych i listach zastawnych, oraz oddać Francuzom aż do wykupienia listów zastawnych twierdze Szczecin, Kistrzyn i Głogów. Najważniejszym dla Prus było, że Francuzi winni byli w przeciągu 40 dni opuścić okupowane obszary. Układ z 9 marca 1808 był dla Napoleona tylko tymczasową umową. Jeszcze zanim zjechał się z Aleksandrem w Erfurcie, zmusił 8 września księcia Wilhelma do zawarcia nowej i uciążliwszej umowy. Oprócz zapłaconych już sum, miały Prusy zapłacić jeszcze 140 milionów; wymienione trzy twierdze pozostały przytem zawsze jeszcze w rękach Francuzów. Jednak najgorszym było dla Prus, że miały w razie wojny z Austrią wystawić korpus posiłkowy w sile 12.000 ludzi, a wolno im było utrzymywać armią złożoną tylko z 42.000 żołnierzy. Król, nie mając innego wyjścia, zatwierdził układ. Aleksandrowi wszakże udało się obniżyć odszkodowanie wojenne o 20 milionów.

Fryderyk Wilhelm III nie był odpowiednim władcą, jakiego Prusy z końcem wieku 18 i początkiem 19 potrzebowały, nie można mu jednak odmówić jednej zasługi, a mianowicie, że potrafił — jakkolwiek po długich i ciężkich walkach wewnętrznych — otoczyć się prawdziwie wielkimi ludźmi, w których ręce złożył dalsze losy swego państwa. I tak powierzył nienawistnemu baronowi vom Stein przeprowadzenie reform, których skołatany kraj wymagał, a także Scharnhorstowi, Gneisenauowi, Boyenowi, Schönowi, Schroetterowi, później również Blücherowi i wielu innym dał sposobność ujawnienia ich wielkich talentów. Stein zapragnął dokonać wszystkiego odrazu i aby jak najprędzej uzdrowić stosunki, panujące w przybranej ojczyźnie, postanowił z wielkim zapałem zerwać z przestarzałymi metodami i wprowadzić na to miejsce zdrowe i żywotne. Jakkolwiek pozostał tylko przeszło rok na swem stanowisku, to jemu i jego współpracownikom: Schönowi, Schroetterowi, Wilckensowi, Auerswaldowi, Altensteinowi, Brandowi i innym, przypisać należy zasługę zniesienia dziedzicz-

nego poddaństwa chłopów (9 i 28 października 1807), przyznania prawa własności wszystkim poddanym chłopom wschodnio- i zachodnio-pruskich, oraz litewskich domen (27 lipca 1808), stworzenie ordynacji dla miast (19 listopada 1808), oraz wprowadzenia wolności uprawiania przemysłu. Stein chciał również zreformować przywileje szlachty, ale tu natrafił na silnego przeciwnika i nie mógł w pierwszym rozpedzie przełamać stawionego mu oporu.

Podczas gdy Stein usiłował odbudować na nowo państwo pruskie, Scharnhorst zreorganizował armję. Niewątpliwie jest to też zasługą Fryderyka Wilhelma III, że wybrał generała, który znakomicie potrafił przygotować odwet. Oficera tego mianował król po zawarciu pokoju w Tylży przewodniczącym „Reorganizacyjnej Komisji Wojskowej“ i przydzielił mu do pomocy dzielnego obrońcę Kołobrzegu, podpułkownika von Gneisenau, oraz majora von Grolman, później zaś jeszcze majora hr. von Götzen i majora von Boyen. Scharnhorst chciał na początek z żołnierzy zrobić znowu ludzi, zaś z oficerów prawdziwych dowódców, mogących podwładnym swym przyświecać przykładem. Ponieważ jednak nie dało się wiele zrobić z niewielką ilością wojska, jaką wolno było Prusakom utrzymywać, przeto Scharnhorst podjął ideę Carnota i jego współpracowników i zaproponował utworzenie milicji, celem najwłaściwszego wykorzystania sił ludności tak małego kraju. Król jednakże, który tak chętnie pozostawał przy starych wzorach i przeważnie miał na ustach słowo „nie“, nie dał się przekonać tak, że wkońcu przyszło jedynie do kompromisu. Na mocy tajnego rozkazu z 6 sierpnia 1808 ułożono rodzaj systemu urlopowego, względnie system tworzenia rezerw, który umożliwiał wystawienie znacznie większej armji, aniżeli na to pozwalały traktaty z Francją. Od czasu do czasu zastępywano wyszkolonych żołnierzy innymi, tak, że z biegiem czasu zgórą 100.000 ludzi było wojskowo wyćwiczonych. Napoleon dowiedział się o tem wszystkim przez swoich agentów, to też łatwo zrozumieć, że pomimo zapewnień — nigdy królowi pruskiemu nie dowierzał.

Wielu dobrych niemieckich patriotów starało się podnosić niemieckiego ducha, jakkolwiek nie zawsze środki ich były odpowiednie. Do tych niefortunnych twórców należał również założony w Królewcu Związek Cnoty — właściwie „Towarzystwem dla praktykowania publicznych cnót“ — zwany. Stein — jako człowiek trzeźwy — nie należał do tego związku, liczącego nie mniej niż 405 paragrafów. Ganił raczej należenie do związku, który tworzył państwo w państwie. Interesował się on znacznie więcej zbro-

jeniami, które przedsięwzięła Austria w roku 1808, oraz wypadkami hiszpańskimi.

Im więcej niepowodzeń spotykało Napoleona w Hiszpanji, tem więcej nadziei żywił Stein dla przyszłości Prus. Był jednak na tyle nieostrożny, że myśli te wypowiedział w liście do księcia Sayn-Wittgenstein w Dobberau z daty 15 sierpnia. Pismo to wpadło w ręce Napoleona, który odtąd znienawidził Steina. Nie zażądał wprawdzie jeszcze zwolnienia pruskiego ministra, natomiast narzucony księciu pruskiemu traktat z 8 września 1808 był następstwem nieostrożności Steina. Aby zapobiec dalszym konsekwencjom, podał się Stein do dymisji i otrzymał ją 24 listopada. Napoleon nie spuścił go mimo to z oczu. W rozkazie z 16 grudnia 1808 wyjął go z pod prawa. Stein, naczas przestrzeżony, zdołał się uratować ucieczką do Austrii.

Pod wpływem klęsk niemieckich pisał Arndt w r. 1807 w dziele swem „Duch czasu“ — drugiej części: „Zemsta nadchodzi, teraz spadną kary za stare i nowe grzechy, a nieszczęsna, zdeptana ojczyzna pokutować będzie za swych książąt. Teraz odkupione będą grzechy z przed dziesięciu i pięciu lat, a koło zagłady toczyć się będzie coraz dalej.“ W dalszym ciągu zaś: „Bonaparte zostanie pobity, o ile zaatakujemy go własnymi jego sposobami.“ Dzieła Arndta, obywatela szwedzkiego, ale z duszy Niemca, były wprawdzie w krajach, znajdujących się pod panowaniem francuskim zakazane, pomimo tego obiegały kraj, a posiadacze ich ukrywali je skrzętnie przed okiem ludzi, mających inne zapatrywania!

Niesłusznem wszakże byłoby mniemać, jakoby liczba zwolenników Arndta była wielka. Większa część, choćby nawet przeciwnych Francuzom, wżyła się w nowe stosunki. Jakżeż jednak mogło być inaczej? Wielu, szczególnie południowo- i zachodnioniemieckich książąt miało dzięki Napoleonowi znacznie większą władzę. Przedtem podlegali cesarzowi; teraz byli wprawdzie wasalami Napoleona, lecz nowy władca nie mieszał się w ich wewnętrzne sprawy o ile tylko dostarczali wymaganej ilości wojsk. Małe, rozrzucone państewko badeńskie zostało za sprawą Napoleona zaokrąglone i prawie dwukrotnie powiększone oraz podniesione do godności wielkiego księstwa.

Dawne miejsce Prus w państwie niemieckim zajęła obecnie Bawaria. Wspólnie z swym genialnym ministrem Montgelas wprowadził król Maksymilian Józef dnia 1 maja 1808 nową konstytucję, która uznawała panującego niezależnym władcą, przyczem ludność — politycznie jeszcze zupełnie niewyrobiona — odniosła

również korzyści. W sąsiedniej Wirtembergji postępował król samowolniej niż kiedykolwiek, a ponieważ Fryderyk I czuł się jako sprzymierzeniec Napoleona bardzo pewnym na swym tronie, przeto rozwiązał poprostu stany, które mu były niewygodne.

W kraju zięcia jego Hieronima, który miał być rządzony na wzór francuski, przeprowadzono kilka słusznych reform, król jednak wydawał skutkiem rozrzutnego trybu życia i swojej rozwiązłości tak szalone sumy, zaś Napoleon starał się z Westfalji wyciągnąć, co się tylko dało, skutkiem czego wielu było takich, którzy woleli dawne, choć wcale nie najlepsze stosunki. Jedynie w Saksonji pozostało wszystko po dawnemu i ciężka machina rządowa pracowała sumiennie dalej.

Liczba optymistów, liczących na lepsze czasy w Prusach była bardzo niewielka. Nie należał do nich Fryderyk Wilhelm III, przekonany o niezniszczalnej potędze Napoleona. Zdaniem posła austriackiego w Berlinie, bar. v. Wessenberg, był król pruski „człowiekiem chorym, który się waha w wyborze pomiędzy lekarstwem a śmiercią“. Tem bardziej należy policzyć na karb jego zasług, że pomimo złych czasów, polecił na skutek proporcji Wilhelma v. Humboldta założyć uniwersytet w Berlinie w sierpniu 1809. Już w jesieni 1810 uczelnia została otwarta, a ludzie jak Schleiermacher, Fichte — autor dzieła „Mowy do narodu niemieckiego“ — Hufeland, Fryderyk August Wolf i inni, mogli wśród szerszych kół krzewić swe przełomowe idee uwolnienia Niemiec od obcego jarzma.

Austria, zamierzając w roku 1809 prowadzić wojnę z Francją, chętnie widziałaby u swego boku Prusaków jako sprzymierzeńców. Fryderyk Wilhelm III długo się wahał. Gdy pułkownik austriacki bar. v. Steigentesch przybył 15 czerwca do Królewca z listami swego władcy i arcyksięcia Karola, aby starać się o zapewnienie pomocy Austrii — odpowiedziano mu, że Prusy „w przyszłości“ wezmą udział we wojnie. Królowa, która nie podzielała pesymistycznych zapatrywań swego męża, rzekła ze łzami w oczach do austriackiego posła na audjencji: „Niech mi Pan zaufa, choćby Pan nawet nie mógł mieć dużego zaufania do naszych szybkich i stałych decyzji. Sprawa ta dotyczy przecież nas wszystkich, a nadto niech Pan pamięta, że jestem matką dzieci, którym król musi się starać utrzymać dziedzictwo ich ojców.“

Po tem wszystkim łatwo zdać sobie sprawę, że przymierze prusko-austriackie w r. 1809 oznaczałoby pewną klęskę Napoleona, tak jak w r. 1807 byłoby to sprawiło przystąpienie Austrii do Prus!

Wtenczas jednak nie można było sytuacji tak ocenić jak dzisiaj. Nie możemy zatem czynić wyrzutów politykom austriackim z r. 1807 i pruskim z r. 1809, że nie odważyli się na silny wspólny cios, gdyż cały świat był wówczas przeświadczony o niezmierzonym potędzie Napoleona.

Fryderyk Wilhelm III wrócił do Berlina dopiero 23 grudnia 1809, jakkolwiek Stein już długo namawiał go do powrotu do stolicy, gdzie czekały nań ważne zadania. Po upadku ministerstwa Steina, otrzymał tekę ministerstwa spraw zagranicznych generał hr. von der Goltz, ministerstwa skarbu — von Altenstein, ministerstwa spraw wewnętrznych — burgrabia Dohna, a ministerstwa wojny — Scharnhorst. Nowy gabinet nie dorósł do zadania uregulowania kwestji długów wojennych i aby zadowolić Napoleona, postanowiono w lutym 1810 zaproponować mu odstąpienie Śląska, wiedząc, że staraniem cesarza jest mieć połączenie terytorjalne pomiędzy Saksonją i Warszawą. Nietylko gabinet, ale nawet Gneisenau przychylił się do tego projektu. Co skłoniło generała do podobnej decyzji, pozostanie tajemnicą, w każdym razie odstąpienie Śląska byłoby zniweczyło powstanie Prus w roku 1813. Częściowo zasługą szambelana księcia Wittgensteina, częściowo zaś królowej, która sama pisała do Napoleona — pismo to zostało bez odpowiedzi — o sprolongowanie terminów zapłaty było to, że król pozostał stanowczy i nakazał raczej płacić w dalszym ciągu dług wojenny. Ponieważ jednak Altenstein nie umiał znaleźć odpowiedniej drogi, celem wydobycia potrzebnych pieniędzy, wezwał król Hardenberga, aby się w sprawie tej wypowiedział. Minister stanu sam wygotował projekt, co skłoniło króla, po otrzymaniu zezwolenia Napoleona, do ponownego powołania ministra, który też w dniu 4 lipca 1810 został mianowany kanclerzem państwa. W zamian za to zażądał Napoleon zwolnienia Scharnhorsta.

Królowa niedługo cieszyła się działalnością Hardenberga jako ministra, gdyż 19 lipca 1810 umarła, mając zaledwie lat 34. Osierociła ona sześcioro dzieci. Nietylko Prusy, ale całe Niemcy okryły się żałobą po śmierci władczyni, która jakkolwiek zawsze tylko dobrego chciała, jednak nie zawsze umiała wybrać właściwą drogę. Sam Napoleon wystosował do ciężko doświadczonego króla nietylko ceremonjalne pismo.

Hardenberg stosował w dalszym ciągu reformy Steina. Udało mu się wprowadzić pewien system spłacania długów wojennych, a 14 grudnia 1811 udało mu się przeformować edykt znoszący dziedziczne i czasowe dzierżawy poddańcze i pańszczyznę.

W polityce zagranicznej był Hardenberg równie chwiejny, jak jego król. Gdy na wiosnę roku 1811 próbowano ze strony pruskiej nawiązać ściślejsze węzły z Francją, w którym to celu udał się książę Hatzfeldt do Paryża, gdzie mu odmówiono, zwróciły się Prusy do Rosji. W wrześniu pojechał Scharnhorst do Petersburga, skąd wrócił do Berlina z rozmaitemi obietnicami cara, który już dawno zbroidł się do wojny z Francją. Fryderyk Wilhelm III był wszakże więcej niż dotychczas przeświadczony o niezwalczonym potędzie Napoleona. W porozumieniu z Hardenbergiem polecił prowadzić układy zarówno w Paryżu, jak i nad Newą i został wkońcu przez Napoleona, któremu w danej chwili było to dogodne, zmuszony 24 lutego 1812 do układu, na tak ciężkich warunkach, że Hardenberg nie chciał się z początku na taki traktat zgodzić i był zdania, że należy pójść raczej z Rosją. Byłby to najniezręczniejszy krok, na jaki mógł się zdobyć, gdyż Prusy byłyby wskutek połączenia z Rosją stracone i to bez widoków podniesienia się z upadku. Pomimo tego, są jeszcze dzisiaj historycy, którzy ganią Hardenberga za przystąpienie do Francji. Zapominają oni, że Prusy były dla Napoleona dużo niebezpieczniejsze, jako państwo sprzymierzone, niż wrogie. Cesarz Francuzów poczynił już odpowiednie kroki, celem zgniecenia Prus w ciągu niewielu tygodni, gdyby się były odważyły iść mu naprzekór.

Na wszelki sposób podjął Fryderyk Wilhelm III za pośrednictwem Scharnhorsta raz jeszcze próbę połączenia się z Austrią. Podróż ta, podjęta u schyłku roku 1811 była bezcelowa, ponieważ Metternich był przekonany, że następna wojna musi przynieść za sobą rozbiór Prus. Austriacki minister nie radził mimo to Prusom zawierać przymierza z Francją. Fryderyk Wilhelm III nie zdołał jednak uniknąć tego i w lutym 1812 narzucił mu Napoleon wzmiankowany poprzednio traktat. Olbrzymie zapasy wojenne wszelkiego rodzaju, które gromadzono w Prusach ostatnimi czasy, przedewszystkiem zaś konie, posłużyły tem samem do wyekwipowania wojsk napoleońskich. Na szczęście używał Napoleon pruskiego korpusu posiłkowego wyłącznie do walk na ubocznych terenach wojennych. Gdyby nie to, elita ówczesnego pruskiego wojska, byłaby marnie zginęła w Rosji wraz z Wielką Armją, i porozumienie z Rosją byłoby natenczas nie do osiągnięcia.

Pobity, ale nie zwyciężony cesarz przybył 18 grudnia 1812 o godzinie 11 wieczorem do Tuileryj. Powracającego z zwycięskich

wypraw widziano zawsze poważnego i zamyślnego, obecnie — jak opowiada Mollien, który został do niego następnego dnia po przyjeździe wezwany — był wesoły, zadowolony i poruszał na-przód kwestje prywatne, zanim zaczął mówić o sprawach pań-stwowych.

Jakkolwiek Napoleon sam nie znał jeszcze rozmiarów swych strat w Rosji — 29 biuletyn, w którym przyznał się do zagłady armji, nadszedł do Paryża dwa dni przed jego przybyciem — to jednak z pewnością nie wierzył jeszcze w zachwianie swej potęgi. Armja w Rosji była wprawdzie po większej części utracona, jednak posiadał w Hiszpanji jeszcze drugą chociaż silnie zajętą armję, oraz liczne załogi w całym rozległym państwie. Ani na chwilę nie wątpił cesarz, że wkrótce uda mu się wystawić nową potężną armję, z którą zniszczy Rosję. Nie wierzył również, aby go sprzymie-rzeńcy mogli opuścić. W rzeczy samej obawiano się moskiewskiego niebezpieczeństwa więcej, aniżeli Napoleona i raczej upokorzono się przed nim, aby nie wpaść w ręce Rosjan. Wiemy, że Austria również bała się Rosji więcej niż Napoleona, i gdyby cesarz Fran-cuzów był się okazał mniej zaślepiony i oddał Austrii choćby tylko część zabranych ziem, nigdyby w roku 1813 nie była mon-archja naddunajska dobyła oręża celem oswobodzenia Niemiec. Pomimo rozczarowań ostatnich lat, wierzył Napoleon jeszcze ciągle w możliwość pokoju z Anglią. W zaślepieniu swem obiecał 31 grud-nia pośrednikowi austriackiemu Bubnie Ilirję, o ileby rząd jego był w stanie doprowadzić do zawarcia pokoju między Wielką Bry-tanją a Francją. Wiadomość o wojnie morskiej Stanów Zjednoczo-nych z Anglią w roku 1812, przyjął Napoleon z wielkiem zado-woleniem.

Życie Napoleona w zimie 1812/13 było jednym pasmem gorliwej pracy. Jakkolwiek widywano go od czasu do czasu na polo-waniu, w teatrze lub podczas jakiejś parady, to jednak większą część czasu spędzał zamknięty w swym gabinecie, pracując sam lub z swymi ministrami, albo przewodniczył Radzie Państwa. Cesarz nie mógł nigdy usiedzieć na jednym miejscu. Raz mieszkał w Tuilerjach (Paryżu), potem w Fontainebleau, Trianonie, wreszcie w Pałacu Elizejskim. W Fontainebleau zakończył, wspomniany na innem miejscu, spór z papieżem. Dowodem niesłychanego optymizmu Napoleona jest fakt, że 2 marca 1813, gdy już dawno musiał wiedzieć, że cała Europa chce się z pod jego władzy wy-łamać, zwiedził rozpoczętą właśnie budowę pałacu Króla Rzymu

w Chaillot. Największą troską jego była zawsze armja. Potężny duch jego potrafił przezwyciężyć trudności, które się przed nim piętrzyły, gdyż należało nie tylko wystawić świeże wojsko, wy-ćwiczyć je, uzbroić i wysłać na plac boju, ale uzyskać na powo-lanie żołnierza zezwolenie ciał ustawodawczych. W istocie udało się temu niezwykle człowiekowi tak porwać tłumy, że między ludnością powstał ruch, podobny jak w Prusach i Napoleon uzy-skał żądane zezwolenie na powołanie do wojska wielkiej ilości ludzi. Zdrada Yorka była dla niego najlepszym środkiem propa-gandy i w mistrzowski sposób wyzyskał on dla swych celów ten niekorzystny dla Francji wypadek. W kilka dni po wypowiedzeniu przez Prusy wojny, które otrzymano w Paryżu dnia 27 marca 1813, skłonił Napoleon senat do powołania dalszych 170.000 ludzi pod broń.

W ostatnich wojnach Napoleona przelewało dlań krew wiele cudzoziemskich wojsk. Rok 1813 zgromadził pod sztandarami cesarza tylko niewiele wojsk Związku Reńskiego, Włochów i Po-laków. Książę meklemburski pierwszy z książąt reńskich odmówił swego udziału, inni powoływali wprawdzie wojska, ale zwlekali z pod-daniem tychże rozkazom Napoleona. Jeśli się zliczy już powołane pod broń wojska francuskie, oraz rezerwy, można dojść do fanta-stycznej cyfry miliona żołnierzy, nie należy wszakże zapominać, że Napoleon musiał bronić rozległych bardzo ziem i że musiał się liczyć z wielkim ubytkiem skutkiem dezercji i chorób. Po-mimo tego z końcem kwietnia 1813 stało się nie mniej niż 380.000 żołnierzy na ziemi niemieckiej. Łącznie z załogami licznych twierdz, armją nad dolną Łabą oraz kilku znajdującymi się w drodze forma-cjami, mógł Napoleon rozpoczynać kampanję z armją liczącą około 210.000 piechoty (z tego 35.000 ludzi wojsk sprzymierzonych), 15.000 jazdy i 460 dział. Wojsko to nie mogło się pod względem bitności równać dawnej armji, ponieważ jednak wodzowie byli doświadczeni, a nowo powołani żołnierze narówni z starymi pa-łali chęcią odwetu na Rosji i zawsze jeszcze wierzyli w nie-zwyciężoną potęgę Napoleona, ufał cesarz usilnie, że będzie mógł stawić czoło nadchodzącym wypadkom.

Podział był następujący: na ziemiach niemieckich stało 9 kor-pusów armji, 3 korpusy jazdy, pod dowództwem Davouta (księcia Auerstedt i Eggmühl), Victora (księcia Belluno), Ney'a (księcia Elchingen i Moskwy), Bertranda (hr.), hr. Lauristona, Marmonta (księcia Raguzy), Reyniera (hr.), Macdonalda (księcia Tarentu), Oudinota (księcia Reggio), jak również generałów: barona Latour

Maubourg'a, hr. Sébastiani i Arrighi (księcia Padwy). Gwardję oddał Napoleon pod dowództwo Mortiera (księcia Treviso).

Do prowadzenia wojny potrzeba było jednak jeszcze pieniędzy, a tych cesarzowi brakowało. Hiszpanja i Rosja pochłonęły olbrzymie sumy i należało się liczyć z deficytem około 150 milionów franków na rok 1813. Napoleonowi jednakże nie brakowało nigdy sposobów. Na bezpośrednie podniesienie podatków nie chciał się cesarz zgodzić, natomiast zdecydował się sprzedać gminne dobra, które wylizierawiano na stopę procentową, wynoszącą tylko 9 milionów franków rocznie. Te dochody zagwarantował cesarz gminom przez wpisanie do księgi długów Francji sumy 135 milionów franków, zyskując tem samem dla siebie sumę 235 milionów franków. Czyn ten nie był wprawdzie godny naśladowania, lecz można było tę sprawę później uregulować. Najważniuszem było to, że w danej chwili nie brakło mu pieniędzy na przeprowadzenie swych planów.

Kwestji sprzymierzeńców nie należało teraz zaniedbywać, zwłaszcza, że nie było widoków zyskania nowych, względnie nawet utrzymania starych. 14 grudnia 1812 pisał Napoleon z Drezna do cesarza austriackiego, później 18 stycznia 1813 do książąt Związku Reńskiego. Jeszcze w Rosji polecił cesarz Maretowi wystarać się, aby król Fryderyk Wilhelm III podwyższył swój kontyngent. Wówczas król poszedł na rękę Napoleonowi, obecnie, gdy Napoleon znów wystąpił z tem życzeniem — zajął wyczekującą postawę. Austrija również sądziła, że nadeszła godzina, w której nie potrzebuje się więcej upokarzać, nie będąc za usługi wynagradzana.

31 grudnia 1812 stawiał się przed Napoleonem generał hr. Bubna, przynosząc od swego cesarza odmowną odpowiedź. Jakkolwiek poseł nie był upoważniony do prowadzenia jakichkolwiek rokowań, to mógł przecież stwierdzić, że Napoleon nie zgodzi się na żadne ustępstwa, zwłaszcza wiedząc, że Austrija żądań swych nie jest wstanie poprzeć orężem. Gdy 3 lutego 1813 zjawił się Bubna ponownie przed Napoleonem z pismem swego władcy, w którym znajdowało się doniesienie, że Austrija nosi się z zamiarem zawarcia zawieszenia broni z Rosją — stało się dla Napoleona jasnem, że nie może więcej liczyć na Austrię. Natomiast książęta Związku Reńskiego — o ile zbroili się ogromnie leniwo — to jednak nie śmieli jeszcze oprzeć się władcy.

Napoleon był ze swego zastępcy, naprzód Murata, później po wyjeździe tegoż, wicekróla Eugenjusza, bardzo niezadowolony —

tak, jak w roku 1809. Nieuzasadniony odjazd króla Neapolu i opuszczenie przezeń armji, boleśnie Napoleona dotknęły. Czynił też zarówno siostrze, jak i szwagrowi gorzkie wyrzuty: „Jest Pan na polu bitwy dobrym żołnierzem, poza tem jednak nie posiada Pan ani energii, ani charakteru. Liczę na Pana, Pańską skruchę i obietnice. Gdyby miało być inaczej — pożałuje Pan tego. Mam nadzieję, że nie należy Pan do tych, którzy łudzą się, że lew już nie żyje. Tytuł królewski zawrócił Panu w głowie. Jeśli go Pan wszakże pragnie utrzymać, to niech się Pan odpowiednio zachowa i słowa swego dotrzyma.“

Powoli i skąpo napływały do Niemiec wiadomości o zagładzie olbrzymiej armji francuskiej. Dotychczas dochodziły słuchy o zwycięstwach pod Smoleńskiem, Borodynem, zajęciu Moskwy, to też niebardzo wierzono w zniszczenie Wielkiej Armji, aż zjawili się w Niemczech pokryci ranami i łachmanami ci, co zdołali wyjść cało z katastrofy. Ale teraz też musiało i najbardziej wątpliwym przyjść na myśl, że nadszedł czas zerwać kajdany, tak długo ciążące zarówno nad Niemcami, jak i całą Europą.

Zkolei nadeszła do Berlina wiadomość, że rosyjskie wojska przekroczyły już wschodnio-pruską granicę, że York podpisał z rosyjskim generałem konwencję i że tenże dzielny pruski generał stanął 8 stycznia 1813 w Królewcu. Wielu, a nawet sam York nie mógł się doczekać chwili, kiedy Fryderyk Wilhelm III połączy się z Rosją. York dowiedział się z gazet, że został złożony z dowództwa i dopiero gdy adjutant jego, Thile, 26 stycznia powrócił z Poczdamu do Królewca z dobrymi nowinami — uspokoił się.

Baron vom Stein miał wielki wpływ na decyzje zarówno cara, jak i rosyjskiej głównej kwatery. Dla większej części Rosjan wojna kończyła się u granicy. Lecz ci, co umieli patrzeć w przyszłość — na czele ich car i baron vom Stein — jasno widzieli, że Napoleona można zmusić do pokoju jedynie stanawszy po drugiej stronie Renu. Dlatego wojna nie mogła się skończyć i należało wezwać Prusy i Austrię do sojuszu przeciwko najeźdźcy. Tymczasem Stein dał się przez cara zamianować czemś w rodzaju generalnego komisarza dla oswobodzonych i mających być przez Rosjan oswobodzonych ziem. Wywołało to oczywiście gorący sprzeciw ze strony pruskich urzędników, którzy uznawali tylko rozkazy swego władcy, lecz Stein nie dał się „dla dobra sprawy“ zbić z tropu. Zwołał on (5 lutego 1813) wschodnio-pruskie Stany Gene-

ralne do Królewca. Znamienym dla nastroju jest fakt, że 64 uczestników wybrało Yorka przewodniczącym. Niebawem zakończyły się obrady zebrania i postanowiono powołać pod broń 13.000 rekrutów, 20.000 ludzi obrony krajowej i ochotniczy batalion w sile 700 ludzi.

Każdy dobry Prusak oczekiwał teraz, iż nastąpi wypowiedzenie Napoleonowi wojny. Król Fryderyk Wilhelm III zwlekał jednak, co mu współcześni bardzo za złe wzięli. Niesłusznie jednak gdyż Królewiec był wprawdzie wolny, natomiast Berlin znajdował się jeszcze w rękach francuskich. Ze swą małą garstką nie mógł się król porwać na Francuzów. Poza tem Fryderyk Wilhelm III był człowiekiem prawym. Nie był wprawdzie nigdy przyjacielem Napoleona, ale dał mu do dyspozycji — choć przymuszony — korpus posiłkowy i dążył z nim do wspólnych celów. To też ciężko mu było opuszczać cesarza w nieszczęściu i nie chciał uczynić decydującego kroku, czekając aż czas przyniesie spodziewane wyjaśnienie kwestji.

Najważniejszą rzeczą było opuścić jak najszybciej Berlin. Królewiec nie wchodził jako rezydencja w rachubę. Byłoby to zbyt wymowne. Pozostawał tylko Wrocław. Stamtąd można było łatwo zadzierzgnąć nici porozumienia z Rosją i Austrią. Dziwnym zbiegiem okoliczności, poseł francuski, hr. Saint-Marsan — wielki przyjaciel Prusaków — nie sprzeciwił się wyjazdowi króla i 22 stycznia 1813 udał się Fryderyk Wilhelm III do Wrocławia. W Austrii nie doznał Knesebeck przychylnego przyjęcia, gdyż cesarzowi austriackiemu nie zależało ani na odbudowaniu Prus, ani na wzmocnieniu się Rosji.

Porozumienie z Rosją było niezwykle trudne do osiągnięcia. To też niemal cudem można nazwać, że porozumienie to — po długich pertraktacjach — wogóle przyszło do skutku, a król Fryderyk Wilhelm III dał się przez Hardenberga przekonać i zdecydował się wystąpić nie jako pośrednik pomiędzy Rosją i Francją, ale wprost jako przeciwnik Napoleona. 17 marca podpisano w Wrocławiu sojusz między Rosją i Prusami, a 20-go gazety ogłaszały już wypowiedzenie wojny Francji i płomienne odezwy „Do mego ludu“ i „Do mojej armji“. Bezprzykładnem jest to jednomysłne wystąpienie całego narodu, który gotów był obecnie ponieść najcięższe ofiary, a niedalej jak kilka lat temu przypatrywał się bezczynnie, jak obce wojska ujarzmiały cały jego kraj.

Jak niezrozumiałym był w roku 1806 i 1807 upadek Prus, tak

niewiarygodnem obecne odbudowanie. Wielcy i mali, starzy i młodzi, biedni i bogaci szli ręką w rękę, aby odzyskać utraconą wolność. Młody i zdrowy śpieszył do broni; bogaci zasilali skarb na świętą wojnę przeciwko najeźdźcom. Entuzjazmowano się pieśniami Arndta, Körnera, Schenkendorfa lub Rückerta, czytano pisma „Turnvater“ Jahna i przysłuchiowano się chętnie mowom i kazaniom Fichtego i Schleiermachera. Tylko najpotężniejszy poeta niemiecki stał na uboczu. Nie przemawiało do niego to nagłe obudzenie się narodu. „Targajcie jeno łańcuchami“ — mówił — „zbyt potężnym jest dla was ów człowiek, nie porwiecie kajdan!“

Zbrojenia Prus zaczęły się niestety zbyt późno. Dopiero 1 lutego 1813 zaczęto powoływać pod broń wyszkolonych, systemem tworzenia rezerw, ludzi, 3 lutego zorganizowano ochotniczy oddział strzelców, zaś 17 marca, względnie 21 kwietnia utworzono obronę krajową i pospolite ruszenie. Z wiosną armja ta liczyła 135.000 ludzi i 272 dział, co jest podziwienia godne, jeśli się weźmie pod uwagę, jak małym było państwo pruskie.

Podczas gdy Fryderyk Wilhelm III przygotowywał się do wojny z Napoleonem, wypadki wojenne toczyły się dalej. Gdańsk, broniony przez generała Rappa, został przez Rosjan otoczony, a pułkownik Tettenborn zrobił nawet wypad poza Odrę i zawitał 20 lutego na krótki czas do Berlina. Zawieszenie broni między Austrią i Rosją, które nastąpiło 25 lutego, miało dla Rosjan duże znaczenie, bowiem na mocy tego układu korpus Schwarzenberga przestał być dla Rosji wrogiem. Pozostawienie szczątków armji Muratowi, zamiast znacznie dzielniejszemu Davoutowi, było ze strony Napoleona fałszywym pociągnięciem. Sytuacja bowiem wymagała innych ludzi, niż Murat, później zaś wicekról Eugenjusz. Zamiast bowiem stanąć na czele wojsk Poniatowskiego, Reyniera, a może nawet i Schwarzenberga, lub usiłować bronić linii Odry, popełnił on niezręczność odstąpienia bez bitwy olbrzymich części zajętego terenu i cofał się coraz dalej, aż do okolic Magdeburga. Wyrządził tem swemu teściowi ogromną zarówno materjalną, jak i ideową szkodę. Meklemburg wpadł w ręce Rosjan, a 18 marca wkroczył Tettenborn do Hamburga. Rychło jednak osłabł napór Rosjan, wykonany nikłemi siłami. Gdyby wicekról Eugenjusz był dopuścił do spotkania z Rosjanami, byłby się łatwo o ich słabości przekonał. W istocie siły Rosjan silnie stopniały. Nie licząc wojsk, które oblegały Gdańsk i Toruń, można określić siły korpusów Wittgensteina i Barclay'a de Tolly (dawniej korpus Czyczagowa) na 20.000 żołnierzy, oraz 6000 kozaków, gdy zaś Kutuzow w dru-

giej połowie lutego przybył z główną armją do Kalisza, liczyła ona już tylko 36.000 żołnierzy i 7000 kozaków.

W Kaliszu nie powzięto żadnej decyzji, co do intensywnego prowadzenia wojny, gdyż stary i schorowany Kutuzow nie chciał słyszeć o dalszych działaniach wojennych. Ostatecznie zgodzono się na następujące plany: Wittgenstein (oraz podkomendni jego, York, Bülow i Borstell) miał maszerować z 27.000 ludzi na Berlin, podczas gdy Blücher (wraz z nim Wintzingerode) z 40.000 ludzi maszerować na Drezno. Główna armja, licząca 33.000 ludzi pod wodzą Kutuzowa (w tem korpus Tormasowa i Miłoradowicza) miała być rezerwą, która w danym wypadku mogła pośpieszyć z pomocą zarówno Wittgensteinowi, jak i Blücherowi. Później zmieniono nieco plan o tyle, że Wittgenstein i Blücher mieli skierować się na linję pomiędzy Lipskiem i Altenburgiem, gdzie spodziewano się nadciągnięcia Napoleona. Powierzenie dowództwa jednej armji walecznemu i przedsiębiorczemu generałowi Blücherowi było wielkiem szczęściem, zwłaszcza, że u boku jego, jako generał-kwatermistrz, stanął ostrożny, lecz ogromnie wykształcony wojskowo, Scharnhorst.

5 kwietnia doszło pod Möckern (niedaleko Magdeburga) do bitwy pomiędzy Wittgensteinem i silnie przeważającym liczebnie wicekrólem Eugenjuszem. Bitwa ta nie wypadła dla Francuzów korzystnie i skłoniła wicekróla do odwrotu przez Łabę w kierunku Lipska. Tymczasem Blücher już był w drodze. 4 kwietnia przybył korpus jego do Zwickau i Penig. Zapewne mogli sprzymierzeni dokonać więcej, lecz przy silnych różnicach zapatrywań pomiędzy kierującymi osobistościami po stronie prusko-rosyjskiej, można było zadowolić się i tym wynikiem.

Wkroczenie Tettenborna do Hamburga w dniu 18 marca wywołało wstarem handlowem mieście ogromny entuzjazm, gdyż ludność zniechęciła Francuzów. Nie śpieszyli się jednak zbyt z okazywaniem Rosji pomocy, gdyż rozpowszechniło się mniemanie, że potęga Napoleona została na zawsze złamana. Cesarz Francuzów natomiast nie myślał zrezygnować z posiadania tak bogatego miasta i wysłał bezwzględnie, ale dzielnego, sprawiedliwego i lubianego przez żołnierzy Vandamme'a z ekspedycją karną do Hamburga. Generał przybył wprawdzie z Wezery do Bremy 27 marca, nie był jednak w stanie z swoimi słabymi siłami przeciwstawić się Tettenbornowi. A nawet podkomendny Vandamme'a, Morand, dostał się 2 kwietnia ze swoim korpusem, liczącym 2300 ludzi do niewoli.



Komu innemu przypadło w udziale zaprowadzenie na nowo porządku w Hamburgu. Na życzenie Napoleona powierzył wicekrólowi Davoutowi, zaś kilka dni później otrzymał marszałek od cesarza zawiadomienie, że na terenie 32 francuskiej dywizji, której władza rozciągała się na Hamburg, ogłoszono stan oblężenia. Hamburgczycy mieli gorzko pożałować, że nie chcieli wydać kilku milionów na ufortyfikowanie swego miasta i powołać wojsko pod broń, celem wspomaganie Tettenborna. Co prawda, rosyjski generał jazdy nie był człowiekiem, mogącym wzbudzić zaufanie. Z rozkazu Davouta udał się Vandamme 27 kwietnia z dwoma dywizjami w drogę do Hamburga, zaś Sébastiani z jedną dywizją maszerował na Lüneburg. Uprzedzony o grożącym niebezpieczeństwie pułkownik Tettenborn nie czuł się na siłach bronić Hamburga, zaś zaskoczeni Hamburgczycy zwrócili się o pomoc do króla duńskiego, który posłał wprawdzie na odsiecz 2000 ludzi, ale po zwycięstwie Napoleona pod Grossgörschen, które tymczasowo miało miejsce, cofnął się i wszedł z cesarzem Francuzów w układy. Jeszcze przed zawarciem przymierza przybyło z północy 10.000 Duńczyków, zaprzyjaźnionych obecnie z Francuzami, od południa zaś posuwał się w stronę Hamburga Vandamme. Tettenbornowi nie pozostało nic innego, jak tylko opuścić jak najspieszniej Hamburg, który 1 czerwca zajęli Francuzi i Duńczycy.

Napoleon polecił Davoutowi 7 maja jak najsurowiej ukarać odszczepieńców, wydać wiele wyroków śmierci i nałożyć na miasto Hamburg olbrzymią na ówczesne czasy, sumę 48 milionów franków, jako kontrybucję. Davout, równie znakomity, jak i zacny wódz, oraz człowiek bez skazy, uwielbiany przez swych żołnierzy z powodu swej sprawiedliwości i opieki nad żołnierzem, jak żaden może z generałów — niesłusznie został napiętnowany mianem okrutnika. Zapomniano, że był tylko wykonawcą woli Napoleona. Postępował on wprawdzie bezwzględnie i w krótkim czasie zrobił z Hamburga na rozkaz Napoleona twierdzę niemal nie do wzięcia, ale czynił też wszystko możliwe, aby złagodzić otrzymane rozkazy. Niezawsze mu się to naprawdę udawało, ale nie było w tem złej woli, raczej tylko niemożliwość przeprowadzenia.

Napoleon był przekonany, że uda mu się rychło odzyskać władzę w Europie i zniszczyć słabe rosyjsko-pruskie armje. 15 kwietnia 1813 rankiem opuścił Paryż, zatrzymał się kilka dni w Moguncji i przybył 25-go wieczorem do Erfurtu. Miał on zamiar zgromadzić

swoje wojska pod Lipskiem, aby potem maszerować na Berlin, albo posuwać się przez Drezno na Śląsk.

Po stronie francuskiej był tylko jeden człowiek i jedna wola, po stronie sprzymierzonych chciało wielu przeforsować swoje życzenia. Zanim jeszcze Kutuzow na zawsze zamknął oczy w Kaliszu (28 kwietnia 1813), został 44-letni, dzielny i wykształcony hr. Wittgenstein zamianowany naczelnym wodzem. Był on nie tylko u Rosjan, ale i u Prusaków ogólnie lubiany. W porozumieniu z swym szefem sztabu jeneralnego, Dybiczem, zamyślał on wydać bitwę pomiędzy Lipskiem i Wurzen, Toll jednak przeforsował u cara, że należało atakować Napoleona między Lipskiem i Altenburgiem.

Napoleon, mając zgórą 140.000 piechoty, natomiast tylko 4500 jazdy — posuwał się w kierunku Lipska. Spodziewał się on rozbić Wittgensteina 1 lub 2 maja, aby się móc potem zwrócić przeciwko Blücherowi. 1 maja natknął się, maszerujący w kierunku Lützen, marszałek Ney na Rosjan pod wodzą Wintzingerode'a i odrzucił ich. Kula armatnia, która ugodziła śmiertelnie bardzo lubianego przez cesarza, marszałka Bessières, pod Rippach, była dla Francuzów złym znakiem. Tak, jak rzeczy stały, należało się spodziewać bitwy na dzień 2 maja. Wittgenstein zamierzał atakować Francuzów z flanki, lecz zaniedbał wezwania korpusu Kleista w sile 10.000 ludzi, stojących w Lützen, tak, że miał do dyspozycji zaledwie 70.000 ludzi. Napoleon, przybywszy 1 maja wieczorem do Lützen, uważał sytuację jeszcze za niewyjaśnioną. Gdy mu jednak Ney zameldował, że został zaatakowany, zorientował się w mgnieniu oka i wydał poszczególnym korpusom polecenie obejścia wojsk nieprzyjacielskich z zachodu i wschodu. Zanim jednak jeszcze wzmiankowane korpusy miały czas znaleźć się na przepisanych miejscach, sprzymierzeni zaatakowali Ney'a tak gwałtownie, że tylko dzięki osobistej interwencji Napoleona utrzymały się pozycje francuskie pod czterema wsiami Grossgörschen, Kleingörschen, Rahna i Caja. Napoleon narażał się na pociski nieprzyjacielskie, jak nigdy dotychczas. Tymczasem inne korpusy francuskie przybyły na swoje miejsca i rozstrzygnęły o losach bitwy, która zwana jest przez Francuzów od miejsca głównej kwatery — bitwą pod Lützen, zaś przez sprzymierzonych, od głównego punktu, o który walczone — bitwą pod Grossgörschen. Gdyby się sprzymierzeni nie byli naczas wycofali, byłiby bezsprzecznie zostali przez Francuzów do nogi wybici, a wojna byłaby za jednym zamachem skończona, gdyż nie rozporządzali oni już świeżymi rezerwami.

Bitwa była z obu stron niezwykle krwawa. Sprzymierzeni gorąco

żałowali stratę jenerała Scharnhorsta, który został raniony w bitwie. Przewieziony 28 czerwca do Pragi, zmarł wskutek złej pielęgnacji. Tak Francuzi, jak i sprzymierzeni bili się znakomicie. O ile Napoleon okazał się w przeprowadzeniu tej bitwy nieładnym mistrzem, o tyle można wodzom jego wytknąć liczne błędy. Dla cesarza było to o tyle nieprzyjemne, że nie mógł Paryżanom donieść o trofeach i jeńcach. Z drugiej strony była to dla Rosjan i Prusaków próba ogniowa, którą znakomicie przeszli i pokazali, czego są w stanie pod dobrem dowództwem dokazać. Pomimo liczebnie mniejszych sił, potrafili przeciwnika narażić na duże straty, a nie czuli się zwyciężonymi i byłiby najchętniej następnego dnia znów bitwę podjęli. Gdy się jednak sprzymierzeni dowiedzieli o przeważających siłach Napoleona, postanowili przystąpić do odwrotu, w czym im Francuzi nie zdołali przeszkodzić.

8 maja stanęło rosyjsko-pruskie wojsko w Dreźnie, na prawym brzegu Łaby, w bezpiecznym schronieniu.

Napoleon nie mógł natychmiast ścigać swego przeciwnika a to z powodu wielkiego wyczerpania swych żołnierzy i braku liczniejszej kawalerji. Dopiero dowiedziawszy się bliższych szczegółów o linji, na której cofały się wojska sprzymierzone, polecił Ney'owi, aby z korpusem swym, oraz Reyniera, Victora i Sébastianiego — razem 64.000 ludzi posunął się przez Lipsk na Torgau, podczas gdy sam z 130.000 piechoty i 15.000 jazdy pomaszerował na Drezno. Tu stanął 9 maja i został w nieobecności króla powitany przez wysokich saskich dostojników.

Skutkiem klęski, poniesionej przez Napoleona w Rosji, zawahał się król saski w swej wierności sojusznika. Gdy wojska śląskie zbliżały się do Drezna, udał się król naprzód do Plauen, potem zaś do Pragi, chcąc — wzorem Austrii — pozostać neutralnym. Przy większej zręczności dyplomatycznej dałoby się może skłonić króla do przystąpienia do rosyjsko-pruskiego przymierza. Grossgörschen wyjaśniło sytuację. Gdy Napoleon rozkazał przedłożyć chwiejnemu i słuchającemu złych doradców królowi ultimatum, król polecił wystawić do dyspozycji cesarza żadaną ilość wojsk i pośpieszył do Drezna, aby uzyskać przebaczenie.

Sprzymierzeni wysadzili wprawdzie drezdeński most na Łabie, nie uczynili jednak nic, aby Francuzom przeszkodzić w przejściu przez rzekę. To też Napoleon bez trudności zrekonstruował most i 11 maja większa część armji przeprawiła się na wschodni brzeg rzeki. Równocześnie prawie przeszedł Ney rzekę z 45.000 żołnierzy. Cesarz zamyślał zrazu dać swym steranym wojskom

killudniowy odpoczynek, gdy się jednak 14 maja dowiedział, że sprzymierzeni chcą stanąć do bitwy, a stanowisko Austrii staje się coraz bardziej niepokojące, postanowił naprzód zniszczyć rosyjsko-pruskie wojska, a potem załatwić porachunki z Austriakami. Chcąc być na wszelki wypadek zabezpieczony, wysłał wicekróla do Italii, celem przygotowania tamże wojsk do kampanii austriackiej, a Ney'owi polecił maszerować na Budyszyn (Bautzen), zamiast do Berlina, sam zaś opuścił 18 maja Drezno, aby się udać również do Budyszyna.

Rosjanie i Prusacy chcą uniknąć rozproszenia swych wojsk, a więcej jeszcze ze względu na przyszłe stanowisko Austrii, postanowili ponownie wydać Napoleonowi bitwę pod Budyszynem. Pozycje wybrano bardzo korzystne, nie liczone się wszakże z napaDEM od północy. Barclay de Tolly, którego po bitwie pod Grossgörschen przydzielono do głównej armii, przybył 16 maja, przez co wojska sprzymierzonych liczyły około 100.000 ludzi i przeszło 600 dział. Przybycie Barclay'a, najstarszego służbą generała rosyjskiego, skłoniło Wittgensteina do proszenia o dymisję, Aleksander jednak nie chciał sprawy tej rozstrzygnąć, aby w razie zwycięstwa sława jemu przypadła. Bitwę postanowiono przyjąć, pomimo, że 18 maja nadeszła wiadomość, że należy się liczyć z atakiem Ney'a na prawą flankę.

Napoleon przybył do Klein-Förstgen 19 maja wieczorem i był zdecydowany zaatakować sprzymierzonych w południe następnego dnia. Oudinot stał na prawym skrzydle, Macdonald i Marmont w środku, na lewym skrzydle zaś Soult z korpusem Bertranda. 20-go wieczorem musieli sprzymierzeni cofnąć się z przednich pozycji do głównych stanowisk. Mimo to rada wojenna wypowiedziała się za dalszym prowadzeniem bitwy. Napoleon chcąc zmylić przeciwników co do swych prawdziwych zamysłów, kazał następnego dnia z szczególnym naciskiem atakować prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Oudinot walczył również z powodzeniem. Gdy jednak prosił Napoleona o posiłki, celem ostatecznego zniszczenia wroga, otrzymał odpowiedź, że o trzeciej godzinie bitwa zostanie wygrana. Tak się też stało. Ney z swoim korpusem i korpusem Lauristona, zaatakował — stosownie do rozkazu — prawe skrzydło sprzymierzonych rankiem 20-go. Pomimo zaciętej obrony musieli sprzymierzeni cofać się krok za krokiem, zwłaszcza, że i francuskie centrum przeszło do ataku. O godzinie 3 $\frac{1}{2}$ wojska sprzymierzonych rozpoczęły odwrót. Knesebeck, który dnia tego utrzymał się ze swoim zdaniem wobec cara Aleksandra, tak dobrze

manewrował, że udało mu się bez trudności odłączyć od nieprzyjaciela. Straty przeciwników były równie, jak i w bitwie pod Lützen-Grossgörschen bardzo znaczne.

Wynik spotkania musi każdego zadziwić. Z jednej strony stało liczebnie silniejsze wojsko pod komendą największego współczesnego wodza, po drugiej stronie o wiele słabsi sprzymierzeni pod niejednolitym rozkazem. A pomimo tego nie zostali zniszczeni! Napoleon zarówno w przygotowaniu bitwy, jak i jej przeprowadzeniu uczynił wszystko, co było w jego mocy i wykazał niezaprzeczenie swój wielki talent wodza. Nikły wynik bitwy przypisać należy tej okoliczności, że znużeni wojną generałowie i wyżsi oficerowie nie byli w stanie, względnie nie umieli porwać młodych i osłabionych trudami żołnierzy, do wielkich czynów. Wojska sprzymierzonych, szczególnie Rosjanie jakkolwiek były bliskie rozproszenia, były się świetnie — i to zarówno wodzowie, jak i żołnierze.

Po dwudniowej bitwie z 20 i 21 maja, którą Francuzi zwą bitwą pod Wurschen (pobliska wieś), sprzymierzeni zaś bitwą pod Budyszynem, stoczyły tylne straże jeszcze kilka gwałtownych potyczek. W pobliżu Niedermarkersdorf padł od kuli armatniej, stojący o kilka kroków od cesarza generał Kirgener, zaś ciężko ranny został marszałek pałacowy, Duroc — ulubieniec cesarza. Na nic się zdała sztuka lekarska Larrey'a i Yvana. Duroc wyzionął 23 maja wieczorem ducha, niemal w ramionach cesarza. Davout — ten żelazny Davout, dowiedziawszy się szczegółowo o ostatnich chwilach Duroc'a, pisał 5 czerwca do swojej żony: „Czytałem sprawozdanie o szczegółach śmierci Duroc'a i to sprawiło mi ponownie ból; płakałem, jak dziecko.“

Cesarz spędził wieczór 23 maja sam w swym namiocie, nie chcąc nikogo widzieć. Nie da się zaprzeczyć, że szczerze bolał nad utratą Duroc'a, straciwszy już poprzednio Lannes'a i Bessières'a, ale myśl o urzeczywistnieniu swej misji kazała mu ponieść wszelkie ofiary.

Napoleon nie od razu obsadził miejsce marszałka pałacowego. Funkcje Duroc'a przejął narazie wielki koniuszy Caulaincourt, zaś po bitwie pod Dreznem — generał Drouot. Dopiero 18 listopada 1813 zamianował Napoleon marszałkiem pałacowym Bertranda, który był wprawdzie dzielnym oficerem pionierów, ale zupełnie średnim generałem. Bertrand był równie uczciwy i nieprzekupny, jak Duroc, był cesarzowi zupełnie oddany, ale nie mógł nawet w części zastąpić zmarłego Duroc'a.

Przed bitwą dnia 18 maja proponował Napoleon za pośrednictwem Caulaincourta Rosjanom rozejm, aby nie być zależnym od Austrii. Pomimo budyszyńskiej klęski, sprzymierzeni nie przyjęli podanej do zgody ręki, a Aleksander odmówił nawet dobrze znanemu i cenionemu generałowi Caulaincourtowi, audjencji. Ku niezmiernemu zdumieniu sprzymierzonych, oznajmił Napoleon — któremu wiele na przerwaniu działań wojennych zależało — że przyjmuje pośrednictwo Austrii. 30 maja nastąpiło w klasztorze w Wahlstatt spotkanie hr. Szuwałowa, Rosjanina, oraz pruskiego pułkownika von Kleista z wielkim koniuszym Caulaincourtem. Układy toczyły się w dalszym ciągu w Gäbersdorf i zostały zakończone 4 czerwca w pobliskim Pläswitz. Zawieszenie broni miało trwać aż do 20 względnie 26 lipca, gdyż mogło być zerwane tylko za sześciodniowym oznajmieniem. Wymiana ratyfikacji nastąpiła w Poischwitz 5-go. Obu stronom wyznaczono linię demarkacyjną, której nie wolno było przekroczyć. Francuzom pozostawiono Wrocław i Hamburg, co było dla nich wielce korzystnym.

Nastrój w głównej kwaterze sprzymierzonych nie był bynajmniej przygnębiony, zwłaszcza, gdy przybył austriacki wysłannik, hr. Stadion, i zaznaczył, że Austrija gotowa jest z bronią w rękę pośredniczyć. Dla ułatwienia połączenia z austriacką armją zarządził mianowany 26 maja naczelnym wodzem Barclay de Tolly, aby odwrót odbywał się zamiast na Wrocław i Kalisz — na Strzelno, t. j. w kierunku Austrii. Prusacy zarzucili generałowi, że nie wydał trzeciej bitwy i zbyt daleko się cofnął. Wojska rosyjskie były wszakże bliskie rozprzężenia i wymagały reorganizacji. Gdyby 4 czerwca nie była do głównej kwatery nadeszła wiadomość o zawieszeniu broni, byłiby Prusacy, aby się od porażki uchronić, musieli cofnąć się za Rosjanami aż poza Wisłę, a wtedy przystąpienie Austrii do koalicji, byłoby co najmniej wątpliwe. Z dzisiejszego punktu widzenia musimy uważać zawieszenie broni za jeden z największych błędów, jakie Napoleon w ciągu swej kariery popełnił. Armja jego musiała być zreorganizowana i zaopatrzona w środki żywności, tudzież w amunicję, to też cesarz sądził, że przez zawieszenie broni zyska na czasie. W rzeczywistości skorzystali z tego najwięcej sprzymierzeni, gdyż siły ich były doszczętnie wyczerpane.

Zarówno Napoleon, jak i sprzymierzeni nie byli zadowoleni z wiosennej kampanji. Cesarz Francuzów spodziewał się pierwszym rozpędem rozbić europejską koalicję, zaś sprzymierzeni monarchowie sądzili, że wspólnym wysiłkiem uda im się odeprzeć Napoleona

aż po Ren. Nie stało się ani jedno, ani drugie. To też należało z obu stron rozpocząć dzieło na nowo.

Po bitwie pod Budyszynem udał się cesarz do Drezna, gdzie przybył niepostrzeżenie 10 czerwca o 5-ej rano. Podczas gdy poprzednio zamieszkiwał chętnie w pałacu królewskim, obecnie zajął dla siebie pałac ministra hr. Marcolini w dzielnicy Friedrichstadt. Tu żył i pracował podobnie, jak w którymkolwiek z swych zamków w Francji. Najczęściej jadał w towarzystwie marszałka Berthiera. Niejednokrotnie zasiadał też u jego stołu król saski, z którym się cesarz pogodził, lub członkowie królewskiej rodziny. Napoleon zwiedzał konno lub powozem bliższe i dalsze okolice miasta, celem zorientowania się w terenie. Tym sposobem odwiedził miasta Torgau, Wittenberg, Dessau, Magdeburg i Lipsk. Wczesnym rankiem 25-go wyjechał też z kilku zaufanymi do Moguncji, aby tam odbyć przegląd wojsk i porozumieć z cesarzową i kilku ministrami. W drodze powrotnej odbył jeszcze kilka rewij wojsk i przybył do Drezna 4 sierpnia rano.

Podczas zawieszenia broni troszczył się Napoleon oczywiście wyłącznie o swoją armję. Ucierpiała ona bardzo silnie raczej wskutek chorób i trudów, aniżeli wskutek strat wojennych. Liczba chorych żołnierzy wynosiła przy końcu zawieszenia broni około 90.000 ludzi. Powoli napływały powołane na wiosnę świeże wojska, ale ci 18- i 20-letni rekruci niebardzo wojowniczo wyglądali. W oficerskim korpusie pozostawiał duch również wiele do życzenia. Przeważna część oficerów, przedewszystkiem zaś starsi rangą, tęsknili do pokoju. Szczęściem nadeszły stare pułki z Hiszpanji i na nie mógł cesarz bezwzględnie liczyć. Gdy termin zawieszenia broni dobiegał końca, cesarz rozporządzał w Niemczech siłą zbrojną 440.000 ludzi i 1300 działami. Łącznie z zwerbowanymi w Italji przez wicekróla wojskami, załogami licznych twierdz w Niemczech i Polsce oraz będącymi jeszcze w drodze pułkami, dowodził Napoleon siłą 700.000 ludzi.

Natychmiast po powrocie z Rosji do Paryża, zażądał Napoleon od swych sprzymierzeńców, aby poczynili gwałtowne wysiłki, celem dostarczenia zagwarantowanego traktatami kontyngentu żołnierzy dla Wielkiej Armji. Obecnie szukał nowych sojuszników. Już 29 maja 1813 zdołał przekonać Danję do połączenia się z Francją. Danja obawiając się zaborczych zamiarów Szwecji względem Norwegji, szukała u Napoleona ochrony. Ciężej już było odzyskać Austrię. Od chwili, gdy Napoleon ożenił się z córką austriackiego

cesarza, sądził, że może pewnie liczyć na pomoc ze strony teścia. Dopiero sprawozdania hr. de Narbonne, mianowanego posłem we Wiedniu, wyjaśniły mu, iż Austria się wprawdzie zbroi, ale jest zdecydowana wystąpić po stronie koalicji.

Metternich spostrzegł już od wiosny, że gwiazda wielkiego Korsykanina blednie i już z końcem kwietnia zawiadomił rosyjskiego cara, że Austria postara się zniweczyć ewentualne sukcesy Napoleona. Z początkiem maja nakłonił Metternich swego władcę, aby wysłał hr. Bubnę do Napoleona, zaś hr. Stadioną do sprzymierzonych i zaproponował zbrojne pośrednictwo Austrii.

Hr. Stadion miał stosunkowo dość lekkie zadanie. Przybył on 13 maja do głównej kwatery koalicji, gdzie pertraktował z hr. Nesselrode i bar. von Hardenberg. Metternich jako minimum zażądał dla Austrii: korzystniejszej granicy z Bawarią, zwrotu Ilirii i Dalmacji i rozwiązania Księstwa Warszawskiego, dla sprzymierzonych zaś: oddania dawnych Prus Południowych poprzednim posiadaczom, rozwiązania Związku Reńskiego i zrzeczenia się ziem leżących na prawym brzegu Renu przez Napoleona. Ustalony 16 maja, t. zw. „program Wurszneński“ sprzymierzonych rozszerzył jeszcze żądania Stadioną i odpowiadał raczej planowi opracowanemu w 1805 r. przez doradców Aleksandra. Stadion był jednak na tyle ostrożny i oświadczył, że Austria nie myśli się bić dla całości tych żądań.

Misja Bubny była o wiele trudniejsza. Metternich wybrał go ze względu na to, że Napoleon znał i cenił tego generała i miał z nim już dłuższą konferencję w r. 1809. 15-go wieczorem przyjął go Napoleon w Dreźnie i zatrzymał go blisko 6 godzin u siebie. Następnego dnia odbyła się jeszcze jedna trzygodzinna rozmowa. Bubna wyjawiał życzenia Austrii, napomknął wszakże tylko o rozwiązaniu Związku Reńskiego i regulacji granicy bawarskiej, dał jednak do zrozumienia, że Austria w danym razie będzie z bronią w ręku dochodzić swych żądań. Napoleon — ku wielkiemu zdumieniu Bubny — przyjął zbrojne pośrednictwo Austrii. W duchu jednak był oburzony na Austrię, że odważyła się dyktować mu prawa. To też postanowił układać się wprost z sprzymierzonymi. Wynikiem było wzmiankowane wyżej zawieszenie broni.

Nietylko Napoleon, ale i sprzymierzeni szukali pilnie sojuszników. Szwecja zbliżyła się już w r. 1812 do Rosji, więc było prawdopodobnem, że i nadal wystąpi po stronie przeciwników Napoleona. Następca tronu Karol Jan — były marszałek francuski Bernadotte — który kierował polityką państwa szwedzkiego, zerwał

z wszystkimi tradycjami szwedzkimi i zamiast połączyć się z Francją, która mu była bliższą, zawarł sojusz z Rosją, pomimo odebrania przez nią przed kilku laty Finlandji. Aby umocnić swoje stanowisko w przybranej ojczyźnie, zwrócił swój wzrok na Norwegję. Kraj ten należał jednakże do Danji, która była z Francją sprzymierzona. Aleksander natomiast śpiesznie obiecał następcy tronu szwedzkiego w r. 1812 Norwegję, zwłaszcza, że go to nic nie kosztowało. Tak stały sprawy w chwili, gdy sprzymierzeni rozglądali się w r. 1813 za sojusznikami. Ponieważ ani Austria, ani Prusy nie były skłonne przyrzec Szwecji Norwegję bez żadnych zastrzeżeń, zaś przebywający już na ziemiach niemieckich następca tronu szwedzkiego nie chciał się wdawać w układy, przeto musiał Aleksander interwenjować. Pomimo to jednak trzykrotnie wysyłano do następcy tronu szwedzkiego Pozzo di Borga i przyrzeczono przydzielić pod komendę jego korpusy Bülowa, Woroncowa i Wallmoden-Gimborna, zanim Karol Jan dał swym Szwedom hasło do pochodu.

Eksmarszałek Bernadotte był niezmiernie ambitny, zarozumiały i umiał być dla otoczenia swego ujmującym. Był on średnio utalentowanym generałem, natomiast okazało się, że posiada wybitne zdolności dyplomatyczne i tym okolicznościom zawdzięczał, że sprzymierzeni mieli go za wielkiego wodza, który sam wart jest więcej aniżeli cała armja, zwłaszcza, że Napoleon nie szczędził mu był swych łask. Z tych też powodów stanął Bernadotte na czele 150.000 ludzi i miał do dyspozycji 300 dział. Szwedzi stanowili piątą część tej armji. Dziwne zachowanie następcy tronu szwedzkiego podczas kampanji jesiennej przypisać należy temu, że chciał on swych Szwedów o ile możności chronić, a nadto obawiał się, że zostanie przez Napoleona pobity i za odstępstwo swoje ukarany.

Układy o prusko-angielski traktat przymierza ciągnęły się równie powoli, jak w r. 1806/1807. 14 czerwca wreszcie porozumiano się. Prusy miały wzamian za biskupstwo Hildesheim i Fryzję Wschodnią otrzymać $4\frac{1}{2}$ miliona talarów. O ile sprawiedliwem było, że Rosja otrzymała trzy razy tyle, a tyle niezrozumiałem jest, dlaczego Szwecja i niektóre północno-niemieckie państewka otrzymały więcej niż trzykrotną sumę, gdy przecież Prusy wystawiły sześć razy tyle wojska, ile Szwecja i jej północno-niemieccy sojusznicy. Poza tem była Anglja bardzo zajęta wojną w Hiszpanji, oraz znajdowała się we wojnie z Stanami Zjednoczonymi, tak, że nie można było liczyć na jej czynną pomoc.

Najtrudniej przyszło sprzymierzonym przeciągnąć Austrię na swoją stronę. Metternich po mistrzowsku lawirował pomiędzy obiema potęgami, nie wiążąc się wszakże z żadną. Ten zarówno zręczny, jak niesumienny młody hr. Metternich stał się w ciągu niewielu lat znakomitym mężem stanu. Przywrócenie przybranej ojczyźnie dawnej potęgi, stało się najwyższym celem jego dążeń; przytem starał się przeszkodzić, aby Rosja niebardzo wzrosła w siły, a Prusy nie stały się niemieckim mocarstwem. To też łatwo zrozumieć, że zwalczał również z całych sił nacjonalistyczne zapędy nawet niepruskich krajów, do których należał utworzony przed kilku laty w Królewcu Związek Cnoty.

Metternich przybył z cesarzem Franciszkiem 3 czerwca do Giczyna i udał się 19 czerwca do obozu sprzymierzonych do Reichenbachu, gdzie dzięki swemu optymizmowi zyskał dla Austrii ogólne zaufanie. Po powrocie do Giczyna zawarli przedstawiciele trzech mocarstw Stadion, Hardenberg i Nesselrode traktat, mocą którego zobowiązywała się Austria wypowiedzieć Francji wojnę, o ileby do 20 lipca warunki austriackie nie zostały przyjęte. Były to mniej więcej te same żądania, co do których już toczono układy pomiędzy Austrią a sprzymierzonymi, a które się niezupełnie pokrywały z żądaniami Rosji i Prus.

Metternich — powróciwszy 21 czerwca do austriackiej głównej kwatery — znalazł tam zaproszenie Napoleona. Była to odpowiedź na zawiadomienie cesarza przez Bubnę, że Rosja i Prusy zgadzają się na pośrednictwo Austrii.

26 czerwca około południa odbyła się w pałacu Marcolini owa pamiętna gwałtowna ośm godzin trwająca rozmowa bez świadków pomiędzy Napoleonem, a austriackim ministrem. Nie można wprawdzie dawać wiary spisany przez Metternicha dopiero w r. 1829 notatkom, pewnem wszakże jest, że cesarz znalazł godnego siebie przeciwnika. Austriacki minister pisze, że Napoleon zupełnie się co do swego niebezpiecznego położenia nie łudził, że dał się kilkakrotnie unieść wścieklej pasji i cisnął o ziemię kapeluszem, zaś Metternich był zbyt dumny, aby mu go podać. Podczas następnych trzech dni miał Metternich jeszcze kilkakrotnie konferencje z Napoleonem i Maretem. Zanim austriacki minister wyjechał, doszło między nim i francuskim sekretarzem stanu do układu, który Napoleon natychmiast ratyfikował. Cesarz Francuzów przyjmował zbrojne pośrednictwo Austrii i zgodził się na zwołanie kongresu pokojowego w Pradze pod przewodnictwem Metternicha. Ostatni dzień kongresu, aż do którego miały być zaniechane kroki wojenne,

naznaczono na 10 sierpnia (do tego należało jeszcze doliczyć 6 dni na wypowiedzenie zawieszenia broni). 12 czerwca przybyli do Pragi Anstett i Wilhelm v. Humboldt — zastępcy Rosji i Prus, lecz dopiero 28 zjawił się Caulaincourt, co sprawiało wrażenie, jakgdyby Napoleon chciał jeszcze zyskać na czasie. Zamiast powziąć decyzję, starał się Napoleon jeszcze raz przeciągnąć Metternicha na swoją stronę, na co austriacki minister w odpowiedzi wystosował ultimatum, w którym żądano również rozwiązania Związku Reńskiego i odbudowania Prus. Ponieważ aż do 10 sierpnia nie nadeszła (zresztą niezadawalająca) odpowiedź Napoleona — rozwiązał Metternich kongres pokojowy, a w dwa dni później nastąpiło austriackie wypowiedzenie wojny.

Różnie oceniano zachowanie Napoleona. Jedni dziwili się, że nie przyjął stosunkowo korzystnych warunków austriackich, inni tłumaczyli sobie upór Napoleona brakiem zaufania do Austriaków. Temu przeczą jednakże późniejsze wypadki, gdyż Napoleon mógł i później jeszcze po klęsce pod Lipskiem i w zimie r. 1814 zawrzeć pokój. Powodem nieustępliwości cesarza nie była obawa, że sprzymierzeni będą stawiać coraz to większe żądania, ani też troska o Francję lub dynastję, jeno wygórowana ambicja, która mu nie pozwalała znieść upokorzeń. Sprzymierzeni ze swej strony czynili ogromne wysiłki, aby wypełnić szeregi, silnie przerzedzone przez kampanję wiosenną. Prusy, liczące tylko 5 milionów mieszkańców, wystawiły do końca zawieszenia broni armję w sile 190.000 ludzi i 402 dział, składającą się z gwardji oraz korpusów Yorka, Kleista, Bülowa i Tauentziena. Rosja natomiast, licząca 45 milionów mieszkańców, wystawiła tylko 184.000; łącznie z wojskami oblężniczymi i rezerwami 300.000 ludzi. Armja rosyjska dzieliła się na gwardję, korpusy Langerona, Sackena, Wittgensteina, Saint-Priesta, Wintzingerode'a, Woroncowa, Czyczagewa i Wallmoden-Gimborna. Do tych wojsk doliczyć należy 30.000 Szwedów, 9000 ludzi angielsko-niemieckiego legjonu i 6000 Meklemburczyków.

Austria zachowała się podczas wiosennej kampanji bardzo wstrzeźliwie tylko dlatego, gdyż obawiała się, że ze swemi słabymi siłami, nie zdoła żądań swoich z odpowiednim naciskiem poprzeć. Tymczasem jednakże zbrojono się pilnie i wysiłkom przewodniczącego rady wojennej, marszałkowi polnemu, hr. Bellegarde, oraz naczelnemu wodzowi, ks. Schwarzenbergowi, któremu cesarz Franciszek udzielił na polecenie Napoleona tytułu marszałka, przypisać należy, że udało się zwiększyć czterokrotnie liczbę

wojsk. Z upływem terminu rozejmu rozporządzała Austria armją złożoną z 230.000 ludzi. Armja ta miała być powiększoną przez rezerwy, tworzone pod Wiedniem i Preszburgiem. Większa część wojsk stała w Czechach. Pomniejsze oddziały stały na bawarskiej i włoskiej granicy. Wszystko razem wzięwszy, mieli sprzymierzeni nad Francuzami liczebną przewagę ze swymi 800.000 ludzi, Napoleon wszakże posiadał większe doświadczenie wojenne i rozkazywał sam jeden, podczas gdy po stronie sprzymierzonych było tyleż zapatrywań, ilu wodzów. Ponieważ Napoleon walczył ponadto na linii wewnętrznej, byłby musiał wkońcu zwyciężyć, gdyby różne zmienne koleje nie były wydarły mu palmy zwycięstwa.

Plan pułkownika Tolla — stojącego na usługach armji rosyjskiej — był najracjonalniejszym ze wszystkich planów operacyjnych koalicji. Wódz rosyjski był zdania, że inicjatywę winni ująć w ręce sprzymierzeni, nie zaś Napoleon. Ponieważ jednak należało również uwzględnić życzenia Austrii, zgodzono się na drogę pośrednią, mianowicie na podział wojsk na trzy części, która to kwestja stanowiła podstawę narad w Trachenbergu. Rada wojenna w Trachenbergu trwała od 10 do 12 lipca pod przewodnictwem szwedzkiego następcy tronu, jednakże jeszcze bez udziału Austrii. Rada ta uchwaliła, ażeby w Czechach wystawić armję główną (armję czeską), w Marchji armję północną, składającą się z wojsk pruskich, szwedzkich i rosyjskich, a na Śląsku armję śląską, złożoną z części wojsk pruskich i rosyjskich. Wszystkie armje miały wystąpić z ofensywą przeciwko Napoleonowi i wzajemnie się wspomagać w razie, gdyby Napoleon natarł na którą z nich. Radetzky, szef austriackiego sztabu generalnego (którego zdanie podzielał cesarz Franciszek i ks. Schwarzenberg), nie zgadzał się z trachenberskim planem operacyjnym. Radetzky nie chciał słyszeć o ofensywie, lecz zamierzał przez marsze i kontrmarsze wojsk zmęczyć tak dalece nieprzyjaciela, aż będzie mógł otoczyć go i zniszczyć bez trudu. Ponieważ Austria była potęgą decydującą, plan operacyjny sprzymierzonych musiał ulec zmianie. Nie można tedy mówić o trachenberskim planie operacyjnym. Ostateczny plan kampanji został dopiero opracowany w Reichenbachu (Rychbachu na Śląsku). Ten plan, zmodyfikowany na skutek żądania Austrii, był przedmiotem częstych napaści, jednakże okazało się, że Austriacy, mający największe doświadczenie wojenne, mieli rację.

Na czele armji czeskiej miał stanąć generał austriacki. Na stanowisko to byłby najodpowiedniejszy arcyksiążę Karol, jedyny wódz po stronie koalicji, równy Napoleonowi, który posiadał nietylko

długoletnie doświadczenie wojenne, lecz także potrzebny autorytet. Cesarz Franciszek był jednak zanadto zazdrosny o swego brata, aby zezwolić na mianowanie go naczelnym wodzem austriackim. Wybór padł tedy na marszałka polnego, ks. Schwarzenberga, który miał za sobą świetną karierę wojskową i podczas kampanji w roku 1812 odznaczył się jako dowódca posiłkowego korpusu austriackiego. Schwarzenberg był wprawdzie dzielnym, osobiście odważnym, przezornym i zdolnym jenerałem, o miłym obejściu, lecz nie był wodzem zdolnym do pokonania Napoleona. W każdym razie był on jedynym dowódcą, który po arcyksięciu Karolu wchodził w rachubę, gdyż jego trudne stanowisko wymagało wielkich zdolności dyplomatycznych — te zaś posiadał Schwarzenberg w wysokim stopniu. Mimo, iż cesarz Franciszek pozostawiał Schwarzenbergowi zupełną samodzielność w jego poczynaniach, musiał ten ostatni liczyć się tem więcej z życzeniami cesarza Aleksandra i króla pruskiego. To też nie można odmówić Blücherowi słuszności, kiedy z okazji uroczystego obchodu zwycięstwa pod Belle-Alliance 18 czerwca 1817 w swej szczerości powiedział o Schwarzenbergu: „Zdrowie bohatera, który pomimo obecności trzech monarchów poprowadził nas do zwycięstwa.“

Schwarzenberg, mający w osobie szefa sztabu generalnego, marszałka polnego porucznika hr. Radetzky'ego, doradcę nader dzielnego i zdolnego, ufał jednakże zanadto naczelnemu kwatermistrzowi v. Langenauowi, przejętemu ze służby saskiej, który należąc do starej szkoły, umacniał jeszcze Schwarzenberga w jego i tak zbyt ostrożnem postępowaniu. Czeska armja, będąca pod jego rozkazami, liczyła 255.000 ludzi i miała około 700 dział. Blisko połowa armji składała się z Austriaków, dwie szósty z Rosjan, a jedna szóstą z Prusaków.

W głównej kwaterze śląskiej panował całkiem inny duch niż w armji czeskiej. Bardzo niechętnie i tylko na życzenie swego przyjaciela, Aleksandra, powierzył Fryderyk Wilhelm III armję swą staremu Blücherowi. Blücher był jednak właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Nie jego zdolności jako wodza, lecz jego optymizm, wiara w niezłomną siłę Prus, siła woli, odwaga i przytomność umysłu, nawet w chwilach najgroźniejszych, pokonywały wszelkie przeszkody i uczyniły go najwybitniejszym jenerałem koalicji, tem bardziej, że był on jednym z tych nielicznych, którzy nie czuli obawy przed Napoleonem. Steffens powiedział o nim zupełnie słusznie: „Blücher był człowiekiem, który nie uznawał konwenansów i to właśnie prostactwo stanowiło jego wielkość.“

Prawie wszystkie zalety, których nie miał Blücher, posiadał natomiast jego szef sztabu generalnego, Neithardt von Gneisenau, oficer wykształcony, nie ustępujący Blücherowi co do żywości i śmiałości w pomysłach, nie posiadający jednak jego stanowczości w decyzjach. Charakter jego dawał często powody do skargi i nieraz trzeba było całego autorytetu Blüchera, aby zażegnać spory między szefem sztabu generalnego a dowódcami korpusów. Trzecim w tym gronie był kwatermistrz, pułkownik von Müffling, obrotny, zręczny i zdolny sztabowiec, na którego barkach spoczywała cała właściwa robota głównej kwatery.

Rzadkie to w historii zjawisko, aby trzy wybitne osobistości tak się wzajemnie dostosowywały i uzupełniały, jak Blücher, Gneisenau i Müffling. W głowie Gneisenaua rodziła się myśl, Blücher przejmował ją lub zmieniał decyzję, Müffling brał na siebie trud wykonania. Dlatego też można śmiało rzec, że wszystkie wielkie czyny armji śląskiej były dziełem tych trzech mężów.

Blücher prawie że dorównywał Napoleonowi pod względem nieograniczonej ufności we własne siły i zdolności porywania tłumów. Te zalety większą odgrywały rolę niż talent Gneisenaua i sprawność Müfflinga, gdyż ostatecznie tych dwóch można było łatwiej zastąpić niż jedyną, w swoim rodzaju, oryginalną postać Blüchera.

Do armji śląskiej należały: pruski korpus Yorka i rosyjskie korpusy Langerona, Sackena i Saint-Priesta. Liczyła ona 105.000 ludzi i miała około 350 dział.

Powyżej poruszano już powody, dla których postawiono szwedzkiego następcę tronu na czele drugiej, co do wielkości, armji koalicyjnej. Ten mianował wprawdzie szefem swego sztabu generalnego szwedzkiego barona Adlercreutza, który odznaczył się w roku 1808/1809 w wojnie z Rosją, jednakże sam decydował we wszystkich ważniejszych kwestjach, dotyczących się armji północnej.

Napoleon musiał liczyć się z tym podziałem wojsk nieprzyjacielskich na trzy armje. Mniej doświadczony od niego wódz byłby najpierw natarł na Austriaków, aby ich za wiarołomstwo ukarać. Jednakże atak na armję czeską musiał prowadzić do niechybnej klęski, a byłby tylko wojnę przedłużył, gdyż Austriacy mieli możność uniknięcia spotkania. Atak na armję śląską, któraby się przypuszczalnie też cofnęła, nie miałby żadnego celu, gdyż w tym wypadku należało liczyć się z połączeniem armji czeskiej i północnej na tyłach Napoleona, a to byłoby fatalne dla francuskich wojsk łączności. Bardzo ponętym był wypad w stronę północną, jednakże

tu można było tylko wówczas liczyć na powodzenie, gdyby się udało przeprowadzić atak aż do samego wybrzeża. Toby jednak wymagało zbyt wiele czasu, którego Napoleon nie miał, gdyż zarówno Francja, jak i zachwiani w swej wierze sojusznicy czekali na nowe zwycięstwa. Dlatego też zdecydował się Napoleon na to, co w jego położeniu i o ile mógł wówczas osądzić stan rzeczy, było najmądrzejszem: postanowił pozostać w Dreźnie i czekać na fałszywy krok sprzymierzonych, aby w odpowiedniej chwili błąd ten wykorzystać. Nie chcąc jednakże pozostać całkiem bezczynnym, postanowił rozpocząć atak na armję śląską i na armję północną, sam zaś miał zamiar rozprawić się z Blücherem. Marszałkowi Oudinot powierzył 70.000 ludzi i 216 dział, z którymi miał się zwrócić przeciw byłemu marszałkowi Bernadotte. Korpus Girarda, liczący około 13.000 żołnierzy, był przeznaczony na łącznikowy między marszałkiem Oudinotem, a stojącym w Hamburgu marszałkiem Davoutem.

Według dzisiejszej oceny ogólnego położenia, byłby Napoleon najlepiej postąpił, gdyby był armję wysłaną do Berlina wzmocnił o 50.000 ludzi i oddał ją pod rozkazy marszałka Davouta. Z taką siłą mógłby doświadczony wódz zniszczyć wojska swych wiarołomnych towarzyszy broni i w krótkim czasie zdobyć zpowrotem całe północne Niemcy aż po Wisłę. Nieprawdopodobnem jest, aby Blücher i Schwarzenberg odważyli się przez ten czas zaatakować Napoleona. Zwycięstwa marszałka Davouta w północnych Niemczech pociągnęłyby bezsprzecznie za sobą rozluźnienie lub może nawet rozłam koalicji.

Termin zawieszenia broni upływał dnia 16 sierpnia. Poprzedniego dnia opuścił Napoleon Drezno i udał się do Łużyc (Lausitz), przypuszczając, że pierwsze strzały padną na froncie armji Blüchera. Zaledwie przybył do Budyszyna, otrzymał wiadomość od Macdonalda, że korpus rosyjski, w liczbie 40.000 ludzi, wymaszerował ze Śląska do Czech. Natychmiast wydał rozkaz, aby armja, stojąca nad Bóbrem, pod wodzą marszałka Ney'a, skupiła się i pilnie strzegła wszystkich dróg, prowadzących do Czech. Miał on wprawdzie dokładne informacje co do ruchów wojsk sprzymierzonych, nie wiedział jednak, że posiłki nieprzyjacielskie, wysłane do Czech, liczyły aż 125.000 ludzi, nie byłby się bowiem zdecydował na opuszczenie Drezna i zaatakowanie Blüchera, który już 14-go przeszedł do ofensywy. Dopiero po rozbiciu wojsk Blüchera zamierzał wrócić do swego miejsca postoju nad Łabą, z którego kierował operacjami. Spodziewał się, że uda mu się

aż do 21 sierpnia zmusić Blüchera do bitwy. Jednakże wódz armii śląskiej, dowiedziawszy się o obecności groźnego przeciwnika w armii francuskiej, natychmiast zawrócił, by nie narazić się na pewną porażkę. Ponieważ nie udało się Napoleonowi dogonić Blüchera a ponadto otrzymał 22-go wiadomość z Drezna od Gouvion Saint-Cyr'a, że czeska armja, przy której znajdowali się trzej sprzymierzeni monarchowie, maszeruje wzdłuż prawego brzegu Łaby na Drezno, wyruszył sam z kilkoma korpusami na zachód, pozostawiając Macdonalda z kilku innymi korpusami, aby Blüchera trzymał w szachu. Napoleon powziął śmiały plan ruszenia na Pirnę i Koenigsstein, aby sprzymierzonym odciąć odwrót do Czech, przez ten czas zaś mieli Gouvion Saint-Cyr i Vandamme na południe od Drezna trzymać nieprzyjaciela w napięciu.

Trzech dni zaledwie potrzebowały wojska francuskie, aby odbyć drogę, wynoszącą około 16 mil, od Loewenbergu nad Bóbrem aż do Słupia (Stolpe). Piękny plan cesarza spełził jednak na niczem, gdyż 25-go wieczorem nadeszła smutna wiadomość, że sprzymierzeni rozpoczęli już marsz na Drezno i to z tak przeważającą liczbą wojsk, iż podkomendni Napoleona nie będą w stanie miasta utrzymać.

Również po stronie koalicji nie znano zamiarów Napoleona. Ponieważ przypuszczano, że rozpocznie jakiś niespodziany atak, zachowywano się nader ostrożnie. Schwarzenberg sądził, że cesarz Francuzów zamierza rozpocząć bitwę w okolicy Lipska, a inni uczestnicy rady wojennej, odbywającej się dnia 17 sierpnia, podzielali jego zdanie, chociaż należało raczej spodziewać się, iż Napoleon znajduje się pod Dreznem lub w samym mieście.

Armja czeska wyruszyła dnia 20 sierpnia, aby przez Góry Krużcowe udać się do Lipska. Gdy jednak w drodze nadeszła wiadomość o niekorzystnej pozycji Francuzów, postanowili sprzymierzeni zapomocą zamachu zająć Drezno. Po południu jednak dnia 25-go większa część armji sprzymierzonej znajdowała się już w pobliżu przedmieść Drezna. Cesarz Aleksander zażądał, wbrew swemu zwyczajowi, aby atak odłożono do dnia następnego. Był to wielki błąd, gdyż skoro tylko Napoleon dowiedział się o niebezpieczeństwie, grożącym stolicy saskiej, zaniechał swego śmiałego manewru osaczenia i rozkazał oddziałom, zebranych w Słupiu, wyruszyć natychmiast do Drezna. Gdy przybył tam 26-go o godzinie dziewiątej rano, przyjęło go wojsko, a jeszcze bardziej ludność z niebywałym entuzjazmem, w przekonaniu, że przybył zbawca, który odwróci wszystko zło, grożące miastu.

Zjawienie się Napoleona podziało, jak zwykle, fascynująco na całe otoczenie. Westfalski oficer von Borcke pisze w swym pamiętniku, pełen uniesienia: „Na marmurowem obliczu cesarza legł kamienny spokój i obojętność i ta niezwykła, jemu tylko właściwa, zimna i niewzruszona powaga, jakgdyby nic nie widział, ani słyszał, co się dokoła dzieje. Wokół niego zaś panowała, pomimo niezliczonych towarzyszących mu tłumów, tak uroczysta cisza, że gdyby nie uderzenia kopyt końskich i świsty kul, można było słyszeć szmer spadających z drzew liści. On jeden tylko mówił, zlekka się odwracając, to słów parę do Berthiera, który prawie bezustannie trzymał kapelusz w ręku, to robił jakąś uwagę lub dawał rozkaz innemu z tych wielkich, który na drobne jego skinienie lub ruch, dla każdego innego niedostrzegalny, i widocznie tylko dla niego rozumiały, zbliżał się uniżenie z kapeluszem w ręku, a gdy został odprawiony, albo zatrzymywał konia i wracał na swe miejsce, albo odjeżdżał celem spełnienia rozkazu, a jeszcze przez długą chwilę miał głowę odkrytą z przyzwyczajenia i niewolniczego poddaństwa.“

Po krótkiej wizycie, złożonej królowi saskiemu, pojechał cesarz konno na most nad Łabę, aby wyznaczyć miejsca pułkom, stopniowo przybywającym. Pomimo, że żołnierze po długich, dniem i nocą trwających marszach byli śmiertelnie przemęczeni i mało co jedli, podczas defilady przed cesarzem co chwila rozbrzmiewał okrzyk: „Vive l'Empereur!“ Jest wprost nie do pojęcia, jakie ten mały i niepokązny człowiek wzbudzał imponujące wrażenie w wojsku nawet po katastrofie w Rosji.

Napoleon zamierzał przez zręczny kontratak unicestwić zamiary sprzymierzonych. Naczelne dowództwo w dzielnicy Friedrichstadt otrzymał Murat, w Seevorstadt Ney, a na przedmieściu Pirna Mortier. Cesarz udawał się osobiście do dowódców, wyznaczając im pozycje i wzbudzając zapał w żołnierzach.

Trzej monarchowie dowiedzieli się o przybyciu Napoleona. Strach przed potężnym przeciwnikiem był jeszcze tak wielki, że dnia 26 sierpnia około południa prawie jednogłośnie uchwalono przerwać bitwę, rozpoczętą zrana, lecz król Fryderyk Wilhelm III, zwykle tak lękliwy, wymógł na Schwarzenbergu, aby bitwę po południu kontynuować. Przebieg jej był też z początku korzystny, lecz gdy około godziny piątej po południu, po przybyciu francuskich posiłków, nastąpił kontratak ze strony nieprzyjaciela, atak sprzymierzonych załamał się i małą była ich nadzieja zwycięstwa.

Jakkolwiek sprzymierzeni mieli przewagę — 170.000 ludzi prze-

ciw 145.000, łącznie z korpusami Victora i Marmonta, przybyłymi w nocy — byliby jednak mądrze uczynili, gdyby byli przerwali bitwę, której właściwie wcale prowadzić nie zamierzali, gdyż sposobność zaskoczenia wroga minęła. Schwarzenberg tego jednak nie uczynił, lecz kontynuował walkę dnia następnego. Wskutek tego położenie jego pogarszało się coraz bardziej i koło godziny jedenastej przed południem mógł już Murat donieść cesarzowi Francuzów, że wojska jego obeszły lewe skrzydło nieprzyjaciela, wskutek czego droga powrotna sprzymierzonych do Czech była mocno zagrożoną. Na wniosek Jomini'ego, zarozumiałego i butnego, jednakże fachowego Szwajcara, który w wojsku francuskim zaawansował stopniowo do rangi generała brygady, jednak podczas zawieszenia broni przeszedł na stronę Rosji, prawe skrzydło wojsk sprzymierzonych miało przejść do silnej ofensywy. Lecz Barclay de Tolly uważał, że jest ona nie do przeprowadzenia, wskutek niekorzystnego terenu. Podczas gdy w głównej kwaterze sprzymierzonych rozważano, co należy uczynić, został generał Moreau około godziny jedenastej ciężko ranny kulą armatnią. Przybył on dopiero na zaproszenie cesarza Aleksandra 16 sierpnia do głównej kwatery sprzymierzonych, nie mógł sobie jednak wskutek swego zarozumiałego i odpychającego obejścia zyskać przyjaciół. W Raecnitz amputowano generałowi obie nogi, a dnia 2 września umarł w następstwie ciężkich ran.

Francuzi czynili takie postępy, że nawet ofensywa na prawem skrzydle sprzymierzonych nie mogła liczyć na powodzenie. Z ciężkiem sercem musiał Schwarzenberg dać rozkaz odwrotu. Około godziny trzeciej nad ranem Francuzi wygrali bitwę. 13.000 jeńców i 26 dział stało się łupem zwycięzcy. Byłaby ta zdobycz większą, gdyby nie szalona ulewa w nocy z 26-go na 27-go, która przeszkadzała nie tylko w samych operacjach, lecz także z nimi związanym pościgu.

Nieemożność celowego pościgu czeskiej armji sprawiła, że Napoleon przegrał kampanję. Wprawdzie udał się na czele kilku korpusów do Pirny, aby nieprzyjacielowi zamknąć drogę w góry, podczas gdy Murat otrzymał zlecenie posunięcia się ku Freibergowi, a Marmont ku Dippoldiswalde, jednakże wracał kilkakrotnie z Pirny do Drezna. Wskutek tego nie mógł mieć należytego poglądu na sytuację i popełnił również ten błąd, że część swoich wojsk cofnął do Drezna. Marszałkowie jego tak leniwie prowadzili pościg, że stracili kontakt z nieprzyjacielem. Tylko generał Vandamme, który chciał w Pradze zdobyć buławę marszałkowską, parł

nieustannie naprzód i uwikłał się dnia 29 sierpnia pod Priesten w walkę z generałem rosyjskim von Ostermannem, która stała się dla niego zgonną. Ponieważ pomoc nie nadchodziła, Rosjanie zaś stale otrzymywali posiłki, a wreszcie Kleist natarł na tyły Francuzów, musiał generał francuski, skądinąd bardzo zręczny, 30 sierpnia złożyć broń pod Kulm, ze swymi wojskami pozostałymi jeszcze w liczbie 8000 do 10.000 ludzi.

Jakkolwiek francuscy generałowie, ścigający nieprzyjaciela, czynili to, z wyjątkiem generała Vandamme, bardzo opieszale, jednakże główną odpowiedzialność za porażkę ponosi Napoleon sam, który pomimo lekkiego zasłabnięcia, winien był prowadzić sam pościg za sprzymierzonymi aż do ich zupełnego pobicia. Zwycięstwo pod Kulm wyrównało w zupełności klęskę drezdeńską, ponadto sprzymierzonymi otrzymano wiadomości o zwycięstwach na polach bitwy pod Gross-Beeren i nad Kacbachą. Ostatecznie wszystkie te zwycięstwa, odniesione na pobocznych terenach wojny, byłyby utraciły swe znaczenie, gdyby się było Napoleonowi udało odnieść decydujące zwycięstwo nad armją czeską.

Pomimo, że po zawieszeniu broni miano rozpocząć kroki nieprzyjacielskie dopiero 17 sierpnia, Blücher — jak wiadomo — rozpoczął operacje już 14-go. Zadaniem armji śląskiej było unikać starcia z przeważającym przeciwnikiem, a w najgorszym razie cofnąć się aż za Odrę. Blücher przez swe zachowanie w pierwszym dniu nowej kampanji udowodnił, że obawy, jakoby nie umiał dowodzić większą armją, były uzasadnione. Nawet jego dowódcy korpusów, szczególnie York i Langeron, byli tak oburzeni nieudolnym sposobem prowadzenia wojny przez Blüchera i Gneisenau'a, że poskarżyli się swym monarchom, a York prosił nawet o dymisję. Na skutek ciągłych, niepotrzebnych marszów i kontrmarszów, niektóre oddziały armji śląskiej poszły prawie zupełnie w rozsypek, tak, że Blücher zawdzięcza jedynie swemu szczęściu, że Napoleon 23 sierpnia opuścił Loewenberg, aby wprawdzie rozprawić się z armją czeską.

Aby znów dodać siły i hartu swym mocno nadwerżonym oddziałom, wybrał Blücher — wręcz przeciwnie do instrukcyj, które otrzymał i do zapatrywania swego otoczenia — dziwny rodzaj taktyki: postanowił wieczorem 24 sierpnia stoczyć bitwę z Francuzami. I wbrew wszelkim oczekiwaniom plan znakomicie się powiódł. Blücher 26-go zaatakował nad rzekami Nissą i Kacbachą marszałka Macdonalda, któremu Napoleon oddał naczelne do-

wództwo nad armją nad Bóbrem, i pobił Francuzów. Wprawdzie armja śląska w tej bitwie wzięła do niewoli tylko 1200 do 1400 jeńców i zdobyła 36 armat i 110 wozów amunicyjnych, których Francuzi nie mogli zabrać z powodu rozmokłych dróg, lecz w następnych dniach zdobycz wzrosła do 18.000 jeńców i ponad 100 armat wraz z 300 wozami amunicyjnymi. Ale i armja Blüchera straciła od chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich do 1 września 25.000 ludzi, wskutek dawnych strat i bezwzględego sposobu prowadzenia pościgu.

Wielce uradowany napisał stary wojak nazajutrz do swej żony: „Dziś nadszedł dzień, którego tak gorąco pragnąłem, pobiliśmy wroga w zupełności, zdobyliśmy wiele dział i wzięliśmy moc ludzi do niewoli, jutro mam nadzieję wziąć jeszcze dużo jeńców, gdyż ścigam nieprzyjaciela z całą moją kawalerją, cały dzień padał deszcz tak, że nie otrzymałem suchego kęska, zdrów jestem, także moje otoczenie. Goltz stracił znowu konia, ucałuj Fryca, Amalję i Girodów, także Matyldę, Bóg z tobą. W pośpiechu, zmęczony i znużony Blücher.“¹⁾

Znaczenie bitwy nad rzeką Kacbachą było olbrzymie. Klęska Francuzów pociągnęła za sobą nie tylko prawie zupełne rozbicie armji nad Bóbrem, lecz wzmocniła też dyscyplinę w armji śląskiej i przywróciła zaufanie przywódców do naczelnego wodza. Poza tem miał Blücher tyle taktu, że nie nazwał tej bitwy według rwącej rzeki Nissy, nad wschodnim brzegiem której przeważnie się toczyła, lecz nazwał ją bitwą nad rzeką Kacbachą, by pochlebić rosyjskiemu generałowi Osten-Sackenowi, który się szczególnie odznaczył.

Nie mniej dotkliwe były porażki wojsk francuskich w Marchji. Gdy następca tronu szwedzkiego dowiedział się o zbliżaniu się marszałka Oudinota i gdy mógł stwierdzić, że ma liczną przewagę nad wojskami dawnych towarzyszy broni, zdecydował się przyjąć bitwę 21 sierpnia. Wojska marszałka Oudinota, który spodziewał się wejść do Berlina bez żadnego oporu, maszerowały tak spokojnie, że w pobliżu Gross-Beeren napadli na nich sprzymierzeni i pobili je. Właściwie odbyły się tylko dwie gwałtowne potyczki między Bülowem a Reynierem pod Gross-Beeren i częścią korpusu Tauentzena przeciw oddziałom korpusu Bertranda pod Blankenfelde. Bitwa ta pociągnęła za sobą małe straty i nie miała wielkiego znaczenia strategicznego, tem bardziej, że Karol Jan dość

¹⁾ List ten w oryginale zawiera wiele błędów ortograficznych i stylistycznych. (Przypisek tłum.)

opieszale kazał ścigać nieprzyjaciela. Tem większy był jednak skutek moralny dla sprzymierzonych, a mieszkańcy Berlina mogli znów spokojnie odetchnąć.

Napoleon spodziewał się, że potrafi polepszyć sytuację na północnym terenie wojennym przez oddanie naczelnego dowództwa nad pobitą armją marszałkowi Ney'owi, który na czele 58.000 żołnierzy miał wydrzeć zwycięstwo przeciwnikowi, rozporządzającemu siłą 73.000 ludzi. Marszałkowi Ney'owi nie powiodło się oczywiście lepiej niż jego poprzednikowi, tem bardziej, że następca tronu szwedzkiego był dużo silniejszy aniżeli cesarz przypuszczał. Podobnie jak pod Gross-Beeren przyszło 6 września do przypadkowego starcia pod Dennewitz. Możliwe, że Ney byłby osiągnął częściowe zwycięstwo, gdyby przez przeoczenie nie był dał Oudinotowi fałszywego rozkazu. Właściwymi zwycięzcami byli pruscy generałowie Bülow i Tauentzien; szwedzkie i rosyjskie oddziały przybyły dopiero, gdy bitwa już prawie była rozstrzygniętą na korzyść sprzymierzonych. Straty zwycięzców były nieomal tak wielkie, jak zwyciężonych, natomiast niebezpieczeństwo, grożące Berlinowi, było na długi czas zażegnane. Prawdziwej winy w niepowodzeniu ofensywy na Berlin nie ponosi ani Oudinot ani Ney, ale sam Napoleon, który żądał od swoich marszałków, aby na czele niepewnych oddziałów pobili i rozprószyli znacznie licniejszą armję nieprzyjacielską.

Wbrew oczekiwaniom Davout nie okazał pod Hamburgiem swej zwykłej energii. Celem ochrony prawego skrzydła armji północnej przed ewentualnym atakiem marszałka francuskiego, oddano korpus, składający się z 27.000 żołnierzy, pod rozkazy byłego austriackiego generała, hrabiego Wallmoden-Gimborna, będącego obecnie w służbie rosyjskiej. Jego szefem sztabu generalnego był pułkownik von Clausewitz, znany ze swych krytycznych dzieł, omawiających wojny o niepodległość. Pomimo, iż Davout miał pod sobą armję, składającą się z 30.000 ludzi i miał większe doświadczenie wojenne od swego przeciwnika, nie odważył się jednak na rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. Jedynym czynem wojennym na terenie dolnej Łaby była 26 sierpnia potyczka pod Gadebusch, w której korpus ochotników Luetzowa i oddział kozaków zdobyli nieprzyjacielski tabor. W starciu tem padł znany i uwielbiany poeta Theodor Koerner, piewca wojen o niepodległość.

Napoleon łudził się srodze, sądząc w drugim dniu bitwy pod Dreznem, że wygrał kampanję, gdyż już w kilka dni potem zmieniła się sytuacja wojenna wskutek zwycięstw koalicji pod Gross-

Beeren, nad rzeką Kacbachą i pod Kulm, które kosztowały armję jego 100.000 ludzi. Aby się pozbyć przynajmniej najsilniejszego swego przeciwnika, wyruszył cesarz 3 września znów z Drezna do Budyszy. Blücher wszakże przeczuł niebezpieczeństwo i pędkiem cofnął się na drugą stronę rzeki Nissy. Był to zatem znów nieudany manewr ze strony Napoleona. Wieczorem 6-go powrócił bardzo przygnębiony do Drezna.

Tem weselszy nastrój panował w armji czeskiej. W tamtejszej głównej kwaterze układano rozmaite piękne plany: część wojska, pod wodzą Barclay'a de Tolly, miała rozpocząć ponowny atak na Drezno, zaś reszta wojska miała marszem na Chemnitz zagrozić połączeniom tylnych oddziałów nieprzyjacielskich. Śląska armja była przeznaczona dla obrony Czech, a Bennigsen, na czele nowo utworzonej armji polskiej, miał objąć rolę Blüchera.

Powrót Napoleona do Drezna skłonił Schwarzenberga do cofnięcia zpowrotem do Czech swych oddziałów, które już wyruszyły, aby tam stanąć do bitwy. Napoleon pośpieszył wprawdzie za jenerałem Barclay de Tolly, wracającym do Czech, lecz zwlekał narażając z atakiem na armję czeską. Dopiero 15 września zdecydował się wyjechać konno z Drezna na front koło Giesshuebel, aby wziąć udział w walkach swego wojska z niektórymi oddziałami armji czeskiej. Trudności, wynikające z tego, że należało rozmaitemi drogami wkroczyć do Czech, skłoniły go do zaniechania zamiaru i 21-go wieczorem powrócił znów do Drezna.

Cesarz postanowił ponownie zaatakować armję Blüchera, który uparł się pozostać w Saksonji i śmiało przystąpił do ofensywy. Lecz wiadomość, że Bernadotte zbudował most na Łabie, skłoniła Napoleona do opuszczenia całego prawego brzegu Łaby. Blücher, przypuszczając słusznie, że siła ofensywna groźnego przeciwnika została złamana, powziął ważną decyzję: postanowił przejść przez Łabę i tem pobudzić obie armje sprzymierzonych również do energicznego wystąpienia. Dnia 26 września wyruszył w kierunku na Grossenhain, zaniechał jednak przejścia koło Muehlbergu, lecz szedł aż do Elstery, na południowy wschód od Wittenbergu. Po drugiej stronie rzeki Bertrand z 13.000 do 14.000 ludźmi zajmował silną pozycję. Blücher powierzył jenerałowi Yorkowi trudne zadanie przeprawy przez rzekę, co się Yorkowi świetnie 3 października powiodło.¹⁾ Skutkiem tego śmiałego czynu następcy tronu

¹⁾ Przyniosło mu to później tytuł hrabiego von Wartenburg, podobnie jak Bülow za swoje czyny w bitwie z 6 września został hrabią Bülowem von Dennewitz.

szwedzkiego, zwykle tak ostrożny, zdecydował się również dnia następnego przejść na lewy brzeg Łaby pod Rosslau.

W dniu, w którym Blücher rozpoczął marsz na Grossenhain, armja czeska również zmierzała w stronę Chemnitz, gdyż Bennigsen przybył ze swym wojskiem, liczącym 50.000 ludzi i mógł podjąć się obecnie obrony Czech.

Położenie Napoleona w Dreźnie stawało się z dnia na dzień cięższe. Genjusz jego musiał nie tylko wynajdywać wciąż nowe sposoby, aby armję utrzymać w gotowości wojennej i pozbyć się przeciwników, lecz także wydawać skuteczne zarządzenia, aby opędzić się od coraz śmielej występujących lotnych korpusów.

Już w październiku jenerał baron Thielmann i pułkownik hrabia Mensdorff wtargnęli do zachodniej Saksonji i posunęli się aż do Altenburga i Lipska; podpułkownik von der Marwitz operował w okręgu między Magdeburgiem a Hanowerem, później też ataman Platow, major von Colomb i hrabia Pückler rozpoczęli skuteczną działalność w Saksonji. Ważniejsze następstwa pociągnął za sobą atak śmiałego jenerała Czernyszewa, któremu udało się 1 października wkroczyć do Kassel po opuszczeniu przez króla Hieronima w popłochu stolicy. Wprawdzie król Westfalji zdołał zdobyć zpowrotem Kassel, lecz pojawienie się rosyjskiego jenerała przyczyniło się w znacznej mierze do zachwiania wiary we wszechpotęgę Napoleona.

Wstawiwszy się w położenie Napoleona, trudno jest zrozumieć, dlaczego cesarz tak upierał się przy swej pozycji w Dreźnie, która go już od początku kampanji kosztowała 150.000 ludzi i 300 dział. Czeska armja była tak silną i zajmowała tak korzystną pozycję, że atakując ją nie mógł liczyć na powodzenie, zachodziła bowiem obawa, iż Blücher przez ten czas zajmie Drezno. Napaść na Blüchera nie przyniosłaby też żadnej korzyści, ponieważ jenerał zawsze na czas unikał niebezpieczeństwa. Dlaczego cesarz nie przeniósł swego pola operacyjnego na północ, która to okolica dotychczas mało ucierpiała wskutek wojny? Dlaczego nie zniszczył armji szwedzkiego następcy tronu, nie połączył załóg licznych twierdz aż do Gdańska, aby potem na czele około 350.000 ludzi zaatakować — tymczasowo prawdopodobnie złączoną — armję czesko-śląską? Wiemy, że twórczy umysł cesarza nosił się z podobnymi planami, nie znamy jednak powodów, które go skłoniły do ich poniechania.

Ponieważ Napoleon nie chciał zwrócić się na północ, nie mógł zaś pozostać w Dreźnie, postanowił, dowiedziawszy się o wy-

marszu armii czeskiej do zachodniej Saksonji i o wyruszeniu nieprzyjacielskich wojsk północnych w kierunku Łaby, pozostawić część armii pod wodzą króla Neapolu w Saksonji dla obserwowania armii czeskiej, sam zaś zamierzał pokonać Blüchera oraz szwedzkiego następcę tronu. 7 października opuścił cesarz Drezno na zawsze. Z nim wyruszyła gwardja cesarska, korpus Macdonalda i korpus kawalerji Sébastiani'ego. W stolicy saskiej pozostawił Gouvion Saint-Cyr'a i Moutona. Gdy jednak przednia straż francuska przybyła 9 października do Düben, nie zastała już Blüchera. Z początku zdecydował się następca tronu szwedzkiego stanąć do walki wraz ze swym pruskim towarzyszem broni, strach przed Napoleonem skłonił go jednak do cofnięcia obietnicy. Blücher sam był za słaby, by zmierzyć się z Napoleonem.

Cesarz, przybywszy po południu 10-go do Düben, z niechęcią stwierdził, że znów stracił sposobność stoczenia decydującej bitwy. Dopiero gdy 12 października dowiedział się od Murata, że Schwarzenberg na czele czeskiej armii kontynuuje swój marsz na Lipsk, postanowił widocznie złączyć wojsko swoje koło Lipska i stoczyć tam decydującą bitwę. Podczas gdy spędzał w niepewności ciężkie dni w Düben, przeszli Blücher i następca tronu — naturalnie oddzielnie — przez rzekę Sałę, między Halle i Alsleben. Po krótkim wahaniu następca tronu zapewnił Blüchera, że 14-go wyruszy do Halle, aby połączyć się z armją czeską.

Armja czeska czyli główna nieśmiało kontynuowała swój pochód. Gdy rozmaite kolumny sprzymierzonych przekroczyły Rudawy, Murat powoli cofnął się na północ. W głównej kwaterze Schwarzenberga długi czas nie miano pewności co do planów Napoleona. Dopiero gdy 8 października nadeszła wiadomość, że Napoleon opuścił Drezno i wyruszył przeciw Blücherowi, postanowiono czem prędzej maszerować na Lipsk. Murat zamierzał z początku ustawić się do walki między Markleeberg a Guldengossa, ale sądząc, że nadchodzi cała czeska armja, wolał wrócić aż do Lipska. To nie odpowiadało jednak w zupełności życzeniom Napoleona, który przejrawszy zamiary Murata, rozkazał swemu szwagrowi przyjąć bitwę między Wachau a Liebertwolkwitz.

Położenie sprzymierzonych poprawiało się z dnia na dzień. Król bawarski zdecydował się¹⁾ przystąpić do koalicji przeciw Napoleonowi, wskutek czego siła sprzymierzonych wzrosła o 50.000

¹⁾ Napoleon dowiedział się o odstępstwie Bawarii 14 października zrana.

bagnetów. Można też było liczyć na rychłe przybycie Bennigsen. Pomimo tego Schwarzenberg zdecydował się wystąpić energicznie dopiero, gdy cesarz rosyjski wkroczył w jego prawa jako rozkazodawcy.

Kroki sprzymierzonych doprowadziły 14-go do starcia, które znane jest pod nazwą potyczki kawaleryjskiej pod Liebertwolkwitz. Częściowe powodzenia Murata nie przyniosły Francuzom korzyści. Natomiast sprzymierzeni doszli do przekonania, że zanoszą się na decydującą bitwę, tem bardziej, że wieczorem rozeszła się wieść o przybyciu Napoleona do Lipska.

Napoleon przybył w istocie 14-go w południe z Düben do Lipska. Po południu wyjechał konno przez bramę Grimmajską (Grimmaische Tor) i zatrzymał się naprzeciw miejsca kaźni przy ulicy Drezdeńskiej, gdzie kazał rozpaść ognisko i przynieść sobie stół i krzesło, aby pracować.

Dzięki wybitnej znajomości topografji dostrzegł natychmiast wszystkie korzyści, które nastęczał teren pod Lipskiem dla decydującej bitwy. Na zachodzie moczary, utworzone przez rzeki Pleissę i Elsterę, tworzyły ochronę dla jego wojska. Także wsie okoliczne, otoczone przeważnie murami glinianymi, nadawały się doskonale do obrony. Najchętniej byłby Napoleon rozpoczął atak już następnego dnia, ponieważ jednak część jego wojska była jeszcze w drodze, musiał odłożyć go na 16-go. Żałował bardzo, że nie miał dokładnych informacji o pozycjach swych przeciwników i skoro 15-go przyszła wiadomość od Marmonta, że następnego dnia spodziewa się ataku Blüchera, uważał to w swym optymizmie za niemożliwe.

W decydującej bitwie na południe od Lipska miał Napoleon do dyspozycji 138.000 ludzi i prawie 500 dział. Na północ od Lipska znajdowało się 50.000 ludzi i 186 dział. Droga zabezpieczająca odwrót, prowadząca na zachód przez Lindenau, była od biedy chronioną przez 3200 ludzi i 16 dział.

Dzień 15 października spędził Napoleon na przeglądzie wojsk i terenu, na którym prawdopodobnie bitwa stoczyć się miała. Wbrew swemu zwyczajowi dawał rozkazy przeważnie ustnie, tak, że mamy tylko niedokładne wiadomości o jego zamiarach.

Nadszedł dzień 16 października. Był to zimny i dżdżysty dzień jesienny, który wskutek gęstej mgły nie pozwolił na wczesne rozpoczęcie kroków wojennych. Napoleon pojechał konno z Reudnitz, gdzie spędził noc, na Galgenberg, leżący między Liebertwolkwitz a Wachau, by naradzić się z Muratem. Irytowało go, że

sprzymierzeni rozpoczęli bitwę o godzinie dziewiątej i w ten sposób go uprzedzili.

Na rozkaz Schwarzenberga generał von Langenau nakreślił plan bitwy, wykazujący jednak tyle braków, że na żądanie Aleksandra musiano przeprowadzić w nim znaczne zmiany. Na południe od Lipska, między Fuchshain i Croeber, miał Wittgenstein rozpocząć atak na główną pozycję nieprzyjacielską na czele własnego korpusu i korpusów Klenaua, Pahlana, Kleista, Rajewskiego oraz przy pomocy gwardji rosyjskiej i pruskiej. Zadaniem korpusu Merveldta i austriackich rezerw pod wodzą księcia von Hessen-Homburg było posunięcie się naprzód na drodze prowadzącej do Connewitz, między Pleissą a Elsterą, by zetrzeć skrajne prawe skrzydło francuskiego szyku bojowego. Do ataku na Lindenau przeznaczono korpusy Gyulaia, dywizję Liechtensteina i korpusy lotne Thielmanna i Mensdorffa. Blücher stał jeszcze 16-go pod Schkeuditz.

Sprzymierzeni, mając 205.000 ludzi i przeszło 900 dział, mieli liczebną przewagę nad Napoleonem, walczyli natomiast na zewnętrznej linii bojowej i nie posiadali żadnego wodza, któryby w przybliżeniu dorównywał Napoleonowi. Zdecydowali się na atak, nie czekając na przybycie Bennigsena, Colloreda i Bubny, gdyż obawiali się, że w przeciwnym razie Napoleon zwróci się przeciw Blücherowi lub Bernadott'owi.

Bitwa pod Lipskiem rozwijała się początkowo korzystnie dla Francuzów, gdyż udało im się około godziny 11-tej zająć Wachau. Cesarz rosyjski zauważył z niepokojem ze wzgórza obserwacyjnego, między Guldengossa a Croeber, postępy przeciwnika i rozkazał silnie wzmocnić lewe skrzydło armji sprzymierzonych. Mimo to atakujący (około godziny drugiej) zostali prawie wszędzie odparci poza swe dawne pozycje. Między Pleissą a Elsterą Merveldt wyczerpał swe siły, atakując doskonale bronioną pozycję między Connewitz a Dölitz.

Niebo rozjaśniało się powoli. Napoleon mógł teraz objąć wzrokiem teren i skonstatował, że nie stoi przed nim cała nieprzyjacielska armja. Około godziny drugiej dał rozkaz rozpoczęcia decydującego ataku. Z początku zadowolony był z postępów kolumn szturmowych, lecz wkońcu, mimo częściowych pomyślnych wyników, bitwa ustała.

Także na froncie pod Connewitz nie zapadło rozstrzygnięcie. Nie udało się sprzymierzonym przeforsować w tym miejscu przejścia przez Pleissę. Merveldt nawet, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, dostał się do niewoli francuskiej. Gdy noc zapadła, mu-

siano z powodu ogólnego wyczerpania przerwać morderczą walkę. Rezultatem całego dnia było pobojuwisko zasiane tysiącami zabitych i rannych, oświetlone licznymi palącymi się wsiami. Napoleon opuścił pole bitwy niezadowolony i kazał rozbić swój namiot na wysuszonym stawie w pobliżu owczarni Meusdorf.

Podczas gdy na południe od Lipska walczone o decydujące zwycięstwo, tego samego dnia (16 października) toczyły się na północy gwałtowne walki. Marmont zajął pozycje między Möckern a Eutritzsch; wieś Wiederitzsch, wysunięta na prawo, była obsadzona przez polską dywizję Dąbrowskiego i dywizję kawalerji De-france'a i Fourniera. Blücher przyśpieszył swój pochód i, pomimo zmęczenia wojska, był gotów do natychmiastowego ataku. Przez angielskiego generała Stewarta wezwał też zawsze opieszałego szwedzkiego następcę tronu do energicznego działania.

Około dziesiątej zrana nadeszła armja śląska. Wskutek fałszywych rozporządzeń jeneralnego sztabu, przyszło do bitwy pod Möckern, którą York prawie sam jeden musiał prowadzić i którą pociągnęła za sobą wielkie straty. Dzięki niezwykłej dzielności wodza i wytrwałości, tudzież waleczności żołnierzy, udało się wieczorem wypędzić ze wsi równie dzielnie walczących Francuzów. Na prawem skrzydle armji francuskiej zdołał Langeron z wielkim trudem odeprzeć dużo słabszego Dąbrowskiego ku Eutritzsch.

Czwarte starcie dnia 16-go odbyło się pod Lindenau, gdzie generał Margaron miał zasłonić ewentualną linię odwrotu armji francuskiej. Dopiero gdy koło godziny jedenastej przybył Bertrand z dwiema dywizjami, udało się Francuzom odeprzeć ataki Austriaków i zyskać na terenie.

Jakkolwiek bitwa pod Lipskiem dnia 16-go pozostała nierozstrzygniętą, wydawało się, że szczęście opuściło Napoleona. Napoleon popełniwszy błąd opóźnienia bitwy, nie uczynił nic, by błąd ten naprawić i za późno dał też rozkaz do walnej bitwy. Pomimo iż dowódcy po stronie sprzymierzonych właśnie dnia 16-go popełnili wiele błędów, jednak dzięki wytrwałości żołnierzy nie zdołał Napoleon w żadnym miejscu przełamać frontu. Szczególną zasługą cesarza Aleksandra było, że na czas poznał błąd w szyku bojowym sprzymierzonych i poczynił potrzebne zarządzenia, by temu zaradzić.

Często zarzucano Napoleonowi, że nie rozpoczął odwrotu już 16-go wieczorem. Zapewne mógł to uczynić, lecz wtedy musiałby stoczyć nową bitwę w dużo mniej korzystnych warunkach i znacznie bliżej Renu. Ponieważ walczył o swoją koronę i nie uważał

się zupełnie za pokonanego, przytem nie wiedział nic o pochodzie szwedzkiego następcy tronu, Bennigsena i Colloreda, natomiast oczekiwał korpusu Reyniera, przeto jest zrozumiałem, że był zdecydowany, pomimo niepokojących raportów nadeszłych wieczorem z frontu, wyzwać ponownie dnia następnego szczęście wojenne. Na wszelki wypadek próbował wdać się w układy z przeciwnikiem. Wezwał do siebie austriackiego generała Merveldta, wziętego do niewoli i posłał go do głównej kwatery sprzymierzonych. Chociaż uważał się jeszcze za niezwyciężonego, był jednak skłonny rzec się Ilirji, Polski, miast Hanzeatyckich i Hanoweru.

Gdy nastał dzień 17-go, który przypadł na niedzielę, armja francuska znajdowała się bez wyjątku jeszcze w tych samych pozycjach, które zajmowała 16-go. Deszcz lał strumieniami i nie było ataku ze strony nieprzyjacielskiej. Gdy w ciągu dnia nadeszły wieści o zbliżaniu się Bennigsena oraz inne niekorzystne raporty, a przytem trzeba było liczyć się z tem, że wkrótce grozi brak amunicji, Napoleon rozpoczął wieczorem przygotowania do odwrotu. Generałowi Bertrاندowi rozkazał odmaszerować w kierunku na Weissenfels, by zająć tamtejszy most nad Salą; odesłał niepotrzebny tabor, był jednak na tyle nieroztropnym, że nie rozkazał wybudować prowizorycznego mostu nad Pleissą i Elsterą.

Wieści, które nadeszły w ciągu dnia, nie przyczyniły się do zmniejszenia trosk cesarza Francuzów; w każdym razie był on zdecydowany dnia następnego postawić wszystko na jedną kartę. Wojsko jego i dowódcy walczyli dzielnie 16-go, a on sam rozwinął cały swój genjusz wodza, by za wszelką cenę zwyciężyć. Cemu nie miałoby się szczęście wojenne znów odwrócić? Uważał jednak za racjonalne wojsko swe, liczące 160.000 ludzi i 630 dział, przybliżyć do miasta i obsadzić niem świetnie wybrane pozycje między Connewitz—Dölitz—Probstheida—Zuckelhausen—Holzhausen—Zweinaundorf—Mölkau—Paunsdorf—Schönfeld—Pfaffendorf—Gohlis. W Lindenau zajął miejsce Bertranda marszałek Mortier z dwiema dywizjami młodej gwardji. Świeżo przybyły korpus Reyniera został przydzielony do pozycji francuskiej koło Paunsdorf.

Jakkolwiek dzień 16 października nie przyniósł sprzymierzonym oczekiwanego zwycięstwa, w głównej kwaterze panował jak najlepszy nastrój i bitwa miała być 17-go dalej prowadzoną. Lecz Bennigsen i następca tronu szwedzkiego nie nadeszli jeszcze, wskutek czego musiano atak odłożyć do dnia następnego. Dzięki naleganiom pełnomocnika Anglji generała Stewarta i staraniom Blüchera zdecydował się wreszcie trwożliwy i stale ociągający się na-

stępcą tronu szwedzkiego pochód swój przyspieszyć. Byłby może mimo to nie stawiał się na miejscu 18-go, gdyby Blücher nie był dla dobra sprawy wspaniałomyślnie oddał dwóch korpusów pod jego rozkazy. Po dziś dzień usiłują historycy — i to właśnie Niemcy — usprawiedliwić następcę tronu i daremnie starają się przedłożyć dowody na to, że nie obawa porażki ani chęć oszczędzenia Szwedów skłaniały go do tak dziwnego postępowania, lecz, że miał do tego inne powody.

18 października o godzinie dziewiątej zrana armja sprzymierzonych, licząca 300.000 ludzi i 1360 dział, rozpoczęła atak sześcioma kolumnami, gdyż w kwaterze głównej nie okazano skłonności do rozważania propozycji pokojowych Napoleona, przedstawionych przez Merveldta. Z niesłychaną zawziętością walczone z obu stron i nie wyglądało na to, że uda się sprzymierzonym odnieść zwycięstwo, gdyż około godziny drugiej po południu główne pozycje wojsk francuskich były jeszcze silnie w ich rękach.

Napoleon wstał 18 października bardzo wcześnie i zwiedzał rozmaite pozycje. Większą część dnia spędził w pobliżu młyna tytoniowego Quandta na zachód od drogi prowadzącej z Probstheidy do Lipska. Niejednokrotnie opuszczał swoje stanowisko, by pojechać konno do Probstheidy, najbardziej zagrożonej, lub — po odstępstwie Saksończyków — do lewego skrzydła.

Położenie Napoleona pogorszyło się dopiero, gdy około godziny drugiej nadeszły pierwsze oddziały szwedzkiego następcy tronu i gdy większa część armji Związku Reńskiego — najpierw brygada kawalerji wirtemberskiej, potem obie saskie brygady korpusu Reyniera — przeszły na stronę sprzymierzonych. Bądź co bądź dzień 18 października nie zakończył się wcale, jak to często przedstawiano, pełnem zwycięstwem sprzymierzonych. To też Napoleon na wyśpie św. Heleny nie bez słuszności twierdził, że bitwa byłaby się dla niego szczęśliwie zakończyła, gdyby nie zaszły rozmaite przypadkowe, dla niego niekorzystne, okoliczności.

Cesarz, wyczerpany po fizycznych i duchowych wysiłkach dni ostatnich, usnął około godziny piątej po południu na krześle przy ogniu biwakowym. Kule armatnie, uderzające w pobliżu jego posterunku, obudziły go. Wieczorem dopiero zdecydował się wrócić do miasta i zająć mieszkanie w Hotel de Prusse przy Rossplatz. Zamiast jednak wypocząć, pracował całą noc z Berthierem, Marettem i Caulaincourtem. Najpierw powierzył korpusom Macdonalda, Marmonta i Poniatowskiego obronę miasta, by reszta woj-

ska mogła odmaszerować bez przeszkody. Marszałkowi Kellermannowi polecił nie wysyłać więcej żołnierzy do Niemiec, a do Paryża przesłał pismo, nakazujące powołanie gwardji narodowej. O wszystkim myślał Napoleon tej złowieszczej nocy. Gouvion Saint-Cyr w Dreźnie otrzymał pozwolenie poddania się, o ile uzyska wolność odwrotu do Francji; podobne wskazówki otrzymali dowódcy: Wirtembergji, Torgau, Hamburga i twierdz nad Odrą i Wisłą. Pomiął natomiast najważniejszą chwilowo kwestję, mianowicie osobistą obronę miasta, sądził bowiem, że może polegać na swych marszałkach.

Podczas gdy Napoleon niespokojnie chodził tam i zpowrotem po pokoju, wydając bezustannie rozkazy piśmienne i ustne, wojska jego maszerowały przez miasto przez jedyny kamienny most, prowadzący do Lindenau. Z godziny na godzinę zamieszanie wzrastało, gdyż wielka ilość rannych i rozbitych przyłączała się do resztek odchodzących korpusów Victora, Augereau'a i Lauristona. Straszny był los rannych, którzy często bez opatrunków leżeli na ulicach i placach, nieraz tratowani końmi lub miażdżeni kołami wozów. Wcześniej rano cofnęły się pułki, przeznaczone do obrony miasta, do swoich pozycji i o godzinie dziewiątej francuskie wojska opuściły przedpole.

Cesarz rosyjski i król pruski śledzili przebieg bitwy z pagórka wznoszącego się na wschód od drogi prowadzącej z Liebertwolkwitz do Probstheidy, nazwanego potem „Wzgórzem monarchów“. Po południu przybył tam także cesarz Franciszek. Twierdzono często i uwieczniono to w obrazach, jakoby ci trzej monarchowie wieczorem na kolanach dziękowali Bogu za odniesione zwycięstwo. Jak wiele rzeczy w historii, tak i to twierdzenie jest nieprawdziwe.

Około godziny szóstej wieczorem Schwarzenberg zgromadził znajdujących się w pobliżu wyższych jenerałów i wydał im rozkazy na następny dzień. Pięcioma kolumnami miał nastąpić szturm na miasto ze strony południowej, wschodniej i północnej. Zamiast odciąć linję odwrotu nieprzyjaciela i główny atak skierować tylko na bramę Piotra (Peterstor), znajdującą się na południu i na bramę Hallską (Hallesche Tor) na północy, otrzymał York rozkaz maszerowania na Halle i Merseburg, podczas gdy Liechtenstein, Guylai i inne austriackie oddziały miały pośpiesznie zająć Pegau.

Dopiero około godziny dziesiątej nastąpił atak ze strony sprzymierzonych. Z niesłychaną zawziętością walczone z obu stron i około godziny 12½ zostali obrońcy z przedmieść wyparci do śródmieścia. Napoleon dosiadł konia o godzinie dziewiątej i udał

się celem pożegnania się do króla saskiego, przybyłego ze swą rodziną do Lipska. Król saski nie chciał przyłączyć się do cesarza Francuzów, lecz zamierzał ponosić skutki swej polityki. Z trudem tylko zdołał cesarz utorować sobie drogę przez ulice zapchane cofającymi się oddziałami. Jak zwykle, gdy znajdował się w ciężkiem położeniu, twarz jego miała wyraz zimny i niewzruszony i błędem jest twierdzenie, jakoby miał wygląd przygnębiony.

Podczas gdy walczone jeszcze o posiadanie miasta, nastąpiła straszna eksplozja, która pociągnęła za sobą jeszcze większe straty dla Napoleona, niż te, które poniósł dotychczas przez cały ciąg bitwy. Pułkownik pionierów Montfort miał wysadzić most nad Elsterą, jak tylko ostatnie oddziały opuszczą miasto. Pułkownik pojechał do Lindenau po bliższe instrukcje do marszałka Berthiera, lecz nie mógł wrócić nad Elsterę wskutek strasznego zamieszania na ulicach.

Gdy kapral pozostawiony przy moście sądził, że nadszedł czas, przyłożył lont do ładunku wybuchowego i most wyleciał w powietrze. Większa część wojska była odcięta. Niektórym — jak marszałkowi Macdonaldowi — udało się przepłynąć rzekę i dotrzeć wpław do lewego brzegu, inni zaś, między nimi ks. Poniatowski, niedawno mianowany marszałkiem, zginęli we falach rzeki.

Na rynku spotkali się Aleksander i Fryderyk Wilhelm III z następcą tronu szwedzkiego, Blücherem, Bennigsenem i innymi jenerałami i wzajemnie gratulowali sobie zwycięstwa. Cesarz Franciszek przybył do Lipska później. Król saski został wzięty do niewoli, a w kilka dni później przewieziony do Berlina.

Straty obu walczących stron od 14 października były olbrzymie. Francuzi stracili przeszło 70.000 ludzi, tudzież 300 dział wraz z 1000 wozów amunicyjnych. Ilość żołnierzy nie mogących wskutek wysadzenia mostu dotrzeć do drugiego brzegu była ogromna. Straty sprzymierzonych, wynoszące 54.000, ludzi, były także bardzo znaczne.

Blücher, który po bitwie został za swoje zasługi mianowany marszałkiem polnym, pisał 20 października do swej żony: „Wczoraj nie mogłem pisać, bo byłem zbyt zmęczony, ale mój przyjaciel Gneisenau pisał do ciebie i powiedział ci, że jestem zdrow. Dnia 16-go, wydałem znów bitwę nieprzyjacielowi pod Lipskiem koło wsi Möckern, wzięłem 4000 jeńców, zdobyłem 45 armat, jednego orła i rozmaite sztandary, dnia 18-go odparłem nieprzyjaciela na Lipsk i wzięłem 4 armaty, dnia 19-go i 20-go (18-go i 19-go) to-

czyła się największa bitwa, jaka kiedykolwiek odbyła się na ziemi, 600.000 ludzi walczyło ze sobą. O godzinie drugiej po południu wziąłem szturmem Lipsk. Król saski i wielu generałów francuskich dostało się do niewoli, polski książę Poniatowski utonął. Zdobyto 170 armat i około 40.000 ludzi dostało się do niewoli...“

Także baron vom Stein donosi swojej żonie o szczęśliwym wyniku bitwy narodów i kończy pismo swe temi słowami: „Zawdzięczamy te wspaniałe wyniki nie wpływowi tchórzliwych mężów stanu i nędznych książąt; zostały one wywołane przez dwie krwawe, dzielne, w laury i łyzy bogate wyprawy — przez wiele krwawych bitew; pod Lützen, Budyszynem, Teltowem, Dreznem, Kacbachą, Kulmem, Dennewitz i Lipskiem padło nasienie pięknego żniwa, które nas oczekuje i którego plonów możemy teraz używać z pobożnością, wdzięcznością wobec Opatrzności i z umiarkowaniem.“

Pościg za pobitem wojskiem prowadzono opieszale, prawdopodobnie chciał Schwarzenberg iść na rękę Francuzom, gdyż tak on, jak i inni generałowie sprzymierzeni zawsze jeszcze obawiali się Napoleona i przypisywali mu nadludzkie siły w razie, gdyby go doprowadzono do rozpaczy. Udało się zatem Francuzom znacznie wyprzedzić nieprzyjaciela i bez przeszkód z jego strony cofnąć się do Erfurtu, Eisenachu i Fuldy. W Erfurcie pozostawił Napoleon załogę, a w Gotha opuścił król Murat na zawsze armję francuską, by wrócić do Neapolu i pójść własnymi drogami.

Armja francuska byłaby bez trudności przeszła przez Ren, gdyby Bawaria nie była tymczasem wyrzekła się Napoleona. Jeszcze po bitwie pod Gross-Görschen próbowała Austria nakłonić największe państwo Związku Reńskiego do odszczepieństwa. Jednakże dopiero po zwycięstwie pod Dennewitz król Maksymilian i jego minister Montgelas pozwolili hrabiemu Wrede rozpocząć układy z Austrią. Wynikiem narad, trwających kilka tygodni, był traktat zawarty w Ried 8 października, do którego przystąpiły też Prusy i Rosja. Układ był bardzo korzystny dla Bawarii, gdyż zapewniał jej nie tylko powiększenie terytorjum, lecz także pewną samodzielność armji, która miała być wzmocnioną przez znaczne korpusy posiłkowe austriackie. Gdy generał bawarski von Wrede 15 października 1813 objął naczelne dowództwo nad tą armją, liczyła ona 52.000 ludzi, z czego było 29.000 Bawarów i 23.000 Austriaków.

Podczas marszu do Landshut otrzymał Wrede polecenie od Schwarzenberga wyruszenia na Frankfurt i Fuldę, by przerwać

tylne połączenie Francuzów. Po drodze spotkał korpus wirtemberski, liczący 4600 ludzi, który zmusił do przyłączenia się do jego armji. Jakkolwiek naczelną wódz rozkazał mu maszerować zwartymi szeregami w kierunku Moguncji, był Wrede błędnego mniemania, że Napoleon zamierza przejść przez Ren koło Koblencji i że jedynie część armji francuskiej, w liczbie 20.000 ludzi, zdąży w kierunku Moguncji. Dlatego rozkazał reszcie wojska, w liczbie 30.000 ludzi, zająć pozycję na wschód od Hanau i tam oczekiwać Francuzów.

W Gellenhausen dowiedział się Napoleon 29 października, że Wrede chce mu zagrozić drogę. Mimo, iż miał do dyspozycji tylko 9000 piechoty i 7000 jazdy, postanowił jednak bez namysłu następnego dnia przebić się przez szeregi nieprzyjacielskie, co mu się w zupełności udało; bez względu na to chciał jednak Wrede kontynuować dnia następnego bitwę, został jednak przytem ciężko ranny, że musiał złożyć naczelne dowództwo. 1 i 2 października przekroczyła większa część armji francuskiej bez przeszkody Ren.

Podczas gdy walczono pod Hanau, wkroczył generał Saint-Priest z armji śląskiej do Kassel i położył raz na zawsze kres istnieniu królestwa Westfalji.

W czasie między 5 a 13 listopada przybyli trzej sprzymierzeni monarchowie do Frankfurtu. Poprzednio jeździli książęta Związku Reńskiego do Paryża, Erfurtu i Drezna, by ofiarować swe usługi Napoleonowi, obecnie pośpieszyli do Frankfurtu, by ratować swą egzystencję i przyłączyć się do koalicji. Początek zrobiła Wirtembergja, za nią poszły księstwa: Baden, Hesja, Nassau i Sachsen-Coburg-Gotha. Byli elektor heski, książę brunświcki i książę Cumberland — w imieniu króla angielskiego — zajęli Hesję, Brunświk i Hanower i starali się jak najszybciej przywrócić dawne stosunki, nie zastanawiając się nad tem, że historia świata postępuje stale naprzód i nie zna odwrotu.

Zrozumiałem jest też, iż książęta, należący do rodziny Napoleona oraz ci, którzy nie poddali się natychmiast koalicji, nie znaleźli łaski: król Westfalji, wielki książę Frankfurtu i książęta von Isenburg i von der Leyen zostali pozbawieni swych krajów. Już 21 października 1813 powierzono baronowi vom Stein założenie centralnego departamentu administracji. Nowa władza miała tak długo prowadzić administrację wszystkich zdobytych, bezpańskich terytorjów, dopóki nie zapadnie decyzja co do ich dalszych losów.

Blücher, który maszerował w kierunku Limburga i Siegen po

prawej stronie francuskiej linii odwrotu, byłby najchętniej zdobył Belgję, lecz w Frankfurcie życzone sobie, aby armia śląska najpierw jakiś czas odpoczęła, a następnie oblęgała Kassel. Jedną tylko kolumna głównej armii Schwarzenberga postępowała bezpośrednio za Napoleonem; dwie inne kolumny pomaszerowały łukiem na południe i wyruszyły potem przez Aschaffenburg do Frankfurtu. Ani Bennigsen z armją polską, ani Karol Jan z armją północną nie brali udziału w pościgu za Napoleonem. Bennigsen musiał odstąpić część swego wojska armji północnej, a resztą otoczył Magdeburg; potem wyruszył do Hamburga, podczas gdy generał von Hirschfeld dalej prowadził oblężenie.

Następca tronu szwedzkiego miał jak zwykle własny interes na oku, a Aleksander miał słabość mu ulegać. Na czele wojsk szwedzkich, korpusu Wintzingeroda i oddziałów Stroganowa i Woroncewa wyruszył następca tronu przez Gettynę na północ. Jeden tylko Bülow zwrócił się na zachód i do końca r. 1813 zajął całe północne Niemcy, z wyjątkiem Hamburga. Gdy następca tronu szwedzkiego wymógł, że mu pozwolono wypowiedzieć wojnę Duńczykom, udało mu się tak zręcznie operować przeciw następcy tronu duńskiego, że ten ostatni zobowiązał się pokojem, zawartym w Kilonji (Kiel) 14 stycznia 1814, odstąpić Szwecji Norwegję, a Anglii Helgoland. Karol Jan osiągnął wreszcie w zupełności swój cel wojenny, opłaciwszy go małemi stratami Szwedów.

Davout otrzymał swego czasu instrukcje od Napoleona, by Hamburg bezwzględnie trzymać. Dopiero 11 listopada otrzymał nakaz odmaszerowania do Frankfurtu. Teraz było za późno rozkaz ten wykonać i dlatego wyteżył cały swój geniusz wojskowy, aby przynajmniej nie wydać Hamburga.

W Dreźnie, tylko słabo obwarowanym, dowodził marszałek Gouvion Saint-Cyr. W październiku 1813 przybyli pod miasto Chasteler i Klenau, tak, że liczba oblegającego wojska sprzymierzonych wraz ze znajdującym się tam korpusem Tołstoja, wzrosła do 45.000 ludzi. Gouvion Saint-Cyr byłby najrozumniej postąpił, gdyby był usłuchał rady generała Moutona i przebił się w kierunku Torgau, a potem z tamtejszą załogą i załogą Magdeburga maszerował na Hamburg, gdyż wtedy Davout miałby możliwość uciec do Francji z armją, liczącą ponad 100.000 ludzi. Próba wypadu podjęta 6 listopada z częścią tylko załogi drezdeńskiej pod wodzą Moutona, nie udała się, a ponieważ nie było widoków na odsiecz, zaś stan zdrowotny oblężonych coraz bardziej się pogarszał, musiał marszałek 11 listopada 1813 poddać się z 35.000 ludzi i 250 działami.

W Torgau znajdowała się stosunkowo liczna załoga, licząca 24.000 ludzi pod wodzą hrabiego de Narbonne. Generał nie myślał poddać się pruskiemu wojsku generała Tauentziena, pomimo panującego w mieście tyfusu, aż sam uległ 18 listopada tej zdradliwej chorobie.

Jego następca generał Dutailis poddał się dopiero 26 grudnia 1813. Przeszło 16.000 ludzi zmarło w twierdzy podczas oblężenia. Szczecin trzymał się do 30 listopada. Gdy generał Grandeau oddał twierdzę generałowi von Plötz, 7500 Francuzów dostało się do niewoli, zaś 1400 Holendrom pozwolono wrócić do kraju. Najdłużej trzymał się Rapp w Gdańsku. Gdy uchwalono zawieszenie broni, oblężenie miasta trwało już siedem miesięcy. Po rozpoczęciu znów kroków nieprzyjacielskich oblężenie prowadzone było w dalszym ciągu. Z początku miał rosyjski generał książę Aleksander witemberski tylko 12.500 ludzi do dyspozycji, liczba ta jednak powoli się powiększała, podczas gdy Rapp miał pod sobą 35.000 ludzi. Gdy liczba oblężonych z powodu chorób szybko malała i nie było prawie już żywności, poddał się Rapp 2 grudnia, po jedenaścimiesięcznym oblężeniu. Prawie 20.000 ludzi utraciło od chwili oblężenia życie.

Małe znaczenie miały drobne fortece Zamość i Modlin. Pomimo tego, gdy obie placówki poddały się 22 listopada i 1 grudnia 1813, około 10.000 Francuzów dostało się do niewoli.

Dopiero po bitwie pod Gross-Görschen uważał Napoleon, że trzeba poczynić zarządzenia dla obrony królestwa Italji i posłał pasierba swego Eugenjusza do Medjolanu, celem wystawienia tam armji. Udało mu się też aż do grudnia zebrać 50.000 żołnierzy. Gdy wybuchła wojna z Austrią, rozpoczął wicekról 18 sierpnia ofensywę w kierunku na Lublanę. Austriacy, pod wodzą generała Hillera, któremu dzielnie pomagał generał Radivojevicz, operowali tak zręcznie, że chociaż z początku mieli tylko 35.000 żołnierzy, odnieśli niejedyn sukces. Na włoskim terenie wojennym nie było bitwy, ani większych potyczek. Gdy Bawaria również zwróciła się przeciwko Napoleonowi, pogorszyła się sytuacja wicekróla, tem bardziej, że Hiller wtargnął do Italji wzdłuż Adygi. Z początkiem listopada cofnęli się Francuzi aż po linię Legnano—Weronę—Rivoli—La Corona—Salo.

Rok 1813 położył kres stanowisku Napoleona, jako władcy świata. Dlatego też starała się większość opisujących lub krytykujących kampanje w Niemczech wykryć wewnętrzne powody klęski Napoleona. Jedni przypisują ją upadkowi jego sił moralnych i fi-

zycznych, inni nieudolności jego podwładnych dowódców lub młodości żołnierzy, wreszcie temu, że intendentura nie dopisała. Niewątpliwie kilka z tych powodów wywarło niejaki wpływ, głównej przyczyny niepowodzeń Napoleona szukać jednak należy w postępowem prowadzeniu wojny, jedynie wtedy możliwem, gdyby można było rozporządzać dzisiejszemi sposobami przesyłania wiadomości (telegraf i t. p.). Niemożność wystarania się, na stosunkowo ograniczonym terenie wojennym, o konieczne środki utrzymania oraz brak szpitali i lekarzy, przyczyniły się w wyższym jeszcze stopniu do topnienia armji francuskiej i osłabienia jej siły działania. Niewątpliwie powyższe przyczyny wpływały również hamująco na działalność wojenną sprzymierzonych, bądź co bądź jednak wszystkie te powody nie były najważniejszym czynnikiem i nie można się oprzeć myślom, że wyższe potęgi zdecydowały o upadku Napoleona.

ROZDZIAŁ VIII
KAMPANJA ZIMOWA
(1 8 1 4)

Napoleon przybył do Moguncji 2 listopada 1813 z zaledwie 65.000 ludzi. Szybko poczynił potrzebne zarządzenia celem zaopatrzenia i zakwaterowania przemęczonego wojska, poczem o godzinie 7 wieczorem pośpieszył do swej stolicy, by po raz wtóry wystawić zupełnie nową armję i jeszcze raz spróbować szczęścia wojennego, które go w ostatnich dwóch latach opuściło. Dnia 9 listopada przybył do Saint-Cloud i rozwinął znów tę niestrudzoną działalność, którą tylokrotnie, a zwłaszcza w najcięższych godzinach podziwialiśmy. Straty roku 1813 ciężej mu się dały we znaki, niż roku poprzedniego. Armja, którą wziął ze sobą do Rosji, tworzyła mniej więcej połowę wszystkich jego sił zbrojnych, składała się jednak tylko częściowo z rodowitych Francuzów. Żołnierze zaś, którzy w roku 1813 za Napoleona krew przelewali, byli prawie wyłącznie Francuzami, których teraz trzeba było zastąpić. Straty poniesione w poprzednich wojnach były stosunkowo łatwiejsze do zniesienia dla Francji; rozlew krwi ostatnich dwu lat wywołał nie tylko ogromne niezadowolenie wśród ludu, lecz nawet średni i niżsi oficerowie otwarcie okazywali, że są znużeni wojną. Oczywiście jest rzeczą, że w tych warunkach utworzenie nowej armji napotykało na wielkie trudności: Jeszcze przed bitwą pod Lipskiem zażądał Napoleon od senatu uchwalenia poboru roczników 1808 do 1814 i 160.000 żołnierzy rocznika 1815, i senat pobór ten uchwalił. Po powrocie do Paryża zażądał dalszych 300.000 żołnierzy dawniejszych roczników i prócz tego 176.500 gwardji narodowej. Gdyby cesarz miał czas, byłby do wiosny lub lata 1814 wystawił armję, któraby przeważała armję koalicji. Lecz brakowało mu zarówno ludzi, jak i broni, odzienia, koni i pieniędzy. Władze również nie szły mu na rękę, gdyż przestały wierzyć w jego szczęście. Nadmiar złego, wybuchła w armji epidemja, której ofiarą padło blisko 100.000 ludzi.

Istniał jeden tylko sposób, aby armję powiększyć o 50.000 dobrych, starych żołnierzy: zawrzeć pokój z Hiszpanją. Wprawdzie w grudniu roku 1813 Napoleon uznał Ferdynanda królem Hiszpanji, lecz taktyka jego w Hiszpanji była naogół zbyt powolna i drobiazgowa, dlatego likwidacja całej tej sprawy szła opornie, tak, że mógł ściągnąć tylko kilka dywizyj z Hiszpanji na wschodnią

granicę francuską. Skutkiem tego wszystkiego miał Napoleon do dyspozycji z początkiem stycznia 1814 tylko 115.000 ludzi, oprócz załóg fortecznych, gwardji narodowej i 100.000 wojska polowego, nadciągającego jeszcze od połowy stycznia 1814.

W zimie 1813/1814 panowało we Francji wielkie przygnębienie. Po dwudziestu pięciu latach wojny cały świat pragnął spokoju, jakkolwiek dużo większy procent ludności opowiedział się za utrzymaniem cesarstwa. Ponieważ wojny w roku 1812 i 1813 nic nie przyniosły, a tylko drogo kosztowały, został rok 1813 zamknięty deficytem ponad 450 milionów franków. Wskutek tego musiano podwyższyć podatki, gdyż rezerwy złota, które Napoleon miał w piwnicach Tuileryj, nie wystarczały na pokrycie olbrzymich wydatków dla armji. Wskutek brakujących sił roboczych, ziemie nie były dostatecznie uprawiane. Nie mniej cierpiał francuski przemysł, który powoli stracił wszystkie możliwości eksportu. Najlepszym barometrem dla zrozumienia ogólnego położenia była renta francuska, która w roku 1807 wynosiła 93:40 a teraz spadła na 60:50.

Położenie polepszyć mógł jedynie korzystny pokój. Co było jednak w oczach Napoleona korzystnym pokojem? Z końcem roku 1812, z początkiem 1813 i jeszcze po Lipsku był do uzyskania pokój, który obiektywnie biorąc, mógł być uważany jako możliwy do przyjęcia dla Francji.

Nawet w roku 1814, gdy wojska sprzymierzonych stały już we Francji, była koalicja gotową do układów, ilekroć tylko w jej położeniu nastąpił jakiś zwrot ku gorszemu. Dlaczego Napoleon nie skorzystał z tego, aby przynajmniej uratować koronę?

Po zawładnięciu całą Europą istniały dla niego tylko dwie możliwości: odzyskać straconą potęgę lub zginąć z honorem. Prawowity władca mógł stracić połowę swego państwa bez obawy, aby go naród pociągnął do odpowiedzialności. Dla Napoleona sprawa przedstawiała się inaczej, przynajmniej w jego pojęciu. Gdy sięgał po koronę Francji, panowanie francuskie rozciągało się na większym obszarze, który już przekraczał dawniejsze granice. Te granice Napoleon nie tylko rozszerzył, ale pół Europy zmusił do składania mu haraczu. Powrotu już nie było, albowiem oddanie jednego ze zdobytych terytoriów równałoby się bankructwu całego jego systemu. Każdy zatem pokój przezeń zawarty byłby tylko punktem wyjścia nowych wojen i nowego przelewu krwi.

Bitwa pod Lipskiem zakończyła się dla sprzymierzonych takim sukcesem, na jaki na pewno nie liczyli. Wobec tego należało przypuszczać, że cała koalicja, bez wyjątku, była zdecydowaną natych-

miast wyruszyć na Paryż i zmusić Napoleona do abdykacji. Lecz bynajmniej tak nie było! Większość sprzymierzonych, nawet Anglja, była tak zmęczona wojną, że byłaby najchętniej zezwoliła natychmiast na pokój korzystny dla Napoleona.

Rosja uzyskała już znacznie więcej niż zamierzała i była dumną z tego, że najwięcej się przyczyniła do pokonania Napoleona. Austria również nie miała już żadnego powodu, by dalej walczyć. Nie było bynajmniej zamiarem cesarza Franciszka, ani Metternicha, pomóc Rosji do wzmocnienia jej potęgi, ani pozwolić, by Prusy stały się wielkim mocarstwem północno-niemieckim. Skoro tak panujący, jak i ministrowie chcieli się zadowolić stanem posiadania z roku 1805, nie życzo sobie dalszego upokorzenia Francji, na której tronie zasiadała austriacka arcyksiężniczka.

Fryderyk Wilhelm III, z natury pokojowo usposobiony, był za zupełnem zakończeniem kroków wojennych, tem bardziej, że lud jego w ostatnich latach poniósł największe ofiary i szło o zagojenie licznych ran, spowodowanych wojną. Nawet Anglja nie miała najmniejszej ochoty do przedłużenia wojny. Portugalia i Hiszpanja, tudzież Hanower były uwolnione i blokada kontynentalna straciła swe znaczenie, gdy Napoleon musiał ograniczyć się do dawnych granic Francji. Szwecja była również zadowolona, gdyż obecnie już przeszkody w uzyskaniu Norwegji zostały usunięte.

Gdy Metternich, któremu cesarz Franciszek po bitwie pod Lipskiem nadał tytuł ksiązęcy, postawił w Frankfurcie wniosek, dania obecnie odpowiedzi na propozycje pokojowe Napoleona, przedłożone 17 października, krok ten spotkał się z ogólnem uznaniem. 9 listopada zawiadomił francuskiego generała Saint-Aignan'a w Weimarze, wybranego pośrednikiem pokojowym, o warunkach, pod jakimi koalicja gotowa jest wojnę zakończyć. Bardzo znamienne dla ówczesnego nastroju jest, że chciano pozostawić Francji Sabaudję i Belgję, a może nawet Holandję i północną Italję.

Jakkolwiek sprzymierzeni byli przekonani, że Napoleon przyjmie przesłane mu propozycje pokojowe, zastanawiali się jednak mimo to nad planem operacyjnym. Gneisenau a także Radetzky byli za natychmiastowem wkroczeniem do Francji, ale Knesbeck był innego zdania, o słuszności którego udało mu się przekonać cesarza Aleksandra i szwedzkiego następcę tronu, a mianowicie, że najlepiej będzie, zaczekać na odpowiedź Napoleona i odłożyć operacje do 1 stycznia 1814. Natychmiastowe wkroczenie do Francji jeszcze przed końcem roku było prawie niemożliwe przy tak złym stanie wojsk sprzymierzonych. Nawet Gneisenau, który chciał, aby pro-

wadzono ofensywę dalej bez przerwy, pisał 11 listopada 1813: „Armja nasza bardzo stopniała i cierpi na dokuczliwy brak odzieży. Wielu z tych dzielnych żołnierzy musi brnąć boso i w płóciennych szarawarach przez najgorsze drogi. Pod Eisenach chwycił nagle taki mróz, że nam dużo ludzi zamarzło.“

Z końcem listopada Schwarzenberg zaproponował, na podstawie memorjału swego szefa sztabu jenerałnego, Radetzky'ego, aby armja główna przekroczyła górny Ren i zajęła wyżynę Langres, podczas gdy Blücher z armją śląską miał przejść przez Ren dalej ku północy, szwedzki następca tronu zaś miał wpaść do Holandji. Zdaje się jednak, że sprzymierzeni uważali wszystkie plany operacyjne za rzecz drugorzędną, gdyż liczyli z całą pewnością na przyjęcie przez Napoleona ich propozycji pokojowych. Dnia 24 listopada nadeszła odpowiedź cesarza Francuzów, wyrażająca gotowość do rozpoczęcia rokowań. Jednakże jego gorączkowe przygotowania wojenne nie wskazywały wcale na to, jakoby był skłonny rzec się swej hegemonji w Europie.

Pewność Napoleona nie stała w żadnym stosunku do rzeczywistego stanu wojennego: Wprawdzie wiele fortec w Niemczech było jeszcze niezdobytych, lecz po kapitulacji Drezna liczne korpusy oblegające to miasto, mogły wzmocnić armję sprzymierzonych. Na prawem skrzydle wojsk koalicyjnych działania wojenne nie były zupełnie przerwane. Bülow, po zdobyciu północno-wschodnich Niemiec, wkroczył w listopadzie do Holandji, gdzie już w Amsterdamie 14/15-go a w Hadze 17 listopada wybuchły powstania. Przy pomocy angielskiego korpusu posiłkowego, będącego pod rozkazami Sir Thomasa Grahama i przy pomocy ludności holenderskiej, udało się pruskiemu jenerałowi zająć powoli całą Holandję, z wyjątkiem kilku twierdz, tak, że księżę Wilhelm Orański, owacyjnie przez ludność witany, mógł znów objąć panowanie nad krajem.

W Italji również źle stały sprawy, gdyż Murat miał właśnie zamiar zdradzić Napoleona w celu uratowania swej korony.

Położenie Napoleona było zatem w grudniu 1813 bardzo niekorzystne, tem bardziej, że sprzymierzeni na radzie wojennej, odbytej 1 grudnia, uchwalili przekroczyć Ren. Całe Niemcy i Austrija z zapalem powitały ten zamiar i broszurka Arndta pod tytułem: „Ren, niemiecka rzeka a nie niemiecka granica“ rozkupioną została w olbrzymiej naówczas ilości egzemplarzy.

Koalicja miała do dyspozycji do następnych działań wojennych 300.000 ludzi i 1100 dział. Oczekiwano dalszych 50.000 ludzi. Wraz

z wojskiem, będącem w Italji, Hiszpanji i w ojczyźnie, można było liczyć na pokaźną liczbę przeszło jednego miliona.

W czasie między 20 grudnia 1813 a 13 stycznia 1814 przeprowadziła się większość głównej armji austriackiej przez Ren, aby przez Szwajcarję wkroczyć do Francji. Związek Szwajcarski z początku zaprotestował w imię swej neutralności, Aleksander nawet ujął się za nim. Austrjacy dowódcy byli jednak innego zdania i przeprowadzili swój zamiar. Szwajcarja ustąpiła, nie przyszło też do żadnych starć między wojskami koalicji a francuskimi, gdyż Napoleon nie liczył się z przemarszem przez Szwajcarję. Obchodząc francuskie twierdze graniczne, dotarła armja główna z końcem stycznia do wyżyny Langres. Plan ułożony w Frankfurcie został tedy wykonany.

Przeprawa armji Blüchera odbyła się w noc noworoczną bez przeszkód pod Koblencją, Caub i Mannheim. Gdy Blücher maszerował dalej w kierunku na Nancy, Marmont zrzeczenie go wyminął i cofnął się na zachód, zostawiając Durutte'a w twierdzy Metz. Nancy i Toul poddały się nieprzyjacielowi bez walki, lecz Luksemburg, Thionville, Metz, Saarlouis i Longway musieli sprzymierzeni oblegać.

Napoleonowi udało się z wielkim wysiłkiem, w ciągu grudnia i stycznia, wystawić nową armję w liczbie 150.000 ludzi i jako taką ją uzbroić i odziać. Pomimo, że liczba jego wojska zmniejszyła się wskutek dezercji, chorób i innych przyczyn, miał jednak zamiar podjąć ofensywę i armję sprzymierzonych oddzielnie pokonać. Zanim wyjechał do armji, zamianował cesarzową regentką i zostawił u jej boku brata swego, Józefa, i wielkiego kanclerza, Cambacérès'a, jako Radę Regencyjną. Uściskawszy ostatni raz żonę, której już nie miał nigdy więcej zobaczyć, opuścił Paryż 25 stycznia, nie śmiejąc go obwarować, aby nie wzbudzać u ludności niepokojów.

Kampanję w roku 1814 należy oceniać nie z punktu widzenia wojskowego, lecz politycznego. Każda strona walcząca miała swe oddzielne cele, które należy rozpatrywać ze stanowiska ówczesnego, a nie jak się przedstawiają potomności. Przeto fałszywem jest, uważać Blüchera za człowieka czynu, zaś Schwarzenberga za kunktatora. Blücher nie miał pojęcia o polityce. Postępował tak, jak mu to nakazywał jego duch żołnierski i dążył tylko do jednego celu: zdobycia Paryża i zdetronizowania Napoleona. Schwarzenberg natomiast był nie tylko wykonawcą żądań sprzymierzonych książąt,

lecz także zastępcą cesarza Austrii, któremu już nie mogło zależeć na dalszym prowadzeniu wojny, skoro Austria swe cele wojenne już dawno osiągnęła, a obawiała się powiększenia potęgi Rosji. Metternich był również przeciwny detronizacji Napoleona, podczas gdy Aleksander nosił się z myślą osadzenia na tronie francuskim byłego marszałka Bernadotte'a, znienawidzonego w Austrii i w Prusach. Castlereagh, zastępca Anglii, jak również Fryderyk Wilhelm III i jego doradca Hardenberg, podzielali zasadniczo zapatrywania Austrii.

Po przybyciu monarchów i wpływowych ministrów do Langres dnia 26 stycznia 1814 przystąpiono natychmiast do narad nad najbliższymi działaniami wojennymi. Wniosek Knesebecka, przedstawiony imieniem jego monarchy, w którym wystąpił przeciw dalszemu prowadzeniu wojny, znalazł aprobatę większej części zgromadzenia, podczas gdy Aleksander oświadczył się za natychmiastowym marszem na Paryż, które to zdanie podzielała również główna kwatera armii śląskiej.

7 stycznia nadszedł list Caulaincourta do głównej kwatery sprzymierzonych, w którym francuski minister spraw zagranicznych żalił się, że jeszcze nie zwołano kongresu pokojowego. Wówczas Metternich milczał; teraz podjął znów korespondencję i zaproponował Châtillon jako miejsce spotkania dla prowadzenia układów, zwłaszcza, że pokojowe porozumienie z Napoleonem najbardziej odpowiadało życzeniom Austrii.

Fryderyk Wilhelm III był wprawdzie tego samego zdania, lecz nie chcąc sprzeciwiać się swemu przyjacielowi Aleksandrowi, przyłączył się doń. Zapatrywaniom austriacko-angielskim przeciwstawiła się zatem zapatrywania rosyjsko-pruskie, lecz dzięki zrzeczności Metternicha przyszło wkońcu do porozumienia. Jeszcze w styczniu zgodzono się na to, by rozpocząć natychmiast układy z Napoleonem na zasadzie granic francuskich z roku 1792, pomimo tego jednak rozpocząć znowu działania wojenne i pozostawić zresztą wolną rękę Schwarzenbergowi.

Zanim jeszcze w głównej kwaterze sprzymierzonych uchwały te zapadły, Napoleon rozpoczął ofensywę. Przybył 25 stycznia 1814 do Châlons-sur-Marne i napadł 29-go na Blüchera pod Brienne. Pomimo, że tu zwyciężył, nie chciał kontynuować pochodu, dopóki nie połączy się z Marmontem. Gdy Napoleon dnia 31-go także nic nie przedsięwziął, zdecydował się Schwarzenberg pod naciskiem monarchów do działania. Stosując się do życzeń Austrii, czynił tylko połowiczne kroki i zamiast zaatakować Napoleona z całą

armją, wolał oddać Blücherowi do dyspozycji trzy korpusy i pozostawić mu całą odpowiedzialność za mające nastąpić najbliższe działania. 1 lutego przyszło pod La Rothière do bitwy, której pragnęli tak Napoleon jak i Blücher. Pomimo swego geniuszu nie zdołał Napoleon odnieść zwycięstwa nad przeciwnikiem, mającym liczebną przewagę i późno wieczorem zdecydował się na odwrót. Zamiast wyzyskać sukces, sprzymierzeni przystąpili znów do rozdelenia armii głównej i śląskiej. Schwarzenberg zamierzał maszerować na Paryż przez Troyes po obu stronach Sekwany, zaś Blücher miał przez Vitry-le-Français i Châlons-sur-Marne dążyć do tego samego celu.

Położenie Napoleona, po przegranej bitwie pod La Rothière, wydawało się beznadziejne. Dwie armje, z których każda z osobna była silniejsza niż armja, znajdująca się pod jego bezpośrednimi rozkazami, maszerowały na Paryż. Soult i Suchet zostali wyparci poza Pireneje. Belgja, z wyjątkiem Antwerpii, znajdowała się w rękach sprzymierzonych, którzy także w południowej Francji robili wielkie postępy. W Italji przygotowywał się Murat do napadnięcia na Eugenjusza. W Paryżu oczekiwano z trwogą na wkroczenie wojsk koalicji, które wzbudzały postrach i grozę w całym kraju. Rokowania w Châtillon nie o wiele korzystniej się przedstawiały. Kongres tamtejszy rozpoczął się 5 lutego, a Caulaincourt zamiast zawrzeć pokój na mocy francuskiego stanu posiadania z roku 1792, oczekiwał jedynie zgody.

Nigdy jeszcze nie okazał się Napoleon tak potężnym, jak w kampanji zimowej 1814. W lecie 1796 znajdował się w Italji w podobnie rozpaczliwym położeniu, lecz wówczas nie miał prawie nic do stracenia, teraz zaś wszystko. Nawet po stratach, które Wielka Armja poniosła w Rosji w r. 1812, dysponował Napoleon jeszcze olbrzymimi środkami, w porównaniu do obecnego położenia. Pomimo tego nie okazał ani śladu zniechęcenia czy znużenia. Od rana do nocy pracował bez wytchnienia i przykładem swoim dodawał otuchy wszystkim, którzy go otaczali. Z początku zamierzał oczekiwać ataku Schwarzenberga pod Troyes; gdy się jednak przekonał, że niema bezpośredniego niebezpieczeństwa dla Paryża, zdecydował się zaatakować Blüchera i nie podpisać instrukcyj, które jego sekretarz stanu, Maret, wypracował już dla Caulaincourta, i które tego ostatniego upoważniały do zawarcia bardzo niekorzystnego pokoju. Gdy Maret, w nocy z 7 na 8 lutego, wszedł do pokoju Napoleona w Nogent-sur-Seine, znalazł go pochylonego nad mapą i rozpatrującego wzajemne pozycje. „Aha, przyszedł pan,”

przywitał księcia Bassano, zaledwie głowę odwracając. „Teraz idzie o zupełnie co innego, niż o podpisywanie depesz. Właśnie zabieram się w duchu do pobicia Blüchera.“ Szczęście orężne istotnie Napoleonowi sprzyjało. W czasie od 10 do 14 lutego pobił pojedynczo maszerujące korpusy Blüchera pod Champaubert, Montmirail, Vau-champs i Etoges, w których to bitwach armja śląska straciła przeszło 15.000 ludzi. Blücher byłby z łatwością uniknął tych porażek, gdyby ten stary wojak okazał się ostrożniejszym i nie był uważał Napoleona za nie wchodzącego już w rachubę człowieka. Schwarzenberg nie bez słuszności pisał 29 stycznia do swej żony: „Blücher, a jeszcze bardziej Gneisenau, gdyż dobry staruszek daje tylko swoje imię, pędzą z tak iście dziecinną wściekłością na Paryż, że depcą nogami wszelkie prawidła wojenne.“

Zwycięstwa, które Napoleon odniósł w lutym, jakkolwiek nieznaczne, wywarły wielkie wrażenie na Francuzach. Cesarz nie omieszkał też przesadzić znaczenia tych szybkich sukcesów i wydał gorącą odezwę do narodu. Za przykładem hiszpańskich guerillas, utworzyły się małe oddziały, które zagrażały pułkom łącznikowym sprzymierzonych. Gdyby nieprzyjacielem nie byli tak blisko stolicy, byłby skutek tych wojen podjazdowych dużo znaczniejszy.

Podczas gdy Napoleon nacierał na Blüchera, Schwarzenberg pozostawał nieczynny. Bardziej niż kiedykolwiek miał ręce związane wskutek rozdzwieniu między monarchami i ich doradcami. 12 lutego oświadczyła się większość mężów stanu za przyjęciem warunków rozejmu, ofiarowanych przez Caulaincourta i zachowaniem dynastji napoleońskiej. Wkońcu, po rozważeniu zarzutów, podniesionych przez Nesselrode'a, zgodzono się rozpocząć na nowo układy w Châtillon, które 9-go chwilowo przerwano i prowadzić w dalszym ciągu działania wojenne, a zatem odrzucić propozycje zawieszenia broni. Wobec tego główna armja koalicyjna przekroczyła Sekwanę 13 lutego i powoli zbliżała się do Paryża.

Napoleon, dzięki wyteżonej działalności, zebrał znów armję, składającą się z 50.000 piechoty i 15.000 jazdy, i zamierzał zwrócić się przeciwko Schwarzenbergowi, który stał najbliżej Paryża. O ile dziś możemy osądzić jego położenie, byłby lepiej uczynił, zwracając się najpierw przeciwko Blücherowi. Pokonanie armji śląskiej byłoby jednoznaczne z klęską koalicji, gdyż monarchowie byłiby wtedy niewątpliwie natychmiast dali rozkaz odwrotu z Francji.

Gdy Napoleon 17 lutego dał rozkaz marszu na Mormant, wiedział dobrze, że Schwarzenberg ma dwa razy tyle wojska co on, lecz mało się tem przejmował. Zwycięzca z pod Lipska był w istocie

wielce zakłopotany, gdy dowiedział się o odmarszu wojsk Napoleona. Atak cesarza Francuzów na następcę tronu wirttemberskiego koło Montereau, dnia 18-go, kosztował sprzymierzonych 5000 ludzi. Jeszcze zanim Schwarzenberg otrzymał wiadomość o niekorzystnym wyniku walki, postanowił, za zgodą monarchów, wrócić do Troyes. Wiadomość zaś o zwycięstwie Napoleona i o sukcesach Augereau'a w południowo-wschodniej Francji i na granicy szwajcarskiej wytrąciły go z równowagi.

Po bitwie pod Montoreau Napoleon odzyskał pewność siebie. Zdawało się rzeczywiście, jakoby szczęście znów powróciło do jego sztandarów. Ludność także zrozumiała powagę położenia i wspierała go z całych sił, tem bardziej, że była w najwyższym stopniu oburzona wykroczeniami wojsk sprzymierzonych, a szczególnie kozaków. Cesarz posłał odpowiedź Schwarzenbergowi przez Berthiera i w piśmie, skierowanem do swego teścia, żądał granicy Renu, lecz przedewszystkiem zawieszenia broni. Sprzymierzeni, bezradni, postanowili najpierw cofnąć się do Langres. Wydawało się, że przygotowuje się nowe Valmy, choć z dużo potężniejszymi następstwami. Armja śląska uratowała sytuację. Szef korpusu Kleista, pułkownik von Grolman, uważał, że armja śląska wraz z korpusami generała Bülowa i Wintzingeroda, które nadchodziły, będzie dość silną, by rozpocząć bitwę z cesarzem Francuzów. Blücher i Gneisenau zgadzali się na wykonanie tego planu; udało się również Grolmanowi projekt ten przedstawić księciu Schwarzenbergowi, tudzież cesarzowi Aleksandrowi i królowi pruskiemu w sposób tak przekonywujący, że i oni dali swoje zezwolenie a nawet pozwolili na to, ażeby korpus księcia weimarskiego przyłączył się do Blüchera.

26 lutego przybyła armja główna sprzymierzonych do Langres. Zadowoleni, że pozbyli się troski i nie muszą sami wystąpić przeciwko Napoleonowi, uchwalili jednak na radzie wojennej, odbytej w Bar-sur-Aube, okazać Francuzom w Châtillon więcej stanowczości i wnet przejść znowu do ofensywy. Dodatkowo został aprobowany plan Grolmana przez ogół doradców wojskowych i dyplomatycznych. Na życzenie króla pruskiego zaczęto ofensywę już 27-go, gdy się okazało, że Napoleon sam nie postępował za armją Schwarzenberga. 27-go odniesiono małe zwycięstwo nad Oudinotem pod Bar-sur-Aube i 4 marca posunięto się naprzód do Troyes, które znów zostało zajęte. O ile działania wojenne chwilowo się na tem skończyły, dyplomaci za to rozwinęli tem energiczniejszą działalność. Oświadczyli 28 lutego w Châtillon, że przerwą układy,

jeśli Caulaincourt do dnia 10 marca nie oświadczy się wyraźnie i jasno. Dnia 1 marca zawarły zatem cztery wielkie mocarstwa w Chaumont traktat przymierza na 20 lat. Z granicy francusko-szwajcarskiej nadeszły też dobre wieści dla sprzymierzonych. Armji księcia Hesji-Homburg, liczącej ponad 50.000 ludzi, udało się przejść do ofensywy, odepchnąć Augereau'a i zająć Lyon. Układ w Chaumont miał wielkie znaczenie i był punktem zwrotnym w historii tej kampanji, a szczególnie głównej armji koalicji. Zachowanie się naczelnego wodza, stale zwlekającego, stało w jaskrawym przeciwieństwie do powagi chwili i miesiąc upłynął, zanim sprzymierzeni zdecydowali się prowadzić wojnę z całą energją z ciemieńczą Europy.

O nieźrównanej odwadze i nieugiętej pewności siebie cesarza Francuzów świadczy fakt, że na czele 34.000 żołnierzy zamierzał zaatakować armję śląską, która wzmocniona korpusami Bülowa i Wintzingeroda liczyła 110.000 ludzi. Zostawił Macdonalda dla obserwacji Schwarzenberga i wyruszył 27 lutego z Troyes przeciw Blücherowi. Manewrował z tak nadzwyczajną zręcznością, iż mógł pokonać część armji śląskiej 7 marca pod Craonne. Byłoby mu się też prawie udało osiągnąć zwycięstwo 9-go pod Laon, gdyby Marmont nie został pobity na głowę przez Yorka tego samego dnia pod pobliskim Athis. Dopiero gdy cesarz przekonał się o olbrzymiej przewadze nieprzyjaciela, zaniechał powtórzenia ataku, i cofnął się do Soissons, bez przeszkód ze strony wroga.

Nieźłomna odwaga Napoleona wywołała niesłychane przerażenie tak w armji głównej, jak i śląskiej i zrodziła przypuszczenie, że Napoleon jest dużo silniejszy, niż był w rzeczywistości.

Pierwsze dwa tygodnie marca nie były wcale dniami chwały dla dowódców armji śląskiej. O ile pod Craonne Blücher sam ponosił winę, że zwycięstwo zostało mu wydarte, gdyż wydał złe rozkazy i nie wzmocnił na czas zagrożonego korpusu Woroncowa, o tyle znów Gneisenaua należy czynić odpowiedzialnym za to, że bitwa pod Laon nie pociągnęła za sobą ostatecznej klęski Napoleona. Sędziwy marszałek polny w owych dniach chorował na zapalenie oczu, które się tak pogorszyło, że nic nie widział i musiał od 10 marca polegać w zupełności na zdaniu Gneisenaua. Tego zaś ogarnął taki strach przed Napoleonem, że zawiódł całkowicie i nie odważył się nic zarządzić. Stąd wynikało, iż armja śląska, dotychczas zawsze pełna energii, pozostała aż do 17 marca w zupełnej prawie bezczynności. Szczęściem dla koalicji Blücher wkrótce wyzdrowiał, gdyż w łonie samej armji śląskiej powstał wróg, równie niebezpieczny jak nieprzyjaciel zewnętrzny. Zawiść, niezadowolenie

i zazdrość zagrażały jedności armji śląskiej i zahamowaniem jej siły bojowej. Jenerałowie York i Bülow, bardziej ludzcy, nie mogli się pogodzić z bezwzględny, w stylu Napoleona, prowadzonym sposobem walczenia Blüchera i Gneisenaua. I tylko dzięki temu, że naczelnny wódz był osobistością wybitną i nad wszystkimi górującą, udało mu się uspokoić wzburzone umysły.

Coraz gorsze wiadomości, przybywające z wszystkich stron, nie zdołały jeszcze mimo wszystko zniechęcić Napoleona. Po ściągnięciu wojsk posiłkowych zaatakował najpierw 13 marca pod Reims jenerała Saint-Priesta, dążącego do połączenia z armją śląską i wziął 6000 jeńców. Jakkowielk od 14 marca był zdecydowany zwrócić się przeciw Schwarzenbergowi, by zadać mu częściową klęskę, wyruszył dopiero 17-go na Arcis-sur-Aube, celem wykonania swego zamiaru. Dla pilnowania przejścia przez rzekę Aisne i obserwowania armji śląskiej pozostawił marszałków Mortiera i Marmonta z 21.000 żołnierzy.

Położenie Napoleona było beznadziejne. Pomimo tego bronił się rozpaczliwie, gdyż wiedział dobrze, że wszystko postawił na jedną kartę. Jeśli w ostatnich dniach, podczas walk Napoleona z Blücherem, Schwarzenberg pozostał nieczynny, powodem tego było, iż sprzymierzeni czekali na odpowiedź Caulaincourta, który miał do 10 marca oświadczyć, czy Napoleon przyjmie ofiarowany mu pokój. Ale skoro cesarz Francuzów, w swym niepojętym i nieuzasadnionym uporze, zgadzał się zawrzeć pokój jedynie na podstawie naturalnych granic Francji, sprzymierzeni stracili wkońcu cierpliwość i 19 marca rozwiązali kongres w Châtillon, otwarty swego czasu z ufnością i w nadziei pomyślnych rezultatów.

Tymczasem w głównej kwaterze sprzymierzonych ocknięto się i 18 marca podjęto znów marsz na Paryż. Ponieważ Napoleon również ruszył naprzód, by zaatakować Schwarzenberga lub wszcząć operacje na tyłach armji głównej, przyszło do spotkania pod Arcis-sur-Aube 20-go i 21-go, chociaż siły obu stron były nierówne. Pomimo, iż Napoleon rzucił się sam w wir walki, byłby poniósł zupełną klęskę, gdyby nie był zawczasu przerwał bitwy. Celem przewleczenia wojny i zorganizowania oporu na tyłach nieprzyjacielskich, licząc na dzielną ludność wiejską, nie zwrócił się teraz w kierunku Paryża, lecz wyruszył w kierunku na Vitry. Przypuszczał, że Schwarzenberg z pewnością będzie go ścigał.

Gdy w głównej kwaterze koalicji dowiedziano się 23 marca o wymarszu wojsk napoleońskich, zwołano natychmiast radę wojenną, na której jedni oświadczyli się za wyruszeniem zpowrotem na wy-

żyne Langres, inni za połączeniem się z armją Blüchera i cofnięciem się na Metz. Ale gdy nadeszły wiarygodne informacje o rozpaczliwym położeniu Paryża, cesarz rosyjski przeprowadził swój plan, tak, że 24-go tak Schwarzenberg jak i Blücher rozpoczęli marsz na Paryż. Tylko Wintzingerode z silnym korpusem kawalerji otrzymał rozkaz ścigania Napoleona.

Cesarz, po pobiciu 26-go pod Saint-Dizier swych prześladowców, dowiedział się z przerażeniem, że główna armja koalicyjna zamiast ścigać go, zwróciła się na Paryż i że Marmont i Mortier zostali pobici 25-go pod Fère-Champenoise. Mimo to jednak nie stracił nadziei i po naradzie ze swymi jenerałami zdecydował się nie kontynuować marszu na południe, lecz natychmiast wyruszyć na pomoc stolicy, z rozmaitych wszakże powodów wybrać drogę na Sens i Fontainebleau.

Po dotkliwej klęsce pod Fère-Champenoise cofnęli się obaj marszałkowie francuscy w kierunku Paryża i przybyli po południu 29-go między Vincennes a Charonne.

Podczas tego ludność Paryża spędzała dnie w gorączkowem napięciu. Paryż nie był wprawdzie warownią, lecz przedmieścia dawały dostateczną możność obrony i należało przypuszczać, że obaj marszałkowie, którzy wraz z załogą rozporządzali 40.000 żołnierzy, nie oddadzą miasta bez walki.

Jakkolwiek Napoleon ustanowił w Paryżu Radę Regencyjną, nie było dnia, w którymby cesarz nie nadsyłał szczegółowych zleceń. 16 marca pisał do swego brata Józefa, że w razie wielkiego niebezpieczeństwa cesarzowa, Król Rzymu i ministrowie mają udać się do departamentu Loiry. Józef jednak uczynił tylko połowiczne kroki, kazał wprawdzie cesarzowej, jej synowi i Cambacérèsowi wyjechać 29-go do Blois, lecz on sam i ministrowie pozostali w Paryżu. Na rozkaz ministra wojny Clarke'a miał Marmont dowodzić prawem skrzydłem, zaś Mortier lewem skrzydłem wojsk francuskich. Moncey zajął pozycje koło fortu Clichy na czele gwardji narodowej. 29-go rozpoczął się w trzech grupach atak wojsk sprzymierzonych. Francuzi walczyli tak rozpaczliwie, że tylko krok za krokiem cofali się przed nieprzyjacielem, mającym znaczną przewagę. Józef, który tymczasem też pojechał do Blois, widząc beznadziejne położenie, pozwolił Marmontowi rozpocząć układy ze sprzymierzonymi.

Wieczorem ustalono warunki zawieszenia broni i 30-go rano o godzinie drugiej zostały one podpisane. Marszałkowie obiecali cofnąć swe oddziały linjowe z Paryża w kierunku Fontainebleau.

Jakkolwiek koalicja zwyciężyła, niemniej byłoby katastrofą dla niej, gdyby Napoleon nagle zjawił się na jej tyłach.

31 marca wkroczyli sprzymierzeni uroczyście do stolicy Francji. Brakowało tylko cesarza Franciszka i Blüchera. Monarcha austriacki znajdował się jeszcze w Dijon, zaś pruski marszałek polny leżał chory, a naczelne dowództwo armji śląskiej objął w jego zastępstwie Barclay de Tolly. Ludność biedniejszych dzielnic miasta, która przez 400 lat nie widziała wroga w stolicy, zachowywała się bardzo godnie, a tylko w bogatszych dzielnicach witano sprzymierzonych gdzieś z entuzjazmem, a nawet odzywały się okrzyki: „Niech żyje król, precz z Napoleonem!“

Dziwiono się, że nieprzyjaciele nosili odznakę Bourbonów. W rzeczywistości nie miały białe opaski żadnego znaczenia politycznego. Celem uniknięcia pomyłek, nosili sprzymierzeni od czasu bitwy pod La Rothière białe opaski, z czego Paryżanie wnioskowali, że koalicja walczy za przywróceniem Bourbonów.

Podczas narady, odbytej w Paryżu między obydwojma obecnymi monarchami i ich ministrami, do której przypuszczono też Talleyranda i innych napoleońskich mężów stanu, udało się księciu Beneventu przekonać cesarza rosyjskiego, że tylko Bourboni wchodzi w rachubę jako kandydaci na tron francuski, wobec czego cesarz rosyjski nie zgodził się na żadne układy z Napoleonem ani z żadnym z członków jego rodziny. Nazajutrz Talleyrand zwołał prędko senat, lecz przybyła jedynie mniej niż połowa członków. Z polecenia koalicji wybrał senat prowizoryczny rząd — na czele którego stanął naturalnie Talleyrand — który miał ułożyć nową konstytucję. I ten sam senat, który jeszcze przed kilku tygodniami w obłudny sposób zapewniał Napoleona o swej uległości, obecnie na wniosek Talleyranda wydał dekret detronizujący Napoleona, nie mając za sobą ani większości jakiejś partji, ani nie będąc do tego przez lud upoważnionym.

Podczas gdy sprzymierzeni przygotowywali się do ostatecznego ciosu, wyruszył Napoleon 28 marca na czele swej małej armji na pomoc zagrożonej stolicy. W drodze otrzymał z Paryża wiadomości, po których mógł się spodziewać rzeczy najgorszych.

Bez szemrania śpieszyło jego dzielne wojsko po bagnistych drogach, wygłodniałe i śmiertelnie znużone, może ostatnim wysiłkiem uda się ocalić stolicę, a z nią ukochanego cesarza. Napoleonowi wydawało się jednak wszystko za powoli i w przekonaniu, że obecność jego w Paryżu równoważy całą armję, pośpieszył 30-go z kilkoma wiernymi towarzyszami naprzód. Gdy wieczorem zmie-

niał konie na postoju w Cour de France koło Fromenteau-Juvisy, spotkał generała Belliarda, przybyłego, by wyznaczyć kwatery dla wojsk opuszczających Paryż. Od niego dowiedział się o wydarzeniach dni ostatnich. Każdy inny byłby zaprzestał niebezpiecznej gry, lecz Napoleon nawet o tem nie myślał. Natychmiast wysłał Caulaincourta do cesarza rosyjskiego i upoważnił go do zawarcia pokoju. Do Marmonta posłał Flahauta, który miał nakłonić marszałka do zerwania układów o zawieszenie broni. Wiadomości o kapitulacji marszałków i o odmarszu oddziałów Marmonta, które tymczasem nadeszły z Paryża, bynajmniej Napoleona nie zniechęciły. Przekonany, że w krótkim czasie zbierze armję z 60.000 ludzi, udał się 31 maja do Fontainebleau i stąd wydał rozkaz Marmontowi i Mortierowi, by zgromadzili swe oddziały między Essones a Fontainebleau.

Napoleon dokonał rzeczy nadludzkich w tych ostatnich dniach. Jego dzielni żołnierze także przeszli siebie. Tylko wyżsi dowódcy mieli dosyć ciągłych wojen, które im w ostatnich latach przyniosły same tylko straty, tem bardziej, że większą część dochodów mieli z zagranicy, z której zostali obecnie wygnani. Dlatego zrozumiałem jest, że wysiłki sprzymierzonych i Marmonta, by marszałków od Napoleona odstąpić, padły na podatny grunt. Pożałowania godnym jest jednak fakt, że właśnie Marmont, którego Napoleon kochał dawniej jak młodszego brata, stał się zdrajcą. Marszałek nie mógł się oprzeć nęcącym obietnicom Talleyranda i Schwarzenberga, którzy mówili o ratunku Francji i powrocie Bourbonów, i oświadczył gotowość przeprowadzenia swego korpusu, stojącego w Essones w nocy z 4-go na 5-go na stronę sprzymierzonych.

W tym samym mniej więcej czasie udali się marszałkowie Ney, Lefèvre, Oudinot, Macdonald i Moncey do gabinetu Napoleona, gdzie znajdowali się też Berthier, Maret, Caulaincourt i Bertrand i wymogli wreszcie na cesarzu, że zrzekł się korony na rzecz Króla Rzymu. Caulaincourt, Ney i Macdonald mieli się potem udać do cesarza Aleksandra. Car już się wahał, gdy nadeszła wiadomość, która go skłoniła do przeprowadzenia swego dawnego zamiaru. Na życzenie Napoleona miał się Marmont w drodze przyłączyć do marszałków. Zanim Marmont wyjechał do Paryża, oddał naczelną dowództwo swego korpusu generałowi Souhamowi, nakazał mu jednak niczego nie poczynać w swej nieobecności. Ale generał, znając zamiary Marmonta, wolał 5 kwietnia przejść na stronę sprzymierzonych, gdyż nocy poprzedniej rozkazał mu Napoleon połączyć się z sobą. Gdy Marmont usłyszał od swoich kole-

gów, których nie odprowadził aż do cesarza Aleksandra, o tem co zaszło w jego nieobecności, powiedział: „Dałbym chętnie ramię, aby się to nie stało.“ — „Co,“ zawołał Macdonald, „tylko ramię? chyba głowę, a nie będzie za wiele.“

Napoleon dowiedziawszy się o zdradzie Marmonta, był zrazu bardzo przygnębiony, lecz wkrótce opanował się i w swej niezmordowanej energii postanowił prowadzić dalej kampanję poza Loirą, porzuciwszy zamiar przedostania się do księcia Eugenjusza do Italji, by walczyć tam w dalszym ciągu.

Wysłannicy cesarscy powrócili do Fontainebleau, niczego nie załatwiwszy. Skoro zjawili się 6-go przed Napoleonem, oświadczył marszałek Ney, że nie można już myśleć dłużej o oporze i że Napoleonowi nie pozostaje nic innego jak abdykować bez zastrzeżeń. Macdonald przyłączył się do zdania swego kolegi, jedynie Caulaincourt milczał. Napoleon ustąpił i z ciężkim sercem napisał akt abdykacji. Teraz udali się marszałkowie i Caulaincourt po raz wtóry do Paryża. Tego samego dnia uchwalił senat nową konstytucję i hrabia Prowancji — brat Ludwika XVI —, o którym większa część ludności Francji nie chciała nawet słyszeć, został uznany królem Francji, jako Ludwik XVIII.

11 kwietnia podpisali Ney, Caulaincourt, Macdonald i czterej zastępcy państw sprzymierzonych w Fontainebleau traktat, który Napoleona pozbawiał korony. Dopiero dnia następnego, po długim wahaniu, cesarz akt ten podpisał. Nie jest udowodnionem lecz bardzo możliwem, że w nocy z 12-go na 13-go próbował nieśczęsny odebrać sobie życie przez otrucie.

Gdy Napoleon na zawsze opuścił Ren, znajdowały się jeszcze twierdze: Głogów, Kistrzyn, Torgau, Magdeburg, Wittenberg, Hamburg, Erfurt, Marienberg (koło Würzburga), Wezera, Kastel i Kehl w rękach francuskich. Wszyscy bez wyjątku komendanci i ich załogi zachowali się bez zarzutu i poddali się dopiero, gdy amunicja i środki żywności były wyczerpane. Kilka twierdz trzymało się nawet jeszcze po abdykacji Napoleona. Przytem należy pamiętać, że nie szło tu o fortece we własnym kraju, lecz na terenie nieprzyjacielskim, gdzie ludność miasta wszystko czyniła, by poprzec atakujących. Jak bardzo różniło się zachowanie francuskich dowódców w r. 1813 i 1814 od zachowania się pruskich komendantów twierdz podczas kampanji lat 1806/1807!

Najważniejszymi twierdzami w rękach francuskich były Hamburg i Magdeburg. Godną podziwu jest praca, jakiej dokonano w Hamburgu, pod rozkazami Davouta, przy odbudowie wałach się

fortyfikacyj i stawianiu nowych. Oczywiście Hamburgczycy cierpieli wielki niedostatek, znosili upokorzenia, lecz nawet przeciwnicy marszałka musieli przyznać, że był sprawiedliwym nieprzyjacielem i nie wzbogacił się tak jak większość obcych generałów. Od połowy listopada rosyjscy generałowie hrabia Woroncow i Stroganow oblękali Hamburg. Z końcem grudnia przybył też Bennigsen, tak, że forteca była oblężoną przez 54.000 żołnierzy. Gdy Davout na rozkaz króla Ludwika XVIII otworzył bramy, siła oporu Hamburga nie była złamaną.

Magdeburg był również doskonale broniony. Dopiero po abdykacji Napoleona oddał Lemarois 6 maja fortecę generałowi Tauenzienowi, który przedtem zdobył twierdzę Torgau. Niemniej niż 18.000 jeńców, 841 dział i 32.000 karabinów dostało się w ręce wojsk oblężających.

Holandja została już z końcem r. 1813 zupełnie oswobodzoną przez koalicję. Wolniej szło zajęcie Belgii, której bronili marszałek Macdonald i generał Maison. Z trudem udało się Bülowowi i Grahamowi odepchnąć generała Maisona ku Antwerpii — Macdonald został tymczasem odwołany przez Napoleona — sprzymierzeni jednak nie czuli się dość silni, by zaatakować samą Antwerpię. Tu, od początku lutego 1814 naczelnym komendantem był Carnot, który w tych ciężkich dniach znów się z Napoleonem pogodził. Jakkolwiek armją nie dowodził on nigdy i od czasu Dyrektoryjatu nie był w służbie, okazał jednak wielką energję i dzielność i długo stawiał opór sprzymierzonym.

Gdy książę weimarski w połowie lutego przybył do Belgii z trzecim niemieckim korpusem związkowym, pozostawił mu Bülow prowadzenie dalszych operacji przeciw Antwerpii, sam zaś wyruszył wraz z Wintzingerodem w stronę Laon. Książę weimarski nie rozpoczął żadnych decydujących kroków ani przeciw Carnotowi, ani Maisonowi i gdy wreszcie został złuzowany przez następcę tronu szwedzkiego, działania zostały wstrzymane. Dopiero po abdykacji Napoleona Francuzi opuścili Belgię. Antwerpja poddała się 18 kwietnia 1814.

W Italji, podobnie jak w Belgii, nie przyszło też do żadnych decydujących bitew. Na północy wicekról Eugenjusz zebrał armję, składającą się z 40.000 żołnierzy, która zajęła pozycje na prawym brzegu Adygi. W twierdzach Wenecji, Palmanowy, Osoppo, Legnano, Mantui i Aleksandrji znajdowały się jeszcze oprócz tego dość znaczne załogi. Wprawdzie austriacki marszałek polny, hrabia Bellegarde, rozporządzał armją liczącą 50.000 ludzi, nie odważył

się jednak rozpocząć nic ważniejszego, zanim Murat nie oświadczy się otwarcie za koalicją. Król Neapolu był pewien, że Napoleon się nie utrzyma i aby przynajmniej uratować koronę, zawarł 11 stycznia przymierze z Austrią oraz obiecał dostarczyć sprzymierzonym korpusu posiłkowego w liczbie 30.000 Neapolitańczyków. Przystąpił też wkrótce do czynu, okupował Rzym i Florencję i zajął pozycję w pobliżu Bolonji.

Napoleon skoro tylko dowiedział się o odstępstwie Murata, rozkazał Eugenjuszowi cofnąć się do Francji. Ale Eugenjusz operował tak zręcznie, że zadał Austriakom 8 lutego dotkliwą klęskę nad Mincio; nie miał jednak odwagi wyzyskać tego zwycięstwa.

Ponieważ szczęście wojenne we Francji wciąż się zmieniało, Murat nie odważył się również rozpocząć ataku. 17 kwietnia zawarł Eugenjusz z hrabią Bellegarde zawieszenie broni i w kilka dni później, 24-go tego samego miesiąca zgodził się wicekról na usunięcie z Italji wojsk francuskich. Gdyby Murat pozostał wierny swemu szwagrowi i wraz z Eugenjuszem zaatakował Bellegarde'a, byłoby prawdopodobnie Austriacy zmuszeni rzec się Italji. Jest jednakże rzeczą wątpliwą, czy wywarłoby to wielki wpływ na ostateczny rezultat, nawet wtedy, gdyby Napoleon zwrócił się do południowej Francji i sam kierował akcją wojenną w Italji.

ROZDZIAŁ IX
KSIĄŻĘ ELBY
(1814—1815)

Na podstawie trzeciego punktu traktatu, zawartego w Fontainebleau dnia 11 kwietnia 1814, otrzymał zdetronizowany cesarz wyspę Elbę, jako udzielne księstwo aż do końca swego życia. Na swe potrzeby miał Napoleon otrzymywać rocznie sumę dwóch milionów franków, płatnych przez rząd francuski. Członkowie jego rodziny mieli otrzymać dalszych dwa i pół milionów. Jasnym jest, że Bonapartowie musieli zrzec się wszystkich swoich dawnych stanowisk. Było to szczególną uprzejmością ze strony sprzymierzonych, że pozwolono mu zabrać ze sobą na wygnanie 400 ludzi ze swojej gwardji.

Zdetronizowany cesarz długo był niezdecydowany, czy udać się w podróż do swego nowego państwa, nie chciał bowiem wierzyć, iż gwiazda jego zbladła i czekał jeszcze na jakiś nadzwyczajnie szczęśliwy zbieg okoliczności. Dopiero 20 kwietnia zdecydował się wyjechać. W dniu tym zeszedł Napoleon ostatni raz w swem życiu po szerokich schodach marmurowych, prowadzących do podwórza zamku w Fontainebleau. Było to około południa i na dole ustawiła się Stara Gwardja, by pożegnać się z cesarzem, który ją prowadził do niezliczonych zwycięstw. Napoleon kazał oficerom ustawić się w półkole, sam stanął w środku i przemówił do nich słowami tak wzruszającymi, że wszyscy wybuchnęli płaczem. Potem skinął na jenerała Petit, pocałował go w oba policzki i po uściśnięciu orłów sztandarowych gwardji, rzekł: „Nie mogę Was wszystkich uściśnąć, za to ściskam Waszego jenerała i Wasze orły, które Was prowadziły w dniach niebezpieczeństw i chwały. Żegnajcie! Życzenia moje stałe towarzyszyć Wam będą. Zachowajcie mnie w pamięci!“ Napoleon sam był bardzo wzruszony, lecz rychło się opanował i pewnym krokiem wsiadł do czekającego nań powozu, by rozpocząć drogę wygnańca.

W pierwszym powozie siedzieli jenerał Davout i kilku oficerów, w drugim cesarz z wielkim marszałkiem Bertrandem. Za nimi jechały karety komisarzy sprzymierzonych: marszałka polnego porucznika barona Koller, hrabiego Szuwałowa, pułkownika Campbella i pułkownika hrabiego Truchsess von Waldburg. Na końcu znajdowało się osiem wozów z rzeczami i pojazdy z resztą cesarskiej świty i służby. Liczna eskorta otwierała i zamykała

orszak. Około sto wozów z rzeczami zostało wysłanych naprzód. Bataljon gwardji, pod rozkazami jenerała Cambronne'a wyruszył przedtem już do Sawony, gdzie miał wsiąść na okręt, by udać się na Elbę.

Odkąd rozstrzygnęły się losy Napoleona, otoczenie jego coraz bardziej topniało. Pomiędzy tymi, którzy pozostali do ostatka, widziano sekretarza stanu Mareta, jenerałów Belliarda i Ornano i szambelana Turenne'a. Jenerał Lefèvre-Desnouettes pojechał naprzód aż do Nevers, aby się tam dopiero z cesarzem pożegnać. Większość wołała trzymać się zdala od zdetronizowanego władcy. Nawet jego kamerdyner Constant i przyboczny mameluk Roustam, obaj przez cesarza zawsze szczerze obdarowywani, opuścili go wiarołomnie.

Z początku podróż odbywała się spokojnie, bez żadnych zająć. Często nawet padały obelżywe słowa pod adresem komisarzy sprzymierzonych. Lecz od chwili, gdy eskorta wojskowa opuściła konwój cesarski i im bardziej zbliżano się ku południowi, tem bardziej nastrój się zmieniał. Najgorzej zachowywała się ludność wsi Orgon za Avignonem. Zdetronizowanego władcę witano okrzykami: „Precz z tyranem! — Niech żyją Bourboni! — Precz z Nicolasem!¹⁾ — Niech żyje Ludwik XVIII! — Precz z rozbójnikiem i mordercą!“ Przed wejściem do wsi powieszono na szubienicy kukłę splamioną krwią, która miała przedstawiać byłego cesarza. Gdyby nie to, że Napoleon się przebrał, a potem nawet jechał przodem konno jako kurjer, byłoby się źle powiodło temu, przed którym niegdyś drżała cała Europa. Adjutant marszałka Kollera, major hrabia Clam-Martinic pisze o tej wstrętnej scenie: „Napoleon był błądy i zmieniony ze strachu. Głos jego był złamany. Nie mógł panować nad sobą, by okazać iskrę energii, czy siły, lub chociażby cień lekceważenia niebezpieczeństwa. Był tak przybity, że nie mógł udawać spokoju nawet przed służbą, ani przed adjutantem hrabiego Szuwałowa, którego przedtem nie znał.“

Bez dalszych przykrości ze strony rozwścieżonej ludności, kontynuował Napoleon swoją podróż i przybył 26-go po południu do Le-Luc. Tu spotkał ku swej radości siostrę Paulinę, lecz ta nie chciała z bratem wcześniej rozmawiać, zanim nie włoży on swego dawnego munduru.

Z początku zamierzano wsiąść na okręty w Saint-Tropez, lecz wkońcu zdecydowano się na Fréjus, gdzie Napoleon swego czasu

¹⁾ Przechwisko Napoleona.

wylądował, wracając z Egiptu do Francji. Cesarz wyraził życzenie, aby go przewieziono na Elbę na angielskim statku wojennym, gdyż bał się zawierzyć francuskiemu okrętowi. Castlereagh zgodził się na to i Campbell pojechał naprzód z Lyonu nad morze, by zarządzić co potrzeba. Gdy Napoleon z pozostałymi komisarzami przybył 27 kwietnia do Fréjus, pułkownik Campbell już się tam znajdował z fregatą „The Undaunted“.

Wyjazd mógł nastąpić dopiero 28-go, gdyż dnia poprzedniego zjadł Napoleon za dużo homarów i popsuł sobie żołądek. Po wręczeniu listów do Marji Ludwiki i do cesarza austriackiego, jenerałowi Kollerowi, prosząc go o dalszą ekspedycję i po pożegnaniu się z komisarzem pruskim, wsiadł około godziny dziewiątej wieczorem na okręt wojenny angielski. Tutaj opuścił go rosyjski komisarz Szuwałow. Koller i Campbell towarzyszyli cesarzowi na Elbę.

Na pokładzie Napoleon okazywał największe zainteresowanie i zadziwił kapitana Usshera swemi głębokimi wiadomościami z dziedziny żeglugi.

30 kwietnia znalazła się fregata angielska na pełnym morzu. W drodze wybuchła gwałtowna burza. Mimo to Napoleon pozostał wciąż na pokładzie i nie zapadł na morską chorobę. Jego towarzysze natomiast bardzo na nią cierpieli.

Gdy 3 maja ujrzano Elbę, wysłano najpierw jenerała Drouota, austriackiego majora Clama i angielskiego porucznika marynarki Hastingsa, by zameldowali przybycie Napoleona i wieczorem fregata „The Undaunted“ zarzuciła kotwicę w Porto Ferraio. Następnego dnia odbyło się oficjalne objęcie w posiadanie wyspy. Było to tego samego dnia, w którym odbył się uroczysty wjazd Ludwika XVIII do Paryża.¹⁾

Elba należała przedtem do wielkiego księcia tokańskiego i została potem wcielona do cesarstwa francuskiego. Wyspa ta, oddzielona wąskim kanałem od Piombino, ma około 220 kilometrów kwadratowych powierzchni, mocno poszarpane wybrzeża i posiada dobre porty. Na zachodniej stronie wyspy znajduje się góra Caponne, wznosząca się na 1000 metrów ponad poziom morza. W pogodny dzień można stąd widzieć Korsykę.

Klimat Elby jest doskonały, a roślinność bardzo bujna. Za czasów Napoleona była część ziemi, nadająca się pod uprawę, podzielona na winnice, pola i plantacje oliwek. Wspaniałe drzewa pomarań-

¹⁾ 30 maja został zawarty pokój w Paryżu między sprzymierzonymi a Francją.

czowe i granatu, krzaki mirtu i aloesu radowały serca zwiedzających. Konie i bydło rogate spotykano rzadko, za to było dużo kóz i mułów. Wino było wyśmienite, jakkolwiek jego sposób zarządzania pozostawiał jeszcze dużo do życzenia.

Ilość mieszkańców wyspy wynosiła z początkiem XIX wieku 10.000—12.000. Najważniejsze miejscowości były: Porto Ferraio, Porto Longone, Rio Marina, Marciana Marina i Capoliveri. Jedyne Porto Ferraio zasługiwało na nazwę miasta. Ludność wyspy była, z małymi wyjątkami, biedną i żyła z kopalni żelaza, z wydobywania soli i z rybołówstwa. Od czasów starożytnych była wyspa, a raczej Rio, znane z wydajnej kopalni żelaza. Musiano jednak transportować rudy na Korsykę lub do Toskany, by je tam przetapiać w piecach hutniczych. Za czasów Napoleona przynosiły kopalnie żelaza około 35.000 franków rocznie. Soli wydobywano 60.000 worków po 142 funtów. Najwięcej przynosił połów tuńczyków, z którego dochód wynosił około 60.000 franków rocznie.

Napoleon spędził pierwszą noc w ratuszu, albowiem nie było dla niego żadnego odpowiedniego mieszkania. Zdecydował się wreszcie zamieszkać w Palazzina dei Mulini, mieszkaniu dawnego gubernatora, do którego wprowadził się 21 maja 1814. Dom, który po dziś dzień istnieje, jest cudownie położony na wzgórzu między fortami Stella i Falcone a przed nim roztacza się wspaniały widok miasta. Ponieważ brakowało mebli, rozkazał Napoleon zająć bez ceremonii okręt, który został zapędzony do Porto Longone i zawierał cenne dzieła sztuki i meble, należące do jego szwagra, Camilla Borghese. Celem poznania swojego nowego państwa, objechał Napoleon pokolei całą wyspę, zwiedziwszy przedtem dokładnie stolicę i bliższe okolice. Konno i pieszo przebiegł swoje małe państwo, a tusza jego wcale mu nie przeszkadzała w spinaniu się na najgorsze i najbardziej strome ścieżki. Opłynął też wyspę okrętem i odwiedził kilkakrotnie maleńką wyspę Pianosę, którą zamierzał uprawiać, położoną na południowym zachodzie od Elby.

Podczas swych przejażdżek konnych oraz wyjazdów w okolice odkrył około czterech kilometrów od Porto Ferraio mały dworek wiejski San Martino, którego położenie tak mu się spodobało, iż postanowił go nabyć. Dom znajduje się na końcu doliny, a ma się stąd wspaniały widok na zatokę i na otaczające ją wzgórza. Skoro tylko letnie mieszkanie zostało wykończzone, Napoleon często tam jeździł, wracał jednakże zwyczajnie wieczorem do Porto Ferraio.

Podczas swych wędrówek po wyspie wszedł także na górę Caponne. Przy tej sposobności odkrył w pobliżu wsi Castello di Marciana kaplicę Madonny del Monte z małą pustelnią. To sielankowe miejsce zrobiło na nim takie wrażenie, że jakkolwiek zresztą nie miał zrozumienia dla piękności natury, kazał sobie tutaj urządzić mieszkanie. Tu przyjął także hrabinę Walewską, gdy ze synem swym przybyła odwiedzić zdetronizowanego cesarza.

Drugą większą miejscowość na wyspie Porto Longone odwiedził Napoleon pierwszy raz 9 maja. Później, we wrześniu zatrzymał się tu dwa tygodnie.

Wkrótce po swoim przybyciu do Porto Ferraio zabrał się cesarz do urządzenia swego lilipuciego państwa. Celem zaimponowania mieszkańcom Elby zaprowadził takie zmiany, jakgdyby Elba była wielkim państwem, a on sam miał zamiar pozostać tu do końca życia.

Z niewielu wiernych, którzy pojechali za Napoleonem na Elbę, najbliższym był mu marszałek pałacu Bertrand, dawniej jeden z najlepszych generałów pionierów francuskich. Bertrand był pod każdym względem człowiekiem honoru. Jakkolwiek inni — jak np. Maret, Berthier i Caulaincourt — jeszcze w wyższym stopniu byli zaufanymi Napoleona, uważał jednak Bertrand za swój obowiązek, towarzyszyć cesarzowi na wygnanie. A przyszło mu to tem trudniej, że był dobrym mężem i ojcem, a jego żona z urodzenia Angielka, byłaby wolała pozostać w wielkim mieście, niż prowadzić marne życie w Porto Ferraio. Na Elbie zatrzymał Bertrand urząd marszałka pałacu, poza tem spełniał funkcje ministra spraw wewnętrznych.

Także Drouot, doskonały generał artylerji, był człowiekiem o prawym charakterze i zupełnie oddany cesarzowi. Napoleon mianował go gubernatorem wyspy i oddał mu niejako urząd ministra spraw wojskowych. Armja, którą Drouot dowodził, była bardzo małą. Trzon armji tworzyli żołnierze gwardji, którzy zostali przewiezieni na Elbę na angielskich okrętach i przybyli tam z końcem maja 1814. Łącznie z nowo zwerbowanym wojskiem liczyła cała armja około 3000 ludzi. Ponieważ wiele żołnierzy zdezerutowało, a także ich utrzymanie za wiele cesarza z czasem kosztowało, spadła liczba ich powoli do równych 1200 żołnierzy. Za prawdziwego dowódcę tej niewielkiej siły zbrojnej należy uważać generała Cambronne, który się potem w bitwie pod Waterloo ogromnie odznaczył.

Do dyspozycji Napoleona była nadto mała flota. Na podstawie

traktatu w Fontainebleau należała się Napoleonowi korweta. Rząd francuski dał mu jednak zamiast tego bryg „L'Inconstant“, który właściwie miał zawieźć Napoleona na Elbę. Po przybyciu do Porto Ferraio znalazł tam Napoleon kilka małych statków i dokupił jeszcze kilka. Flotę oddał pod rozkazy porucznika marynarki Tailarda, zastąpił go jednak później kapitanem Chautard, który Napoleona odwiózł zpowrotem do Francji.

Celem zachowania właściwego dystansu między sobą a otoczeniem, zaprowadził Napoleon także „dwór“ na Elbie. Najważniejszymi członkami tego „dworu“ byli, oprócz Bertranda, Drouota i Cambronne'a, rachmistrz Peyrusse i dyrektor kopalń Pons. Peyrusse był sumiennym urzędnikiem, który brał udział już w wielu wyprawach. Gdy się go raz spytano, czemu pojechał na Elbę, odpowiedział otwarcie: „Nie za Napoleonem pojechałem, lecz za moją kasą.“ Napoleon zamianował go naczelnym rachmistrzem. Pons zarządzał kopalniami w Rio jeszcze przed przybyciem Napoleona. Był zdolnym fachowcem o prawym charakterze, i mówił bez ogródek to, co myślał. Dlatego też Napoleon cenił go i pozostawił mu dawny urząd. Ważne stanowisko objął też były burmistrz Lapi, któremu powierzono administrację dominjów i lasów.

Podczas swych wycieczek starał się Napoleon zorientować co do swego nowego państwa. Przedewszystkiem mógł skonstatować, że drogi, o ile wogóle zasługiwały na tę nazwę, znajdowały się w jak najgorszym stanie. Kazał wykończyć drogę, prowadzącą z Porto Ferraio do Porto Longone, rozpoczętą jeszcze w roku 1810 i niewykończoną, kazał założyć aleje z drzew morwowych, celem poparcia hodowli jedwabników i dawał wiele cennych wskazówek dla podniesienia kultury kraju. Nie miał jednak wytrwałości w swych planach. Oczywiście jest, iż przedewszystkiem czynił zarządzenia, celem obwarowania wyspy. Ale już w kilka miesięcy po przybyciu na Elbę zainteresowanie jego zmalało i oddalił licznych artystów i rzemieślników, których częściowo sprowadził z Italii. Tym sposobem przysporzył sobie wielu wrogów. Ponieważ jednak Napoleon nie miał zamiaru pozostania na Elbie aż do śmierci, zrozumiałem jest, iż jego zainteresowanie osłabło.

Dochody, które cesarzowi dawała Elba, były bardzo małe. Najwięcej przynosiły kopalnie, dużo mniej podatki od soli. Podatki bezpośrednie nie wynosiły wiele więcej niż 20.000 franków rocznie i w dodatku wpływały bardzo nieregularnie. Napoleon nie znał żartów i gdy jedna wieś wogóle nie chciała płacić, posłał tam oddział polskich ułanów, którzy tak długo stali tam kwatery, dopóki

ostatni grosz nie został zapłacony. Administracja cywilna wyspy kosztowała od maja 1814 do 3 czerwca 1815 r. 145.733 franków, administracja wojskowa za to dziesięć razy tyle, to jest 1,446.310 franków. Utrzymanie dworu cesarza przez przeciąg tego czasu, łącznie z podróżą do Paryża, pochłonęło 1,260.272 franków, razem tedy 2,852.315 franków. Ponieważ dochód (z kopalń, rybołówstwa i podatków) wynosił 606.309 franków, pozostawał do pokrycia deficyt 2,264.006 franków. Napoleon przywiózł z Francji 3,979.915 franków, wobec tego miał 3 czerwca 1815 jeszcze 1,733.909 franków. Gdyby był w następnym roku ograniczył swe wydatki, byłby mógł pozostać jeszcze cały rok na wyspie. Poza tem miał do dyspozycji pieniądze z kontynentu. Błędem jest zatem twierdzenie, jakoby brak pieniędzy zmusił Napoleona do opuszczenia Elby.

Życie Napoleona na Elbie płynęło bardzo jednostajnie. Budził się zwykle bardzo wcześnie, wstawał jednakże dopiero około siódmej. Ubrawszy się, załatwiał szybko najważniejsze sprawy. Chociaż ludzie, którzy mieli wypełniać jego rozkazy, znajdowali się w jego najbliższym otoczeniu, mimo to przysyłał im swe zlecenia przez marszałka pałacu Bertranda lub przez gubernatora wyspy, Drouota, do których zaadresowana jest większość listów, dyktowanych przez Napoleona na Elbie. Po śniadaniu udawał się często do swej willi San Martino, rozmawiał ze swymi najbliższymi oraz kilkoma mieszkańcami Elby, czytał dużo, szczególnie ulotki przeciw sobie zwrócone, które go bardzo bawiły, sypiał też godzinę lub więcej dziennie, poczem około godziny piątej wracał na wieczerzę do Porto Ferraio. Z początku jeździł konno, później dla wygody używał powozu. Angielski komisarz Campbell, który na stałe pozostał na Elbie,¹⁾ twierdzi, że jedynym zajęciem Napoleona na tej wyspie było mieszkanie w rozmaitych rezydencjach!

Po wieczerzy Napoleon odbywał „cercle“. Wieczory te były bardzo nudne. Podobnie jak w Tuilerjach, tu i ówdzie zagrał partijkę i cieszył się niewymownie, gdy potrafił oszukać swego partnera. O godzinie dziewiątej wstawał, uderzał na fortepianie kilka akordów — często fałszywych — i udawał się do sypialni. To monotonne życie było tylko przerywane podróżami włąb wyspy lub wizytami.

Pierwszą osobą z rodziny Napoleona, która go odwiedziła, była

¹⁾ Austriacki komisarz Koller wrócił już w maju na kontynent.

Madame Mère. Wylądowała na Elbie 31 maja, lecz już 2 czerwca odjechała. Przyjechała powtórnie na dłuższy pobyt do Porto Ferrajo 29 lipca i zamieszkała w pobliżu pałacu Napoleona. Z początku wrześnie rozeszła się po Elbie wiadomość, że przyjechała cesarzowa Marja Ludwika z Królem Rzymu. Była to jednak hrabina Walewska ze swoim synkiem. Aby nie wiadano nic o jej pobycie, kazał Napoleon rozbić namioty przy pustelni w Marciano, gdzie hrabina pozostała przez kilka dni.

Nie brakło ciekawych, którzy chcieli widzieć Napoleona na Elbie, i, o ileby było możliwe, z nim mówić. Mniej więcej połowa z nich byli to Anglicy. Z najbardziej znanych, z których wielu pozostawiło notatki o tym pobycie, należy wymienić: lorda Ebringtona, lorda Johna Russella, G. F. Vernona — kuzyna lorda Hollanda —, Fazerleya, pułkowników Lemoine'a i Douglasa, majorów Viviana i Maxwella. Większość angielskich obserwatorów zgadza się co do tego, że Napoleon nie robił wrażenia zbyt sympatycznego, i trudno było dopatrzyć się w nim wielkości. Dopiero gdy zaczynał mówić i gdy się rozumiało jego słowa, zmieniało się to niekorzystne wrażenie przeważnie w podziw.

Napoleon byłby rad, gdyby żona jego była przyjechała za nim do Porto Ferrajo. Lecz Marja Ludwika, zarówno słabego charakteru jako żona, jak posłuszna córka, uległa namowom ojca, z którym spotkała się w Rambouillet. Na podstawie traktatu z 11 kwietnia 1814 przyznano byłej cesarzowej i jej synowi księstwa Parma i Piacenza. Zanim objęła w posiadanie swoje małe państewko, miała jakiś czas spędzić w Schönbrunnie. Jednakże życie tamtejsze nie odpowiadało jej i dlatego — wbrew woli Metternicha — udała się w podróż do Aix, celem kuracji. Tu dokonała się jej wewnętrzna rozłąka z Napoleonem, za którego swego czasu z przyczyn politycznych wyszła za mąż. Jeszcze we Francji starała się marszałkowa Lannes, jej dama dworu, zrazić ją do Napoleona, mówiąc, że cesarz nigdy jej nie kochał. Reszty dokonał hrabia Neipperg, którego cesarz Franciszek przydzielił do jej boku. W Aix, czy też podczas wycieczki do Górnego kantonu Berneńskiego, oddała się hrabiemu. Można zrozumieć, że porzuciła Napoleona. Czyż nie sam cesarz Francuzów wskazał jej drogę? Czy nie powiedział jeszcze w roku 1806 do króla bawarskiego — gdy tenże wahał się oddać swoją córkę za żonę wicekrólowi Eugeniuszowi —: że księżniczki istnieją tylko dla celów politycznych?

Trudno jest rozstrzygnąć, czy Napoleon życzył sobie przybycia Marji Ludwiki na Elbę z pobudek uczuciowych, czy też polityka odgrywała w tem rolę. W każdym razie prosił usuniętego przez siebie wielkiego księcia tokańskiego o wstawienie u cesarza Franciszka. Gdy Napoleon dowiedział się, że jego żona żyje, jakoby w małżeństwie, z hrabią Neippergiem — z którym miała też potem kilkoro dzieci — zrozumiał powody, dla których nie przyjechała. W każdym razie Marja Ludwika zachowała w dobrej pamięci swego pierwszego męża. Skoro Napoleon po raz drugi stracił koronę, pisała 15 sierpnia 1815 do swego ojca: „Spodziewam się, że będą go traktowali z dobrocią i łagodnością i proszę Cię, drogi Ojczy, abyś się do tego przyczynił. Jedyna to moja prośba za nim i ostatni raz zajmuję się jego losem, gdyż winnam mu wdzięczność za to, że dał mi żyć w spokojnej obojętności, a nie uczynił mnie nieszczęśliwą.“

Talleyrand zorganizował służbę wywiadowczą dookoła Napoleona i tak na wyspie, jak i na wybrzeżach pobliskiego kontynentu roło się od agentów Bourbońskich, tak, że w Paryżu miano dokładne informacje o wszystkim, co Napoleon robił. Ale i cesarz informowali stale jego zwolennicy i przyjaciele o wszystkim, co się na kontynencie działo. Dowiedział się, że we Wiedniu i na kongresie noszono się z zamiarem wysłania go na odległą wyspę, może nawet na świętą Helenę, i, że wielu Francuzów, przede wszystkim Davout, Savary, Maret, Lavalette a nawet Fouché, pragnęło jego powrotu. Jeżeli dawny minister policji pragnął zmiany rządu, to nie z przywiązania do Napoleona, lecz dlatego, że Bourboni go usunęli. W każdym razie wahał się między cesarzem Francuzów, a księciem orleańskim, któremu chciał dopomóc do korony.

Od wicekróla Eugeniusza i króla Neapolu, któremu wybaczył wiarołomstwo z roku 1814, dowiedział się Napoleon także, że nastrój w Italji jest dla niego bardzo korzystny i że wielu mieszkańców spodziewa się nawet, iż zawładnie on Italją. Tem podobne ważne wiadomości dochodziły do Napoleona i oczywiście wpływały na jego dalsze decyzje.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Napoleon od pierwszego dnia pobytu na wyspie nosił się z zamiarem opuszczenia jej jak najszybciej. Jeżeli się z początku gorliwie zajmował organizacją swego małego państewka, to czynił to nietylko z potrzeby działania, lecz przede wszystkim, aby zamydlić oczy otoczeniu co do swoich właściwych zamiarów. Czując się jeszcze młodym i w pełni

sił, i licząc na swoją szczęśliwą gwiazdę, nie mógł uwierzyć w koniec swej wojskowej i politycznej kariery. Jego zamiłowanie do przygód i chęć zmiany dokonały reszty. Skonfiskowanie posiadłości, należących do jego rodziny, obawa przed wygnaniem na odległą wyspę lub obawa, że go zamordują, brak pieniędzy do wypłaty wojska i utrzymania dworu, wszystko to były tylko czynniki podrzędne, które skłoniły go do opuszczenia Elby, skoro tylko zakończył się kongres wiedeński.

Napoleon miał także prawny pretekst do urzeczywistnienia swego planu. Rząd francuski nie myślał bowiem wcale o wypłaceniu mu owych dwóch milionów franków, ustanowionych w traktacie. To też Napoleon uważał, że ma prawo sięgnąć ponownie po władzę we Francji.

Prawdopodobnie był już od stycznia 1815 niezłomnie zdecydowany zamiar swój wykonać. Bertrand i Drouot pochwalili jego plany. Radzili cesarzowi, aby wylądował w Tulonie, ale Napoleon nie ufał dowodzącemu tam marszałkowi Massénie zarówno jak ludności Prowancji i zdecydował się lądować w zatoce Juan lub we Fréjus. Postępował tak ostrożnie, że obcy szpiegowie nie dowiedzieli się nic o jego zamiarach. Dnia 12 stycznia osiadł na miełźnie bryg „L'Inconstant“, co Napoleonowi ogromnie było na rękę. Podczas gdy pracowano nad uruchomieniem statku, można było potajemnie transportować nań prowianty i amunicję. Dla bezpieczeństwa rozkazał Napoleon pomalować okręt na sposób angielski.

Wiadomości, które otrzymał od byłego podprefekta Fleury de Chaboulon, od kapitana gwardji Hurault de Sorbée i hrabiego Colonna d'Istria, przyczyniły się do przyspieszenia przygotowań. Mimo to, byłby może podróż odłożył, gdyby hrabia Colonna nie był go zapewniał, że kongres wiedeński już się zakończył.

Angielski komisarz, pułkownik Campbell, miał zwyczaj jeźdźnia często do Livorna dla rozrywki. Na szczęście dla cesarza wyjechał tam znowu 16 lutego. Zaledwie Campbell opuścił Porto Ferraio, Napoleon poczynił ostateczne przygotowania. Ponieważ bryg „L'Inconstant“ i dwa mniejsze statki nie wystarczały do transportu wojska, wynajęto lub zajęto prędko jeszcze kilka innych statków. Wszystko było gotowe do odjazdu, gdy zdarzył się przypadek, który mógł stać się fatalnym dla całej ekspedycji: dnia 24 lutego 1815 zjawiła się angielska korweta „Patridge“, ta sama, na której Campbell przed ośmiu dniami pojechał do Livorna. Komisarza jednak na okręcie nie było. Był tam tylko kapitan Adey, który przywiózł kilku Anglików do Porto Ferraio i zupełnie przygotowań nie zauważył. Gdy wyjechał, nikt z wtajemniczonych nie

ukrywał się więcej z tem, że Napoleon ma zamiar opuścić na zawsze wyspę. 26-go po południu Napoleon odbył jeszcze raz przegląd wojska, poczem wsiadło ono na okręty. Serdeczne i wzruszające było pożegnanie jego z matką i siostrą Pauliną, które po nim dopiero wyspę opuściły. O godzinie ósmej wystrzał armatni oznajmił, że Napoleon znajduje się na pokładzie.

Cesarz zamianował Lapi'ego gubernatorem wyspy, a poza tem poczynił tak doskonałe zarządzenia co do zamknięcia wyspy, że żaden statek z jakiegokolwiek portu Elby nie mógł wyjechać, by zawczasu zawiadomić Campbella. Skoro tenże zjawił się w Porto Ferraio 28-go, Napoleon znajdował się już na pełnym morzu. 1 marca o godzinie pierwszej po południu mała eskadra, mająca na pokładzie blisko 1200 ludzi, zarzuciła kotwicę w zatoce Juan. W kilka godzin później nastąpiło wylądowanie i o godzinie jedenastej w nocy udał się Napoleon na czele swej gwardji do Cannes, by Francję po raz wtóry zdobyć.

Gdy po upadku Napoleona, Ludwik XVIII odbył wjazd do Paryża, został owacyjnie przez tłumy powitany. W rzeczywistości jednak nawet dziesiąta część mieszkańców nie życzyła sobie powrotu Bourbonów. Ponieważ jednak trzecia część Francuzów pogodziła się z faktem dokonany, uważając to za najrozsądniejsze, zaś większość zachowywała się zupełnie biernie, można było odnieść wrażenie, że ci, którzy witali królewski orszak, byli przedstawicielami opinii publicznej.

Nie ulega wątpliwości, że nie było rzeczą łatwą być następcą Napoleona Wielkiego. Nowy władca był wprawdzie dobrodusznym, wykształconym i mądrym człowiekiem, choć już nie młodym i chorowitym, lecz był on przekonany, że jest pomazańcem bożym i, jak słusznie Napoleon powiedział, niczego nie zapomniał i niczego się więcej nie nauczył. Ludwik starał się przypodobać rojalistom, a zarazem liczyć się z poprzednimi stosunkami. Przeshkadzali mu w tem jednak jego brat, hrabia d'Artois, reakcjonista i bratankowie księżęta d'Angoulême i Berry, aż cesarz Aleksander w tę sprawę się wmieszał i nakłonił Ludwika, by rządził jako monarcha konstytucyjny.

W tym sensie wydana dnia 4 czerwca 1815 „Konstytucyjna Karta“ miała pogodzić przeszłość z teraźniejszością. Przeciwnieństwa były jednak jeszcze zbyt wielkie i ponieważ rojaliści, którzy wrócili po upadku Napoleona, mieli pretensje do swych dawnych po-

siadłości, a rząd starania te z początku tolerował, rozmaite warstwy poczynaly się niepokoić. Najniezręczniejsz postąpił rząd z armją. Odprawił wprawdzie wiele tysięcy zasłużonych oficerów, ustanowił jednak gwardję, liczącą przeszło 6000 ludzi, której członkowie mieli rangę oficerską. Te i tem podobne zarządzenia przyczyniły się w wielkim stopniu do wywołania w szerokich warstwach ludności pragnienia powrotu Napoleona.

Podczas gdy Napoleon próbował przyzwyczać się do nowych stosunków na Elbie, zjechała się większość monarchów Europy i ich ministrowie we Wiedniu, aby ustalić nowy porządek na kontynencie. Stosunkowo łatwo została rozwiązana kwestja półwyspu Iberyjskiego i Italji. Holandja zaanektowała Belgję, a Szwecja dawniejszą duńską Norwegję. Anglja była też zupełnie zadowolona, gdyż zdobyła obecnie niezaprzeczone panowanie nad morzami świata, tak samo Austria, która otrzymała zpowrotem prowincje, odebrane jej niegdyś przez Francję. Najmniejszą korzyść odniosły Rosja i Prusy, które w stosunku do liczby swych mieszkańców najwięcej ucierpiały we wojnach o niepodległość. Austria nie miała nic przeciwko temu, aby Prusy szukały odszkodowania na Wschodzie, lecz Fryderyk Wilhelm III żądał Saksonji, a tego żądania nie chciały spełnić ani Austria, ani Francja. Z drugiej strony Rosja rościła sobie prawa do Polski.

Stosunki na kongresie we Wiedniu tak się zaostrzyły, że Austria, Anglja i Francja były zdecydowane w styczniu 1815 dopuścić do wojny z Rosją i Prusami. Wkońcu pogodzone się i postanowiono, że Prusy otrzymają połowę Saksonji a Rosja większą część Polski. Gdy przystąpiono do uporządkowania wewnętrznego ustroju Niemiec, nadeszła 7 marca wiadomość, że Napoleon opuścił Elbę. Pomimo, iż nowina ta była druzgocącą, można jednak było uniknąć katastrofy, gdyż sprzymierzeni monarchowie i ich ministrowie nie opuścili jeszcze Wiednia. Już 13 marca ogłosili zastępcy ośmiu głównych państw europejskich, że Napoleon przez swe zachowanie się stanął poza nawiasem porządku społecznego, a zatem należy uważać go za wroga pokoju światowego i za wyjątego z pod prawa. W rzeczywistości jednak Ludwik XVIII nie dotrzymał zobowiązań traktatu paryskiego, gdyż nie wypłacił należących się Napoleonowi i jego rodzinie sum. Poza tem miał Napoleon pełne prawo ze stanowiska państwowego wypowiedzieć wojnę królowi francuskiemu. Dwa tygodnie później wielkie mocarstwa zawarły

sojusz przeciw Napoleonowi, do którego przystąpiła także większość innych krajów europejskich. Wbrew oczekiwaniu załatwiono teraz szybko wiele spornych kwestyj, tylko główna kwestja, to jest nowy ustrój Niemiec, zeszła na drugi plan. 9 czerwca ogłoszono ostatnie dokumenty kongresu wiedeńskiego.

Sprawozdanie o cudownym powrocie Napoleona do Paryża brzmi jak bajka.

Najkrótsza droga do Paryża prowadziła przez Avignon i Prowancję, z powodu jednak wrogiego zachowania się ludności, które znano już z roku poprzedniego, wchodził w rachubę tylko uciążliwy, lecz zato pewny marsz przez Grenoble i Alpy.

Napoleon, który znał wybornie psychikę mas, nie omylił się. Wiedział, że wprawdzie zamożniejsze sfery mieszczańskie nie życzą sobie jego powrotu, lecz pozostał ideałem maluczkich, którzy w nim widzieli uosobienie Rewolucji. Zdawało mu się też, że mieszkańcy wschodniej Prowancji i departamentu Dauphiné byli dla niego przychylnie usposobieni. I nie mylił się. W najzupełniejszym spokoju przeszedł hufiec 2 marca w ciągu 20 godzin 50 kilometrów drogi, idąc nieraz uciążliwymi szlakami górskimi. Prawie wszędzie ludność wiejska przyjmowała życzliwie przybywających, często nawet witała ich z entuzjazmem. Chłopi, niezadowoleni z rządów rojalistycznych, masowo przyłączali się do Napoleona, a nawet ruszali naprzód, by przygotować innych na jego przybycie.

Dotychczas wszystko szło gładko, ale teraz pozostawało rozwiązać kwestję: jak zachowają się pułki królewskie, gdy przyjdzie do starcia? Zbliżano się do Grenoble. Tam dowodził generał Marchand załogą, składającą się z sześciu pułków. Był on zdecydowany unieszkodliwić „korsykańskiego rozbójnika“, i posłał jeden bataljon i jedną kompanję pionierów do La Mure, dla wysadzenia w powietrze znajdującego się tam mostu. Po drodze, koło wsi Laffrey, spotkali żołnierze grenadierów z Elby. Napoleon zorjentował się natychmiast w krytycznej sytuacji. Najmniejszy błąd mógł unicestwić całą wyprawę. Jakkolwiek widział, że dowódca pułków królewskich zdecydowany był wypełnić swój obowiązek, rozkazał swoim ludziom opuścić broń. Następnie zbliżył się na odległość strzału pistoletowego i zawołał podniesionym głosem: „Żołnierze piątego pułku, czy poznajecie mnie?“ Wrażenie było piorunujące. Pomimo, iż adjutant marszałka bezustannie wołał: „Oto on! Ognia!“ nikt się nie ruszył. Cesarz postąpił parę kroków naprzód, otworzył swój

płaszcz i zawołał: „Jeśli jest ktoś między wami, który chce zabić swego cesarza, niechaj to uczyni. Oto jestem.“ To było za dużo dla żołnierzy, którzy już byli obrobieni przez tłumy ludności, towarzyszące Napoleonowi. „Niech żyje cesarz!“ zabrzmiało ze seitek piersi. Żołnierze odrzucili broń, rzucili się ku „małemu kapralowi“ i przysięgli, że pójdą za nim dokąd ich tylko zaprowadzi.

Napoleon zwyciężył. Gdy przybył do Grenoble, wyszedł na przeciw niego pułkownik Labedoyère z siódmym pułkiem piechoty i przyłączył się do niego. Na czele swych pułków, za którymi szło 2000 wieśniaków, wkroczył Napoleon 7 marca do Grenoble, skąd Marchand z kilkoma oficerami uciekł.

Marszałek Masséna, który dowodził w Marsylii ósmą dywizją, dowiedział się o wylądowaniu Napoleona dopiero w nocy z 2 na 3 marca, tak, że generał Miollis, który miał maszerować naprzeciw cesarza, przybył za późno dla spełnienia swego zadania. W Paryżu sądzono początkowo, że Napoleona z łatwością schwytają, w każdym razie oddano naczelne dowództwo nad całą armją, która miała się zebrać koło Lyonu, hrabiemu d'Artois.

Marszałkowie i wyżsi generałowie byli po większej części zdecydowani nie angażować się i często wbrew wewnętrznemu przekonaniu, pozostali wierni przysiędze, złożonej nowemu rządowi. Ney zapewniał, że przywiezie Napoleona do Paryża w żelaznej klatce, Jourdan nazwał go „publicznym wrogiem“, a także Masséna i Soult nie chcieli z początku nic słyszeć o „awanturniku“.

Napoleon nie omieszkiał rozrzucać po drodze drukowanych jeszcze na Elbie proklamacyj do ludu i wojska, pełnych zapewnień i obietnic, że obecnie pod jego panowaniem nastanie dla Francji era pokoju.

Niepodobna było już myśleć o dalszym oporze. 10 marca cesarz wkroczył do Lyonu i stąd wydał pierwsze zarządzenia jako władca Francji. Rozwiązał Izby, zwołał parlament do Paryża, wygnał z kraju wszystkich rojalistów, którzy od r. 1814 wrócili do Francji i ogłosił Talleyranda, Augereau'a, Marmonta i innych jako wyjętych z pod prawa. Chociaż Ney nigdy cesarza nie lubił, uległ jednak urokowi tego potężnego człowieka i przyłączył się do niego ze swymi pułkami.

Wieczorem 20 marca przybył Napoleon, witany przez tysiączne tłumy, do Tuileryj, które Ludwik XVIII dnia poprzedniego opuścił. To powtórne zdobycie państwa na czele garstki żołnierzy należy do najcudowniejszych zdarzeń w historii nowożytnej, jednakże rewolucja roku 1815 nie byłaby nigdy możliwą, gdyby nie była popartą przez potężny ruch wśród ludu, który bardziej zachwiał dyscypliną wiernych królowi pułków, niż wszystkie słowa Napoleona.

ROZDZIAŁ X WATERLOO (1 8 1 5)

Napoleon spostrzegł po powrocie do Paryża, że wiele się we Francji zmieniło. Francuzi, poznawszy rząd liberalny, nie chcieli już więcej znosić jego despotyzmu. Możliwe, że nie byliby znosili tylu lat ucisku, gdyby lata te nie były okraszone sławą, zaszczytami i bogactwami. Od r. 1812 zmieniło się jednak szczęście wojenne, a w r. 1814 ujrzeli Francuzi nawet nieprzyjaciół we własnym kraju. Ludność wiejska i robotnicy byli wprawdzie po stronie Napoleona, lecz zamożniejsze mieszczaństwo, szlachta i przedstawiciele handlu i przemysłu zapatrywali się na tę zmianę z innego punktu widzenia, tem bardziej, że ogłoszenie Napoleona przez koalicję, 15 marca, jako wyjątku z pod prawa, było znanem i wobec tego nowa wojna była nieuniknioną.

Na cóż się zdało zapewnienie Napoleona przy każdej sposobności, iż pragnie pokoju. Przeszłość zanadto przemawiała przeciwko niemu. Zachowanie Murata nie przyczyniało się też do uwierzenia w pokojowe usposobienie rodziny cesarza. Królowi Joachimowi koalicja pozostawiła Neapol, gdyż wyparł się Napoleona, Talleyrand czynił jednak wszystko możliwe, by go stamtąd usunąć. Dla uratowania tronu i pogodzenia się znowu ze szwagrem, znajdującym się na Elbie, postanowił Murat zaatakować na własną rękę królewską Francję, ale Austria nie pozwoliła na przemarsz przez austriacką Italję. W kilku dniach udało się marszałkowi polnemu porucznikowi Bianchi odeprzeć króla w kierunku Neapolu, a ponieważ tymczasem zwolennicy Ferdynanda wywołali powstanie, król Joachim był zadowolony, że udało mu się 20 maja uciec do Francji, a stąd na Korsykę. Usiłując, po powtórnym upadku Napoleona, uzyskać zpowrotem swe królestwo, został ten odważny lecz nieroztropny król 8 października schwytany w Pizzo i 13-go rozstrzelany.

Napoleonowi było bardzo trudno przyzwyczaić się do zupełnie zmienionych stosunków we Francji. Dzięki jednak swym niezwykłym zdolnościom do przystosowania się, zdołał przezwyciężyć wszystkie trudności a nawet znaleźć właściwych, potrzebnych mu ludzi. Pojednał się nie tylko z byłym członkiem Konwentu Carnotem, lecz także z Benjaminem Constantem, przyjacielem największej jego nieprzyjaciółki pani de Staël i powierzył mu ułoże-



nie liberalnej konstytucji. 22 kwietnia został ukończony zarys tej konstytucji, znanej pod nazwą: „Dodatkowe Akta do Konstytucji cesarstwa.“ Najważniejszym punktem nowej konstytucji było, że naród wybiera członków Izby Posłów, Napoleon mianuje członków Izby Parów, obie Izby zaś mają ustalać wydatki roczne i mogą zmieniać ustawy przedłożone przez rząd, a ministrowie są odpowiedzialni przed Izbami. Ogłoszenie nowej konstytucji 1 czerwca na polach Marsowych, przy której to okazji Napoleon wypowiedział doskonałą, choć pełną sprzeczności mowę, wywołało potężną manifestację większej części ludności Paryża. Nie zmieniło to jednak faktu, że połowa Francuzów, uprawnionych, wstrzymała się od głosowania. Cesarz pragnął, aby brat jego Lucjan, z którym się znów pojednał, stanął na czele posłów, lecz większość wrogo mu usposobionych posłów wybrała prezydentem Izby Lanjuinais'a a wiceprezydentem Lafayette'a. Obaj należeli do jego przeciwników.

Zdaje się, iż Napoleon z początku miał rzeczywiście zamiar rządzić jako władca żądny pokoju. Gdy jednak sprzymierzeni ogłosili go jako wyjątego z pod prawa, miał zgóry drogę przepisaną, której się musiał trzymać, aby zachować tron. Tylko szybkie zwycięstwo mogło być wzmocnić jego stanowisko tak we Francji, jak i w Europie, z początku jednak musiał próbować przekonać koalicję o swych zamiarach pokojowych. Na tem stracił dużo czasu. Skoro jednak wszelka nadzieja zachowania pokoju prysła, zabrał się z niesłychaną energią do wystawienia armji. Dowodzi to niezwykłego talentu organizatorskiego Napoleona, że pomimo zniesionej konskrypcji, zebrał do 1 czerwca pokaźną armję składającą się z 550.000 ludzi, z których jednak na razie tylko 230.000 było zdolnych do walki. Po odliczeniu około 100.000 ludzi, którzy znajdowali się na rozmaitych granicach i w Wandei, pozostało mu jeszcze około 130.000 żołnierzy, których rozdzielił na sześć korpusów piechoty i cztery korpusy konnicy. Na czele takiej armji zamierzał rozpocząć kampanję.

Duch, panujący wśród dowódców i wojska, jako też ich wyszkolenie były doskonałe. Natomiast wyekwipowanie i uzbrojenie pozostawiały dużo do życzenia. Z marszałków wchodzili w rachubę tylko Soult, Ney i Grouchy, gdyż Davout jako minister wojny musiał pozostać w Paryżu, a Mortier zameldował się chorym, dowódcy korpusów i dywizyj byli jednak wszyscy wypróbowanymi generałami. Napoleon sam, choć posiadał jeszcze swoją dawną energję, nie miał już tego zdrowia co dawniej, a niepowodzenia,

które go od r. 1812 prześladowały, zachwiały jego wiarę w siebie. W każdym razie liczył, że szczęście nie opuściło go w zupełności i że uda mu się, pokonawszy nieprzyjaciół, zmusić ich do rokowań. 10 czerwca wydał ostatnie rozkazy ściągnięcia wojska, gdyż 15-go chciał rozpocząć działania wojenne.

Plan kampanji był bardzo prosty. Napoleon zamierzał wsunąć się między obie armje nieprzyjacielskie, znajdujące się już w Belgji, i pobić najpierw jedną a potem drugą. Przypuszczał zupełnie słusznie, że jeśli się zwróci najpierw przeciw Wellingtonowi, to Blücher natychmiast pośpieszy z pomocą zagrożonemu sprzymierzeńcowi, podczas gdy nie liczył na taką samą energję i szybkość w działaniu u Wellingtona. Z tej przyczyny miał zamiar pierwszym ciosem dosięgnąć Blüchera. 12 czerwca opuścił Paryż, a dwa dni później wojska były już tylko o jeden dzień marszu oddalone od Charleroi. Wszystko tak się odbyło, jak Napoleon w myśli ułożył i można było liczyć na zaskoczenie przeciwników, którzy jeszcze nie zdążyli się skupić.

We Wiedniu uspokojono się wkrótce po pierwszym przerażeniu, wywołanem wiadomością o ucieczce Napoleona z Porto Ferrajo i szybko poczyniono zarządzenia, celem wystawienia tak silnej armji, któraby Napoleona poprostu zgniotła. Jednakże ściąganie wojska wymagało dosyć czasu i zachodziło pytanie, czy Napoleon będzie czekał, aż sprzymierzeni będą gotowi wkroczyć do Francji.

Prawdopodobnem było, że Wellington i Blücher będą mianowani dowódcami armji angielskiej i pruskiej, stojących w Belgji. Na naradzie, odbytej w Akwizgranie 4 kwietnia między Wellingtonem a Gneisenauem postanowiono oczekiwać ataku Napoleona na południe od Brukseli. Bardzo ważną była uchwała, na którą i Prusacy kładli nacisk, iż w razie niepowodzenia, Wellington ma się zwrócić nie ku północy, lecz cofnąć na Leodjum i Maastricht. Zato Gneisenau obiecał Anglikom przyjść z pomocą nie z jednym tylko korpusem, lecz z całą armją pruską.

Podczas tego naradzał się Schwarzenberg z innymi generałami sprzymierzeńców, jak prowadzić kampanję. Wellington i Blücher byliby najchętniej rozpoczęli natychmiast kroki nieprzyjacielskie, lecz przyjęto wniosek Schwarzenberga, aby rozpocząć ofensywę 1-go, a później nawet 27 czerwca, i to na całej linii z około 850.000 ludzi.

Z końcem maja liczyła armja angielsko-hanowersko-holendersko-belgijska, podzielona na dwa korpusy (książę orański i baron

Hill), jeden oddział rezerwy (pod samym Wellingtonem) i jeden korpus jazdy (lord Paget), 93.000 żołnierzy i miała 204 dział. Znajdowała się ona na wielkiej przestrzeni między Gandawą—Brukselą—Mons—Tournai. Równie wielką przestrzeń zajmowała armja pruska, stojąca po obu stronach rzek Sambry i Mozy, między Namur a Leodjum. Ta ostatnia obejmowała cztery korpusy (Zieten, Pirch, Thielmann i Bülow) i liczyła 113.000 ludzi i 288 dział.

Pod Hamm i Thuin napotkali Francuzi pierwszych Prusaków z korpusu Zietena, którzy zgrabnie uchylili się przed porażką. Gdy Napoleon 15 czerwca sam przybył do Charleroi, wysłał marszałka Ney'a z korpusami Reille'a i Drouet d'Erlon'a wraz z kawalerją gwardji w kierunku na Gosselies (Brukselę), gdzie jak mu doniesiono, znajdują się silne oddziały nieprzyjacielskie. Marszałkowi Grouchy z korpusami Vandamme'a i Gérarda kazał posunąć się w kierunku na Fleurus, przez Châtelet.

Napoleon mógł być zadowolonym z dotychczasowych wyników. Zajął stanowisko na czele armji, liczącej około 50.000 ludzi, w pobliżu Charleroi. Ponieważ przypuszczał, że przy rozstajnych drogach koło Quatre-Bras znajdują się tylko nieliczne oddziały nieprzyjacielskie armji Wellingtona, był pewien, że ma w swych rękach drogę między Namur a Brukselą, i że rozdzielił armje nieprzyjacielskie.

Gdy Blücher 15-go zrana w Namur otrzymał raport Zietena, zdecydował się natychmiast oczekiwać Napoleona dnia następnego koło Sombrefe. Natomiast Gneisenau źle uczynił, że nie wezwął energicznie jenerała Bülowa, stojącego jeszcze koło Leodjum, by natychmiast wyruszył naprzód.

W dziwnem przeciwieństwie do szybkich postanowień Blüchera i Gneisenaua, stoi zachowanie się Wellingtona. Dnia 15-go w południe otrzymał angielski marszałek polny wiadomość o marszu Francuzów na Charleroi, ale ponieważ liczył na możliwość spotkania dopiero 17-go, nie uczynił prawie nic dla złączenia swej armji i nawet nie odmówił przybycia na bal, który księżna Richmond miała wydać w Brukseli. Dopiero, gdy około godziny pierwszej w nocy nadeszła wiadomość, że Francuzi zagrażają Quatre-Bras, zdecydował się 16-go między godziną drugą a trzecią zrana opuścić bal. I tylko dzięki zarządzeniom kilku podwładnych dowódców — przedewszystkiem pułkownika księcia Weimaru — zostały wzmocnione pozycje koło Quatre-Bras, i to wbrew woli wodza naczelnego, w przeciwnym wypadku bowiem Anglicy straciliby ten ważny punkt węzłowy.

Przypuszczając, że armja pruska, po oddzieleniu się od armji angielskiej, znajduje się w odwrocie w kierunku Leodjum, rozdzielił Napoleon swoje wojska i rozkazał Grouchy'emu, z korpusami Vandamme'a i Gérarda i korpusami kawalerji Pajol'a, Milhaud'a i Excelmana, zaatakować Sombrefe, gdzie ukazały się oddziały nieprzyjacielskie. Ney zaś, z korpusami Reille'a i Drouet d'Erlon'a wraz z korpusem jazdy Kellermanna, miał wyruszyć w stronę Quatre-Bras i maszerować na Brukselę. Gwardja i korpus Moutona miały pozostać jako rezerwa.

To postanowienie kosztowało Napoleona powtórnie koronę. Wbrew swemu zwyczajowi zaniechał cesarz udania się 16-go o świcie do straży przednich; a byłby mógł wówczas skonstatować, że cała pruska armja przygotowuje się do bitwy koło Sombrefe. Nawet — gdy od marszałka Ney'a nadeszła wiadomość, że koło Quatre-Bras wrze gwałtowna walka, nie wierzył, aby Anglicy stawili poważny opór. Dopiero gdy koło południa przybył do Fleurus, przekonał się o obecności armji pruskiej i kazał około godziny drugiej rozpocząć atak.

Ale zanim jeszcze padły pierwsze strzały, zaatakował Ney księcia orańskiego pod Quatre-Bras. Gdy Wellington około godziny dziesiątej zrana przybył do swych oddziałów, musiał ze zdziwieniem przekonać się, że ma do czynienia z poważnym atakiem ze strony francuskiej i że tylko szybko przywołane wojska posiłkowe mogą powstrzymać przełamanie frontu na drodze, prowadzącej do Brukseli. Najgorszem było, że nie mógł wesprzeć Blüchera, a ponieważ obecność jego w Quatre-Bras nie była potrzebną, udał się do głównej kwatery pruskiej, by omówić położenie z Gneisenauem. Wkrótce po oddaleniu się jego, rozpoczęła armja francuska, licząca około 78.000 żołnierzy i 250 dział, atak na armję pruską w liczbie 82.000 ludzi i 216 dział, która znajdowała się w silnie ufortyfikowanym czworoboku, utworzonym ze wsi Sombrefe—Ligny—Saint-Armand—Brye. Gdy Napoleon poznał, że stoi naprzeciw całej armji pruskiej, rozkazał marszałkowi Ney'emu podeprzeć i odwrócić swego wojska przez obejście prawego skrzydła armji pruskiej, a gdy dowiedział się, że marszałek sam wpłątany jest we walkę, rozkazał Drouet d'Erlon'owi objąć rolę Ney'a. Wskutek rozmaitych nieporozumień, nie mógł jednak jenerał być pomocnym ani cesarzowi, ani marszałkowi i okoliczność ta była równie zgubną dla Francuzów, jak później nieobecność Grouchy'ego pod Waterloo. Po wielu wysiłkach udało się Francuzom przełamać front pruski, przyczem Blücher, tylko dzięki

przypadkowi, uniknął niewoli. Prusacy walczyli jednak 16 czerwca tak dzielnie, że Napoleonowi nie starczyło sił, by ich zniszczyć.

Podczas gdy gorąca walka wrzała pod Ligny — Prusacy nazywają tę bitwę według nazwy tej wsi, zaś Francuzi według miasteczka Fleurus — walczone zawzięcie pod Quatre-Bras. Ney nieomal nie przełamał nieprzyjacielskiego frontu, przyczem książę orański i Wellington o mało co nie dostali się do niewoli. Szczęściem nadciągające nowe rezerwy angielskie przeszkodziły temu. Jeszcze bardziej niż pod Ligny, byłoby tu nadejście na czas Drouet d'Erlon'a rozstrzygnęło o wyniku walki. Wówczas byłoby niemożliwym dla Wellingtona stawić opór pod Waterloo.

Owe dni w Belgii obfitowały w wypadki. Bardzo wielkie znaczenie miał fakt, że Gneisenau nakazał odwrót armii pruskiej nie w kierunku Leodjum, gdzieby nastąpiło spotkanie z korpusem Bülowa, jeszcze nienaruszonym, lecz w kierunku północno-wschodnim naprzeciw Wellingtona. Dalszym szczęśliwym przypadkiem było to, że Gneisenau spotkał niespodzianie w Mellery uchodzącego marszałka polnego, który natychmiast zezwolił, aby armia cofnęła się w kierunku na Wawre. Jeszcze tej samej nocy wysłano oficera do Wellingtona z zapytaniem, czy zgadza się rozpocząć nową bitwę.

Straty z 16 czerwca były dla obu stron olbrzymie. Pod Quatre-Bras padł także książę brunświcki, który w r. 1809 daremnie usiłował zdobyć zpowrotem ziemie swych ojców.

Należy dokładnie rozważyć położenie Napoleona w tych kilku dniach od początku kampanji, gdyż ostateczny jego upadek próbowano tłumaczyć tem, że cesarz w r. 1815, wskutek osłabnięcia sił duchowych i fizycznych, popełniał błąd za błędem. Tymczasem było wprost przeciwnie. Napoleon z tak niesłychaną szybkością i zręcznością podszedł ze swem wojskiem do nieprzyjaciela, pomimo, że nie miał u swego boku szefa sztabu jeneralnego Berthiera¹⁾, tak, że wynik kampanji w Belgji właściwie nie mógł być wątpliwym. Udało się Napoleonowi pobić jednego, i to najgroźniejszego wroga.

Ponieważ Napoleon przypuszczał, że Prusacy, jakkolwiek nie rozprószeni — cofają się, nie udał się 16 czerwca z rana do placówek, jak to zwykł był czynić. Okoliczność tę przypisują

¹⁾ Berthier po powrocie Napoleona nie przyłączył się doń więcej. Obserwując z okien swego zamku w Bambergu 1 czerwca 1815 przechodzące wojska, wypadł z okna i poniósł śmierć. Nie udało się stwierdzić, czy sam szukał śmierci, czy też był to nieszczęśliwy wypadek.

temu, że nocy poprzedniej miał atak choroby pęcherza moczowego. W każdym razie podczas bitwy pod Ligny był cały czas na posterunku i pobił Prusaków, pomimo ich liczebnej przewagi. Podobnie jak tutaj, pokonanoby nieprzyjaciela i pod Quatre-Bras, gdyby Drouet d'Erlon przybył zawczasu na jeden lub drugi teren bitwy.

Podczas odwrotu miał Gneisenau szczęście spotkać się z Blücherem, który był gotów natychmiast rozpocząć nową bitwę. Bez starego marszałka polnego nie miałby Gneisenau ani dość energii, ani autorytetu, aby przybyć na czas z pomocą pobitemu wojsku Wellingtona. Największą łaską darzyła Opatrzność angielskiego marszałka polnego, albowiem jego niebywała lekkomyślność i spóźnione rozkazy, celem ściągnięcia armji, nie zostały ukarane. Los sprawił, że nie Napoleon, lecz jeden z jego podwładnych dowódców zaatakował marszałka polnego pod Quatre-Bras i że angielscy jenerałowie, stosownie do okoliczności i wbrew rozkazom naczelnego wodza, poczynili właściwe kroki. Wkońcu nie należy pominąć i tej okoliczności, że Blücher nie wziął za złe swemu towarzyszowi broni, iż ten nie wsparł go 16-go, albowiem gdyby Wellington pod Waterloo sam stanął naprzeciw cesarza, byłby został niewątpliwie rozgromiony.

Cesarz spędził noc po zwycięstwie pod Ligny (16-go, 17-go) we Fleurus. Ponieważ był przekonany, że Prusaków w zupełności pobił, pozwolił swemu przemęczonemu wojsku odpocząć parę godzin. Rozkazał tylko marszałkowi Grouchy ścigać Prusaków na czele około 33.000 żołnierzy, jednakże nie stracić przy tem łączności z armją główną. Zaraz po południu wyruszył cesarz w pościg za Anglikami i przybył o godzinie siódmej wieczorem do małego folwarku Le Caillou.

Wellington zdecydowany był stoczyć z pomocą Blüchera nową bitwę w pobliżu Brukseli. Ponieważ pruski marszałek polny obiecał wesprzeć go nie tylko obietnicami dwoma korpusami, lecz całą swą armją, przeto Wellington przygotował się do walki, którą zamierzał stoczyć na dobrze mu znanem plateau Mont Saint-Jean. Angielski marszałek popełnił jednak tę nieroztropność, że nie wciągnął do walki całego stojącego mu do dyspozycji wojska, tak, że w decydującym dniu brakowało mu 17.000 żołnierzy.

Francuscy żołnierze spędzili noc z 17 na 18 czerwca zgłodniałymi i zmarzniętymi — całą bowiem noc padał deszcz — po obu stronach drogi, prowadzącej do Brukseli. Cesarz również nie mógł sobie pozwolić na odpoczynek w swej kwaterze. Obawiając się, że armja angielska może ujść jego szponów, wstał już około pierwszej

w nocy, by wywiedzieć się o pozycje nieprzyjacielskie. Ale u przeciwników wszyscy zdawali się spać, tak że uspokojony przed świtem wrócił do swego mieszkania. Raport Grouchy'ego, przesłany poprzedniego wieczora i oznajmiający, że Blücher cofnął się w trzech kierunkach, bardzo go zadowolił, gdyż nie potrzebował już obawiać się Prusaków. W rzeczywistości jednak udało się dowódcom armii pruskiej ściągnąć jeszcze około 90.000 ludzi, z którymi Blücher miał przyjść z pomocą Anglikom. Grouchy ścigał wprawdzie Prusaków 17-go aż do Gembloux, ale późno wieczorem, gdy do cesarza pisał, nie wiedział jeszcze zupełnie jaki kierunek marszu wybrała główna armia nieprzyjacielska. Rzeczywiście poczynił Blücher w swej głównej kwaterze w Wawre, w nocy z 17-go na 18-go, wszelkie przygotowania do bitwy.

Napoleon zarządził, aby wojsko, po spożyciu posiłku, było gotowe do ataku o godzinie dziewiątej. Z rozmaitych przyczyn zajęcie pozycji przeciągnęło się do godziny dwunastej. Cesarz, na czele armii liczącej 73.000 ludzi i 254 dział, zamierzał zaatakować od frontu armię angielską¹⁾, trochę słabszą, bo liczącą 68.000 ludzi. Wellington zajął doskonałą pozycję po obu stronach drogi, prowadzącej do Brukseli między Braine l'Alleud i na północ od La Haye, obstawioną 186 działami. Zamek Hougomont, znajdujący się przed linią angielską, folwark La Haye-Sainte, położony na drodze do Brukseli i miejscowości Papelotte, La Haye i Smohain zostały obwarowane. Stanowiska obu dowódców były oddalone od siebie podczas bitwy zaledwie o trzy kilometry!

Jeszcze zanim Napoleon rozkazał rozpocząć główny atak, otrzymał bardzo ważne wiadomości. Podczas tego dywizja księcia Jérôme'a zaatakowała przed południem zamek Hougomont. Grouchy doniósł mu, że Prusacy wymaszerowali w stronę Wawre, zbliżyli się do Anglików, a oprócz tego wzięto do niewoli nieprzyjacielskiego huzara z korpusu, widocznie zbliżającego się Bülowa. Dlatego wezwał Napoleon Grouchy'ego, aby się znów do niego przysunął i rozkazał też żołnierzom, pod jenerałem Moutonem, być w pogotowiu, aby zabezpieczyć swoje prawe skrzydło przeciw ewentualnemu atakowi wojsk pruskich. Wskutek tego osłabiła się armia jego o 7000 ludzi w porównaniu z angielską.

Ney, który miał kierować główną akcją, zaatakował stosownie do rozkazów o godzinie drugiej po południu z czterema dywizjami

¹⁾ W rzeczywistości składała się armia w połowie z żołnierzy niemieckich, reszta byli to Anglicy, Holendrzy i Belgowie.

Anglików, stojących przed wsią Mont Saint-Jean, celem przełamania pozycji nieprzyjacielskich. Atak ten nie udał się, podobnie jak szturm wojsk Napoleona na przednie pozycje nieprzyjacielskie na obu skrzydłach.

Cesarz, obserwując fazy bitwy z Rosomme, a potem ze wzgórza Belle-Alliance, byłby z łatwością mógł bitwę przerwać, gdyż im dłużej Anglicy się opierali, tem bardziej pogarszała się z godziny na godzinę jego sytuacja, zwłaszcza, że Prusacy się zbliżali. Ale spodziewał się ciągle, że Wellingtona zniszczy i dlatego dał około godziny wpół do czwartej rozkaz ponownego ataku. Tym razem udało się Ney'owi dostać się aż na wzgórze Mont Saint-Jean i wywołać popłoch i zamieszanie w szeregach nieprzyjacielskich. Przy pomocy ostatnich rezerw zdołał jednak Wellington odeprzeć dwa, szybko po sobie następujące, natarcia. Dopiero czwarty szturm, podjęty około godziny szóstej, byłby doprowadził do przełamania frontu, a tem samem do zwycięstwa, gdyby Napoleon się był zdecydował użyć ostatniej rezerwy, 23 bataljonów gwardji. Ale podobnie jak pod Borodynem nie mógł się na to zdobyć, a oprócz tego o tej godzinie atak pruski rozwinął się już w całej pełni.

Blücher rozkazał najpierw korpusowi Bülowa, a następnie korpusom Pircha i Zietena zaatakować prawe skrzydło Napoleona. Gdy stary i chory marszałek polny przybył około godziny dwunastej do Saint-Lambert, skonstatował z ubolewaniem, że Bülow znajduje się jeszcze daleko wtyle i tylko dzięki swemu osobistemu wpływowi, potrafił wyczerpane wojska skłonić do dalszego pochodu. Podczas gdy Ney daremnie usiłował zdobyć plateau Saint-Jean, nastąpił o godzinie wpół do czwartej atak Bülowa na oddziały francuskie, będące pod rozkazami jenerała Moutona. Walczyli oni tak dzielnie — zwłaszcza, że Napoleon przeznaczył ośm bataljonów swej młodej gwardji do obrony Plancenoit — iż Prusacy pomimo swej przewagi zostali znów z zajętej już wioski odparci. Podczas gdy walczone o posiadanie Plancenoit, otrzymał Blücher wiadomość od Thielmanna, że jenerał został koło Wawre zaatakowany przez przeważającą liczbę nieprzyjaciół i usilnie prosi o pomoc. Mniej zdolny wódz niż Blücher, byłby może przerwał bitwę i pośpieszył z pomocą swemu zagrożonemu podkomendnemu, lecz marszałek polny rozpoznał słusznie, że losy Napoleona rozstrzygną się pod Mont Saint-Jean i tu pozostał.

Zapóźno zdecydował się Napoleon poświęcić swą gwardję. Na czele dziesięciu bataljonów Starej Gwardji usiłował Ney jeszcze raz, około godziny wpół do ósmej, przełamać pozycje angielskie.

Jak na placu musztry szli ci najdzielniejsi z dzielnych na bardzo już przerzedzone wojska nieprzyjacielskie. Lecz Wellington dowiedział się jeszcze na czas od jednego zbiega, o tym ostatnim wysiłku przeciwnika, tak, że mógł jeszcze wszelkie możliwe oddziały, jakie tylko miał do dyspozycji, zaciągnąć na zagrożony front. Choć atak był bardzo gwałtowny, obrona okazała się silniejszą. Gwardja zachwiała się i cofnęła. Panika ogarnęła teraz wyczerpaną armję francuską i tylko pod ochroną bataljonu Gwardji udało się Napoleonowi ratować się, po nieudanej zresztą próbie odwrócenia osobiście zupełnej klęski.

Teraz przystąpił Wellington do kontrataku i chociaż Anglicy, wskutek wielkiego wyczerpania, mogli ścigać uciekających tylko małemi oddziałami, było to jednak zręczne pociągnięcie ze strony angielskiego marszałka, gdyż zdawało się pozornie że chce ścigać całą armję francuską.

Tymczasem i pod Plancenoit bitwa została rozstrzygnięta. Bülowowi i Pirchowi udało się, dzięki wspólnym wysiłkom, zająć ostatecznie tę wioskę. Gdy uciekający Francuzi dążyli zpowrotem na drogę, prowadzącą do Quatre-Bras, został generał Cambronne wzięty do niewoli przez angielskiego pułkownika Halketta. Słowa „Gwardja umiera, lecz się nie poddaje,” przypisane francuskiemu generałowi, okazały się wymysłem.

Przypadek chciał, że obaj zwycięzcy dowódcy spotkali się w gospodzie pod Belle-Alliance i wzajemnie gratulowali sobie odniesionego zwycięstwa.¹⁾ Rezultat był rzeczywiście potężny. Napoleon na zawsze pokonany. Przeszło 25.000 poległych i rannych Francuzów stało się ofiarą ostatniego zamachu stanu Napoleona. 7000 Francuzów, nie będąc ranionymi, dostało się do niewoli. Ale i zwycięzcy stracili 20.000 ludzi, z których nie mniej niż 7000 było Prusakami. Bitwa pod Wawre, która również odbyła się dnia 18-go, była tylko epizodem w ostatecznej wojnie, którą Napoleon stoczył z Europą. Przy szturmie na tą miejscowość, w pobliżu której Grouchy spodziewał się silnych oddziałów nieprzyjacielskich przyszło do gwałtownej walki między nim a o połowę słabszym korpusem generała Thielmanna. Wprawdzie marszałek otrzymał po południu, między szóstą a siódmą, list od Napoleona, donoszący mu o zbliżaniu się Bülowa do prawego skrzydła głównej armji fran-

¹⁾ Wellington nazwał bitwę od głównej kwatery, w której przepędził noc — Waterloo, Blücher wybrał ładniejsze miano Belle-Alliance od folwarku, gdzie spotkał się z angielskim dowódcą. Jedynie Napoleon określił bitwę według miejsca, w pobliżu którego została stoczona: Mont Saint Jean.

cuskiej, lecz było już za późno, by pośpieszyć cesarzowi z pomocą. Następnego dnia, około jedenastej, gdy zwycięstwo skłaniało się na stronę Francuzów, otrzymał Grouchy wiadomość o zupełnej porażce Napoleona. W porozumieniu ze swymi generałami dał rozkaz odrotu do Namur.

Napoleon na wyspie św. Heleny przypisywał marszałkowi całą winę klęski pod Mont Saint-Jean i do dzisiejszego dnia wielu wybitnych historyków podziela jego zdanie. Z zupełnie obiektywnego rozpatrywania tego wypadku wynika jednak, że gdyby nawet Grouchy wykonał ostatni rozkaz cesarza, byłby mimo to przybył za późno, by odwrócić klęskę. Jeszcze gorętszy spór, do którego wmieszały się też inne narody, powstał między Anglikami a Niemcami co do kwestji, kto był zwycięzcą w tej bitwie, Wellington, czy też Blücher. Na pytanie to można odpowiedzieć w kilku słowach. Bez pomocy Prusaków byłby Napoleon doszczętnie pobił Anglików, a może rozbił koalicję. Z drugiej strony, Prusacy sami nie byliby w stanie zetrzeć się powtórnie z Napoleonem. Ponieważ zaś połowa armji Wellingtona składała się z elementów niemieckich, można śmiało powiedzieć, że jeśli idzie o bitwę pod Mont Saint-Jean, to 18 czerwca Niemcy zwyciężyli Francuzów, chociaż władza naczelna była w rękach Anglika. Nie tylko umiejętność, ale i szczęście, które sprzymierzonym sprzyjało, dopomogło im do zwycięstwa.

Klęska Francuzów była tak całkowitą, że nawet karetą podróżna Napoleona wpadła w ręce sprzymierzonych. Ponieważ cesarz był zanadto wyczerpany, by przez długi czas jeździć konno, wsiadł do innego powozu i w ten sposób uniknął dostania się do niewoli. Pomimo duchowych i fizycznych wysiłków i trudów dni ostatnich, posiadał ten niezwykle człowiek jeszcze tyle optymizmu, że myślał o dalszym oporze i z Philippeville wydał odpowiednie rozkazy. Słuchając rady swego otoczenia, a szczególnie sekretarza stanu Marea, oddał marszałkowi Soultowi naczelne dowództwo nad armją i pośpieszył do Paryża, by tam zorganizować obronę. Zupełnie przybity przybył cesarz 21 czerwca z rana do Paryża. Po gorącej kąpieli, która mu tak często dodawała sił, wezwał swych ministrów i starał się ich przekonać, że tylko chwilowa dyktatura może kraj ocalić. Do zdania tego przyłączyli się nawet Carnot i brat cesarza Lucjan, który wraz z Józefem obecni byli na tem zebraniu, lecz Fouché, który najtrzeźwiej zapatrywał się na sytuację i już od dłuższego czasu działał w kierunku przyspieszenia upadku Napoleona, sprzeciwił się temu. Napoleon wywierał jednak zawsze

jeszcze tak potężny wpływ, że pomimo tego postanowiono bronić się do ostateczności. Ostatni wysiłek był zbyteczny. Izby, które już dawno pragnęły zmiany rządu, uchwałyły detronizację cesarza. Wiceprezydent Izby Posłów Lafayette, który podczas Cesarstwa trzymał się zdala od polityki, napadł gwałtownie na cesarza i jego politykę i przeprowadził to, że Izby ogłosiły obradować w permanencji. Napoleon zaniechał rozwiązania Izb, do czego był konstytucyjnie uprawniony. Gdyby był wiedział, że Grouchy jest ocalony, byłby to może uczynił, w każdym razie mógł być pewien poparcia niższych warstw ludności, które mu teraz właśnie całkiem spontanicznie okazywały swe sympatie. Napoleon próbował przez Lucjana wpłynąć na Izby, lecz z trudem zaledwie uzyskał wyznaczenie komisji, któraby wspólnie z ministrami obradowała nad położeniem. Komisja uchwaliła wprawdzie wieczorem 21-go wysłać delegację do głównej kwatery nieprzyjacielskiej, celem zawarcia zawieszenia broni, ale już następnego dnia uchwałyły Izby wezwać Napoleona do abdykacji. Generałowi Solignac'owi udało się przeprowadzić przynajmniej to, że pozostawiono inicjatywę Napoleonowi. Gdy delegacja Izby przybyła do cesarza, oświadczył on, że nie chce być dłużej przeszkodą pokoju i z ciężkim sercem poddyktował swemu bratu Lucjanowi, o godzinie trzeciej po południu, akt abdykacyjny.

Gneisenau kazał 19 czerwca z rana, z powodu przemęczenia swego wojska wstrzymać we Fraises pościg za Francuzami. Ale w ciągu dnia pościg ten na nowo rozpoczęto. Z trudem udało się francuskim generałom zebrać około 30.000 ludzi pod Soissons, lecz oficerowie i żołnierze, którzy sądzili, że ich zdradzono, byli tak zgnębieni, iż nie można było myśleć o dalszym oporze. Grouchy schronił się do Dinant a potem do Rethel. Gneisenau uważał za zbyteczne zajmować się nim dłużej. Zgadzało się to również z zapatrywaniem naczelnego wodza, który chciał jak najszybciej maszerować na Paryż i, o ile to możliwe, uwięzić Napoleona. Dowódcy armji pruskiej zdecydowali się zatem wyruszyć z trzema korpusami na Paryż, a resztą wojska otoczyć francuskie fortece, nawet Wellington podzielał to zdanie, maszerował on jednak dużo wolniej, byzczędzić swe wojsko.

23 czerwca otrzymał Blücher wiadomość od generała Moranda, że Napoleon abdykował i dlatego prosi o zawieszenie broni. Marszałek polny odmówił jednak rozpoczęcia jakichkolwiek rokowań, dopóki Napoleon i twierdze francuskie na wschodniej granicy nie zostaną mu wydane. Blücher i Gneisenau zachowywali się później

też wcale nieszlachetnie wobec wielkiego przeciwnika, i gdyby Napoleon dostał się w ich ręce, byłiby go kazali zapewne rozstrzelać.

Podczas gdy armje sprzymierzonych maszerowały na Paryż, ustanowiono tam po abdykacji Napoleona, na razie rząd prowizoryczny, na czele którego stanął Fouché. Regnaud de Saint-Jeand'Angely przeprowadził wprawdzie to, że syn cesarza został ogłoszony cesarzem Napoleonem II, lecz oświadczenie to było czysto iluzoryczne, gdyż Wellington już dnia 20-go uznał Ludwika XVIII jako „sprzymierzonego“ i trzy dni później złożył mu uroczyste hołd. Na zlecenie rządu prowizorycznego poczynił Davout ze zwykłą energją i roztropnością, wszelkie potrzebne zarządzenia do obrony stolicy. Ponieważ jednak Paryż nie był właściwą twierdzą i można się było trzymać tylko kilka dni, rząd prowizoryczny był zadowolony, gdy Blücher ogłosił, 3 lipca z rana, gotowość do zawarcia rozejmu, pod warunkiem poddania się Paryża. Następnego dnia zamieniono akta zawieszenia broni na moście w Neuilly i 8 lipca 1815 odbył się powtórny wjazd Ludwika XVIII do Paryża. Gdy sprzymierzeni monarchowie przybyli do stolicy Francji, musieli tak oni, jak i ich doradcy, z przykrością stwierdzić, że wojna bez ich przyczynienia już się skończyła. Ponieważ jednak cele czterech wielkich mocarstw były zupełnie rozbieżne, przeciągnęły się rokowania pokojowe aż do późnej jesieni. Dopiero 29 listopada został podpisany drugi pokój paryski. Dla Francuzów wielkim ciężarem było, iż musieli płacić odszkodowanie wojenne w wysokości 700 milionów franków, musieli oddać kilka, zresztą mniej ważnych, obszarów i zgodzić się na kilkoletnią okupację ich kraju przez 150.000 wojska. Mimo, iż Francja mogła być szczęśliwą, że prawie całe swoje terytorjum zachowała, odczuwał lud traktat z dnia 29 listopada bardzo boleśnie.

ROZDZIAŁ XI
LONGWOOD
(1815—1821)

Rola Napoleona, jako władcy skończyła się raz na zawsze, chociaż po abdykacji pozostał jeszcze chwilowo w pałacu Elizejskim. Fouché, obawiając się, aby pokonany lew, porwany manifestacjami tłumów, nie poczuł w sobie dawnej siły i potęgi, posłał mu 24 czerwca wezwanie z nakazem przesiedlenia się do innej miejscowości.

Napoleon opuścił chyłkiem dnia następnego pałac, w którym zamieszkał podczas „stu dni“ (tak nazwano czas drugiego cesarstwa Napoleona) i udał się do zamku Malmaison. Tu spędził ongiś najpiękniejszy czas swego życia, gdyż tutaj pracował nad cudowną rozbudową Francji. W Malmaison oczekiwała go jego pasierbica Hortensja, by pocieszyć go w nieszczęściu. Dzień następny spędził Napoleon beczynn timer. Zdarzenia ostatnich dni tak na nim ciążyły, że nawet i jego siła charakteru zawiodła.

W Malmaison też nie mógł, dwukrotnie obalony cesarz, pozostać. Fouché jeszcze wciąż obawiał się jego obecności. Z drugiej strony, nie byłoby dobrze dla Napoleona, gdyby wpadł w ręce Blüchera. Fouché polecił marszałkowi Davoutowi, by oddał nadzór nad Napoleonem generałowi Bekerowi. Potem kazał cesarza wezwać do Rochefort, gdzie dwie przyspieszone fregaty były już w pogotowiu, by Napoleona zawieźć do Ameryki.

Po kilku dniach odpoczynku Napoleon odzyskał dawną energię i ofiarował prowizorycznemu rządowi usługi swe jako „Generał Bonaparte“, które oczywiście nie zostały przyjęte. Dnia 29-go zdecydował się wreszcie na wyjazd do wybrzeża morskiego. Jakkolwiek otoczenie jego bardzo się przerzedziło, była jednak ilość tych, którzy 28 i 29 czerwca chcieli się z nim po raz ostatni pożegnać, znacznie większą, niż to często twierdzą. Napoleon wsiadł po południu do swego lekkiego powozu z generałami Bekerem, Savary'm i Bertrandem i pojechał galopem do Rochefort. 3 lipca zatrzymał się pojazd przed tamtejszą prefekturą marynarki. Gdyby Napoleon nie był miał koło siebie eskorty, liczącej około 100 osób, byłby mógł z łatwością wsiąść z kilkoma osobami na jeden ze statków, będących w Rochefort, jak to uczynił Józef, którego spotkał po drodze. Angielski kapitan Maitland, któremu powie-

rzono pilnowanie portu, sam później oświadczył, że nie byłoby mu możliwem przeszkodzić wyjazdowi Napoleona.

Czas naglił, tem bardziej, że rząd prowizoryczny życzył sobie, aby Napoleon jak najszybciej Francję opuścił. Napoleon nie mógł powziąć decyzji. Może czekał na jakiś cud, któryby mu wrócił utraconą koronę? Dopiero po krótkim pobyciu na wyspie Aix wszedł w układy z kapitanem Maitlandem i napisał własnoręcznie list do angielskiego księcia-regenta, w którym prosił go o pozwolenie zamieszkania w Anglii. 15 lipca wstał bardzo wcześnie, włożył mundur, którego nie nosił od chwili opuszczenia Malmaison i kazał się zawieźć łódką do angielskiego okrętu wojennego „Bellerophon”. Słowami: „Przyszedłem, by oddać się pod opiekę waszego księcia i waszych praw,” powitał angielskiego kapitana. Był to najwyższy czas do podjęcia jakichkolwiek kroków, gdyż tymczasem nadszedł z Paryża rozkaz uwięzienia Napoleona. 16 lipca „Bellerophon” opuścił port i, po stosunkowo krótkiej podróży, 24-go zarzucił kotwicę w Torbay.

Ministrowie koalicji, a w szczególności Anglii, zajmowali się już od dłuższego czasu kwestją dalszych losów Napoleona. Oczywiście nie mogło być mowy o osiedleniu się Napoleona, w myśl jego życzeń, w Anglii, i to w pobliżu Londynu, gdyż odgrywały tu rolę rozmaite względy polityczne. Po złych doświadczeniach, jakie zrobiono z wyspą Elbą, pomyślano znów o internowaniu Napoleona na jakiejś wyspie na odległym oceanie, co już było omawiane na kongresie wiedeńskim. Pod wpływem ministra kolonji, lorda Bathursta, zawiadomił lord Castlereagh 28 lipca sprzymierzonych, że rząd jego postanowił zesłać Napoleona na wyspę św. Heleny. Wniosek ten został bez sprzeciwu przyjęty. 2 sierpnia 1815 zawarły wielkie mocarstwa umowę z Anglią, na podstawie której oddały swego wspólnego więźnia pod jej opiekę. Postanowiły dalej, wysłać po jednym komisarzu na miejsce wygnania przez Anglię ustanowione i wezwały Ludwika XVIII, aby również zamianował swego przedstawiciela.

Celem usunięcia Napoleona z przed oczu ciekawych, którzy w setkach łodzi okrążali „Bellerophon”, przewieziono ten okręt wojenny 26 lipca do Plymouth. Tu przybył 31-go admirał, wicehrabia Keith, by w imieniu swego rządu oznajmić więźniowi, że kontradmirał Sir George Cockburn otrzymał polecenie odprowadzenia go wraz z towarzyszami na wyspę św. Heleny. Trzem oficerom — z wyjątkiem oczywiście generałów Savary’ego i Lallemanda, którzy znajdowali się już na statku „Bellerophon” —

jednemu chirurgowi i dwunastu służącym pozwolono towarzyszyć byłemu cesarzowi na wygnanie. Napoleon zaprotestował gwałtownie przeciwko takiemu, w jego pojęciu, barbarzyńskiemu traktowaniu i napisał powtórnie list do księcia-regenta Jerzego. Ale i tym razem nie otrzymał odpowiedzi. 6 sierpnia ukończono przygotowania i dnia następnego, około godziny drugiej, wszedł wygnany cesarz po drabinie sznurowej na okręt „Northumberland”, który miał zawieźć go wraz ze świtą na wyspę św. Heleny. Kapitan Bingham nie zaniechał opisanego wyglądu cesarza Francuzów, wsiadającego na brytyjski okręt wojenny: „Napoleon odziany był w prosty, zielony mundur z epoletami, z kamizelką i spodniami z białego dreluchu, długie pończochy i ciżmy ze złotymi klamrami. Włosy jego nie były pudrowane i dosyć tłuste. Jest stosunkowo tęgi, ma krótką szyję i cała jego postać nie robi zupełnie wrażenia, jakgdyby niegdyś był tak wielkim lub przynajmniej tak niezwykłym człowiekiem.” Także dowódca „Northumberlandu”, kapitan Ross, nie jest bynajmniej zachwycony zewnętrznym wyglądem Napoleona. „Jest gruby,” pisze, „jest nawet, jak to mówią, opasły. Nogi ma wprawdzie proste, lecz niezgrabne a chód jego wydawał mi się sztuczny, to kołyszący, to znów sztywny, ale możliwe, że robił takie wrażenie, nie będąc przyzwyczajonym do chodzenia po chwiejącym się pokładzie. Ma cerę ziemistą, oczy jasno-szare, a rzadkie jego włosy mają kolor ciemno-bronzowy. Ogółem wzięwszy, jest szkaradnym typem i wygląda jak klecha... Zresztą muszę zauważyć, że żadnemu z nas ani razu się nie narzucał. Był bardzo rozmowny i sprawiało mu to widocznie przyjemność, gdy zadawano mu pytania. Obejście jego nie jest bez zarzutu, a głos jego brzmi ostro i nieprzyjemnie.”

Napoleon miał bardzo mało przyjaciół, z tych zaś już kilku umarło lub opuściło go. Musiał się więc zadowolić towarzystwem tych, którzy towarzyszyli mu aż do Anglii. Najbliższym był mu dawny generał pionierów Bertrand, którego mianował marszałkiem pałacu po śmierci Duroc’a i który pojechał był też z nim na Elbę. Zdaje się, że znów poczucie obowiązku skłoniło Bertranda do towarzyszenia cesarzowi do jego ostatniego miejsca wygnania.

Oryginalną osobistością był hrabia de Montholon, którego Napoleon prawie nie znał, chociaż mianował go nie tylko generałem, ale i szambelanem. Montholon należał do tych ludzi, którym nie rzadko udawało się zrobić karierę, bez odznaczenia się. Ponieważ

nie miał nic do stracenia, a raczej mógł na tem zyskać, zdecydował się, wraz z żoną i synem, towarzyszyć Napoleonowi na wygnanie.

Podobny powód skłonił generała Gourgauda do dzielenia dalszych losów cesarza. Gourgaud został mianowany w roku 1811 oficerem ordynansowym Napoleona, a w roku 1813 nawet pierwszym oficerem ordynansowym. Gourgaud twierdził, że uratował cesarzowi życie w bitwie pod Brienne, ale Napoleon stale temu zaprzeczał. Ludzie, którzy Gourgauda znali, twierdzili, że miał niebardzo zgodliwe usposobienie.

Człowiekiem, którego Napoleon, przynajmniej w pierwszych czasach swego pobytu na wyspie św. Heleny najwięcej cenił, był hrabia Las Cases, którego mianował szambelanem i sprawozdawcą w radzie stanu, ale którego osobiście także mało co znał. Las Cases był bardzo wykształcony i miał doskonałe maniery. Należy przypuszczać, że on był jedynym, który odczuwając dla Napoleona prawdziwy podziw, towarzyszył mu na wygnanie.

Ponieważ lekarz, wyznaczony przez Corvisarta, nie chciał udać się na św. Helenę, był cesarz zadowolony, że angielski chirurg okrętowy, O'Meara, został przydzielony do jego usług. Ze służących, którzy chcieli dzielić los cesarza, należy wymienić przede wszystkim Marchanda, Saint-Denisa, Ciprianiego i Pierrona. Kamerdyner Marchand, który w roku 1815 miał dopiero 26 lat, okazał prawdziwie wzniosły charakter podczas niewoli swego pana. Należy oddać Napoleonowi sprawiedliwość, że potrafił ocenić i wynagrodzić oddanie tego człowieka.

8 sierpnia 1815 eskadra, składająca się z okrętu wojennego „Northumberland“, dwóch fregat i siedmiu brygów, opuściła angielskie wybrzeże. Po nudnej podróży, która Napoleonowi jednak wcale dobrze służyła, przybyło 15 października do Jamestown, jedyne miasto na wyspie św. Heleny, ale dopiero trzeciego dnia wieczorem Napoleon wstąpił na ląd. Ponieważ niczego dla niego nie przygotowano, spędził tę noc w tamtejszej oberży. Następnego dnia rano pojechał konno, z kontradmirałem Cockburnem i Bertrendem, w głąb wyspy, by obejrzeć przeznaczony dla niego dworek w Longwood. Wracając, zauważył cesarz mały dworek „The Briars“ (Głogi), cudownie położony, należący do bogatego kupca Balcombe'a. Otoczenie domu tak mu się podobało, że natychmiast postanowił zadowolić się pawilonem, znajdującym się w pobliżu. Pawilon ten był maleńki, a ponieważ Napoleonowi najbardziej odpowiadało towarzystwo Las Cases'a, musiała reszta jego towarzyszy pozostać narazie w Jamestown.

W jedynym pokoju tego domu, który służył mu za sypialnię, jadalnię i gabinet do pracy, spędził Napoleon najspokojniejsze chwile beztroski podczas swej niewoli. Tu dyktował w dalszym ciągu wspomnienia ze swego życia, pisanie których rozpoczął już na okręcie. Gdy był zmęczony, chodził na spacer lub rozmawiał z rodziną Balcombe, a najchętniej z ich drugą córką, Betsy, będącą jeszcze na pół dzieckiem i wcale ładnie mówiącą po francusku.

8 grudnia zameldował wreszcie Cockburn, że Longwood przygotowane jest na przyjęcie swego nowego mieszkańca i dwa dni później wprowadził się Napoleon do domu, który miał być jego ostatnim mieszkaniem.

Na wyspie św. Heleny sąsiadowały z sobą z początkiem 19 wieku dziwne kontrasty. Obok pustych, nieurodzajnych okolic znajdowały się najcudowniejsze krajobrazy. Na wyspie było jeszcze kilka sielankowych miejscowości, podobnych do The Briars. W najpiękniejszej okolicy stał „Plantation House“, w którym mieszkał wówczas gubernator kolonii wschodnio-indyjskiej, pułkownik Wilks. Angielski rząd uważał jednak za stosowne przeznaczyć dla więźnia nie ten dom, lecz Longwood, znajdujący się na odległym wzgórzu, w mało uroczej okolicy. Wyjątkowo dobre żniwa w roku 1755 skłoniły ówczesnego angielskiego gubernatora do wybudowania tu stodoły i kilku domów dla urzędników, które z czasem uległy jednak, wskutek złych żniw i plagi szczurów, zniszczeniu. Zasadzono wówczas też rozmaite drzewa, ale położenie było tak niekorzystne, że rozwijały się tylko drzewa gumowe. Podczas pobytu Napoleona wybudowano wprawdzie nowe Longwood, które wykończono jeszcze przed jego śmiercią, przez upór jednak nie chciał w niem nigdy zamieszkać.

Miejsce zamieszkania, które rząd angielski dał do dyspozycji byłemu władcy pół Europy, nie było zatem pod żadnym względem przyjemne. W kilku małych pokojach domu o jednym piętrze i nawet bez piwnicy, miał zakończyć swe dni ten, który przemierzył całą Europę i nie zatrzymywał się na żadnym miejscu dłużej, niż cztery tygodnie.

Dopóki ludzie będą interesowali się Napoleonem, nie zamilknie spór, co do kwestji, czy wyspa św. Heleny była w pierwszej ćwiartce 19 wieku okolicą niezdrową i nieuprawną. Towarzysze Napoleona utrzymywali, że klimat na wyspie był okropny a życie nie do zniesienia, zaś rząd angielski był przeciwnego zdania. Mieli oni rację każdy ze swego stanowiska. Jeśli jednak zapytać, czy Napoleon mógł być zadowolony z życia w Longwood, mając

pewność, że już nigdy wyspy nie opuści, odpowiedź musi wypaść przecząco. Dla człowieka, nie pozbawionego wolności, mającego interesa do załatwienia i mogącego sobie wyszukać miejsce zamieszkania, pobyt na wyspie św. Heleny nie byłby piekłem, pomimo, że klimat względnie łagodny, lecz bardzo zmienny, pozostawiał dużo do życzenia.

Właściwa niewola Napoleona zaczęła się z wprowadzeniem się do Longwood. Próbował urządzić się w tych paru pokojach, które miał do dyspozycji, tak dobrze, jak się dało. Celem uniknięcia poufaleści ze strony otoczenia, zaprowadził taką samą etykietę na św. Helenie, jaka obowiązywała na jego dawniejszych zamkach, chociaż w obecnych warunkach było to śmieszne. Jak zwykle, wstawał bardzo wcześnie, siedł trochę na przechadzkę, potem zabierał się do pracy. Z początku dyktował Las Cases'owi, a potem też Gourgaudowi. Bertrand i Montholon uchylali się jak tylko mogli przed tem zajęciem, ponieważ ono im wcale nie odpowiadało. Napoleon miał zamiar opisać koleje swego życia od czasu Tulonu. Nie miał jednak odpowiednich współpracowników, ani potrzebnych podstaw naukowych, a wreszcie po kilku latach zachorował, mógł więc tylko opracować i podyktować urywki ze swego bogatego żywota. W każdym razie to, co na wygnaniu stworzył, jest niezwykle. Montholon skarżył się, że Napoleon dyktował mu raz przez czternaście godzin z rzędu, nie czując przytem żadnego zmęczenia.

W pierwszych czasach jadał Napoleon śniadanie o godzinie jedenastej, a obiad o godzinie siódmej. Później posilał się bardzo nieregularnie. Przed południem szukał rozrywki w przejażdżce konnej lub powozem. Ponieważ jednak przy tych wycieczkach musiał mu stale towarzyszyć oficer angielski, zaniechał z czasem tych rozrywek w zupełności. Kładł się spać około godziny dziesiątej wieczorem. Nie miał ustalonych godzin pracy. Zwykle był czynny aż do chwili, gdy się kładł do łóżka. Jakkolwiek nie przyjmował tylu wizyt, co na Elbie, jednak większość podróżujących, którzy udawali się lub wracali z Indyj Wschodnich i zatrzymywali się w Jamestown, usiłowali zostać przyjętymi przez Napoleona.

Angielski kapitan Basil Hall miał przyjemność rozmawiać w sierpniu z uwięzionym mocarzem. Literacki portret Napoleona, pióra tego kapitana, nie jest podobny do przeważnie niekorzystnych opisów innych gości angielskich. „Byłem zdziwiony,” pisze Hall, „znajdując tak wielką różnicę między Bonapartym, a portretami lub popiersiami jego, które widziałem. Oblicze jego było szersze i bardziej kwadratowe, niż na wszystkich obrazach. Tusza jego,



Napoleon na wyspie św. Heleny
Sztych według obrazu Horacego Verneta

którą wszędzie przedstawiono jako niezwykłą, nie była zupełnie rażąca. Przeciwnie, ciało jego wydawało się silne i muskularne. Na twarzy jego nie było śladu rumieńców, a skóra jego była marmurowa. Nie było znać żadnej zmarszczki na czole ani na twarzy i, o ile można sądzić z wyglądu, tak zdrowie jego jak i humor były doskonałe, jakkolwiek wówczas właśnie ogólnie w Anglii sądzono, że cierpi na mnóstwo chorób i że jest moralnie przybity. Sposób mówienia miły, raczej powolny, niż szybki i zupełnie jasny. Nie mogę pominąć milczeniem błyszczącego, a chwilowo nawet olśniewającego wyrazu jego oczu. Nie błyszczały jednak bezustannie. Błysłk ten wówczas się okazywał, gdy był żywo poruszony lub gdy się szczególnie jakimś przedmiotem interesował. Nie można sobie jednak wyobrazić tej łagodności i dobroci, która odzwierciedlała się przez cały czas, gdy u niego byłem, na obliczu Napoleona.“

W listopadzie 1815 zdjął Napoleon swój ulubiony mundur strzelca gwardji i od tego czasu nosił już tylko cywilny frak z wielką gwiazdą Legji Honorowej.

Św. Helena należała do Wschodnio-Indyjskiej Kompanji. Od chwili, gdy wyspę tę przeznaczono na miejsce zamieszkania Napoleona, przeszła najwyższa władza w ręce angielskiego rządu. Zanim przybył nowy gubernator, zastępował go szef eskadry, kontradmirał Cockburn.

Bez wątpienia miał rząd angielski prawo unieszkodliwić swego największego i najniebezpieczniejszego wroga, skoro ten dostał się w jego ręce i posłać go na wygnanie na odległą wyspę oceanu Atlantyckiego. Byłoby wszakże obowiązkiem nie wyzyskiwać władzy w sposób małostkowy. Tak postąpił jednak angielski minister kolonji, lord Bathurst, mianując gubernatorem wyspy generała Sir Hudson Lowe'a.

Człowiek ten zyskał niezaszczytną sławę. Napoleon nazywał go swym katem i historia przyznała mu słuszość. Należało oczywiście poczynić wszelkie zarządzenia, by zapobiec ucieczce więźnia, jednak nadzór nad Napoleonem powinien był piastować człowiek, któryby wykonywał swe bezsprzecznie ciężkie obowiązki z taktem i zręcznością. Mimo wszystko był Lowe lepszym, niż jego sława. Wiele z jego zarządzeń sprowokował sam cesarz, zgorzkniały długą niewolą i z dnia na dzień bardziej rozdrażniony.

Gdy 17 kwietnia 1816 Napoleon pierwszy raz przyjął Lowe'a, był nim nawet zachwycony, mogąc z nim rozmawiać po włosku.

Ponieważ rząd angielski był tak małostkowy, że przyznał cesa-

EX LIBRIS
BIBLIOTHECA
MUSEI HISTORICUM O.S.B.
LUBIUS

rzowi jedynie tytuł „Jenerał Bonaparte“, oraz żądał, aby go tak istotnie tytułowano, zaś Napoleon okazał się jeszcze bardziej małostkowy, że wziął gubernatorowi za złe stosowanie się do otrzymanych zarządzeń, rozgorzała między nimi z czasem zacięta walka, która musiała się zakończyć pogwałceniem Napoleona, jako słabszego. W swem zaciętrzewieniu widział Napoleon w każdym czynie gubernatora wymierzoną przeciwko sobie zatrutą strzałę, a gdy Hudson Lowe rzeczywiście chciał mu wyrządzić grzeczność, mógł być pewnym, że spotka się z szorstką odmową.

Gubernator angielski widział Napoleona za życia jedynie pięć razy. Później przysyłał mu życzenia rządu angielskiego za pośrednictwem osób trzecich. Również komisarze austriacki, rosyjski i francuski — Prusy bowiem postąpiły rozumnie i zrezygnowały z zamianowania swego komisarza — nigdy Napoleona nie widzieli. Pobyt ich na wyspie był zresztą prawie bezcelowy, gdyż otrzymywali oni wiadomości z drugiej, lub nawet trzeciej ręki.

Wolno upływały dni uwięzionemu w Longwood. Napoleon był z początku przekonany, że zmiany w rządzie angielskim spowodują polepszenie jego losu, zawiódł się jednak srodze.

Niejednokrotnie próbowano uwolnić Napoleona z niewoli na wyspie. Cesarz wszakże zachowywał się z wiadomych powodów zawsze odpornie. I miał słuszność. Nie był przecież już młodzieńcem, a szanse powodzenia były zbyt nikłe, aby miał ryzykować śmierć lub choćby nawet obostrzenie niewoli.

Napoleon, obejrzawszy po raz pierwszy Longwood, przeznaczył dla Bertranda kilka pokoi, aby go mieć blisko siebie. Marszałek pałacowy odmówił jednak pod pozorem, że ma żonę i dzieci, i wolał zamieszkać w pobliskim Hutsgate. Ponieważ zjawiał się w Longwood tylko w określonych porach, oddalał się z własnej winy ciągle od cesarza, tak, że funkcje wielkiego marszałka objął wreszcie Montholon, zaś Gourgaud sprawował nadzór nad stajnią pałacową.

W roku 1816 wydawało się, że między cesarzem i gubernatorem wybuchnie poważny spór. Las Cases nie miał ochoty pozostać dłużej na wyspie św. Heleny, a ponieważ nie chciał bez wyraźnego powodu opuścić cesarza, który go bardzo kochał, sprowokował zajście. Spróbował, pomimo surowego zakazu, przesłać przez odjeżdżającego służącego, wiadomości do Europy. Wysłanik został przytrzymany, Las Cases zaś otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia wyspy. Opatrzony błogosławieństwem cesarza, udał się Las Cases z końcem roku 1816 do Europy.

Zdrowie Napoleona było dotychczas naogół zadawalające, po-

mimo, iż cierpiał srodze z powodu zmiany stosunków. Był bowiem przyzwyczajony pracować nie tylko duchowo, ale i fizycznie. Z początkiem r. 1817 począł się skarżyć na niedomagania żołądkowe i opuchnięcie nóg. Towarzyszyły temu brak apetytu i bezsenność. Cesarz nie miał na nieszczęście lekarza, któryby posiadał odpowiednie wiadomości i do któregoby miał zaufanie. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że lekarz Fournau de Beauregard, który był z cesarzem swego czasu na Elbie, nie zdołał przybyć na czas do Rochefort, aby móc towarzyszyć Napoleonowi. Musiał się cesarz wobec tego zadowolić usługami 29-letniego angielskiego lekarza okrętowego O'Meara. O'Meara był wprawdzie zręczny i pracowity, ale niedoświadczony, niedyskretny i zarozumiały. Chirurg odnosił się wrogo do gubernatora, zdołał jednak Hudson Lowe'a przekonać, że Napoleon jest poważnie chory.

Największy może jednak wpływ na ostatnie lata Napoleona, wywarł następujący wypadek. Gourgaud zazdrościł Montholonowi łaski cesarza, co doprowadziło wkońcu do ostatecznego zerwania pomiędzy nimi, tak, że Gourgaud postanowił opuścić wyspę na zawsze. Ponieważ zaś Napoleon stanął po stronie Montholona, Gourgaud rozgłosił, że cesarz wcale nie jest chory. W niedługi czas po wyładowaniu jenerała w Anglii, cały świat wiedział, że więzień z św. Heleny symuluje chorobę, aby być lepiej traktowanym. W Europie w istocie brano pod uwagę możliwość poprawienia losu Napoleona, gdy się jednak znalazł ktoś z otoczenia jego, który wyrażał się niekorzystnie o wygnańcu, postanowili zebrani w Akwizgranie monarchowie aprobować zarządzenia rządu angielskiego. Niedosć na tem, poradzili Anglikom nawet 31 listopada 1818 zastosować jeszcze ostrzejsze środki, ponieważ obawiali się, że Napoleonowi uda się umknąć. O'Meara, który na rozkaz ministra kolonji został z Longwood usunięty, starał się w swej ojczyźnie zmienić na lepsze sąd o Napoleonie i nakłonić władze do lepszego obchodzenia się z więźniem — jednak napróżno.

Chory cesarz pozostał aż do 21 września 1819 — a zatem prawie ośm miesięcy — bez pomocy lekarskiej. Musiał sobie przeto sam radzić i przedłużał nieraz aż do trzech godzin gorące kąpiele, które mu niejaka ulgę przynosiły. W nocy 16 stycznia 1819 został cesarz tknięty apopleksją i wezwano angielskiego lekarza, doktora Stokoe. Gubernator jednak wystarał się o zawezwanie i tego lekarza do Europy, ponieważ chciał, aby Napoleona leczył człowiek całkowicie gubernatorowi oddany.

Napoleon stanął niewątpliwie u kresu swego żywota. Pracował wprawdzie jeszcze przygodnie, lecz od czasu, gdy utracił Las Casesa i Gourgauda, którzy mu najwięcej pomagali, stracił ochotę do pracy twórczej.

Tak wyspa, jak i Longwood powoli pustoszały. Nawet ostatni dwaj towarzysze cesarza nosili się z zamiarem powrócenia do Europy. Najtrudniejsze stanowisko zajmował tu Bertrand zawsze w rozterce ze swą rodziną, lub cesarzem. W lipcu 1820 zabronił cesarz wielkiej marszałkowej dostępu do siebie i dopiero na krótki czas przed śmiercią zezwolił jej powrócić do Longwood. Cesarz postanowił w każdym razie mianować marszałkiem kogo innego. Na pierwszym miejscu listy znajdowali się Caulaincourt, Savary i Ségur; następnie Montesquiou, Daru, Drouot, Turenne, Arnault i Denon. Nawet sam Montholon zapragnął powrócić do Europy. Żona jego opuściła wyspę już w połowie roku 1819. W wrześniu 1819 przybył na wyspę, wybrany przez kardynała Fescha, chirurg Antommarchi. Cesarz jednak nie ufał swemu ziomkowi.

Choroba cesarza poczyniła z końcem r. 1820 wielkie postępy. Jeżeli można wierzyć sprawozdaniu O'Meary, przedłożonem Bertrandowi w lipcu 1818, musiał Napoleon już wówczas podlegać wielu cierpieniom. Nękały go niedomagania wątroby, katary, bóle głowy, reumatyzm, spuchnięte nogi, zapalenie dziąseł, złe trawienie i zaparcie. Ponieważ chory niechętnie zażywał lekarstw, stan jego pogarszał się coraz więcej. W ostatnich miesiącach przed śmiercią już nie wychodził, słabł z dnia na dzień, cierpiał codziennie na wymioty i prawie nie przyjmował pokarmu. Niechęci swej do Antommarchiego nie mógł nigdy przemóc, to też 2 kwietnia 1821 przyjął po raz pierwszy, poleconego mu przez angielskiego gubernatora doktora Arnotta. Lekarz ten odkrył przy końcu miesiąca, że najcięższą chorobą Napoleona jest rak żołądka. Wskutek zbyt późnego rozpoznania choroby, nie mogło być już mowy o ratunku.

W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia 1821 prowadził Napoleon z swymi towarzyszami jedną z swych ostatnich rozmów o przeszłości i lepszych czasach. Niemniej przeto zapowiedział następnego dnia, t. j. w dzień Nowego Roku, że roku tego już nie przeżyje. Ponieważ czuł z dnia na dzień, że koniec jego się zbliża, począł w dniu 10 kwietnia 1821 czynić zarządzenia na wypadek śmierci i dyktował prawie codziennie swoją ostatnią wolę. Ten śmier-

telnie chory człowiek zdołał w kilku zaledwie dniach wypracować swój testament z siedmioma bardzo obszernymi kodycyłami, co świadczy o jego niezmożonej energii. Testament ten przepisał własnoręcznie dwukrotnie. Byłby niewątpliwie dodał jeszcze ósmy kodycył, jednak do tego brakło mu już sił. 26 kwietnia ukończył ciężką pracę. Napoleon myślał o wszystkim. Rozporządził licznymi przedmiotami, będącymi na św. Helenie jego własnością i obdarzył częstokroć dużymi sumami wszystkich przyjaciół, towarzyszy broni oraz tych, którzy mu byli użyteczni. W rzeczywistości posiadał Napoleon gotówką około 300.000 franków i liczne depozyty w Europie, które oceniał na 6 milionów, a które w istocie były warte tylko połowę. Napoleon rozporządził też swymi prywatnymi dobrami w Francji i Italji, szacowanymi na blisko 200 milionów, które zostały przez następujące po nim rządy skonfiskowane, o czym Napoleon niewątpliwie wiedział. Sumy te istniały tedy wyłącznie na papierze. Cesarz jednak raczej pragnął, aby jego towarzysze wiedzieli, że nie zapomnieli o nich na wygnaniu, co świadczy, że umiał jak nikt rozwijać propagandę dla siebie i swych idei. Pomimo istniejących postanowień, nie troszczono się zbyt o wykonanie ostatnich życzeń cesarza.

Z końcem kwietnia liczono się już codziennie z zgonem cesarza. Arnott i Antommarchi sypiali w bibliotece, aby być gotowymi, gdy agonja się rozpocznie. Napoleon w swoim czasie pragnął, aby mu wuj jego Fesch posłał nie tylko lekarza, ale i księdza, który miał być w ostatniej chwili przy nim. Wraz z Antommarchim przybyli w wrześniu 1819 do Longwood 65-letni abbé Buonavita i cokolwiek młodszy abbé Vignali. Buonavita musiał, jako zbyt wiekowy i schorowany powrócić w marcu 1821 do Europy i pozostał tylko Vignali, którego cesarz kazał w nocy na 4 maja nie spać nikt z towarzyszy, gdyż byli 3 maja wezwać do siebie, aby opatrzył go św. Sakramentami. pewni, że ostatnia godzina Napoleona wybiła. Następnego dnia wypił cesarz po raz ostatni wodę cukrzoną, wymiotował i wyjąkał kilka niezrozumiałych słów, które Montholon tłumaczył jako: „Francja — armja — na czele armji — Józefina.“ 5 maja, kilka minut przed godziną 6-tą wieczorem, wyzionął Napoleon ducha.

6 maja po południu o godzinie 2-ej zrobił Antommarchi w obecności rozmaitych angielskich lekarzy i oficerów oraz Bertranda i Montholona sekcję zwłok Napoleona. Właściwą przyczyną śmierci okazał się rak żołądka. Dopiero 7 maja, gdy rysy Napo-

leona się już zupełnie zmieniły, angielski lekarz Burton zdjął maskę pośmiertną. Mylnie przez cały wiek sądzono, że pracy tej dokonał Antommarchi, który na życzenie hr. Bertrand odmówił, a wkońcu jednak pomagał Burtonowi w robocie. Pomimo tego żadna z istniejących licznych „prawdziwych“ masek pośmiertnych nie jest autentyczną.

Zwłoki Napoleona, przybrane w mundur strzelców gwardji, zielony kabat z czerwonymi wyłogami, białą kamizelkę, białe spodnie i wysokie buty, złożono w cynkowej trumnie. Zalutowaną trumnę włożono do drugiej mahoniowej, tę zaś znów do ołowianej, którą również zalutowano, a wszystkie trzy trumny znów do mahoniowej.

Ponieważ Sir Hudson Lowe z polecenia swego rządu oznajmił towarzyszom cesarza, że nie zezwolono na przewiezienie zwłok Napoleona do Francji, pogrzebano je w pobliżu Hutsgate. Miejsce to upodobał sobie sam Napoleon i tu pragnął spoczywać.

Pogrzeb pierwszego cesarza Francuzów odbył się wielce uroczystość dnia 9 maja. Jakkolwiek angielski rząd nigdy go cesarzem nie uznał, to jednak zarządzono, aby więźniowi oddano podczas pogrzebu te same honory wojskowe, jakie przysługiwały najwyższemu oficerom angielskiej armji.

Wiść o śmierci Napoleona dotarła na dwór Ludwika XVIII właśnie wtedy, gdy generał Rapp miał służbę. Ogarnęło go takie wzruszenie, że chciał się z płaczem usunąć, powtarzając: „Nie, nie jestem niewdzięcznikiem.“ Król wszakże nakazał mu pozostać i rzekł: „Rapp, wiem, że zasmuciła Pana wiadomość, którą otrzymałem. Przynosi to Panu jedynie zaszczyt, a ja kocham i cenię Pana tem więcej.“ Cesarz Franciszek również przejął się ogromnie wiadomością o śmierci Napoleona i tylko za poradą Metternicha nie ogłosił żałoby dworskiej.

Napoleon skonał, nie zapomniano jednak o nim. Wspomnienie o nim żyje do dziś dnia.

Z jakiegokolwiek stanowiska ocenialibyśmy postać cesarza Francuzów, pozostanie on — jak długo istnieć będzie nasza kultura — jednym z największych geniuszy, jakie ludzkość wydała.

Z biegiem czasu zmieniał się kilkakrotnie historyczny obraz Napoleona. Jego niewola na wyspie św. Heleny i tragiczny zgon tak przez misjonarzy z wyspy wyidealizowany pociągnęły za sobą olbrzymi kult Napoleona. Poeci i literaci jak Barthélemy, Méry, Béranger, Vigny, Victor Hugo, Erckmann i Chatrian opiewali jego nadludzkość i głosili chwałę „małego kaprała“; ludzie oręza opo-



Ostatnie dni Napoleona

Według rzeźby Vinc. Veli w Muzeum Narodowym w Wersalu

wiadali w swych pamiętnikach o bohaterskich czynach dokonanych pod jego rozkazami, a nawet pierwszorzędni historycy stworzyli sobie wyidealizowaną postać Napoleona. Niekorzystne względem Francji polityczne stosunki stworzyły odpowiednie podłoże, na którem wyrastało uwielbienie dla strąconego z wyżyn imperatora.

Tysiącrotnie powtarzano sobie słowa jego testamentu: „Chciałbym, aby prochy moje spoczęły nad Sekwaną, pośród Narodu, który tak umiłowałem.“ Już 14 lipca 1821 zażądali zwolennicy cesarza w Izbie Deputowanych, aby spełniono ostatnie życzenie wielkiego zmarłego i sprowadzono zwłoki jego do Paryża. Upłynęło jednak 20 lat zanim rząd Ludwika Filipa pod naciskiem opinii publicznej zdecydował się posłać na św. Helenę po zwłoki Napoleona fregatę, pod dowództwem jednego z synów królewskich. W obecności wielkiego marszałka Bertranda, jego syna Gourganda oraz syna Las Cases'a i dawnych służących cesarza: Marchanda, Saint-Denisa, Archambauda, Pierrona i Noverraza otworzono 15 października grobowiec, złożono trumnę na okręt wojenny i przewieziono do Cherbourga. Stamtąd wieziono zwłoki nadal drogą wodną do stolicy. Przeniesienie trumny do Pałacu Inwalidów, gdzie do dziś dnia się znajduje, przemieniło się w uroczystą manifestację, jakiej Paryż w takiej okazałości nigdy nie oglądał.

Kult Napoleona osłabł około połowy zeszłego stulecia, aby odżyć znowu w latach dziewięćdziesiątych, gdy nauka utorowała mu nową drogę. Zupełnie niezależnie od tych prądów, powziął autor niniejszego szkicu już w 16-tym roku życia myśl spisania dziejów Napoleona i jego wieku na podstawach, jakich dotychczas częściowo z braku wiarygodnych źródeł nie znano. Całe swoje życie pozostał też wierny tej misji.

Niniejsze dwa tomy przedstawiają Napoleona takim, jakim był. Autor — pomny obowiązków dziejopisa — przedstawił wypadki i pozwolił tak przyczynom, jak i skutkom mówić samym za siebie, nie powodując się osobistymi sympatjami lub antypatjami. Dlatego też rezygnuje tu z „psychologicznej fantazji i spekulacji“. Postać bohatera nie wymaga retuszu. Życie Napoleona jest romansem, jakiego największy poeta nie byłby w stanie bardziej dramatycznie wyśnić.

Francuska Rewolucja była dla małego Korsykanina najlepszą szkołą. Przybył on jako dziecko do Francji i z czasem stał się Francuzem. Dawny utopista i marzyciel zmienił się w wyznawcę przemocy, jakiego świat odtąd już nigdy nie oglądał. W jaki sposób dokonała się ta przemiana w jego duszy, pozostanie ta-

jemnicą. 19 Brumaire'a ujął Napoleon władzę w swoje ręce, kierując odtąd historją Francji, podczas gdy los nim kierował. W spadku po Dyrektorjacie objął nienawiść do Anglii i wojnę z drugą koalicją, w podobny sposób jak Dyrektorjat musiał w swoim czasie objąć dziedzictwo Konwentu. W roku 1802 doprowadził do ogólno-światowego pokoju. Stosunki jednak i przeciwieństwa były od niego silniejsze: Kontynent i Anglja znów się poczęły zwalczać, również walka rewolucyjnej Francji, której Przedstawicielem był Napoleon, z prawowitemi książętami Europy rozgorzała na nowo.

Napoleonowi nie można przypisywać odpowiedzialności za wojnę z r. 1805, ani z r. 1806/1807. Cesarz wyszedł zwycięsko z obu kampanij. Potem jednak nadużył swej władzy. Od r. 1807 nie występował już jako zastępca kontynentu w walce z Anglią, jeno zapragnął raczej świadomie, niż bezwiednie władzy nad światem.

Za przykładem swych poprzedników w rządzie, rozbijał cesarz państwa, tworzył nowe, zdobywał pojedyncze prowincje, aby je włączać do innego państwa, nie uwzględniając tradycji, mowy, narodowości i przynależności. Narody poddawały się z musu jego woli: najłatwiej w Italji, najciężej w Niemczech, nigdy zaś nie poddali się Hiszpanie i Portugalczycy. Cesarz zdołał sobie nawet z najwyższego dostojnika chrześcijaństwa uczynić wiecznego wroga.

Nie miał on nigdy zrozumienia dla uczuć i interesów narodowych i nie troszczył się o opinię publiczną ujarzmionych przez siebie narodów.

Korsykanin stał się duszą i ciałem Francuzem. Z tego też punktu widzenia należy oceniać jego czyny. Zarówno walka z Anglią, jak i osobista ambicja kazały mu dążyć do nieograniczonej władzy nad Europą. Nie miał jednak wcale zamiaru uznawania państw kontynentu, a przynajmniej największych z pośród nich za równorzędne, tylko wyobrażał sobie, że Francja będzie krajem wybranym. Gdyby mu się nawet było udało zwyciężyć Anglię i zgnieść Rosję i Turcję, to i tak byłby system jego z czasem zbankrutował. Francja była jedynie wtedy wielką, gdy żyła po części na koszt podwładnych sobie państw, innemi słowy: im więcej powiększał się dobrobyt jego przybranej ojczyzny, tem bardziej ubożały inne ludy Europy.

Lata po traktacie tylżyckim przyniosły Napoleonowi jedynie pozornie rozszerzenie jego władzy. Cóż bowiem znaczyło zwyciężyć po raz czwarty Austrię, natomiast nie móc przenigdy zapanować nad Hiszpanją? Opór Hiszpanji i energja angielska przy-

czyniły się więcej do jego upadku, niż wyprawa rosyjska. Gdyby się był zdecydował zlikwidować aferę hiszpańską w grudniu 1812, byłby mógł z łatwością z wycofanymi z Hiszpanji wojskami pokonać rosyjskie wojska nad granicami Prus i zdusić w zarodku pruskie powstanie.

Od czasu traktatu tylżyckiego szedł Napoleon już własnymi drogami i nie krępował się zasadami Rewolucji Francuskiej, które jako młody człowiek przyjął. Dziwnem też wydać się, że napis „Napoleon, cesarz z łaski Boga i konstytucji Republiki“, znajdujący się od 18 maja 1804 na monetach, znikł dopiero w wrześniu 1807! Sześć lat później tytan legł zwyciężony zjednoczonym wysiłkiem oburzonej Europy.

Niejednokrotnie wyrażano zdanie, że Napoleon byłby po zwyciężeniu kontynentu i Anglii pragnącym pokoju władcą, lecz jest to nader wątpliwe. Znacznie prawdopodobnijszem jest, że byłby próbował wskrzesić Imperjum Rzymskie i państwo Aleksandra Wielkiego, a nawet sięgnął dłonią po Nowy Świat. Z tych samych powodów wątpliwem jest, by się Napoleon był zadowolił posiadaniem Francji na wypadek, gdyby w r. 1815 był odniósł zwycięstwo.

Napoleon pojawił się i znikł jak meteor. Jakkolwiek więcej zburzył, niż stworzył, zasługą jego jest, że wstrząsnął starą Europą i ukazał jej drogę do zjednoczenia Narodów.

— EX LIBRIS —
Biblioteki Kuratorium O.S.B.
w Białymstoku



SPIS OSÓB.

Książęta panujący, jak również ich uprawnieni dziedzice, są tu wymienieni według imion; członków rodziny Napoleona należy szukać pod: Bonaparte i Beauharnais.

- Abercromby I
Acton II
Adam II
Addington, Viscount Sidmouth I
Adlercreutz II
Adlersparre II
Abye II
Ahmed El-Mahdi I
Ahmed pasza I
Alava I
Albignac II
Albini, bar. I
Albitte I
Albuquerque, książę II
Aleksander Wielki I; II
Aleksander I., cesarz rosyjski I; II
Ali, pasza Janiny I; II
Allemand II
Allonville II
Altenstein II
Alvinczy, bar. I
Am Ende II
Ancillon II
Andigné I
Andréossy, hr. I; II
Angoulême, książę II
Anhalt-Pleß, książę II
Anselme I
Anstett II
Antommarchi II
Antoni Alojzy Meinrad Franciszek, książę
Hohenzollern-Sigmaringen II
Antraigues, d' II
Appiani I
Arbuthnot II
Archambaud II
Areizaga II
Aremberg, p. Prosper Ludwik
Arena, Bartolomeo I
— Józef I
Armfelt II
Arnault I; II
Arndt II
Arnott II
Arrezzo II
Arrighi II
Artois, hr. II
Aubrial I
Aubry I
Auersperg, książę I
Auerswald, v. II
Augereau, książę Castiglione I
Augusta Amalja, księżniczka bawarska,
żona wicekróla Eugenjusza I; II
Augustus, ces. rzymski II
Aurel I
Austriacki arcyksiążę Jan I; II
— — Józef II
— Karol Ludwik Jan Józef Lorenc, arcy-
książę I; II
— arcyksiążę Ludwik II
— księżniczka Marja Ludwika Beatrycze
II
— arcyksiążę Maksymiljan II
Azana I
Azara I
Baciocchi, Feliks, książę Lucci i Piombino
I; II p. Bonaparte Marja Anna
Bacler d'Albe I; II
Bagration, książę I; II
Baird I; II
Bajalich, bar. I
Balaschow II
Balcombe, rodzina II
— kupiec II
— Betsy II
Baldacci II
Balland I
Baraguay d'Hilliers, hr. I; II
Barante I
Barbé-Marbois II
Barbier I
Barbou II
Barclay de Tolly II
Barham, lord I
Barras I
Barré I
Barthélemy, członek, Dyrektorjatu I
— poeta II
Bathurst, lord II
Bauer I
Bayane II
Beauharnais, markiz de la Ferté I
— — Franciszek, najstarszy syn powyż-
szego II

Beauharnais, Aleksander, brat powyższego, pierwszy małżonek Józefiny I
 Beauharnais, Eugenjusz, syn powyższego, wicekról Italii I; II
 — Hortensja, siostra powyższego, p. Bonaparte
 — Stefania, córka Claudiusza B., żona Karola Ludwika Fryderyka, księcia badeńskiego I; II
 Beaulieu, bar. I
 Beguelin II
 — pani II
 Beker II
 Bellegarde, markiz I; II
 Belliard, hr. I; II
 Belmonte-Pignatelli książę I
 Belvedere II
 Bennigsen, hr. I; II
 Bentinck, lord II
 Béranger II
 Beresford, Viscount II
 Berg II
 Bernadotte, książę Ponte-Corvo, później Karol Jan, następca tronu szwedzkiego I; II
 Bernardin de Saint-Pierre I
 Bernier I
 Berry, książę I; II
 Berthier, książę Wagram, ks. Neufchâteau I; II
 — żona powyż. II
 — hr. Cezary, brat poprzed. II
 Berthollet I
 Bertrand, hrabia I; II
 — żona powyż. II
 Bessièrès, książę Istrii I; II
 Bethancourt I
 Bettesworth I
 Beurnonville II
 Bianchi, Duca di Casalanza, bar. II
 Bickerton I
 Biennais I
 Bignon I
 Bigot de Préameneu, hr. I; II
 Bingham II
 Blake II
 Blanquet du Chayla I
 Blücher, książę II
 — Amalja, żona powyż. II
 — Fryderyka, córka powyż. II
 Boerio I
 Boislèsve II
 Boissy d'Anglas I
 Bon I
 Bonaparte, Saveria, matka Carlota I
 — Lucjan, wuj Napoleona I
 — Carlo, ojciec Napoleona I
 — Letycja, matka Napoleona I; II
 — Józef I; II
 — Napoleon I. passim

Bonaparte, Józefina, ur. Tascher de la Pagerie I; II
 — Marja Ludwika, ur. arcyksiężniczka austriacka I; II
 — Napoleon (II.) Franciszek Karol Józef, Król Rzymu, syn Napoleona i Marji Ludwiki II
 — Lucjan I; II
 — Marja de Bleschamp, jego żona I; II
 — — Anna Baciocchi (Eliza) I; II
 — Ludwik I; II
 — Hortensja, ur. Beauharnais, jego żona I; II
 — Napoleon Ludwik Karol, syn Ludwika i Hortensji I
 — Napoleon Ludwik, brat powyż. II
 — Marja Paulina I; II
 — Marja Annuncjata Karolina I; II
 — Hieronim I; II
 Bonne II
 Bonnier d'Arco I
 Borcke II
 Borghese, ks. Camillo II
 Borstell II
 Bose, hr. II
 Bottot I
 Bou I
 Bouchotte I
 Boudet I
 Boulay de la Meurthe II
 Bourcier II
 Bourdon de Vatry I
 Bourgoing II
 Bourrienne I
 Boyen, v. II
 Braganza II
 Brand II
 Brandt II
 Braschi, książę I; II
 Broglie, książę II
 Brueys I
 Bruix I
 Brune I; II
 Bry I
 Bubna, hr. II
 Bülow, hr. v. Dennewitz II
 Buol II
 Buonavita II
 Burrard II
 Burton II
 Buttafoco I
 Buxhövdén I; II
 Cacault I
 Cadoudal I
 Caffarelli du Falga I; II
 Calder I
 Caleppi I
 Calmelet I
 Cambacérès, książę Parmy I; II

Cambronne, bar. II
 Campbell II
 Canning II
 Canouville, de II
 Canova II
 Canto d'Yrlis, hr. I
 Caprara I; II
 Caraman-Chimay, księżna, dawniej pani Tallien I
 Carbon I
 Carignan, książę I
 Carnot I; II
 Cartajojal II
 Carreaux I
 — żona powyższego I
 Casabianca I
 Caselli I
 Castaños II
 Castlereagh, lord II
 Cathcart, Viscount II
 Caulaincourt, książę Vicenzy I; II
 Ceracchi I
 Chabran I
 Chalgrin II
 Chambarlhac II
 Chambaud I
 Champagny, książę Cadore I; II
 Champeaux I
 Championnet I
 Champollion I
 Chappe II
 Chaptal, hr. Chanteloup I
 Chardon I
 Charlet I
 Chasot II
 Chasseloup-Laubat, hr. II
 Chasteler de Courcelles, markiz II
 Chateaubriand, wicehrabia I
 Chatham, earl of II
 Chatrian II
 Chautard II
 Chauvelin, markiz I
 Chauvet I
 Chénier, Marja Józef I
 Chevalier I
 Chevreuse, księżna II
 Chiaramonti, hr. I
 Christjan VII, król duński II
 — August v. Holstein-Sonderburg-Augustenburg, szwedzki następca tronu II
 — Henryk, książę Sayn-Wittgenstein II
 Christophe I
 Christus II
 Cipriani II
 Clam-Martinic, hr. II
 Clarke, książę Feltre I; II
 Clary, ojciec następ. I
 — Julja, później żona Józefa Bonaparte I; II
 — Désirée, później żona Bernadotta I; II

Clausewitz, v., pułkownik II
 Clauzel II
 Clerfayt de Croix, hr. I
 Clervaux I
 Clowes I
 Cobbet I
 Cobenzl, hr. I
 Cockburn II
 Coigny I
 Colli, bar. I
 Collin II
 — de Sussy II
 Collingwood, bar. I; II
 Collombell I
 Colloredo-Waldsee, hr. I; II
 Colloredo, hrabina II
 Collot d'Herbois I
 Colomb, v. II
 Colonna I
 — di Cesari Rocca I
 — d'Istria II
 Condé, książę I
 Consalvi I
 Constant de Rebecque, Benjamin II
 — kamerdyner I
 Conté I
 Coquebert de Montbreton I
 Corneille I
 Cornelius, Nepos I
 Cornudet I
 Cornwallis, markiz I
 Cornwallis, admirał Sir William I
 Corvisart II
 Costa de Beauregard, markiz I
 Costaz I
 Cotta II
 Courbière, l'Homme de II
 Cradock II
 Crétet, hr. Champmol I, II
 Cuesta II
 Cumberland, książę II
 Curée I
 Curial II
 Czartoryski, książę I
 Czernin — Chudenic, hr. II
 Czerniszew II
 Czyczagow II
 Dalberg, p. Karol Teodor, książę, bratanek księcia-prymasa II
 Dalrymple II
 Damiens II
 Danican I
 Danton I
 Da Orde I
 Daru, hr. I; II
 Daunou I
 David I
 Davidovich, bar. I
 Davout, książę Auerstädt, książę Eggmühl I

Dazincourt II
 Dąbrowski II
 Decrès, hr. I
 Dedem de Gelder, bar. II
 Defermon, hr. II
 Defrance, hr. II
 Degelmann, bar. I
 Delarue I
 Delesquille I
 Delmas I
 Del Pargue II
 Denon, bar. I
 Denuelle de la Plaigne II
 — Léon, syn powyż. II
 Deponthon I
 Deroy, hr. II
 Desaix I
 Descorches I
 Desgenettes I; I
 Des Mazis I
 Despinoy I
 Desprez II
 Dessalines I
 Diana I
 Djezzar pasza, p. Ahmed pasza
 Dörnberg, bar. II
 Doguereau I
 Dohna, burgrabia D.-Schlobitten II
 Dołgoruki, książę Piotr I
 Dolemieu I
 Dommartin I
 Donnadieu I
 Doppet I
 Dorsaz I
 Douglas II
 Doulcet I
 Drake II
 Drouet, hr. Erlon II
 Drouot, hr. II
 Droysen II
 Dubois II
 Dubois-Thainville I
 Duchesnois I; II
 Duckworth, bar. II
 Du Colombier I
 Ducos Roger I
 Dufour II
 Dugommier I
 Dugua I
 Duhesme II
 Dujardin I
 Dumanoir I
 Dumas I
 Dummerbion I
 Dumolard I
 Domouriez I
 Dumuy I
 Duphot I
 Dupont, hr. I; II
 Dupuy I
 Duroc, książę Friaul I; II

Durosnel, hr. II
 Durutte, hr. II
 Dutailles II
 Du Teil I
 Dutertre I
 Duvignau I
 Dybicz II

 Eblé, bar. II
 Ebrington, lord II
 Eggenwald I
 Elsnitz, bar. I
 Emery II
 Enghien, książę I
 Erckmann II
 Ernst, książę Sachsen-Gotha II
 — Fryderyk Antoni, książę Sachsen-Ko-
 burg II
 Erthal, Fryderyk Karol Józef, bar., elektor
 Moguncji I
 Escoiquiz II
 Essen, jenerał I; II
 Excelmans, bar. II

 Fain, bar. I; II
 Fargues I
 Faultrier I
 Faure I
 Fazakerley II
 Ferdynand Karol Józef d'Este, arcyksiążę
 austriacki I; II
 — IV, król Neapolu II
 — książę Parmy I
 — arcyksiążę austriacki, wielki książę
 Toskanji (III), później wielki książę
 Würtzburga I; II
 — VII, król hiszpański II
 Fesch I
 Fézensac II
 Fichte II
 Fiesinger I
 Fiévée I
 Flahault de la Billarderie, hr. II
 Fleury de Chaboulon II
 Florida Blanca II
 Fock II
 Fontaine I; II
 Fontanes, hr. I
 Forfait I
 Foscolo I
 Fouché, książę Otranto I; II
 Fourès I
 Fourier I
 Fournau de Beauregard II
 Fournier I; II
 Fox II
 Franciszek II, cesarz niemiecki, jako cesarz
 austriacki Franciszek I, I; II
 Fraser II
 Fréron I
 Fryderyk Wilhelm, książę brunświcki II

Fryderyk, VI, król duński I
 — duński następca tronu II
 — V, Ludwik, hr. Hessen-Homburg I
 — Józef Ludwik, książę Hessen-Hom-
 burg II
 — Ludwik, książę Hohenlohe-Langenburg-
 Ingelfingen I; II
 — Wilhelm Leopold, książę Lippe-Det-
 mold II
 — Franciszek, książę Meklemburg-Schwe-
 rin II
 — August, książę Nassau-Usingen II
 — Wilhelm, książę Nassau-Weilburg II
 — II, król pruski (Wielki) I; II
 — Wilhelm II, król pruski II
 — III, król pruski I
 — August I, elektor i później król saski
 I; II
 — książę Sachsen-Hildburghausen II
 — IV, książę Salm-Kyrburg II
 — książę Waldeck II
 — Wilhelm Karol, następca tronu, książę
 wirtemberski II
 — I, elektor, później król wirtemberski
 I; II
 Fririon I
 Frochot II
 Frotté I
 Fulton I

 Galicyn, książę Sergjus II
 Gallo, markiz di I
 Gallois I
 Gambier II
 Ganteaume, hr. I
 Gardane, hr. I
 Gardner I
 Gassendi, hr. I
 Gaudin, książę Gaëta I; II
 Gentz I; II
 Geoffroy, Saint-Hilaire I
 George, Josephine, p. Weimer
 Gérard, bar. II
 Girard, bar. II
 Girods v. Gaudi, Matylda II
 Giubega I
 Glayre I

 Gneisenau, hr. Neithard II
 Gobert II
 Godoy, książę Alcudia II
 Goethe I; II
 Götzen, hr. II
 Gohier I
 Goldsmith I
 Golowkin, hr. II
 Goltz, hr. August, minister II
 — hr. v. d., adjutant Blüchera I
 Godall I
 Gourgaud II
 Gouvion Saint-Cyr, hr. II

Graffenried v. Gerzensee I
 Graham II
 Grandeau II
 Grandmaison I
 Granjean II
 Grassini I
 Gratien, bar. I; II
 Gravina I
 Grawert II
 Grenville, lord I; II
 Grimaldi I
 Grolmann, v. II
 Gros, bar. I
 Grouchy, hr. II
 Grüne, hr. II
 Gudin, bar. II
 Guehéneuc, bar. II
 Guérin I
 Guibert I
 Guidal II
 Günther Fryderyk Karol, książę Schwarz-
 burg-Sonderhausen II
 Gustav IV, Adolf, król szwedzki I; II
 Guyot, bar. II
 Gyulai, hr. Maros-Németh i Nadaska I; II

 Hadik, hr. Futak I
 Hainguerlot I
 Halkett II
 Hall II
 Hamelin, kupiec I
 — żona jego I
 Hamilton, lady I
 Hardenberg, książę II
 Harrowby, earl of I
 Haspinger II
 Hassan-Bej I
 Hastings II
 Hatzfeld, książę II
 — księżna II
 Haugel I
 Haugwitz, hr. I; II
 Hawkesbury, lord I
 Haydn I
 Hédouville, hr. I
 Henryk, książę Reuss II
 Hely Hutchinson, bar. I
 Hémart I
 Herkules III, Rinaldo, książę Modeny I
 Hermann Fryderyk Otto, książę Hohen-
 zollern-Hechingen II
 Hervas II
 Hessen-Philippstal, książę Ludwik II
 Hill, wicehrabia II
 Hiller, bar. I; II
 Hippel, v. II
 Hirschfeld, v. II
 Hiszpanja, infant Antonio II
 — — Karol II
 Hoche I
 Hofer II

Hogendorp, hr. II
 Hohenlohe, p. Fryderyk Ludwik
 Hohenzollern-Hechingen, p. Hermann
 Fryderyk Otto
 Holland, lord II
 Holtzendorff, v. II
 Homer I
 Hompesch, bar. I
 Hood, lord I
 Hope II
 Hormayr, bar. II
 Hotham, bar. I
 Hufeland II
 Hugo, Victor II
 Hugues, Victor I
 Hulin, hr. I; II
 Humboldt, Wilh. v. II
 Hurault de Sorbée II
 Hyde de Neuville I

Ibrahim-Bej I
 Ilari, Camilla I
 Infantado, książę II
 Ingersleben, v. II
 Isabey I
 Isenburg-Birstein, p. Karol Fryderyk Ludwik
 Ismael I
 Izquierdo II

Jackson I
 Jacoutot I
 Jahn II
 Jan, książę-regent Portugalji II
 Jaubert I
 Jefferson I
 Jellaczicz, bar. Buzim I; II
 Jerzy III, król Wielkiej Brytanji I; II
 — IV, I
 — Wilhelm, książę Schaumburg-Lippe II
 — książę Sachsen-Meiningen II
 Joachim I, wielki książę Kliwji i Bergu, król Neapolu I; II
 Jollois I
 Jomini, bar. II
 Józefina, p. pod Bonaparte
 Joubert I
 Jourdan, hr. I; II
 Judas II
 Junot, książę Abrantes I; II
 Jusuf pasza I

Kaim, bar. I
 Kalckreuth, hr. II
 Kamiński II
 Karol Wielki I; II
 — Fryderyk, margrabia, elektor, później wielki książę badeński I; II
 — Ludwik Fryderyk, książę Badenu I; II
 — Wilhelm Ferdynand, książę Braunschweig-Wolfenbüttel II

Karol, Fryderyk Ludwik Maurycy, książę Isenburg-Birstein II
 — Teodor, bar. Dalberg, elektor Moguncji, później książę-prymas i wielki książę Frankfurtu I; II
 — Ludwik Fryderyk, książę Meklemburg-Strelitz II
 — Emanuel IV, król Sardynji II
 — August, książę Sachsen-Weimar II
 — Fryderyk, książę Sachsen-Weimar II
 — XIII, książę Södermanland, później król szwedzki II
 — Jan, następca tronu szwedzkiego, p. Bernadotte
 — III, król hiszpański II
 — IV, król hiszpański I; II
 Karolina Ludwika, księżna Neuwied II
 Katarzyna, królowa Westfalji II
 — (służąca) I
 Keith, lord I; II
 Kellermann, książę Valmy I
 — syn powyższego I
 Keralio I
 Kerpen, bar. I
 Kienmayer v. Ödenburg, bar. I; II
 Kilmaine I
 Kirgener II
 Kleber I
 Kleist, hr. K. v. Nollendorf II
 Klenau, hr. Janowitz II
 Knesebeck, bar. II
 Knobelsdorff, v. II
 Kohlrausch II
 Koller, bar. II
 Kolowrat-Krakowsky, hr. I
 Konstanty Aleksander, książę Salm-Salm II
 Körner II
 Korsakow-Rimski I
 Kotschubei I
 Kray v. Krajowa i Topolya, bar. I
 Krüdener, baronowa I
 Küster, v. II
 Kurakin, książę II
 Kutuzow, książę I; II
 Krusemarck, v. II

Labedoyère II
 La Boucharderie I
 Lacépède, hr. I
 Lacuée, hr. II
 Lafayette, markiz de II
 Lafon II
 Laforest, hr. II
 Lagrange, hr. I
 Laharpe I
 Lahorie II
 Lallemant II
 Landoire I
 Langenau, bar. II
 Langeron, hr. I; II

Lanjuinais, hr. II
 Lannes, książę Montebello I; II
 — żona powyż. II
 Lanusse, bar. I
 Lapi II
 Laplace, hr. I
 La Plaigne, Denuelle de II
 — Léon, syn powyż.
 Laporte I
 Lapoye, bar. I
 Larevellière-Lépeaux I
 La Riboisière II
 La Romana II
 Larrey, bar. I; II
 Lasalle, hr. II
 Las Cases II
 — syn powyż. II
 Latouche-Tréville I
 Latour, Baillet hr. I
 Latour-Maubourg, bar. II
 Lauderdale, earl II
 Lauriston, Law de, hr. I; II
 Lavalette, hr. I; II
 Lebrun, książę Piacenzy I; II
 — bar. II
 Le Camus v. Fürstenstein, hr. I
 Leclerc I; II
 Lecourbe I
 Lefebvre, książę Gdańska I; II
 Lefebvre-Desnouettes II
 Lehrbach, hr. I
 Lejeune, bar. II
 Le Lorgne d'Iderville II
 Lemarois, hr. I; II
 Lemercier, hr. I
 Lemoine II
 Léon, hr. II
 Leonetti I
 Leopold Fryderyk Franciszek, książę Anhalt II
 Le Peletier I
 Lepère I
 Leppich (Schmidt) II
 Lesseps I
 L'Estocq, v. II
 Letourneur I
 Leveson-Goer, później wicehrabia Granville I
 Lewis II
 Leyen, v. d., książę Filip Franciszek II
 Liechtenstein, książę Jan I; II
 — książę Ludwik I
 — książę Maurycy I
 Lille, hr., p. Ludwik XVIII
 Limoëlan, Picot de I
 Lindet I
 Lion II
 Liptai I
 Livingston I
 Lobanow, książę II
 Loison, hr. II

Lombard I; II
 Lomenie de Brienne, hr. I
 Lowe II
 Lucadou II
 Lucchesini, markiz II
 Ludwik Karol August, następca tronu bawarskiego II
 — książę Parmy, król Etrurji I; II
 — Pobożny II
 — XIV, król Francji II
 — XV, król Francji I
 — XVI, król Francji II; II
 — XVIII, król Francji I; II
 — Filip, król francuski I; II
 — elektor, później wielki książę Darmstadt II
 — Fryderyk, książę Schwarzburg-Rudolstadt II
 — książę wirtemberski I
 Ludwika, królowa pruska I; II
 — księżna Weimaru II
 Lusignan, markiz I

Mac Dornott I
 Macdonald, książę Tarentu II
 Mack v. Leiberich, bar. I; II
 Mackintosh I
 Macquard I
 Magallon I
 — bratanek powyż. I
 Magon I
 Maillingen II
 Mailly de Châteaurenault I
 Maison, hr. II
 Maitland II
 Małachowski II
 Malet II
 Maleville, bar. I
 Mallet du Pan I
 Malmesbury, lord I
 Manin I
 Marat I
 Marbeuf, hr. I
 Marek Aureljusz I
 Marchand, hr. II
 — służący II
 Marcolini, hr. II
 Marescalchi, hr. I
 Marescot I
 Maret, książę Bassano I; II
 Marja Antonina, królowa francuska I; II
 Ludwika, cesarzowa Francji, p. Bonaparte
 — infantka hiszpańska, królowa Etrurji II
 — Karolina, królowa Neapolu I; II
 — Teresa, cesarzowa Austrii II
 — Ludwika, cesarzowa Austrii II
 Marja Feodorowna, cesarzowa-wdowa Rosji II
 — Ludwika, królowa hiszpańska II
 Margaron, bar. II
 Marggraf II

Markow I
 Marmont, książę Raguzy I; II
 Martiniana I
 Marwitz, v. d. II
 Masséna, książę Castiglione i książę Essling I; II
 Massenbach, v. II
 Massimo, marchese I
 Masson d'Autume I
 Mattei I
 Maksymilian Józef, elektor, później król bawarski I; II
 Maxwell II
 Mayer I
 Mayr II
 Méhée de la Touche I
 Melas, bar. I
 Melville, wicehrabia I
 Melzi d'Eril, księżna Lodi I; II
 Méneval, bar. I; II
 Menou, hr. I
 Mensdorff II
 Merkle II
 Merlin de Douai, hr. I
 — syn powyż. I
 Merveldt, hr. I; II
 Méry II
 Mészáros, bar. I
 Metternich-Winneburg I
 — później książę, syn powyższego I; II
 Meynier I
 Meyronnet v. Wellingerode, hr. II
 Michaud I; II
 Michaud, hr. II
 Miloradowicz, hr. II
 Mina II
 Miollis, hr. II
 Miot de Mérito, hr. I
 Missiessy I; II
 Mohammed-Bej-el-Elfi I
 — el-Koraim-Skenderi I
 Molé, hr. II
 Molitor, hr. II
 Mollien, hr. II
 Moncey, książę Conegliano I; II
 Monge, Gaspard, hr. Pelusium I
 — Ludwik I
 Monier I
 Monk I
 Monroe I
 Montaigne I
 Montalivet, hr. I
 Montesquieu I; II
 Montesquiou-Fézensac, hr. II
 Montfort II
 Montgelas, hr. I; II
 Montholon, hr. II
 — żona I
 — syn I
 Monthyon, hr. II
 Monti I

Moore II
 Morand, bar. II
 Morard de Galles I
 Moreau I
 Mortier, książę Treviso I; II
 Moulin I
 Mounier II
 Mouret I
 Mouton, hr. Lobau II
 Müffling, bar. II
 Muiron I
 Müller, Fryderyk II
 — Jan II
 Multedo I
 Murad-Bej I
 Murat, p. Joachim
 — Karolina, p. Bonaparte
 Murati I
 Murray II
 Mustafa pasza I

Nakula-el-Türk I
 Nansouty, hr. II
 Napoleon I. passim
 — II, p. Bonaparte
 — III, II
 Narbonne, hr. II
 Narischkin I
 Nassuf pasza I
 Necker I
 Neipperg, hr. II
 Nelson, lord I; II
 Nero, cesarz II
 Nesselrode, hr. II
 Neufchâteau, Franciszek hr. I
 Neuhoof, bar. I
 Ney, książę Elchingen i książę Moskwy I; II
 Noverraz II
 Nowosilcow I

O'Hara I
 O'Meara II
 Ordener, hr. I
 Orléans, książę Ludwik Filip
 Ornano, hr. II
 Ossian I
 Osten-Sacken, bar. II
 Ostermann-Tolstoj, hr. II
 Ott v. Bátorkéz, bar. I
 Otto, hr. I
 Oubril, d' I; II
 Oudinot, książę Reggio I; II
 Ouvrard I; II

Pacca II
 Paget, lord II
 Pahlen, hr. II
 Pajol, bar. II
 Palafox II
 Palffy, hr. II

Palm, Jan Filip II
 Paoli I
 Paravicini, Gertruda I
 — Nicolo I
 Parseval de Grandmaison I
 Pasquier, bar. II
 Patterson, Elżbieta, pierwsza żona Hieronima Bonapartego I; II
 Paweł I, cesarz rosyjski I
 Paulucci, markiz II
 Peltier I
 Peraldi, Giovanni I
 — Mario I
 Percier II
 Percy, bar. II
 Peretti I
 Pérignon, hr. I; II
 Permon I
 Perrée I
 Peter Fryderyk Ludwik, książę Holstein
 Gottorp Oldenburg II
 Petit, bar. II
 Peyrusse, bar. II
 Pezzo, Michał, Fra Diavolo II
 Pfalz-Zweibrücken-Birkenfeld, księżniczka
 Marja Elżbieta Amalja Franciszka, żona
 marszałka Berthier II
 Phéliepeaux I
 Philippoteaux I
 Phull, v. II
 Pichegru I
 Pierron II
 Pietri I
 Pion de Loches II
 Pirch II
 Piré II
 Pitt I; II
 Pius VI, papież I; II
 — VII, papież I; II
 Planta I
 Plato I
 Platow, hr. II
 Pléville-le-Pelley I
 Ploetz, v. II
 Plutarch I
 Polignac I
 Poniatowski, książę II
 Pont II
 Pontécoulant, hr. I
 Ponthon II
 Pontronini I
 Porlier II
 Portalis, hr. I; II
 Potocki, hr. II
 Pouget des Ilets I
 Poussielgue I
 Pozzo di Borgo, hr. I; II
 Pradt II
 Prosper Ludwik, książę AreMBERG II
 Provence, hr., p. Ludwik XVIII
 Provera, markiz I

Prusy, książę Henryk II
 — książę Ludwik Ferdynand II
 — książę Wilhelm II
 Przybyszewski I
 Pückler, hr. II
 Pyrant des Chastullé I

Quenza I
 Querelle I
 Quosdanovich, bar. I

Racine I
 Radet, bar. II
 Radetzky, hr. II
 Radivojević II
 Radziwiłł, księżna II
 Raguideau I
 Rajewski II
 Rampon, hr. I
 Rapp, hr. II
 Rastopszyn, hr. II
 Raucourt II
 Raymond II
 Raynal I
 — kapitan I
 Réal, radca stanu I
 — kapitan I
 Récamier I
 Recco I
 Reding II
 Regnaud de Saint-Jean d'Angely I; II
 Regnier, książę Massy I; II
 Reille I
 Renaudin I
 Reubell, członek Dyrektorjatu II
 — syn powyższego I
 Reuter II
 Rey, bar. I
 Reynaud de Monts I
 Reynier, hr. I; II
 Richmond, księżna II
 Ricord I
 Ripault I
 Rist II
 Rivière, markiz I
 Riza Bej II
 Robespierre, August I
 — Maksymilian I
 Rochambeau, hr. I
 Roederer, hr. II
 Rogniat, bar. II
 Rohan, v. I
 Romanzow, hr. II
 Romberg, v. II
 Rosily I
 Ross, kapitan II
 Rossi I
 Rosja, wielka księżna, Anna Pawłowna
 córka Pawła I; II
 — wielka księżna Katarzyna Pawłowna II
 — wielki książę Konstanty I; II

Saint-Aignan II
 — Denis I
 — Génis I
 — Germain I
 — Julien, hr. Józef I
 — Just I
 — Marsan, hr. II
 — Martin I
 — Priest, hr. II
 — Réjant I
 — Vincent, lord I
 Saksonja, księżn. Marja Augusta saska II
 — Gotha, książę August II
 Salha, v. II
 Saliceti I
 Salier de la Tour, bar. I
 Salmatoris, hr. I
 Salm-Kyrburg, p. Fryderyk IV.
 Salm-Salm, p. Konstanty Aleksander
 Sampierro I
 Sanchez II
 Sandoz-Rollin I
 San-Juan II
 Sanson, hr. II
 Sauret I
 Savary, książę Rovigo I; II
 Sayn-Wittgenstein, p. Krystjan Henryk
 Scharnhorst, v. II
 Schenkendorf, v. II
 Scherer I
 Schill, v. II
 Schimmelpenninck II
 Schlegel, v. II
 Schleiermacher II
 Schmettau, v. II
 Schoderer II
 Schön, v. II
 Schrötter, v. II
 Schulenburg-Kehnert, hr. II
 Schulmeister I
 Schustekh, bar. II
 Szuwałow, hr. II
 Schwarzenberg, książę I; II
 Schwerin, hrabina II
 Sébastiani, bar. I; II
 Sebottendorf, bar. I
 Ségur, hr., Wielki mistrz ceremonji I; II
 — hr., generał I
 Seidler II
 Selim III, sułtan turecki I; II
 Serurier, hr. I
 Serviez I
 Seydlitz, v. II
 Sganzin I
 Sicard I
 Siegismund II
 Sieyès, hr. I
 Simon I
 Smith, Sir Sidney I
 — Spencer II
 Sokrates I
 Solignac II
 Songis, hr. I; II
 Souham, hr. II
 Sonthonax I
 Soult, książę Dalmacji I; II
 Speckbacher II
 Speranski II
 Spina I
 Stadion, hr. I; II
 Staël, pani I; II
 Stanisław August, król Polski II
 Stapfer I
 Stapss II
 Steffens II
 Steigentesch, bar. II
 Stein, bar. II
 — żona powyż. II
 — księgarz II
 Steinheil, hr. II
 Stewart, markiz Londonderry II
 Stockard, v. Bernkopf I
 Stoichevich II
 Stokoe II
 Strachan, baronet II
 Stroganow, hr. I; II
 Strombeck II
 Stuart, hr. Maida II
 Suard I
 Suchet, książę Albufera I; II
 — II
 Sucy I
 Sugny I
 Suwarow-Rimnikski, książę I
 Tacitus I
 Taillarde II
 Talin I
 Talleyrand, książę Beneventu I; II
 — żona powyż. II
 Tallien I
 — żona powyż., p. Caraman-Chimay
 Talma II
 — żona powyż. I; II
 Tascher de la Pagerie, Chatérine Désirée I
 — Józef Gaspard I
 — Stefanja, żona księcia Aremberg II
 Tauentzien, hr. II
 Teiner II
 Tettenborn, v. II
 Thaon de Revel I
 Thibaudeau, hr. I
 Thiele II
 Thielmann, bar. II
 Thierry de Vaux II
 Thiers I
 Thugut, bar. I
 Thumery I
 Tiedemann II
 Tippu Sahib I
 Titus Livius I

Toll, v. II
 Tołstoj, hr. Piotr, generał I; II
 — hr., marszałek pałacu II
 Tonso I
 Topino-Lebrun I
 Tormasow II
 Tournal I
 Tournon II
 Toussaint-Louverture I
 Treilhard, hr. I
 Tronchet I
 Troubridge, baronet I
 Truchsess v. Waldburg, hr. II
 Truguet I
 Turenne, hr. II
 Turreau, bar. I
 Uslar II
 Ussher II
 Vandamme, hr. I; II
 Vanlerberghe II
 Varnhagen von Ense II
 Vaubois I
 Vautier II
 Vaux, hr. I
 Vedel, hr. II
 Venture I
 Verdier, hr. II
 Vernègues II
 Verninac I
 Vernon II
 Vial I
 Victor, książę Belluno I; II
 Vignali II
 Vigny II
 Villaret-Joyeuse I
 Villeneuve I
 Villiers du Terrage I
 Vincent, bar. I; II
 Visconti, markiz I
 — żona I
 Vivian II
 Volney, hr. I
 Volta I
 Voltaire I; II
 Waldeck, p. Fryderyk
 Walewska, hrabina II
 Walewski, Florjan, syn powyż. II
 Wallmoden-Gimborn, hr. II
 Washington I
 Wasowicz, hr. II
 Watrin I
 Weimer I
 Wellesley, książę Wellington I; II
 Werneck, bar. I
 Wessenberg, bar. II
 Weyrother, I
 Whitworth, lord I
 Wieland II
 Wiktor Amadeusz III, król Sardynji I
 Wilkens II
 Wilhelm IX, margrabia, później elektor
 — Hessen-Kassel I; II
 — Fryderyk, książę Nassau-Oranien II
 Wilks II
 Willot I
 Wimpfen, bar. I; II
 Wintzingerode, bar. I; II
 Wittgenstein, hr. II
 Woher I
 Wolf II
 Wolzogen, bar. II
 Woroncow, hr. Aleksander I
 — hr. Semen I
 — hr. Michał II
 Wrede, hr. II
 Wurmser, hr. I
 Wurtemberg I
 — syn powyż. I
 Württemberg, książę Aleksander II
 — książę Eugenjusz Fryderyk II
 Wybicki II
 Yarmouth, earl of II
 York, hr. Wartenburg II
 Yvan II
 Zach, bar. I; II
 Zajacek II
 Zamoyski II
 Zastrow, v. II
 Zieten, v. II

SPIS ROZDZIAŁÓW

	Str.
I. Od Preszburga do Jeny (1806)	7
II. Napoleon i Prusy (1800—1807)	21
III. Wyprawa hiszpańska (1808)	67
IV. Wagram (1809)	105
V. Cesarz Europy (1810—1811)	145
VI. Moskwa (1812)	193
VII. Lipsk (1813)	235
VIII. Kampanja zimowa (1814)	287
IX. Księżę Elby (1814—1815)	307
X. Waterloo (1815)	323
XI. Longwood (1815—1821)	339
Spis osób	357

SPIS RYCIN

	Str.
1 Apoteoza Napoleona	3
2 Napoleon i jego rodzina	11
William Pitt, młodszy	21
Napoleon podczas bitwy pod Jeną	37
Wejście Francuzów do Berlina	43
Napoleon i królowa Ludwika w Tylży	65
Napoleon przyjmuje wysłanników z Madrytu	89
Przegląd wojsk	97
Somo-Sierra	105
Marszałek Lannes	113
Bitwa pod Wagram	121
Bitwa pod Raszynem	135
Zaślubiny Napoleona z arcyksiężniczką Marią Ludwiką	153
Potęga Napoleona	161
Pamiętka z czasów wojny w Saksonji w 1813 roku	177
Wellington	183
Napoleon pod Moskwą	215
Odwrót	223
Przeprawa przez Berezynę	227
Bitwa pod Lipskiem	274
Księżę Józef Poniatowski rzuca się w nurty Elstery	281
Śmierć Księcia Józefa	281
Wydobycie zwłok Poniatowskiego z Elstery	281
Pożegnanie Napoleona z gwardją w Fontainebleau	313
Waterloo	329
Napoleon na wyspie św. Heleny (karykatura)	346
Ostatnie dni Napoleona	353

— EX LIBRIS —

Biblioteki Kuratorium O.S.B.
w Białymstoku

763.2